OSKAR KOLBERG

DZIEŁA WSZYSTKIE

O S K A R K O L B E R G

DZIEŁA WSZYSTKIE

TOM 8

PTL
WROCŁAW

POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE

OSKAR KOLBERG

KRAKOWSKIE

CZĘŚĆ IV

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA
POLSKIE WYDAWNICTWO MUZYCZNE

WYDANO POD OPIEKĄ NAUKOWĄ POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Z FUNDUSZU KOMITETU OBCHODU
TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO



Wieś Modlnica wielka pod Krakowem.
(Zabawa weselników.)

MATERYAŁY

DO

ETNOGRAFII SŁOWIAŃSKIÉJ.

LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie, oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu i muzycznego we Lwowie.

Serya VIII.

Z RYCINAMI I DRZEWORYTAMI WEDLE RYSUNKU W. GERSONA, TADEUSZA KONOPKI I FOTOGRAFIJ RZEWUSKIEGO.

KRAKOWSKIE.

Część czwarta

POWIEŚCI, PRZYSŁOWIA I JĘZYK

wydana z pomocą funduszu księcia Jerzego Romana Lubomirskiego pod zarządem Akademii umiejętności w Krakowie.

KRAKÓW,

W DRUKARNI Dr. LUDWIKA GUMPLOWICZA

pod zarządem Stanisława Gralichowskiego.

1875.

Powieści i podania każdego ludu, obok jego przysłów i zdań dorywczych, stanowią zawsze jedno z najobfitszych a ztąd i najcenniejszych źródeł dla badacza jego początków, jak i dalszego, wewnętrznego rozwoju cywilizacyjnego. Nierozerwanemi bowiem węzły, acz mało na pozór dostrzegalnemi, łączą one teraźniejszość z najodleglejszą, zamierzchłą ludu tego przeszłością, dozwalając pilnemu pracownikowi, przy pochodni dotychczasowych zdobyczy naukowych, zstąpić nie bez korzyści w głębię tych katakumb czasu, by niezbłąkany, wyśledził tam i nowe dla nauki z ciemnych owych labiryntów dziejowych wyniósł na jaw skarby.

Prawda ta w obecnym dopiero stuleciu dowodnie przez europejskich uczonych wypowiedziana, względną tylko dotąd miała u poetów i pisarzy wartość, co czerpiąc ze wspomnionego źródła, raczéj zaspokojenie pragnień łaknącéj nowości publiki lub zużytkowanie żywiołu krzepko zasilającego własną, osobistą ich fantazyję, mieli na celu, niż dbałość o ściśle naukowe dziejopisów i etnologów potrzeby. Mimo to, znajdują i ci ostatni w dziełach

tych, szacowny jeszcze i wcale nie skąpy, acz indywidualnymi autorów poglądami mniéj lub więcéj zmącony do badań materyał; tém szacowniejszy, im szerszych z dniem każdym nabiera rozmiarów horyzont działań naukowych we wspomnionym dopiéro przedsiębranych kierunku.

Za dowód dosyć (jak sądzę) wymowny, że i lud krakowski nie mniejszy od innych ludów posiada materyałów podobnych zasób, niech służy zawarty w dziele niniejszém poczet baśni i przysłów, których liczba przy skrzętném po kraju poszukiwaniu, niewątpliwie w dwójnasób lub trójnasób pomnożyć by się jeszcze dała. Prawda, że spisane tu *gadki* (bo miano to lud krakowski, a rzadziéj *bajek*, nadaje swym powieściom i powiastkom), są po większéj części waryantami, mniéj lub więcéj rozwiniętemi, wielu znanych już w innych stronach Polski (obacz co w téj materyi ogłosili: Wójcicki, Siemieński, Berwiński, Gliński, Baliński, Barącz i t. d.), ale i to pewna, że wśród nich, mieści się niejedna już to całkiem nowa, już z nowéj rzecz opowiadaną dla badacza odsłaniająca strony. Wszakże żeby się przekonać, jak dalece przekraczając granice Polski, wyobrażenia w nich objawione są powszechnemi, dosyć jest na razie porównać je z baśniami pobratymczych nam Słowian, w rozlicznych już obiegającemi świat wydaniach, jako i z temi, które są innych indo-europejskiego szczepu ludów własnością.

Powieści tu przytoczone pochodzą z dość bliskich Krakowa okolic, i spisanemi zostały głównie we wsiach Modlnicy, Modlniczce i Tomaszowicach. Przy spisywaniu, staraliśmy się zachować język i sposób wyrażenia się lu-

dowy, nieprostując ich, mimo widocznego braku porządku u opowiadacza; i tylko tam, gdzie opowiadający wyniósł ze szkoły pewną w dykcyi przesadę i rozwlekłość, a nastrzępił mowę swą i skaził obcemi jéj dodatkami na dworskim lub rządowym zaczerpniętemi chlebie, pozwoliliśmy sobie oczyścić je z tych narośli, nienadwerężając autentyczności myśli i wyrażeń, i oddać w toku ludowéj baśni odpowiednim.

Dla lingwistów dołączamy obok skazówek właściwości mowy gramatycznych krakowskiego ludu, próbki téjże w przykładach, listę nazwisk miejscowych, jak niemniéj Słowniczek wyrazów ludowych, o ile możności pełny i dodokładny.

POWIEŚCI.

GADKI CUDOWNE.

1.

O trzech braciach rycerzach.

(Głupi-brat na grobie ojca. Koń i forteca.)

Batowice.

Jeden ojciec miał trzech synów. Dwaj z nich byli mądrzy, a trzeci głupi. Umierając, powiedział im, żeby we trzy dni po jego śmierci poszli na cmentarz i klękli na jego grobie. Dwaj starsi bali się tam iść, więc tylko trzeci, głupi, poszedł trzeciego dnia sam i ukląkł. Ojciec wówczas przemówił z grobu i zapytał: „Jesteścież synowie?“ — „Ja tylko jestem, syn najmłodszy, bo drudzy przyjść nie chcieli“ odrzekł głupi. — „No, kiedy tak“ powiada ojciec, „to ty sam dostaniesz to, co oni wziąć mieli; idź do domu: tam w miejscu tém a tém schowane są trzy baty, które weźmiesz dla siebie w tajemnicy przed braćmi, a mają one tę własność, że gdy niemi trzaśniesz na wiatr, otrzymasz wszystko co ci będzie potrzebném.“

Właśnie wtenczas król, który nad krajami onemi panował, ogłosił pismem, że temu z odważnych rycerzy, kto przeskoczy fortecę na koniu, odda córkę za żonę. Córka królewska, sławna piękność, miała stać na murach fortecy i włożyć pierścionek na palec temu, kto téj sztuki dokaże. Dowiedziawszy się o tém z pisma królewskiego dwaj starsi bracia, mądrzy, pokupowali sobie konie jak najżwawsze i pojechali fortecę przeskoczyć. Głupi zaś ich brat najmłodszy po-

szedł na cmentarz i nad grobem ojca trzasnął z bata trzy razy: a tu przybiega prześliczny konik z rynsztunkiem, co na siodełku miał dlań całe kawalerskie bogate ubranie. Głupi włożył na siebie ubranie, i trzymając trzy czarowne baty, wsiadł na konika. Gdy przyjechał na zamek królewski, widzi, że tysiące kawalerów stoji na koniach, a pomiędzy nimi są i jego bracia. Jak tylko dano znak, wszyscy ruszyli z miejsca, i hop! Ale daremnie, żaden nie przeskoczył; owszem, niejeden się zabił, a wielu poranionych zostało. Dopieroż głupi, jak batem konia zaciął, tak odrazu fortecę przeskoczył; poczém ujrzał królewnę, która téż włożyła mu na palec obiecany złoty pierścień, zdjętym być niemogący, tak się silnie palca trzymał. Dokazawszy téj sztuki nad tylu mędrszymi od siebie, głupi wrócił na cmentarz, konia puścił, baty schował, a sam przyszedłszy do domu, usiadł, jak zwykle, za piecem. Przybyli i jego bracia, i bardzo skwaszeni mówili do siebie: „Tyleśmy użyli strachu, a tu nie udało się nikomu, tylko jakiemuś obcemu młodzieńcowi, co go nikt nie zna."

W jakiś czas potém przyszło wezwanie królewskie, aby wszyscy trzej bracia na zamek przybyli. Bracia mówią do siebie: „Dobrze. my pojedziemy; ale po co ma tamten głupiec piecuch jechać!?" — Pojechali bracia przystrojeni najkosztowniéj. Głupi poszedł na cmentarz, trzasnął z bicza: przybiegł konik z rynsztunkiem i z gotowém na siodle królewskiém ubraniem. Ubrał się głupi, zajechał przed zamek, zkąd wyszła do niego królewna; on jéj się pięknie ukłonił, pierścionek pokazał i podał rękę. Upadli do nóg ojcu, który ich pobłogosławił, gdyż zaraz ślub wzięli wśród licznego grona panów i pań. — Po odbytym ślubie, zamiast towarzyszyć swéj oblubienicy na gody, pan młody zniknął; wyniósł się on cichaczem na cmentarz, znówu z bata trzasnął, konika puścił, i jakby nigdy nic nie było, wrócił do domu i siadł za piecem. — Szukano pana młodego dokoła; nikt atoli znaleść go nie mógł. Ludzie téż różnie gadali.

Nagle zrobiła się potém straszna wojna. Nieprzyjaciel szturmował ogromnemi siłami do zamku króla ojca, który zgryziony przygodą córki, stracił ze wszystkiém zmysły i nie wiedział co ma począć. Głupi zaś wyjechał, jak przedtém, z cmentarza na swojim koniku od stóp do głów uzbrojony, i trzasnąwszy z bata, wpadł między nieprzyjaciół, a tłukąc szablą na prawo i na lewo, zbił i wypędził ich z kraju. Ale nieszczęście chciało, że palec z pierścieniem postradał od cięcia pałaszem jednego z broniących się

w ucieczce. Król, widząc płynącą krew z ręki walecznego rycerza, któremu był życie winien, jedwabną swoją chusteczką sam mu rękę zawiązał, i prosił, by z nim jechał na zamek. Głupi jednak króla przeprosił, że nie pojedzie, a powróciwszy na cmentarz, puścił konia; potém zaś w domu układł się, gdyż mocno zesłabł.

Król jednak ciekaw, kto był owym rycerzem, kazał wszędzie szukać palca, który gdy znaleziono z pierścieniem, poznał, że rycerzem tym był nie kto inny, tylko oblubieniec jego córki. Ale gdzież on się podział? W całym kraju pomiędzy ranionymi żołnierzami wyszukiwano zatém takiego, któremuby u ręki brakło palca; wreszcie szukający téj ręki panowie, nadeszli i do tego także domu, gdzie leżał głupi z ręką mocno spuchniętą. Przymierzono palec z pierścieniem do jego ręki; akurat, nadał się; a więc wzięto go z łóżkiem na zamek.

Król poznał daną mu przez siebie chusteczkę jedwabną i kazał zaraz wyjść swéj córce, aby męża powitała. — „A czemużeś mnie opuścił w dzień ślubu naszego?“ rzekła królewna, „cóżem ja tobie lub honorowi zawiniła?“ — „Nie zawiniłaś bynajmniéj, piękna pani; lecz nie czując się jeszcze ciebie godnym, miałem pierwéj walecznym czynem dowieść, że nie samo szczęście, ale i zasługa winna mnie u ciebie podnieść. Teraz, gdym otrzymał to czegom żądał, już cię więcéj nie opuszczę.“ — Słysząc to ucieszony ojciec, oddał natychmiast rządy królestwa zięciowi, który jak był dobrym synem, tak stał się dobrym mężem, a następnie i dobrym królem.

2.

O głupim kominiarzu.

(Trzej bracia. Szklanna góra.)

Od Miechowa i Słomnik.

Miał młynarz trzech synów. Dwóch było mądrych i pięknych, a trzeci, co go za głupiego mieli, był czarny jak kominiarz i siedział zawsze na piecu. Dwaj piękni synowie jeździli w zaloty do królewny co mieszkała na s k l a n n é j g ó r z e[1]), a nigdy jéj nie

---

[1]) Obacz *Lud*, serya III str. 127; — serya VII str. 191. N. 11 *Raj*, (Freudenthal).

mogli dojść; bo co podjechali trochę, to się konie splezły i spadały ś niemi. — Otóż psuli sobie głowę, jakby podejść tę królewnę co się tak obwarowała; ale nic nie pomagało, bo konie nogi łamały, a oni sami pokaleczeni i pokrwawieni powracali do domu. Widząc, że im się nie udaje, poczęli się kłócić między sobą, tak że się aż poszturkali, bo im się zdało, że jeden drugiemu przeszkadza i przez to wyjechać nie mogą. — Razu jednego, gdy bijąc się, jak psi mięso na sobie targali, ten trzeci co był czarny i głupi, poszedłszy zdaleka za nimi, wlazł na drzewo i przypatrywał się co robią. Zobaczywszy tę bójkę, zamyślił się trochę; potém wrócił, położył się na piecu i śpi.

Tatuś jednak, widząc jak synowie zawsze pokaleczeni wracają, powiada jim: „Dajcieno spokój tym zalotom, zostańcie doma.“ — Ale oni rzekli: „Musimy, tatusiu, czy dziś czy jutro zdobyć tę królewnę; a ten z nas będzie panował, którego ona wybierze.“

Brzyćki a czarny wysłuchał pod piecem całą rozmowę ojca i braci, poskrobał się po głowie, a gdy wieczerzali, zlazł z pieca i ukradł jim jedno siodło. — Jak pojedli, tak się spać pokładli. On tymczasem poleciał na łąkę, konia sobie wyryktował i pojechał w drogę co tchu do dnia. Oni zaś jak wstali ze snu, tak się znowu wadzili ze sobą: nareszcie zaczęli szukać konia i siodła, a tu nie ma; a jakże być miało, kiej już on na niém pojechał!

Otóż tak mu dał Pan Bóg: nadjechał do rzéki, obmył się w wodzie — i stanął pod samą śklanną górą. Ślizgo było strasznie, a promienie słońca tak błyszczały z téj góry, że wzrok blasku znieść nie mógł. Zaciął konia raz, a tu nic; zaciął drugi raz, nic; potém zlazł i nos sobie rozbił; nareszcie nie uważając już na to, zaciął trzeci raz konia — i krwią obabrany wyjechał na górę. Onaż królewna wyszła co tchu do niego, chusteczką mu twarz ze krwie obtarła i dała mu pierścień ze swego palca. — „Zawiń pierścień w tę chusteczkę com cię obtarła i schowaj; jak przyjadę do ciebie, to mi pokażesz.“ — On jéj powiedział, w jakiéj wsi mieszka, a ona już jego była, i przyrzekła mu, że nikt inny królem nie będzie. — Po takiém umówieniu między nimi, on co tchu wsiadł na konia i powrócił w nocy do domu; konia zostawił na łące, usmolił się, wlazł za piec i śpi. — Takci było, że tamci bracia, nie wiedząc o niczém, swarzyli się tylko między sobą i bili.

Aliści niedługim czasem królewna wsiadła do karenty świecącéj od złota, którą ciągło sześć siwych koni, wojsko się wyrykto-

wało przy niéj w paradzie, i całą drogę od szklannéj góry aż do chałupy młynarza wysłano czerwonêm suknem. — Gdy królewna stanęła przed chałupą, powiada do młynarza: „Wyprowadźcie mi swego syna a mego narzeczonego.“ — Młynarz się ukłonił i mocno ukontentował; poszedł i przyprowadził jednego z tych pięknych. — Ona powiada: „Nie ten.“ — Przyprowadza drugiego pięknego; znowu: „Nie ten.“ — Młynarz się zakłopocił, ale mu przyszło na myśl, że ma jeszcze trzeciego syna, czarnego a głupca; więc się pyta: „Czyby to nie ten?“ — „A ten!“ rzekła królewna i wyskoczyła z karenty, bo ten głupi pokazał jéj zaraz chustkę z pierścieniem. Za królewną wyszły z karenty księżniczki, wodami pachnącemi umyły głupiego śpiocha, dyjamentowemi grzebieniami głowę mu uczesały, a paziowie królewny ubrali go w złociste suknie, tak że się z podziwieniem ojca i braci stał na raz i przystojnym i mądrym i bogatym. Wsiadła królewna z nim do karenty i wzięli ślub u jednego pustelnika przy rozstajnych drogach. Żyli ze sobą potém bardzo szczęśliwie ze sto lat, a młynarz już do saméj śmierci opływał w dostatki.

3.

O głupim z trzech braci.

(Szklanna góra.)

Odmiana poprzedzającéj baśni.

Krzesławice.

Było trzech braci: dwóch mądrych, a trzeci gupi (głupi), co na piecu siadał. A była to taka ś k l a n n a g ó r a, co na nie nikt nie móg wyjechać; a na górze, w pałacu, była królówna. Wydała bal, ze kto do nij przyjedzie, przystopi, to bedzie za jeji męza. — I obrał sie ten gupi, jako on sie podjón tam wyjechać na te góre. I była tam taka wirzba, a w ty wirzbie był koń i wsyćko rzemiesło, śrybne cugle, śrybne wędzidła, złote śtrzymiona, złoty mondur. A ten gupi się obrał, i prosił Pana Boga, i posed do ty wirzby, wsiad na tego konia, ubrał się i w powietrzu pojechał do ty śklany góry, a ci dwaj starsi pierwy tam byli, ale nic nie skórali, ino ich zbili. A on podjechał pod górę; tak ona (królówna) mu dała śrybne cy złote jabko, podarónek. Tak drugi raz dała mu pierścień

złoty, a trzeci raz dała mu chusteckę, swoje imie. Tak ona za c wartą razą pise bal straśny, zeby się dostawił, jaki mu podarunek d ała. A on przybył do nij; jako go wziéna za swego męza. Po tym balu jak spał, to kerner (kelner, lokaj) go zabiuł. A nie było królewny w domu ani ojców, wyjechali na spacer. Tak ten gupi zabity (był), a lokaj go rzucił pod kómin i zakopał go w popiół.. a kucharz go wynąlaz, jak gotował obiad. Złapili lokaja, on przysięgał, ze nie zabił; ale go poznali i końmi go ozerwali. Siołgę (sąg) drzewa zapalili i tam go spalili, onego gupiego.

4.

O żabie.

(Trzy strzały. Żabia skorupa na pannie.)

Modlnica.

Jeden pan miał trzech dorosłych synów; z tych jeden był głupi, a dwaj mądrzy. A mówiąc im, jako już czas aby się żenili, dał każdemu z nich po jednym łuku, i kazał żeby strzelali; a w którą stronę strzała poleci, żeby w tamtéj stronie szukali sobie żony [1]).

Starszy strzelił — i strzała poleciała do jakiegoś zamku. Ożenił się tedy z jakąś panną bardzo bogatą. I ten drugi także z bogatą się ożenił, bo i jego strzała upadła przy jakimś zamku. A ten trzeci, głupi, jak strzelił, strzała upadła do jakiegoś jeziora, z którego wyskoczyła do niego ogromna żaba. A że ojciec powiedział, żeby się tam ożenić gdzie strzała upadnie, więc mówi on: „Trzeba brać co Pan Bóg daje.“ Wziął sobie tedy żabę za żonę.

I nadchodziły imieniny jego matki. Tamte dwie synowe wyrobiły bogate dla matki prezenta. Wszystkie te okazałości widział i głupi. I przyszedłszy do domu, zaczął sobie rozmyślać o owych pięknych prezentach, i żałować że tylko żabę ma brzydką u siebie.

---

[1]) Obacz *Lud*, serya VII str. 320, przypisek ad 85-6. — Gliński: *Bajarz*. — Wójcicki: *Klechdy*. — Moje *Pieśni ludu polskiego*. (Warszawa 1857), serya I, str. 295-8. — X. Sadok Barącz *Bajki* itd. na Rusi (1866) str. 225, lubo w baśni jego są szczegóły przypominające także N. 3, 20 i inne niniejszego zbioru, jak niemniéj i N. 10 (w seryi III dzieła mego *Lud*).

Żaba jednak pociesza go i prosi aby się nie martwił, gdyż i ona potrafi to samo co tamte. I wyszło zkądś dwanaście panien i wyrobiły dla téj matki dywany złotem haftowane i różne inne strojne szaty. Gdy imieniny owe nadeszły, nazjeżdżało się zewsząd gości i dwie wspomniane synowe także przyjechały do matki ze swemi prezentami. A ona żaba tak powiada do swojego męża: „Jak będzie deszcz padał, to powiedz: moja żona się myje; — a jak będzie (b)łyskać, to powiedz: moja żona w zwierciedle się przegląda: — a jak będzie grzmiało, to powiedz: moja żona już jedzie.

Więc on tam na tych będąc imieninach, gdy zaczął deszcz padać, odzywa się: „Moja żona się myje.“ Ale nikt na te wyrazy nie zważał, bo mówili, że (on) rozumu nie ma. — Jak zabłysło, odezwał się znowu: „Oto moja żona się przegląda.“ — Ale i te wyrazy niczyjéj nie zwróciły uwagi. Kiedy zagrzmiało, począł się cieszyć i oznajmiać, że już żona jego zajeżdża.

I zaturkotało. Otwierają się drzwi komnaty, — a tu wchodzi nie żaba, ale piękna z temi prezentami panna. — Ucieszył się ogromnie i domyślił, że ona swą żabią skorupę już gdzieś złożyła i pozostawiła. — Poszedł tedy tam gdzie oboje mieszkali, i w mieszkaniu tém szukał owéj skorupy. I znalazł ją w łóżku pod poduszką. — Już kiedy wyszedł od matki, ona (żona jego) stawała się bardzo niespokojną. Gdy skorupę ruszył, ona zajękła. Gdy następnie wrzucił skorupę tę do ognia, ona (żona) coraz mocniéj czerwienić się poczęła, tak że wszyscy goście to uważali. A gdy po wrzuceniu skorupy powrócił na salę do matki, to już ją (żonę) zastał całą w płomieniach.

I rzekła mu: „Gdybyś był cierpliwy, tak jakeś dawniéj był przezorny, i nie palił teraz skorupy, to byłbyś mnie za rok już widział wolną. A tak, zaklętą na wieki, nie ujrzysz mnie już nigdy; bo wiedz, że zaklęcie moje trwać miało tylko lat siedm, zaś niniejszy rok był już siódmym.“

Biédny mąż okropnie desperował, i choć usilnie po całym szukał ją jeszcze świecie, wszystko to było napróżno; już nigdzie ani śladu po sobie nie zostawiła, więc téż i nigdzie znaleźć jéj nie mógł.

5.

Trzy księżniczki.

(Kąpiel ich i koszule. Szklanna łopata.)

Jeden pan car-księźnik miał trzy córki, a te zawdy chodziły się kąpać w carnych kosulach, które zdejmowały. A jeden królewic podpatrzył je, zasadził się na nie nad brzegiem i jednéj z nich carną kosulę ukradł, téj średniéj. Jak ukradł, tak posedł do swoji matki i skował (schował) tę kosulę do małéj skrzynecki i wraził skrzynkę pod łózko, co nikt tego nie widział [1]).

A księźnicka nie mogła być bez téj kosuli i poleciała za nim. Ociec księźnicki widział, ze mu brakowało córki, i jako car-księźnik wiedział ze poleciała za królewicem. Posed tedy do niego, i ządał, zeby mu oddał córkę, a za to ze ją ukrad, zeby śklanną łopatą i siekierą rąbał i obrywał pniaki dokoła i siągi (sągi) robił w lesie. Aż się jemu (królewiczowi) uprzykrzyło, co nie móg tego dokazać, bo śkło się tłukło. Płace, siad i jé śniadanie, co mu je przyniesła jego księźnicka, a on się zali przed nią, ze mu to nakazał ociec. A ona mówi: „Nie trap się, siądź i jédz śniadanie.“ Wtencas ona gwizdła na trzech palcach, az się zlecieli wsyscy źli corci i zrobili to wsyćko za niego za godzinę.

Jéj ociec car-księźnik przyjezdza i powieda do niéj: „Tyś mu pomogła.„ A ona mówi: „Nie jak (nie inaczéj), ino pomogła.“ —

---

[1]) J. Grimm (Deut. Myth. str. 398) O Walkyriach dziewicach łabędzich mówią, że one *ciągną przez powietrze i wodę* (rida lopt ok lög, Saem.). Mogą przyjąć na się ciało *łabędzia*, a ten ptak był *wieszczym* (w Eddzie już stoji wyrażone: Wyrastają mi pióra łabędzie). W Völundarqvida jest mowa o trzech nad brzegiem morza siedzących kobietach, które *przędły len* i miały obok siebie swe *alptarhamir* (łabędzie koszule), by odlecieć mogły. Jedna z nich miała nawet nazwę *svanhvit* (łabędziéj białości) i nosiła łabędzie pióra. *Kara* odrodzona wedle Eddy ze *Swawy* występuje w Hromundarsaga jako czarodziejka w koszuli łabędziéj i śpiewając unosi się nad bohaterem, a Helgi z jéj pomocą zwycięża; aż wkońcu znikło to jego szczęście, gdy w jednéj walce zbyt wysoko mieczem w powietrze zamachnąwszy, dosięgnął swéj kochanki nogę i obciął. Kronikarz Saxo gramm. mówi, że: Fridlerus słyszy w nocy w powietrzu *sonum trium olorum* superne clangentium, które wieszczą i pas runiczny mu spuszczają.

Car-księźnik mówi do królewica: „Kiedyś dokazał jedno, to dokaz i drugie; żebyś mi śklanną łopatą wybrał wodę z jeziora, wycerpał i wyniós.“ Ale on chycił tę łopatę i pokrusyła mu się, i siad i nic nie robi. Ona przychodzi do niego, ta jego, i pyta go się: „Cego ty się tak smucis?“ — A on powieda, ze ociec mu to kazał, a on nie moze. A ona gwizdła i zlecieli się corci i zrobili to za niego.

Car-księźnik powiada: „No, to ja wyruguję wojsko swoje na paradę i te trzy córki będą stały na paradzie jednakowo postrojone, zebyś poznał, która twoja.“ — Królewic się trapi, która jego, a ona car-księźnicka jego powiada: „Nie trap się.“ — Jak przysło do parady, palcem nieznacnie na niego migła, a on dopiero powieda; „Otóz ta moja co w środku. — Dopiero car-księźnik powieda: „Kiedyć twoja, to se ją weź.“

A nie dali jéj ojcowie (rodzice) nic, ino trzy orzechy włoskie. A jak odwinęła te trzy orzechy, co jéj matka w kieseń wraziła, to miała pół świata majątku. Jak miała ten majątek, tak on (królewicz) wziön ją do siebie, — i potém dopiero te carną kosulę naleźli w téj skrzynecce pod łózkiem i wyrzucili. A kiej juz ten car-księźnik ostał z temi dwiema córami, starsą i młodsą, w domu, — to on sobie był ze swoją, z tą co ją ukrad.

6.

Miedziany dziadek-olbrzym.

(Kąpiel skrzydlatéj panny. Strzała. Skalista wyspa.)

Tomaszowice.

Był jeden król lubiący dawać sute uczty, na które wymyślał przeróżne a smakowite potrawy, — więcéj zawsze myśląc o swojim i swych ministrów żołądku niżeli o szczęściu poddanych. Pochlebcy dworscy wyszukiwali na stół królewski różnych szczególności; łapano więc dla króla między innemi i ryby na morzu.

Trzeba o tém wiedzieć, że w morzu są zadziwiającéj wielkości ryby, zwane wielorybami lub syrenami. Syreny są to niby do wpół postaci prześliczne panny, a dołem zaś ryby szybko pływające, do złapania trudne. Każdego roku, gdy ma deszcz padać, syreny się gromadzą licznie, i tak czarującemi głosami śpiewają, że słuchający tego śpiewu ludzie mogą dostać pomieszania zmysłów. — Rybacy, lękając się syren, na ich widok, żeby ich uniknąć, strzelają do

nich zazwyczaj z armat [1]). Oprócz syren czarownych bywają jeszcze i inne czarowne ryby pod różnemi postaciami ludzi łudzące. Król wspomniony, ponieważ był bardzo potężnym czarownikiem, kazał dla siebie wyłącznie łapać ryby czarowne; żywił się więc zapamiętale i syrenami także, zdobywanemi z wielkim trudem i niebezpieczeństwem dla poddanych.

Jednego dnia, łowiąc syreny, złapali rybacy niewidzianą dotąd rybę, która była do połowy Miedzianym dziadkiem, to jest niby staruszkiem z miedzianą brodą a srebrnemi oczami. Ucieszeni tym połowem rybacy, oddali rybę-dziadka do spiżarni królewskiéj, pod klucz saméj królowéj, wydającéj potrawy kucharzom i dysponującéj obiady. Królewicz, spory już wówczas chłopczyk, słysząc mówiących dworzan o nadzwyczaj dziwnéj rybie-dziadku, bardzo był ciekawy zobaczyć ją; wyjął więc cichaczem królowéj matce kluczyk z kieszonki i otworzył do śpiżarni. — „Puścisz mnie i będziesz mojim wybawcą“ mówi Miedziany dziadek do królewicza. Ten téż niewiele myśląc, uwolnił więźnia i odejść mu pozwolił. — Dziadek na odchodném rzekł: „Pamiętaj młodzieńcze: co pokochasz, to dostaniesz; co zamyślisz, to wykonasz; co napadniesz, to zawojujesz.“ Potém zniknął. A dwór królewski, dowiedziawszy się że ryby niema, był w osłupieniu, gdyż nie wiedziano, kto złapaną wypuścił na świat.

W kilka lat potém dorósł królewicz na młodziana i w rycerskim zawodzie pomagał ojcu; szczęśliwe staczając z nieprzyjacielem bitwy, słynnym był z męztwa po świecie. — Jednego razu, stojąc z wojskiem nad brzegami morza, królewicz poszedł na łowy. Wiele téż zwierzyny upolował, i byłby zapewne więcéj takowéj położył, gdyby nie skrzydlata panna, która nie wiedzieć zkąd przybyła, i kąpiąc się w okolicy nadbrzeżnéj, wdziękami swemi serce jego podbiła. Królewicz, utraciwszy spokojność, ustawicznie przemyśliwał nad sposobami poznania jéj bliższego i oświadczenia swéj miłości. Na czatach stojąc, upatrywał miejsc przez nią uczęszczanych. Nareszcie dostrzegł, jak przyleciawszy nad brzeg morski i kąpiąc się pomiędzy sitowiem, odpinała skrzydła. Wtedy znienacka na nie napadł i te panieńskie skrzydła zdobył. Pozbawiona obrony panna, musiała się zwycięzcy poddać i przezeń miała już być uprowadzoną. Że jednak był on szlachetnym rycerzem, więc widząc jéj rozpacz, poprzestał jedynie na oświadczeniu swych uczuć, na które ona od-

---

[1]) Obacz *Lud*, serya VII, str. 25, N. 35.

rzekła: „Wróć mi panie skrzydła, to uwierzę, że mnie kochasz.“ — Królewicz oddał jéj skrzydła, pod warunkiem, że mu sama poda sposób odszukania jéj dla połączenia się z nią dozgonnemi śluby. Ona na to: „Dziś o mnie nie myśl, gdyż jestem zaklęta przez twego ojca, którego błagaj, aby mnie z zaklęcia uwolnił; dopiero gdy tego dobrowolnie nie uczyni, podam ci sama na to środki.“ — „Dobrze!“ zawołał królewicz; „lecz powiedz mi pani, gdzie i kiedy mam cię znaleść?“ — „Jeżeli twój ojciec“ rzekła daléj panna, „na połączenie nasze nie zezwoli, wtedy wystrzel z łuku, a tam gdzie strzała poleci i upadnie, ja na ciebie czekać będę.“ — Przypiąwszy oddane skrzydła, panna odleciała, a królewicz pojechał do ojca.

Wyznawszy ojcu miłość swą ku skrzydlatéj pannie, młodzieniec widocznie gniew jego rozbudził. „A to co nowego?!“ krzyknął król; „jażbym ci miał pozwolić na tak nikczemny związek, ubliżający dostojnéj krwi przodków mojich?... milcz, i ani słowa więcéj o tém!“ — Królewicz, pełen żalu, udaje się do matki i wspólnie z nią idzie powtórnie błagać zagniewanego ojca. Wtedy król z ironicznym odzywa się doń uśmiechem: „Jeżeli twoja piękność wystawi ci w jednéj chwili cały regiment wojska w zupełnym szyku bojowym, a tak maleńki, abyś go mógł w kieszeń schować i do mnie przynieść, wtedy się z nią ożenisz.“

Odszedł zasmucony królewicz; a pomny na to co mu mówiono, strzelił z łuku i pośpieszył w stronę którędy wiatr unosił strzałę. Minął różne kraje, przejechał okrętem przez morze, wkońcu dostrzegł strzałę na skalistéj utkwioną wyspie. — Tam gdzie strzała w twardą wbita była opokę, znalazł jaskinię, a wszedłszy do jéj wnętrza, wytworne ujrzał mieszkanie. Tu panna siedziała w ozdobnym pokoju wykutym w skale. Szczęśliw, że ją widzi, młodzieniec upadł na kolana i opowiada o zapalczywym gniewie ojca i o jego warunku do wykonania niemożebnym. — Ona mówi na to spokojna: „Nie bój się, mój najdroższy; mam ja brata, który wszystko zrobi podług wymagań twojego ojca.“ — Zapukała w skałę, a tam coś się odezwało i wyszedł natychmiast maleńki regimencik wojska z bronią, tak drobniuchny, że go uradowany królewicz włożyć mógł do kieszeni i z nim czémprędzéj do ojca odjechał.

Stanąwszy przed ojcem, wydobył z kieszeni szereg drobnych żołnierzy, którzy rosnąc co chwila, wyrośli nareszcie na wysokich drabów, potężne pułki do boju gotowe formujących. Król jednak powiada: „Mój synu! nie ma w tém co mi pokazujesz nic wielkiego;

zresztą gdzież z przyprowadzoném wojskiem mam odbywać mustry? Jeżeli ten, co ci dopomógł, połowę królestwa mego, składającą się z dzikich puszcz leśnych, zamieni w okamgnieniu na piękne ogrody, żyzne pola i równiny dla ćwiczeń wojskowych dogodne, to wtenczas na związek z twoją panną zezwolę; inaczéj nic z tego nie będzie."

Powraca królewicz do panny z nowemi od ojca żądaniami. Ta po wysłuchaniu go, idzie i puka znowu w skałę. Po chwili powiada, że już wszystko zrobione jest przez brata. Pojechał tedy, a wróciwszy, widzi uprawne wszędzie pola, prześliczne ogrody, jakoby wyszłe zpod ziemi, a na obszernych polach i błoniach wojsko odbywa wielkie manewra w obecności króla.

„Ojcze!" zawołał królewicz, „wszakże widzisz, że nie ma nic takiego, czegobym nie dopełnił, aby tylko dojść do upragnionego celu." — „Nie tak nagle, mój synu!" odpowiada król; „na związek ze skrzydlatą panną zezwolić nie mogę, dopóki brat jéj, który ci dopomaga, sam do mnie nie przyjedzie; ale to biedaczysko cokolwiek jest za ciężkie; poślę tedy po niego wszystkie poczty, powozy, zaprzęgi z całego królestwa, a zobaczymy, czy się przywlecze." —

Królewicz, do ostatniéj doprowadzony niecierpliwości, znowu odbywa pełne trudów podróże, i ukochanéj rozpacz swą wynurza. Ona się na to tylko uśmiecha i mówi: „Zobaczymy, mój drogi; jakoś to będzie!" — Król tymczasem wyprawił bryki, powozy, furgony, łodzie, okręty do skalistéj wyspy. Królewicz pyta się narzeczonéj, co ma daléj robić. Ona każe mu zapukać w skałę i prosić brata temi słowy: „Szwagierku kochany! jedź, proszę, pojedziemy razem." — Zaledwie to królewicz uczynił, aliści skała się rozstępuje szeroko i wyszły z niéj naprzód dwa ogromne wąsy, jakoby dwie wyostrzone kosy. Potém ukazała się przerażającéj wielkości głowa ze zwierciadlanemi oczyma, w których się odbijały kraje całego świata, a złote i srebrne włosy spadały na miedzianą brodę; nareszcie wystąpiła cała postać, a tak szeroką była jako i wysoką. Gdzie postąpi Miedziany dziadek, tam się ziemia trzęsie.

Zajeżdżają zaprzęgi i powozy królewskie, zataczają się furgony, przypływają łodzie i okręty; lecz na co tylko gość wsiada, wszystko to łamie się i gruchocze. Cały miesiąc wsiadał on tak na wozy z całego sprowadzone królestwa; wszystko to się psuło; służba królewska ciągle naprawiała, kowale kuli, kołodzieje zbijali koła, a jednak to nic nie pomagało i próżną była cała robota. Gdy się

ciągłém wsiadaniem zbyt już mocno znużył, powiada on brat: „Nie pojadę, ale pójdę piechotą."

Idzie więc a idzie, a za każdym krokiem zwiększa się jego objętość; wąsy, jak dwie żelazne kosy, idą naprzód i ścinają przed nim lasy; od jego stóp walą się miasta, wsie zdeptane nikną. Wojsko, kupcy, lud okoliczny, wszystko ucieka na widok miedzianéj brody, zwierciadlanych oczów. Król, poznawszy groźne dla siebie w nim niebezpieczeństwo, schronił się na wieżę. Miedziany dziadek mówi do niego: „Wychodź, królu! bom ja przyszedł." — „Nie wyjdę" odpowie król, „a synowi memu żenić się nie pozwolę." — „Dziś już nie masz siły" rzecze dziadek, „abyś mógł mu tego zabronić."

Król usiłował jeszcze resztki rozpierzchłych dworzan zgromadzić około siebie; ale napróżno, wszyscy go odstąpili. Wówczas Miedziany dziadek, wziąwszy w dłonie wieżę a ostatnią ucieczkę króla, rzucił nią o ziemię, i całe miasto wraz z królem legło w gruzach. Potém królewicz, bez żadnéj już znikąd przeszkody, poślubił skrzydlatą pannę i szczęśliwie z nią panował, odbudowawszy poburzone wsie i miasta. — Miedziany zaś dziadek, duch opiekuńczy uciśnionych, powrócił do skalistéj wyspy.

7.

Ucieczka zaklętéj panny.

(Trzy panny skrzydlate na wieży. Buty i płaszcz cudowny. Pogoń: róża — sieć — śnieg.)

Modlnica.

Na wieży Babilońskiéj były trzy panny zaklęte przez złego ducha[1]). Nie mogły one z wieży schodzić, lecz tylko miały przyprawiane skrzydła, na których o pewnéj godzinie zlatywały kąpać się w pobliskiém jeziorze. Kąpiąc się, odpinały skrzydła i kryły je w sitowiu. Trzeba było zdarzenia, że królewicz pewien, polując, w bliskiéj knieji, wypatrzył one, i przyczajony w sitowiu, w jednéj z nich się zakochał. Uważał on sobie to miejsce, i podpłynąwszy łodzią, gdy przyleciały panny i kąpią się, przypadł, porwał skrzydła najmłodszéj, to jest téj którą sobie upodobał, tak, że nie mogąc

[1]) Obacz *Lud*, serya VII, str. 24, przypisek.

uciekać, oddać mu się musiała na własność. A towarzyszki jéj spłoszone, w ten moment frunęły w powietrze i pełne przestrachu już się tam więcéj nie pokazały.

Uszczęśliwiony królewicz uniósł swoją zdobycz do knieji, i ściślejszy zawarłszy stosunek, z nią się ożenił. Mieszkała z nim późniéj w dużym zamku, gdzie byli bardzo szczęśliwi w pożyciu, i dwoje ślicznych dziatek rodzicami ich swymi nazywało. Skrzydła zabrane ukrywał mąż przed nią starannie, lękając się, aby mu nie uciekła; jednakże, widząc ją bardzo czułą matką, już się przestał obawiać i jednego razu żartując z niéj mówił: „Wiesz ty, kochanie, gdzie są twoje skrzydła?“ — „Nie wiem“ odrzekła. — „No, to ci powiem teraz; leżą na piecu.“ — „Gdzie?“ zapytała. — „Tutaj!“ mówi on i skrzydła jéj pokazuje. — Ona chwyciła za skrzydła, i w jednéj chwili, zanim się mógł zmiarkować, wzbiła się w górę, i het do Babilońskiéj odleciała wieży.

Rozpacz pozostałego była niezmierną; płakał, desperował bez ustanku, tém bardziéj że i dziatki drobne mu zostawiła, z któremi nie wiedział co ma robić. Oddawszy wreszcie dzieci na opiekę wiernemu słudze, wybrał się w długą i mozolną podróż do Babilońskiéj wieży. Nie wiedział, którędy iść i jak się tam dostać; wszedł więc znowu do téj saméj knieji, gdzie pierwéj polował, i przemyśliwał nad sposobami, jakich mu użyć wypadało, by swego dopiąć. Nic przecież wymyślić nie mógł, i gdy już o wszystkiém zwątpił, usłyszał nagle hałas i bitkę wśród lasu.

Trzej bracia bili się o puściznę po ojcu, złożoną z dwóch sztuk ubrania, to jest z pary butów i z płaszcza. Zbliżył się królewicz do tych trzech braci i zapytał: „Cóż tam tak kosztownego macie w tych butach i płaszczu?“ — „Oj, bardzo cenimy puściznę tę po ojcu“ powiedzieli oni, „bo gdy kto buty wdzieje i w nich raz postąpi, ujdzie milę; a gdy raz skoczy, przeleci dwie mile; gdy zaś płaszczem się okryje, to gdziebądź się obróci, nie będzie przez nikogo widzianym. Są to więc dwie rzeczy ważne, które chcemy mieć wszyscy trzej.“ — „To poczekajcie,“ mówi on do niezgodnych braci, „ja was pojednam; idźcie tylko poszukać kija mego, co ja go rzucę w krzaki; kto znajdzie kij, ten będzie miał moc, równą téj jaką mają buty i płaszcz.“ — I rzucił królewicz kij zwyczajny w krzaki; oni ruszyli czémprędzéj za kijem i znowu się bić zaczęli. On tymczasem czémprędzéj okrył się płaszczem, włożył buty, które niebacznie na ziemi zostawili, i uciekł, że go już nie ujrzeli więcéj.

Z pomocą butów i płaszcza wszedł królewicz do wieży Babilońskiéj, przez diabłów na straży będących nie widziany. Na szczycie wyniosłéj wieży, sięgającéj ku niebu, zobaczył on w obszernéj izbie swoją małżonkę z dwiema towarzyszkami skrzydlatemi, zajętą przędzeniem złotych nici, które motały na srebrném motowidle [1]). — Poznała go żona i biegnie strwożona, a ten ją przywitał z gniewem. „Nie gniewaj się na mnie, żem ci tak uczyniła; nie mogłam inaczéj, będąc pod wpływem zaklęcia. Tylko powiedz mi, najmilszy, jak tu wszedłeś?“ rzekła małżonka. — A gdy jéj sposób dostania się do wieży wyjawił, ona się zamyślać poczęła i mówi: „Wszedłeś, lecz nie wiem, czy zejść potrafisz; bo pan tego miejsca, najstarszy zły duch, co nas trzyma w zaklęciu, bardzo czujny, ostrożny, zaraz powróci i łeb ci może urwać.“

Nareszcie, naradziwszy się z towarzyszkami, zapytuje go: „Czy ty koniecznie wziąć mnie ze sobą musisz?“ — „Tak!“ odpowiada mąż, „koniecznie wziąć cię pragnę, po ciebie przyszedłem; wszakże wiesz, że mamy drobne dzieci; one płaczą, matki wołają.“ — „Więc pójdę z tobą“ rzekła żona. I dała mu kłębek, z którego wysnuwszy nitkę, sama z tą nitką krętemi zachyłkami szła naprzód; on za nią z kłębkiem, okryty tajemniczym płaszczem. W miarę schodzenia z góry na dół, żona zwijała nitkę na ręce; jemu zaś z kłębka ubywało nici. Dosyć że, ominąwszy czujność straży, szczęśliwie przebyli wszystkie schody, kurytarze i sienie.

Gdy już byli z daleka od wieży i murów fortecznych, on jéj mówi: „Jesteśmy wolni.“ — „Oj, nie jeszcze“ odpowiedziała; „trzy próby nas czekają do przebycia. Jak tylko zobaczymy jadącą pogoń, to ja się stanę ogródkiem przy drodze, a ty ogrodnikiem; jeżeli się o co pytać będą goniący, oświadczysz im, że o niczém nie wiesz,

---

[1]) J. Grimm (str. 376) Norny są to Parki czyli Parce północne. Było ich trzy: Urdr, Verdandi, Skuld (przeszłość, teraźniejszość, przyszłość). — Tenże (str. 383) Fatae, losy. W dzieciach z Limburgu (Mones Anzeiger 1835), gdy Ektrites zasypia na łące przy źródle czy studni i drzewie lipowém, zbliżają się do niego trzy jadące kobiety i przepowiadają mu przyszłość. — I we francuskich romansach ukazują się trzy fées, które np. Renoarta porywają z sobą. — U Burcharda z Worms są téż podobnego rodzaju trzy siostry, dla których w domu przy stole trzy miejsca bywają nakryte z trzema talerzami i nożami, praeparare mensas cum lapidibus vel epulis in domo. W nocy fatuae ukazują się, myją dzieci i grzeją je przy ogniu.

swojego pilnujesz." — Wtém patrzą: powstała kurzawa na drodze, jedzie w karecie sześcią karemi końmi starszy diabelski, a za nim diabły i diabliki na koniach jak kieby wojsko. Ona zrobiła się różą, rośnie w ogródku; on niby ogrodnik, okryty płaszczem, plewi chwasty. — „Stój!" krzyczy diabeł. „Coś ty za jeden?" — „Jestem ogrodnik" odrzekł królewicz; „pilnuję swego." — Diabeł wyskoczył, zaczął wąchać różę, ale się w nos ukłuł cierniem i odskoczył na bok; musieli mu drudzy diabli wyjmować cierniak z nosa. Małżonkowie tymczasem za pomocą płaszcza i butów czarownych zemkli z miejsca i uszli daléj.

„Cóż teraz będziemy robili?" zapytał żony królewicz. — „Ja się stanę jeziorem, a ty rybakiem będziesz i włok rozciągniesz na ryby" odpowiedziała żona. — Zaledwie to wymówiła, już jadą diabli; ona tedy stała się jeziorem, a on przy jeziorze włok rozciąga. — „Stój!" krzyknął diabeł, „Coś ty za jeden?" i wyskoczywszy z karety, biegnie do królewicza. — „Jestem rybak, pilnuję swego." — Diabeł chciał zajrzeć w jezioro, wlazł pomiędzy włok rozciągnięty na brzegu i racice sobie zaplątał, że wyjść nie mógł z matni. — Zwołał więc drugich diabłów, aby go odpętali. Małżonkowie tymczasem z płaszczem i butami już byli daleko.

„A teraz co zrobimy?" pyta królewicz żony. — „Ja się stanę śniegiem, a ty będziesz mrozem i stać będziesz przy mnie." — Jadą diabli, są tuż za nimi. Ona się stała śniegiem leżącym na drodze, a on stał jakby skała cały w lód zamieniony. — „Stój!" woła diabeł. „Coś ty za jeden?" — Jestem mróz i pilnuję swego." — Diabeł się schylił, chciał śniegu ująć łapą; lecz ten śnieg mrozem ścięty, zmarznięty, zrobił się tak ostry jak noże. Diabeł przeciął sobie łapę i mocno zakrwawiony, rozkazuje diabłom, by mu ranę opatrzyli. — Przyleciały drugie diabły; lecz jak im się racice zaczną ślizgać po lodzie, wszyscy się poprzewracali. Starszy diabeł z rozciętą łapą piszczał i syczał okropnie, ani kroku nie mogąc postąpić dla gołoledzi i obalił się na ziemię. Małżonkowie tymczasem z płaszczem i butami uciekli do zamku, i zupełne nad złymi otrzymawszy zwycięstwo, żyli długo, panując szczęśliwie nad całém królestwem jakie dostali po ojcu.

8.

Zaklęta baba.

(Milczenie chrzestnéj córki, jako nie była w zakazanych komnatach, wróciło babie postać pierwotną córki królewskiéj.)

Tomaszowice.

Był gospodarz, co się miał dobrze i trzymał za kumotra do krztu ludziom osiemnaścioro dzieci. Nazywał się Kryśtof. I podupad późniéj bardzo, tak co juz nikt nie chciał iść jemu samemu trzymać do krztu nawet jednego jego dziecka, gdy mu się urodziło. I płakali obydwoje z babą swoją. I uradzili sobie, ze juz nie mogą innego sposobu wziąć, ino to dziecko oddać dziadkom, zeby go trzymali do krztu. Jak przyśli już tak prawie w granicę, spotkali jednę babkę, i pytała się tego chłopa Kryśtofa: „Gdzie idziecie?“ — On Kryśtof ji to wsyćko opowiadał, ze jako ludziom osiemnaścioro dzieci trzymał do krztu, a jemu tego jednego nikt nie kce trzymać. Tak ona powiedziała, ze ona będzie trzymać to dziecko, ta babka. Jak okrzcili to dziecko, tak w to samo ich miejsce babka odprowadziła. Pozegnała się z niemi i wraziła taką laskę w tém samém miejscu, gdzie ich spotkała, i zaraz wyrós tam krzak, i powiedziała zeby tę dziewcynę którą okrzcili, przyprowadzili w to samo miejsce za siedem lat i zeby ją oddali téj babce, krzaśnéj matce.

Jak ten chłop przysed do domu, uźrał w pielusce zawinięte piéniądze. Zacena matka się ciesyć, i ciesyli się obydwoje, ze tyle im się piéniędzy sypie. Jak siedem lat przysło, tak sobie wspomnieli zeby tę dziewcynę nazad w to miejsce zaprowadzili. Kiedy to zrobili, ta babka juz tam była, cekała na nich. Przywitała się ś niemi i ta dziewcyna zacena się śmiać z tego, zeby się razem ś nią miała wychować. Potém ta babka powiada do ni, ze to nic nie pomoze, ze się trza zabiérać, i kce z nią iść. Matka się skarzy, ze się ji bardzo będzie przykrzyło bez téj Marysie. A ona (babka) powiada, ze ta córka ji się (matce) da widzieć na śnie, jak ji się będzie przykrzyć. Pozegnali się na piekne i baba posła w swoją stronę z Marysią.

Zaniesła ją do jednego zamku; tu miała seść pokoji; wypowiedziała (naznaczyła) wsyćkie ij pokoje: bawialny, sipialny, jadalny itd., a do sóstego nie pozwalała ji nigdy zaglądać i kazała ji przysięgać przed Panem Jezusem, ze do sóstego pokoju nigdy nie pójdzie. — Ucyła ją wsyćkiego bardzo porządnie: wysywać, grać na

fortepianie, różnych języków, i zawse jak przysed ten ji (babki) cas, to się babka gdzieś podziała; nie było ji. Dziwno téj Marysi było, gdzie ta babka się podziewa. Jak ji juz było ze sesnaście lat, ze się juz wsyćkiego dobrze wyucyła przy téj babce, tak się do tego pokoju sóstego zagnała. Zagnała się raz, ale nie otworzyła i wróciła się nazad. Tak do trzeciego razu. Nareście otworzyła i zobacyła ze seść świéc się świéciło i te kości tak rzegotały, trzęsły się, podskakiwały w trumnie, i potém się wróciła i zacéna okrutnie załować, ze to zobacyła, i przysięgała przed Panem Jezusem, ze nie powié babce, co widziała w sóstym pokoju.

Jak ona (babka) wróciła nazad, tak na nię okropnie powstała; powiedziała: „Niescesne dziéwce! boś ty była w sóstym pokoju."— Ona (Marysia) powiada, że nie była w sóstym pokoju. Ale babka powiada: „Byłaś i byłaś, i cóześ tam widziała?" — Wyprowadziła ją do ogrodu i różne ji męki zadawała, zeby powiedziała co widziała. Zamknęła ji mowę, co nie mogła nic do nikogo mówić (ino do téj babki); wziéna i odniesła ją do lasa wielkiego, bo się ji nie kciała przyznać. I w tym lesie tam zyła, korzonki jadła tak długo, jaz ji się przyodziéw zdarła.

Król jeden miał syna, i jemu się śniło (synowi), zeby sed do lasa, ze upoluje sarnę. Tak ón wstał do dnia i mówił to swojim rodzicom. Ale oni mu nie dozwolili, nie dali mu iść. Tak mu się śniło zaś drugiéj nocy. Tak ón się juz nie opowiedział, ino wzión strzelców ze sobą i posed do lasa. Chodzili po lesie i nadeśli na tę Marysię. Kce strzélać (ten królewic), ale mu się zdaje, ze to jest człowiek, bo z za drzewa nie móg dobrze dośréć. Ale ona nie miała zadnéj przyodziewy. Jak dośrał potém, ze to człowiek, tak stanół ze strzelbą i zaczół wołać na tę Marysię. Ale ona gadać nic nie umiała i wstydziła się. Wzión ze siebie płasc i cisnół ji. Jak się odziała, tak do niego wysła. Tak juz był kontetny z tego polowania, ze taką piekną dziewcynę upolował. Przysed do zamku ojca swego i tak ją schował, co ani ojcowie nie wiedzieli. Kazał ji robić kąpiel, wykąpać ją i suknie ji dał do ubrania, i tak juz tam była w swojim pokoju. Przy kolacyi wymówili mu, ze posed na polowanie przez opowiedzi, i cy tę sarnę upolował? — On odpowiada, ze upolował, i przyprowadził ją do stołu. To była piekna dziewcyna, ze się tym rodzicom spodobała. Zacynają do niéj mówić, ale ona im nic nie odpowiada, ino tyle ze ji napisali, to ona potrafiła odpisać. Ale ten syn jest kontetny, i powiada ze się zenił bedzie ś nią.

Oni mu nie mogli zabronić i ozenił się ś nią. — Potém ona miała małe dziecko, synka, a ón musiał jechać do wojny, ojca swego zastąpić. Z nią się pozegnał. Ona została sama i była chora. Kogo widzi? widzi tę babkę przed sobą, a ta mówi: „Maryś, coś widziała w sóstym pokoju?“ — A ona: „Nie byłam i nic nie widziałam.“ — Tak mówi do trzeciego razu do niéj. Potém ta babka wziéna to jei dziecko i ozerwała (rozszarpała na dwoje). — Ci się obudzili (rodzice i dworzanie), i widzieli, ze skrwawione jest po pościeli. Tak do niego (syna) pisali, ze ona to dziecko zjadła; ze to cudzoziemka co dzieci zjada. Jakci napisali do niego do wojny, tak ón odpisał, zeby ji nic nie robili; niech ją tak zostawią, dopóki ón nie przyjedzie. Jak przyjechał, tak się z nią przywitał tylko na pisaniu, a ona odpisała, ze nie wi co się stało.

Drugą razą tak samo jemu wypadło jechać do wojny, a ona drugie urodziła dziecko, córkę. On (mąż) im wsyćkim służącym powiedział, zeby w tym jeji pokoju spali, zeby ji pilnowali. Ale jak przysła noc, usnęli twardo i nie słyseli téj babki, jak ona przysła. A babka staje przed nią i gada do niéj: „Marysiu, niesceśliwa teraz bedzies: powiédz, coś widziała w sóstym pokoju; bo jak nie powiés, to śmierć twoja bedzie.“ — Ale ona powiedziała: „Babko, nie byłam w sóstym pokoju i nic'em nie widziała.“ — A baba i tę córkę ozerwała. Do niego napisali, ze ona drugie juz dziecko zjada; jaz cały kraj się rusa przeciwko temu, ze królowa dzieci zjada. — On odpisał, zeby nic nie mówili; niech ją tak ostawią, dopóki ón nie przyjedzie. Przyjechał i ś nią się ozmówił, tak jak to piérsy raz było.

Teraz juz nima, ino trzeci raz. Ona znowu porodziła dziecko, a ón do wojny musiał jechać. Napowiedział swojim rodzicom, zeby nie spali, ino całą noc przy ni siedzieli i tego dziecka pilnowali. Jak przysła ta godzina, tak oni usnęli. Ta babka przed nią staje i powiada ji, ze: „Maryś, juz teraz ostatni koniec, juz zginies; powiedz, coś widziała w sóstym pokoju?“ — Ona ji odpowiedziała zawdy do trzeciego razu: „Nie byłam babko, i nic nie widziałam.“ Babka potargała to dziecko, skrwawiła; oni odecknęli, a dziecka juz nima. Napisali do niego, ze trzecie dziecko juz zjadła, chociaz nie spali w nocy, świcili i ją pilnowali. A to wsyćko, zeby ją zgubić. Wsyscy ludzie, rodzice i cała Europa na to się wzrusyła, że to być nié moze, zeby królowa swoje dzieci zjadała. Tak ón im odpisał, zeby ją zgubili.

Kazali nawozić kilkanaście siągów drzewa i pod taką górą złozyć te siagi. I smołą oblali, zeby się lepiéj paliło. I dali ogłosenie całéj Europie, ze będą królową gubić. Wsyscy się zgromadzili; okropna siła narodu. Zrobili taką drabinę na téj górze, zeby ją tam wyprowadzili na tę drabinę, i z ni mieli ją zepchnąć do tego ognia. I staje przed nią ta babka, i trzyma dwie jei córki i jednego syna, i gada do ni: „Maryś, coś widziała w sóstym pokoju? bo jak nie powiés, to ostatni twój koniec jest przed tobą; jak powiés, to nie zginies." — Tak ta Marysia do trzeciego razu ji powiada: „Nie byłam i nie widziałam nic w sóstym pokoju." — Tak ona (babka) ją sprowadziła z téj drabiny, i ona (królowa) zacéna znowu gadać jak przedtem gadała. Oddała ji te dwie córki i syna, i dziękuje ji, ze ją wybawiła.

Bo ta babka, była jednego króla córka, co była w tym zamku zaklęta i sukała takiéj coby ją wybawiła. Dali znać do tego króla, ze królowa juz jest z córkami i ze synem. Wsyscy się potém uradowali, co się to mogło stać, ze dzieci zyją. Tak zacéni najokropniéj z harmat strzélać, muzyki grać i ciesyli się wsyscy. Potém ji się pytali, co się stało? A ona im wsyćko opedziała, ze nie mogła mówić; ze miała skróś téj babki mowę zamkniętą, a teraz juz moze gadać; i po swoich rodziców posłała — po tego Kryśtofa — bo jeji ojcowie jesce zyli.

9.

O zjadarce-prządce.

(Dziewczyna w zbójeckiéj chacie drzwi zakazane otwiera.)

Modlnica.

Szła stara brzydka baba drogą, i widzi, że taka biedna dziewczyna, taka sierota idzie tą samą drogą i płacze. Powiada jéj stara: „Nie szłabyś ty na służbę do mnie?" — A ona sierota odpowie, że nic nie umie robić, ino kądziel prząść. A baba: „Dobrze, ja mam dużo kądzieli, to będziesz prędła."

Tak ona baba [1]) idzie naprzód, a dziewczyna idzie za nią; aż przyszły do domu téj staréj, do sieni. Dziewczyna patrzy, a tu

[1]) Obacz: Karola Balińskiego *Powieści ludu.* Warszawa 1842. Str. 4 i 5.

zamiast zaporą, drzwi są ręką ludzką zaparte. Tak się tego zlękła, że powiada: „Oh, gospodyni, co wy to tu macie?“ — A baba: „Eh, nic; to ino moja zapora.“ — Idzie znów daléj, a tu na kołku wisi głowa ludzka. I spyta się: „Gospodyni, a cóżto to?“ — A baba: „Eh, to skopiec mój.“ — Idzie daléj, a tu wisi takie długie lelito (jelita, kiszki). I spyta się: „A to co?“ — A baba: „Mój śnur, co chusty na nim wiszam.“ — Tak dziewczyna już całkiem struchlała siedzi w kącie i spogląda po ścianach i wszędzie. Nareszcie zagląda i do garka, a tam w tym garku stoji krew. Dziewczyna się pyta: „A cóżto macie takie cérwone w garku?“ — A baba: „Eh, głupiaś; to poléwka nasza na obiad.“ — Dziewczyna okropnie się przelękła, bo zaczęła miarkować, co to wszystko znaczy.

Wtém baba poszła po wodę, i na odchodném powiada do dziewczyny: „Żebyś mi tu nigdzie nie zaglądała i nigdzie ztąd nie odchodziła.“ — Ale dziewczyna, jak tylko zobaczyła, że baba kawał drogi od domu odeszła, ciekawą będąc do kogo się dostała, zaczęła dom oglądać, i spostrzegła drzwi od komory; zapomniała więc o zakazie, otworzyła je i zaźrała tam. I widzi dopiero, jak tam na kupie leży tyle kości ludzkich, że ich nie zliczy; i siedzi na nich w kącie takie dziecko spore, co że sześć albo siedem lat miało. Pyta się go: „Co ty tu röbisz, że tak siedzisz?“ — A dziecko odrzekło: „Dwoje nas zjadarka złapała; siostrę moją już zjadła, mnie zjé dzisiaj, a ciebie jutro. Ale staraj się, żebyś uciekła przez g ó r ę (strych) dziurą; bo przez drzwi nie ucieknięsz, gdzie jest zapora.“ — Więc ta dziewczyna uciekła górą. I mówiło dziecko, żeby tam uciekała, to już jéj baba nie potoruje tak łatwo [1]).

Baba przychodzi, otwiera drzwi, a tu już nigdzie dziewczyny niéma. I zlękła się, bo myślała, że i tamta druga mała uciekła; ale zagląda, a tamta jest. I pyta się małéj: „Nie widziałaś tu nikogo?“ — A dziecko mówi: „Nie widziałam nikogo i nic nie wiem.“ Obleciała baba wkoło swojéj chałupy, ale nic i nikogo znaleść nie mogła. Bo dziewczyna szczęśliwie uciekła i trafiła na drogę, gdzie chłop jechał z furą siana, i prosiła, żeby ją wziął ze sobą i skrył w siano, bo ją gonią. Chłop tę dziewczynę wziął z sobą i przywiózł ją do swego domu, i tam już u niego została na służbie. I ja się

---

[1]) Obacz: *Lud,* serya III, str. 132. — X. Sadok Barącz: *Bajki, Fraszki* itd. na Rusi (Tarnopol 1866) str. 47.

dopiero od niego dowiedziałam i znowu drugim opowiadam, bo mam jakątaką pamięć [1]).

---

[1]) Według innéj wersyi, dzieci pożera syn baby, a ona raz mu w tém dopomaga, to znowu zdjęta litością usiłuje dzieci bronić, kryjąc je przed nim. — J. Grimm (D. Myth. str. 454) Dziki człowiek. W romańskich klechdach starożytny bóg rzymski przybrał naturę człeka leśnego; z *Orcus* zrobiło się włoskie *orco*. neapolitańskie *huorco*, francuzkie *ogre*; jest on *czarny, kosmaty* i *szczecinowaty* i wielkości niemal olbrzymiéj. Zabłąkane dzieci w lesie zachodzą do jego mieszkania; czasami jest dobry i obdarzający, często jednak broni od jego żarłoctwa żona (orca, ogresse), jak w Pentameronie. Niemieckie klechdy przenoszą jego działania na diabła. Znikł u Orka chełm niewidzialnym robiący; za to demoniczny mu nadają *zmysł powonienia;* czuje on, równie jak potwory morskie, zapach ludzkiego mięsa, gdy jest bliskim człowieka (w klechdach francuzkich, niemieckich, duńskich, północnych). *Lud,* serya VII, str. 218. n. 62.

Tenże (D. Myth. str. 959-60) Diabeł. Niemało przyczynia się w Beovulfie do wykazania diabelskiéj natury Grendla ta okoliczność, że stoji mu przy boku i *matka,* olbrzymiéj jeszcze niż on sam pojęta; że chce mścić się jego śmierci, a czyn bohaterski dopiero z jéj upokorzeniem dopełniony zostaje. W bajkach dzisiejszych niemieckich nader dawnym jest rys, że w mieszkaniu diabła siedzi zwykle jego *babka* (amma), matka lub siostra. Najczęściéj przybywają tu ludzie wówczas, kiedy diabeł wyszedł z domu; matka ich przed nim chowa, a syn, powróciwszy, czuje węchem ich bytność. Bożkowie Thor i Tyr przychodzą do domu olbrzyma Hymira, gdzie znajdują 900-głową babkę (amma) i drugą jeszcze niewiastę, kochankę olbrzyma, które ich ukrywają pod kotłem (Saem. 53a). — U indyjskich znów olbrzymów mieszka łagodna tychże siostra. — Łączy się z tém i zjawisko natury; to téż o prędko i kolejno zmieniającym się deszczu i świetle słoneczném wyraża się lud, że *diabeł blichuje swą babkę* (de dûvel blaket sin môm'); w Szwajcaryi: *diabeł bije swą matkę,* albo téż: (pogańskie wesele) *le diable bat sa femme* (Tuet, Proverb.). Do tego odnosi się i trzeszczący ogień, i trzęsienie ziemi. *Perkuna Tete* (Łasicki) myje swego syna (bożka piorunów) w kąpieli. Jestto bawarska *Anel* z ługiem. W Austryi mówią (Ziska, 14-16), że wyszła ona z piekła na powierzchnię (ob der Enns) i kazała sobie przez syna wybudować zamek blisko Dunaju, w miemaniu, że lud będzie jéj równą jak Matce Boskiéj cześć oddawał. Gdy jednak wszyscy z niéj szydzili tylko, a nikt nie żądał pomocy, rozgniewana wrzuciła skałę ogromną, wraz z częścią swego zamku do Dunaju, w miejscu gdzie dziś jest wir (*Wirbel* czyli *Strudel),* i skalisko zwane *Teufelsthurm.*

10.

Zjadarka i czarnoksiężnica.

(Brat zaślubić chce siostrę. Ucieczka jéj. Pogoń: góra — rzéka — las.)

Radiborowice.

Jedni królestwo, umierając, zostawili po sobie dwoje dorosłych dzieci: syna i córkę. Serce królewicza zapaliło się występną miłością ku własnéj siostrze; lecz ona, widząc niestosowność tych płomieni, wszelkich dokładała starań, by go od tego uczucia odwieść. Zwracała więc uwagę brata na przymioty i piękność mnóstwa innych panien, na co on, chcąc się koniecznie z swą siostrą żenić, ustawicznie odpowiadał: „Żadnéj innéj nie chcę, boś ty dla mnie najpiękniejsza."

Nie mogąc dłużéj opędzić się jego naleganiom, przystała wreszcie siostra na ową propozycyę, ale pod warunkiem jednéj jeszcze próby, którą było to, że wyjedzie on na sześć tygodni za granicę; poczém, jeżeliby i tam żony dla siebie nie znalazł, siostra pójdzie za niego bez pochyby.

Gdy królewicz odjechał, siostra posłała po znaną sobie czarnoksiężnicę i prosiła jéj o wskazanie panny, którąby przebraną w swoje suknie mogła oddać bratu za siebie. — Czarnoksiężnica dała królewnie mydło, ręcznik i grzebień; a następnie, powiedziawszy aby na wielkie przygotowała się trudy, otwarła maleńką furtkę, wiodącą do podziemnych lochów i do przejść pod zamkiem będących. Bardzo długo szła królewna podziemnemi ścieszkami, przez dalekie zakręty, kurytarze; wkońcu ujrzała światło dzienne i grotę w skale wykutą i wydostała się na świat, w prześliczną, czarowną dolinę. Tu biły fale błękitnego jeziora, nad brzegami którego maleńki domek, więcéj do pustki niżeli do mieszkania podobny, zajął całą jéj uwagę, bo usłyszała w nim prześliczne granie.

Zaledwie w ową pustkę weszła, aliści widzi przed sobą grającą na cytrze piękną panienkę, zupełnie do siebie (niéj) podobną. Ta na widok przybyłéj rzuca cytrę i rzecze: „I po cóż pani tutaj przychodzisz, kiedy zjadarka, tą brzydka czarownica u któréj jestem, zaraz nadejdzie i ciebie zje?! Jużby dawno ze mną samą tak była postąpiła, gdybym grać i śpiewać nie umiała; to jedynie wstrzymuje jéj żarłoczność." — Na te słowa królewna rzuca się w jéj objęcia, pytając: „Zkądeś się wzięła taka podobna do mnie?!... teraz, skorom cię

spotkała, musisz iść ze mną.“ — „Ja ztąd nigdzie pójść nie mogę“ odpowiedziała tamta; „gdy byłam małą, ukradła mnie ta zjadarka i trzyma w zaklęciu; lepiéj zatém zawczasu pani uchodź, bo skoro tylko z połowu ryb ta jędza wróci, to cię niechybnie pożre.“ — „Nie pójdę jak tylko z tobą; bo ty musisz być żoną mego brata“ rzecze królewna, długo się nie namyślając: uciekajmy wspólnie.“ — „Pani“ powiada nieszczęśliwa dziewczyna, „ucieczka nic nie pomoże; zjadarka jest tak szybka, że ptaka przegoni.“ — „Nie lękaj się niczego, droga przyjaciołko; czarnoksiężnica znajoma dała mi sposoby, któremi się w niebezpieczeństwie bronić będziemy.“

Panna zaklęta już się nie wahała dłużéj, więc obydwie wyszły i szybko uciekały. Patrzą, a tu zjadarka tuż, krok w krok, za niemi pędzi. Gdy dobiegła swych ofiar i już je miała pożreć, królewna rzuciła za się mydło; i między niemi a zjadarką zrobiła się góra nadzwyczajnie ślizga. I gdy one młode i lekkie szybko biegły, zjadarka stara i ciężka iść tak nie mogła; więc wróciła się do morza i nabrała do fartucha piasku, którym posypując przed sobą ślizgotę, znowu darła do góry.

Za powtórném jéj zbliżeniem królewna rzuciła ręcznik; zrobiła się rzeka. One przepłynęły wierzchem wody; zjadarka, nie mogąc tak płynąć, pobiegła po cebrzyk, weszła do niego (niby do łodzi), a ręką ruszając zamiast wiosła, znowu naspieszyła za niemi.

Królewna, widząc ją zbliżającą się, rzuciła grzebień, z którego powstały na drodze krzaki cierniste, tak, że jędza targając sobie wciąż ciało, za niemi lecieć nie zdoliła. One tymczasem dobiegły do furtki ogrodowéj przy zamku, i gdy zjadarka wyciągała rękę, aby je schwycić, wpadły w ogród i furtkę za sobą zatrzasły.

Na drugi dzień, nie znalazłszy dla siebie żony, przyjechał królewicz i więcéj niż kiedykolwiek obstawał za poślubieniem siostry. Na przyjazd brata królewna ubrała przyprowadzoną przez siebie panienkę w swoje własne suknie, sama podobneż włożywszy, wzięła ją pod rękę i wyszła razem z nią przed bramę pałacu. — Widząc dwie jednakie i jednako ubrane panny, królewicz nie mógł siostry rozpoznać. Na kolanach błagał, żeby mu powiedziały, która nią jest. Królewna atoli mówić przyjaciołce zakazała i sama aż do trzeciego dnia nic nie mówiła, chcąc go ukarać za to, że sobie innéj żony wyszukać wcale nie usiłował.

Znudzony siostry zaciętością, napisał królewicz list do téj saméj czarnoksiężnicy, prosząc aby mu wskazała, która z tych dwóch

panien jest jego siostrą. Czarnoksiężnica mu na to odpisała, żeby, położywszy sobie na piersiach pod ubranie trochę krwi w pęcherzu, niby z rozpaczy chciał się w ich obecności przebić sztyletem. Wówczas, na widok wylanéj krwi, panny pełne przestrachu zapomną wyuczonéj sztuki. Wiedząc dobrze, że ta, która jest jego siostrą, uchwyci go za szyję, pisała: „...lecz tę, która cię weźmie za rękę, trzymaj silnie i puścić nie chciéj więcéj, bo ta już twoją być powinna.“—Dopieroż gdy się tak stało, królewicz, myśląc że pochwycił rękę siostry, zatrzymał rękę obcéj panny.

Wkrótce nastąpiło wesele królewskie. — Młoda królowa, zjednawszy sobie w następstwie równie jak siostra miłość męża, pędziła swe lata w wielkiém nabożeństwie, bo sobie myślała, że tak umyślnie natchnął Bóg króla jéj męża miłością do siostry, aby ją niewinną od zjadarki uwolnić.

11.

O złotéj bani.

(Brat chce zaślubić siostrę. Ucieczka jéj w bani na morze. Tu znajduje ją królewicz i żeni się z nią mimo przeszkód ze strony matki.)

Modlnica.

Jeden królewicz miał piękną siostrę. W niéj się rozmiłowawszy, chciał ją poślubić. Ona jednak, gdy myśl grzeszną brata poznała, zażądała od niego, aby pierwéj zwiedził obce kraje i na rok udał się na wędrówkę. — Gdy brat odjechał, królewna za poradą swéj ochmistrzyni kazała stopić wszystkie bogactwa srebrne i złote, jakie miała w pałacu, i z nich zrobić dużą banię z pokoikiem dla siebie w środku téjże. Biegły złotnik ulał tę banię; przyniesiono ją do zamku. Królewna wsiadłszy do niéj z zapasem żywności na cały rok, zamknęła się i kazała z banią wypuścić na morze. Tak mając maleńkie okienko dla powietrza i potrzeb swoich, pływała w bani przez kilka miesięcy.

Trafiło się jednak, że okrętem płynął przez morze jeden młody król, który zobaczywszy coś błyszczącego do słońca na wodzie, ciekawym był co to jest, i wyprawił swoich ludzi czółnem za banią. Ludzie wyprawieni z wielkim mozołem schwytali banię, znieśli na łódź, i przypłynąwszy, oddali królowi na okręt. — Ponieważ bania

ciężka była, król sądził, że jest zupełnie jednostajną (jednolitą, massif), a o kryjówce i istocie w niéj ukrytéj ani wiedział.

Wróciwszy do zamku, banię zdobytą umieścił w swojim sypialnym pokoju, i tam stała przez dni kilka. Tymczasem pannie będącéj w bani zabrakło żywności, a uważała że królowi do sypialni przynoszono śniadanie. Gdy był czém mocno zajęty lub do drugich pomieszkań wychodził, wybiegała prędko i zjadała co było na stole. Król spostrzegł wkrótce, że mu ktoś zjada śniadanie pokryjomu. Razu jednego, kiedy w tymże wyszła celu, król pilnujący wszedł niespodzianie, uciekającą do bani złapał za koniec sukni, i już mu się wymknąć nie mogła. Ale go uprosiła, aby o tém nikomu nie powiadał; i cztery tygodnie jéj tam pozostać pozwolił.

Trzeba jeszcze powiedzieć, że ten król młody był właśnie co tylko zaręczony z jedną równie piękną księżniczką, którą mu jego nastręczyła matka. Wszakże, jak zobaczył królewnę z bani, o narzeczonéj nie chciał słyszeć, lecz oświadczył matce swéj (któréj już wróżka tajemnice bani wykryła) i całemu dworowi, że z tą od Boga mu daną żenić się będzie. Pojechał czémprędzéj do miasta, ażeby znalezionéj bogate sprawić suknie, gdyż w bani całe swoje ubranie podarła.

Po wyjeździe syna, matka jego, będąc zmianie uczuć jego przeciwną, naradziwszy się z wróżką w wielu sztukach biegłą, kazała banię (do któréj wnijścia znaleźć i z któréj królewny wywabić nie mogła) na rozpalonym stosie postawić, aby się w gorącu udusiła. Ponieważ królewna z wielkiego gorąca kręcić się musiała w środku, przechyliła się bania, spadła ze stosu, następnie stoczyła się z góry na dół na kilkanaście łokci, i upadłszy na kamienie zgruchotała się. Wówczas nieszczęśliwa ofiara czmychła w ogród. Ale matka królewska posłała w pogoń za nią, i schwytaną wsadziła do ciemnego lochu pod zamkiem, pomiędzy żaby i jaszczurki.

Wkrótce nadjechał król z podróży; pyta o kochankę. Mówią mu, że ona umarła a banię ukradli; pokazując grób jéj, radzą, aby wiernym pozostał pierwszym uczuciom i z narzeczoną się ożenił. — Uwierzywszy w to, acz smutny, posłał wojsko oraz liczną dworską służbę po narzeczoną i ślub już z nią wziąć postanowił. Przybyła narzeczona do zamku z orszakiem królewskim, i szli młodzi państwo do ślubu.

Kaplica zamkowa niedaleką była lochu, w którym uwięziona siedziała. Król usłyszał jęki jakoby zpod ziemi, i żałośny śpiew nie-

szczęśliwéj, jakoby dziesięciu śpiewało aniołów, i loch podziemny otworzyć kazał. Gdy zobaczył jeszcze przy życiu ukochaną przez siebie pannę, tak zaraz zamiar odmienił, i przeprosiwszy narzeczoną, do rodziców ją odesłał, a natomiast połączył się dozgonnym węzłem z nieszczęśliwą. Po odprawieniu ceremonii, król stanął wśród gości i pyta się ich, co robić z matką, która syna własnego oszukuje. Goście jednogłośnie osądzili, aby matkę do tego samego wsadzić lochu, gdzie jęczała jéj ofiara, a potłuczoną banię naprawić, i w nią doradczynię wróżkę wsadziwszy, na rozpalonym drew stosie upiec żywcem. Co téż i zaraz zrobiono.

12.

Brat i siostra.

(Ona za lekarza przebrana uzdrawia cudowną rosą króla. On z porady lwa idzie do złotéj góry, gdzie spotyka dwanaście dziewic i z jedną z nich się żeni.)

Ojców.

Dawnemi czasy nie było takiéj wiary od Pana Jezusa jak dziś, i ludzie się żenili w pokrewieństwie z sobą, częstokroć rodzony brat pojmował rodzoną siostrę, a wszystko to szło na korzyść piekła. Jednego króla dwoje najmłodszych z siedmdziesięciu dzieci, syn i córka, mieli przestrogę we śnie od anioła, aby tego nie czynili co czynią drudzy, i tylko przyzwoite przyjacielstwo względem siebie zachowali.

Posłuszni rozkazowi rzekli do siebie: „Chodźmy w świat szukać losu, każde na swoją stronę.“ Siostra jednak prosiła brata o jedno z męzkich jego ubrań, ażeby przebrana za mężczyznę śmieléj po świecie mogła wędrować.

Jednego dnia obydwoje, niby jak dwaj młodzieńcy, spoczywali pod drzewem. Siostra usnęła i słyszała we śnie głos z nieba, który jéj mówił: „Teraz padać będzie rosa; ktoby jéj uzbierał do flaszeczki i schował, wszystkie słabości ludzkie — nawet śmiertelne — od razu wyleczy za potarciem kroplą téj rosy.“

Brat tymczasem, który czuwał, ujrzał ogromnego lwa, kulejącego na nogę. Lew się zbliżył i lizał łapę zranioną wbitym cierniakiem, a cierniaka nie mógł z niéj wyciągnąć. Królewicz przystąpił do lwa i cierniak mu z łapy wyjął. Lew mu na to powiada:

„Spojrzyj na wschód; ta wielka góra ma złoto w sobie. Idź kiedy chcesz, i kop tyle złota ile ci potrzeba będzie.“ Poczém już nie kulejąc, uszedł do jaskini swojéj.

Siostra, obudziwszy się, nazbierała rosy i schowała ją z flaszeczką; brat zaś udał się do złotéj góry i nakopał złota. Opatrzony znaczną ilością kruszcu, który wymienił na pieniądze, poszedł królewicz ze siostrą daléj i długo po świecie chodzili.

Nareszcie jednego razu spotkali człowieka mówiącego im wiele ciekawych rzeczy, a między innemi i to, że w niedalekiém miejscu jest król, którego syn jest umierający, a daléj drugi król bardzo bogaty, co ma córkę nadzwyczaj piękną. Siostra prosiła człowieka nieznajomego, aby ją zaprowadził do chorego królewicza; brat prosił o wskazanie sobie drogi do ojca pięknéj królewny. Człowiek ten, jak się wydało, był pustelnikiem świadomym okolicy, więc chętnie wskazał bratu drogę do pięknéj panny; siostrę zaś, udającą lekarza, zaprowadził do chorego królewicza.

Kiedy zasmuconym jego rodzicom służba zameldowała przybycie jakiegoś lekarza, kazali warcie wpuścić go natychmiast do zamku i do syna zaprowadzili. Zaledwie mniemany lekarz dotknął rosą z flaszeczki czoła chorego, aliści ten przyszedł do zmysłów, o swéj mocy usiadł na łóżku i wesoło zaraz ze swojim zbawcą rozmawiać zaczął. Król ucieszony niespodziewaném uzdrowieniem syna, zapytał lekarza, czego żąda. — „Nie żądam“ rzekła przebrana panna, „tylko jego samego.“ — „A to jakim sposobem być może?“ rzecze król. — „Jestem przebraną tylko, najjaśniejszy panie; gdym ci uzdrowiła syna, daj mi go za męża!“ mówi królewna. — Król, dowiedziawszy się od niéj co za jedna, nie bronił już synowi zaślubić cudowną lekarkę.

Brat téjże na dworze drugiego króla zostający, szukał środków rozmajitych, aby ujrzeć przedmiot swéj ciekawości, to jest ową tajemniczą piękność, którą rodzice trzymali zamkniętą w osobnym pałacu. Jedenaście podobnych urodą i wiekiem dziewcząt otaczało królewnę. Napróżno przybyły konkurent, bogaty już skarbami jakie posiadał, starał się ubłagać rodziców, zaciętych w uporze ukrywania swéj córki. Gdy bardzo długo prośby swoje ponawiał, powiedziano mu nakoniec: „Dostaniesz naszą córkę, jeżeli ją poznasz pomiędzy jéj towarzyszkami.“

Królewicz, wiedząc że nie pozna królewny, ponieważ wszystkie dwanaście panien były jednako ubrane, chwycił się takiego sposobu:

Kazał ulać w złotéj górze lewka złotego, w którym była w środku kryjówka dla niego samego. W lewku tym były struny i piszczałki, za poruszeniem ślicznie grające. Otóż wszedł do tego lewka i był jako osobliwość zaniesiony do królewny pokoju. Gdy królewna pozostała sama, wyszedł on z lewka i rozmawiał z nią. Będąc pewnym, że mu jest przychylną, prosił ją o znak, po którymby mogła być od drugich panien odróżnioną. — „Po tém mnie poznasz“ rzekła, „że będę trzymała rękę na stole.“. — Na drugi dzień królewna zażądała, żeby wziąć lewka do naprawy, bo się popsuł przez długie granie. Gdy go wynieśli, królewicz sobie potajemnie wyszedł z niego.

Wśród licznego zgromadzenia różnych dostojnych osób poszedł królewicz z rodzicami do pałacu ich córki. Dwanaście panien jednako ustrojonych stało rzędem. Natychmiast wybrał tę, która miała rękę położoną na stole. Ojciec więc nie wzbronił mu już jéj ręki.—Będąc rad zięciowi, darował mu późniéj na wiano dla córki całą złotą górę. Oj robił téż pieniądze, robił, co je korcami mierzyć można było!... nigdy mu niczego nie zabrakło. Po niejakim czasie dowiedział się i o szczęściu siostry i doniósł jéj o swojém własném. Przekonali się, że im się lepiéj wiodło niż starszemu rodzeństwu, które w zbyt bliskiém łączyło się z sobą pokrewieństwie.

13.

Trzy zaklęte zakonnice.

(Podróżny i ptaczysko. Zamek — królewna — łaźnia — przemiany podróżnego.)

Modlnica.

Jedni państwo mieli służącego, który po kilku latach służby podziękował im z oświadczeniem zamiaru szukania sobie korzystniejszego w świecie losu. Państwo żałowali dobrego sługi, ale nie chcąc zamysłom jego stać na przeszkodzie, od obowiązków go uwolnili. Na odchodném dali mu upominek: pani włożyła mu do woreczka sporo pieniędzy; pan zaś ofiarował mu ze swéj stadniny konia, na którym téż sługa w świat odjechał daleki.

Jedzie tedy konno ów sługa i pogwizduje. Droga wypadła przez las. Wtém widzi, że siedzi na gałęzi ogromne ptaczysko ze wzrokiem jaszczurczym i woła na jeźdźca: „Pojadę z tobą!“ — „Daj mi spokój, kajbyś ty móg(ł) jechać ze mną, kiej jestem na koniu?“

odpowiada podróżny. — „Ale pojadę!“ rzekło ptaczysko, i czy on chciał czy nie chciał, wskoczyło koniowi na kark i cuglami kierować poczęło. Zalękniony z razu, podróżny przyzwyczajił się prędko do ptaka, a widząc oba że sobie nie wadzą, jechali razem; ten sobie gwizdał daléj, a tamto piszczało.

Droga szła ciągle przez ogromne lasy; oni jadą, aż tu nie wiedzieć jak, znalazły się wśród lasu ogromne skały, a na nich wysoki wznosił się zamek. Ptak skierował cuglą konia wprost do zamku, a koń, gdy wjechali, wpadł w podworzec wprost przed stajnię. — „Tu zostań, a ja cię żegnam!“ mówi ptak do podróżnego, i frunąwszy w powietrze, wkrótce zniknął mu z oczu.

Podróżny zajrzał do stajni, a widząc owies w żłobie, siano za drabinką i zamknięcie dobre, postawił konia przy żłobie, a sam znużony, trochę spoczął. Obudziwszy się po krótkim śnie, pomyślał sobie: „Zamknę stajnię i pójdę zobaczyć co to jest za budynek, bom głodny i spragniony; więc może znajdę jaki posiłek.“ — Poszedł tedy na górę: „Hm! pokoje piękne, okna duże, są i meble; ale nie widzę żywéj duszy, niéma nikogo, pomimo że ciągle słychać jakiś hurgot po zamku i jakoby siekanie mięsa.“ — Zajrzał do kuchni, a tam ręka tylko sama dokoluśka lata i wszystko robi, i widzi on co ręka ta sprawia, chociaż osoby nie widzi. Usiadł na ławie w pokoju i było mu dziwnie niemiło; wtém ręka ta wpadła, przyniosła jedzenia, mięsa, chleba, spérki, wódki, że się najadł, napił do syta. Zrobiło mu się weseléj na duszy i miał już jechać w dalszą drogę.

Gdy się zbierał, wychodzą przed niego z dziedzińca trzy zakonnice czarno ubrane i mówią: „My tu zaklęte pokutujemy; ale jak zrobisz wszystko co ci powiemy, to nas wybawisz, a i tobie potém będzie dobrze, bo dostaniesz całe królestwo.“ — „Więc cóż takiego mam czynić?“ rzekł podróżny. — „Nic wielkiego, a bardzo pożyteczne: oto masz konia, damy ci jeszcze miecz i koszulę; z tém wszystkiém pojedziesz, aby ukończyć wojnę trwającą trzy lata. Jest dwóch królów (jeden ma syna, a drugi córkę), którzy wojują z sobą o to, że nie chcą, aby się dzieci ich pożeniły, a dzieci te mają do siebie przywiązanie i pragną się połączyć. Ty staniesz po stronie króla mającego córkę i z nią się ożenisz; ale ją stracisz, bo ona

---

[1]) X. Sadok Barącz *Bajki* itd. (Tarnopol 1866) str. 165-7.

właśnie jest czarownicą trzymającą nas w zaklęciu.“ — To powiedziawszy, wskazały mu drogę, którędy ma jechać wprost na plac boju i znaleźć króla z córką, Potém dostał od nich miecz i koszulę, z prośbą aby tych dwóch rzeczy bacznie pilnował i nie dał sobie odebrać.

Młody podróżny pojechał podług informacyi zakonnic. Dosyć, że znalazł się na placu bitwy. Bez długiego wahania przyjął służbę u króla mającego córkę. Miecz i koszula były mu nadzwyczaj użyteczne; z nieopisaném szczęściem zwyciężał nieprzyjaciół dokoła; kładł ich trupem, że nawet mało co z nich mogło życie uratować ucieczką. Po skończonéj bitwie, król, chcąc uczcić waleczność przybyłego rycerza, przemówił publicznie, że w nagrodę jego czynów daje mu własną córkę za żonę. Królewna wielce była przeciwną obietnicy ojca i wprost powiedziała: „Tatusiu, ja nie znam tego człeka.“ — Ale król nalegał usilnie, i panna — chociaż z oporem — poszła za podróżnego, który odtąd we wspaniałym zamku z nią zamieszkał.

Pożycie dwojga małżonków nie było słodkie: żona nie lubiła męża i z dawnym kochankiem (królewiczem) miała swe porozumienie. Podróżny nasz gniewał się o to, bo jéj wdziękami ujęty, szczerze ją umiłował. Jednego razu, przez kochanka wyuczona, pyta się męża: „Zkąd twoja moc, żeś tylu obalił?“ — On (podróżny) opowiedział jéj o własności miecza i koszuli. W jakiś czas potém żona stała się nieco czulszą; przymilając się mężowi, prosi go do łaźni, aby tam świeżą kąpielą członki orzeźwił. — Podróżny wszedł do łaźni i tu odpasał miecz i zdjął koszulę. Ona tymczasem wpadłszy, zabrała jedno i drugie, i potajemnie zdobyte te rzeczy przesłała kochankowi swemu, który przywdziawszy je, stał się równie jak tamten potężnym: tak że nietylko wykradł żonę podróżnemu, ale co więcéj, zabrawszy zamek, cały kraj zawojował. Rozkazał potém zdobywca złapać podróżnego, a zbiwszy go, przywiązać do jego konia, który pędem ruszył z miejsca [1]).

Koń znał drogę do zamku trzech zakonnic, i unosząc podróżnego, tam zaleciał. Zaledwie stanął nieszczęśliwy w podworcu zamkowym, ukazały mu się trzy zakonnice wielce strapione. —

[1]) Rysy podobne ma i baśń w *Powieściach ludu*, zebranych przez Karola Balińskiego, pod tytułem „Miecz“ str. 126-7. Obacz także powieść o Walgierzu (serya V, str. 52), i baśń w seryi III *Ludu*.

„A cóżeś ty najlepszego uczynił?!“ wołały, załamując ręce. — On płakał z rozpaczy; one zaś, odwiązawszy go od konia, maściami, lekami prędko zgojiły zadane mu w drodze rany. Gdy już wyzdrowiał, zakonnice mówią do niego: „Teraz nie konno, lecz pieszo udasz się do niéj (do żony), staniesz pod oknem jéj mieszkania i zrobimy cię jabłonią. Ona tę jabłoń ściąć każe; ty znajdź kogobądź coby trzaskę ze ściętéj jabłoni (z ciebie) wrzucił na wodę, a żyć będziesz znowu; tylko wówczas pamiętaj odebrać miecz i koszulę. Gdy jedno i drugie dostaniesz, strać ją natychmiast, bo nie warta czego innego; my zaś wyjdziemy z zaklęcia i ciebie hojnie obdarzymy.“

Poszedł podróżny do zamku żony, zatrzymał się przed jéj oknem i w jednéj chwili był jabłonią pełną pięknych jabłuszek. — Kochanek (królewicz) wyjrzał oknem i mówi do niéj: „Co za śliczna jabłoń! jabłuszka pachną.“ — Ona zła, powiada: „Pfe, nie pachną, śmierdzą jabłka; każ ją ściąć.“ — Dosyć, że póty go niepokojiła, póki jabłoni ściąć nie kazał. Gdy ścięto jabłoń, leżały trzaski; on (sługa podróżny), będąc w nich, dostrzegł przechodzącą pannę służącą królewny a żony swojéj, znajomą mu pierwéj i przychylną, więc woła jéj i prosi, aby trzaskę największą wrzuciła na wodę. — Panna służąca wrzuciła trzaskę na wodę, a w ten monent wypłynął z niej śliczny łabądź.

Kochanek królewny (żony podróżnego), zobaczywszy łabędzia, mówi: „Co za piękny łabądź!“ — Ona zaś wyjrzawszy, odpowiada: „Idź, zabij łabędzia; ja go mieć nie chcę. — Kochanek poszedł, strzelił, ale nie trafił; myśli sobie: „Blisko brzegu pływa, mieczem mu łeb utnę.“ — Co się łabądź przybliży, on „ciach“ mieczem, ale napróżno. Przyszło mu więc do głowy, aby wejść do wody i trop w trop za łabędziem gonić. Więc się rozebrał, a zdjętą koszulę i odpasany miecz położył na brzegu, i wchodzi do wody. Wtém łabądź przyskoczył i dzióbem uchwycił miecz i koszulę leżącą na trawie. Kochanek, widząc że mu jego siła odjętą została, nie nogami, lecz głową z rozpaczy wleciał w wodę i utopił się. Biegnie królewna, widzi swego męża (podróżnego) z mieczem i w koszuli; zadrżała; oj, miała téż czego! gdyż on zaraz przyskoczył, i nie czekając, głowę jéj uciął.

W ten téż moment i owe trzy zakonnice, zaklęte księżniczki, uwolnione z zaklęcia podziękowały mu, i za jego pomocą szczęśliwie zdobyły swoje kraje i majątki zczarowane. Podróżny ich wybawiciel

ożenił się z panną służącą swéj żony, która mu tak wielką przysługę była uczyniła, rzucając trzaskę na wodę. Odtąd był on ogłoszony królem tego miejsca, i długo, do późnéj starości, z pomyślnością wszelką panował i wielkich bogactw używał, tak jak mu owe trzy zakonnice przepowiedziały.

14.

Koń wieszczy.

(Mały królewicz i jego konik wieszczy. Skrzypce samograjki i pałasz samobij. Przemiany. War kobylego mleka.)

Miała jedna księznicka dwadzieścia śtyry córki, a miał jeden król dwunastu synów. Ten król powiada tym synom tak, ze „pojedziecie do tych carksięznic." — Dopiero zbierają się ci synowie jechać jedynastu, a dwunasty był mały. Płace, chce jechać; nie chcą mu dać konia, nie chcą go wziąść. Dopiero na rano oźrebiła się kobyła, małego konika ma. A bracia jedynastu naśmiewają się z małego brata, ze „ty na tym koniku pojedzies"; a on przychodzi, ten źrubek (a był duch dobry) i do małego królewica powiada tak, ze „ty nie płac, bo ja raz matkę kobyłę possię, i ty na mnie pojedzies." — Dopiero starsi okulbacyli konie i jadą, a mały okulbacył źrubka i jedzie za nimi.

Zajezdzają do tych carksięznic, co ich było dwadzieścia śtyry; dopiero tam ogromny tryumf, bal, jedzą, piją; ale w nocy przychodzi kónik do młodego swego pana i powiada tak, ze „mów twojim braciom jak pójdziecie spać, zeby spali przez (bez) capek, bo wsyscy poginiemy." — Najstarsa księznica woła tak na carta przeklętego: „Obraz, zléź ze ściany, utnij głowy tym co śpią w capkach." — Obraz ślaz(ł) i pozabijał wsyćkie córki. Teraz konik przychodzi i powiada małemu: „Uciekajmy, bo poginiemy."

Dopiero przyjechali do domu uciekający, a król się pyta: „Co tam jest u carksięznicy?" — „Są tam takie skrzypce, co same grają" powiedzieli synowie; „jest tam taki pałas, co sam rąbie." — „Więc ty koniku, co wiés co się dzieje, wieź mojego małego syna, i ty mi ukradnij ten pałas od carksięznicy. — Tak konik zacął płakać i powiedział synkowi królewskiemu tak, ze „ja się stanę kołkiem w płocie, a ty jaskółecką."

Zajechali; tak się zrobiło, ze się jaskółecka do okna dobija, a konik stoji kołkiem w płocie. Carksięznica woła: „Obraz, zléź ze ściany, wpuść jaskółeckę oknem, daj jéj jeść i pić.“ — Obraz ślaz, otworzył okno, jaskółecka wleciała; jak weźnie tłuc, latać, dosyć ze potłukła talerze księznicy. Księznica woła: „Obraz, zléź, wyzeń tę jaskółeckę, bo mi talerze potłukła.“ — Ale jaskółecka podleciała, urwała pałas ze ściany i uciekła z konikiem do króla. — Księznica woła: „O moje córki, co was złodzieje pozabijali i lezycie na podłodze, a teraz mi pałas ukradziono.“

Tymcasem konik i królewic jadą, a tu po drodze złote podkowy. Królewic chce brać te podkowy, ale konik mówi tak, ze „Nie chytaj tego, bo źle bedzie; nie trza nic brać z drogi, boby cię do dziury wsadzono.“ — Więc nie biorą tego. Gdy przyjechali do ojca króla, król kaze im jechać po skrzypce, zeby je ukradli tak jak pałas. Królewic i konik nie chcą, ale król kaze jechać. Konik na to do królewica: „Wiés co? jedźmy... ale jak bedzies brał skrzypce, to nie bierz smycka, a jak bedzies brał smycek, nie bierz skrzypców; ja się stanę pokrzywką, a ty gołąbkiem.“

Jak zajechali do carksięznicy, tak gołąbek grucha do okna, a pokrzywka ceka na ratunek jego. Carksięznica woła na złego ducha co był w obrazie: „Obraz, zléź ze ściany, wpuść gołąbka, daj mu jeść, a skrzypce niech zagrają.“ — Jak se gołąbek pojadł, jak zacznie gruchać, tańcować, carksięznica woła: „Obraz, zléź ze ściany, wyzeń tego gołąbka, bo mi paskuduje.“ — Gołąbek porwał za skrzypce i ucieka; ale obraz skocył i schycił gołąbka. Zamkli go do straśnego lamusa, a pokrzywka (niby konik) ceka na niego. Dopiero ta pokrzywka (konik) przybiega do lamusa; jak zacnie bić nogami, lamus rozwala; dopiero podaje gołąbkowi ogon dziurą i powiada: „Chyć się mego ogona i uciekajmy.“ — Tak królewic trzymając skrzypce, skocył na konika i przyjechali do króla.

Ten król mówi tak: „Kiedyś synu wsyćkiego dokazał, to mi teraz nadój kocioł kobylego mléka, i zebyś wlaz do kotła, jak mléko zawre.“ — On idzie i płace. Ale konik mówi królewicowi: „Idź do ojca, żeby ci dał cetnar smoły i konopi drugi; ja się tą smołą obleję i konopiami okryję i pójdę między konie; ty będzies dojił mléko kobyle, a ja się będę zar(ł) z końmi. Jak mnie źrebce będą chciały zréć, to zezrą konopie i smołę, a mnie nic nie zrobią.“ — Nadojili tego mléka i palą pod kotłem; sam król pilnuje, stoji. Królewic się turbuje: „Jak ja tu wlazę do tego kotła?“ — A konik

dla uspokojenia swego pana mówi mu: „Jak ja raz chuchnę, to bedzie prawie włazić.“

Skoro królewic wlaz, straśna się jasność pokazała' po pałacu króla i nic mu. Aze król powiada, zeby gotować go (króla) zaraz, ze on sam do tego mléka wlézie. — Jak się to mléko gotowało kłębem, tak król wlaz i ugotował się ze wsyćkiém, bo on nie był aniołem, ino grzésnym człekiem.

15.

Czterej bracia na pustyni.

(Siostra. Za synków ze złotemi włosami babka podłożyła jéj kota, psa, prosię i kurę.)

Wieliczka.

Miał jeden ociec i matka ćtérech synów. I ci ćtérech synowie bardzo ojców lubili. Ale ten ociec zawdy tę matkę bijał i robił ji krzywdę. Tak ją bił, ze ją zabił na śmierć. Tak ci synowie powiadają: „Cóz teraz będziemy robić? bierzmy piłki, siekierki, fuzye, chodźmy na pustynię.“

Pośli na pustynię, zrobili se zagatę, taką chałupę z chojiny, z gałęzi jodłowych; siedzieli w nij, zabijali sarny, zające, kuropatwy, dzikie świnie, i z tego zyli. — Tymcasem ten ich ociec ozenił się z jedną dziewicą i miał ś nią córkę, a ci na pustyni mówili synowie: „Kieby my się dowiedzieli, że ociec się ozenił z dziewicą jaką i ma potomstwo, to nietylko zabijemy ale i potargamy potomstwo, to się będziemy mścić.

A ta dziewcynka wychowała się i miała ćtérnascie lat i chodziła do skoły, a tam ji w skole gadali, ze ma ćtérech braci i ze oni są w świecie. Jak ji matka poprała bieliznę, i trzewiki i rzecy do brzemiącka (tłómoka) pozawijała, tak óna posła sukać ich, obesła miasta i cyrkuły i starostwa wsyćkie. Ale idzie i przysła do lasa. Nie ma kaj nocować, choć juz słońce zasło; ale widzi chałupę, tę zagatę z daleka. Idzie ku niéj i wchodzi, a tam jeden panic gotuje (a to był jeden z braci); ona tam zachodzi i rzekła boskie słowo do niego. A on się jéj pyta: „Zkąd panna jest i cego potrzebuje?“ A ona: „Sukam ćtérech braci.“ — A on na to: „Panna trafiła, bo my ćtérej bracia. Ja pannę nocuję skrycie; bo moji starsi bracia

powiedzieli, ze zabiją albo potargają między sobą ojca potomstwo." — On ją nocuje, a tamci bracia przyśli z polowania, zjedli kolacyę i pośli spać.

A on się położył, a spać nie moze, ino 'się przecyna (przecyka, budzi), bo mu to w myśli, jak on to będzie gadał do starsego brata. A ten starsy brat pyta go się: „Cego ty się tak budzis, cy cię co boli?" — A on odpowiada: „Mój bracisku, bo mi się śni, ze mój ociec ozenił się z dziewicą i ma córę, i ze ta córa ćtérnaście lat mający, przysła do lasu do nas nocować." — A on (starsy brat) powiada mu na to: „Na taki sposób, zeby ona łaziła za nami jakby nas sukała, toby my ji darowali zycie, nie biliby my ji." — Dopiero on wstał, zaświecił, dopiero zawołał: „Wstaj siostro, wyjńdź z zagaty!" — Jak ona wstała, on starsy powiada: „Ty bedzies z nami na polowanie chodził i strzelać się ucył, a ona bedzie prała, gotowała i wsyćko robiła." — Jak to robiła, oni wychodzili a ją zamykali w zagacie.

Tak coraz dalej, straśnie im ta siostra brzydnie, coraz brzydsą się robiła. Starsy brat ji się pyta: „Cy ci jest teskno przez ojca i matki?... to ci damy pieniędzy i wyprowadzimy cię z lasu." — Ona powiada: „Ale mi nie teskno, nie pójdę." — Tymczasem brat starsy ji powiada: „Na jakito sposób, że ty się taką brzydźką robis?„ — Ale pośli na polowanie, i tu starsy brat zasadził się za krzakiem i patrzy. A tu leci na nią carksięznik, i wystawiła mu bez dziurkę drzwi palec, i ssał krew z jéj palca. On się przysadził (ten brat) za krzakiem, nabił fuzyę jarą pszenicą i guzikiem, i zabił carksięznika. I powiada do braci: „Chodźmy go pogrzebać." — I łopatą dół wybrali i pogrzebali go. A nazajutrz zabierają się do spowiedzi, za to ze zgrzesyli, ze onego carksięznika zabili. A onę siostrę zostawili w domu. Przychodzą oni z kościoła i powiadają do siostry: „Ty pójdzies znowu jutro do spowiedzi, bo ci carksięznik palec ssał, i jak będzies wracać od spowiedzi, zeby nic nie brać z tego co będzie lezeć na drodze." — Ona idzie; cejco (co i co, różne rzeczy) widziała, co carksięznik porozrzucał (wstązki, korale, dyjamenty, perły) i nic nie brała.

Przechodzi koło tego carksięznicowego grobu, a tu na nim ćtéry leluje (lilije) wyrosły. Ona te leluje urwała i niesie; najstarsemu bratu najpiérw chce podać. A ci ćtérej bracia jéj wsyścy się obrócili we lwy, stali się lwami, zwierzami (bo ona ich zaklęła bez to, ze zerwała te ćtéry leluje). A teraz ji starsy brat-lew mówi tak,

ze „wracaj się do miasta, boś nas na siedm lat zaklęła, i kup na ćtéry kosule płótna, i syj siedm lat i do nikogo nic nie gadaj, żebyś niemową była!“ — Ona przysła z tém płótnem i pocéna krajać i syć, ale robi i płace. Przyjechał jeden król na polowanie do tego lasa; patrzy, psy lecą do téj zagaty; on idzie za niemi i patrzy przez okno na nią. Straśnie mu się ta panna spodobała, i woła na nią: „Otwórz!“ — Ta nie chce otworzyć. Gada do niéj po polsku, nie; po mimiecku, nie; po francusku, téz nie. On mówi do wojska swego: „Brać tę niemowę.“ — Oni ją wziéni, zawieźli do pałacu, i z tém płótnem i ze wsyćkiém zamkli.

Jego matka królowa ze synem siada do kolacyje; ale się go matka pyta: „Synu, coś to upolował?“ — „A zwiérza.“ — „Ale pokaz mi tego zwiérza.“ — „Mamo, bo ten zwiérz bedzie mój.“ — Nie dała mu jeść, ino kazała przywieść niemowę. Jak ją przywiód, dali ji jeść i pytali (ale jagze gadać miała, kiedy ji gadać zakazano). Skoro potém, ten król kazał ji zawdy jeść donosić i uprać i ugotować, bo zamknięta była. Tymcasem mówi on: „Mamo, ja się z nią ozenię, bo mi się ta niemowa podoba.“ — A matka mówi: „Mas królewne i księznicki, nie potrzebujes zwiérza z lasa.“

Tymcasem nie mogła mu zabronić. Ozenił się z tą niemową (a ona była mowa). A tu król insy wydał mu wojnę. Pojechał na tę b o j e ż (wojnę), a ona urodziła syna, co miał złote włosy na główce. A ta matka straśnie ji zazdrościła tego syna i kazała prababce wziąć go do kosyka i utopić w smatach (upowijane). A to dziécie odpowiedziało tak: *„Nie top mnie, bo mnie nie utopis; ino mnie wynieś do lasa, bo moja matka z lasa.“* Przyleciał lew, porwał to dziecko do lasa. Oni dali téj niemowie psa ssać do piersi. A ta niemowa miała drugiego syna ze złotemi włosami. I tego chcieli utopić; ale to dziecko powiedziało to samo co i tamto. Dali ji kota ssać do piersi. Matka jego mówi: „Trzeba ją stracić, bo ona ma psa i kota!“ — A król odpowiedział: „Dobry i pies; niech się i pies i kot chowa!“ — Miała trzeciego syna takiegoz. Chcieli go utopić. Dali ji prosie do piersi. Miała cwarte; dali ji kurę do piersi, ze i kura zwiérz.

Teraz odpowiedziała jego matka tak: „Sprawis bal królewski, żeby ją stracić.“ — Syn mówi do nij: „Nie moze matka rządzić, jaką śmiercią ją zgubić, ino musi urząd kazać.“ — Urząd nakazał tak, aby postawić siańbę (szopę, budę) i w téj siańbie blachę, na téj blase jéj łózko, a pod tą blachą palić ogień, a ona na tém

łóżku siedziała, i tu się juz paliło. A ten król nie mógł wytrzymać. zal mu je było: jeździł na koniu koło nij, a tu juz się hutuje (pali tak mocno, jak w hucie) drzewo pod nią. Wtencas przyleciał lew (jéj brat) z lasa, dmuchnął i zagasił ogień, i pytał się: „Co chces, siostro?“ — A ci trzej bracia idą z lasa i prowadzą ćtérech ji synów z lasa, a wsyscy się obrócili w nasą skórę. A ten król (co z konia sleciał i zemglał jak ich zobacył) bierze ich do swego pałacu i zwołuje ludzi i pyta się matki przy wsyćkich książętach i panach: „Co taka matka warta, co dzieci topi, a daje psa, kota, świnię i kurę?“ A ona odpowiedziała sama: „Końmi ją ozerwać.“ — Tak téz ją wziéni i ozerwali [1]).

16.

O siedmiu braciach bocianach.

(Góra bociania. Siostra złotowłosa i niemowa jest matką siedmiu synów, w miejsce których podłożono siedm zwierząt.)

Modlnica.

Pewna matka cieszyła się liczną dziatwą; bo choć miała jednę tylko córkę, ale za to aż siedmiu synów. Dzieci te już były podrostkami, kiedy matka, będąca wdową, dla interesów często z domu wyjeżdżała. Jednego razu, gdy przez kilka dni w domu jéj nie było, synowie wybiegli wszyscy siedmiu na górkę, a ujrzawszy wracającą matkę, ucieszeni poczęli ją witać. Matka, widząc biegnących siedmiu chłopców, w części z gniewu a w części żartem, rzekła do nich: „Wylecieliście, jak bociany!“ — Wtém téż zły duch, czujny zawsze i na wszystko baczny, pochwycił te słowa i chłopców przemienił zaraz w bocianów, że wnet, rzucając rodzinną strzechę, w świat odlecieli. Matka z jedną tylko pozostawszy córką, tak się mocno tém zdarzeniem zmartwiła, że wkrótce ze zgryzoty umarła. Biedna dziewczyna, będąc już sierotą, gdy cały dobytek poszedł na marność, postanowiła odszukać zbiegłych swych braci, i z tym zamiarem w daleką puściła się podróż.

---

[1]) K. Baliński: *Powieści ludu* (Warszawa 1842) str. 148-150. — Kilka rysów podobnych u X. Sadoka Barącza *(Bajki)* str. 103 i 170, gdzie się i szczegóły z nru 1 pojawiają.

Wiedziała ona o trzech pobożnych pustelnikach, w gęstéj żyjących puszczy; idzie więc do pierwszego z nich, opowiada mu całą historyę, i prosi aby jéj wskazał miejsce, gdzie ma zgubionych braci szukać. Pustelnik pociesza dziewczynę, mówi jéj jednak o niebezpieczeństwach i radzi jéj zaniechać powziętego zamiaru; ponieważ bracia jéj pozostają w zaklęciu złego ducha, który ich pilnie strzeże. Gdy dziewczyna niezrażona tém, trwa uporczywie w chęci wybawienia braci, pustelnik daje jéj pieczone kurczątko i powiada: „Zjédz to kurczę, moje dziecko, posil się; a kiedyś tak odważna, to kosteczki z kurczęcia schowaj i noś przy sobie, bo ci będą potrzebne. Teraz idź do drugiego pustelnika, i zrób, co on ci znów doradzi."

Poszła dziewczyna do drugiego pustelnika. Ten, jakby już wiedział o wszystkiém naprzód, dał jéj zjeść pieczonego gołąbka, i również kazał schować zeń kosteczki. Co gdy uczyniła, z polecenia jego udała się do trzeciego pustelnika. Ten trzeci w tych się znów do niéj odzywa słowach: „Oto masz pieczoną przepiórkę, kosteczki z niéj schowaj razem z tamtemi, które już nosisz. Mając je przy sobie, zrozumiesz i nauczysz się mowy ptaków. Zły duch, u którego bracia twoji pozostają w zaklęciu, osadził ich na wysokiéj a ślizgiéj górze, gdzie nikt nie dostąpi, bo on ją polewa mydlinami. Idąc za głosami ptaków wskazujących ci drogę, dojdziesz aż do téj góry; wówczas wbijaj w ziemię kosteczki i po nich stąpaj ostrożnie pod górę, nie oglądając się na dół; gdybyś bowiem spadła, wszystko już dla ciebie i braci byłoby straconém."

Dziewczyna, wysłuchawszy rad pustelnika, dostała się wkońcu za głosami ptastwa postępując, do stóp stroméj góry, tak dalece pionowéj i ślizgiéj, że trzeba było całéj mocy duszy i wielkiéj dla braci miłości, aby się przed napotykanemi nie cofnąć trudnościami. Niezachwiana w swém postanowieniu ani na chwilę, szła dziewczyna naprzód, wbijając kosteczki od miejsca do miejsca, i nie obejrzawszy się w tył ani razu, szczęśliwie doszła na sam szczyt góry, — Tam powstał z szumem niesłychany wicher, zrzucić ją usiłujący; ptastwo tylko wyższą kierowane ręką, szczebiocąc stało w jéj obronie dokoła i powiewem skrzydeł ochraniało od pędu uraganu w przeciwnym wiejącego kierunku. — Po długich z nasuwanemi jéj przeszkodami walkach, ujrzała wreszcie na szczycie góry potężne gniazdo, w którém rozpostarty siedział najstarszy jéj brat, bocian. Na jego widok nie posiadła się z radości; on zaś jéj rzecze: „Siostro ukochana i wybawczyni nasza! witam cię całém sercem, a zarazem proszę, abyś

się drugim braciom nie pokazywała, gdyż z wielkiego ukontentowania mogliby cię, całując stłuc dzióbami. Ukryj się więc, lub (co najlepiéj) uciekaj; niéma tu dla ciebie bezpieczeństwa. Czar, który nas w niewoli trzyma, rozerwanym jeszcze nie jest." — „Bracie", mówi siostra, „powiedz mi tedy, co jeszcze mam uczynić, aby was z niewoli oswobodzić." — „Dzięki ci za te zabiegi" odpowiada bocian, „ale nie sądź, byśmy prędko naszą wolność odzyskać mogli; skoroś się jednak już dla nas poświęciła, to nie zaniedbaj zszedłszy z góry, wstąpić do czarnoksiężnicy mieszkającéj w dolinie, i powiedzieć jéj, żeś jest siostrą siedmiu braci bocianów, a zobaczysz jak ona będzie ci przychylną."

Po czułém najstarszego brata pożegnaniu, odeszła siostra, widząc nadlatujących drugich braci bocianów. — Mieli oni skrzydła przyprawione na rzemieniach, i klekotali, lecąc ku niéj, ogromnemi dzióbami; lecz ona, baczna przestrogi, ukryła się w krzaczku; potém zszedłszy szczęśliwie z góry (nietyle już teraz ślizgiéj i stroméj), ujrzała w dolinie wskazaną chatę czarnoksiężnicy.

Stanąwszy przed ową panią, dziewczyna oświadczyła jéj, że jest siostrą siedmiu zaklętych braci, i opowiedziała wszystkie swoje przygody i doznane utrapienia. Czarnoksiężnica przyjęła ją ze współczuciem i rzekła: „Dobra siostro, dam ci upominek wielce skuteczny tak dla ciebie, jak i dla twych braci, ale pod warunkiem, że niejednę jeszcze wycierpisz przeciwność. Najprzykrzejszą jest ta, że przez lat siedem będziesz niemową. Czy przystajesz na to?" — „Przystaję z ochotą!" odpowiedziała dziewczyna. — Dała jéj więc naprzód wody do umycia głowy, po któréj użyciu włosy dziewczyny stały się szczerozłotemi. Daléj dała jéj złoty grzebień do czesania włosów, a zarazem i złoty talerzyk, aby nań wyczesane spadały włosy. Każdy włos, spadający na talerzyk, wydawał brzęk dukata. W chwili jednak odebrania tych tak kosztownych darów od czarnoksiężnicy dziewczyna zaniemówiła i w takim stanie od niéj odeszła. Jako niemowa tedy, kryjąc otrzymane dary, tułała się odtąd po świecie.

Razu jednego sen ją zmorzył na łące i układłszy się na kopie siana, usnęła. Dziedzic obszernych włości, piękny młodzian, polował właśnie z ogarami. Ogary myśliwego spłoszyły z kopy śpiącą dziewczynę, która przestraszona co prędzéj uciekać poczęła. Młodzieniec puścił się za nią w pogoń i dopadł, a widząc do słońca błyszczące jéj złote włosy, szalenie się w niéj zakochał. A lubo mówiąc do

niéj, wkrótce się przekonał że była niemową, nie zważał jednak na jéj ułomność, a widząc że mu przychylną była, pojął ją za żonę.

Przystrojiwszy żonę w piękne suknie, jedzie z nią młody dziedzic do swego pałacu i przedstawia dumnéj matce. — „Cóż mi po niemowie, co chociaż błyszczy, ale nie gada?!“ odrzekła matka na widok synowéj; „potrzebaż ci było, mój synu, do twego honoru i majątku przywozić byle co ze świata?“ — Pan milcząc przyjął tę przymówkę i nie sprzeciwiał się matce, jednakowoż miłując żonę, był dla niéj bardzo dobrym mężem. Matka przecież usiłowała małżeństwo to rozerwać, co gdy się jéj przez namowę nie powiodło, do inszych wzięła się sposobów. Przekupiła zatém akuszerkę, i gdy młoda pani po roku szczęśliwie powiła synka, wyrzuciły obie na wodę to nowonarodzone dziecię, a w jego miejsce podłożyły pieska. „Patrzno, mój synu“ mówi matka, „niemowa nie jest zdolną do wydania na świat czego innego prócz zwierzęcia.“ — Pan milczał, zachowując niezmienne mimo to dla żony przywiązanie. Na drugi rok urodził się znowu drugi synek, na trzeci urodził się trzeci; dosyć, że ich było siedmiu po siedmiu latach, a wszyscy byli przez matkę mężowską wyrzucani na wodę i zastąpieni to psami, to kotami, to innemi zwierzętami.

Pewnego razu, gdy już upłynął rok od wyrzucenia na wodę ostatniego synka, siedzi matka mężowska przed pałacem, a tu wielka i coraz większa kurzawa powstaje na drodze. Jedzie nią siedmiu panów na dzielnych koniach, a każdy z jadących trzyma przed sobą małego chłopczyka. Najstarszy jeździec miał przed sobą najstarszego chłopaczka i tak koleją, aż w końcu najmłodszy miał najmłodszego. Panowie ci bylito bracia bociany, którzy zbierali co roku na wodzie wyrzucone przez matkę mężowską niemowlęta swéj siostry. „Nadeszła wreszcie chwila sądu, który ci siostro sprawiedliwość wymierzy, zwracając twą zgubę!“ odezwali się jednogłośnie bracia do siostry wychodzącéj z pałacu; „oto twoji synowie!“ — „Witam was, bracia! witam, synowie ukochani!“ wyrzekła nagle niemowa. — Na te jéj słowa matka mężowska zapłonęła ze wstydu i z gniewu.

Siedmiu braci zsiadło z koni, idą ku niéj i pytają: „A co, powiedz nam pani: Na co zasłużyła kobieta zabijająca własne dzieci i wnuki?“ — „Niewarta niczego innego,“ odpowiedziała matka, „jak tylko tego, aby być przez najdziksze roztratowaną konie.“ — „Samaś pani na siebie sąd i wyrok wydała!“ odrzekli przybyli. — „I sama go na sobie wypełnię!“ zawołała dumna kobieta i z rozpaczą rzuciła

się pod kopyta rozhukanych koni, które ją w okamgnieniu roztratowały. — Nad dalszym losem rodziny, która mimo posiadanych bogactw przykładem była wzajemnéj miłości, rozwodzić się tu już nie będziemy.

17.

O kulasku.

(Gołębie, pszczoły, kruki.)

Jeden chłop miał trzech synów; dwaj robili z ojcem, a trzeci, najmłodszy, był kulawy, do niczego przydać się nie mógł. Ojciec więc i bracia wyprawili w świat kulawego, mówiąc mu: „Kiedy nic zarobić nie potrafisz, to idź żebrać jako kaleka i darmo w domu nie zawadzaj.“

Wyszedłszy z domu biedny kulawy, mocno chromiąc na nogę, daleko zajść nie mógł; rozpłakał się więc nad swoją niedolą i usiadł w lesie pod drzewem. Słoneczko zgasło, a gdy noc ciemna go zaskoczyła, nieszczęśliwy wygnaniec zasnął i spał długo, do rana. Miał różne dziwne sny o swéj przyszłości, z których mu została w pamięci piękna osoba, zbierająca rosę białą chusteczką, i radząca mu, aby tę chusceczkę na nogę przyłożył, a więcéj chromać nie będzie. Gdy się obudził, chusteczka leżała przy nim; obwiązał nią nogę i przestał być kulawym. Podziękowawszy niebu za ten dar boski (boć to musiała być święta Urszula), chłopak zdrów już i silny poszedł w dalszą drogę.

Gdy tak szedł już dni kilka, nagle upadł przed nim gołąbek z rozdartém skrzydłem. Wydobył zatém chusteczkę, i podniósłszy gołębia, przyłożył ją do jego rany. W okamgnieniu zrosło się skrzydełko i gołąbek szczęśliwy frunął w powietrze, a chusteczka upadła na ziemię.

Podniósłszy ją z ziemi, chłopak idzie daléj; patrzy, aż tu leci pszczoła, lecz napół umierająca, słaba, siada na jego ramieniu, chce skonać. Dotknął się jéj chusteczką; wnet odżyła i brzęcząc rozkosznie, siadła na łące pełnéj prześlicznych kwiatów.

Znaczną już przeszedł drogę, aż ci spotyka kruka ze skrwawioną piersią leżącego pod krzakiem. Wyjął chusteczkę, do rany przyłożył; pierś jego zagojiła się i kruk wesoło odleciał.

Długo jeszcze tak wędrował nasz podróżny, aliści zaszedł do miasta zawojowanego przez potężnego króla. Miasto było w połowie puste, król jednak budował zamek dla siebie i dla swéj córki jedynaczki, sławnéj z wielkiéj urody. Właśnie szukano rekrutów i miała być branka; wzięto więc i naszego chłopca do wojska. Wkrótce wyszedł on w wojsku na starszego i bywał w zamku na warcie. Królewna chodziła na spacer, i ów żołnierz widząc ją często, mocno się w niéj zakochał.

Trzeba jeszcze powiedzieć, że gdy w téj brance dużo nabrano ludzi w całym kraju, więc wypadło, że i jego także braci powołano do służby. Ojciec sam pozostawszy w chacie, umarł wkrótce ze zgryzoty i trudów, nie mogąc pracy podołać. Podczas gdy najmłodszy wyszedł na starszego w wojsku, dwaj jego bracia byli prostymi żołnierzami. Przyszli do niego i pytali się: „Co to jest, że ty już nie kulejesz?“ — On się roześmiał i nic na to nie odpowiedział; oni zaś, zazdroszcząc mu szczęścia, wielce się stali markotnymi.

Ponieważ ten najmłodszy miał łaski u króla, a niemniéj i królewnie był luby, przeto prosiła ona ojca, aby go jéj dał za męża. Złośliwi bracia umyślili temu przeszkodzić. Powiedzieli królowi; „Brat nasz różne robi przechwałki, że wszystko może, wszystko potrafi; rozgaduje tedy, że weźmie ziarnko maku, wsadzi w ziemię, a na drugi dzień wyrośnie dojrzała makówka, z któréj się cały podworzec zamkowy makiem zasypie. Każ mu to zrobić; jeżeli zrobi, wart twéj łaski; jeżeli nie, oddal go, bo on kłamca.“

Król zawołał starszego (chłopca, o którym mowa) i mówi: „Takie mnie doszły wieści o tobie, chcę się przekonać o twéj mądrości. Wsadź w ziemię ziarnko maku i niech się mak rozrodzi.“ — Starszy ów zamyślił się, gdyż wiedział, że w tém jest podstęp jego braci. Ale wsadził ziarnko maku w ziemię. Na drugi dzień przyleciały gołębie przed zamek i stadami całemi znosiły mak w dzióbkach, tak dalece, że cały podworzec zamkowy został napełniony makiem [1]).

Zdumieni tém bracia idą znów do króla: „Nasz brat nieżartem czarownik; lecz niedosyć jeszcze. Każ mu królu w jednym dniu połowę twego pustego miasta zabudować w prześliczne pałace i altany. Zobaczymy, czy potrafi.“

---

[1]) Porównaj *Powieści ludu*, spisane z podań przez K. Balińskiego (Warszawa 1842) str. 30.

Król, uwierzywszy braciom, kazał starszemu swemu przez jeden dzień zabudować puste miasto. Przyleciały pszczoły i w jednym dniu zabudowały połowę miasta w prześliczne pałace i altany, tak że się ludzie dziwili w całym kraju, bo nic podobnego nikt nie widział.

Bracia idą znów do króla i mówią: „Nasz brat jest widocznie czarownikiem, i to niebezpiecznym nawet i dla samego ciebie, najjaśniejszy królu; bo widać, że gdybyś go nie kazał stracić, to sam na twoje miejsce ogłosićby się mógł królem.“ — Król na to mówi: „Nie mam żadnego powodu, ażebym go śmiercią karał; dotąd wykonał wszystko tak jak mu kazałem.“ — „Najjaśniejszy panie!“ rzekli zazdrośni bracia, „jeszcze taką radę podamy waszéj królewskiéj mości: Każ zamknąć tego niegodziwego człowieka wraz z twoją córką na wysokiéj wieży; niech tylko przez jednę noc będą z sobą, a przekonasz się panie, że królewna nazajutrz będzie miała chłopca, który od razu chodzić i mówić będzie, a tak dowiesz się o skutkach jego czarów.“

Król kazał zamknąć starszego ze swoją córką na wieży, gdzie znikąd przystępu nie było. W nocy przyśniła im się ta sama osoba, co go uzdrowiła chusteczką. Na drugi dzień idzie król z dworzanami na wieżę do córki, i zdziwiony znajduje ją trzymającą na kolanach ślicznego chłopczyka. Przejęty gniewem wydał natychmiast rozkaz, aby starszego wyrzucić oknem z wieży. A oto w téjże chwili kiedy go wyrzucano, przyleciały kruki w takiéj liczbie, że nieszczęśliwego zniosły z wysokiéj wieży na skrzydłach, i ani mu włos nie spadł z głowy. Wówczas małe chłopię zbiegło z kolan królewny, i rzewnie wołając na króla temi słowy: „Dziaduniu, wróć mi tatę!“ uśmierzyło gniew królewski. Chłopczyna téż był tak piękny, tak do króla samego podobny, iż tenże, wzruszony do głębi serca, winę córce darował.

Kiedy powiedziano, że starszy, zdrów zupełnie, znajduje się w podworcu zamkowym, król go przywołał i publicznie ożenienie jego z córką oznajmił. Sute tedy w zamku odbyło się wesele, acz z wielką serca boleścią niegodziwych braci, którym uradowany brat wszystko złe odpuściwszy, daléj w życiu samych tylko doznawał pomyślności. Oni téż przejęci wstydem, wynieśli się z kraju.

18.

O szewczyku.

(Mrówki, pszczoły, ryby. Mak wyzbierać; klucz z wody wydostać; odgadnąć swoją spośród trzech bab.)

Pewien szewc miał dorosłego syna. Wyprawił go w świat, dając mu jednę torbę z przyrządami do roboty, a drugą z chlebem na drogę. Idzie szewczyk koło lasu; widzi zepsute mrowisko, a rozpędzone mrówki kręcą się niespokojnie; litość go wzięła: usiadł na ziemi, naprawił im kopczyk, powkładał jajka; dosyć, że nieszczęśliwe owe istoty rozproszone, zeszły się znowu w swoje miejsce.

Gdy sobie dobrze odpoczął, poszedł daléj. W lesie napotyka znowu zepsuty ul w pniu drzewa; dokoła niego brzęczy rój pszczół błagających pomocy. Powkładał woszczyny, naprawił co było zezepsute, i cały rój pszczół wszedł w swoje miejsce, a on życząc im szczęścia, poszedł daléj.

Z lasu wypadło mu przechodzić przez dużą rzekę, na któréj był most. Stanąwszy na moście, patrzył w wodę; ujrzał w niéj mnóstwo rybek, wierzchem zaś pływały srebrne łabędzie. Wyjął chleba z torby, kruszył i rzucał raz rybom, drugi raz łabędziom, poczém w dalszą puścił się drogę.

Długo ów szewczyk wędrował po świecie; był tu i tam, i różnie mu się powodziło. Jednego razu ujrzał śliczną królewnę, która mu sobie trzewiczki robić kazała. Zakochał się w niéj szalenie i ona w nim także. Coraz częściéj przychodził i chciał brać miarę z pięknéj nóżki królewny; aliści dowiedział się od sług, że jéj matka stara królowa, znaną była powszechnie jako czarownica bardzo niebezpieczna i przebiegła. Nie zważając jednak na gadania ludzkie, ośmielił się młody rzemieślnik, poszedł do rodziców swéj ukochanéj i tym się o córkę oświadczył. Obydwoje rodzice nie zdawali mu się być przeciwnymi; lecz matka czarownica wręcz mu wyraziła, aby, chcąc dostać pannę, przygotował się na próby do wykonania przytrudne. On tedy prosił o pierwszą próbę, któréj jeżeliby nie wykonał, więcéj do zamku nie przyjdzie.

Matka czarownica kazała zmięszać razem w jedno korzec maku z drugim korcem piasku, i poleciła w przeciągu dwudziestu czterech godzin przebrać piasek i mak, tak aby każde było na osobnéj kupce.

Szewczyk, widząc niepodobieństwo wyjścia zwycięsko z téj próby, wziął się za włosy i tylko rzewnie płakał. Wtém przyszły mrówki z całego świata i mak od piasku szybko oddzieliły, a uszczęśliwiony szewczyk idzie do zamku i śmiało już prosi o królewnę [1]).

Matka czarownica powiada: „Dobrze, dostaniesz moją córkę, ale trzeba znaleźć pierwéj złoty klucz, który'm wrzuciła do rzeki, a ten klucz jest od jéj pokoju." — Zamyślił się szewczyk głęboko nad sposobami dostania klucza; wtém ryby go znalazły, podały łabędziom, łabędzie na brzeg wyrzuciły, że go mógł łatwo dostać i matce odnieść.

Matka powiada: „Dobrze, dam ci moją córkę, tylko ten jeszcze kładę warunek, żebyś ją w tém przebraniu, w jakiém będzie, poznał." — Zaprowadziła go do dużego pokoju, gdzie przy otwartém oknie przędły trzy prządki. Wszystkie trzy stare, najbrzydsze w świecie baby; miały długie ręce, zęby jak kły świńskie, oczy jak miarki. — „Traz poznaj, która z tych trzech bab jest królewną, tyle przez ciebie ukochaną; jeżeli ją poznasz, to ta próba będzie już ostatnią; jeżeli zaś nie poznasz, to za karę, w miejsce królewny, musisz się już na prawdę ożenić z najstarszą babą."

Szewczyk, do rozpaczy przywiedziony, waha się stanowcze wyrzec słowo; a wszystkie trzy prządki jednako są szkaradne. Ta téż próba zdała mu się najtrudniejszą. Byłby nie wiedzieć jak długo wybierel; gdy wtém wleciały do izby pszczoły, i brzęcząc rozkosznie, otoczyły głowę jednéj z prządek i do ust jéj miód kłaść poczęły; ona z bojaźni poruszyła rańtuchem, a szewczyk poznał królewnę. — „Ta jest moja, a nie insza!" zawołał głośno, a królewna z zaklęcia matki wyzwolona, przybiegła do niego uradowana. Matka téż, nie zadając mu więcéj prób, zezwoliła na ich wesele, które się suto na wysokim odprawiło zamku.

---

[1]) Obacz Karola Balińskiego *Powieści ludu*, str. 30.

19.

O smoku i pannie.

(Kupiec przywozi swéj córce kwiat z zaklętego ogrodu pilnowanego przez smoka, za cenę jéj ręki.)

Tomaszowice.

Był jeden handlarz, miał dwie córki i jednę z pierwszéj żony Basię. Ten jednego razu miał wyjechać w drogę, i pyta się córek: „Cóż wam przywieźć?“ — Jedna kazała sobie czerwoną chustkę, a druga złotem wyszywane trzewiki; nareszcie i do Basi idzie i pyta się: „Może i tobie co przywieźć?“ — Ale ona mówi: „I cóż mnie potrzeba, kiedy mnie ludzie nie widzą?... chyba tam jaki pachnący kwiatek.“

Pojechał on i wszystko pokupił, ale o Basi zapomniał. Jedzie, a tu go straszna noc zaszła: ciemno i zimno i głodno. Wtém światełko się migło. Patrzy, a tu jakiś pałac ładny; myśli sobie: „Może mnie tu pożywią.“ — Wchodzi do pierwszéj stancyi, aż tu okna malowane i ściany, i stół pełny jadła. Na pole idzie, a tu konie w stajni, już obrok jedzą, siana po pas. Przychodzi znowu, aż tu łóżko usłane; wszystko jest, tylko ludzi niéma.

Rano się obudził i myśli sobie: „Trzebaby zobaczyć, jaki tu ogród.“ — Widzi, że pełno ślicznych kwiatów różnego koloru; wyjął nóż i uciął z nich jeden, bo sobie przypomniał, że go Basia prosiła o kwiatek. Aż tu wychodzi zpod pagórka smok straszny [1]) i mówi: „Jak śmiałeś to urwać?... ale nie bój się, bo ja wiem, że to dla twéj córki; zanieś jéj, pod warunkiem żeby tu sama za miesiąc przyjechała; i jeszcze to pudełko jéj oddaj.“ — I dał jéj pudełko, w którém złociste było ubranie.

Przyjechawszy tak do domu, kupiec każdéj z córek dał, co jéj było przeznaczone. Ale macocha mówi: „To pewnie i to pudło mojim przywiozłeś córkom; dając Basi, pewnieś się omylił.“ — Więc jéj dar ten odebrała, i tak wszystko podzieliła, że jéj się tylko stara sukienka dostała. Ojcu żal było biednéj Basi; ale cóż miał robić, kiedy się sam strasznie złośliwéj żony obawiał.

---

[1]) Obacz X. Sadoka Barącza *Bajki* itd. na Rusi (Tarnopol 1866) str. 183 i 228.

I pojechała Basia do tego pałacu sama jedna. Przyjechała wieczorem, i miała zaraz dobrą kolacyę i wszystko co jéj było potrzeba. Ale o północy woła ktoś: „Śpisz ty, Basiu?“ — Ona się boji strasznie, bo widzi przed sobą smoka okropnego; wszelako mówi: „Nie, nic się nie boję!“ — „Ano, kiedy się nie bojisz, to śpij ze mną.“ — I tak było jednę noc.

Rano idzie ona do ogrodu, lecz tam nikogo nie widzi; dopiero na jednym pagórku spostrzega że leży szkaradny człowiek, garbaty, chropaty jak żaba, i woła: „Wody, panienko!“ — Biegnie tedy ona do przykopki, i nie miała w czém, aże w trzewiczku przyniosła téj wody i orzeźwiła go. — Potém wstał on jako piękny królewicz i z nim wszystkie te kwiaty; bo to było wojsko zaklęte za to że był dla ludzi okropnie złym, jak jaki tatarski car. Ona dopiero go z zaklęcia, a poszedłszy za niego, została królową.

20.

O królewiczu i jego przyjacielu, kruku.

(Złoty ptak kradł ojcu z ogrodu jabłka. Królewicz z krukiem poszli go szukać i zdobyli ptaka wraz ze złotowłosą dziewicą i złotogrzywkiem koniem.)

Jeden król był bardzo bogaty. Jakże nie miał posiadać skarbów, kiedy w jego ogrodzie jabłoń rodziła złote jabłuszka. Ten król był ojcem trzech synów; dwóch starszych bardziéj kochał i chował po królewsku, ćwicząc ich w naukach, a trzeciego przeznaczywszy na pastucha, nic uczyć nie kazał. Starsi jeździli zawsze obok ojca; trzeci na głupca podany, tylko się wszystkiemu przyglądał i nikt go za nic nie miał, jak zwyczajnie prostaka.

Jednego razu doniesiono królowi, że każdéj nocy ginie z jabłoni po trzy złote jabłuszka. Różni tedy panowie zaczajali się na złodzieja, wojsko pilnowało w nocy; lecz złodzieja dojść nie mogli. Głupi syn królewski, nie mówiąc o tém przed nikim, uwiązał sobie jeżową skórkę pod brodą (żeby mu zasnąć nie dała, gdy się zdrzémnie), wszedł wieczorem na jabłoń i czekał. W nocy spostrzegł, jak przyleciał złoty ptak i urwał trzy złote jabłka i one uniósł. Ale go jednak głupi postraszył na drzewie tak, że ptak ulatując, zgubił z ogona trzy złote piórka. Głupi podniósł je, wziął z sobą i pokazał

nazajutrz ojcu, mówiąc, że jak złodzieja wypatrzył, tak go téż i uchwyci. Król się na to roześmiał tylko, lecz mu wcale przeszkadzać nie myślał [1]).

Poszedł głupi do jednego pustelnika, o którym się dowiedział, że chowa dużo ptaków, i przyszedłszy pytał się o złotego ptaka. — Ale pustelnik nic o takiém stworzeniu nie wiedział, i tylko rzekł: „Zatrąbię na wszystkie moje ptaki, a gdy się zlecą, możesz się z niemi rozmówić.“ — Na głos trąbki pustelniczéj mnóstwo ptaków zleciało się przed chatę pobożnego człeka; jeden tylko kruk najstarszy z niemi nie przyleciał. — „Najprędzéj to on będzie coś wiedział, kiedy go tu niéma“ rzekł pustelnik, „i jak się tylko pokaże, zapytaj go.“ — Jakoż po niedługim czasie jest kruk. Głupi go prosi i bada. Kruk uproszony, oświadcza że zna siedzibę złotego ptaka, który jest własnością pewnego bardzo czujnego i ostrożnego króla, mającego drut z dzwonkami prowadzony od klatki ptaka do swego łóżka, przeto nikt go ukraść nie może. — „Są jednak sposoby“ mówi kruk „i ja mam ziele, za dotknięciem którego rozrywają się wszelkie zamki i kłódki; chcąc zaś zdobyć złotego ptaka, trzeba nadewszystko pamiętać o tém, aby go brać w rękę bez klatki.“ — Głupi przejednał kruka, który się podjął towarzyszyć mu w téj wyprawie, udzieliwszy wspomnionego ziela.

Po długiéj podróży dostali się wreszcie do pałacu owego króla. Ptak złoty w dzień siedział w klatce, a w nocy na zdobycz jabłek przez samego puszczanym bywał króla. Od klatki jego szły druty z dzwonkami do łóżka królewskiego. Głupi z krukiem, niby jako podróżni, przychodzący dziwić się bogactwom panującego i przepychowi jego pałaców, obejrzeli wszystko. Wieczorem kruk powiada głupiemu: „Ja wszędzie pootwieram, gdzie nam iść wypadnie; ty bierz ptaka, lecz klatki nie tykaj.“ — Poszli więc; kruk otworzył, ale głupiego przestraszył mocno dziób zakrzywiony i do wykłucia oczu napastnika nastroszony, więc w obawie chwycił za klatkę. Zaledwie ta poruszoną została, już król o tém wiedział i zatrąbił na wojsko, a głupi w okamgnieniu dostał się do ciemnego lochu.

Szczęściem, że z lochu wychodziło okienko z kratami na podworzec, i kruk przyjaciel mógł powiedzieć więźniowi: „Źleś zrobił, ale naprawimy to; ty wyjdziesz oknem, a ja na twe miejsce wskoczę,

---

[1]) K. Balińskiego *Powieści ludu*, str. 145. — X. Sadoka Barącza *Bajki*, str. 184. — Gliński: *Bajarz polski*.

przemienię się w wilka, a wilka długo w kozie trzymać nie będą, bo im wnet ucieknie." — Poczém przyłożył ziele do kraty żelaznéj, a gdy ta odpadła i głupi wyszedł, kruk wskoczył do lochu, ale mu powiada: „Teraz idź zaraz do ptaka; wszystko masz otwarte; bierz go bez bojaźni za dziób, który ścisnąwszy ręką, trzymaj mocno; zmykaj do lasu, ja za tobą pospieszę." — I tak się stało; głupi uniósł ptaka, silnie dziób jego trzymając; klatka nie została poruszoną, i król nie wiedział o niczém. Dozorcy więzienia, zobaczywszy w lochu wilka, który im zęby pokazał, uciekli czémprędzéj; wilk téż myk do lasu i zeszli stę obaj z głupim. Dopieroż związali ptakowi skrzydła, dziób cienką szmatką okręcili, aby nie wrzeszczał, i wpuścili go do spróchniałego drzewa, gdzie sobie mógł wygdodnie siedzieć.

„Cóż teraz będziemy robili?" mówi głupi do kruka, „gdy nas wojsko otoczy, to i złapie." — „Ho ho! nie możemy tu zostawać; lecz nie tracąc czasu, pójdziemy zdobyć pannę złotowłosą." Panna złotowłosa była córką innego potężnego króla, który ją także w zamknięciu trzymał, od jéj sukni mając do swego łóżka prowadzone druty z dzwoneczkami. Gdy się za pomocą ziela dostali do zamku i wszystkie drzwi i rygle odsunęli, znaleźli pannę zadziwiającéj piękności, któréj włosy złociste spadały do kostek. — Kruk powiada głupiemu: „Suknie, skrępowane drutami, niewygodne jéj są; otóż zdejmuje ona je z siebie i śpi nago. Bierz ją więc śpiącą." Głupi, zostawszy w pokoju, na widok śpiącéj piękności, stracił zmysły, i zamiast ukraść odrazu, patrzeć i całować począł; panna, obudziwszy się, wciągła odzienie: dzwonki zabrzękły, a ojciec rozjuszony wpadł z mieczem do córki. Głupi wówczas był prawdziwie głupim, to téż jako złodziéj do więzienia wtrąconym został. Takim samym sposobem, jak pierwéj, kruk go uwolnił, mówiąc: „Jeszcze raz idź ją bierz, romansom daj spokój; lecz z całą przezornością uchwyć pannę szybko i z nią do lasu co tchu zmykaj." — Głupi, stawszy się teraz mądrzejszym, złapał pannę, usta jéj ręką zacisnął aby krzyczeć nie mogła, i uniósł, nie dozwalając dotknąć się odzienia, które w izbie zostało. Już kruk czekał w lesie, mając dla téj panny ubranie męzkie; panna je szybko włożyła, a przyjrzawszy się głupiemu i nie znalazłszy go wcale strasznym, nie myślała bynajmniéj o powrocie do swéj niewoli.

„Cóż teraz poczniemy?" zapytał głupi przyjaciela kruka. — „Tutaj nie możemy zostawać, król bowiem córki szukać będzie;

chodźmy zdobyć złotego konia." — Koń złoty był własnością jeszcze innego króla, mającego przy swém łóżku druty z dzwonkami, które zaczepione do uzdy konia w stajni, tegoż każde stąpienie słyszaném czyniły. Kruk otworzywszy rygle u drzwi wiodących do stajni, każe konia brać bez uzdy. Głupi, z radości na widok konia, zapomniał o przestrodze, wskoczył mu na grzbiet: dzwonki dały znak i złodziéj w téj chwili wojskiem otoczony, do lochu wtrącony został. Takimże samym sposobem, jak pierwéj, kruk uwolnił go i teraz. Tymczasem panna siedziała na drzewie w lesie, schowana przez kruka w miejscu niedostępném, tak że jéj szukający znaleźć nie mogli. Dopieroż poszedł głupi raz jeszcze po konia, którego teraz uprowadzić mu się udało.

„Przyjacielu!" rzekł on do kruka, „więcéj już nie pragnę nad to, co z twą pomocą otrzymałem; wracajmy do domu." — Kruk nie był przeciwny żądaniu księcia; kazał mu wsiąść na konia, którego pięknym okrył rynsztunkiem. Pannie sprowadzonéj z lasu kazał kruk usiąść mu na kolanach; złotego zaś ptaka wyjęli z drzewa, a skrzydła i dziób mu rozwiązawszy, dali go trzymać pannie. Dozorczyni ta tak go ułaskawić potrafiła, że nie myślał o ucieczce. Tak więc młody książę (boć go już głupim nazywać nie będziemy) pojechał na złotym koniu z złotowłosą panną i ze złotym ptakiem do ojca. Kruk poleciał za nim do połowy drogi, poczém czule się pożegnawszy, powrócił do pustelnika.

Już był książę niedaleko ojcowskiego zamku, gdy go spotkali jego dwaj bracia będący na łowach. Widok brata, powracającego z taką zdobyczą, obudził w nich zawiść. Zmówili się zatém z sobą; zepchnęli go z konia, związali i wrzucili do jamy w lesie, a konia, pannę i ptaka odebrawszy, ruszyli ku domowi. Przyjeżdżają do ojca i pokazują mu zdobycz, chwaląc się ze swéj odwagi.

Wtém przylatuje kruk i kracze: „Nie słuchaj królu, oni kłamią. Najmłodszy syn, przez ciebie głupim nazwany, zdobył konia, pannę i ptaka, z czém gdy wracał, oni go pochwycili, związali i do jamy w lesie wepchnęli." — Gdy te słowa kruka potwierdziła i panna, król zaraz posłał do onéj jamy po tego, któremu był winien swe bogactwa, uwolnił go, i odtąd nazwawszy najmilszym synem, dał mu całe królestwo. Wkrótce téż i ze złotowłosą pozwolił mu się ożenić panną, i posiadać ptaka rajskim głosem śpiewającego, i dosiadać konia, na którym jadąc na wojnę, biło się nieprzyjaciół, że padali lub szli w rozsypkę.

Odtąd złoty ptak nie kradł już więcéj złotych jabłek, lecz je dostawał codziennie z ręki samego króla. Młody król uprosił pustelnika, ażeby mu odstąpił kruka, którego, dopóki żył, zachował przy sobie, uważając go za najlepszego przyjaciela. — A był on rzeczywiście jednym z czarnoksiężników służących dobréj sprawie.

21.

O dwóch jabłkach.

(Jedno zjadła żona gospodarza i miała złotowłosego syna, a drugie zjadła kobyła i miała źrebca.)

Tomaszowice.

Było dwoje ludzi. Mieli się dobrze, ale potomstwa nie mieli. Tak se mówili do siebie: „Ej, przykrzy nam się, ze nam téz Pan Jezus nie daje nijakich dzieci; zeby nam téz Pan Jezus co dał!“ — Ale na Boze narodzenie śni się gospodarzowi, ze ma dwa jabka na scypiu (szczepie) za stajnią. Jak ten gospodarz przecnół, biezy cémprędzéj za stajnie i napad dwa jabka. Tak se ich skował (schował) do zanadrzą. I uciesył się i powiada: „Jak mi sie téz obśniło, je prawda; bede miał jedno sobie, drugie zonie.“ — Tak posed sypać koniom obrok zaraz w nocy z ty kondytacyi (ukontentowania). Jak sypał ten obrok koniom, jedno mu jabko wpadło do złobu.

Tak przychodzi do zony i mówi: „Ej, śniło mi sie, ze były dwa jabka na scypku; ja posed za stajnią i były dwa jabka; ja ich urwał; jedno bedzie tobie zono, a drugie mnie.“ — I suka w zanadrzu; pomacał się, a jabka jednego nima. To zonie jabko jedno dał, a drugiego posed sukać w stajni, jezeli mu nie wypadło. Ni móg naléźć; a jakze miał naleźć, kiej juz kobyła jabko zjadła. Wraca do zony i powiada: „Ni moge jabka naléźć, kajsik zginéło; ale zebyś ty to ze mną się ozdzieliła swojém, tém com ci dał pierwy, zeby i ja miał.“ — A zona juz jabko zjadła. I załował bardzo, ze téz zadnego jabka nie spróbował.

Przechodzi rok i seść niedziel; zona w ciązy, a kobyła źrebna. Zona urodziła syna, a kobyła ulągła źrébca. Gospodarz uciesony bardzo pieknie, „Kiej sie tak razem sykowało, ten źróbak bedzie dla tego syna“ — juz sobie tak ochwiarował. Ano, tak wysło mu siedem lat temu synowi; dał go do skoły.

Ten syn sie ucy pieknie w skołach, rzetelnie; tak ojca to okrutnie kontytuje, że mu sie syn udał. Co przychodzi na obiad (ten syn), to nie idzie wpiérw mamuni sie pokłonić, ino idzie do źróbka co sie to ś nim urodził: strasne ulubienie wzión do niego. Mamunia z tego zła i niewiedziała co ś nim zrobić; jaz go chciała otruć, tego syna. Zawdy powiada: „Co mi to taki syn, ot z jabka! co mi to po tém?" — Juz nie dowiarowała, ze to takim sposobem przysed. Tak nagotowała trucizny i chciała go otruć, co tak nierada była na niego.

Przychodzi syn na obiad, ale wpiérwy idzie do stajnie do źróbka, co mu go ociec ochwiarował, i ugłaskał go. A ten źróbek bardzo smutny. A chłopiec: „Oj źróbku, cegóześ ty taki smutny?" — Źróbek: „A cóz ni mam być smutny, kiej ci tam mamunia nagotowała trucizny! a ino zebyś tam tego obiadu nie jad, ino idź na koński gnój, wykop dołek i wléj ten obiad co ci matka nastroji. A zaźrys tam na trzeci dzień, co tam bedzie." — On tak zrobił. I posed zaźréć do tego gnoju w trzeci dzień, a tam zmije, padalce, węze i rozmajity gad z tego obiadu się zalągły.

Tak przysed do ojca swego i prosi, ze juz u niego nie bedzie; ino pudzie we świat, bo matka na niego zła. Pokazał to ojcu. Ociec sie zatrwozył, i juz nic nie mówi, bo widzi, ze źle. Więc ociec powiada: „Cóz ci teraz synu dam na drogę?" — A on mu odpowiada syn: „Nie chce nic, ino coście mi ochwiarowali: tego źróbka i kordylac (kord, kordelas, karabela)." — Podziękował tatuniowi, siad na tego źróbka i pojechał we świat.

Przyjezdza pod skałę kamienną, pod las, a tu mu sie brona (brama) otwiera w ty skale. Wjezdza ten źróbek do ty brony, i tam juz było wsyćko gotowe: dla źróbka pasa (pasza) i dla niego obiad w ty skale. Jak se pojedli, tak ten źróbek mówi mu (był tam stocek, źródło takie w ty skale): „Idze ty, umyj sie w ty wodzie." — Kazał mu sie umyć w ty wodzie. Jak se umył głowę ten chłopiec w tym stocku, w ty studzience, tak mu sie straśnie piekne zrobiły włosy na głowie od ty wody. Potém źróbek kazał mu se te głowe zawiązać, ale nie pokazywać nikomu, boby zginół. On usłuchnół tego źróbka; głowe swoją związał i nikomu nie pokazywał. A jemu kazał, temu chłopcu, iść do królewskiego ogrodu, i zeby prosił króla, zeby go przyjón do tego ogrodu. Król go odesłał do ogrodnika, zeby go przyjón za ogrodnicka.

Sprawował sie pieknie, bardzo go kontentowali, i sam król i ogrodnik, ze był pilny do wsyćkiego. Miał sobie w ogrodzie taką stancyjke, taki skład miał. A te głowe miał zawse zawinioną, co taką piekną miał, włosy świcące. Nazwali go parsywką, bez to ze nie chciał pokazać włosów.

Ten król miał trzy córki. A ten ogrodnicek wił bukiety dla nich co niedziela, a najpiekniejsy dla najmłodsy. Te starse zazdrościły: „Widzis, jak ten parsywka dla nasy młodsy siostry pieknie uwił bukiet, a nam nie taki." — Wysed se ten chłopiec ze swoji stancyjki na górę, na piętro, i tam cesał, ozcasował se swoją głowe grzebykiem. A ta królówna wysła na piętro pałacu do okna i uźrała go tam jak sie cesał, i widzi jakie ten parsywka ma piekne włosy, co az złote, cerwone, co az blask od nich idzie; i dziwowała sie co go nazywali parsywką. A ze on ji te piekne dawał bukiety, powziéna przychylność do niego, a jesce jak go uźrała z temi włosami pieknemi, tak myśli sobie: „Śmijcie wy sie ta ś niego, a on mi sie bardzo upodobał.

Ten król wysłał pisma po świecie, ze jako ma trzy córki, i ze chce ich wydać (za mąż). Więc sie zjechali różni synatorowie i tacy różni na ten bal co go urządził. Dopiéro przy tym balu przy obiedzie powiada gościom: „Moji mości gościowie! mam trzy córki; która któremu sie podoba, zeby brał za zonę." — Posłuchali wsysey gościowie, i dopiéro mówi córkom: „Moje córki, chtóry wam sie chtóréj spodobał, to se wybierajcie." — Ta powiada najstarsa: „Ja tego chce." — Ta młodsa: „Ja tego chce." — A ta najmłodsa: „Ja parsywkę chce." — A tu sie dziwią, bo jakze sie nie wstydzić! Tak król powiada: „Niech juz i tak bedzie, kiej ona tak chce!... cóz poradzi?!"

22.

O złotowłoséj pannie.

(Płakała perłami, a śmiała się różami.)

Byli jedni państwo bardzo dobrzy i nabożni, ale nie mieli dzieci. Więc stała tam w lesie kapliczka, gdzie ta pani co dzień się modliła do Matki Boskiéj, żeby jéj choć córeczkę dała. Jednego téż razu słyszy ona głos ztamtąd: „Taką będziesz miała córeczkę,

jakiéj nie było jeszcze na świecie." — I tak się téż stało. Córeczka nowonarodzona miała złote włosy, a jak płakała, to perły zamiast łez, a jak się śmiała, to róże z gęby padały [1]).

Ale niedługo potém ta pani umarła, a pan z inszą się ożenił. Nowa ta żona doradziła mu, żeby córeczkę tę Rózię w ogrodzie pod ziemię schować, tak aby jéj nikt nie widział z ludzi, bo mogliby ją wykopać.

Ale syn ogrodnika, który był obraźnikiem, wymalował ją już, kiedy miała lat piętnaście, i poszedszy do jednego miasta gdzie był król, obraz jéj wraz z innemi na sznurku rozwiesił. I zdarzyło się, że król przechodząc tamtędy, przypatrzył się temu obrazowi i mówi: „Gdyby tu był ojciec z tą piękną córką, tobym się z nim ułożył, a z nią ożenił."

Ale macocha, jakto zwykle macocha, zaraz i swoją własną zabrała córę razem z tą sierotką i wsadziła do karéty aksamitem obitéj, którą król był przysłał po nią. Tak ujechali mil dziesięć, a ona zaraz krzywdę robi téj Rózi i nic jéj jeść nie daje, bo postanowiła swoją zawieźć królowi, a tę gdzie zagubić. I kiedy bardzo głodna prosi się macochy o trochę jadła, ta jéj odpowie: „Dobrze, ale daj sobie oko wydłubać." — I tak znów na drugi dzień głodna Rózia dała i drugie swoje oko za kawałek chleba. Potém, kiedy już zbliżali się do miasta, mówi macocha: „Pójdź, przejdziemy się po tym lasku." — Wysiedli więc, a macocha, chcąc ją zgubić, daleko w las zawiodła, a zostawiwszy samą, wróciła i odjechała.

Gdy przyjechały do króla, on sam wyszedł przed nie, żeby co prędzéj widzieć swoją urodę; aż tu wyprowadzają dziewczyniątko Bogu-liche (mizerne). Tak król rzecze: „To nie ta!" — A macocha na to: „Bo to mi się tak sponiewierała przez drogę; ale ona tu

---

[1]) J. Grimm (Deut. Myth., str. 860 Poezya. — Gdy Wäinämöinen (najwyższy bożek Finnów, to samo niemal co germański Wuotan, Odin), którego za wynalazcę także poezyi i narzędzi muzycznych uważają, poruszy swą harfę, przysłuchuje mu się cała natura; zwierzęta przybiegają z lasu, ptaki przylatują z powietrza, ryby w wodzie przypływają do brzegu; z oczu boga łzy zachwytu spadają na piersi, z piersi na kolana, z kolan na nogi i stopy; skrapiają mu pięć płaszczów i ośm opończy. Łzy jego przemieniają się w perły morskie. (Kalewala, runa 22. 29). Podobne łzy wylewa także bogini Freyja (grätfögr s. 801), lubownica śpiewu, poślubiona Odr'owi; w baśni dziecinnéj (Kindermährchen, wyd. Grimma) mają szczęśliwe dziewice dar śmiać się różami, płakać perłami.

w wygodach przyjdzie wkrótce do siebie." — A nie wiedziała, że król widział już tamtę wymalowaną i nie łatwo się da oszukać.

Rózię tymczasem znalazł stary leśniczy królewski i pielęgnował w domu, bo bardzo była chora. Razu jednego zaczęła płakać, że nie widzi świata, i napłakała pereł. To jéj w smutku sprawiło ulgę, tak iż gdy potém znów zaczęła się śmiać, kilka róż wspaniałych wypadło jéj na podołek (łono). Perły i róże kazała słudze na talerzu przykrytym zanieść do macochy do zamku, i powiedzieć, że klejnoty te sprzeda on jéj za dwa oczy ludzkie. Macocha, widząc że przedmioty te równie piękne a nawet piękniejsze niż były Rózi, z ochotą dała mu za nie owe oczy z pudełkiem. A Rózia odebrawszy, włożyła je do głowy, i przyrosły, i pobiegła w las nacieszyć się światem, którego kilka tygodni nie oglądała.

Wtém król, będąc na polowaniu, widzi dziewczę w białéj stojące płóciennéj sukience i ze złotemi włosami. Kazał obstąpić ją i spłoszoną jak sarnę pochwycić. Przyprowadzona przed króla, zaczęła ze strachu płakać, a tu perły z oczu lecą i wszyscy je zbierają i pokazują królowi. Potém gdy mu wszystko opowiedziała, sam król zapłakał nad nią, dowiedziawszy się że tyle cierpiała przez niego, i rzekł że tego złego losu już dosyć, i że odtąd już ona zawsze przy nim zostanie. A ona z radości upuszczała róże, i prosiła żeby i stary leśniczy był odtąd z nimi.

Na to wszystko król przystał, i gdy ją w swojim powozie do pałacu przywiózł, sprosił z całego świata gości na wesele. Goście przybywszy zdumieli się nad jéj pięknością. Przyprowadzono potém macochę, a król opowiedział, jak ona ją męczyła, i naznaczył sąd. Wszyscy tedy osądzili, żeby tę babę rozjechano końmi na rozstajnych drogach.

23.

Królewna kocie-oczy.

(Miała suknie: niebieską, słoneczną, księżycową, gwiaździstą i kocie-oczy, która niewidzialną czyniła.)

Modlnica.

Pewien król miał córkę bardzo piękną, jedynaczkę. Kiedy była dzieckiem, prawie jéj nie widywał, ponieważ w ciągłych zostając wojnach z sąsiadami, mało przebywał w domu. Gdy się już uspokojił

i wojować przestał, wtenczas używając wczasu, począł się bawić i conieco napijać razem ze starym swojim jenerałem, z którym sobie nocne pohulanki wyprawiali ze zgorszeniem poddanych.

Co się nie dzieje? Oto król, przyjrzawszy się lepiéj własnéj córce, lekceważąc przykazania boskie, nieporządną ukochał ją miłością. Panna była przyzwojita i pobożna; to téż rzecz zmiarkowawszy, wszelkiemi sposobami od sromoty uchronić się chciała. Prośby jéj jednak i błagania nie zmiękczyły ojca; oświadczył on publicznie, że się z nią żenić będzie. Zmartwiona, nie wiedząc już co począć, umyśliła trudnościami odstraszyć ojca od tego zamiaru. A że zwyczaj chce, aby narzeczona od narzeczonego jakieś odbierała upominki, więc zażądała od ojca, aby jéj sprawił przed ślubem pięć sukien, a mianowicie: jednę *jak niebo,* drugą *jak gwiazdy,* trzecią *jak księżyc,* czwartą *jak słońce,* piątą *jak kocie oczy.* Prosiła nadto, żeby te suknie były z tak cienkiéj zrobione materyi, iżby je w maleńkiéj pomieścić mogła torbeczce ręcznéj.

Wszystkie te żądania córki wypełnił ojciec natychmiast. Więc nieboraczce nie pozostało nic innego, jak tylko w kornéj modlitwie błagalne wznieść do nieba ręce. Przybył téż we śnie Anioł Pański cnotliwéj królewny, oznajmiając wyswobodzenie w ten sposób: „Gdy się do ślubu w zamkniętym pokoju ubierać będziesz, wydal od siebie wszystkich na chwilę; dopiero pluń na okno i uciekaj, a ślina za ciebie odpowiadać będzie [1]); wybiegłszy do miasta, wsiądź do pocztowego powozu i jedź, a tam kędy cię zawiezie, czekać cię będzie szczęście."

Jakoż król z jenerałem i starszyzną wojskową na dzień ślubu wielkie przygotowali uroczystości i uczty. Córka prosi go, by przed ślubem chwilę pozostać mogła sama dla ukazania się najpierw jemu w przepysznych strojach. Gdy ojciec zezwolił, córka poszła do swego pokoju, plunęła jak jéj kazano na okno, i zwinąwszy suknie swoje w torbeczkę, schowała je około siebie, tę tylko wkładając na siebie, na któréj były *kocie oczy.* W niéj bowiem *niepostrzeżona* wyśliznęła się z pałacu do miasta, gdzie jakby naumyślnie dla niéj stał zaprzężony powóz pocztowy. Zaledwie doń wsiadła, pocztylion zatrąbił, a konie natychmiast cwałem z miejsca ruszyły i uniosły ją w dalekie kraje.

---

[1]) Obacz także Wojcickiego *Klechdy.*

Tymczasem w pałacu króla ojca gwar duży: synatorzy, oficerowie, książęta, prałaci i tłumy biesiadników weselnych zapełniają komnaty. Król, przybrany w koronę i purpury, co chwila przybiega niecierpliwy przed drzwi córki, zapytując czy już gotowa. Ślina królewny, pozostała na oknie, ciągle za nią odpowiada: „Nie jeszcze, tatuniu! nie jeszcze, tatuniu!“ — On wraca do komnaty i czeka.

Kiedy już zawitał ranek, a narzeczona nie wyszła, król pełen gniewu kazał drzwi do pokoju córki wybić, i spostrzegł że jéj wcale niéma. Ślina tylko wyrzekła: „Nie znajdziesz mnie tatuniu, żegnam cię na wieczne czasy.“ — Zdumiony król odszedł prawie od zmysłów, i wkrótce z rozpaczy bardziéj się jeszcze rozpił. Lały się pełne z dzbanów strugi, szumiały hałasy nierządu i pijatyki, a kraj ubożał i cierpiący poddani czekali w milczeniu zmiłowania bożego.

Raz wśród bankietu, gdy król z ulubionym jenerałem wielkiéj oddawał się rozpuście, spojrzawszy w górę, ujrzał nagle nad swoją głową rękę z mieczem nadzwyczajnéj wielkości, gotową do cięcia w kark jego. Od téj chwili, kędy tylko się obrócił, ręka z mieczem stała mu ciągle przed oczyma, że żadnemi sposobami nie mógł się od jéj widoku uwolnić. Przerażony król osłabł na siłach i mocno zachorował. Ustały sprosne hulanki, przyjaciele odstąpili, i król wśród ciężkiéj słabości zaczął rozmyślać o prawach boskich, które w swém życiu nie setny raz przekroczył. Po rozmyślaniach nastąpiła serdeczna modlitwa, wśród któréj powstała w sercu królewskiém skrucha; dosyć, że przez nią do łaski bożéj wróciwszy, miecza karzącéj ręki uniknął. Dziwne widzenie odsunęło się odeń: on zaś odtąd wszystkie złe uczynki dobremi naprawiał. A nawet i ulubionego jenerała swego i towarzysza bankietów, który go po wyzdrowieniu nanowo do zbytków namawiał, poprawił i do żalu i skruchy w ten pobudził sposób, że go nad głęboką studnią położywszy na desce, otoczonego wojskiem trzymał i groził wpuszczeniem do dołu, jeżeli uroczystego słowa poprawy nie wyrzecze.

Tymczasem królewnę konie z powozem pocztowym przywiozły w sukni *kocie oczy* do zamku pięknego królewicza, który wraz z matką rządził rozległemi krajami. Matka królewicza miała dwór znaczny, i siła niewiast i panien dostojnych do usługi. Zbywało jéj tylko panny, coby jako biegła klucznica była przy kucharzu. Posłano więc ze zamku szukać po mieście odpowiedniéj osoby właśnie wówczas kiedy królewna przybyła pocztą, a gdy się dowiedziano, że jest zdatną do takiego obowiązku i przyjąć go pragnie, odwieziono ją

do zamku. Odtąd królewna otrzymała nazwę klucznicy z dodatkiem *kocie oczy,* bo ją po jéj dziwnéj sukni (wedle życzenia widzialnéj) od innych panien tém nazwiskiem odróżniano.

Bardzo zręczną i mądrą będąc gospodynią, umiała dogodzić kucharzom, a ztąd i stoły królewskie jak najlepiéj zaopatrzyć. Parę miesięcy tak przebywszy niepoznana, wśród dosyć uciążliwéj pracy, zapragnęła jednéj niedzieli pójść do kościoła. Zdjęła więc suknię codzienną *kocie oczy,* a wdziała tę, która była *jak niebo.* Właśnie królowa matka była na nabożeństwie z synem, którego na wsze strony swatano, obmyślając mu różne bogate panny, ale dotychczas bez skutku. Gdy wspomniona królewna klucznica przystrojona w suknię *jak niebo* weszła do kościoła, szmer się zrobił, bo nic podobnie pięknego ludzie nie widzieli. Królewicz rzucił okiem i naraz się nią zajął; lecz gdy jéj po nabożeństwie szukał, nigdzie dostrzedz jéj nie mógł. Od tego czasu upłynęło kilka tygodni; klucznica nieznana czynność swą obowiązkową pełniła jak dawniéj. Królewicz zaś, straciwszy nadzieję spotkania owéj przelotnéj piękności, bywał bardzo zamyślony.

Wtém w inną znów niedzielę, wśród licznego zebrania w kościele, w którym znajdował się i królewicz z matką, zjawia się nagle jakaś panna w sukni *jak gwiazdy.* Królewicz za nią wybiega z ławki, ale ona myk i już jéj niéma. Dosyć się nachodził, naszukał; nic to nie pomogło. Zapowiedział więc wojsku swemu, że jakby coś podobnego kiedyś ujrzało, aby natychmjast zatrzymało i znać mu o tém dało do zamku.

Na trzeciém nabożeństwie królewicz czuwał już sam przy drzwiach, wojsko zaś wartę zaciągnęło. Czekają; aż tu przy końcu sumy wchodzi panna w sukni *jak księżyc,* dającéj srebrny odblask. Królewicz tuż za nią, co tylko jéj nie uchwycił; lecz ona i teraz myk, i znikła; nawet i wojsku, które trąbiąc i bębniąc chwytało ją, z rąk się wymknęła. Królewicz niepocieszony, mimo prośby i łez matki, uspokoić się nie może i po całém królestwie panny szukać każe. Ze wszystkich krajin podległych odpisują senatorzy, książęta, prałaci i oficerowie, że nic podobnego nikt nie widział, i że to chyba tylko wyobraźnia chorego tak ponętne przedstawia mu obrazy.

Idzie królewicz raz jeszcze z matką i dworem do kościoła na nabożeństwo. Długo nie widać panny; aż ci wreszcie wchodzi ona ubrana w suknię *jak słońce,* cały blaskiem swym olśniewającą kościół. Gdy niepodobieństwem było przystąpić do niéj, królewicz

rzucił jéj tylko dyamentowy pierścień pod nogi, który ona podjąwszy, włożyła na palec i znikła. Szukano dokoła, wojsko warty trzymało w całém mieście; napróżno. Tymczasem panna, co tak zręcznie uchodziła, wszystkie pięć sukien miała przy sobie, a gdy ją ścigano, zarzucała co prędzèj zwykłą swoją suknię *kocie oczy*, w któréj spokojnie szła niewidzialna do swych czynności.

Królewicz coraz bardziéj zapadał na zdrowiu, a doktorzy już zwątpili o jego życiu. Stroskana matka postanowiła urządzić zabawę i sprosić wiele księżniczek, by syna rozerwać i przekonać się, azali między niemi nie znajdzie się ta, która tyle w sercu jego narobiła niepokoju. Zjechali się goście do zamku; balowali, ucztowali, lecz królewicz będąc zawsze słabym, o zabawach ani rad wiedzieć, krył się w swém mieszkaniu.

Zrzekłszy się wszelkich przepychów a nawet i wytwornego jedzenia, kazał on sobie ugotować kluseczek na mléku i przynieść je do swojéj stancyi. Utajona królewna-klucznica-*kocie oczy*, dowiedziawszy się o pańskim grymasie, odebrała kucharzowi rondelek i sama zatarła w nim kluseczki, w które rzucony jéj włożyła pierścień. Przynoszą kluseczki z mlèkiem do pokoju królewicza; ten wielce w nich smakuje, a gdy znalazł zatarty pierścień w cieście, jeszcze mu się lepszemi wydały. Daléjże się pytać tego i owego; gwar ztąd w zamku i zamieszanie powstaje wielkie, aż się wreszcie dowiadują od jednego z kucharzy, że kluseczki gotowała klucznica-*kocie oczy*. Posłano po nią; gdzie tam! już téj czarownicy znowu niéma... zniknęła.

W godzinę jednak potém wchodzi ona... nie do kuchni już, lecz do sali balowéj, ustrojona w suknię *jak słońce*. Wszyscy na ten widok oniemieli. Królewicz leci jak szalony, pada jéj do nóg, oddaje powtórnie dyamentowy pierścień, błagając o oddanie mu swéj ręki. Dopieroż opowiada ona przygody swego życia, a gdy wyznała czém była rzeczywiście, i złożyła swe ręce w ręce przywiązanego królewicza, ten — upojony szczęściem, zdrów — przycisnął ją do serca.

Wkrótce po ślubie napisała list do ojca, który — nawrócony i uczciwie żyjący — przyjeżdżał późniéj często w odwiedziny do córki i wielce się cieszył z jéj szczęścia, na które patrzał odtąd jak prawdziwy ojciec.

24.

O owczarzu.

(Owca zaklęta wybawiona od rzezi przez owczarczyka. Ten dostaje się na wyspę szczęśliwości, a zagrawszy na wystruganéj z krzaka pod kamieniem piszczałce, zwabia tę owcę-pannę ze złotém runem i towarzyszki ze srebrnemi runami.)

Ojców.

Jeden bogaty owcarz przyjół se łońskiego roku do pomocy owcarcyka, który grywał pięknie na piscałce. Pasając owce na przyłogu, lezał se często i graniem nawoływał psy, aby zabiegały owcom od lasu, gdzie były wilki.

Jakoś kiela (kilka) razy uwazył on, ze jedna z owiec, dziwniejsa od drugich, nosąc łeb w górę, sła zawdy naprzód, a choć to był cas pobierania, zaden baran ani się do niéj zblizył. I teraz widzi on, ze ta sama owca stoji zdala od drugich, i jak kieby we łbie rozum miała, słucha grania jego piosenek. Więc ją nad drugie polubiwsy, pilną zwracał na nią uwagę.

Tegoz dnia przed wiecorem, nim rosa padła, zegnał on owce a owcarz wziół sie sam do brakowania: co ma iść na rzeźnika, co na sprzedaj, co na chowanie. I macając kazdą owcę, mówił do niego: „Te owce co zostaną, zastaw drabinką; te co na rzeźnika, smaruj dziegciem w zadek; te co na sprzedaj, na pysku.“ Widząc, ze owcarz zagania do tych co na rzeź, jego ulubioną owieckę, peda on: „Gospodarzu, piękną ma wełnę, to zapłaci; skoda ji.“ — Owcarz mu na to: „Ta bestyja nigdy się nie kociła, jałowi ciągle, a pobierać nie chce; cóz po nij?... tak rób, jakem ci kazał.“ — Ano na tém sie skońcyło, ze owcarcyk odstawił owieckę z drugiemi na rzeź. Ale myśli sobie: „Niech bedzie co chce; skoda ji! Jak jutro wyzenę, powiem, ze zginéła.“

Była zdaleka pod skałą pusta kaplicka w pół zwalona, więc jak wygnał owce, tak tę ukrył w kaplicce, kamieniami i kłodami drzwi zastawił od wilków, a dawsy ji róznego ziela, aby co jeść miała, odsed.

Kilka dni upłynéło, nim sie owcarz zmiarkował; az-ci z nozem przysed i mówi: „Gdzie ta owca, zebym ją zabił, póki w dobrém ścierwie.“ — Tak ón owcarcyk peda: „Gospodarzu, ja sam nie wiem co sie stało... kasik (gdzieś) sie mi podziała, moze wilk zjad.“ — „To ty łajdaku wilkom dajes zjadać moje owce?“ i nuze go bić. —

„A kiej tak robicie ze mną, to bądźcie zdrowi!“ Wypadł za drzwi i uciekł na piekne.

Myśli sobie: „Źle; trza teraz wziąć moją owieckę i w świat uciekać, aby nikt nie widział; juści powiedzą, zem złodzij.“ — Przysed do kaplicki, a tu juz owcy niéma. Zal mu sie zrobiło. Myśli sobie: „Pewnie wilk wlaz którędy... i tak śmierci nie umknęła, a ja w kłopot popadł i bez słuzby być musę. Ale stało się!“ — I posed daléj.

Sed, sed od miejsca do miejsca, jaz zased do morza. Myśli sobie: „Wsiąść na okręt i pojechać kaś, aby co zarobić na zycie.“ Ano wziéni go do okrętu jacyś kupcy i płynół ś niemi. Naraz zrobił sie w nocy huk i trzask okrutny. Wiatr wykręcał okrętem, ludzie wołali gwałtu; az ci jak gruchło wsyćko o skałę, tak się okręt w trzaski ozleciał; ludzie się potopili i on ś nimi. Kiedy sie utopiuł, myśli sobie: „Abo ja juz pomar, abo zyje.“ — Wtém idzie duza ryba i mówi mu tak: „Ty nie zginies, za to ze drugich od śmierci ratujes.“ — I wziéna go na grzbiet i płynéła ś nim bardzo długo ku brzegowi. Nareście powiada: „Tu juz brzég; zejdź ze mnie i nie bój sie nicego, bo tu wyspa scęśliwości.“ — Ale dodaje zarazem: „Jak stąpis na ziemie, uźrys kamień, a pod tym kamieniem krzak; z tego krzaka zrobis sobie piscałkę, a taką moc mieć ona bedzie, ze owiecka twoja, gdy zagras, znajdzie sie tu zaraz i drugie do nij przybędą od tego owcarza, tak ze mu zadna nie zostanie, boś ich królową wybawił.“ — Ryba plusnęła do morza, a on został na lądzie.

Myśli sobie: „Dobrze... hę, a mamto cém ustrugać piscałkę? na ty wyspie zadnéj chałupy niewidać, zebym se noza pozycył.“ — Patrzy, a tu druga ryba płynie z morza i trzyma nóz w pysku. To téz wzión ten nóz: co tchu strugać; drzewo było sam machoń pachnący. Ano robi piscałkę; zrobił, schował do kieseni, bo mu sie bardziéj jeść niz grać chciało.

Idzie, idzie, chodzi od miejsca do miejsca; prześlicna tu krajina, rajska! sam cukier i kawa rośnie na drzewach, pomarańc sam i cynamon. Jaze strach, tak sie najad, tak sie napiuł wody w źródle co winny smak miała. — „No, kiej tak“ mówi do siebie a po brzuchu sie maca „to trza teraz zagrać... co sie stanie?“ — I tak se idąc zased w zieloną rajską dolinę. Patrzy, owce sie pasą. Ale jakie! az błyscy do słońca śrébna wełna i ocy perłowe, a największa między niemi ma złotą wełnę, ocy dyamentowe.

Jak zagrał, one hyc do niego; owa owca całe runo złote zdjéła ze siebie jak płasc, odziała go niém, i... o dziwo! z téj owcy stała sie cudnéj piekności królewna.—Mówi ona tak: „Za to, ześ mnie wybawiuł z mocy tego carksieznika owcarza, co (chciwy mych skarbów) zielem mnie scarował, oddaję ci moje skarby i królestwo całe i na męza biorę. Chodźcie, towarzyski moje, i składajcie u stóp króla mego śrébne wase runa." — Azci tu kazda z owiec stała sie panną słuzebną królowéj, gdy wełnę śrébną słały mu pod nogi. On z radości zagrał powtórnie na piscałce; az tu w dolinie pokazał się pałac, do którego wsyscy z wielką zaraz pośli paradą, Tu wzión ślub z królewną, którą sobie wygrał; tu na téj scęśliwéj wýspie zyli i panowali więcéj jak kopę lat. Nikt im nie przeskadzał, bo to za morzem było, a ryby morskie strzegły tego królestwa kieby wojsko [1]).

25.

Dwaj bracia rybni.

(Powstali z ikry, którą pani i pokojówka zjadły. Panicz ożenił się z dziewicą, czemu duch wodny przeszkadzał i towarzysza w kamień obrócił, lecz go towarzysz krwią swych dzieci do życia przywrócił.)

Modlniczka.

Jedni państwo byli bezdzietni. Ta pani bardzo sobie markociła, że nie ma potomstwa, i posyłała po różne baby, żeby jéj léki na niepłodność dawały. Cejco (dziwne rzeczy) robiła, nic nie pomagało. Jednego razu pytała się téż i cyganki, a ta ją zapewniła, że będzie wszystko dobrze, niech tylko to wypełni dokładnie, co ona jéj nakaże.

Kazała cyganka złapać rybę w morzu, płodną w ikrę, i tę ikrę na pełni księżyca po zachodzie słońca ugotować, tak żeby tego nikt nie widział, i wypić. Tak-ci pani posłała na morze do rybaków, i dostawszy taką rybę, rozpłatała ją i sama ikrę gotowała.

Ale że ją zaszły w odwiedzinę sąsiadki, więc garnuszek postawiła i mówi do swéj pokojowéj: „Gotuj to ostrożnie; nie próbuj,

---

[1]) Kilka rysów podobnych u X. Sadoka Barącza w bajce pod tyt. „Korona" (str. 98) i „Królewicz" (str. 113).

bobyś się otruła." — Poszła więc pani i bawiła się z gośćmi przez całą godzinę. Tymczasem pokojowa myśli sobie: „Coś tu w tém jest dziwnego; ma się pani otruć, niechże się i ja z nią otruję." — I napiła się trochę z garnuszka. Przyszła pani i pyta się: „A co, ugotowało się?" — „A już ugotowane, stoji w piekiełku (na blasze)." — „Nikt nie widział?" — „Nie." — „Aleś nie próbowała?" — „Bałam się, proszę pani." — Więc na tém stanęło; pani tedy wypiła co było w garnuszku, i poszły spać obie.

W parę miesięcy jakoś pani grubieje widocznie, ale pokojówka jeszcze grubsza. Tak pyta jéj się pani: „Ej, tyś mnie oszukała!... musiałaś pić moją przyprawę." — Pokojówka się zatém dłużéj nie zapierała i opowiedziała wszystko, jak było. Tak pani jéj mówi: „Niechże się dzieje wola boska; nie pójdziesz ode mnie nikaj, tylko będziesz za mamkę do mojego dziecka, a i swoje przy mojém wychowasz."

Kiedy wyszedł czas, pokojówka rodzi wieczór synka na pełni miesiąca, a pani z rana rodzi także syna. Owóż chowali się razem ci synaczkowie. Od młodości mieli wielki pociąg do wody, a jużci bo z ryb byli; więc nuż oba zawsze pływać i jeździć po wodzie, holować, robić wiosłami. Tak téż było, gdy wyrośli na kawalerów; zawsze z sobą kompanili jak bracia, ryby łapali i pływali po morzu.

Jednego razu płynąc, dobili do odległéj wyspy całkowicie zarosłéj sitowiną. Wleźli w tę sitowinę, a gdy pluskali się w wodzie, patrzą, a tu prześliczna panna z dala się kąpie. Panicz szalenie zaraz rozkochany, wpatrywał się w jéj białe piersi, a że nic nie przeszkadzało, coraz się zbliżał, i mówi do swego kompana (syna pokojówki): „Wiesz co, żeby ją można chwycić jako i zawieść do swego domu." — Tamten na to: „Poczekaj paniczu... tak zrobię, że pannę dostanę!" — Otóż przysadził się, i gdy panicz odszedł, schwytał pannę nagle i wsadził ją do łodzi. Lecz gdy z nią płynął do panicza, zaczęło mocno huczeć w powietrzu i wołać: „*Kto z tą panną będzie spał, będzie wielką szkodę miał; a ktoby ją brał, bodaj skamieniał!*" — Bo ta panienka zachwyconą była przez złego ducha, który ją w ukryciu w sitowinie trzymał na odległéj wyspie, i przenieść tego nie mógł, aby przez przybyszów uwolnioną odeń została.

Wywiózłszy ją z tego miejsca syn pokojowéj, oddał paniczowi swemu. Matka téż panicza, bardzo z tego uradowana, sprawiła dla syna huczne wesele, na którém jedzenia i picia było po uszy. — Wkońcu, gdy się goście rozjechali, państwo młodzi udali się do

przyrządzonego im w alkierzu łoża. Ale syn pokojowéj, któremu stał w głowie ów zaklęty duch wodny ze słowami groźby, myśli sobie: „Będę czuwał, aby ratować mego towarzysza.“ — Wziął więc wielki pałasz i cichutko stanął przed oknem alkierza. Wtém widzi, że okropny smok włazi oknem i tylko mérda ogonem; hyc on tedy do alkierza, i ciach pałaszem, ucina mu głowę. Smoczysko się obaliło, ale krew z pyska smoczego padła śpiącéj pani młodéj na piersi, co widząc syn pokojowéj, obtarł tę krew chusteczką.

Na drugi dzień, jak się tylko państwo młodzi obudzili, doszły zaraz bajki ludzkie do uszu panicza, że jego kamrat (syn pokojowéj) pocałował ją w nocy w piersi, śpiącą przy boku męża. Rozgniewany panicz, i taką śmiałością oburzony, zgubić towarzysza postanawia.— Syn pokojowéj na usprawiedliwienie pokazuje głowę smoka, ale mu nie wierzą. Wtém zaczęło huczeć i trzaskać w powietrzu, i znowu dał się słyszeć ów głos co pierwéj odezwał się na wyspie: *„Kto tę pannę brał, bodaj skamieniał!“* — Patrzą ci państwo młodzi i matka i ci co bajki gadali, a tu syn pokojowéj na pół już jest skamieniały, bo już dołem w kamień się obrócił. Wtedy do pół żywy zwraca jeszcze twarz do panicza i mówi: „Widzisz towarzyszu, wszak nie kłamałem, wiernie ci służyłem, jak brat bratu; a ty na mnie, żem złą krew z panny brał, powstajesz bez słuszności.“ — Nareszcie, gdy panicz w zadumaniu milczał, towarzysz jego w oczach ludzkich do reszty w kamień się zamienił, i stał tam jakby jaka figura.

Zaczął wtedy panicz płakać i żałować wiernego przyjaciela, ale napróżno. Oboje z żoną chodzili do téj figury, i wzywali mocy Boskiéj, żeby mu życie przywróciła. Dopiero gdy się już cieszyli ci państwo dwoma małymi a prześlicznymi synkami, śni się jednego razu paniczowi, że niby we śnie ktoś mu doradza: „Upuść trochę krwi twym synkom i tą krwią potrzyj plecy figury, a wnet ożyje.“ — Więc gdy się obudził, w sekrecie przed żoną, naciął dzieciom po trochu żyłki, zebrał krew na łyżeczkę, potarł kamień, a w ten moment przyjaciel odżył. Odtąd w wielkiéj zgodzie i miłości zeżyli z sobą kawał wieku, bo aż do późnéj starości; tak bowiem chciała moc Boska, nad zaklęcia złego ducha większa [1]).

---

[1]) Porównaj X. Sadoka Barącza *Bajki* na Rusi (Tarnopol 1866) str. 80 i 179, a oraz niniejszego zbioru N. 16 i 18.

26.

Dwaj królewicze.

(Starszy wygnany, przybył nad morze niby kupiec i upodobał tamtejszą królewnę, którą wykradł na okręcie. Gdy wrócił do kraju, ażeby się tronu dobić, powiernik jego zamienił się z woli dziadka czy ducha w kamień po pas, potém po szyję, potém w całości; lecz ożył przez krew dziecka.)

Mogiła.

Król miał syna z pierwszéj żony, na którego spadało królestwo, i syna z drugiéj żony, która pragnęła pasierba swego odsunąć od tronu, dla własnego przeznaczając go syna. Królewicz starszy wybrał się we świat i siedm lat podróżował. Przybył ze swym kamerdynkiem (powiernikiem) do jednego kraju, gdzie mu się królewna bardzo spodobała, i chciał się z nią żenić; ale mu jéj król dać nie chciał, bo się dowiedział, że on niby nie królewski a tylko kupiecki syn. Królewicz, za radą swego kamerdynka, kazał sobie zbudować okręt i napełnić go rzadkiemi towarami, które na przodzie okrętu porozwieszał. Dano o tém znać królewnie, a ta się tak uparła żeby tam pójść i kupić coś pięknego, zwłaszcza że w środku okrętu miały być piękniejsze jeszcze towary, że i królowa na to zezwolić musiała. Gdy królewna przyszła je oglądać, zaproszono ją do środka okrętu, a gdy tam się udała, nie czekając wejścia za nią jéj pokojówek, odbito nagle od brzegu, rozpuszczono żagle i popłyniono na pełne morze.

Z wykradzioną w ten sposób królewną siedział na okręcie królewicz i kamerdynek. Kamerdynkowi pokazał się w nocy dziadek i mówi mu: „*Swój swego nie pojmie, cudzego mieć nie będzie, aż z kielicha jad popłynie, a kto to powie, do pasa w kamień solny przemieni się.*“ — Gdy znikł dziadek, kamerdynek zamyślił się nad znaczeniem tych wyrazów; ale nic nikomu o tém nie powiedział, bojąc się zamiany w kamień solny. — Na drugą noc znów mu się się ukazał ów dziadek i prawi: „*Swój swego nie pojmie, cudzego mieć nie będzie, aż koń zdrajca w powietrze świśnie, a kto to powie, po szyję w kamień solny przemieni się.*“ — I o tém nic kamerdynek nikomu nie rzekł, aż na trzecią noc usłyszał od dziadka: „*Swój swojego nie pojmie, cudzego mieć nie będzie, aż brat brata nie pozbędzie na ostatku, a kto to powie, to się cały w solny kamień przemieni.*“ Słowa te dobrze sobie kamerdynek pamiętał.

I przyjechali razem do swego kraju. Tu panował brat młodszy, któremu macocha, jako własnemu synowi, królestwo już była przeznaczyła. Markotno jéj się zrobiło, że starszy przyjechał, i że trza mu będzie ustąpić królestwa, i postanowiła go zgubić. Ale udawać jéj wypadało wielką radość z przybycia królewicza, i w czasie uczty na jego cześć danéj wypiwszy jego zdrowie, podała mu kielich kryształowy napełniony winem, aby go wychylił; ale kamerdynek stojący obok pochwycił ten kielich z jego rąk i upuścił, a kielich się rozbił i płyn pociekł po posadzce. Rozruch się zrobił, a rozgniewana stara królowa zażądała, aby stracono zuchwałego śmiałka; lecz królewicz nie pozwolił na to, bo kamerdynek był jego ulubieńcem i przyjacielem, i powiedział, że rzecz tę musiał zrobić, z czego wytłómaczy się późniéj, (bo mu gębę zamykała obawa, ażeby się w solny kamień nie przemienił).

Na drugi dzień królowa stara zrobiła pasierbowi niby prezent z pysznego rumaka, pełnego życia, ruchu, a niecierpliwego. Ten rumak tak się podobał królewiczowi, że chciał go zaraz wypróbować, i królowa mówi: „Niek téz pasirb skoćy na niego pohasać.“ — Ale kamerdynek wziąwszy pasek św. Franciszka, jak owinie nim grzbiet owego rumaka, tak mu się zaraz z pyska iskry posypały, począł się kręcić i wiercieć, i wymknąwszy się z wielkim szumem, uleciał w powietrze (bo to była diabelska sztuka za sprawą czarownika, i miała porwać królewicza i on zginiony być). Rozgniewana królowa stara, chciała kamerdynka kazać stracić, ale oparł się znowu temu królewicz.

Na trzeci dzień, kiedy miano iść do ślubu, bo się królewicz starszy z tą swoją co przywiózł, miał żenić, a macocha pragnęła, żeby się ona dostała jej synowi, więc po kłótni królewiczów kto ma iść pierwéj, szedł starszy królewicz w orszaku naprzód, a za nim młodszy królewicz, a za nimi kamerdynek na ostatku. I kiedy dochodzili już blisko kościoła, wyjął młodszy brat pistolet z za pasa, wycélował do starszego i wystrzelił, ale chybił, i gdy się brał do drugiego pistoletu by się poprawić, kamerdynek przyskoczył z boku i przebił go pałaszem. Zrobił się wielki rozruch, krzyk i lament. Chwycono kamerdynka, a stara królowa zaraz go kazała uwięzić, osądzić i na stracenie oddać. Już tu nie mógł go nikt obronić, bo zabójstwo było wielkie i widoczne. Skazano go na powieszenie; ale sobie uprosił, że wprzódy powie sędziom i królestwu swoje usprawiedliwienie. Przyzwolono na to.

Wówczas opowiedział, jak mu się dziadek pokazywał na okręcie i jak go przestrzegł naprzód, że w kielichu będzie trucizna, ale mu nie kazał tego nikomu gadać, bo sie w kamień solny po pas zamieni. Ledwo to wyrzekł kamerdynek, aż tu wszyscy ujrzą, że się ś niego naprawdę stał kamień solny po pas. Wtenczas mówił znowu, że mu dziadek powiadał, że koń zdradliwy zgubi królewica, ale mu nakazał znów milczenie pod karą zamiany na kamień solny po szyję. Wszyscy patrzą, a tu kamerdynek staje sie bryłą soli aż po samą szyję a ino mu się głowa rusza. W końcu powiada kamerdynek, że znowu po raz trzeci ukazawszy się mu dziadek powiedział, że kto naostatku (w tyle) pojdzie do ślubu to zginiony będzie, i żeby tego nie opowiadał, bo się cały w kamień solny zamieni. I zamienił się istotnie w ten solny kamień. Widząc to, przekonali się wszyscy, że mówił prawdę. Wieszać też kamienia nie można było. Ale król i ministrowie przekonali się także, że macocha pod pasierbem dołki kopała, i zgubić go chciała by swego synala wynieść na tron.

Królewic starszy kazał ową bryłę soli umieścić w osobnéj izbie i przyjął do niéj osobnego sługę, żeby kamieniowi wygody robił, jako żywemu, żeby kładł go na noc do łoża, odziewał, pilnował i usługował. A miał ten królewic ze swoją żoną dziecko. Kiedy raz królewna z dzieckiem chodziła po ogrodzie, stanął przed nią dziadek żebrak i prosił o jałmużnę mówiąc, że się za to za nią pomodli. Dając mu ją, powiedziała królewna, jakie ma zmartwienia i prosiła go żeby się pomodlił na intencyję kamienia. Wówczas dziad oświadczył że kamień stanie się nazad człowiekiem, jeśli królewna swemu dziecku gardło poderznie, i tą krwią osmaruje twarz i ręce kamienia. Można sobie wystawić, jak długo rodzice namyślali się i deliberowali nad krokiem tak rozpaczliwym. Ale w końcu przyjaźń i przywiązanie do wiernego sługi któremu życie byli winni, przemogły nad miłością własnego dziecka, i gdy król rzekł że pan Bóg w miłosierdziu swem może im tę stratę powetuje i da drugie dziecko, matka z rezygnacyją poderznęła dziecięciu gardło, krwią kamień nasyciła — i kamerdynek ożył, i cieszyli się z tego wszyscy niepomiarkowanie. Aż tu pod łóżkiem kamerdynka słychać nagle kwilenie dziecka które tam podrzucono. Zaglądają pod łóżko, a tu dziecko leży żywe i śmieje się jakby się nic nie stało, i te wymawia słowa: *Ufałeś, to zbieraj!*

27.

O cudownéj wodzie [1]).

(Książę uzdrawia nią chorą królewnę, lecz się żeni (zabiwszy trzech smoków) z tą która téj wody pilnowała.)

od Miechowa (znana i pod Kaliszem).

Była królówna chora więcy jak trzy lata. Obrał się taki ksiąze co ją uzdrowiuł, a po wodę co ją uzdrowiała sed (szedł) bez cały rok. Zased do jèdnego pustelnika głodny, ale pokorny i mówi mu o téj wodzie. I ten pustelnik dał mu takie dwa jabka jak cytryna, co mu nikt nic nie zrobi na świecie ino sam pan Bóg. Jedno miał jak bedzie wchodzić, a drugie jak bedzie wychodzić z pałacu. A ten pustelnik był cternaście lat na puszczy, to juz wiedział o wsyćkim sposobie i peda: „Idźze młodzieńce, do ty wody jesce jest sto mil, to zajdzies do tego a tego miasta; bedą tam dwa lwy przywiązane przy bramie na łańcuchach; jakby te lwy nie spali, to wyjm z torby to jabko, ozkrój i daj kazdemu po połówce, to będą spali. I pódzies w taki podwórzec, będą tam trzy studzienki cębrowe, to weźnies z kazdy w insą flaseckę wody. Jak zajdzies do pałacu, bedzie tam trzech smoków; jeden najstarsy, bedzie go tam panna iskała, a ón bedzie spał na iéj kolanach. Jak ona go przeiska tak ón pódzie spać, a ty sie mas do ty królewny zgłosić — iéj słowo powiedzieć, jakich ci ona sposobów dodać moze, zebyś tych smoków zgubił".

Ona mu taką radę dała: „Przenocuj się, idź i jutro przydzies o dwunasty godzinie na obiad z tym jabkiem, a jak ci bedą co te lwy mówić (przeszkadzać), to im mas jesce i to drugie jabko dać". Tak on przysed na obiad, a ona panna mu dała butelkę takiéj wody wypić, co straśnie mocna była. „Bedzie pirsa godzina, on smok przydzie a ja go będę iskała; tak ty weź ten pałas i idź do drugiéj stancyi, i jesce sie napij ty wody. Potem przydź, bo ón uśnie i nie bedzie o nicem wiedział, i utnij mu te siedem łbów". Jak tego smoka zradzili, tak ona pomogła łby nosić, a ón je wsyćkie do lochu, do pustéj stancyje wrzucił.

[1]) Obacz: *Lud*, serya VII, str. 220, N. 68.—X. Sadok Barącz: *Bajki, Fraszki* itd. na Rusi (Tarnopol 1866) str. 68-9.

Zamknęła tego wędrowcyka do drugij stancyje: „Zacekaj jesce, jesce cie zamkne do stancyje, jesce przyjdą te drugie co ich mam iskać, to ich pozabijas". Jak ten smok przysed, ze go ona iska, tak ón młody patrzył przez zamek dziurą — a ona juz kiwa palicem na niego jako śpi mocno; tak on przysed, już miał mięc (miecz), i w tym sposobie wypiuł śklonkę wody mocny i łby pościnał tym dwóm (smokom), a oni mieli po trzy łby. Od pirsy godziny do trzecij wsyśkich trzech zradziuł; tak ona mu dała lepsego wina, i oprowadziła go po wsyćkich piwnicach, co ino piniądze były. Kazała mu spać w ty stancyi co i ona, ale nie ze sobą. A ón był taki odwazny; jak ona się uśpiła, tak on ją podsed. I potem przewróciuł stół i napisał pod stołem jak się nazywał, kto był i jako te pannę wykupił od tych wsyśkich zwiérzów, bo była zaklęta (bo wtedy zaklinali). Ona prosi go późniéj, jak juz miał odchodzić z temi flaskami z tą gojącą wodą, na wsyćko a wsyćko, żeby do nij przybył. A on mówi, ze jesce nie zaraz, dopiero za parę lat, az te panią uzdrowi.

Do trzeciego księztwa posed, jako sie podpisał ze bedzie sukał takij wody po świecie. Posed z panem Bogiem. Rok sed do tego trzeciego ksieztwa. Jak zased do ty królówny, tak ij dał wody się napić, a na tych flaseckach kartecki, zeby wiedział jaka; bo druga była taka ze jak buchnął w człowieka abo w bydle, to sie ono stało kamieniem. A trzecia woda była zyjąca; jak ino trochę (kamień) posmarował, to ozywił go nazad ten co smarował.

Królówna ta co ją uzdrowiuł, wydała bal, jako zeby ieji mężem był ten uzdrowiciel. Tak ón odpowiada: „Nié mogę najjaśniejsa królówno, az za siedem lat, jesce pójdę w świat na wojaż". On ojca miał księznym, — księznicy (książęcy) syn był. Królówna, co ją uzdrowiuł, ozłomała sygnet z palica i dała mu połowę.

A ociec jeji kazał ojcu jego, temu ksiezeciu wydać wojnę, za to ze sie ten syn nie stawiuł na bal do królówny. A ón mówi do ojca swego: „Nie bój się tato, mozna wojne wydać, bo zbijemy ich." Jak wojne wydali, tak on takiego konia miał co na powietrzu latał ś nim. Jak go kulka trafiła, tak mu noge przestrzeliła, temu ksiezecemu synowi. A on przyjechał przed pałac królewski, przed ojca iéji, a jemu krew ciekła z nogi. Matka iéji widziała jaką ranę ma, a ona dała mu chustecki połowę swojij ranę zawinąć, a na chustecce było imie królowy. Jak się wygojił, tak przyjechał do królówny na bal, co ona matka wydała. Tak ón nogę i chusteckę ozwinał, i

pokazał trosecke téj rany, jako ón wojsko wyprał ze swojemi mistrami. Tak ta córka widziała jako jest matcyne imie na ty chustce i zemglała. Bierze go matka za syje i chce gwałtem zeby sie z córką zenił. A on powieda, ze nimoze się zenić az za siedem lat. Dla tego ze tam pod tym stołem napisane juz było u téj, co ją wybawiuł.

On sie zabrał na wojaż; wedrował ćtyry lata. Ta panna co ją wybawiuł od smoka, bal strasny sprawia, zeby sie taki zgłosił, który był jéj przyjaciel. Państwo się rozmajite zjezdzało, kawaleryja; a ona gościniec kazała wysłać jaksamitem, cerwonym suknem, taki most. Tak który pojedzie samym środkiem tego mostu, to bedzie jéji mąz i tego dziecka ociec. Ci wsyscy jadą po boku, rozmaite rycyrze, — a chłopiec siedmioletni stoji w oknie i powieda: „Mamo, to nie tata jedzie". Jak ten młodzieniec przyjechał, samym środkiem tak tupał, ze ino same kawałki sukna lecą, i przyjechał przed pałac; chłopiec woła: „Mamo! bo tata jedzie; to jest mój tata." Jak ten tata ślaz (zlazł) z konia, tak chłopiec pocałował go w rękę— a tata ten stół przewrócił, i pokazał swoje pisanie, jako ón jest właściciel. Tak dopiero ona, łap za syję: „Jesdeś ty mój mąz a ja twoja zona". I pozenili się, i miał dwa księztwa, ojcowe i swoje po zonie.

28.

O młodéj wodzie.

(Trzeci syn jedzie po tę wodę do królów: wilczego, niedźwiedziego, lwiego, wreszcie do zamku królewny, która mu ją daje wraz ze swą ręką).

Wieliczka.

Jeden król miał trzech synów; najmłodszy z nich był głuptawy. Najstarszy co był mądry, prosił ojca o pozwolenie jechania w świat, coby mu przywiózł *młodéj wody,* a prosił to samo i głupi zeby i on mógł wyszukać i przywiźć tejże saméj wody; ale ojciec głupiemu pozwolić nie chciał [1]).

Głupi wziął konie niepytając i pojechał w las. Ale nie wiedział gdzie się ma ruszyć; więc stanął i stoji. Przychodzi do niego wilk i powiada: „Ja cię zjém." — A on mu na to: „Masz mnie wilku

[1]) K. Baliński: *Powieści ludu* (Warsz. 1842) str. 123-5.

zjeść, to ja zlézę z konia i zjédz konia. Więc zlaz(ł) z konia, którego wilk zaraz pożarł. Gdy głupi się patrzy i siedzi, wilk zjadłszy konia, powieda do niego: „Jak ty ztąd nie pójdziesz, to przyjdzie drugi wilk, mój brat, i zjé ciebie samego." — Głupi na to: „Kiejś mi konia zjad(ł), to ja teraz na tobie pojadę, ty mnie wieź."

Wsiad(ł) więc na wilka, a ten go zawiózł lasem do wilczego króla, który siedział wśród lasu przy ogniu i wkoło niego były inne wilki. Zapytuje się głupiego wilczy król: „Po coś tu przyjechał na wilku do lasu i kę-si konia podział?" — On na to: „Wilk ten mi konia zjadł w drodze, bo ja jechał na koniu szukać młodéj wody dla ojca."—Wilczy król tedy, co to był niby Święty Mikołaj, wyjął chusteczkę ze zanadrza od złota i srybra i dał mu: „Na tego samego wilka wsiadaj co ci konia zjadł, niech cię odwiezie do króla niedźwiedziego."

Odwiózł go ten wilk do króla niedźwiedziego, który go się znowu pyta: „Co ty tu chcesz w tych lasach, bo cię niedźwiedzie zjedzą." — „Proszę waszéj miłości" odpowiedział głupi „jadę szukać młodéj wody dla mego ojca króla." — „Daję ci sygnet", rzekł król niedźwiedzi, „weź go na palec, cobyś wiedział o nim, a ja ci dam niedźwiedzia i pojedziesz na nim do lwów, jeżeli tam nie ma młodéj wody, bo nie wiemy gdzie takiéj szukać."

Przyjechał więc na niedźwiedziu do lwowskiego króla, i zapytuje go się: „Czy tu nie ma młodéj wody?"— Lwowski król na to: „Wiemy o młodéj wodzie za czerwoném morzem, gdzie jest pusty zamek i mieszka królewna co nigdy męszczyzny nie widzi, gdzie jest taka jaskinia co w niéj zawsze wężów i padalców pełno, a w któréj pokutowała święta Tekla." Tu lwowski król zdjął ze siebie złotą klamrę, dał ją głupiemu i dał mu lwa, żeby go przewiózł przez czerwone morze.

Lew ten zawiózł głupiego do pustego zamku królewnéj. Tam siedząc, oczekiwał na nią kilka dni. A przez ten czas gubernantka ubierając królewnę potargała jéj chustkę i idzie z płaczem, czyby kto téj chusteczki nie sporządził. Usłyszał to głupi i powieda że sporządzi ją za parę godzin, i gdy gubernantka po nią wróciła, dał jéj tę chusteczkę co miał od świętego Mikołaja, a tamten gałgan zatrzymał u siebie. W parę dni potem przychodzi ona znów do niego, że się jéj pani sygnet złamał, czyby go nie naprawił. I owszem — rzekł on — i gdy go zostawiła i przychodzi za parę godzin, głupi wyjął natomiast i dał jéj ten sygnet co go dostał od króla niedź-

wiedziego; a królówna rzekła że tak pięknego sygneta jeszcze nie widziała, i pyta się kto go sporządził? Gubernantka mówi, że „ten sporządził co na m(ł)odą wodę czeka.“ W końcu gdy jéj się zepsuła klamra złota, którą gubernantka złamała, każe ona i tę oddać mu do sporządzenia. I tę także zamiast sporządzić, chowa on u siebie, a daje tę klamrę co miał od króla lwowśkiego. Królewna się zapytuje gubernantki: „Kto mi to wszystko takie ładne posporządzał?“ — A ta odpowieda: „Ten co czeka na m(ł)odą wodę“. — A królewna rzecze na to: „Chociaż żadnego mężczyzny nie mam widzieć, jednak tego co sporządza chciałabym widzić, ale przez troje drzwi śklannych“. Jak stanął, widziała go przez troje drzwi śklannych, a zobaczywszy, kazała je otworzyć i puścić go do siebie.

I gdy się iéj bardzo spodobał, jadła z nim kolacyję. Dała mu takiego ziela, co je rzucił, cisnął do tego źródła, do kałuże, że te gady, zmije, padalce, węże w téj jamie posnęły, a on se wzion wody m(ł)ody na umycie ojcu swemu, i wrócił ś nią do niéj do zamku. I dała mu dopiero takij maści (że jak kto kogo zabije to za jéj posmarowaniem zabity odżyje; jak kto komu palec utnie, to się ten zrośnie i t. p.) i piniędzy moc i sługę i konie.

I wyjechał on ze zamku ze służącym, i jadąc ku domowi przyjechali do oberży. A tam w ty oberży byli już jego bracia; ale jeden do drugiego mówi tak: „Zkąd się tyz tu wzion ten głupi taki bogaty, kie bidnym wyjechał, co ma tyle teraz srybra i złota?“ — A on przywitawszy się z niemi dawał im jeść i pić w oberży, i widzieli że ma wsyćkiego dosyć. Wyjechali z téj oberży i jadą razem. Ale ten służący wiedział juz ze go będą zabijać i został na tyle, — opoźnił się trochę, a miał przy sobie maść i piniądze, gdy młodą wodę sam wióz głupi. Wyjechali w las; tu starsi bracia ucięli mu głowę, ściągli go z konia i srucili (zrzucili) do liścia i leżał. Nadjeżdża ten służący; posmarował maścią szyję pana, a ta zrosła się mu natychmiast.

A ci co zabili, umykają do ojca, z tą co temu młodszemu porwali młodą wodą i jeden z braci oddaje ją ojcu, bo w lesie jeden z braci, ten mniéj mądry, uciął drugiemu palec, gdy się ten bronił jak on wyciągnął pałasz na niego. Przyjeżdża do domu ojca ze ździwieniem braci i głupi, a ociec mówi: „Widzis, ci mi przywieźli młody wody, a ty głupi coś mi przywiózł?“ — „To ja przywiózem ci ojce, młodéj wody.“ — „A gdziez ją mas?“ — „A odebrali mi ją bracia gdy mnie w lesie zabili; a widzis ojcze jak moja szyja jest skato-

wana, zbita, zbroczona krwią od mego brata." — „A teraz (mówi ten mądry do młodszego) tyś mi uciął palec, trza mi doktora do palca." —A on (głupi jemu odpowiada) „ja mam taką maść, co ci to przyrośnie, zgoji się, nie trza ci doktora".

W kielku dniach przysłała ta królewna ze swego zamku, żeby przyjechał ten co tam był po młodą wodę, i dywaniami wysłać ziemię przed nim na pół drogi kazała. A ten starszy od łakomości znów pojechał pierwszy przed nią, i chciał ją osukać, że to on niby tę wodę młodą brał i w zamku był po nią. Ale ona go poznała, że „to nie ty coś był po młodą wodę". I gdy głupi pojechał po nią, ona go zaraz poznała i przywiózł ją do swego ojca, który, gdy się oboje pozenili, dał im swoje królestwo.

29.

O kogucie [1]).

(Żądając zwrotu kółka pochwyconego w drodze przez jadącego pana, wypija mu kogut studnię, zalewa ogień w piecu i pieniądze zjada w kufrze.)

Liszki.

Jedna gospodyni chowała kogutka i kurkę. Co ten kogutek znalazł, to zawsze się z tą kurką dzielił. Jechał raz jeden pan; tak ten kogutek z kurką złapili (na drodze znaleźli) złote kółko (obrączkę). Kurka mówi do kogutka: „No, wsyćkim się dzielis ze mną, a z tym kółeckiem nie chces się ze mną dzielić." — A kogutek: „Jakze ci go przełomie, kiedy bardzo twarde". — A kokoska: „No chodźma do kowala, to nam go przetnie na pół".

Jak ten pan zobacył ze kogut kółko złapił, tak powiada do lokaja: „Idź no, i to kółko porwij temu kogutkowi". Lokaj porwał i wlaz do fijakra i wzieni pojechali, ale kogutek wprzódziej wskocył na ten powóz i wołał na pana zeby mu złote kółko oddał. (A ón kogut, jak kokoski odstąpił, tak ona zdechła. Bo ón był takim pokuśnikiem).

Tak ten kogutek przodziej był u niego w domu niz ten pan zajechał, i do pokoju wlaz(ł). A jak pan przyjechał i wsed(ł) do do domu, to juz kogutek cekał na niego, siedział na stoliku i mówi

[1]) Obacz: *Lud.* Ser. VII, str. 236, N. 88. Str. 212, N. 50, 51.

do pana: „Oddaj mi pan kółko, oddaj mi pan złote!“ — A pan zawołał lokaja i powiada do niego: „Weź tego durnia koguta, zamknij go do studni, zeby się tam utopił“. Lokaj wzion i posed z nim i zamknął. Pan się pyta na drugi dzień lokaja: „Idź po wodę i zajźryj cy się kogut utopił.“ A lokaj posed i wraca i odpowiada panu, ze nima juz ani kropli wody, ze wyschła studnia a koguta nima. A kogut wypił wsyćke te wodę i poleciał nazad do pokoju i ciągle woła na pana: „Niech mi pan odda kółko!“

A ten pan mówi do lokaja: „Weź tego durnia, zapal ogień w piecu i wrzuć go, bedzie na jutro pieceń ź niégo na obiad“. Lokaj wzion koguta, wrzucił go w piec, zatkał go dobrze. Ten kogut sie nic nie spalił, bo te wode wsyćke wypuścił z siebie i ogień zalał. Pan mówi do lokaja: Idź no zobac, moze się już upiék ten kogut“. Dopiero ten lokaj posed, i odemknął ten piec co go tak mocno, świlnie (szczelnie) zatkał, a tu woda wybuchła ś niego ciepła na wsyćką kuchnią, i zalała całą kuchnią i lókaja, a kogut uciék do pokoju, do pana, i znowu chce tego kółka: „Oddaj mi to kółko“.—A pan się okropnie zgniéwał, i woła na lokaja: „Zamknij go do kufra“, gdzie miał piéniądze, zeby się tam udusił. Pan mówi do lokaja: „Idź no zobac, cy ón się juz udusił, ten kogut“.— Jak on zased do tego kufra i otworzył, kogut wyskocył, a pinię̇dzy nie było, bo ón te piniądze co do jednego wsyćkie zjad(ł), ten kogut. Jak wysed, znowu do pana woła: „Oddaj mi pan to kółko!“

Tak pan, chociaz rozgniewany, widzi ze z nim nie poradzi, i rzucił mu to kółko, i mówi do lokaja: „Weź tego durnia i wyrzuć go z tém kółkiem za drzwi“. Kogut posed do kuchnie, i woła na panią, zeby mu prześciéradło rozciągła na środku izby. A ta pani mówi: „Co ty głupi kogucie, ty mi tu zawalas, co ja ci mam ozciągać to prześciéradło“. Pan przychodzi i mówi do nij: „Ale mu ozciąg (rozciągnij), będziema widzić co ón będzie robić!“ Ona ozciągła, a on kogut stanął na środku i te wsyćkie piéniądze oddał ze siebie za to kółko, ze mu pan oddał. Jak piniądze oddał, tak ci państwo oboje wydali bal wielki i zaprosili duzo gośći, a ten kogut takim się ślachcicem zrobił jak i oni i siedział razem ś niemi za stołem.

30.

O trzech wielkoludach [1]).

(Toczygroszek, Wyrwidąb i Rozwaligóra. Pierwszy z nich pobił dziada z dużą brodą, — potém wyswobodził odeń z pieczar pod ziemią trzy królewny.)

Giebułtów.

Miała baba syna, dawała mu osiemnaście lat ssać piersi, i zrobił się okropnie chop (chłop) srogi i mocny, taki, ze jak porwał wołu, to zarzucił na plecy. Jednego razu mówi do matki: „Ja juz pódę w świat matusiu, bo jezdem chop silny i wielgi a ino przy cycku siedzę“. Kazał sobie zrobić pas co go było dziesięć cetnarów; opasał się nim — i logę (lagę, laskę) taką wielgą co ij téz było dziesięć cetnarów. Kazał sobie ją poświęcić, podziękował matce i posed w świat. Idzie gościéńcem, spotkał się z drugim wędrownym, i pyta się go: „Gdzie ty idzies?“ — „A w świat idę, jezdem chop mocny, nazywam się Wyrwidąb; zeby było największe drzewo w lesie, to go wyrwę z korzeniami.“ — „A-no, to choćmy oba razem, bo choć ja ino Tocy-grosek a tyś Wyrwidąb, ale bedziemy ta widzieć kto pirwéj dęba wyrwie.“ Idą daléj; spotkali trzeciego i powiadają mu: „Coś ty za jeden i gdzie idzies?“ — „Jezdem Ozwali-góra (rozwali góra), idę w świat, która mi się góra podoba, to ją ozerwę na pół, com taki mocny“ [2]). Jak śli tak wsyscy razem, tak pyta się Tocygrosek: „Kto dalij moją laską dorzuci?“ — Próbuje jeden, nimoze ani podnieść do ręki; próbuje i drugi, Ozwali-góra, téz nimoze poradzić. A Tocygrosek jak cisnoł, tak j-az dwie mile poleciała laska. Oni idą, idą daléj tym gościeńcem, spotkali ćtyrech chłopów co znaleźli i chcieli te laskę na wóz połozyć, passują się, nimogą poradzić. Namordowali się i stoją. Ci mocni dochodzą do nich,

---

[1]) Obacz: K. Baliński: *Powieści ludu* (Warsz.) str. 97-8. — X. Sadok Barącz: *Bajki* na Rusi, str. 95. Kocigroszek. — Gliński: *Bajarz*.

[2]) Pod Miechowem opowiadają o dwóch siłaczach; jeden się zwał Płacheta a drugi Wójcicki, i ten taki był mocny, że zdala już na spotkanych przezeń ludziach drżała skóra: „Kaj idzie Wojcura, to drzy skura“. — Inna wersya mówi: że Płacheta sądząc się mocniejszym, gdy spotkał Wójcickiego w lesie, wyzwał go: „Ano Wojciara, bij się ze mną — wara, wara!“

a Tocygrosek powiada: „Co tu robicie?“ — A óni: „Chcemy to zelazo na wóz połozyć“. — A ón powiada: „Co macie kłaść, kiej to moja laska“. Wzion do garści i posed.

Zabrali się potem, idą daléj. Widzą, stoji zamcysko stare na górze, i pośli tam, do środka. I prześli wsyćkie pokoje i nikogo nigdzie nie widzieli. Tak Tocygrosek mówi: „Bida, ze tu nic nima, jeść mi się chce; choć stoły są i kanapy, przeziradła i wsyćko, a jeść nima co“. Ale idą na dół, patrzą, a tu wsyćko jest, i woda i miso (mięso) i sól, pod blachą się pali, ino zastawiać i gotować. Tocygrosek powiada: „Ano, kiedy tak, to ty Wyrwidąb gotuj, a my pódziemy do lasa; a jak nagotujes, to zadzwoń, bo zwonek jest, to przydziemy na obiad“. Tak Wyrwidąb ponastawiał obiad, juz się gotuje, a tu nie wiedzieć zkąd przychodzi dziad [1]) do kuchnie i powiada: „Nimóg by ja się tyz tu ogrzać przy piecu?“ — A on: „No ogrzéjcie się ta dziadku, ino zebyście mi ta nie paskudowali po garkach“. Ale dziad pirewtere (od czasu do czasu) hlip z garka (hlipnął). — Tak ten powiada: „Nie paskudujcie, bobym was kijem przełozył“.—Ale dziad jak złapał Wyrwidąba za łeb, jak zacnie bić, na ziemie przewróciuł, porozwalał wsyćko, z garków powyrzucał i posed.—Nareście wiecór, tamci przychodzą i mówią: „A juz z połednia, a tyś nic jesce nie ugotował. — A ón smutny powiada: „Eh, bo mi sie nie chciało palić, dopiero sie teraz gotuje.“ Bo on na nowo wzion i ponastawiał syćko. Ano, jak się ta juz ugotowało, tak pojedli i potem pośli na górę do pokojów i pokładli się spać, bo tam były już usłane łózka. Rano Tocygrosek chodzi po pokoju, widzi, safa stoji, zagląda do nij, a tam jest wódka, masło, kiełbasy, chlib; powykładał to na stół, pojedli. Nareście chodzą po tych pokojach, patrzą, tu karty są w stolikach, piniądze, śrybło, złoto. Zacęni w karty grać, bawić się; potem Tocygrosek powiada: „Tak nié mozemy siedzić, trzeba zeby jeden posed do kuchni gotować, a my pódziémy tymcasem do ogrodu na spacer, i jak bedzie połednie, to na nas zadzwoni“.

Pośli i ostawili tego Ozwali-górę, zeby gotował objad. Ano, i ponastawiał, zapalił, gotuje. I przychodzi znów do niego tén dziad, zeby mu się pozwolił ogrzać przy piecu.—Tak ón: „Ogrzéjcie

[1]) Niektórzy mówią: „jakieś się przywlekło dziadzisko, co rąk i nóg nibyto nie miało, ale ogromnie długie brodzisko“. Przypomina to Diducha u Hucułów i t. d. — Obacz także: *Lud*, ser. I (Pieśni) str. 299.

się, tylko mi tam nic w garkach nie rusajcie". — Ale dziad sturknął łokciem, jeden garnek przewrócił się z rosołem. — Tak ten powiada: „Znowu tu zacynas na despet robić, dziadu". — A dziad się zerwał na niego, wzion, złapał za łeb, zbił i wrzucił pod stół, i posed. A ten Ozwaligóra odpocął se ta trochy, wystękał się, wstał i zacął na nowo gotować. Tak, ci przyśli, bo się nimogli dockać dzwonienia. Wołają, ze im się jeść chce. Ale ón powiada, ze: „Nimógem ta tak prędko ugotować, chodźcie i pomózcie mi". Więc oni się śmiali z niego, osobliwie ten Tocygrosek. Ale Wyrwidąb nic nie mówił, bo juz wiedział co się stało. Bo zaden z nich nie gadał przed drugim o tym dziadu.

Na trzeci dzień tak samo się stało, i Tocy-grosek ostał gotować, a tamci pośli do lasa. Jak zacon gotować, tak ten dziad przychodzi i do niego takze, i powiada: „Chciałbym się tyz tu ogrzać, zeby tyz tu pan nie bronił." — A Tocygrosek: „No grzyj się dziadu, a zebyś mi tam cego nie rusał, bo kijem!" — A dziad się uśmiechnął i pomyślał sobie: „Eh, dostanies ty tu jak i tamci". I zacon mu téz tak popychać garki, chlipać z garka. — Ale Tocygrosek jak wzion swoji laski zelazny, jak zacon bić dziada, tak go zbił, chycił za brodę i wyprowadził na pole. A na polu stało takie drzewo przed tym zamkiem, przed kuchnią. Tocygrosek ciąn laską, odscepił kawał tego drzewa, i brodę mu tam wscépił w odscepienie, ze tak musiał stać, bo nimóg się wyrwać z tego drzewa. Tamci przychodzą niedługutko, a tu juz objad na stole stoji ugotowany, zrobiony prędko, bo nikt juz nie przeskadzał. Ale kiéj oni śli do domu z tego lasa, tak obydwa mówili do siebie; „A widzis, to to ten jest taki, co nam tak na złość robiuł" (ze niby ten Tocygrosek był tym dziadem), a dziad znowu jak ich zobacył, pomyślał sobie w tym drzewie: „Dosyć mnie tamten nabił, a tu ich jesce dwóch idzie, to mi dopiro dadzą!" Tak wyrwał sie od tego drzewa, ta broda ostała, a ón ucik.

A óni, jak zjedli obiad, tak Tocygrosek powiada do nich: „Wiécie co, pódźmy sukać tego dziada". — Ci dwa nie mieli ochoty, bo wiedzieli ze dziad mocny, ale Tocygrosek chciał duchem, bo sie go nie bał. Zabrali się i pośli za tym torem, co dziad krwawił drogę, bo mu się z dziury po brodzie krew tocyła i nabrocył ściézkę. I naśli w lesie na taką skałę, a nie było nawet znaku którędy dziad wsed na nią, i tam im tór zginął. Tak Tocygrosek tą lagą łupnął w tę skałę (a była jego laska poświęcana), a tu się drzwi otwarły, ale nie było zadnych schodów, tylko dziura głęboka. Tocygrosek

się pyta: „No, jakze się tam spuscemy?“ — A ci dwaj powiedają: „To nie chodźmy“, (bo się jesce bali). — Ale on powieda: „Jest tu takie drzewo młode, lipowe, drzyjmy łyka ś niego“. Nadarli łyka, ukręcili wić długą, grubą, i potem zrobili kosz z gałązek. Tocygros (czy Tocygroch) mówi: „No, to się teraz spuscajmy“. Naprawili taki wał jak w studni, i dopiero spuscali się po jednemu. Najprzód się spuścił Wyrwidąb, po nim Ozwali-góra, a nakońcu Tocygrosek juz się sam spuścił, bo zaden insy nie byłby taki śmiały.

Jak się spuścili, tak idą, długim ciemnym kurytarzem. Nareście zaśli do prześlicnych pokoji, a tam siedzą w jedném z nich prześlicne trzy panny. Jak ino Tocygrosek wsed, bo tamci dwa (ze się bali) śli za nim, tak te panny zobacyły go i powiedają: „O cóz téz ty tu człowieku robis; juz cie tu ten dziad zabije, jak sie obudzi“. — Ale on powiada: „Ale wy cego tam tak za tym piecem siedzicie trzy?“ — A óne: „A nie widzis, ze my powiązane są do muru; my były (powieda) wsyćkie trzy u ojca-króla, i ten nas stary dziad, carnoksięznik, ukrad. I ze jedna musi dziada myć, druga cesać, a trzecia ta najstarsa i najładniejsza iskać. Ale ón teraz jest jakiściś chory, zkądś przyleciał i śpi. Ale jest tam (powieda) pod stołem taka skrzynka, a w niéj taki pas, co jak sie nim opase, taki będzie mocny, co się dziesięciom nie da. Dopiro (powieda) zebyś się tym pasem móg opasać, to by ci ten dziad ni móg nic zrobić. Ale, ale — i pałas tam był w ty skrzyni, co jak raz nim tnie, to naraz siedem główspadnie. I pierścień żelazny, co jak o kamiń jaki nim potrze, to zaraz taki duch wyńdzie carnoksięzki, co zaraz sie spyta cego kto potrzebuje, i wsyćko to zrobi.“ Tak ón (Tocygros) jak swoją poświęcaną lagą cion w te skrzynie gdzie te rzecy były pozamykane, tak się skrzynia otwarła, no i ón wzion ten pas, ten pałas i ten pierzcień. Tak óne się proszą, te panny, kie on to wsyćko na sie powdziwał, zeby je odwiązał [1]). — A Tocygrosek powiada: „Eh, nima tam co kobitom wierzyć, trza pirwy z dziadem zrobić koniec, a potem was puscę, bo moze byście wy jego stronę trzymały“. — Nareście, dziad sie obudził i idzie, zły okropnie bo juz brody nima. Ale Tocygrosek sobie nic z tego nie robi, opar sie o ścianę i stoji. A dziad nic sie do niego nie odzywa, tylko idzie prosto do swoji

[1]) Wedle innéj wersyi, były tylko dwie panny. „I jak się wyciągali wpirwy niz panny, tak ci dwa mówią: ze te dwie panny to dla nas, a dla tego trzeciego (Tocygroska) nima panny, to go nie wyciągajmy.“

skrzyni po ten pas i pałas i pierzcień. Chce to brać, a Tocygrosek wzion go zaraz za łeb, za kark, i powiada: „Wiem co byś mi zrobił i po co idzies; zamiast ty mnie, to ja tobie.“ I wzion, ucion dziadowi łeb, wyjon język i do torby schował. Jak tamci dwóch widzieli, ze ten dziada zabiuł, tak staneli dopiro koło niego. A ón sie ta nic do nich nie odzywał, ino wzion i te panny poodcinał tym pałasem, co były poprzywiązywane do muru. Tak ta najstarsa przerwała chusteckę swoją na pół, i dała mu jedną połowę. Druga dała mu jeden trzewik, a trzecia złamanego pierzcionka połowę [1]).

I zabrali się wszyscy i idą ci trzech i te trzy panny. On Tocygrosek dopiro powiada: „No idźcie wpirwy wy dwóch, bo będziecie nas wyciągać“. Ano i pośli oni na górę. A potem wyciągnęli panny i powiadają: „My Tocygroska nie wyciągajmy, bo on jest taki mocny, ze przy nim nic nie zrobiemy; spuśćmy po niego kos(z), ale jak bedzie u wierzchu, to przetniemy linę a ón spadnie i zabije się. Kiedy ten kos spuścili, tak on wzion i wsadził do niego tego dziada zabitego i oni ciągli. Skoro już kos był pod wirzchem, óni przecięni linę, i dziad gruchnoł na sam spód na ziemię i potłukł się na kawałki. Tak ón Tocygrosek sobie myśli: „Hano, tak by mi byli zrobili, zebym ja był wpirwy wlaz do kosa“. Ale ze był zmordowany tém wsyćkiem, więc połozył się w tym ogrodzie, tam pod ziemią i spał. Jak się obudził i ucuł głód, i gdy nic nigdzie nie nalaz(ł) i był sam tylko, przypomniał sobie o tym pierzcieniu, że mu panna mówiła, ze jak potrze kamieniem, to będzie miał wsyćko. Wyjon kamyk z pieca, potar pierścień, a tu staje *taki* przed nim i pyta się: „Cego chce?“—A on powieda: „Chce zebyś mnie ztąd wyniós i zaniós do tego miasta zkąd te panny były tutaj“. Ledwo to wyrzek(ł) a juz w jedny chwili był w tym mieście.

Wlaz do kamienicy pirsy; tam był sewc. Tak óni się go pytają: „Zkądze pan i co pan za jeden?“ — A ón: „Ja jezdem tyz sewc, alem bardzo głodny, bom z daleka przysed, zebyście mi obiad naprzód dali“. — Sewc powiąda: „Zaraz“ ale pyta się go „cy on nie potrafi zrobić takiego trzewika, jaki sam ma do roboty; bo (powieda) król kazał drugi taki trzewik, jak ten, na jutro robić dla królewny“. —Tak Tocygrosek powiada: „No zrobi się, tylko zeby mi osobną stancyję dali“. I dali mu, a ón się połozył i śpi. Sewc ciągle zaglądą co on robi, a ten prec śpi. Nareście go budzi i powiada:

[1]) Niekiedy, jak to powiedzieliśmy, téj trzeciéj wcale nie ma.

„Za pół godziny trza z trzewikiem iść, a ty śpis i nic nie robis.“ — A ón powiada; „Trzewik juz jest zrobiony, ale ja go wam nie dam, ino sam ś nim pójdę.“ — Jak posed z tym trzewikiem, tak powiedzieli mu u króla: „Nie dostanies zapłaty, az pół chustki takie dorobis, jak ta co jest, dopiero razem ci zapłacimy.“ — On znów wziön i powiedział: „Zrobi się.“ — Przychodzi on na drugi dzień z chustką i chce się widzieć z tą panną co tę chustkę dała. Wtém wychodzi sam król do niego i powiada mu, ze królewne wydają się (idą za mąż) za tych panów co ich (je) wybawili (wydobyli) ze skały, i ze oni tam zabili takiego dziada, to ich teraz pilnują, zeby ich znowu kto nie porwał, i nie mogą wyjść. A óni kazali przysięgnąć tym pannom, ze to oni ich wydobyli, nie kto insy. — Ten dopiéro Tocygrosek powiada: „Kiej óni zabili dziada, to niechże język jego pokazą; kto język ma, to zabił dziada.“ — Nareście król posed do tych dwóch i powiada: „Powiadacie, zeście zabili dziada, to pokazciez jaki znak.“ — I ta starsa córka się odzywa: „Kto dziada zabił to język jego ma.“ — I przyprowadził dopiero Tocygroska do nich, i on im dopiero pokazał, ze ma w torbie ten język, i powiedział: „Przeciez mi panny dały jedna trzewik, druga chustkę, a wy cóz macie?“ — A oni powiedzieli, ze oni sobie to wsyćko drogą pogubili a ón poznajdywał. — Tak król powiada: „Kiedy tak, to idźcie się wsyścy bić na podworcu; kto z was najmocniejsy, to sie bedzie z moją córką zenił.“ — Tu Tocygrosek wygrał, bo jak wziön bić tamtych pałasem, tak pozabijał; nie mogli sie przed nim obronić. I ozenił się z tą najstarsą córką i królem był, bo król zapisał mu całe królestwo.

81.

Zaczarowany zamek.

(W nim królewna służy czartom, a królewicz ją od nich wybawia świętościami i modlitwą.)

Modlnica.

Jeden król miał syna, a drugi król miał córkę, i murzyna co był przy téj królewnie na warcie. Ten syn tamtego króla pojechał do niéj zaźryć jaka tam ona jest, cy piekna cy brzyćka. Uźrał ją w pałacu, gadali ze sobą, i ona mu powiada: „Jak mi tu na nowiu

nie bedzies przytomny, to mnie nie zastanies." — A ón mówi: „Coś ty za jedna, coby ja cię nie zastał, kiedy chcę?"

Dopiéroz on po wojnie zbacył sobie o niéj i zajechał, ale zastał w pałacu pustki, mury porozbijane, okna powycinane, a murzyn siedział wśród murów. Pyta się murzyna: „A gdzieześ królewnę podział?" — „W nocy zginéła!" rzekł murzyn. — Tak królewic na to: „Zbieraj sie murzynie, niéma rady, pojedziemy razem we świat, bedziemy sukać, to ją kaj wynajdziemy."

Jadą, jadą i jadą, a nie mogą jéj nikaj naléść, w zadny Eropie, w zadném księstwie. Jadą koło jednego pustelnika, a tu im sie bardzo jeść zachciało. Pyta ich sie pustelnik: „Panowie za cém jeździcie?" — Jeździmy sukać królewny, co nam zginéła." — „Jak zginéła?" mówi pustelnik; „zebyście ji nikaj nie sukali, bo ja o nij wiem. Oto przenieśli ją corci ze zamcyska pustego, źli, źli, źli; był straśny wrzask, a potém grali tryjumf."

Ostawił im pustelnik konie (królewicowi i murzynowi), uwiązali je u słupa i pośli na zamcysko. Włazą tam w okno, widzą załobno nakryte stoły, na nich talérze, noze carne, i zielazny pieć, a za nim zielazna ławecka, do któréj na zielaznym łańcusku przykuta królewna, wyschnięta jak strach. A królewic jak ją uźrał, tak sie pyta: „Jak sie mas Teofila?" — A ona mu odpowiada: „Zebyś taki dobry był przyjaciel, tobyś mnie ztąd wybawił, bo ja sie tu podjénam służyć dwunastu cortom, kazdemu po trzy lata." — Tak tedy on mówi: „Mam Krzyśtoporską książkę i Trzech-królową krédę, to sie nią okréduję do koła i bede sie modlił, to cię ztąd wybawię od tych złych [1])."

Więc się okrédował do trzeciego razu i modlił się straśnie na téj książce Krzyśtoporskiéj, i było straśne trzaskanie i zgrzytanie, az sie ten murzyn zalał potem i az mu krew usami szła od tego śtuku i trzaskania. Przychodzi kozioł carny i mówi: „Ustąp królewicu z mego obrabiania, bo to moje; bo jak ja ześlę jedenastu bratów na ciebie, to musis ztąd ustąpić." Ale ten królewic z tym murzynem nocowali bezpiecnie do rana. — Dopiero widzą, ze jest wsyćko objaśnione na stole, ze talérze i rzecy nie są takie brudne; bo ten zamek był zaklęty. Patrzą na królewnę, az i ona pobielała.

[1]) Karola Balińskiego *Powieści ludu* (Warszawa 1842) str. 78. — X. Sadoka Barącza *Bajki* str. 165.

Więc on i z tym murzynem nazajutrz nie jedli nic, tylko sie do Boga modlili.

Na drugą noc ustało juz to trzaskanie i zgrzytanie w zamku, i królewna odkuta z łańcuska. Dopieroz ona pieknie mu podziękowała, a on znalazł pod studnią kawałek powroza i łańcucha i spuścił tę królewnę z zamcyska do pustelnika. Wzión téz i spuścił murzyna.

Teraz ratunku nie było, i sam zléźć nie mógł z zamcyska, więc tam pozostał. Chodzi sam po zamku i modli sie do Pana Jezusa i do Matki Boskiéj, zeby go Matka Boska jako (jakim sposobem) zniesła, bo nié móg zléźć. Ale tak chodząc, zased do jedny piwnicy; patrzy, a tam człowiece kości lezą. Wzión tedy królewic te kości, układa, ustawia, piaskiem zagrzebuje. — Dopieroz te kości mówią do tego królewica: „Jezdem królem i lezę tu tysiąc lat, tu mnie przynieśli [1]); a tobie dziękuje,ześ mnie piérsy modlitwą wybawił. Powiedz, co za to chces odemnie?“ — „Chcę królu od ciebie za modlitwę konia krasego, coby mnie powietrzem zniósł ze zamku na ziemię.“ — Dopieroz jak wsiad na krasego konia, tak z zamcyska zjechał i rusył zaraz na wojnę, gdzie mu się dobrze wiedło i wsędy wywojował; a ten go tylko widział, kto był scęśliwy.

Jak wrócił z ty wojny, tak pojechał do panny, kajto ji pałace (r)ozbite były. Zajéżdza do nij, a ona na piątém piętrze aftuje, a on na krasym koniu stoji na dole. Jak konia rusył, tak koń ino chrupnół, i wleciał do niéj na piąte piętro. Tu zobacył siedzącego przy niéj murzyna, i „Za to,ześ pedział (powiedział),ześ królewnę wybawił, a tyś ją źle pilnował, biere cie do hereśtu (aresztu).“ — I wzión go, a potém sie z tą królewną ozenił [2]).

---

[1]) Pod Miechowem opowiadają jakąś gadkę o *bezśmiertnym kościanie*, dziadzie, któréj treści jednak w szczegółach nie umiano mi udzielić.

[2]) Według innéj wersyi téj baśni — (z Bolechowic) mówiącéj o siedmdziesięciu diabłach — córka królewska tak doskonale szablą rąbać umiała, że jéj nikt z rycerzy placu dótrzymać nie mógł. Sąsiedni znów książę miał syna Bogusława, któremu trzymający go do chrztu dziadek, uproszony na kumotra, podarował pałasz cudowny, i z nim ten chrześniak, podrósłszy pojechał bić się z królewną. Ta, gdy wyszła w koronie i złocistym płaszczu do pojedynku, oświadczyła zaraz chłopcu: „Ciebie nie zwyciężę.“ Zdjęła pierścionek z palca i jemu go dała, mówiąc do ojca: „Ten, ojcze, twój zięć, a mój mąż.“ — Lecz Bogusław wrócił do chorego ójca, i — gdy w dziesięć dni potém przyjechał powtórnie na zamek królewski, powiedziano

32.

Góra zaklęta-Zuzanna.

(W niéj zbójcy przechowują skarby, otwierając ją i zamykając. Ubogi podpatrzył i pieniądze wybrane mierzył miarką pożyczoną od brata. Zbójców połapano jako kupców oliwy.)

Kraków. Tonie.

Było dwóch braci w jednéj wsi; jeden bogaty, drugi tak ubogi, że nie miał już co jeść. Ale bogaty nic mu dać nie chciał. Żona ubogiego mówi do męża: „Idź nałamać patyków w lesie i jedź do miasta sprzedać je, a kup zboża.“ — On pojechał do lasa i pocznie gałęzie obłamywać z drzew. Wtém usłyszał tętent koni; przeląkłszy się, wciągnął wózek w krzaki, sam zaś wlazł na drzewo. Niedaleko ztamtąd był pagórek, na który zajechali ci rozbójnicy; kilku było na koniach, inni siedzieli na wozach gdzieś zrabowanych. Jeden z nich, najstarszy, poszedł ku górze i powiada do téj góry: „Zuzanno, otwórz się!“ — Na to wezwanie góra się rozstąpiła i oni tam weszli, a gdy wciągnęli wszystkie rzeczy, zamknęła się za nimi. Wkrótce potém góra się znowu rozwarła, a oni wyszli i odjechali [1].

Po ich odjeździe chłop ubogi zlazł z drzewa i podszedłszy do do téj góry, tak samo zawołał: „Zuzanno, otwórz się!“ — Góra się otworzyła, on wszedł, a zobaczywszy dużo pieniędzy, napakował

---

mu, że królewna zniknęła. Poczęto jéj szukać. Szukał i Bogusław, któremu, spotkawszy go, ów dziadek a jego *chrzaśny* ojciec, powiedział: „Jedź na północ do strasznego zamku, tam ona jest!“ i dał mu loretański dzwonek do odpędzania złego ducha i piszczałkę do prostowania sobie drogi. — Gwizdnięciem zatém utorował sobie Bogusław drogę na stromą, dziką górę do czarnego zamczyska *oberwanego* (gdzie ani jednéj szyby w oknie nie było). Tu w dziesiątym pokoju ujrzał bladą królewnę w kącie, a przed nią czarny kozioł zęby wyszczérzał, lecz uciekł, usłyszawszy dźwięk loretańskiego dzwonka. Ta mu mówi: „Nie miałam cierpliwości czekać na ciebie i zaprzedałam się siedmdziesięciu diabłom, i tu każdemu rok służyć muszę. Strzeż się, bo niéma ztąd wyjścia, chyba do piekła.“ — On na to: „Kiedym tu przyszedł, to téż ztąd i wyjdę.“ — I wyszedł z nią. Ale cały gościniec krajem (brzegiem) zastąpili diabli, i gdy ścisnąć ich usiłowali, dzwonek, którym ona dzwoniła bezustannie, równie jak i jego piszczałka, odegnały ich, że z rykiem takim iż mu się aż w głowie mącić zaczęło, na wszystkie ustąpili strony.

[1]) K. Baliński: *Powieści ludu* (Warszawa 1842) str. 99.

ich co mógł do worków i na swój wózek nałożył, a gdy się ściemniło, przyjechał do domu. Żona go się pyta: „Gdzieś ty był tak długo?“ — Ale on nic nie odpowiada, tylko ją woła, żeby z nim te worki zdejmowała z wózka. Jak je zobaczyła tak wypakowane, tak mówi: „Musiałeś chyba całą sosnę ściąć, kiedy ci tyle dali zboża.“ — W domu, gdy byli sami, on jéj wszystko co się stało opowiedział. Ale nie wiedzieli, jak te pieniądze rachować, tak ich było dużo. Ona mówi do niego: „Idź do brata po miarkę; tylko nie mów co będziesz mierzył. A jeśli się spyta, to mu powiedz, że kaszę, coś przywiózł z miasta.“ — Ale u tego brata nie chcieli temu wierzyć i mówili: „Zkądżeby oni tak dużo kaszy wzięli?“ — Ta bratowa posmarowała to dno u téj miarki smołą, że ta druga nic o tém nie wiedziała. Kiedy mierzyli pieniądze, przylepiło się tam na dnie kilka sztuk przypadkiem. Uboga odniosła im tę miarkę, podziękowała i wróciła do domu.

Ci bogaci zaczęli dopiero tę miarkę oglądać i znaleźli te kilka dukatów na dnie. Mówi tedy żona bogatego do męża: „Idź do brata i dowiedz się zkąd wzięli te pieniądze, a niech i tobie podadzą sposób, jak ich dostać.“ — Zatém poszedł on do nich i pyta się: „Zkąd te pieniądze, kiedy ich aż miarką trza mierzyć?“ — Ubogi po długich dopiero naleganiach powiedział mu to, a nawet obiecał go tam zaprowadzić, pod warunkiem, aby mu przysiągł, że jeden tylko raz tam pójdzie. Zebrali się obydwaj i szli do téj góry. Ten biedny zawołał: „Zuzanno, otwórz się!“ — Góra się otwarła, i obaj jak weszli, tak nabrali pieniędzy i wyszli. Przecież bogaty, chociaż przysiągł, że tam już nigdy nie pójdzie, poszedł jednak zaraz na drugą noc sam.

Pamiętając słowa zaklęcia, wszedł do téj góry; góra się zamkła, a on nabrał pieniędzy. Ale gdy chciał wychodzić, zapomniał sobie tego nazwiska, jak na tę górę zawołać. I nie mógł wyjść. Wołał: „Katarzyno!“ i „Barbaro!“ i “Kingo!“ wszystko napróżno, góra się nie otworzyła. Nareszcie, gdy zajechali przed tę górę ci rozbójnicy i do niéj weszli, on się ich przeląkł i schował głębiéj do jaskini; ale go wypatrzyli. — Zaczęli go się wypytywać, zkąd wie o górze, i grozić mu, aż on przelękniony wyznał, że go tam brat przywiódł. Jednak go potém porąbali w kawałki i koło téj jaskini porozrzucali. Ta żona, długo go nie widząc zdesperowana, poszła do brata i wyznała mu gdzie mąż jéj poszedł. Ten brat ubogi pojechał tam z wózkiem, zabrał ciało i przywiózł do domu. Ale chodziło im teraz

o to, jak to przed ludźmi usprawiedliwić, że on jest taki w kawałki pokrajany.

A tam w drugiéj wsi był biedny szewc stary. Ten ubogi brat pojechał do niego i pyta go się, czy się podejmie roboty, ale mu nie chciał powiedzieć jakiéj. Szewc mówi, że się podejmie. Zawiązał tedy szewcowi oczy chustką, i gdy przyjechali przed dom bogatego, szewc nie zapomniał zrobić sobie znaku nożem na jego okiennicy. Tu w domu kazał mu ubogi to ciało tego zabitego pozeszywać, a zapłaciwszy mu za tę usługę dobrze, tak samo odwiózł go z zawiązanemi oczami do domu. A tego zabitego pochowali i bardzo mu wspaniały sprawili pogrzeb; wdowa zaś pozostała już przy tym drugim bracie ubogim, który wybudował sobie ładny dom, ogród i dużo kupił gruntu.

Ale rozbójnicy strasznie byli niespokojni, że to już ktoś wie o nich; więc się chcieli dowiedzieć, kto to taki. Jeden z nich przebrany za dziadka (żebraka), chodzi po wsi, gdzie był ten szewc; i gdy zaszedł do szewca, rozgadał się, i pytał, czy nie zna takiego chłopa, jak ten co był zabity. Szewc mu powiada, że znał, że go gdzieś porąbali a on go zeszywał, i już go pochowali. — Rozbójnik obiecał dać szewcowi co ino zechce, żeby go tylko zaprowadził do tego domu, gdzie to było. Dziad poszedł z nim do téj drugiéj wsi, szewc szukał znaku swego i trafili. Rozbójnik zapłacił szewcowi, miarkował sobie znak, poszedł do lasu i wszystko tym zbójcom opowiedział.

Na drugą noc przebrali się oni za kupców, co przewozili oliwę na sprzedaż. Mieli kilkanaście beczek takich, co w każdéj siedział jeden zbójca, a tylko w jednéj beczce była oliwa. I przejeżdżając tam niby przez tę wieś gdzie mieszkał brat zabitego, zajechali przed ten dom, a najstarszy poszedł do niego i prosił go o nocleg. Ten chłop ich przyjął, i gdy te beczki poznosili do sieni i poustawiali, prosił kupiec żeby zamkli drzwi, coby ich kto nie pokradł. Potém kupiec (rozbójnik) z tym chłopem poszli do stancyi na kolacyję, a chłop kazał i dla służby kupca jeść ugotować. Ale téj służącéj tego chłopa brakło oliwy do lampy. Więc myśli ona sobie: „To ja jéj utoczę z każdéj beczki po trochu, żeby nie poznali.“ — Poszła tedy do jednéj beczki, wyjęła szpunt, a tam się z téj beczki odzywa głos: „Czy już czas? — Tak ona się zaraz domyśliła, co się tu takiego dzieje, i odpowiedziała, że jeszcze nie czas. I do każdéj beczki tak samo zajrzała, i na zapytania zbójców to samo odpowia-

dała. Potém utoczyła z téj jednéj beczki duży kocioł oliwy i zagotowała, i powiedziała temu gospodarzowi pocichu, że w tych beczkach są zbójcy. A tam miasto było niedaleko, więc zaraz posłali do miasta po żandarmów. Służąca zagotowała tymczasem tę oliwę i do każdéj beczki wlała po trosze; poparzyła tamtych. Niedługo przyśli żandarmi i połapali wszystkich, a potém zaprowadził ich gospodarz do téj góry Zuzanny; więc rozwalili ją i te skarby zabrali [1]).

---

[1]) Inna wersya mówi, że do bogatego kupca, mającego mądrą córkę, przyjechał najstarszy zbój przebrany za kupca, by mu sprzedać tanio dwadzieścia beczek oliwy, które wiózł ze sobą. Zgodzili się, i kupiec kazał beczki wtoczyć na podworzec. Wieczorem, gdy pili, córka chcąc wypróbować czy beczki są pełne, wzięła młotek i poczęła nim pukać w każdą beczkę, zkąd zaraz się odezwał głos: „Czy już czas?“ — Zmiarkowawszy, co się święci, opowiedziała to kucharce, która po trochu powlewała oliwy wrzącéj do otworu każdéj beczki, gdzie zbójcy dla oddechu trzymali usta, i gardła im poparzyła, że zamilkli. Ostatni dopiero dla braku już oliwy mniéj poparzony, gdy pan jego (zbój) obchodził je w nocy, wydostał się z jego pomocą z beczki, i obaj otworzywszy drzwi żelazkiem, umknęli. Wychodząc, zbój dom ten *naznakował* sobie farbą, żeby doń trafił, chcąc się późniéj na córce pomścić. Kucharka jednakże, wychodząc rano na miasto, znak ten ujrzała, a domyślając się czegoś złego, na dwunastu pobliskich a podobnych domach takież same porobiła znaki, tak że domu tego zbój już poznać nie mógł. —

POWIEŚCI MORALNE I LEGENDY.

33.

Ukarana chciwość.

(Żebrak opowiada, jak za nienasycone bogactw łakomstwo ukarany został przez szatana, który mu dał maść na oczy: gdy lewe oko nią posmarował, wszystkie widział skarby; gdy prawe, ociemniał.)

Jadąc pan drogą, zobaczył ślepego dziadka na moście siedzącego. Ulitowawszy się, zsiadł z wózka i daje dziadkowi 10 groszy; lecz dziadek, dziękując pięknie za odebraną jałmużnę, prosi jeszcze pana, aby go *w pysk uderzył*. — „A to na co?“ pyta się pan. — „Taka moja pokuta“ odpowie dziadek. — Pan tedy, by go zadowolnić, dał mu lekki policzek, ale prosi o objaśnienie tak dziwnego żądania. — „Dobrze,“ mówi dziadek; „jeżeli wielmożny pan masz czas i chęć mnie posłuchać, to opowiem, dlaczego taką czynię pokutę.“

Woźnica z wózkięm odjechał i stanął na boku, aby zmęczonym koniom dać wytchnienie; pan zaś usiadł na kamieniu i uważnie słuchał powieści dziadka, który w te odezwał się słowa:

„Byłem synem zamożnego ojca, przemysłowca. Ojciec mój — wieczny odpoczynek duszy jego — handlował końmi, i dobre wciąż robił interesa. Umierając — oprócz grosiwa, i to znacznego — zostawił mi jeszcze 80 najpiękniejszych koni zaprzęgowych, które sprzedając od razu, mogłem był jak najlepiéj spieniężyć. Myślę jednak

sobie tak: Po cóż sprzedawać teraz konie, skoro niemi jeszcze pierwéj zarobić można pewną sumkę za koszt ich utrzymania? — Rzecz złą nie była; ale że szczęście i dobre powodzenie ludzi psuje, więc i mnie także licho chciwością podkusiło, aby konie bardziéj jeszcze obciążyć, chociaż wynajmowane do rozlicznéj pracy, znaczne mi już one przynosiły zyski; więc szukałem nowych sposobów jak najkorzystniejszego ich użycia.

„W pewném téż miasteczku trafia się człowiek żądający mojich ośmdziesięciu koni na raz do przewiezienia swego dobytku, znaczne za to obiecując wynagrodzenie. Że człowiek ten — dziwnéj postaci, poniekąd do pustelnika podobny — w obejściu nadzwyczaj był łatwy i do zawarcia korzystnéj umowy przystępny, ułożyliśmy się przeto, gdyż ja się nie na żarty targowałem, że ośmdziesiąt koni mojich powiozą jego własność w lesie ukrytą, pod warunkiem dania mi połowy wartości, jaką na sobie dźwigać będą. — I tak udaliśmy się w nocy do lasu, gdzie z kryjówek jemu tylko znanych, tajemniczy ludzie wynieśli i spakowali ośmdziesiąt worów srebra, złota i klejnotów, kładąc każdy wór z osobna na jednego konia. Wśród téj czynności długo trwającéj, widziałem jak na końcu podano nieznajomemu mi właścicielowi blaszaną puszkę, którą on z wielką ostrożnością ukrył w swojém zanadrzu; poczém udaliśmy się w podróż, idąc obaj pieszo za obciążonemi końmi.

„Zacząłem myśleć i rachować sobie w głowie: Czterdzieści worów dla mnie czystego zysku, to jak widzę nie chodzi piechotą; jednakże mógłby mi dać więcéj, już za samą tajemnicę, jaka mu jest potrzebna. — Zatrzymuję tedy transport i mówię do niego: „Tajemnica wymaga osobnéj zapłaty; abym ją zachował, potrzeba mi dodać nadwyżki dziesięć worów.“ — On na to odpowiada z zimną krwią: „Chętnie ustąpię za tajemnicę dziesięć worów, możesz je za swoje uważać.“ — Uszczęśliwiony łatwością, z jaką żądanie ostatnie zadowolnił, myślę ja sobie: Ej, możnaby i więcéj pozyskać; drzéj łyka, dopóki się dają! — „Panie,“ wołam na niego, „konie mocno obciążone, zedrą podkowy na kamieniu. Nie liczyłem téj straty; jest ona przecież znaczna; wymagam przeto drugich dziesięciu worów za zdarcie podków.“ — „Najchętniéj przystaję i na to żądanie; bierz drugie dziesięć worów.“ — Ha, ha! myślę sobie, interes kapitalny; z tego głupca można jeszcze co wyciągnąć. Mówię znowu do niego: „Panie, muszę i na to zwrócić uwagę, że między temi końmi są klacze źrebne, które zbyt obciążone, płód porzucą; nie byłoby więc

słuszném, gdybyś mi tego osobno nie policzył i nie zaasygnował trzecich dziesięciu worów. „Niech i tak będzie,“ odpowie właściciel, „weź i trzecie dziesięć worów.“ — Twarz jego była jednaka, zawsze zimna; jak bez uśmiechu, tak i bez gniewu. Myślę sobie daléj: Skoro się udało tyle już złapać, to nacierajmy i o resztę. — „Panie,“ rzekłem, muszę uczynić wzmiankę, że konie szybko idące z ciężarem zapalają się; zwłaszcza w podróży przykréj, po górach, gdzie w skutek przeładowania poślepnąć mogą; mamże być poszkodowany ich ślepotą, z którą właściwą wartość utracą? Żądam zatém czwartych dziesięciu worów.“ — Mniejsza o to“ odrzekł nieznajomy; „bierz i czwarte dziesięć worów.“ — A więc na ośmdziesięciu koniach miałem ośmdziesiąt worów srebra, złota!... bez wątpienia poprzestać na tém należało.

„Chciwemu jednak nigdy nie jest dosyć. Dla mnie puszka nieznajomego, którą w zanadrze był włożył, jakoby jakieś Eldorado mieszcząca, nieprzepartą stała się odtąd pokusą. Przemyśliwałem nad sposobami, jakby ją otrzymać; wkońcu rzekłem: „Czy pan za nic rachujesz moją osobistą fatygę?... że za końmi pieszo idę, i to przecież godziłoby się policzyć.“ — Ale z pewnością!“ odpowie nieznajomy. — „Skoro tedy pan uznajesz słuszność tego żadania, więc proszę dać mi za fatygę ową puszkę, którą masz przy sobie.“— „Z całego serca..... niech służy!“ zawołał ów dziwny człowiek, i wyjąwszy puszkę, dał mi ją bez najmniejszego żalu. — „Mocno jestem obowiązany!“ mówię znów do niego, biorąc puszkę, „lecz radbym się téż dowiedzieć jaki ona kryje talizman.“ — „Żadnego; tylko trochę maści służącéj na oczy“ odrzekł nieznajomy. Poczém, pożegnawszy mnie najgrzeczniéj, znikł mi z oczu, że go już więcéj nie widziałem.

„Zabrawszy konie z worami złota, uradowany spieszyłem do mego domu, licząc w myśli zyskane dostatki, które sprzedażą koni powiększyć jeszcze miałem zamiar. Puszka w mym ręku, z wonią aromatycznéj maści, coraz bardziéj moją zwiększała ciekawość. — Myślę sobie: „Kiedy to maść na oczy, toć warto jéj spróbować; może ma jakie ukryte własności jasnowidzenia.“ — Najpierw tedy potarłem tą maścią oko lewe i przekonałem się natychmiast o jéj czarownych skutkach; albowiem naraz ujrzałem wszystkie niemal w ziemi ukryte skarby. Wołam na mych ludzi: „Stójcie!“ i upojony radością, biegnę wśród całego taboru, przeglądając skarby już posiadane i licząc naprzód wszystkie te nowe, które zdobywać jeszcze będę. — „Ach!“ rzekłem sam do siebie, „czemużem głupi i dru-

giego oka nie potarł maścią, aby ujrzeć i otrzymać razem wszystkie skarby jakie tylko ziemia w sobie mieści, a wówczas nie wątpię, że będę największym kapitalistą i bogaczem; będę panem całego świata, który przez lichwę zawojuję." — Tak myśląc, potarłem tą maścią i oko prawe; lecz o zgrozo! cóż się ze mną wtedy stało? Z jasnowidzącego zostałem ciemnym najzupełniéj, i to w jednéj chwili. — Wołam, krzyczę, tłukę głową o drzewo w lesie... niestety! nietylko ułudne przyszłych bogactw widoki, ale i rzeczywiście posiadane konie i wory znikły przedemną, wszystko gdzieś przepadło, wszystko w nicość się obróciło!

„Padłem na kolana, płacząc rzewnie i wzywając bożéj pomocy; lecz niebo było na me jęki głuche, a ziemia nocą okryta. Usłyszałem nareszcie lekki szmer w powietrzu i z nim te słowa: „Człowiecze! jesteś ukarany za nienasycone twe łakomstwo; ja, anioł boży, przychodzę uczynić sprawiedliwość i rozdać konie i zdobyte nieprawością skarby między godniejszych od ciebie ubogich. Nigdy już skarbów tych nie posiądziesz, i tylko pamiętaj, żebyś czegoś więcéj nad marne nie utracił bogactwa, bo zbawienia twéj grzesznéj duszy." — Anioł uleciał w górę, lecz zostawił prawdę słów swojich wyrytą w mém sercu. Odtąd powziąłem zamiar zmazania mych grzechów szczerą pokutą, i dlatego to żebrząc codziennego chleba, dających mi jałmużnę proszę i o policzek także, który sobie za karę doczesną naznaczyłem."

Dziadek przestał mówić, a przejeżdżający pan, litując się nad jego losem, powtórzył swój datek i uderzenie, poczém pełen wzruszenia wsiadł na wózek i odjechał.

34.

Dwaj rybacy.

(Ubogi i bogaty.)

Mogiła.

Rybak biedny miał bogatego brata, a kazdy ś nich miał pięcioro dzieci. Ale wiele razy posed na ryby, ułowił ich tylko seść, tj. po jednéj dla siebie i dla kazdego dziecka. Więc prosi Pana Boga, zeby mu wzion jedno dziecko, to mu sie samemu dwie ryby dostaną. I umarło mu jedno dziecko, ale odtąd łowił rybak tylko pięć rybek. A gdy prosił znów o utratę dziecka, myśląc ze dostał bedzie po

dwie rybki dla siebie, utracił znów dziecko, a odtąd ćtéry juz tylko łowił rybki. Pocuł, ze ciężko zgrzesył dnia dzisiejszego, i idąc do wody, modli sie i błaga Boga o odpuscenie mu jego wielgiéj winy, i ze poprzystanie co Bóg da; więc gdy ułowił trzy rybki, dał ich dzieciom a sam był głodny.

Nazajutrz, gdy posed do rzéki, uźrał w wodzie jakoby świecącą gwiazdę. Zanurzył rękę i wyjół z wody kamień wielkiéj światłości, az łuna bardzo sroga biła. Zawinół go w płachtę i zaniózł do króla, mówiąc ze mu da kamień. — „Idź prec!“ mówi król, „ady ja mam kamieni dość, zebym jesce więcéj ich brał.“ — Ale gdy zobacył, zdumiał się, a dowiedziawsy się zkąd rybak on kamień wziön, odebrał mu go i kazał mu całe dać gospodarstwo, wybudował dom, dał ogród i pole i rózności.

Brat rybaka bogatsy, ale zazdrośny, chciał téz wiedzieć zkąd to ów ubogi przysed do takiego *pozywiołu* (pożywienia, mienia), i posed go sie o to pytać. To téz on mu wsyćko opowiedział, ale nic o kamieniu, jeno ze to był zywot jego zony [1]).

35.

Pan Jezus i święty Piotr.

Jednego razu szedł Pan Jezus ze świętym Piotrem po świecie; obydwaj wyglądali jak staruszkowie. Właśnie mieli przechodzić rzeczkę, na któréj dziéwka położyła ławkę i prała bieliznę kijanką. „Puścisz nas?“ mówi Pan Jezus. — „Niechaj Bóg prowadzi!“ odrzekła dziéwka, kładąc ławkę, aby po niéj przeszli. — Pan Jezus przeszedł po ławce; ale świętemu Piotrowi, jak zwyczajnie człowiekowi, zachciało się pożartować, i trącił laseczką piorącą dziewczynę. Ona — na widok starego zaczepnika — uderzyła go kijanką w nogę i mocno stłukła. Piotr tém obrażony, prosił Pana Jezusa o karę na zuchwałą dziéwkę. Pan Jezus nic nie odpowiedział, ale uczynił

[1]) Daléj mówi legenda, że bogacz zeznaniem tém powodowany, wróciwszy do domu, wziął noża i zarznął swoją żonę, „ze baba ino zębiska wyscerzyła“, a król podany mu przezeń w płachcie „dziwoląg“ na smieci wyrzucić kazał.

według woli Piotra i dopuścił, że po niejakim czasie dziéwka ta, będąca w służbie u gospodarza, ze służącym parobkiem przyszła do złéj okazyi. Ten parobek z nią się nie ożenił, tylko z inną bogatą, ona zaś z żalem wydawszy na świat synaczka, w połogu umarła.

Synaczek zmarłéj, w sieroctwie swojém chował się u ludzi. Gdy wyrósł na parobka, służył za skotaka u jednego pana. Pan ten miał trzynaście krów, które pasał ów parobek na pastwisku. Jednego razu pan przypatrując się krowom, że dobrze wyglądały, pyta się parobka: „Powiedz mi, co chcesz abym ci dał, bo mi bydełko starannie utrzymujesz.“ — „Ej, mój Panie,“ odpowiedział chłopak, „nic nie żądam teraz; tylko potém, jak te trzynaście krów razem się pobiorą i będą miały jednego dnia trzynaście jednakich cieliczek, wtedy daj mi pan one cieliczki.“ — Pan się jeno roześmiał, mówiąc: „Dobrze, kiedy tak; daruję ci naprzód te cieliczki.“ — Niedługim czasem wszystkie trzynaście krów ocieliły się istotnie o jednéj godzinie i miały trzynaście zupełnie jednakich cieliczek. Pan dotrzymał słowa i trzynaście cieliczek parobkowi temu darował.

Mając własne bydełko, parobek nie służył już więcéj nikomu, tylko, ożeniwszy się dobrze, gospodarzył na małym kawałku ze swoją kobietą. Przy chałupie mieli mały pasternik, na którym pasali trzynaście krów jednakich, i radowali się swojim dobytkiem.

Trzeba, że znowu z dalekiéj podróży idzie święty Piotr z Panem Jezusem. Chłop, którego święty Piotr poznał że był synem złośliwéj dziéwki, siedział z żoną na przykopie. Święty Piotr pyta go się: „Czyje to są te krowy?“ — Najprzód Boskie, a potém moje“ odrzekł chłop. — Święty Piotr prosi Pana Jezusa, aby zarazą zniszczył bydełko chłopa. Pan Jezus nic nie mówiąc uczynił zadość jego woli; wszystkie trzynaście krówek w jednéj godzinie zmiotła zaraza.

Stroskani ludzie długo opamiętać się nie mogli; ale na inny rok urodziło im się nadzwyczaj piękne żyto. Znowu idzie święty Piotr z Panem Jezusem jakoby dwaj dziadkowie. — Święty Piotr widząc u chłopa piękne żyto, prosi Pan Jezusa, żeby spuścił grad dla zniszczenia tego żyta. Pan Jezus zaspokojił życzenie Piotra, i grad wytłukł żyto, że tylko słoma pozostała z niedojrzałém ziarnem na ziemię zwalona.

Święty Piotr prosi i chce iść w dalszą drogę; ale Pan Jezus powiada: „Musimy wracać tą drogą, jakąśmy przyszli. Święty Piotr nie był z woli Pana Jezusa kontent, bo uczuł w sobie głód wielki.

Tymczasem chłop z babą, upiekli z wytłuczonego żyta placek w popiele i siedząc w progu, zajadali go ze łzami w oczach. Gdy już byli blisko chałupy tych ludzi, święty Piotr mówi do pana Jezusa: „Nauczycielu, musze zjeść chociaż kruszynę placka, bo mi pachnie“ i stanąwszy przed nimi jako dziadek, żebrze jałmużny. Chłop podał placek świętemu Piotrowi, który chciwie jedząc, udawił się nim tak, że omal się na śmierć nie zakrztusił. Pan Jezus uderzył w kark Piotra, że oddać musiał połknięty kawałek. Dopieroż pojąwszy go w dalszą drogę powiada: „Piotrze, Piotrze, tyle lat upłynęło, a ty śmiesz pomstować jeszcze, jakobyś nie wiedział o tem, że zemsta zabija duszę człowieka.“— „Nauczycielu, daruj“, zawołał wzruszony Piotr, „jestem ukarany“. Pan Jezus odpuścił winy Piotrowi dla jego zasług, a nieszczęśliwym ludziom wynagrodził poniesione straty, że żyli długo ciesząc się odtąd bez przeszkody uczciwie zapracowanym mieniem.

36.

O pustelniku i o aniele jego towarzyszu [1]).

(Legenda.)

Jeden pustelnik siedział w lesie na pustyni i oddawał się modlitwie. Widzi, że pewnego razu pasącą się w lesie krówkę, przechodzący ścieszką żołnierz wystrzeliwszy, zabił. Pustelnika strach ogarnął, i myśli sobie: „Kiej on zuchwalec krowiusię niewinność zabił, to i do mnie wymierzyć gotów“. Daléj więc w nogi, i uciekł pustelnik z lasu niedokończywszy zaczętych koronek (pacierzy).

Niedaleko uszedłszy spostrzegł młodzieńca, który się z nim w dłuższą wdawszy rozmowę, rzekł: „Czego się tak lękacie ojcze? czegoście pełni bojaźni? nie tylko to w lesie przygód szukać, są one wszędzie“.—„Tak“, rzekł pustelnik“, lecz już w tym lesie bezpieczeństwa nie ma, a trwoga odjęłaby mi potrzebną do modlitwy uwagę“. — „Skoro tak już postanowiliście ojcze,“ mówi młodzian,“ pójdę ja z wami“.—I gdy pustelnik chętnie na to przystał, młodzian, który był boskim aniołem, w ten moment przywdział na siebie strój pustelniczy, i chodzili odtąd z sobą razem jako dwaj staruszkowie.

---

[1]) Porównaj: *Lud.* Serya III (Kujawy) str. 153.

We wspólnéj wędrówce, pustelnik zadawał towarzyszowi różne pytania, i często bywał postępowaniem jego mocno zgorszony. I tak: gdy przyszli nad rzekę, a na rzece był most i dziad siedział na moście, Anioł zbliżywszy się, zepchnął dziada z mostu, że ten wpadłszy do wody, utonął. Więc gdy pustelnik błaga anioła o wytłomaczenie mu tego postępku, Anioł odkładając odpowiedź na późniéj, mówi tymczasem: „Chodźmy daléj".

Idą znowu daléj, trafili na dwór jednego bogatego króla, który hulał i bawił się ze starszyzną, pijąc ze złotego kielicha. Anioł niezważając na gościnność i dobre przyjęcie w pałcu królewskim, jakiego obydwa doznali, wziął pustelnika na bok i mówi mu: „Chodźmy przyjacielu, bo już ukradłem złoty kielich i mam go przy sobie". Zdumiony tem pustelnik, szedł daléj za aniołem, oglądając się co chwila, czyli złapanym i jako złodziéj ukaranym nie będzie.

Obawa ta jednak była płonną, gdyż obadwa szczęśliwie zdążyli przyjść na inny dwór królewski, gdzie nowonarodzonego następcy tronu obchodzono chrzciny. Król, córki tylko dotąd mający, nieposiadał się z radości, gdy mu wreszcie królowa urodziła syna. Na chrzciny zwołano wszystkich dostojników z całego kraju, a pośród licznego ich zjazdu, pomieszczono życzliwie i dwóch wędrowców, anioła z pustelnikiem. Tu źdźiwienie i przestrach pustelnika nie miały granic, gdy obudziwszy się z rana, ujrzał jak anioł towarzysz jego, udusił w kolebce królewskie dziecko. Umknął więc pustelnik, chcąc się od towarzysza oddzielić, lecz go ten dognał w drodze, że znowu szli z sobą w parze. Pustelnik przerażony milczał, a i anioł także mało był mównym.

Idą, idą bardzo długo; w tém ukazały się wielkie kominy, huty. Przybyli znowu na dwór króla bardzo potężnego, co jeno lał kule, robił armaty, topił żelazo w piecach i straszne prowadził z całym światem wojny. Dworzanie królewscy mówią wędrowcom otwarcie: „Pobożni ojcowie, uciekajcie ztąd, król jegomość nie lubi ubogich (bez darów dłań) i nieproszonych gości; jak was zobaczy, każe wrzucić z pewnością obydwóch na karmę dla swego wieprza". —„My prosicmy o nocleg", rzekł anioł", i niczego się nie lękamy". Dworzanie zameldowali królowi o przybyciu wędrowców.

I tak się stało jak powiedzieli. Król rozkazał wepchąć gości do chlewa, gdzie kwiczał i sapał wieprz spaśny już od ludzkiego mięsa. Za nadejściem nocy, mówi pustelnik do sługi bożego: „My tu z pewnością nie doczekamy ranku". — „Kto wie" odpowiedział

anioł, a wlewając zaufanie w pustelnika żywszą wśród bezsenności rozpoczął rozmowę: „Przyjacielu, obiecałem ci dać objaśnienie mojich czynności, słuchaj więc teraz uważnie:“

„Utopiłem dziada dla tego, że czychał on na życie podróżnego za chwilę mającego jechać po moście; czyż nie lepiéj, żem go wprzód nim zbrodni dokonał, karzącą strącił ręką“. — „Niekoniecznie“, odrzekł pustelnik“, gdyż złoczyńcy pokuta mogła grzech jego zgładzić“. — „A gdyby téż miało się stać inaczéj“, mówił daléj anioł, „i zbrodnia jedna otwarła mu wrota do nowych; czyż nie lepiéj, żem go od nich uchronił?“ — „Jeżeli tak, to lepiéj,“ odrzekł pustelnik.

„Teraz przyjacielu“, mówi znowu anioł „ukradłem z wielkiem twojim oburzeniem kielich biesiadującemu królowi, a czy wiesz dla czego? Oto dla tego, że król ów zbytecznie zatapiając w nim swój umysł i szukając pociechy na dnie, utraciłby bojaźń boską i cierpiał za to w przyszłym życiu. Więc odpłaciłem mu jego gościnność, zabierając naczynie wiodące go do grzechu. Już on się nawrócił i drogę do nieba ma otwartą, gdy kielich byłby go do piekła zaprowadził“. — „Niech Bóg błogosławion będzie“, zawołał pustelnik, „a teraz powiedz mnie towarzyszu aniele, cóż ci wadzić mogło królewskie niewiniątko, żeś go tak zdradziecko sprzątnął?“ — „Dziecko nie wadziło mnie bynajmniéj“, odrzekł anioł“, lecz jego ojciec, który na posagi dla córek dosyć już nazdzierał ludzi; cóżby on był wyprawiał, jakich podatków szukał, jakie wojska szykował i w świat posyłał na zawojowanie krajów dla syna; lepiéj że tego czynić nie będzie, a ztąd prędzéj odpuszczenie win swoich i zbawienie duszy pozyska“. — „I tu masz słuszność, aniele“, mówił pustelnik“, jednakże śmierć zadana dziecku żywo mi stoji w pamięci i przejmuje trwogą“. — „A więc widzisz“, przerwał anioł, „że życie ludzkie nigdzie bez trwogi i bojaźni się nie obejdzie i wierzę, że śmierć zadana dziecku bardziéj cię przeraziła jeszcze niż zabicie przez żołnierza krówki w lesie. Poczekaj przyjacielu, nie koniec twojim bojaźniom, przyjdzie chwila, gdzie las z samotną pustynią za najmilsze dla siebie uznasz schronienie.“

Wieprz, który podczas rozmowy dwóch towarzyszy siedział spokojnie, z nadchodzącym rankiem ruszać się zaczął i ryć po chlewie. Włosy stanęły pustelnikowi na głowie: „Ach“, zawołał „już ostatnia moja godzina, ta bestyja zęby na mnie ostrzy; oj zapewne, zgadłeś święty przyjacielu, w téj chwili bodajbym był w lesie, miałbym otwartą przynajmniéj drogę do ucieczki, a tutaj ratunku

nie widzę". — „Przyjmij zdrową radę", odpowie anioł, „i choć sercem uciekaj do nieba; w jego mocy śmierć i życie człowieka." — Gdy pustelnik upadł na kolana i bez przestanku do rana odmawiał pacierze, wieprz mruczał jéno i krząkał po swojemu, lecz się do nich nie zbliżył.

„Chwałaż Bogu żem przy tobie bezpieczny", przemówił pustelnik do anioła, „lecz cóż daléj będziemy czynić?" — „Oto darujemy kielich ukradziony, który mam z sobą, królowi temu, dziękując mu za nocleg". — „Jednemu wziąłeś, drugiemu dajesz, aniele, dobrzeż to będzie?" zapytał pustelnik. — „Słuchaj", rzekł anioł, „tamtego, komu go ukradłem, wybawiłem od piekła; tego zaś, któremu go daję, tam wyprawię, gdyż na to zasłużył. Niech pije, używa skarbów, bo chwile jego życia policzone, jak się sam naocznie przekonasz". Zaledwie te słowa wymówił anioł, aliści dworzanie królewscy otwarli drzwi do chlewa.

Zdziwienie ich było wielkie, gdy podróżnych znaleźli obok łakomego wieprza przy życiu. Anioł przemówił do nich dziękczynne wyrazy, prosząc o doręczenie kielicha królowi, poczem obaj wędrowcy na wolność wypuszczeni, wyszli swobodni. Król uradowany z daru, pił i liczył nieprzebrane skarby zatopione na dnie kielicha. Podróżni tymczasem słysząc bicie młotów w hamerni, weszli do niéj w celu zwiedzenia fabryk królewskich.

Sypały się iskry z kominów, wrzały w kotłach rozpalone metale; tysiące ludzi, dmąc w miechy kowalskie, biło młotami; bo król nie na żarty myślał o wojnie z sąsiadami. Podróżni, niby obadwaj staruszkowie, przyglądali się tym czynnościom, gdy jeden z dozorców fabryki odezwał się do nich: „Cóż tu po was dziadkowie podróżni? bo chociaż my ze starych rzeczy robiemy nowe; was starców nie potrafimy przetopić na młodzieńców, więc lepiéj idźcie w świat z Bogiem". — Anioł rzekł na to: „Mądryś człowieku, lecz ja ci powiadam, że moc boska większą jest od słów twoich; żeby cię przekonać o téj prawdzie, wchodzę natychmiast do kotła, topcie mnie, rozgrzewajcie i bijcie młotami, a zobaczycie, że ze starca stanę się młodym". — „Ha, ha, ha", zawołali robotnicy, „dobrze, wchodź dziadku, zobaczemy co z ciebie będzie". — Anioł wszedł do kotła i spokojnie wytrzymał skwar ognia, pustelnik zaś stał obok ze wzrokiem wzniesionym w niebo, bo już z bojaźni jaka nim miotała, sam swojim nie wierzył oczom, i truchlał, aby komuś nie przyszedł koncept do głowy i jego także na podobną wystawić próbę. Im

więcéj sypano ognia pod kocioł, tém anioł-dziadek stawał się piękniejszym. Gdy go z kotławyjęli i zastudzili, dalejże bić młotami na kowadle; za każdem uderzeniem dziadek młodniał, w końcu pokazał się jak gdyby kwiatuszek różanny, świeżutki; a z liców pooranych wiekiem, wyjrzała twarz młodzieńczym jaśniejąca wdziękiem. Dano znać królowi o cudownym przerobieniu dziadka na młodzieńca i ludzie tłumami przychodzili do fabryki przypatrować się aniołowi. Król ciekawy nowości, zobaczywszy przetopionego wędrowca, dziwić się temu począł i mówi: „Przecież i ja potężny, więc chciałbym i ja się tak odmienić, a widoczna w tym korzyść, bobym żył dłużéj. Czy i ze mną potrafilibyście to zrobić moji robotnicy, zapłaciłbym wam wielebyście chcieli“. Robotnicy wahali się podjąć téj roboty, im jednakże więcéj stawiali trudności, tém się bardziéj król zapalał i upierał aby go przetopili. W końcu wskoczył do kotła, w którym pierwéj gotował się anioł. I stało się: niestety, w jednéj chwili zgorzał do kości na węgiel. Z jego śmiercią upadła jego potęga.

„Towarzyszu“, zawołał pustelnik „uchodźmy ztąd, jestem pełen bojaźni, bo nierówny tobie w doskonałości, widzę, jak kruchem i śmiertelném przyodziany jestem ciałem. Przez litość, powiedz mi proszę, czy już koniec prób moich i czy już nic podobnego duszy méj nie zatrwoży“. — „Pójdźmy daléj“, rzekł anioł (już swéj nadziemskiéj nie zmieniający postaci). Więc w dalszą poszli drogę.

Patrzą, aż tu prowadzą ludzie żołnierza, właśnie tego samego co zabił krówkę w lesie, i bez litości biją go kijami. Gdy stanęli wszyscy aby spocząć, żołnierz zwraca się do obu wędrowców i mówi: „Ktoś inny chałupę we wsi podpalił, przysięgam na Boga żem temu nie winien, za cóż oni mnie tak męczą, turbują?“ — Anioł na to odpowiada żołnierzowi: „Cóż tobie wadziła krówka cudza pasąca się w lesie, ona także była niewinna a tyś ją położył“. — Żołnierz się zawstydził bo uczuł karę za dawne grzechy. — „Pokutujesz teraz za zabicie krówki“, prowadził daléj sługa Boży, lecz się nie lękaj, prawdziwego winowajcę wynajdą, a ty wkrótce wolnym będziesz“. Co téż i nastąpiło nim jeszcze wędrowcy odeszli, a żołnierz ucieszony wolnością, przyrzekł pustelnikowi poprawę i słowa dotrzymał.

„Już teraz spokojny wracam do lasu“, rzecze pustelnik, „bogaty doświadczeniem, że świat rozległy, szeroki, więcéj w sobie mieści trwogi, niż skromny kącik wśród drzew w lesie“. — „Poczekajno jeszcze“, mówi mu anioł, „wstąpimy do téj karczemki“. Właśnie muzyka grała w karczmie, a człowiek jakiś co na kozie basował,

pijany, skakał z ławy na ławę i w końcu straszne wyprawiał sprosności. „Pójdziemy za tym człowiekiem", powiada anioł, „bo wiesz ty kto on jest?" — „Nie wiem". — „Oto morderca i obdzierca wielu ludzi, a w końcu zabójca własnéj żony i dzieci". — „Towarzyszu", błaga pustelnik, „nie chodźmy już za nim, taki człek gotówby i mnie uśmiercić". — „Tyś zawsze ten sam mało ufny, chwiejący", rzekł anioł", owszem chcę, abyśmy poszli za nim", poczem uchwyciwszy rękę pustelnika prowadził go ze sobą.

Człowiek za którym szli, z początku zdawał się być szalonym, obłąkanym, późniéj coraz stawał się rozumniejszym i spokojniejszym, nareszcie ujrzeli go jak przed figurą ukląkł i płakał. Zbrodniarz bowiem, nie wiedząc że za nim postępuje posłaniec Boży, anioł święty, czuł jednak na sobie wpływ jego nadziemski. Wstawszy od stóp figury, cóż czyni ten człowiek? oto znosi ciernie do swéj opuszczonéj chaty, zamyka się w niéj i nagi tarzając się po kolcach, wbija je w swoje ciało. Anioł z pustelnikiem patrzyli na to przez małe chaty okienko, i widzieli jak z ciała tego człowieka, z rany koło rany zrobionéj cierniem, krew płynęła strumieniem. „Przyjacielu, miałżebyś odwagę tak uczynić jak on?" zapyta anioł pustelnika. — „Oj nie potrafię mistrzu", odpowiedział tenże. — „Więc idź i wróć teraz do twéj pustyni, i tam kończ zaczęte modlitwy, abyś za ich pomocą po wielu latach otrzymał te łaski, jakie ten pokutujący grzesznik w jednéj ma udzielone chwili". — „Już się nie lękam w lesie niczego," rzekł pustelnik, i pożegnawszy kornie anioła, wrócił na pustynię. Anioł po odejściu pustelnika wszedł do izby, w któréj krwią zbroczony leżał grzesznik, a powyjmowawszy, jako sługa Boży, ciernie z ran jego, pojął go z sobą.

37.

Objad w raju[1]).

(Legenda.)

Byli jedni państwo, pan i pani, wielce od siebie różni. Pan był bardzo miłosierny, pani skąpa jako jędza. Pan czynił wielkie jałmużny i siadając do każdego objadu, posyłał po ubogiego. Pani

[1]) Porównaj *Lud.* Serya III (Kujawy) str. 149.

zaś mówiła: „Śmierdzą mi dziady“, i gdy jéj męża nie było w domu, wypychała ubogich za drzwi.

Pewnego dnia pan przyjechał z drogi, i miał już obiad a dziadka żadnego nie było; dziady bowiem wiedząc o niebytności pańskiéj, nie kręcili się wtedy koło dworu. Pan mówi do lokaji: „Szukajcie mi ubogiego, bobym nie mógł bez niego pożywać smacznie“. — Lokaje przychodzą i meldują: „Że znajomi ubodzy są na teraz nieobecni, i tylko obcy dziad jakiś brudny, obszarpany znajduje się we wsi, lecz go nie wołają, gdyż to może dadrach, przechodni włóczęga, co jeszcze porwie widelec lub łyżkę srebrną“. — „Wołać mi go,“ rzekł pan. Lokaje przyprowadzili dziadoszka. — Pani się schowała, mówiąc: „Nie chcę go widzieć, a pfe, oszalałeś mężu z twojemi dziadami“.—Pan na to do pani: „Co téż narzekasz moja żono, mnie ten dziadek pachnie, za najlepszego gościa uważać go będę“.— Pani nie siadła do stołu, pan jadł obiad z brudnym dziadkiem, i cieszył się wielce długą z nim rozmową; po obiedzie zaś obmywszy mu nogi, przebrał go w swoje nowe suknie. Na odchodném dziadek powiada panu: „Przebrałeś mnie panie, uraczyłeś sowicie, teraz ja zapraszam cię do siebie na obiadek, bo trzeba o tém wiedzieć, że nie jestem tak ubogi jak się być zdaję“. — „Dobrze, rzekł pan, pojadę do ciebie, tylko mnie wskaż miejsce twego pobytu“. — „Tego uczynić nie mogę“, odpowie dziadek, „lecz przyślę po ciebie parę siwych koni, któremi się do mnie dostaniesz“. — Pan przyzwolił na żądanie, a dziadek zniknął.

Po niejakim czasie, zajechała piękna bryczka z parą siwych koni, oddano list panu zapraszający go na obiad do dziadka. Wsiadł pan i w mgnieniu oka zobaczył się w Raju. Wyszedl dziadek przed pana; wita się z nim i oświadcza, że jest bardzo kontent z jego przybycia. Zaczęła się uczta, wśród któréj przybyły gość poznał w mniemanym dziadku samego Pana Jezusa. Ucztowali ze sobą w niebieskich radościach. Muzyka grała, anieli i święci, co niby jak publiczność byli, cudne pieśni śpiewali, a dokoła roztaczały się przecudne widoki, okolice pełne wód, drogi, ścieszki okolone pachnącemi kwiatami. Cały obiad składał się z niewypowiedzianego smaku potraw i napojów. Ptastwo wszelkie i wszystko stworzenie stało na usługi ucztujących w rajskim ogrodzie. Jabłka złote, owoce najsłodsze podawano gościom po objedzie, wśród którego w orszaku aniołów i świętych dziewic przybyła sama Najświętsza Panienka. Bóg ojciec otwarł okienko w niebieskim pałacu, i prze-

żegnawszy ucztujących, spoglądał na rajską zabawę. Sto lat przeszło jakby jedna chwilka; pan sobie wreszcie przypomniał, że musi wrócić do pani. Upadł więc do nóżek pana Jezusa, Najświętszéj Panienki, podziękował świętym i prosił najbliżéj będącego anioła żeby go do domu zaprowadził.

Pojechał anioł Boży z panem temi samemi siwemi końmi i bryczką, lecz w drodze krzyżowéj co nawracała przez czyściec do piekła, widzieli jakąś kobietę, któréj diabeł paznokcie kliszczami rozpalonemi obcinał. Pan nie mógł znieść tego widoku, odwrócił głowę. Przybywszy do siebie, w miejscu swego domu znalazł tylko kamień mchem obrośnięty; ludzie obcy żyjący we wsi nawet już nie znali jego nazwiska. Dopieroż anioł Boży powiada panu, że kobieta którą męczoną w drodze widzieli, jest jego żoną, ponieważ brzydziła się ubogiemi, była skąpa, więc po śmierci diabli ją wzięli jak swoją. Pan na tę wiadomość, boleścią przejęty, umarł na ręku anioła, i już z nim na wieczne przeniósł się do Raju mieszkanie.

38.

O ptaszku rajskim.

(Legenda.)

Jeden gwardyan[1]) wyszedł z klasztoru do ogrodu o 12 w południe i przechadzał się mówiąc święte litanije. W tém zobaczył piękną, bardzo piękną rzecz, bo ptaszka co miał złote pióreczka między dziubkiem. Jak go zaczął gonić, tak goni i goni, że zapomniał o czasie; lecz w końcu ptaszka uchwycił.

Ptaszek mówi do niego: „Puść mnie, pobożny ojcze, ja ci powiem trzy punkta". — Gwardyan tedy puścił ptaszka, który tak się odzywa: „Pierwszy punkt: miałeś mnie; drugi: puściłeś mnie; trzeci: znaj mnie, że we mnie tyle dyjamentu jest, co w kurzém

[1]) Inni mówią, że był to kowal nazwiskiem Paszka, co ludziom jéno za *Bóg zapłać* (podziękowanie) robił, nie biorąc od nich za robotę pieniędzy. Goniąc za ptaszkiem, uniesiony został w górę do raju gdzie sto lat przesiedział nim wrócił na ziemię, a śmierć szukając go, przez ten czas sto par trzewików żelaznych zdarła. (Porównaj téż baśń Nr. 20 na str. 48, oraz X. Sadoka Barącza *Bajki* str. 135).

jaju". — Dopiero ksiądz patrzy, a to zamiast ptaszka janioł jest; poznał więc, rozpatrując się, że się znajduje w raju.

Janioł ten rozkazał mu raz jeszcze wrócić do klasztoru. Więc gdy ksiądz na jego rozkaz powrócił, spostrzegł, że wszystko jest tu inaczéj, wszystko odmienne. A jakże być nie miało, kiedy się dowiedział, że go tu 300 lat nie było. Ponieważ go nikt z żyjących księży gwardyanem uznać nie chciał, przeto sprzykrzywszy sobie świat klasztorny, prosił Pana Jezusa o śmierć prędką, i gdy prośba wysłuchaną została, zamieszkał już na wieczność w niebie.

39.

O królu pysznym.

(Legenda.)

Był król Winieleus; ten był taki pełnomocny, taki podufały, taki pyszały, ze ino ón jeden i pan Bóg na świecie; ze niby mu równy. Posed do spania i tak sobie przemyśliwał. Na drugi dzień posed do polowania do lasu, to samo; do kąpania, to samo. Ano, jako sługom rozkazano, zeby ś nim w lesie pojechali do stawku do kąpieli, bo par był wielki, a woda mu się w lesie udała. Zdjął swoje mondury (ubranie) i ostawiuł przy wodzie na gałęzi, a słudzy byli przy powozie. Kąpał się a myślał o swojéj wielgości; ku wiecorowi się ma, a ón sie jesce kąpie. I przystąpiuł j-aniół za niégo do powozu i wsiad do powozu. Słudzy myśleli ze to król, jako w téj postaci króla, i pojechali ś nim, a króla odeśli, jak się ciaplał we wodzie.

Król wychodzi z wody: ani powozu nima, ani sługów nima, ani móndurów nima. Musiał biezyć tak, naguśki, j-az-ci przecie jakieś prześciradło nalaz; i biezy j-az do warty. A warta go puścić nie chce, bo jakze, kiej z królem juz przyjechali. Hano dobrze; a ón sie przecie uprosiuł pirsyj warcie, puściła go; uprosiuł sie i drugij warcie, puściła go; ale trzecia warta nie chciała puścić, bo jakze? król Wineleus przejechał, co ty odartuchu, waryjaku kces? co to za mamona! i nie puściła, ino wzięni go do strazy, i wypchli, wygnali, zkądeś przysed tam idź. Cóz miał robić nieborak? chodzić od miejsca do miejsca jak dziad, zebrak, a ludzie się ino śmiali z jego królestwa po drodze.

Ale idzie. Miał pustelnika w lesie; posed do niego i kołace sie beze drzwi. Pustelnik waguje sie otworzyć, bo w nocy, cy to złe cy dobre? Ano, dopiro mu się spowiada beze drzwi on Winieleus, ze jest król i prosi go, zeby go wpuścił. A pustelnik, ze był człek świętobliwy, poznał i mówi: „Eh, królu Winieleusie, musiałeś co przestąpić, kiedyś tu do mnie przysed".— A król: „A ty pustelniku, puść mnie, bo ja jestem ten sam". Pustelnik dopiero go wpuścił do izby i przyodział go i nakarmił [1]). I dopiro poznał król Winieleus, ze nie jest taki mocny jak pan Bóg. I dopiero tamten król co był z j-anioła, zniknoł kęsiś, a król Winieleus przysed do pałacu z pustelnikiem, co go przyprowadził.

40.

O królu ciekawym.

(Co chciał zmierzyć wysokość nieba i głębokość morza.)

Jeden król chciał wiedziéć, jak głębokie jest morze, a jak wysokie niebo.

Wziął najpierw dwóch orłów; tych z sobą sprzągł, a do ich ogonów przywiązał maszyukę zrobioną naumyślnie (niby jak powozik), w któréj mógł pomieścić swoją osobę. Siedząc w maszynce bliżéj dziubów orlich, miał naprawione cugle do kierowania niemi podczas podróży i worek z żywnością dla siebie i dla obu ptaków. Gdy się orły z królem i maszynką wzbiły do góry, ón im sypał ziarna w dziuby ażeby nie osłabły i pędził daléj bez ustanku.

Z początku lecieli szczęśliwie, a ciepło w powietrzu było umiarkowane. Po niedługim jednak czasie uczuli, że im się wzbijają wyżéj, tém ich większe ogarnia gorąco, bu jużci-ć słoneczko paliło coraz mocniéj. Aż-ci w końcu promienie słońca poczęły pióra ptakom przypiekać, a blask jego o mało króla wzroku nie pozbawił. Zaledwie mógł on dostrzedz skrawek nieba, gdy w tem wybiegł

[1]) Inna wersya mówi, że mu radził iść do spowiedzi; a kapłan wysłuchawszy go, kazał mu się iść kąpać powtórnie do téj saméj wody (jako do miejsca, gdzie najprzód myśl jego grzeszna powstała) i tam z pokorą jako proch marny pana Boga przeprosić. Co uczyniwszy, znalazł swoje bogactwa i mondury na brzegu i wrócił do pałacu, gdzie dotąd Duch święty wszystkim jakoby biélmo na oczy, a doradcom kłódki na usta był pozakładał.

anioł i mówi doń: „Próżnemi są twe usiłowania, spuść się czemprędzéj bo zgorzejesz; nie patrz do góry bo oślepniesz, i tylko na dół kieruj twój wzrok, w ten punkcik czarny co jak kapelusz pływa po wodzie, tam jest ziemia i twoje mieszkanie“. Król uznał słuszność słów anielskich i niebawem tamując lot orłów, spuścił się ku ziemi. Jakże był szczęśliwym gdy orły usiadły na wysokim dębie; więc uwolniwszy ich z maszynki do któréj były przywiązane, zszedł z niego sam i cieszył się, że jeszcze jest przy życiu po tak niebezpiecznéj podróży.

W jakiś czas potem przyszło mu atoli do głowy, aby wykonać drugą próbę, to jest zbadać głębokość morza. W tym celu rozkazał ulać w hucie szklaną banię, tak wielką, iżby w niéj szczelnie zamknięty, mógł mieć dosyć żywności i powietrza dla oddechu. — Tę banię, kiedy już wszedł do niéj, z jego woli, kowale opasali łańcuchami znacznéj grubości i za pomocą maszyn spuścili w morze, mając zapowiedziane, aby w miarę spuszczania bani w głąb morza, dorabiali daléj na górze łańcucha tyle, ile go potrzeba będzie. Długo kuli kowale, coraz to nowe przyprawiając ogniwa do łańcucha, a bania dna nie mogła zgruntować. W tém naraz trzask i wszystko się urywa, a bania niczém nie wstrzymana leci na dno. A jakże się urwać nie miała, skoro straszny rak morski kleszczami swemi przerwał jéj łańcuchy. Gdy król z banią utonął, uczuł zimnicę i (mimo wielkiéj swéj mądrości) strach niemały przed potworami morskiemi.

Trzeba o tém wiedzieć, że w morzu są wieloryby, a ich ogrom przechodzi wyobrażenie ludzkie, dosyć powiedzieć, że jeżeli wieloryb wypłynie na powierzchnię wód, wiatr go zasypie liściem, ziemią, to największe ciężary nosi na grzbiecie jak gdyby bagatele i pływa sobie bez przeszkody. Częstokroć z liścia, badela, ziemi narzucanéj na plecach jego robi się nibyto wyspa, grunt rodzajny, rosną drzewa, powstają budynki i przychodzą ludzie, co tam żyją spokojnie, nic mu nie zawadzając. On sobie jest spodem jak był, żeruje w morzu, chłonie w paszczękę co napotka, chociaż grzbiet jego stał się już wyspą mieszkalną. Niekiedy jednak wleci mu chimera do łba, zrobi figielka od niechcenia, merdnie ogonem i jużci po wszystkiém: skończyło się. Oj trafia się to nieraz, że wielu ludzi, co się niebacznie bylekaj na wyspach osiedlili, marnie zginąć musi, stając się pastwą tego który ich dźwigał. Otóż podobny los spotkał banię z królem, bo od wieloryba połknięta została.

Król utraciwszy światło dzienne, nagle wjechał w ciemności wielorybiego brzucha, który lubo łatwo wszystko trawił, miał jednak dużo kłopotu z opasującym banię łańcuchem. Zębce i język w niego wplątawszy, nie mógł go biedak pogryźć, że aż zasłabł i wypłynąć na wierzch wody musiał. Właśnie morze rojiło (wzbierało w przypływie), więc dużo ryb nieżywych i osłabionych fale zanosiły na brzegi.

W morzu są takie ogromne bogactwa, korale, perły, dyjamenty, busztyny i inne skarby nieprzebrane, któremi rybacy mieszkający nad brzegami bardzo się bogacą, rozprzedając po miastach za wielkie pieniądze. Gdy więc rojące morze wyrzuciło wieloryba z banią na brzeg, rybacy złapali go i nuże bić w kark drągami aż ci król krzyczy z bani: „ostrożnie!“ bo się bał, żeby go nie skrzywdzili i bani nie stłukli. „Stójcie dla Boga, ja wasz król, zlitujcie się nademną, ciągcie za łańcuch“. Dopiero rybacy ciągnąć za łańcuch, i wydobyli banię z królem, a on z niéj wyszedł na wpół żywy. Można się domyśléć, że odtąd na zawsze odniechciało mu się mierzyć głębokość morza jak i wysokość nieba. Ponieważ obiedwie wyprawy spełzły na niczem, więc wolał już chodzić po ziemi, nie sięgając rozumem ani zbyt wysoko ani zbyt głęboko.

41.

O trzech przestrogach, danych królowi przez rybę.

Jeden król bardzo lubił jeść ryby. Posyłano téż okręty na morze po ryby dla niego. Pewnego razu, dworzanie królewscy złapali rybę co była do pół człowiekiem. Mówiło się już nieraz o takich syrenach, w pół pannach, w pół rybach, więc trzeba wiedzieć, że do tych panien wodnych są niby tacy sami kawalerowie. Zgoła wszystkie syreny i syrenowie, mają znowu swego starszego nibyto biskupa. Trafiło się wiec, ze dworzanie królewscy złapali właśnie takiego biskupa rybiego, który wysoką czapką i okazalszą postacią wyraźnie się od innych wyróżniał towarzyszów. „Puśccie mnie na wolność“, rzeknie ryba do dworzan, „ja stary, mięso moje twarde, nic żołądkowi królewskiemu ze mnie nie przyjdzie; za oddaną mi wolność dać mu mogę trzy przestrogi“.—Dworzanie jednak

nie wiedząc czy na żądanie ryby przystać mają, woleli niewolnika swego zaprowadzić wprzódy do króla.

Król tedy zapytał się ryby o trzy wspomnione przez dworzan przestrogi, i obiecał rybie dać wolność, jeżeli je powié. „Otóż“ rzekł biskup rybi do króla: „trzy są punkta na które wasza królewska mość uważaj a unikniesz śmierci: 1) czyń co chcesz a patrz końca; 2) dla ścieżki nie porzucaj gościńca; 3) w tém miejscu nie nocuj, gdzie będzie niedobrane wiekiem małżeństwo“. — Król dotrzymał słowa, rybę wypuścić kazał do morza, od niéj zaś usłyszane przestrogi złotemi literami napisał sobie na serwecie, i tę miał zawsze na stoliku w sypialnym położoną pokoju.

Król był jeszcze młody, a tron jego z powodu różnych niechęci, jakie się w kraju objawiały, był zachwiany; czyhali nawet niektórzy podli ludzie na jego życie. Otóż trafiło się, że wezwany do ogolenia brody golarz przekupiony przez panów, aby przy goleniu brzytwą poderżnął gardło królewskie, spojrzał na serwetę i wyczytał przestrogę: „Czyń co chcesz a patrz końca“ i brzytwa wypadła mu z ręki. Domyślił się król czegoś złego, i gdy zapytał golarza, co go przestraszyło w téj chwili i dał słowo: że mu wszystko przebaczy jeżeli wyzna, — golarz wyznał ze skruchą prawdę, a spisek na życie króla wyszedł na jaw.

Niedługo potem pojechał król na polowanie, i podczas kiedy dworzanie jego wracając, puścili się dla bliskości ścieżkami i jego do tego namawiali, on sam pomny na drugą przestrogę: „Dla ścieżki nie omijaj gościńca“, trzymał swego konia na wodzy by szedł za koleją głównéj drogi. W tém wypadli nagle zaczajeni przy ścieżkach nieprzyjaciele i szukając króla, dworzan jego zabili a króla śmierć minęła. Więc już dwie rzeczy sprawdziły się.

Z trzecią przestrogą tak się rzecz miała. Królowi, który wyruszył na wojnę, wypadło w jednéм miejscu nocować w chacie pod lasem. Urządzono mu naprędce nocleg na wygodnym tapczanie w izdebce; miał jednak przezorność zapytać się: „czyja to chata?“ Rozpowiedziano mu, że należy do człowieka starego, ożenionego z młodą kobietą. Król pamiętając punkt trzeci, rozkazał starszemu słudze spać na tapczanie, sam zaś wyszedł nockę przepędzić w stajni. Na drugi dzień znaleziono sługę królewskiego śpiącego w izbie na tapczanie bez duszy, a król dziękował Bogu, że od potrójnéj ocalał zasadzki. Nieprzyjaciele widząc niepodobieństwo zgładzenia króla, wynieśli się z kraju, on zaś daléj szczęśliwie panował.

42.

Chrzest chleba.

Od Miechowa, Książ.

Chłopu narodziło się dziecko. Gdy kumowie zanieśli je do kościoła do chrztu, ksiądz ujrzawszy nagle w miejscu dziecka leżący na poduszce *ogień,* wzbraniał się dopełnić sakramentu, i ludzi z niczém odesłał do domu. Kumowie, wróciwszy, spostrzegli znów na poduszce w miejscu ognia dziecko.

Więc powtórnie niosą dziecko do chrztu, prosząc o spełnienie ceremonji. Ale i teraz ksiądz chrztu odmawia, widząc w miejscu dziecka leżącą na poduszce *rybę.* Zmartwione tém grono, wraca do domu, lecz tu przybywszy, znajduje jak wprzódy dziecko na poduszce w miejscu ryby.

Po raz tedy trzeci biegną wszyscy z dzieckiem do księdza, prosząc o chrzest. Ksiądz choć i teraz zobaczył co innego, bo w miejscu dziecka leżącą na poduszce *kukiełkę chleba,* zdecydował się przecież, by ludziom biegania a sobie czasu oszczędzić, kukiełkę ochrzcić, w nadziei, że mu tego pan Bóg za grzech policzyć nie zechce. Zaledwo ceremonii dopełnił i kukiełkę pokropił, aliści ta przemieniła się znów nagle w dziecko, i temi doń odzywa się słowy: „Gdybyś mnie był ochrzcił jako ogień, byłobym spaliło świat cały. Gdybyś zaś był ochrzcił rybę, zalałobym go jako woda potopem. Żeś mnie ochrzcił jako kukiełkę, to twoje szczęście, bo chleb jest prawdziwym żywotem, więc urodzajem i chlebem darzyć będę świat cały.

43.

O trzech braciach młynarczykach.

(Dwaj starsi, choć był jeden z nichpanem a drugi królem, wyszli na żebraków dla niepoczciwości. Trzeci choć biédny, ale poczciwy dorobił się majątku.)

Ojców.

Młynarz miał trzech synów, i gdy mu baba umarła a synowie dorastali, postanowił każdego wyposażyć i na czémś osiedlić; a sam stary, że mu ino zbawienia duszy trza było, pójść na wędrówkę po

świecie i obaczyć wszystkie święte miejsca. Więc zawołał synów i mówi do nich: „Pudę w świat a wy ostaniecie; który chce niech będzie we młynie po mnie, a drudzy to sobie posiedzenia szukajcie.“ — Najstarszy z nich powiada: „Ja pudę za gajowego“; — średni rzeknie: „Ja chce być owczarzem“. — „A ty?“ pyta ociec najmłodszego. — „Ej tatusiu, ja chce ostać we młynie, choć to ta stare graty i bida, ale się pomału i z Bożą pomocą naprawi“.— „Ano więc ze róbcie jak chcecie, tylko za 10 lat ja tu przydę na pagór za wsią, i pod gruszką poczekam na was cobyście przyszli wszyscy i każdy mi opedział jak mu się powodziło“. Pożegnali się tedy i dwóch starszych poszło, a najmłodszy ostał i zaczął iperować we młynie. Tatuś spojrzeli na niego i odesli sobie na wandurnek.

Jak kieby z bicza trzasł, upłynęło 10 lat. Stary ociec, co wenderowali, jednego dnia usiedli pod gruszką; czekają jeden dzień, nima nic; czekają drugi, nima; dopiero na trzeci dzień przyjechał bogaty pan w karencie, wyskoczył i staremu się ukłonił.

Ano stoji, aż-ci znowu idzie kupa wojska i miga pałaszami, a na czele jedzie król na koniu, koronę ma na głowie kieby miesiąc z gwiazdami, kamzele niebieską a portki czerwone, koń pod nim biały jak mleko ze srybnemi kopytami a ognia daje. Wojsko chciało w drodze z pod gruszki zepchnąć starego chłopa, ale król pedział: „Stójcie gałgany, idźcie na stronę, ja muszę z nim gadać.“ Jak odeszli, król się obejrzał coby go nie widzieli, zesiadł z konia i dopiero mówi: „Poznaje cię ojcze i braciszku“.—Stary ociec siedzi, laską się podpiera i patrzy. „Aha, toście oba, ale widze że się mego stanu ubogiego wstydzicie, bo i ten piérwszy pan co przyjechał, to też lokajów odprawił, żeby dziada nie widzieli“. Ano tak ci oni czekali trzeciego i nic nie mówili do siebie.

Dopiero, jak ludzie bydło z pola zaganiali, idzie cosik ode wsi chudego, wybladłego, a to był ten trzeci, co we młynie ostał. Miał na sobie jeno połataną kitlę, podziurawione portki co mu aże kolana wyłaziły, ani butów, ani czego, a w ręku kapelusinę słomianą. Bogaty pan i król odskoczyli na bok i rzekli se na ucho: „Piękna nasza rodzina, co jakby od szubieniczki odleciała“. Ale stary ociec jak zobaczył tego syna, bardzo się kontentny zrobił, a on go chycił za kolana i straśnie płakał. „Tatusiu, widzicie, jak oni się oba dorobili, a ze mnie ino gałgan“.— Tatuś się obejrzeli i mówią mu: „Nic to nie szkodzi, zobaczemy co w tém jest, jak mi opowiedzą swoje historyje“. Tak zaczął pierwszy:

„Jakeście panie ojcze odeszli na wender, ja se myślę: pudę; a żem lubił ptaki łapać i zwierzynę płoszyć, poszedem se do jednego grafa, i byłem se za gajowego. Dobrze mi było, miałem chałupę pod lasem, było czem palić i co jeść, bo ta i roli był kawałek. Ale jednego razu przyjechali jacyś strzelcy do lasu i zaczeni polować. Graf ze zamku przysłał, coby im niedawać strzelać po lesie, tylko złapać i odstawić; ja se myślę: co tu robić? ich dużo a ja sam, Więc rozpalili srogi ogień, upiekli w lesie wołu, świnie, jedli i pili gorzałkę, co aż do smaku zabiegało. Idę do nich i rzekę: „Panowie, coś-cie za jedni? bo tu tego nie wolno“. — „Nam wszystko wolno, ciebie mamy w d...., a grafa zabijemy i tak upieczemy w ogniu jak tę świnię. Przystań do nas za zbója to ci będzie dobrze.“ — Skrobie ja się w głowę i myślę: ale cóż zrobić z babą w chałupię.“

„Tymczasem zbóje zjedli i wypili, w drogę się wybierają, ogień zapuścili w lesie, okuli mnie w kajdanki i wzięli ze sobą. Jak my wyśli na górę, patrzę, a tu się pali z lasem i moja chałupa, to się pewnie i baba spaliła. Więc ja se wolny, mówię do najstarszego: „Inno mnie rozkujcie, to nic nie wydam i będę przy was wiernie“. Ano, więc mnie rozkuli, ale rzekli: „Musisz pójść do zamku i pokazać, gdzie graf chowa pieniądze“. I poszliśmy do zamku. Graf z grafiną, co już widzieli ogień w lesie, bardzo się wystrachali i uciekli od wszyćkiego“.

„Jak my pośli do zamku, zaczeliśmy kopać dziury i burzyć po ścianach, a pieniędzy nie było. Tak zbój najstarszy mówi: „Słuchaj bestyja, jak nic nie będzie, łeb ci utniemy i będzie na bramie zamkowéj wbity do pala“. Przez trzy dni my plądrowali, jużem myślał że zginę brzyćką śmiercią, ale wyszła z za nalepy jakaś śliczna panna i miga na mnie; przyszedłem do niéj, ona mówi: „Chcesz ze mną pójść i pogadać, do mojéj komory, bo ja cie strasznie umiłowała, to ci skarby pokaże“. — Naturalnie że jéj wszyćko przyrzekłem, a ona mi dała kluczyk złoty i rzekła: „Otwórz do piwnice, tam dosyć wina, gorzałki, oni się zabawią ze sobą a my ze sobą“. Tak ci się stało; otworzyłém złotym złotym kluczykiem te piwnicę, oni wleźli i zaczęli pić, a ja się bawił z moją. Ona mi mówi: „Teraz czas, dmuchnij w ten gwizdek, same się piwnice zawrą, a oni się poduszą“. Wziąłem gwizdék i jakem gwizdnął, tak inno zajęczało, bo wszyscy poginęli. Dopiero, tatusiu, ją se ostał grafem we zamku, bo ta panna moja, okrutnie bogata, córką była tego grafa co uciekł. Żyjemy se bardzo ślicznie, a jak nam się

zachce pieniędzy, to jedziemy na morze łapać złote ryby i plądrujemy po świecie, aby jak najwięcéj miéć skarbów, coby nigdy nie brakło, bo se chcemy wybudować jakie miasto i miéć swoje królestwo.“

„Piękna twoja historyja, braciszku, teraz ojcze ja wam téż swoją będę gadał, — powiada ten drugi syn: „Jakem poszedł na owczarza, dobrze mi było; pojąłem sobie babę; mieliśmy co jeść i pić, czasem się na rękę wzięło od ludzi, coby pan ani okomon nie wiedzieli o tem, bo to bidnemu na dorobku różnie trza komponować żeby się dobrać do czego, kiedy i baba jest. Ale okomon tego pana, hycel. Zaczął przewodzić na mnie przed pana, że ja owce pokryjomu doję, wełnę strzygę a sprzedaję. Siedziałem w hareście, i nic nie wiedziałem co się u mnie działo. Tymczasem moja kanalija baba zeszła się z okomonem i drapli oboje. Poleciałem za niemi, gonię, a owce uliwa napadła na pasterniku i przyszły takie wody, że się wszyćkie utopiły, tylko im kopyta z wody wyglądały, a pies wył okrutnie. Myślę sobie: „To już moja niedola, trza iść w świat“.

„Ustrugałem se dobry kij i idę; ide dzień, drugi, trzeci, aż i czwartego jeść mi się chce; wyjąłem okruszyny chleba z torby i mamlę po gębie, a klnę na wszystko co ino jest na świecie. Schyliłem się do źródełka i wodę piję, aż tu patrzę, rośnie to cudowne ziele. (Kto nie wierzy, to mu się nie gada o tem, bo tak jest, że są różne zielska, jedne od pana Boga a drugie od kogoś niedobrego). Urwałem to ziele, schowałem do torby i poszedłem daléj. Idę bez las, słucham, a tu konie tętną, odszedłem na stronę, a tu cosik krzykło i klapło na ziemię. Jak się uciszyło, wszystek hałas kajsik się podział; idę ja na to miejsce, bom torował po łajnach końskich, a tu leży zabita śliczna królówna, z piersiami pokaleczonemi. Myślę se: „Cóż ta trupowi poczem?“ zacząłem obdzierać ze sukni i pierścionków; jużem zdymowył złote trzewice z nóg, aż tu jak hukło, i ona ożyła. — „Stój!, nie tykaj, ino mi daj to ziele co masz przy sobie a czary mnie odstąpią“. Takem wyjął z torby zielsko, ona je powąchała i kichnęła. Aż tu kurz powstał do okoła. Miała u trzewiców duże podkówki, więc się wykręciła na piętce i woła: „Dwór przychodź!“ Przyszedł dwór, zajechały panny i panowie. Ona mówi: „Weźcie tego owczarza pomiędzy siebie, bo on będzie królem w mojim królestwie a ja jego królową“. Tak-ci wojsko szyk zrobiło i pojechałem z królewną, i ożeniłem się ś nią. Ten nieprzyjaciel co ją uniósł i chciał zabić w lesie, wydał okrutną wojnę. Jakem po-

jechał przed niego i trzymałem se zielsko za pazuchą, kule latały wkoło i tam powracały zkąd wyszły, że wnet był koniec, a nieprzyjaciele padali jak muchy. Jakem wygrał, tak se teraz panujemy oboje w takim królestwie, co nigdy słońce nie zachodzi. Jak mi trza pieniędzy na tabak, to zwołam mój dwór i każe wszyckim poddanym ostrzydz łby co kwartał (runa?), z czego mam takie skarby, że ich się nigdy nie przebierze. „A co, panie ojcze, widzicie jakiego macie syna". — Stary ociec spojrzał na najmłodszego i powiada: „Oni opedzieli swoje, no teraz ty gadaj".

Najmłodszy, otarł se oczy kitlą i mówi: „Nie mam o czém gadać. Oto, jakeście odeszli ze wsi, a ja se ostał we mylnie, bida była, alem se myślał: ożenię się z jaką dziewuchą i będziemy pracować, od czasu do czasu wrzuci się co na kamienie aby koła mełły i przytem ze siekierką będzie się tu i owdzie chodziło. Więc poszedem se do drugiéj wsi w zaloty, i już miało być wesele, ano wiecie z tą, co na Budzyniu ma chałupsko, nibyto wdowa. Azci zaczęło okrutnie grzmiéć, łyskać, jakem wracał do domu, a straszna ulewa wody pędziła z góry na dół. Myślę sobie: źle, bo mi jaz zerwie. Ledwiem dopadł, a tu koła huczą, wrzeciona się obracają, biegacz jeden drugi mielą na kamieniach, aże mrówki po mnie chodzą, co się dzieje! W tém jak zagrzmiało i gruchło, raz, drugi, ha, i z mojego młyna kupa trzasek rozleciała się po świecie. Że te wody siurczały z góry, więc jaz zerwało; że jedna za drugą skały spadały z wirzchu na dół, więc nie tylko chałupsko przywaliło ale cały sadek i te kilka morgów roli stargało do szczętu; zasypało kamieniami. W téj desperacyi chciałem się utopić. Już miałem wskoczyć do wody, gdy w tém słyszę dzwonek: ksiądz jechał z Panem Jezusem kajś za wodę daleko do jakiejś kobiety. Zawołał na mnie: „A coś ty za waryjak". — „Dobrodzieju", mówię, „chcę się utopić, bom stracony".—„Na czém?" pyta się.—„Na majątku, dobrodzieju, i na ludzkim honorze". — „Ej głupstwa pleciesz; strać wszystko, ale duszy nie podaj w zatracenie, odbierając sobie życie". Nareszcie dał mi parę złotych i powiada: „Bóg ci zabrał majątek, bo jego wszystko na świecie, ale jak zasmucił tak i pocieszyć może; bądź cierpliwy, pracuj i ufaj mocy Boskiéj."

Ksiądz odjechał z Panem Jezusem, a ja se wziął do rozumu rozmysł, że kiej tam sam Pan Jezus do mnie z nieba przyszedł, to się trzą chycić roboty. O żeniaczce już mowy nie było, ino sam jak palec juz lata pracuje w pocie czoła, spycham z roli kamienie,

na plecach wynosze piasek, i ze spruchniałek ulepiłem se ciupe, gdzie sam siedząc z zebranego gorzko chleba pożywam mą strawę. Jużem chciał w tém utrapieniu porzucić to wszystko, ale mi się obeśniwało cej-co o niebie i piekle, że to niby djabeł (psia-dusza) fryga na ludzi kamieniem, a Pan Jezus kamienie w chleb obraca. Zostałem w miejscu mówiąc sobie: „Niech się dzieje wola tego, co świat jego.

Tatuś, kiedy wysłuchali wszyćkie historyje, co synowie im opedzieli, odezwali się sami do nich: „Poszedłszy w świat, owędrowałem dużo miejsc świętych, i nie dziwne mi są królewskie zamki, gdzie gościnnie przyjmowali panowie każdego pielgrzyma. Teraz, kiedym się dosyć nażył, myślę Bogu duszę polecić i na śmierć się przygotować. Chciałbym wam jednak przedtem dać niektóre rady, jak sobie daléj postępować macie na ludzkim świecie, co byście złego unikali a w dobrém się budowali, a potém wam udzielić błogosławieństwo ojcowskie".

„Tatusiu", mówi najstarszy (gajowy-graf), „kiebyście co dali na pamiatkę po sobie, jak będziecie umierać, toby lepiéj było, bo i cóż z błogosławieństwa przydzie na sucho; ja przystał do Jantychrysta, to ta w wasze gadanie nie wiele wierzę".

„Tatusiu", mówi drugi (owczarz-król), „mieście mi dawniéj nie doradzali, a i tak mi się wiedło; bądźcie se zdrowi, co chcecie piniędzy to wam dam, ino za mną nie chodźcie, bo by się wojsko śmiało ze swego króla że za nim włóczęgi chodzą".—Jak to pedzieli, tak graf wsiadł do karenty i odjechał; a król wsiadł na konia, każąc trąbić na wojsko, coby mu honorowało po drodze.

Trzeci syn ostał przy ojcu i mówi: „Tatusiu, wy nic nie macie, ja téż nic nie mam, ale pódźcie do mojéj ciupy na spoczynek; co pożyjecie, to pożyjecie, a jak przyjdzie ostatnia godzina, to wam oczy zamknę i pochowam".— Ociec mówi tak: „Z tobą nie pude, bo tu umrę, tu mnie pochowasz i pod tą drzewiną krzyż na pamiątkę wystawisz, że tu leżéć mają moje kości. A teraz błogosławię cię w Imię Ojca, Syna, Ducha świętego, na teraz i na potem twoje dzieci. Jakem był w Rzymie u Św. Anioła stróża w kościele, przyszedł do mnie ślachetny panicz, cały biało ubrany, i rzeknie: „Człeku, co się tak pobożnie modlisz, nie trza ci czego od pana Boga? to ja się przyczynię za tobą".—„Paniczu", mówię „chciałbym łaski Boskiéj dla mych synów co są na dorobku".— „Dobrze", odpowiedział jasny panicz, „ale nie wszyscy twoji synowie idą za

sprawą Bożą; dla najmłodszego tylko ją uproszę, który żyje uczciwie i temu dopomogę". — Chciałem ucałować stopy tego panięcia, ale mi się kasik podział z oczów, a ja poszedłem daléj.

To powiedziawszy, stary Bogu ducha oddał. A syn najmłodszy, według jego woli, w tym miejscu go pochował. Poszedł pożyczyć siekierki, ze świerka krzyż wyciął, i postawił tam znak ten jak ociec kazali. Nareszcie zabrał się i odszedł do siebie. Kiedy dochodził do zwalonego młyna, słyszy jakąś robotę, jakby ludzi straszna kupa drzewo rąbała, drudzy znowu niby kamienie i piasek wywożą furami, a inni z łopatami ziemię odwalają. Zadumał się, spojrzał do okoła, widzi swoją rolę gotowiuśko uprawioną, bo jakiś piękny biało ubrany młodzieniec sam orze i skiby za skibami czyściusieńkie lecą, a z drugiego miejsca zboże się już zieleni i dojrzewa. Obejrzał się, młyn stoji całkowity i woda se szumi spokojnie po jazie, jak to dawniéj bywało. Upadł na kolana, zmówił za tatusia: *Wieczny odpoczynek;* chciał dziękować wszystkim robotnikom, ale się gdzieś podzieli, — tylko ów piękny młodzieniec rzeknie do niego: „Straciłeś wszystek majątek, lecz żeś duszy nie zatracił, żyć będziesz na wieki". W tem zaszumiało i młodzieniec znikł.

Młynarz, dziękując Bogu, pracował daléj we młynie, a gdy ożenił się ze swą piękną i wierną mu dziewczyną, dorobił się kawałka chleba, że jemu, żonie i dzieciom, których miał dużo, na niczém nie zbywało do śmierci.

Jednego razu, kiedy siedział pod młynem, psy zaszczekały. Patrzy, a tu dwóch dziadów, kalików, jeden ślepy a drugi kulawy, idą ku niemu. Przyjrzał im się lepiéj, aż krzyknął na swoją: „Kaśka, dajno maślanki, chleba, bo to moji rodzeni bracia"; pobiegł do nich, rzucił im się na szyję i płakali nad sobą. Jak się upłakali i maślankę zjedli, tak se siedli obok brata, a on ich się pytał: co im się tak smutnego przytrafiło?

Otóż tak mówi najstarszy, gajowy: „Jakem potem, gdyśmy się z ojcem widzieli pod gruszką, odjechał do zamku, służba mi doniosła, że ogromne mnóstwo złotych ryb na morzu, a takie wielgośne że większe od wołu. Umyśliłem z moją pojechać na te ryby; wsiedli my do okręta i pojechali; dużo się nałapało, ale jak przyszła inna ryba co żygała wodę z pyska, jak żygła, tak się do środka okrętu wody nalało, że my utonęli. Wszystkie skarby moje naraz woda pochłonęła, nic nie ostało; baba się utopiła z niemi i cała służba. Woda mnie unosiła trzy dni i trzy nocy, bo ja se siadł na

deszczkę jakby na konia; w tém gruchło mną o skałę, i wyrzucony zostałem do jakiegoś królestwa, gdzie była straszna wojna. Leżałem bez duszy, bo mi się noga rozbiła, złamała w goleniu, zem stąpić nie mógł. Kiedy tak leżę, idzie ktosik do mnie i krzyczy: „Ja król, ja król, ratujcie, bom ślepy". Patrzę, a to mój brat owczarz. Pojęli my się ze sobą jak brat z bratem i tak my są".

„Bracie", mówi drugi, ślepy, co był owczarzem i królem, „moja historyja taka. Ponieważ co kwartał strzygłem łby moim poddanym, zrobili mi rebelantę; uciekłem tedy do wojska, ale i wojsko słuchać nie chciało, innego se wzięli króla, więc mi zadek strzepali, wyłupali oczy, zabili żonę i dzieci, żem został ślepym, kaleką, wdowcem i żebrakiem. Gdyby nie to, że brat mnie poznał i pojął, byłbym jak ścierwo zginął w jakim dole".

„Oto kara Boska dla was moi braciszkowie, żeście wzgardzili błogosławieństwem ojcowskiem, — ale zostańcie ze mną we młynie. Chleba tu teraz nie braknie dla was i dla mnie, tylko pamiętajcie chodzić na grób ojca i pod krzyżem błagać jego kości o przebaczenie, a może dostąpicie łaski Boskiéj, bez któréj nic stałego nie ma na świecie, ani po za światem".

44.

O książęciu i o kruku złodzieju.

Jeden książę chciał się żenić z jedną piękną księżniczką, ale rodzice jéj przeznaczając rękę córki dla syna królewskiego, wręcz mu takowéj odmówili. Panna jednak, że przychylną była dla księcia, szukała sposobności widywać się z nim pokryjomu, i spacerując po miesiączku rzekła do kochanka: „Mój najmilszy, nie traćmy w téj turbacyi czasu; ja tu przyjdę jutro zpakowana, a ty podjedź powozem i w świat mnie z sobą zabierz". — Na drugi dzień stanął powóz w nocy w oznaczoném miejscu; ona zabrawszy z sobą kupę złota, kosztowności i różnych maneli, wsiadła z kochankiem i ruszyli.

Jechali, jechali, a jechali długo; dopiero koło południa stanęli na paswisku, konie popaść. Podczas gdy się zostawione ze sługą konie pasły, oboje młodzi przechadzali się po bliskim gaju i spoczęli; znużona księżniczka sparłszy głowę na ramieniu miłego, zasnęła. Że było gorąco, więc jéj chusteczkę ze szyji odwiązał; w tem zo-

baczył, że miała na piersiach zawieszoną czerwoną dużą torbeczkę pełną kosztowności, a między temi były dwa od niego darowane sygnety. Więc zdjął to wszystko i położył na boku. Aż patrzy książe, a tu leci ogromny kruk i prosto ku nim się spuściwszy, porywa w dziub torbeczkę i z nią się unosi w powietrze. Bardzo się książę tém zdarzeniem zmarkocił, i myśli: „Będzie ona sądziła żem ja to ukradł i schował, muszę pobiegnąć za ptakiem, odbić mu zdobycz".

Położył kochankę lekuśko w krzaki, a sam co duchu pędzi za ptakiem. Ale kajże mógł ptaka powietrzem latającego uchwycić. Wrócił do powozu, wziął fuzyją i w trop goni za ptakiem, który po lesie z drzewka na drzewko przelatując, pomyka się coraz daléj, aż nareszcie rozbił swe skrzydła nad morzem. Książe za nim, a widząc na brzegu jak się trochę ptak obniżył w locie, wystrzelił do niego i zabił. Ptaszysko zuchwałe, wypuściwszy z dziuba kosztowną torbeczkę do morza, wpadło tam i samo téż utonęło.

Właśnie nadpłynęły srogie galary, tratwy, okręty, co to niby jak kieby chałupy pływające po morzu, są królom do wojny potrzebne; więc książe bez długiego namysłu wsiadł na taką okrętę i popłynął szukać skradzionéj torbeczki. Morze, które bardzo broji, faluje, jak jakie bogactwa nowe poczuje, zaczęło z téj przyczyny wichrować. Nie lubi ono także, jak co do niego wpadnie nieżywe; a że kruk zabity wleciał, więc wody srożéj się zmęciły i księcia z innemi ludźmi, co na galarach byli, w dalekie uniosły kraje i na brzegi srome wyrzuciły. Tam zmiarkowawszy młode książe, jak jest daleko od domu swego, i sądząc że kochanka już dla niego straconą, postanowił przyjąć jaki bądź obowiązek u tamecznego króla, aby się jakiego takiego majątku z czasem dorobić i przy okazyi do siebie wrócić.

Panna tymczasem przebudzona w lesie, niewidząc kochanka ani maneli swoich z torbeczką, wpadła w żal wielki, bo sądziła że ją okradł i uwiedzioną porzucił. Już ją wstyd było wrócić do rodziców, poszła więc w świat o żebraczym chlebie. Chodząc tak czas jakiś po świecie, trafiła do jednego miasta, gdzie nowy szpital wyfundowano dla wojskowych kaleków, i tam z pobożności przyjęła obowiązek posługaczki, zwyczajnie do prania bielizny, lub jakiéj roboty koła rannych. O tem jednak nie wiedziała, że szpital ten leżał w mieście należącem do księcia a ojca jéj nieszczęśliwego kochanka.

Stary ten książe łowił czasami ryby w morzu. Jednego razu złapano mu dużą rybę opasioną, tłustą, już mającą ze starości zdechnąć; lecz mówią rybacy do księcia: „Nie będzie ona zdatna na spiżarnią pańską, ale się tłustość przyda na skóry, chumonta lub byle jakie smarowidło, więc my ją chycili“. Kazał książe (mój Boże, jakby z natchnienia Ducha świętego) w swoich oczach rozpruć rybę, a tu wylatuje z brzucha torbeczka czerwona, w niéj złoto, klejnoty i dwa sygnety od kochanka. Przez kruka w morze upuszczona, torbeczka owa, była od ryby téj połknięta. Książe zadumawszy się nad tém zdarzeniem, ponieważ z ostatniéj wojny miał dużo rannych żołnierzy, umyślił za te bogactwo niespodziewanie mu od Pana Jezusa zesłane (między którymi poznał dwa sygnety syna), wyfundować szpital, ten właśnie, przy którym, jak się mówiło, panna uwiedziona obowiązek posługaczki przyjęła.

U rodziców panny po wykradzeniu jéj, zrobił się gruch wielki. Bębniono, trąbiono; w zamku różnemi sposobami cudowali rodzice, kaj córka? ale któż się mógł spodzieć, kaj panny szukać. Więc się szukanie nie przydało i musiało jéj nie być, jak nie było.

Królowie, książęta bardzo się wtenczas poboruchali ze sobą (jak i dzisiaj zwyczajnie, kiej ten chce mieć jaki kraj, a drugi nie da). Ale królowie, książęta, panowie, to nie tak kieby chłopi w karczmie co się za łby wodzą, tylko grzecznie, pięknie, każą strzelać do siebie wojakom i kogo kulka zabije to go nie ma, a kto ostał to jego pan wygrał. Otóż książe, ów nieszczęśliwy kochanek (co go ptak okradł), który dla wielkiéj mądrości czytania i pisania był potrzebny wojującemu królowi, poszedł z nim na wojnę i nieborak rękę utracił, choć wygrana była za tym królem. Wywdzięczając oddaną usługę, na odchodném, bo już u niego dłużéj być nie chciał, darował mu król pół beczki złotych pieniędzy. Książe dla bezpieczeństwa w drodze, przysypał beczkę solą aż do wierzchu i pojechał z nią do swoich rodziców.

Rodzice kontenci że widzą syna, lecz cóż kiej bez ręki, tylko gnat kościsty sterczy mu z ramienia — mówią do niego: „O kochany synu, idź do szpitala naszéj fundacyi, tam się wyleczysz“. Dopiero powiadają mu zdarzenie z rybą i pokazują sygnety znalezione wśród kosztowności, które poznał, że były jego własne i straconéj kochance dane. Gdy już w szpitalu leżał dzień cały, przyszła posługaczka z bielizną do obwiązania rany w ramieniu, patrzy: poznała kochanka i padła przy łóżku zemdlona. Ale i on ją poznał i ocucił

a potem rozpowiedział cały kawałek rodzicom, którzy wziąwszy pannę między siebie, kazali jéj wdziać inne suknie, i gdy syn wyzdrowiał (choć był mańkut) dali mu ją za żonę. Ponieważ książe młode miał półbeczek pieniędzy złotych, łatwo się domyślić, że swéj żonie wynagrodził torbeczkę i inne poniesione straty, a dobrocią i miłością małżeńską, zatarł wszystkie jakie przebyła przykrości.

45.

O pokucie królewnéj.

(Zabitego przez siebie panicza, ożywiła w grobie zielem urwanem z pod kościoła, którem kruk zabitego kruka ożywił.)

Jednéj królewnie spodobało się pokutować na świecie, chociaż była bardzo młodą i niewinną. Więc przywdziała łachy i chodziła po prośbie i na służbę. W jednym dworze ulitowano się nad nią bo delikatną była, i kazano jéj paść gęsi. W parę miesięcy państwo potrzebowali szafarki, więc od gęsi dano ją do spiżarni. Rządziła, wydawała wszystko dobrze, lecz trzeba było, że syn domu, młodziuchny panicz, zaczął za nią biegać. Nie chciała robić zgryzoty państwu bałamucąc panicza, więc go odganiała. Panicz wszelako, coraz więcéj nią zajęty, ścigał ją wszędzie by pocałować.

Razu jednego, gdy krajała chleb w spiżarni ostrym nożem, a panicz żywo do jéj ust docierał, rozgniewana, rzuciła weń nożem tak nieszczęśliwie, że mu wpadł w same piersi i położył na miejscu. Rodzice zmartwieni, krzyk czynią straszny, i bez żadnéj persewacyi (tłómaczenia) na śmierć ją skazują. Już-ci niewinna była, że się panicz chciał kłaniać złemu duchowi, gdy go od tego odwodziła. Do trumny więc zabitego panicza włożono ją pod spód żywą i razem z nim w grobie pochowano.

Gdy grób murowany zamknięto, wylazła, wybiła się z trumny i wyglądała na świat małem okienkiem. Przyleciało pod kościół dwa kruki, i przy okienku od grobu bić się zaczęli, tak, że jeden drugiego zabił. Wkrótce nadleciał kruk trzeci, uszczyknął dziubem trawy z pod okienka, potarł zabitego ptaka i ten ożył.

Widząc to, myśli ona sobie: niech i ja tego sposobu zapróbuje, może mi się uda wskrzesić panicza. Sięgła ręką i urwała téj trawy, potarła ciało jego, a panicz w okamgnieniu ożył. Dopieroż

tłuką się oboje w grobie, aby im otworzono. Rodzice uradowani widokiem żywego syna, pannę zaraz z podziękowaniem na wolność puścili. Dopiero ona powiada: „Nad wszystkie pokuty, ta ostatnia pokuta była najsroższa jaką wycierpiałam“, i niechcąc dłużéj pokutować bez narażenia się na grzech, powróciła do swych rodziców, którzy ją mieli za straconą w świecie, i odtąd już nigdy ich domu nie odstępowała.

46.

O świętym Macieju.

(O cudowném przez tego świętego ocaleniu flisa).

Czernichów.

Flisacy wyjeżdżając z galarami Wisłą, mają zwyczaj, spisane na kartkach przed wyjazdem imiona świętych Pańskich i włożone do skrzyneczki, wyciągać losem. Jakiego sobie który Świętego imię wyciągnie, tego obiera za obrońcę w podróży i do niego się modli.

Otóż jeden młody flisak, Franek, przed podróżą wyciągnął kartkę, na któréj był napisany święty Maciéj. Mówi on do drugich: „Ten Święty mi się nie podoba, wolę innego.“ Ciągnie jeszcze raz, lecz znowu ma kartkę ze świętym Maciejem; wreszcie i za trzecią razą wyciąga ze skrzynki nazwisko tego samego Świętego. Zły bardzo, że mu jedno tylko trafiało, wsiadł na galar i popłynął do Warszawy. Tak bowiem dawniéj bywało, że wożono od nas z Krakowa do Warszawy jaja, sól, owoce, w beczkach zapakowane.

Gdy wyjechały galary i już hala upłynęli kasik pod Sandomirz, a tu naraz jak gruchnie cosik w spód galaru na którym był Franek, tak wypadła deszczułka z niego i co duchu wody przybrało do środka. Flisacy, chłopy mocne, czém mogli wylewali; lecz ani rusz, nié ma ratunku, wszystko tonie. Franek chwycił się za beczkę, ale i beczka tonie; cóż już robić? Dopieroż-ci on na głos woła: „O święty Macieju! zmiłuj się nademną“. Jak to trzy razy wymówił, patrzy, a tu z kądźsik wychodzi ksiądz w ornacie, staje na wodzie, i właśnie w chwili, gdy się zanurzyć miał flisak, łap go ksiądz za czuprynę, wytrząsł mu łeb dobrze do trzeciego razu i na brzeg wyrzucił.

Po tym wypadku Franek przyszedłszy do siebie, zauważył na całe życie, że żaden Święty nie jest nadarmo w niebie, że darmo

tam swego chleba nie jada, i każden ma wielowładność swoją dla ludzi potrzebną. Od tego czasu szczerze modlił on się do świętego Macieja, a już nie gardził, nie przebierał pomiędzy Świętemi, bo nie ludziom sądzić, który lepszym jest w niebie [1]).

W dzień tego Świętego po południu zasiać zwyczajne żyto, to się zrobi jare; z rana zaś dobrze siać kapustę. Jeszcze i to doradzają starzy ludzie, żeby zadołowaną w święty Marcin (11 Listopada) kapustę, na święty Maciéj wyjąć z dołu, i wytrząsnąwszy nasienie z jéj liścia zasiać, to będzie zawsze siewna, dobrze się uda. Głąbie zaś odcięte od główek należy zaraz zasadzić, gdyż z nich powstaną także nadal dobre nasienniki.

47.

Rozum i pieniądze.

Jeden człowiek prosty, latał po mieście wołając: „Mam rozum lecz nie mam pieniędzy“. Słysząc to bogacz, kazał go przywołać do siebie i powiada: „Ja zaś nie mam rozumu, ale mam pieniądze“. — „Kiedy tak“, rzekł przybyły, „to się mój panie ułóżmy z sobą: daj mnie z twych pieniędzy ile chcesz, a ja ci dziesięć razy tyle powrócę przy pomocy mego rozumu“. Ufając téj obietnicy, dał bogacz rozumnemu pieniędzy, nie pytając się co z niemi robić będzie.

Ten nakupił zboża, zmełł na mąkę, narobił klusek i wsiadłszy na okręt, pojechał z kluskami na białe morze. Codzień wysuwając z okrętu duże pomosty i pokłady, sypał na nie swe kluski. Do klusek przychodziły ryby jakieś czy mięczaki, które objadłszy się ich robiły także na pokładach swoje interesa, lubo rozumny robił daleko świetniejsze, gdyż to co one z siebie wydały, w mgnieniu oka, przemieniało się w złote perły. A tak ów spekulant, za każdą prawie kluskę brał perłę (bo rozum go nauczył gdzie się to poławia), lecz wiedząc że od takiego towaru duże bywają na komorach opłaty, wziął się na sposób i zajechawszy na odległą wyspę, tam fabrykował puste w środku cegły [2]). Gdy ilość pewna cegieł była gotową,

---

[1]) Święty Maciéj (mówią Modlniczanie) i we wielu innych razach jest pomocny.

[2]) Tradycyja ta, sądzę, odnosić by się mogła do handlu bursztynem w starożytności.

zlepiał je po dwie, wszystkie bogactwa pakował do środka i przepłynął z niemi szczęśliwie do swego kraju, nigdzie cła nie opłaciwszy, bo przewózka cegieł była od opłaty wolną.

Wiadomość o przybyciu wspólnika, rozciekawiła bogacza, rad tedy był wiedzieć, co za towar mu dłużnik odda. Wychodzi bogacz przed dom, a tu zajeżdżają z furą cegły podłe, które mu wspólnik odsyła jakby na pośmiewisko. Rozczarowany, klnie na czém świat stoji, wreszcie złapawszy w gniewie jedną cegłę rzucił nią o ziemię; lecz o dziwo! wysypują się z niéj bogactwa. Ujrzawszy, jak mądrze ukryte były, i że więcéj niż dziesięciokrotnie nakład wyłożony zwróciły, nie posiadał się z radości i rozumnego stokrotnie uściskał. Często też odtąd powtarzał: „Widzę, że pieniądze choć duże, bez rozumu są martwym kapitałem, a rozum choć przy małych pieniądzach, jest kapitałem żywym“ [1]).

48.

Laska czarowna.

(Pojętą i więzioną w zamku przez czarta młynarczankę, odbiéra jéj narzeczony przy pomocy czarównéj laski.)

Modlnica.

Jeden młynarz bogaty miał jedynaczkę córkę. Trafiali się różni o nią ludzie ze wsi, ale ona sobie upodobała jednego biednego parobka z ogranicy i powiada: „Tatusiu, abo za tego pójdę chłopa, abo mnie pochowajcie“. — „Ano, niech będzie“, rzekł młynarz ze swoją, „abyś inno nie płakała, że za ubogiego człeka idziesz“. — Chodził tedy parobek do młynarczanki całe trzy niedziele i wyszły już jego zapowiedzi. Ale gdy na czwartą niedzielę przyszedł, rodzice narzeczonéj oznajmili mu z płaczem, że: „nie będzie nic z tego, bo nam się córka utopiła“. Parobek jeno pokiwał głową na to i mówi do siebie: „Cosik w tem jest, ale się prawda pokaże.“ I poszedł.

Idąc przez las, spotkał dziadka w łachmanach modlącego się pod sosną, a wydało mu się, jakoby miał skrzydła u żeber zwieszone. „Mój dziadku“ mówi, „opłakuję narzeczonéj co mi się utopić miała, poradźcie mi, kaj mam szukać jéj trupa, jeźli znajdę w rzéce,

1) *Lud*, serya III, str. 150. — K. Baliński: *Powieści ludu*, str. 51. (Tu pieniądze, to śmierć).

to uwierzę i pochowam". — „Nie znajdziesz, bo za duże pieniądze woleli ją żywą rodzice czartu sprzedać, aby twoją nie była; dam ci laskę taką, co nią wszystko zdobędziesz co zechcesz, bo jest ustrugana z rajskiego drzewa a w niebie okuta: za jéj uderzeniem w ziemię, wojska przed tobą uciekać będą ze strachu". — Parobek zdjął ze siebie sukmanę, dał ją dziadkowi za ową laskę i rozeszli się.

Idzie ów chłop daléj lasem; a tu z lokajami postrojonemi jedzie kareta, a w niéj siedzi jakiś pan we fraku z orderami i przy nim kobieta ale zakryta firanką. Gdy parobek przystanął, pan krzyknął na woźnicę: „Ruszaj." Konie ruszyły, ale chłop myśli sobie: „Mam cię, poczekaj," i biegł za torem karety, któréj koła wybijały w ziemi duże koleje, on zaś laską uderzał w ziemię żeby mu się znaczyło. Tak uleciał mil kilka, aż pod noc wyszły chmury, zaczęło grzmieć i łyskać, i taki padł grad z ulewą, że woda wezbrana płynąc, przykryła całkiem koleje od kół i tor się chłopu zmylił.

Myśli sobie: „Baj baja, głupiś dziadu z twojém kijem, dyć to jak kołek od płotu, rzucę tę bestyją, a szkoda mojéj sukmany; teraz mi w kaftanie zimno", właśnie gdy chciał złamać go na dwoje i cisnąć, trasł piorun tuż przy nim w sosnę a chłop odskoczył i kij upuścił na ziemię. Wtém patrzy, a tu ów pan co jechał w karecie, stoji przy nim we fraku i schyliwszy się, wyciąga rękę z pazurami by sięgnąć po kij co duchu. Chłop się zmiarkował, przystąpił nogą koniec laski, a potem i obydwoma stanął na niéj nogami, tak, że widmo zakwiczało jeno okrutnie i drapło w las.

Zaraz potem woda spłynęła i zrobiła się piękna pogoda, a chłop już kija nie puszczając, szedł ciągle naprzód, pod coraz to wyższą górę skalistą, gdzie także koleje od kół w skale zdawały mu się być wykute. Szedł tak dzień i noc, a zawsze podpierając się i sztukając kijem w ziemię, jak mu dziadek kazał, a nawet gdy mu się spać zachciało, położył się na tym kiju i zasnął. Przyśniwa mu się znowu ten dziadek i mówi mu: „Kija tego nie puszczaj bo zginiesz; twoja narzeczona siedzi teraz na wieży, ale trzeba ci pierwéj zamek zdobyć nim ją dostaniesz".

Obudził się ze snu i rzeczywiście ujrzał na szczycie góry ogromne zamczysko, a przy nim wojsko zbrojne trąbi i wartuje. Gdy laską sztuknął w ziemię, aliści na szańcach wojsko całe kładzie się i śpi. Tak wszedł w pierwszą bramę; a za drugą na gankach znowu się ryktują żołnierze i śmieją się z niego. Ale jak uderzył w ziemię,

a tu żołnierze w taniec, obracają się po gankach wkoło, aż ci zlatują na dół. Wszed w trzecią bramę, i gdy mu znowu żandary z okrutnemi pałaszami stanęli w poprzecz, on kijem w ziemię buch, a tu żandary zmieniają się w kruki czarne i z wielkim odlatują piskiem. Patrzy, aż tu sam król ich i ten pan co jechał w karecie i kij mu chciał odebrać — stoji, a ino oczy mu się iskrzą. On znowu kijem mach, a licho zamieniło się w strasznego gacka (niedoperza) i w ziemię się gdzieś wryło. Dopiero chłop idzie spokojnie do zamku i widzi wszędzie wygody i bogactwa jakie ino mogą być na świecie. Ale myśli sobie: gdzież narzeczona? Patrzy, jest i wysoka wieża; idzie do niéj, drzwi zamknięte. Uderzył laską; otwarły się, a tu narzeczona na wierzchu samym stoji, okręcona łańcuchem żelaznym co go sto łokci było. Uderzył laską; łańcuchy pękły i jak proch od niéj odleciały; wtedy ją pojął i jego już była. Zamek i królestwo całe wzięli dla siebie z łaski téj laski i dziękując Bogu, nażyli się siła, bo do późnéj starości.

49.

O zbójcy Madeju[1]).

(Zapis czartu dziecka, które potem zostawszy kapłanem, wybawiło z piekła swego ojca i samego zbójcę Madeja.)

Modlnica.

Jeden pan dla załatwienia pilnych interesów, wybierał się w drogę, pomimo, że żona jego spodziewała się słabości. Nie sądząc jednak, aby słabość ta w bliskim bardzo nastąpić miała terminie, nie zwlekał podróży i odjechał w przekonaniu, że zdąży jeszcze na czas powrócić do domu. Jadąc lasem, ugrzązł nazajutrz wśród drogi w bagnie, i nie mogąc sobie dać rady, wołał ratunku. Wtedy przyszedł do niego jakiś człowiek i obiecał go z błota wyprowadzić, jeżeli mu da za całe wynagrodzenie to, o czém nie wie że ma w domu. — „Dobrze“, rzekł pan „przystaję na ugodę“, i niebacznie mu to przyobiecał, sądząc, że małą zapewne zbędzie go rzeczą. — Wówczas człowiek ów wyjął z zanadrza kawałek koźléj skóry i po-

---

1) Wojcicki: *Klechdy*. — Kilka rysów i u X. Barącza *(Bajki)* str. 109 do 111, gdzie są i rysy przypominające N. 2 i inne.

dróżnemu kazał wierzytelny na ugodzie położyć podpis krwią z palca. Co gdy było zrobione, z jego pomocą podróżny z bagna wyjechał.

Szczęśliwie poprowadziwszy swe interesa, bez żadnéj już w drodze przeszkody, pan ten w parę tygodni powrócił do domu. Ledwie wysiadł z powozu, wybiega doń uradowana żona, niosąc na ręku maleńkiego synka, bo właśnie podczas niebytności urodził się. Na widok synka, przypomniał sobie pan daną obietnicę; więc się zanosi od płaczu, wołając: „Dla Boga, cóżem uczynił!“ Dopiero opowiedział żonie całą historyją, i obydwoje zmartwieni, postanowili urodzone dziecie poświęcić służbie Bożéj, by go od złego uratować. Co też i na dobre wyszło, bo dziecię chowając się zdrowo i pięknie, podrosłszy na młodziana, zażądało samo wstąpić do stanu duchownego. Ukończywszy nauki i egzamina w seminaryum zdawszy, młodzian ten został wyświęcony na kapłana. Natenczas wiekowy już ojciec powierzył synowi całą tajemnicę, zostawując dalsze w téj mierze postępowanie jego rozumowi.— „Nie frasuj się ojcze“, rzecze młody kapłan, „dziś nosząc krzyż Chrystusa, nie lękam się pogróżek czarta, pojadę do piekła po odebranie twego podpisu“.

Jakoż wkrótce pojechał sługa Boży do piekła, droga była daleka i niebezpieczna, a co gorsza, w lesie napadli go zbójcy. — „Stój księże, bo zginiesz!“ woła herszt zbójecki. — „Racz mnie puścić,“ odpowiada duchowny „jadę albowiem do piekła, bom słyszał dużo dziwnych rzeczy o łożu przygotowanym w piekle dla zbójcy Madeja, co tysiące ludzi zgładził swoją pałką a dusze ich bez spowiedzi i Sakramentów, cierpią czyścowe męki i zbawienia łakną.“— Na te słowa księdza, zbójca będący właśnie owym Madejem, choć brwi namaszczył gniewliwie, ale trwogą wewnętrzną silniejszą od gniewu przejęty, rozkazując odejść swoim towarzyszom, rzekł niespokojnie: „Puszczam cię wolnego, księże, jedź; tylko z powrotem wstąp do mnie i opowiédz mi, jakie to jest łoże przygotowane w piekle dla zbójcy Madeja“. — „O tém powiedzieć ci już i dziś mogę, jakom słyszał, że łoże usłane dla niego ma być z samych syczących żmij, które targać będą jego ciało, gdy na nim na wieki będzie miał spocząć. Lepiéj tedy Madeju, póki czas jeszcze, uczyń pokutę za grzechy, bo ilość ich równa się ilości prochu pod twemi stopami“.— Wzruszony zbójca słowami kapłana, upadł na kolana i ze szczerą skruchą wyznał na spowiedzi z całego życia wszystkie popełnione zbrodnie. — „Po wielu latach gdy powrócę, dam ci rozgrzeszenie, teraz z pokorą ducha zostań na pokucie“, to mówiąc,

świętobliwy kapłan wziął pałkę Madeja, która była zrobioną z płonki jabłoni leśnéj, zastrugał ostro i klęczącemu złożywszy ręce, przebił je nią, wpuszczając jéj koniec do ziemi. W tym stanie zostąwiwszy zbrodniarza, odjechał duchowny do piekła dla odszukania podpisu swego ojca.

Ponieważ wielkie trudności kapłan na obszarze piekielnym napotkał, przeto 40 lat musiał walczyć z czortami, broniąc się krzyżem Chrystusa, przed którym, gdzie się pokazał, do fundamentu całe piekło wzruszone chwiało się. Wreszcie ustąpił, przywiedziony do ostateczności najstarszy z złych duchów i oddał mu wspomniony podpis. Wśród walki z przemocą piekieł, pokruszyło się i zniszczało Madejowe łoże, i duchowny zwycięzca, ze spokojem w duszy powracał na ziemię.

Wydobywszy się z piekła, jechał kapłan parą koników białych. W tém w drodze lasem, poczuł nagle zapach jabłuszek leśnych. Zatrzymał się tedy i kazał swemu furmanowi jabłuszek tych narwać, lecz ten ich urwać nie mógł. Tu przypomniał sobie duchowny o pokutującym Madeju i poszedł na to miejsce, ku jabłoni płonce leśnéj, która wyrastała z kopca. Będąc blisko jabłoni, ujrzał, że kopiec ów ziemi, był to sam Madej obrośnięty włosami z brody, wyglądającemi wśród mchów i trawy. Jabłonką stała się owa pałka Madeja zatknięta w ziemię, na któréj wonne jabłuszka wyrosły z niewinnych duszyczek pozabijanych przez niego ofiar, pilnujących jego pokuty, i dla tego zerwać ich nie było można. Kapłan widząc odprawioną pokutę, dał mu rozgrzeszenie; a wówczas z każdego jabłuszka wyleciały do nieba wybawione duszyczki, a cały kopiec w proch się rozsypał. Tak to wiara zdobywa piekło, a pokuta od niego wyzwala.

50.

Podróż żołnierza do czyśca i raju.

Jeden oficer zaprzedał wojsko nieprzyjacielowi tak, że dużo luda padło na miejscu. Otóż oficera sam cesarz tego kraju swoją ręką powiesił. Żołnierze potem dowiedzieli się od księży, że ten oficer po śmierci pokutuje w czyścu, i śmiali się mówiąc: „Dobrze mu tak“. Służący zaś, który przy nim był za dinera (lokaja), po-

myślał sobie: „Szkoda mego pana, działo mi się dobrze przy nim. Może to bajki ludzie gadają, żeby on był w czyścu; pójdę więc do czyśca przekonać się czy to prawda“. Poszedł do spowiedzi, wyznał grzechy z całego życia i oświadczył księżom chęć swoją pójścia do czyśca. Księża to odradzali, przedstawiając groźne niebezpieczeństwa. Gdy przecież obstawał przy swojem i prosił aby mu wskazali drogę, już się od wskazania mu jéj nie wymawiali. Trzeba tedy było iść do Francyi, a ztamtąd zapuścić się w straszne góry i jaskinie. Z jednéj takiéj jaskini szło się głęboką studnią; zamykana brama prowadziła w miejsca przestrone, lecz pałające od gorąca. Spuścił się żołnierz w studnią, którą przebywszy ujrzał doliny, a za niemi podwórze czyścowe bramą zawarte.

Przed tą bramą spotkał trzech białych; byli to anieli i mówią mu: „Człowiecze, kiej jesteś żywy w ciele, wracaj ztąd, bo cię tu umęczą.“ Żołnierz się skłonił, rzecz opedział, i pięknie prosił aniołów, coby mu nie wzbraniali zobaczyć swego pana. Więc anieli kazali mu się naprzód za siebie wcale nie oglądać, ani w tył wracać i gdyby złe duchy przeszkodę stawiały w drodze, mówić co duchu: „Jezusie miłosierny, zmiłuj się nademną“, to one muszą odstąpić.

Poszedł więc, puka do pierwszéj bramy: wyleciało sześciu czarnych, niby jak smoki, i huzia na niego: „A co ty tu robisz?“ — „Idę do mego pana“ odpowiedział: — „Hę, hę, to my cię tu umęczemy“ i nuż mu pokazywać duszyczki przybijane do krzyżów, lub pokutników powplacanych do krat żelaznych, co aż okropa było. — On niepyta, idzie daléj. — „Stój!“ oni za nim, łap go i do krzyża chcą przybić. — Ale jak tylko zawołał: „Jezusie miłosierny, zmiłuj się nademną“, to już mu nic nie mówili, zostali w tyle, a on poszedł fort naprzód i stanął pod drugą bramą.

Puka do téj bramy, wyleciała gromada djabłów, złoszczą się strasznie że żyjący człowiek mógł wnijść w to miejsce, łapes go czemprędzéj i gwałtem wpychają do jamy pełnéj jaszczurek i gadów. On znowu swoją modlitwę powtórzył, a wszystko się gdzieś podziało i nie ma już żadnego licha przy nim.

Dopieroż idzie trochę daléj i zobaczył swego pana, jak mu djabli gębę rozdziawiają i węgle rozpalone pakują w gardziel. Na widok ten, żołnierz znowu się do Pana Jezusa modli, a djabły od pokutnika odstępują. On tedy idzie wprost do niego wołając: „Panie oberlejtenant, kajz ja cię tu znajduję?“ — Oficer spojrzał na żołnierza i poznał, że on był jego dinerem. Mówi mu więc naprędce, za co męki

cierpi i co trzeba robić żeby go wybawić, a w końcu prosi: „Powiedz moim kamratom oficerom, aby tego nigdy nie robili, com ja z memi ludźmi w regimencie czynił“. — Zaledwie pokutujący to wyrzekł, żołnierz usłyszał za sobą huki, trzaski, a że mu się nie było wolno oglądać, musiał iść naprzód. Nie mógł też długo wytrzymać w tym zabudowaniu, ponieważ słońce paliło niesłychanie, rozgrzewając do czerwoności wszystko co było dokoła.

Znowu stanął pod trzecią bramą, puka. Czereda djabłów wypadła i biorą go jak swego. „Stój! bo w téj wodzie będziesz!“ wołają djabli.—Patrzy żołnierz, a tu jezioro bez dna, tylko słychać jęki tonących, i gdy się na wierzchu tegoż słońce zapaliło, wre woda, kłębuje, szum straszny czyniąc. Powtórzył swoją modlitwę i szczęśliwie niebezpieczeństwo minął.

Jeszcze był kawał drogi do granicy czyścowéj, po za którą następowały rajskie błonia pełne kwiatów, zieloności. W tém ni ztąd ni z owąd na granicy, napotyka ogromną rzekę: jéj wody jak sadze czarne, płoną ognisto w różnych kolorach. Na rzece téj szerokiéj, zawieszony mosteczek tak wązki jak belka, że nawet jedną nogą nie stanie na nim dobrze. Z obu stron mostu djabli zanurzeni po pas w wodzie, gorąco im, języki powywieszali z pysków; z osękami, widłami, szpikulcami różnemi, spychają natychmiast, ktoby tylko na most wniść się odważył. Żołnierz wszedł jedną nogą, bardzo źle, ani wytrzymać można mąk okropnych, bo biją, parzą i kłują naraz. Odmówił modlitwę, lżej mu trochę; postawił drugą nogę, most się nieco rozszerzył. Do trzeciego razu trudności były; późniéj już djabły powpadały do wody, aże sycząc zabulkotało w wodzie pod ich ciężarem; most się też tak dalece modlitwą rozszerzył, że nie tylko przejść bez niego kilkoma zaprzęgami z całym regimentem, ale i przejechać go można było.

Po za tym mostem koniec już panowania złego ducha; śliczności, piękności miał żołnierz do widzenia. Granie, śpiewanie, zabawy bezustanne, spacery, igraszki świętych, aniołów i panienek błogosławionych, że kto tam był, wieki mijały jakby godzinę. Bóg ojciec też kazał właśnie otworzyć bramy niebieskie: taka jasność uderzyła żołnierza w oczy, że zgłupiał. Dopieroż anioł pszyszedł i powiada: „Człeku śmiertelny, w cielesnéj szacie zmysłów ty tutaj nie wytrzymasz, od blasku oczy ci wyciekną, wracaj na swoje miejsce zkądeś przyszedł. Jak ci godziny życia wyjdą, weźmiemy cię tutaj; teraz idź, powiedz oficerom, obersztom, obertlejtnantom,

hauptmanom i wszyćkim starszym cesarskim, jakie są męki czyścowe dla tych, co żołnierzy katują a potem sprzedają nieprzyjacielowi podczas wojny, aby już tego żaden się więcéj czynić nie ważył.“ Żołnierz wyszedł z raju, wrócił do regimentu, opowiedział wszyćko i powtórzył słowa anioła, bo taka była wola Boska.

51.

O chłopcu służącym w piekle i o czarnym baranku.

Gdy jednemu chłopcu umarła matka, chodził sierota po świecie szukając służby. Nareszcie spotkał pana który go wziął do służby. A był to sam djabeł.

Ten zaprowadził chłopća do piekła, kazał mu drzewo wozić z lasu kobyłą i składać siągi pod kotłem, gdzie się bezustannie palił ogromny ogień. Chłopiec przez jakiś czas pełnił swoją powinność rzetelnie, lecz pomimo dobrego życia i obfitéj zapłaty, uprzykrzyła mu się ta robota i zaczął myśleć o ucieczce z piekła.

Gdy tak przemyśliwał, kobyła mówi do niego: „Wiész ty com ja za jedna?“— „Nie wiem“ odpowiedział chłopiec.— „Jestem twoją matką“ rzekła ona, „lecz cierpiéć muszę, ty możesz uciec, więc uciekaj. Na odchodném, zmaczaj twój kożuch w kotle i weź go z sobą. Na widok wydaje się w kotle być gotowana kasza, nie jest to przecież kasza, tylko duszyczki zmarłe co pokutują i warzą się; zmaczawszy kożuch, wiele ich wybawić możész“. Chłopiec wkrótce po rozmowie z kobyłą (matką), dziękuje djabłom za służbę, choć cej-co mu obiecują, dają, żeby został. On udał że zostaje, lecz upatrzywszy chwilę po temu, prędko zmaczał kożuch w kaszy i z nim uciekł z piekła. Kożuch tyle tą kaszą się obłożył, że nadzwyczaj mu ciężał. Chłopiec w strachu żeby go djabli nie dopadli, umykając z ciężarem co mu sił starczyło, szczęśliwie minął podworce piekła i ujrzał się za bramami tegoż w zielonéj dolinie.

Tu bardzo zmęczony upadł na ziemię, i gdy słoneczko mocno przygrzywało, że to już były okolice czyśca, snem wielce znużony, zasnął z głową na kożuchu położoną. Gdy się obudził, zobaczył wkoło siebie stadko owieczek pasących się w dolinie. Wyszła piękna pani, a to była Matka Boska i powiada mu: „Będziesz służył u mnie i pasł za opłatą moje owce“.— „Dobrze“, rzekł chłopiec skłoniwszy

się pani, która mu oświadczyła: „że te owce jako duszyczki uwolnione przez niego z piekła, muszą jeszcze czas jakiś pozostać tutaj, dopóki sama po nie nie przyjdę". Pasł więc chłopiec owieczki i uważał pomiędzy niemi czarnego baranka; kożuch zaś którego dla ciepła już nie używał, bardzo zlekniał (lżejszym był).

Długo nie pokazywała się Niebieska Pani, nareszcie jednego razu przybyła i mówi do swego pasterza: „Przyszłam po moje owce i biorę je z sobą, gdyż są już wybawione; tobie za zapłatę ofiaruje czarnego baranka; wiele razy czego potrzebować będziesz, uderz go laseczką a obdarzy on cię sowicie".—Podziękował pasterz, pani się oddaliła z owieczkami, on wziął baranka i wędrował z nim po świecie.

Każdego czasu, gdy chciał mieć pieniądze, uderzał w wełnę baranka, a wtedy leciały z niego złote pieniądze, i był bardzo bogatym. Ponieważ szczęście psuje człowieka, więc zepsuło i posiadacza czarnego baranka. Chłop ten już nie laseczką w wełnę, ale grubym kijem walił baranka po grzbiecie; co zaś spadło pieniędzy, przepił, przehulał, jak zwyczajnie kiedy się kto rozpuści. Cóż się jednak zrobiło? Im mocniéj bił barana, tém baran bielał coraz więcéj, ale tem mniéj z niego padało pieniędzy. W końcu stał się baranek zupełnie białym, i pomimo najmocniejszego bicia, nic już z niego nie spadło. Chłop ręce załamał i desperuje. W tém idzie znowu Najświętsza Panienka i powiada mu: „Ten baranek com ci go zostawiła, był jeszcze na pokucie; teraz już przez bicie twoje wybawiony, pójdzie ze mną do nieba. Ponieważ byłeś niesprawiedliwym, nieludzkim, przeto długie lata w czyścu służyć mi musisz, ażebym cię wybawiła; wróć że więc do czyśca i tam czekaj swego czasu". Chłop który się bardzo rozpił, umarł wkrótce, a dusza jego, aby się zadość stało tym słowom, poszła do czyśca.

GADKI

o złych duchach, djabłach, strachach i t. p.

52.

O parobczaku i jego siedmiu złych duchach.

(Personifikacya siedmiu grzechów głównych.)

Był jeden chłop, wielki filut, co lubił bogaczom pochlebiać, i kiedy mu jego baba wymawiała: „Ej, jakiś ty kłamca", on zawsze odpowiadał: *„Kto mieszka na przedpieklu, djabła prosi w kumy."*

Trafiło się, że baba zległa synka, a ponieważ mieszkali pod lasem w lichéj chałupie, daleko za wsią, nie było im przystępnie iść do kościoła. Nie spieszyli się téż z wywodem i ze chrztem dziecka, tylko odłożyli to i postanowili je ochrzcić przy okazyi w jakie większe święto. Jednego dnia, ni z tąd ni z owąd (bo w tém miejscu nie było publicznego gościńca), zajeżdża przed chałupę jakiś wielki pan ze służbą, wchodzi sam do izby i powiada: że zabłąkawszy się na polach, drogi znaleźć nie może; w tém od niechcenia niby rzuciwszy okiem na kołyskę z dzieckiem, oświadcza chłopu, że mu będzie za kumotra. Chłopu też tego właśnie trzeba było, uradował się bardzo i prosi pana, żeby pojechał tam a tam do kościoła, gdzie on z kobietą niosącą dziecko za nim pospieszy.— Na to przybyły jegomość odpowiada: „Nie potrzeba jeździć do kościoła, a przytém i droga zła, a mnie się bardzo spieszy; lecz widzicie, ja mam ze sobą kapelana co na miejscu dziecko ochrzci". — „Proszę

wielmożnego pana", mówiła baba, „kiej to należy zapisać na metrykach". — „Już my tutaj to wszystko zrobiemy; mój kapelan potem do proboszcza tego miejsca napisze, a teraz nie traćmy czasu". — Chciała baba jeszcze coś mówić naprzeciw temu; ale chłop jéj, widząc talary w ręku bogacza, mignął na nią: „Cicho bądź, głupia". Porwali djabli dziecko między siebie, bo już-ci to oni byli, i cosik z nim zrobili, co niby za chrzest uchodziło; nadewszystko dali chłopu dobréj wódki i kupę pieniędzy. Ten djabeł kumotr, na odjezdném poleca chłopu, żeby dziecko jakoś dziwacznie nazywał, bo już takie imie nosi i że za lat siedem po niego przyjedzie i weźmie jak swego wychowanka. Cała czereda gości odjechała; baba w żaden sposób spamiętać nie mogła imienia danego dziecku, chłop też jeszcze bardziéj je zapominał, gdyż mając pieniądze, dzień wdzień się upijał, dopóką́d ich nie utracił. Co od djabła wyszło, do djabła wróciło, i chłop tracąc ostatnie grosze, umarł w nędzy.

Została baba z dzieckiem, które po udanym chrzcie całkiem poczerniało i krzyczało od rana do nocy, tak, że niczém nie mogąc go uspokoić, wzięła na ręce i poszła do księdza. Ksiądz zobaczywszy dziecko, coś niedobrego zmiarkował, a wypytawszy się baby o szczegóły zdarzenia, mocno ją ofukał, kazał iść do spowiedzi, na wywód i nareszcie odmówił egzorcyzm. Podczas egzorcyzmu siedem złych duchów wyszło z dziecka, dopiero je ochrzcił w kościele, nadawszy mu imie Michała. Po chrzcie świętym dziecko się zupełnie odmieniło, wybielało i daléj chowało jak należy.

Już spory z niego był chłopak, kiedy go matka odumarła; zostawszy sierotą poszedł na służbę do ludzi. Najprzód służył za pastucha, późniéj gdy podrósł, wziął go jeden porządny gospodarz za parobczaka i wyuczył wszelkiéj roboty. Ten gospodarz parą dobrych koni woził drzewo z lasa zakupione przez handlarzy, a czasem mu i daléj z drzewem furmanić wypadało. Zawsze też jeździł sam gospodarz; lecz gdy zachorował, posłał z wozem parobczaka.

Chłopak znał dobrze drogę, jechał śmiało, ale noc go zaszła i pobłądziwszy, zjechał z prawdziwéj drogi na jakąś inszą, któréj nie był świadomy. Konie zmęczone były, on też głodny; ujrzał wreszcie światełko i podjechał przed karczemkę na uboczu, gdzie muzyka grała. Zajrzał oknem do izby, widzi że tańcują w środku, a jego uwagę głównie zwróciło na siebie siedmiu niby jak żołnierzy ubranych, w czerwonych spodniach, niebieskich frakach i rogatych kapeluszach. Zostawiwszy konie pod karczmą, stanął niebacznie

w progu izby, bo drzwi roztwarte były, i przygląda się lepiéj co oni robią. *Jeden* z pomiędzy tych wojaków, niby starszy, głośno się chwali, dziwy o sobie rozpowiada, a *drugi* wojak mu zaprzecza i pięściami odgraża. *Trzeci* wojak zajada kiełbasę, co jéj ze sto łokci było i pije wódkę garcem. *Czwarty* pieniądze rachuje i straszną kupę talarów ma przy sobie. *Piąty* z kartami siedzi i zazdrośnie patrzy na tego co jé, i na tego co rachuje pieniądze. *Szósty*, niby pijany już, leży do góry brzuchem na ławie i tabak kurzy. A *siódmy* tańcuje z dziewkami bardzo nikczemnego wejrzenia.

Parobczak z początku niewinnie się przypatrywał, późniéj zaczął słuchać tego, co gadał na głos. Zapach kiełbasy i wódki, przypomniał mu, że jest głodny. Już mu przyszły do głowy grzeszne myśli, i tak sobie zaczął myśléć: „Jakbym ja się najadł i opił, grałbym w karty żeby mieć pieniądze, kurzyłbym tabak, wyszturkałbym ktoby mi zawadzał, a wreszcie wziąłbym się oto do téj tańcującéj dziewki, co mi fein wpadła w oko.“ Ledwie tak pomyślał, a już wszyscy siedmiu wojacy, ciągną go do siebie na środek izby i każdy do swego namawia. Już miał skosztować wódki i kiełbasy a daléj używać wszystkich przyjemności, jakie mu jego djabli podawali (gdyż to oni sami byli), kiedy nagle w samym progu izby stanął sędziwy pustelnik z kijem w ręku, ciemnym okryty płaszczem, i wdzięcznym zawołał głosem: „Michałku, spiesz się wychodź, pochwycimy złodzieja który ci konie ukradł“.

Chłopak w jednéj chwili odstąpił na bok i odwróciwszy się od grzesznych widoków, wpadł w okropną rozpacz, że aż krzyczał i płakał; pustelnik zaś wyprowadził go z izby i temi przemówił słowy: „Konie twego gospodarza znajdą się, ale przyrzeknij mi, że więcéj nie powrócisz w to miejsce.“—Chłopiec przyrzekł pustelnikowi, który wydobył lusterko i kazał mu w niego patrzéć przy blasku miesiączka. „Cóżeś widział chłopcze?“ pyta się pustelnik. — „Widziałem piekło z czarownicami“, odpowiedział chłopak. — „Ci siedmiu“, rzekł daléj pustelnik, „są to złe duchy, które z ciebie przed chrztem wyszły, a teraz jako siedem grzechów głównych: pycha, gniew, zazdrość, obżarstwo, łakomstwo, lenistwo i nieczystość, duszę twoją na pastwę piekłu skusić się starali. Gdyby byli weszli w ciebie, patrz daléj w lusterko, widzisz, coby cię od nich w piekle czekało“.— Chłopak gdy ujrzał męki piekła okrutne, wzruszony bił się w piersi i płakał, a widząc pustelnik jego szczerą skruchę, rzekł mu: „Patrz na mnie, bom ja Archanioł Michał, stróż duszy twojéj“.

W jednéj chwili zrobiło się jasno jakby dnieć poczynało, pustelnik przybrał prześliczną anielską postać młodziana w pancerzu i chełmie, strojnym w srebrne pióra, z laski zaś jego wyszła długa dzida. Archanioł rzucił tą dzidą w powietrze, a chłopiec zobaczył, że ona wpadłszy w ziemię, zatrzymała złodzieja uciekającego z końmi. Konie z wozem stały spokojnie opodal, a złodziéj którego dzida anielska zatrzymała (co téż był djabłem), już jęczał jako smok u stóp Anioła w ciężkie okuty kajdany. Archanioł mówi daléj: „Wracaj z końmi do twego gospodarza". — „O święty Aniele!" zawołał uradowany chłopiec, „jakże powrócę, oni mnie znowu nadybią, czemże się bezsilny obronię?"—Tu Archanioł włożył na piersi chłopca żelazny krzyżyk. „Oto jest znak zbawienia, przed nim uciekają szatani, noś go zawsze na sercu za życia i po śmierci; ten znak niebo ci otworzy".—Chłopiec chciał ucałować ręce Archanioła; lecz ten wzniósł się w powietrze, stojąc z dzidą na okutym smoku.

Już też i zupełny zaświtał poranek, a chłopiec z krzyżykiem na piersiach, powrócił bezpieczny do swego gospodarza i konie mu z wozem oddał. Od tego czasu gospodarz bardzo parobczaka polubił, w lat parę potem dał mu córkę jedynaczkę za żonę i spuścił nań rolę z całym dobytkiem. Był z niego późniéj bardzo zamożny a nadewszystko uczciwy i bogobojny kmieć a ojciec kilkorga dziatek. Umierając, kazał się pochować z żelaznym, danym mu od świętego Michała krzyżykiem [1]).

---

[1]) Uosobienie a raczéj uobrazowanie podobne grzechów, znajdujemy i w wielu dla ludu wydawanych (osobliwie na Szląsku) książkach i książeczkach do nabożeństwa. I tak, dziełko: *Duszy przewodnik do ojczyzny niebieskiéj*, czyli *Poznanie serca człowieka czy Bóg w niém mieszka czy djabeł? w dziesięciu obrazach smyślnie wystawione*, z czeskiego (w Pradze 1853) przełożył ks. Szymon Perżych (Mikołów *v.* Nicolai, 1862), przedstawia (w pierwszym obrazie) serce ludzkie, w którém zły duch rogaty o kozich nogach a niedoperzych skrzydłach z trójzębem i gwiazdą (lucifer) nad głową mieszka, a wkoło niego stoją: paw (pycha), żaba (łakomstwo), kozieł (lubieżność), wąż (zazdrość), świnia (niewstrzemięźliwość), tygrys (gniew) i żółw' (lenistwo). W następnych obrazach, w miarę jak serce to przez pokutę oczyszcza się, występują z jego środka na zewnątrz kolejno wszystkie złe namiętności i grzechy, tak, że ostatni obraz (10-ty) przedstawia już śmierć bogobojnego i sprawiedliwego chrześcianina. W przedmowie do czytelników powiedziano, że książka ta z francuzkiego za życzeniem dusz nabożnych przełożona na niemieckie, wydaną została w r. 1782 w Würzburgu p. t. *Geistlicher Sittenspiegel.*

53.

O żołnierzu-gajowym w piekle.

(Strzela do Licha, i za to od Dziadka odbiera podziękowanie a razem strzelbę, torbę i kij, cudowne. Śmierć trzyma mu do chrztu dziecko i robi go doktorem. Śmierć tę pakuje on na siedem lat do torby, a następnie i djabłów, gdy idzie na tamten świat od kowala. Ogląda piekło, zkąd go w końcu anioł wyprowadza do raju.)

Jeden człowiek wysłużywszy 30 lat w wojsku, wrócił do wsi rodzinnéj i pan go wziął na strzelca i gajowego, dając mu chałupę w lesie na mieszkanie, z obowiązkiem dostawiania zwierzyny na stół pański.

Jednego razu gdy polując, pilnował lasu, zaszła nagle chmura, zaczęło łyskać się, grzmieć, trzaskać okropnie, że zestraszony usiadł sobie gajowy pod leszczyną, bo to tam niby najbezpieczniéj od złego ducha, mówią starzy ludzie. Kiedy tak siedział, widzi że ze skały niedalekiéj wybiega co chwila jakiś człowiek i tylną część ciała nań wypucza, poczem znowu do skały ucieka. Nie wiele myśląc, odwinął gajowy kurek dubeltówki i gdy się znów człek ukazał, wypalił prosto w wypuczony impertynenta tyłek; poczem zachodzi pod skałę, aby zobaczyć, co się też stało i padło, ale oprócz rozlanéj w tem miejscu smoły, nic nie widzi.

Zastanowiwszy się nad tém trochę, idzie daléj w las, bo się téż już i wypogodziło. W tém spotyka staruszka, który mu powiada: „Tyś lepszy strzelec niż ja, gdyż siedem lat strzelałem do tego widma a nigdy trafić go nie mogłem; ale wiesz też przyjacielu coś zabił?“— „Nie wiem dziadusiu“, rzekł gajowy, „tylko myślę że to cosik złego jest, co robi naprzeciw dobremu; bo gdy poszedłem zobaczyć w kogo trafiłem, to tylko trochę smoły znalazłem“.—„Oto przyjacielu, ten do którego wymierzyłeś, jest złym duchem tego miejsca i mojim nieprzyjacielem; a ja Pan Jezus z nieba, nad nim martwiłem się przez siedem lat; Bóg ci zapłać za to żeś go zabił, a teraz pomieniajmy się na dubeltówki, ty mnie daj swoją a ja ci dam moją, i do niéj jeszcze torbę i bat dodam. Co zamyślisz to zabijesz, co zabijesz to torba weźmie, kogo zechcesz bat sam będzie bił“. — Gajowy upadł do nóg dziadkowi, i gdy ten znikł, z nową

dubeltówką, torbą i batem powrócił do domu i żonie całą przygodę opowiedział.

Nazajutrz poszedł z dubeltówką na polowanie. Gdzie strzeli, trafia; dużo nazabijał zwierzyny dla pana do dworu i dla siebie. Wkrótce przecież wystrzelał zwierzynę w lesie zupełnie, że aż się sam pan zaczął na niego gniewać, nie mając już nic dla gości których na polowanie zaprosił; bo nawet i ptaków zabrakło. Pan mu powiada: „Idź precz, źle mi lasu doglądasz“. Gajowy też widząc gniew pański, skłonił się, za służbę podziękował i z żoną z chałupy się wyniósł.

Wkrótce potem urodziło mu się dziecko, poszedł więc nazajutrz bardzo rano szukać kumotrów i idąc lasem, ujrzał stojącą kobietę w bieli, która rzekła Boskie słowo i zapytała go gdzie idzie, a dowiedziawszy się że po kumotrów, sama się za kumoskę oświadczyła i kościelnego dziadka na kuma wziąść kazała. Chłop przystał na żądanie kobiety i poszedł z nią do żony, co leżała w najętéj komorze. Tam przepraszają oboje, że są biedni i nie mają czém poczęstować. Kobieta na to: „To nieprawda, moji ludzie, chyba wam się przynieść nie chce“. — „Ej, nie żartujcie z nas kumosiu,“ mówi chłop, „zaraz wam do komórki otworzę“. Gdy otworzył, ujrzeli małżonkowie z zadziwieniem, że była tam wódka, mąka, sperka i różne kasze. Chłop wziął wódkę, przypił i cieszyli się darem Boskim; poczem podchmielony, z dzieckiem i kumoską poszli do kościoła. Po chrzcie, do którego dziadek był za kumotra, wrócili do domu; kumoska sama dziecko przyniosła, zabawiła się z niemi, ale im swego nazwiska powiedzieć nie chciała, tylko na odchodném obiecała przyjść ich odwiedzić; jakoż i przyszła.

Tymczasem dziecko umarło. Uradzili rodzice, ażeby nie nosić zmarłego dziecka do księdza, gdyż bardzo było daleko, tylko go pochować w przykopie, co też i zrobili. Kumoska się pyta o dziecko; oni powiedzieli jak się stało.—„Oj nie dobrze“, rzekła, „bardzoście mnie rozgniewali“, i z gniewem odeszła.

Zaraz po jéj odejściu umiera baba. Chłop myśli sobie: kiedy tak, niechże leży przy dziecku, i pochował żonę obok dziecka w przykopie. Ledwie to uczynił, wyłazi znowu niewiedzieć z kąd kumoska i mówi: „Kumotrze, teraz wasz koniec, bo wiedźcież że ja jestem Śmierć; udusiłam wam dziecko, żonę i z wami to samo uczynię“.— Chłop upadł jéj do nóg i błaga: „Zlitujcie się nademną, niech jeszcze pożyję“. — „No to żyjcie jeszcze, na trochę wam da-

ruję, pod warunkiem, że musicie być doktorem; tylko pamiętajcie, nie robić nigdy nic na przeciw méj woli. Gdy ja będę w nogach chorego to wy likujcie (kurujcie), jak będę w głowach dajcie likom pokój".—Od tego czasu gajowy był doktorem; dużo ludzi wyleczył i stał się głośnym w okolicy. Więc wezwano go i do pałacu królewskiego, gdzie śmiertelnie chorobą złożony leżał królewicz, jedyny syn króla i dziedzic tronu. Gajowy wszedłszy, zobaczył że Śmierć stoi w głowach: więc źle; oświadcza tedy rodzicom niepodobieństwo wyleczenia chorego. Królestwo oboje nie przestając na tych słowach, błagają go i skarby świata mu obiecują, aż go skłonili, że sobie pomyślał: oszukam Śmierć. Wziął więc chorego i odwrócił, t. j. gdzie były nogi tam głowę jego położył; dosyć że chory uczuł się zdrowszym i wkrótce z choroby wyszedł, a rodzice hojnie doktora wynagrodzili.

Jednak Śmierć zła o to była, zgrzytała zębami i wprost chłopu powiada: „Kumotrze, teraz was uduszę."—„Dobrze kumosiu," mówi chłop, „ale widzicie, mam torbę daną od Pana Jezusa, wnijdźcie pierwsi do niéj, ja za wami". Figiel się udał, Śmierć weszła do torby, on powiesił torbę na ścianie, i nie zdejmowana wisiała tak ze Śmiercią lat siedem.

Dopiero po siedmiu latach przyszedł Anioł Pański do chłopa. kazał Śmierć z torby puścić i tyle zaraz ludzi zmarło w jednym dniu, ile ich przez siedem lat miała a nie mogła udusić. Gdy ją wypuszczał, rzekła mu: „Po raz trzeci jestem przez was oszukana; pragniecie żyć, niechże i tak będzie, żyjcie sobie więc kumotrze dokąd chcecie". On też potem żył tak długo, aż mu się to życie uprzykrzyło, że sam postanowił pójść na tamten świat.

Puściwszy się w drogę, zaszedł najprzód do kowala i tam mu wypadło nocować. Kowal mówi: „Człeku, nie dobrze trafiliście do mnie, bo tu bardzo strasza".—Chłop odpowiedział: „Że się strachów nie boji", położył się w kuźni. Gdy tam śpi, o północku zjawiają się źli i okrutnie poczynają nad nim wydziwiać. Wówczas przypomniał sobie gajowy o torbie, kiju i dubeltówce od Pana Jezusa, które zawsze przy sobie nosił. Powiada więc: „Dubeltówko strzelaj, kiju bij, torbo bierz". Dubeltówka tedy hukała w djabłów, kij trzepał im skórę, torba ich brała. Gdy już widział, że djabły w jego są mocy, kładł ich i każdemu djabłu obcinał na kowadle pazury, poczem z krzykiem lecieli do piekła, krwawiąc tór za sobą. Za ich śladem marsz i on sam do piekła; tu gdy go djabli ujrzeli przez

okna idącego z dubeltówką, torbą i kijem, myk, pouciekali kominami, drzwiami, jak który mógł, piekło zostawując otworem.

Dopieroż to gajowy chodził sobie po piekle, lustrował od końca do końca co tam było, co jedli i pili. Patrzy, a tu w jednéj izbie okropne z kotła wychodzą jęki, bo się tam dziewczyna żywcem smażyła w ukropie. Pyta jéj się: „Za co nieboga, tutaj pokutujesz?“ — „Za to“, odpowiedziala, „że będąc szynkarką, nie dolewałam żołnierzom gorzałki pod miarę.“ Daléj znowu słyszy płacz, narzekanie i zgrzytanie zębów ludzi ukaranych za różne sprośne kawałki. Wziął się więc gajowy do robienia porządków w piekle, i dużo nieboractwa na wolność z kajdan powypuszczał. Po długiéj wędrówce w Lucypera pałacu, spotyka gajowy żołnierza stojącego na warcie, który go zapytuje: „Czy to ty kolego, coś trzymał Śmierć zamkniętą w torbie przez siedem lat?“ — „A jużci ja“ rzekł gajowy. — „No to pójdź ze mną, bo ja Anioł naprzeciw czortom, zaprowadzę cię do nieba“. — I tak się zakończyła historyja żołnierza-gajowego co był z djabłami w piekle, że z aniołem poszedł do raju.

54.

Śmierć i doktór[1]).

(Świeczki żywota.)

Paczołtowice.

Biednemu człowiekowi tak dużo rodziło się dzieci, że już mu nikt do chrztu trzymać nie chciał. Aż spotkał Śmierć, a ta go się pyta: „Czego taki zafrasowany?“ — „Oto mi nikt w kumy iść nie chce do ostatniego dziecka.“ — „No, to ja pójdę“ rzecze Śmierć, i poszła. Chrześniak Śmierci rósł i uczył się, a urósłszy, został *doktorem*. Ona mu się pokazywała i radząc uważać na siebie, powiedziała: że gdy ją ujrzy (dla pacyenta niewidzialną) w nogach chorego, to będzie znak, że chory wyzdrowieje; gdy zaś przeciwnie, to umrze.

Kurując wedle téj skazówki, wiedział zawsze doktór, jaki obrót weźmie choroba pacyenta, i gdzie ujrzał że źle, umykał zawczasu.

[1]) Obacz: *Lud.* Ser. III, str. 157.—*Lud.* Ser. VII, str. 250, N. 115. X. Sadok Barącz *Bajki na Rusi.*

I dobrze mu się z tém działo. Ale raz ciekawością zdjęty, zapytał się Śmierci: „Czy i jemu samemu w chorobie w tenże sam ukaże się sposób". A ta kazała mu w odpowiedzi iść za sobą.

I powiodła go wieczorem do gęstego boru, gdzie między gałęziami drzew ujrzał mnóstwo świateł i światełek. Zapytana, coby to znaczyło, Śmierć mu odpowie: „Te świczki które tu widzisz, są to płomyki żywota ludzkiego; w miarę jak się która dopala, przychodzi i życie ludzkie do swego kresu; a gdy się dopali i zgaśnie to i umiera człowiek". — On się tedy zapytuje: „A któraż tu jest moja świeczka?" — „Oto ta", odrzecze Śmierć (ukazując mu jedną z nich), któréj knot już się dopala, „więc i twój koniec jest niedaleki".. To powiedziawszy, znikła.

Gdy tedy zachorował doktór i ujrzawszy Śmierć w głowach, wiedział co go czeka; kazał się, by Śmierci zmylić szyki, na łóżku obracać; ale Śmierć biegła za nim i zawsze się w głowach ukazała z gasnącą już jego świeczką. Nie było rady; więc kazał zawołać spowiednika, i gdy się spowiadał, wszystkie widzenia znikły, a on przyjąwszy sakrament, spokojnie i lekko życie zakończył [1]).

---

[1]) J. Grimm (D. Myth. str. 813) Śmierć. Niemcy mają baśń o *Kumoszce Śmierci;* koniec téj baśni przedstawia podziemną jaskinię, a w niéj tysiąc tysięcy świec płonie w niedoścignionym szeregu; są to żywoty ludzkie, jedne w dużych świecznikach i pochodniach gorejące, drugie dopalające się już do ostatka knota, acz i długa świeca może tam upaść albo być przewróconą. Wprzódy jest mowa, jak Śmierć biednemu człowiekowi stała w kumy i swego chrześniaka obdarzyła obietnicą, że ją zobaczy cieleśnie gdy jako doktór będzie się zbliżał do chorego, i pozna z jéj pozycyi czy położnik wyzdrowieje, czy nie; jeśli bowiem ujrzy ją w głowach chorego, to nie ma ratunku dla niego, jeśli w nogach, to chory ujdzie tym razem cało. Kilka razy lekarz obraca łożem chorego by Śmierć oszukać, wkońcu jednak mści się ona na chrześniaku, że świecę jego niby z niechcenia przewraca. W baśni téj Śmierć ukazuje się przyjacielską, poufałą, chroniącą i folgującą opiekunką, dopełniającą swego obowiązku w ostatecznéj tylko konieczności, ztąd jéj *kumostwo* z człowiekiem odpowiada widocznie zajazdowi i zagoszczeniu Norn do domu dziecka nowonarodzonego u starożytnych Skandynawów i obdarzania go; w innych baśniach prosi się w kumy wieszczkę (fee) w miejsce Śmierci.

55.

Królewna-strach.

(Pokutowała ona po śmierci strasząc i tańcząc po kościele. Dziadek wybawca.)

Tomaszowice.

Jeden król utracił młodą córkę, a choć żyła źle i bardzo rozwiąźle, wielce jéj żałował. Co jednak było najgorszém, to jéj pokuta; że po śmierci straszyć musiała z kruchty kościelnéj, gdzie była pochowaną. A ociec radby był temu zapobiedz, i ją i siebie uspokojić. Tymczasem każdéj nocy, w kościele bliskim pałacu działy się dziwne rzeczy: świéce coś łamało, aparata psuło, a na dobitkę Strach ów nakazał królowi stawiać wartę w kruchcie, i tamże przy odmianie warty przynosić sto par trzewików. Nazajutrz znajdywano posłanego na wartę żołnierza nieżywego, trzewiki zdarte. Król wreszcie wymaganiom Stracha nastarczyć nie mógł, bo co noc dając przez wiele lat żołnierza, wiele już wojska utracił marnie; a nadto, że bydło i robota były drogie, to i trzewiki kosztowały nie mało. Wszystkie środki przedsiębrane na zwalczenie Stracha, były próżne; jak brojiło, tak brojiło; król jęczał jéno a złemu nie mógł zaradzić. Na wojsko królewskie wielka także ztąd padła trwoga, a żołnierze woleliby byli iść w największą bitwę, niżeli w nocy wartować w kruchcie kościelnéj.

Jednego razu koléj odbywania warty przypadła na młodzieńca, który miał kochankę. Dowiedziawszy się, że ma iść na śmierć nieuchronną do kruchty, poszedł wpierw do swéj kochanki na pożegnanie. Kochanka radziła mu na odchodném aby uciekł, i już z jéj namowy korzystać postanowił, gdy w tém spotyka dziadka. Dziadek jakby przeniknął myśli i chęci młodego żołnierza, rzeknie mu: „Nie czyń tego, nie porzucaj wojska, i kiedy kazali, stój w kruchcie". —Na to żołnierz: „Jakże stać mam, żeby mię Strach zabił."—„Nie zabije cię", odpowiedział dziadek, „tylko wdzij na twarz maskę z oczami, gębą i nosem, i jak przyjdzie królewna nieboszczka dać ci wino w szklaneczce, weź je od niéj, udaj że pijesz, ale niekosztowawszy nawet wylej w zanadrze, a potém się połóż i udaj nieżywego chociażby cię kłuła i męczyła". — Poszedł tedy żołnierz na wartę, a za nim zaniesiono znowu do kruchty sto par trzewików.

Stoji on tam w masce (jak mu dziadek kazał) jedną i drugą godzinę, nie ma nic; aż za trzecią, przyszła nieboszka w białéj koszuli, chuda, wysoka i częstuje żołnierza winem. Udał że pije, lecz wylał w zanadrze; ona go się pyta: „Czy będziesz spał?“—On nie mówiąc nic, obalił się na ziemię i leży niby nieżywy. Ona dopiero kłuć go szpilkami dla przekonania się czy żyje jeszcze, i wbiła w niego ze sto szpilek. *Czując* że się nie rusza, klasnęła w ręce i przyleciało sto osób, panien, kawalerów, i pojęli się i polecieli z nią do tańca gdzieś na kościół czy daléj, słyszał tylko jak zberezyje robią i ze śmiechem hulają do upadłego, poczem nad rankiem wrzucono do kruchty sto par zdartych trzewików. Żołnierz ledwie żywy wstał i poszedł do domu.

Na drugi dzień król się dowiaduje że żołnierz żyje. Więc woła go do siebie, daje mu 300 złotych i powiada tak: „Po utracie tylu tysięcy wojska przez złego ducha, tyś pierwszy niebezpieczeństwa uniknął, więc cię wynagradzam, ale musisz tam stać i na drugą noc i widzieć gdzie to oni tańcują“. — Żołnierz znów myśli o ucieczce, lecz dziadek wspomniony drogę zachodzi i radzi, aby to samo czynił co zeszłéj nocy i stał po raz drugi w kruchcie. Stoji żołnierz; są przy nim trzewiki, idzie nieboszka z grobu, niesie wino, on wylał je za maskę, ona znowu upadłego na ziemię próbuje szpilkami; wreszcie klasnęła w ręce, przylecieli na hulankę, biorą trzewiki panowie i panny i daléj się wynoszą, a on za niemi. Wówczas wpadł do kościoła, lecz się nie czując bezpiecznym, wyszedł na chór, nic nie widział; wyszedł na ambonę, nic nie widział; wyszedł na ołtarz i tu dopiero zobaczył, jak z kościoła zrobili sobie karczmę. Jedli, pili, cej-co, śmiali się sprosności czyniąc, bo jużci było to od złego ducha. Muzyka dziwna prygrywała, gdy królewna najpierwsza rozpoczęła taniec, a za nią inni, biegnąc w pary hulali aż się trzęsły sklepienia grobowe; dosyć że widział doskonale, jak zdarli trzewiki na posadzce kościelnéj.

Nazajutrz król się dowiaduje o tem od żołnierza i znowu daje mu na rękę 300 złotych z warunkiem, że na trzecią noc stać będzie na warcie, lecz w takim sposobie, aby się koniecznie zapytał, czego żąda strasząca królewna i czém ma być wybawiona jéj dusza od potępienia wiecznego. Żołnierz znowu myśli uciekać, nawet kochanka któréj pieniądze od króla otrzymane oddawał, usilnie go o to prosi; lecz także i dziadek się zjawia, rozkazując mu zostać i iść na wartę i powiada: „Dziś będzie gorzéj niż było, weź więc z sobą kredy

trzech-królowéj (t. j. święconéj w dzień Trzech Króli) i gwer (broń), który ponieważ jest cesarski i poświęcony przez biskupa, przeto na strachy bardzo jest skuteczny". — Poszedł żołnierz na wartę w masce, z kredą i gwerem. Trzewiki nowe za nim zaniesiono do kruchty. Stoji godzinę i drugą, nie ma nic; aż na trzecią idzie nieboszka z winem, częstuje go, on nie pije, nastąpiły te same próby ze szpilkami. Klasnęła w ręce i już przylecieli po trzewiki panowie i panny, gdy w tem żołnierz podnosi się nagle z ziemi i gwer trzyma przed sobą, tak, że wszystko pouciekało i trzewiki zostały nie tknięte.

Żołnierz wszedł do kościoła, schował się na ambonę i okrydował za sobą koło, aby Strach nie doszedł za nim, bo by mu łeb urwał. Patrzy na kościół, a tu królewna nieboszka wysuwa się znów z grobu, biega po kościele sama, niespokojna zdejmuje koszulę i kładzie na środku posadzki i dopieroż zagląda za ołtarze i wszędzie w kąty. Dostrzegła go. On zeskoczył z ambony, porwał koszulę Stracha, wpadł na chór, tam się okrydował w koło i koszulę jéj trzyma na gwerze. Ona daléj na chór, ale że koła krédą zakréślonego nie mogła przestąpić, chciała więc wejść górą. Żołnierz położywszy w kole krédowém koszulę, stanął obok, i kiedy wynosiła trumny z grobów i jedne na drugie kładąc wchodzi po nich wierzchem na chór, on ją spycha gwerem na dół że wejść nie mogła. Dopieroż prosi ona go: „Oddej mi koszulę!" — „Nie oddam", odpowiedział, „dokąd nie powiesz czego chcesz." Do trzeciego razu tak prosiła, lecz napróżno; nareszcie, że godzina jéj czynnności mijała i nie mogła wracać do grobu bez koszuli, rzekła mu: „Proś króla ojca, aby z pokoju mego gdziem lubieżnie żyła zrobił kaplicę, poświęcił ją Bogu i msze tam za moją duszę odprawiać kazał; wszystkie także skarby, które dla mnie z rąk poddanych niesłusznie wydarł, niech napowrót ubóstwu porozdaje, a wtenczzs będę wybawioną". — Żołnierz rzucił nieboszce koszulę i królowi całą rzecz opowiedział, a zmarła, gdy się jéj woli stało zadosyć, więcéj już odtąd nie straszyła. A tak, król się uspokojił i żołnierza do wielkich podniósł godności.

56.

O tanecznicy po śmierci.

(Odmiana poprzedzającéj baśni.)

Raciborowice.

Był jeden król i miał córkę tanecznicę, co potrzebowała na każdą noc 12 par złotych trzewików. Król ogromnie był ciekawy dowiedzieć się, gdzie i jak niszczy ona ciągle te trzewiki. I przysłał do niéj na noc na wartę żołnierza, ażeby ten ją pilnował jak należy i rzecz mu doniósł. Ale ona żołnierza otruła.

Na drugą noc dał król chłopaka, co się sam do tego podmówił, aby ją pilnować. Ten, jak mu truciznę podawała, wylał ją koło siebie, upadł na ziemię i udaje nieżywego. O 12 godzinie zajechał po nią *jakiś* w złotym powozie. Jak óni jechali, tak ten chłopak umieścił się z tyłu u powozu i jechał za niemi. W drodze zachciało się téj pannie pić. Ten pan uderzył laską o ziemię, wytrysło źródło i złoty kubeczek wyleciał ze źródła. Więc ona napiła się wody, i rzucili napowrót ten kubek. A chłopak zeskoczył i wziął go z sobą. Jechali daléj, a tam znowu rosły złote kłosy. Tak ona zerwała jeden, i ten chłopak także zerwał drugi. Potem jechali przez las; a tam rosło drzewo co miało śrébne liście. Więc ona zerwała jeden, a chłopak zerwał drugi. Zajechali przed ogromy zamek i tam wysiedli; zesiadł i chłopak także. I weszli do jakiejś sali ogromnéj, a posadzka cała gwoździami była wybita. Więc ona tańczyła tam przez całą noc i zdarła wszystkie te trzewiki. I przyjechali znów do domu, i chłopak z niemi.

Na drugi dzień pytał się ten król chłopca, czy ją dobrze śpiegował, i czy się dowiedział co ona z temi trzewikami robi. A chłopak opowiedział mu jak było, i pokazał ten kubek i kłos i liść. Król woła tę swoją pannę i pyta się: gdzie ona jeździła po nocach. Nie chciała się przyznać, odpowiadając mu że nigdzie nie jeździła. A chłopak ten złoty kłos jéj pokazuje. Ona powiada. że mógł go sam pozłocić. Pokazuje jéj potem kubek. A ona mówi: mogłeś go kupić. Ale jak jéj ten listek pokazał, tak ona zaraz na ziemię upadła i umarła, za wymówieniem jeno tych słów: nie chowajcie mnie do grobu, ale trzymajcie przez dziewięć dni w kościele i na każdą noc dajcie żołnierza na warte.

Na każdą zatem noc, postawili jéj wymaganego żołnierza, a ona go zjadła. Tak było przez sześć nocy; a ciągle tych żołnierzy zjadała. Król się martwił, co będzie robił; jeżeli jéj się więcéj jeść będzie podobało, to w końcu zabraknie mu wojska. A chłopak (co z nią jechał wprzódy) powiada: no, to ja pójdę na wartę. I wchodzi tam do kościoła na wartę i spotyka dziadka. Dziadek powiada: ona by i ciebie zjadła, tylko tak zrób: „jak o 12 godzinie wieko z trumny spadnie, a ona wstanie i przejdzie na lewą stronę, to ty przejdź na prawą; a jak ona na prawą, to ty przejdź na lewą, a ona będzie się prosić, żebyś jéj się pokazał; ale ty się nie pokazuj (bo ona nie widzi, chyba kto bliziućko przed nią stanie), a o drugiéj godzinie musi ona znów iść do trumny". Więc wszystko tak się stało jak on dziad mówił. Rano, jak tylko chłopak do tego króla przyszedł, tak óni we dworze wszyscy go się pytają: dla czego go nie zjadła; ale on powiedziéć nie chciał, tylko oświadczył, że jeszcze pójdzie tam i na te dwie nocy, co ona miała stać w kościele.

Na drugą nóc idzie on, spotyka dziadka, a ten mu toż samo powiada: że „jak panna wstanie z trumny, tak zaraz na prawą stronę, a ty przejdź na lewą; a jak ona na lewą, tak ty znów na prawą; a o drugiéj, położy się ona do trumny". I tak się też stało.

Na trzecią noc dziadek mu mówi: „teraz już nie chodź ani na prawą ani na lewą stronę, ale stań na samym środku ołtarza i weź sobie dzwonek, a ona będzie chodzić naokoło tego ołtarza i prosić i błagać cię abyś z niego zlazł, bo sama tam przystąpić nie może; a wtedy jak będzie blisko ciebie, zadzwoń mocno a wybawisz ją z zaklęcia i jakaś skorupa z niéj spadnie". — Wszystko też tak się stało, jak dziad przepowiedział. Królewna ożyła, i zaczęła mu już tam w kościele bardzo za wybawienie dziękować, boć to ją matka tak była zaklęła. Ten chłopak wybawiciel, ożenił się z nią późniéj, i podobno królował po śmierci starego króla [1]).

---

[1]) Porównaj: *Lud.* Ser. VII, str. 72-3 i str. 65. Strzyga i Zmora.— X. Sadok Barącz: *Bajki, Fraszki* i t. d. na Rusi (Tarnopol 1866 str. 37).

57.

O pastuchu.

(Był niewinnym, lecz przestał nim być, że się roześmiał w kościele widząc djabła łbem uderzającego się o ścianę, gdy ten spisywał na wołowéj skórze nazwiska grzeszników.)

Jeden chłopiec za pastucha służący, nie umiał pacierza i nigdy w kościele nie bywał. Leżąc na pastwisku po całych dniach, lub też zganiając trzodę, lubił wszakże wpatrywać się w słońce. Chociaż nie słyszał nigdy o Bogu, czuł przecież, że jakaś wyższa nad wszystko ziemskie rządzi światem Istota, i czcić ją ludziom należy; środki tylko do spełnienia tego, nie były mu wiadome. Na paswisku gdzie zwykle pasał, był rowek. Cóż on tedy robi? przeskakując z jednéj strony rowka na drugą rano i wieczór, powtarza bez ustanku słowa gdy, dobrze skoczył: „to dla ciebie Panie“, a gdy źle skoczył: „to dla mnie“, i zdawało mu się, że już się modli.

Pewien możny pan często przejeżdżający przez paswisko, spostrzegł dziwną postawę chłopca przebiegającego rowek z głową podniesioną do góry, i zapytał go: „Co to robisz?“ — Chłopiec mu na to odrzekł że się modli. — „Chcesz ty chłopcze“, mówi do niego pan, „znać tego Boga, którego nieumiejętnie chwalisz, to pójdź ze mną do kościoła a zobaczysz jak się tam modlą“.—„Chcę,“ odpowie chłopiec. — „A więc“ rzecze pan, „pójdź ze mną do kościoła“. —

Szedł tedy chłopiec za panem, a była rzeka na drodze. Pan przebył rzekę idąc po wązkiéj kładce, a chłopiec przeszedł obok niego samym wierzchołkiem wody, jak gdyby po szkle albo po lodzie, nie zmaczawszy się wcale.

Kiedy przybyli do kościoła, właśnie odbywało się nabożeństwo. W kościele, jak to zwykle bywa, jedni się modlą szczerzéj, drudzy mniéj szczerze, a niektórzy może nawet i grzeszą. Tą razą ubrany w porządne suknie, siedział pomiędzy wiernemi na chórze (inni mówią: na organach) przyczajony djabeł. Dla oka ludzkiego miał pozłacaną książeczkę okowaną srebrem; ale kto się mądry przyjrzał bliżéj, mógł poznać, że to tylko była koźla skóra. Djabeł na wszystko zwracał uwagę co się w kościele działo, widział z pode łba osoby mówiące bajki, oglądające stroje sąsiadów, lub też śmieszki i plotki robiące, i to notował natychmiast w swoim cyrografie.—

Oprócz samego pana i niewinnego chłopca, którzy przyszli podczas Podniesienia, inni ludzie w kościele będący, djabła nie widzieli jakim był w istocie, z rogami na łbie, racicami zamiast nóg i pazurami zamiast rąk. Niewinny pastuch prostotą swéj duszy zmiarkował djabelską czynność, i patrząc w jego cyrograf pomyślał sobie: „Dużoś naspisywał ludzi, ale mnie nie napiszesz". Djabeł rzucił przenikliwym wzrokiem na pastucha, a z przybycia pana nie był kontent. Ale że cały cyrograf miał już zapisany, więc brakło mu miejsca na chłopaka imie. Z jednego tedy końca trzymając skórę wołową (czy koźlą) w pazurach, z drugiego w zębach, silnie ją wyciągał, aby przybyło miejsca do pisania. W tém, skóra pękła i djabeł rznął łbem o organy (inni mówią: o ścianę kościelną), a chłopiec widząc to, parsknął śmiechem, że aż się po całym rozległo kościele. Tego też tylko djabłu było potrzeba; dalejże pisać i chłopca imie na cyrografie, na wyciągniętym kawałku. Wówczas pan powstaje z miejsca, i wziąwszy chłopca za rękę, wychodzi z nim z kościoła. „Idź" rzecze do niego, „paść twoje bydełko w prostocie serca; wolę cię widzieć takim jakim byłeś wprzódy, aniżeli abyś uczęszczając do przybytku Bożego, miał być zapisany w djabelskim cyrografie.

Kiedy znów przyszli obadwaj nad rzekę, pan przebył rzekę po kładce; chłopiec zaś idąc wodą, nie przeszedł jéj już na sucho, lecz brnąc po kolana zamaczał się, bo dusza jego utraciła pierwotną niewinność. Pan jednak chłopcu błąd ten przebaczył, a nie opuszczając go i nadal, nauką poświęcił na sługę Bożego, aby z czasem z djabelskiego wymazany być mógł cyrografu [1]).

58.

O kusicielu i kusicielce.

(Djabeł skusił babę, a ta skusiła jedno małżeństwo do wzajemnego zabójstwa.)

Jak się ożenił m(u)ody że zoną, tak ich siedem lat djabeł kusił, a nimóg ich skusić. Do tego jest przymówka: *Gdzie djabeł*

[1]) Inni kończą, jako szedł on już nie po wierzchu wody, ale staplał się aż po kostki, a za rok to już i po kolana. Nie każdy więc widać (mówią) człowiek jest świętym, co do kościoła chodzi.

nie może tam babę pośle. I baba ich skusiła. On tedy (djabeł) napotkał babę prosackę (żebraczkę) i mówi: zeby óna sła ich skusić jako; pokazał jéj worek piniędzy i uwiązał na wiérzbie; „jak ich skusis, to pieniądze będą twoje". Ona zasła do ty gospodyni, rzekła Boskie słowo i pyta się: „Gdziez jest was mąz?" — „A to-li orze hań przy drodze". — „A wasz to?" — „A mój-ci, mój." — „O moja gospodyni, to jakiś-ci zły mąz was".— Ale cobyście gadali, babko, my pojęni się i bez siedem lat jesce my się nie swarzyli". — „No, ujźrycie, jak przyjdzie na połdnie z pola do domu, jaki to ón zły". Gospodyni ją opatrzyła, dała ij ja(ł)muznę, i posła ta babka.

Idzie wele tego gospodarza: „Scęść Boże gospodarzu!" — On odpowiada: „Daj Panie Boże!"— Darzy wam się téz, gospodarzu?" —„A darzy mi się, dziękować Bogu".—„A daleko téz macie domek gospodarzu?"—A to-li ten, hań, przy dródze".—A mój gospodarzu, wasa zona cegoś to taka zła okrutnie na was, gospodarzu". — „Ej, cegoz by ona była zła, kiedy jesce dotąd złego, marnego słowa między nami nie. było".—„Strzeżcie się gospodarzu, jak przydziecie na połdnie, zebyście niesceścia jakiego nie mieli, bo bedziecie krew widzieć bez połdnie." Gospodarz przyjechał na połednie, dał koniom jeść i połozył się.

A ona baba tak tę gospodynie zmówiła, ze kazała wziąść nóz i kosicę i pochować do wózka, bo „was gospodarz przebije." Tymcasem oboje skusiła. Jedno na drugie juz sie gniwa; nic się do siebie nie odzywają. Jak się gospodarz połozył, nic się nie odzywa do nij i zacon spać, ale dawał pozór na to co óna bedzie robić, ta jego zona. A ona powiada do siebie: „Pójdę ja wyjmę te kosicę i nóz z woza, coby się mój nie skalicył". Ona wyjmuje tę kosicę, a on ją łap za rękę; widzis, prawdę mi babka mówiła, ze ty mnie chces zabić. Wydar(ł) ten nóz i przebił swoję samę i napowrót siebie samego razem. I zgubiło sie dwie duse razem.

Témcasem ta babka posła po zapłatę, po te piniądze, co były uwiązane na wirzbie. A djabeł był w tym worku, złapił. babę za rękę i utopił we wodę. Posło trzy duse razem.

59.

O kuszącym do pijaństwa.

(Djabeł przez gorzałę skusił parobka do cudzołoztwa i do zabójstwa.)

Bronowice.

W bronowskim lesie jest miejsce gęsto zarosłe olszyną, zkąd zaskórnia toczy się woda i tworzy bagnisko. Miejsće to lud zowie: *Ciemny dół.* Przy tym ciemnym dole rośnie dużo grzybów. Jedna dobrze się mająca gospodyni z Bronowic, poszła raz na grzyby i zbierała je koło ciemnego dołu. Nagle zobaczyła grzyb wielki jak placek, urwała go i włożyła do koszyka. Szukając daléj grzybów, słyszy że woła coś ku niéj z ciemnego dołu po trzykroć: „Iwon, Iwon, Iwon!“ a wielki grzyb u niéj w koszyku będący zaczyna się ruszać i odpowiada na to: „Ja u baby w koszyku ogonem kiwom“. Baba jak rznie o ziemię całym koszem, jak pójdzie w nogi, nie oparła się aż na progu swojéj chałupy.

Właśnie wówczas nie było jéj męża w domu; poszedł był na podgórski jarmark i tylko parobek rznął sieczkę na skrzynce (na ladzie). Gospodyni każe mu iść i szukać koszyka w lesie pod ciemnym dołem. Poszedł parobek, chodzi po lesie i gwiżdże sobie szukając koszyka. W tém cosik *myk!* z pod krzaczka. Parobek się nie boji niczego, tylko patrzy. A tu malutki, kusiutki człeczek z kudłatym nosem, ubrany w czerwoną kamzelę i błękitne portki, w rogatym kapeluszu, tańcuje w kółeczko i śmieje się i mówi do niego: „Kumoterku, czego szukacie?“—„Szukam koszyka mojéj gospodyni“, odpowie parobek. — „Ej kumoterku, to głupstwo szukać tego koszyka“, odpowiada kusiutki, „kiejbyście tylko zrobili co wam powiem, dostalibyście kupę pieniędzy“. I od niechcenia pobrzękuje sobie pieniędzmi po kieszeni. Parobek się przygląda pieniądzom, a taka mu myśl przyszła do głowy: „Kiejby ta nie gadał nic trudnego, to-ć bym i zrobił co ón chce.“ — Na to pokuśnik tak mu powiada: „Jeżeli kumoterku wykonacie trzy punkta które wam podyktuję, to zgoda z wami i piéniądze będą.“ — „Ano, to gadajcie czego chcecie“, mówi parobęk, „będę widział co potrafię“.—Pokuśnik

na to: „Widzicie kumoterku takie są moje pukta: musicie cudzołożyć albo zabijać. Chciałbym żebyście tych dwóch punktów piérwszych dopełnili, jednak nie wymagam ich od was koniecznie; ale trzeci musicie koniecznie wypełnić, a to jest, abyście się spili.“—„Ej panie“, mówi parobek, „i za takie głupstwo byście mi téż płacili!“— „Ho, ho, ho,“ mówi pokuśnik, „choćbyście całkie życie pili gorzałkę, kumoterku, i to słodką, nigdy wam odemnie nie zabraknie pieniędzy“.— Parobek uradował się niezmiernie, bo sobie w duszy myślał: dwóch pierwszych punktów nie uczynię bom przecie nie łajdak, ale trzeci, żeby się upić, to mogę zrobić kiej o to ino chodzi, i spiję się też jak cztery Kaśki. Stanęła więc ugoda że parobek się spije, a djabeł mu da pieniędzy. W tém jak się wzięło coś śmiać na głos, aż się trząsł cały bronowski las od tego śmiechu.

Parobek dostał pełen worek pieniędzy, z którym zaraz poszedł pić do żyda. Jak pije, tak pije, a z worka nic nie ubywa pieniędzy, choć płaci. Ale zachodzi szabas i żyd go się chciał już pozbyć i mówi: „Ny, miły Bartek, na co ty masz siedzieć, zostaw mi ten worek, a ja ci dam cały gąsior wódki, będziesz se pił w domu“. Parobek zostawił worek a wziął gąsior, już dobrze będąc pijany.

Była ciemna noc i nie wiedział kędy iść; ale światełko szło przed nim, bo mu już zły duch przyświecał do chałupy. W chałupie jeszcze gospodarza nie było, nie powrócił z jarmarku. Gospodyni wyleciała zła okrutnie i krzyczy na niego. On jéj powiada: „Moja gospodyni, koszyka-m nie nalaz, ale wódka jest, to też odemnie zakosztujcie.“ Gospodyni się troche udobruchała i myśli sobie tak: „Kiej mego nie ma, bo by swarzył na mnie, to się ta i napiję“. Ponieważ wódka była za djabelskie pieniądze a od żyda mocno zaprawna, od kapeczki do kapeczki, gospodyni się spiła, aż jéj przyszło do brzyćkiéj okazyi z parobkiem, który tem samem już od niechcenia wypełnił piérwszy punkt djabelskiego układu. Gdy się tak z sobą mile zabawiali, powrócił gospodarz z jarmarku—i dalejże bić a tłuc obydwoje na gorącym uczynku. Parobek pijany i zapalony gniewem, porwał siekierę ze ściany i jednym zamachem jak uderzył, zabił gospodarza; przez co wypełnił prawie z konieczności punkt drugi. Widok jednak krwi, która się po izbie rozlała, tak dalece go przeraził, że zdjął uździenicę z konia i uciekł do lasu szukać djabła, bo sobie przypomniał, że za jego pieniądze żądane trzy warunki spełnił, przez ten tylko jeden: że się spił jak cztery Kaśki. Chodził więc po lesie, ale że djabła znaleść nie mógł, powiesił się więc

uździenicą na sośnie. Kiedy się licho śmiało w lesie, to wiedziało z czego się śmieje [1]).

60.

O lichu.

(Pożarło ono dwóch próżniaków i rękę trzeciego).

Jeden ojciec miał trzech synów próżniaków. Gniewając się na tych nygusów miał zwyczaj mówić: „Idźcie do licha!“ Synowie sły-

[1]) Do jakiego stopnia bujną o wpływie Złego bywa niektórych pasterzy a osobliwie owczarzy wyobraźnia, dowodzi gadka następująca z Tomaszowic: „Był jeden owcarz co służył u pana, nieprzymiérzający jak ja (mówi Jacek Rogala), a owce pięknie mu się pobiérały i kociły, ze był kóntent i pan i owcarz, bo wełny dosyć z nich było. Jednego razu pasły się owce na górce, pies lezał i łapami grzebał, a owczarz zbierał zioła i wkładał one do torby. Wtém ujźrał taki krzacek co go jesce nie widział, i myśli sobie: zkąd takie zielsko, ze go nie znam? Ale, co ino sięgnół po nie, wąz okrutny zasyczał i owcarz odskocył. Nareście, uderzył węża w łeb kijem, ale wąz jak rzygnął na niego jadem, tak chłop się obalił i zemglał. Kiej się obudzi, słysy ze owce becą; patrzy, a ony okrutnie brykają, bodą się. Zacęno się ściemniać, szum w powietrzu, drzewina się w lesie do ziemi chyli, i choć to była niby wiosna po św. Wojciechu, zacęno kurzyć śniegiem okrutnie. I pies bestyja zgłupiał ze wsyćkiém; zascekuje, zagania owce, ale gdzie tam! — zadarły ogony w górę, zbiły się w jedną kupę i drała w nogi. Wtém łysło się, zagrzmiało. „O sądzie boski, cóz się dzieje!“ zawołał owcarz i daléj za owcami, ale gdzie tam! — śniég pruszy jesce gorsy, ón się zachwiał, i znów się obalił i śpi. Kiej sie obudził, przypomniał sobie ze ma trochę wódki we flasce; załyknął i słucha; pies sceka z daleka — nareście ucichło i nic nié ma. Noc juz była; ón idzie i myśli: „kaj ja zajdę, gdzie mnie *licho* żenie?— Chodził całą noc; nareście patrzy, okropne skały, jedna na drugiéj, kieby jaki zamek, ani rusz! — Mówi sobie: „Mój Boze, kaj ja tez zased(ł), do jakiego świata, pod jakie miasto? bedą o to tyrpać bidnego cłeka, wezną do policyi!“—Wtém ludzie jacyś idą, owcarz leży cichutko na ziemi i słucha, a óni coś mówią. I myśli sobie: abo się spytam? — Więc woła na cały głos: „Zkąd ja się wziołem, kaj ja téz tu jestem?“ — Oni na to: „A ka-z-by ino we wsi“ i prześli. Owcarz daléj za niemi; wtém patrzy, zased przed samą owcarnię. Śniég napruszył na strzechę, i drzewo cej-co się wydawało, a to nic nie było. Wrota otwarte, owce becą u koziołków bo siana za drabinką niéma, a pies go wita skomlący. Ukląk(ł) w progu owcarni, i na przekorę *lichu* zmówił *Zdrowaś Maryja*“.

sząc zawsze jednakie wyzywanie ojcowskie: *do licha,* zbuntowali się i miedzy sobą uradzili: „Kiedy mamy *iść do licha,* to chodźmy.

Wyszli tedy kryjomo z domu i włóczyli się po lesie. Nachodziwszy się bez celu i głodni, pragneli wypocząć. Patrzą, a tu zkądsik się wziął w lesie pałac i stoji otworem, lecz gdy weszli, drzwi się za niemi zatrzasły i odwrót był zamknięty. W pustym pałacu nie znaleźli nic do jedzenia, ani do picia, i tylko zwrócił ich uwagę na siebie ogromny piec zarzącego ognia. Myślą oni sobie: „Co tu się w nim piec lub gotować będzie, kiedy żadnego jadła nie widać?" Gdy tak dumają, wychodzi z kąta, dotąd niespostrzeżony jegomość niski, pękaty, z dużym nosem, w czerwonych spodniach, niebieskim fraku i rogatym kapeluszu na głowie. „Ja jestem tego miejsca panem, nazywam się *Licho*", rzecze do nich; „widzicie tedy żeście odtąd pod władzą pana Lichockiego, który was nie wypuści". Trzéj bracia zgłupieli, strach ich ogarnął i nie bez przyczyny. Bo już pan Lichocki, porwał najstarszego i do pieca wrzucił, i gdy się nieborak upiekł, zjadł go. Toż samo spotkało i średniego.

Najmłodszy dopiero, upadł tymczasem na kolana i błaga Pana Jezusa, aby się zmiłował i dał mu uciec. Więc Anioł Pański ze światu otworzył drzwiczki, któremi biedak mógł drapnąć. Już był za pałacem, gdy wtém wyjrzało owo Licho oknem i woła: „Dam ci złotą laseczkę". On się na to obejrzał, bo jeszcze pokusa w nim była i gdy ręką dotknął laseczki, czuje niestety, że mu ta ręka do niéj przyrosła. Już go nią licho dźwiga do góry przez okno; strach go ogarnia, na szczęście, mając przy sobie siekierę, wolał złapaną swą rękę uciąć niż być zjedzonym. Musiało się tedy Licho uciętą przy laseczce ręką kontentować; on zaś sam nie oglądając się więcéj, uciekł co duchu szczęśliwie.

Przyszedłszy do ojca bez ręki, mówi mu: „Ojcze, wyprawialiście nas do licha, otóż dwóch mojich braci już licho pożarło, jam u niego rękę postradał; ach, nie czyńcie więcéj tego, bo widzicie jakeście się sami poszkodowali; ja będę wam posłusznym, poprawię się, choć-em o jedném ręku i domu nie opuszczę.

61.

O dziadzie-królu [1]).

(Został dziad królem za sprawą djabła, zapaliwszy i jemu także przed obrazem świéczkę.)

Jeden człowiek nie stary jeszcze, ale już *rodem* (z rzemiosła) *dziad z dziadów,* chodził po prośbie. Tak od małości będąc nauczony, zebrał tu i owdzie nie mało grosza, a osobliwie z jałmużny po odpustach mu dawanéj. Pewnego razu szedł lasem; a że było gorąco, chciał spocząć i zrobić porządek koło siebie. Ale gdzie? Nigdzie nie było ani karczmy ani domostwa, no bo jużci, któżby prócz zbójcy mieszkał w lesie. Bardzo się zmęczył dziadek i myśli: już bym wstąpił i do djabła, aby było kaj jakie przytulisko.

Noc się zrobiła, on idzie daléj, idzie precz; patrzy, od księżyca coś miga pomiędzy drzewami, przybliżył się, stoji budynek. Wlazł do środka, wszędzie ciemo, pusto. Jak zwyczajnie dziadek, miewał różne rzeczy przy sobie, więc tez miał i świeczkę groszową. Wyjął zapałki, zapalił świeczkę i spostrzegł że się znajduje w obszernéj izbie, w któréj pod wielkim obrazem na ścianie wiszącym stoji ławka. Obraz ten od pułapu dostawał (sięgał) blisko do podłogi, a rama jego były złocone, lecz co przedstawiał, przy słabém oświeceniu, dziadek nie mógł rozpoznać. Usiadłszy na ziemi, świeczkę przylepił do ławy i zaczął się iskać. Gdy tak przechodząc kolejno wszystkie szmat swoich zakątki, śmierć zadawał niepotrzebnéj w nich zwierzynie, świeczka przylepiona do ławy płonęła przed obrazem coraz żywiéj. Więc od niechcenia spojrzał na obraz, jakiego téż świętego on przedstawiał; lecz o dziwo! nie żadną świętość ujrzał wymalowaną, tylko samego djabła w takiéj postawie, w jakiéj go sobie sam wyobrażał. Dziadek jednak był odważny, nie bardzo się przeląkł i po ukończeniu swych porządków wpatrywał się w obraz, świeczkę zostawiwszy tam dopókąd się nie wypali.

Za chwilkę słyszy szelest za sobą, otwierają się drzwi i niby ktoś zagląda. Stanął wreszcie przed dziadkiem jakiś pan pięknie ubrany i powiada: „A co wy tu robicie człowieku?“ — „Chcę się przenocować, niech się pan nie gniewają, bo to ja człek świata i

[1]) Porównaj: *Lud.* Serya II (Sandom) str. 276. — X. Sadok Barącz: *Bajki,* str. 100 (Kowal).

bardzo zdrożony", odpowiedział dziadek. — „Dobrze, dobrze, przenocujcie się", mówi ten pan, „bo widzicie, wielką mi zrobiliście przysługę, za którą wdzięczen wam będę, i co zechcecie, uczynię". —„A cóż ja też takiego mogłem panu wyświadczyć?" zawołał dziadek. — „Oto tém mnie uradowaliście, człowięku, że przed mojim obrazem świeczkę palicie, bo ja tu gospodarz tego domu na portrecie malowany, a przed wami żywy stoję... ale się nie bójcie". Dziadek ztrwożony spojrzał na pana i zobaczył, że akurat do obrazu podobny, ma rożki na głowie, koźle kopyta u nóg i ogon niby frakiem przykryty. Dreszcz zimny przeszedł po skórze dziadka, a djabeł (bo juzci to on był) mówi daléj: „Zazwyczaj się na świecie brzydzą moją figurą, Świętych szanują, a mnie nie poszanują; gdyście mi honor zrobili jak czynią Świętym przed ich obrazami, to ja wam tego nie zapomnę. Żądajcie więc co wam potrzebne, a natychmiast otrzymacie".—Dziadek głodny, prosił tedy o jedzenie i picie, i za chwilę miał tego po uszy. — „Cóż wam dać jeszcze?" pyta djabeł. — „Ej, mój panie, ja człek skromny, to dajcie mi trocha pieniędzy na drogę i pójdę precz". — Djabeł dał pieniędzy, ale powiada: Ej, pieniądze dziś są, jutro ich nima, a ja coś więcéj dla was uczynię, ot będziecie królem". — „Kajby ja tez był królem", mówi dziadek, „pan inno żartują". — „Bynajmniéj; jest niedaleko ztąd król, ma piękną córkę jedynaczkę, z nią was ożenię i basta", rzekł djabeł, podskakując po izbie. — „Ha, ha, ha," zaśmiał się dziadek, „nie takiemu to gałganowi jak ja, patrzeć na królewnę". — „No, no, o nic się nie turbujcie", mówi daléj djabeł, „wszystko się tak urządzi, że was królewna szalenie umiłuje, czy zgoda?" — „Zgoda, niech będzie jak pan chce", odpowie dziadek ciekawy, niedowierzający, lubo nadzieją uszczęśliwiony.

Djabeł przyniósł wody, umył, wygolił, wyczesał dziada (który, jak mówiliśmy, nie był starym), a kazawszy zostać jak był w łachmanach, dał mu do ręki złotą tabakierkę pełną pachnącéj tabaki. Sam zaś ubrał się za lokaja w sutéj liberyi, i powiada tak: „Pójdziemy na nabożeństwo do kościoła; wy dziadku jak jesteście ubrani, idźcie prosto do najpierwszéj ławki przed wielki ołtarz gdzie będzie siedziała królewna i tam usiądźcie przy niéj; choćby na was brzydko patrzyli, nie zważajcie na to, ja z książką jako służący stanę za wami; gdy zmiarkujecie że wam królewna jest niechętną, dobądźcie ino tabakierki i poczęstujcie ją tabaką, a zaraz ona się odmieni i życzliwą stanie".

Poszedł tedy dziadek do kościoła, a djabeł pełnił za nim służbę lokajską. Królewna siedziała w pierwszéj ławce i nie mały był jéj wstręt i zadziwienie, gdy ujrzała dziada z lokajem sadowiącego się tuż obok niéj. Że podczas suto odbywającego się nabożeństwa nie wypadało wydalać dziadka, przeto zniecierpliwiona królewna zapytała go tylko: „Zkąd ubogi człowieku, masz śmiałość zabierać miejsce obok mnie w kościele".—Dziadek śmiało odpowiada: „Służący, którego mam za sobą, jest dowodem, że niekoniecznie do ubogich liczyć mnie trzeba; przywdziałem ubiór ubóstwa dla pokory i nabożeństwa. Nie bądź mi więcéj niechętną piękna panno a jeszcze się tobie potrafię innym okazać". — W téj chwili lokaj-djabeł podał dziadkowi w aksamit oprawną złoconą książkę, a ten z wszelką układnością począł się modlić. Ciekawość królewny wzrosła do tego stopnia, że nie mogła się wstrzymać od zadawania dalszych pytań, które dziadek zostawiał bez odpowiedzi, lecz tylko, wyjąwszy złotą tabakierkę, częstował ją pachnącą tabaką. Gdy raz i drugi zażyła téj czarownéj tabaki, już téż i na prawdę zakochała się królewna w dziadku, a na odjezdném z kościoła prosiła go, ażeby nazajutrz odwiedził ją w zamku.—„Przybędę, piękna królewno", rzekł dziadek, „do twego ojca i do ciebie jutro na objad, lecz racz go uprzedzić, że w chęci starania się o twoją rękę". — Przyjedź, najmilszy, pożądanym będziesz, a teraz do zobaczenia!" to mówiąc, królewna wybiegła zarumieniona ze swoją świtą z kościoła i pojechała. Zadziwienie jéj towarzyszek i wszystkich ludzi w kościele było wielkie; patrzyli to na dziadka, to na królewnę, nie wiedząc bynajmniéj co między niemi zaszło.

Na drugi dzień, djabeł ubrał dziadka w najpiękniejsze suknie, i zrobił z niego jakby jakiego niemieckiego króla; poprzypinał mu na piersi świecące ordery a na ręce powkładał bogate pierścienie. Zajechała kareta, dziadek wsiadł do środka, djabeł niby lokaj myk za karetę, gdy drudzy djabli, za furmana i forysia zasiedli na koźle. Sześć karych koni ruszyło z miejsca sypiąc ogień z podków, i w mgnieniu oka stanął ekwipaż przed zamkiem ojca królewny. Mnóstwo książąt i panów otaczało króla; zapytywali jedni drugich, co za jeden jest ten nowy, który przybył; a nikt na to odpowiedzieć nie umiał. Wyszła królewna, rzuca się do nóg ojca, i z płaczem błaga, aby w przybyłym chciał uznać przyszłego zięcia. Dziadek przebrany publicznie się oświadcza ojcu o rękę jego córki i poleca się jako człowiek bardzo bogaty i możny, długo dla wielkiéj madrości żyjący

w pozorach ubóstwa. Król widząc u stóp swoich płaczącą córkę, zezwala na jéj małżeństwo, a tymczasem zaprasza gości i przybyłego na sutą ucztę, która się długo w noc przeciągła. Dla narzeczonego królewny dano osobny pałac, gdzie też udał się na spoczynek.

Tu do sypialnéj komnaty wszedł lokaj-djabeł za dziadkiem, i mówi mu: „A co bracie, czy dobrze?“—„Oj dobrze, dobrze, wolę być królem niż dziadem, bo jest co jeść i pić“. — „No, no, kiedy tak, mój bracie, że wolisz być królem niż dziadem, to nim będziesz jak się ożenisz z królewską córką; tylko kładę ten warunek, że jakoście mi raz świczkę zaświcili, to już mi codzień i zawsze świcić ją będzięcie, i to nie jednę łojową dziadowską, lecz dwie woskowe królewskie. Jakbyście tego nie czynili dla mego honoru, to powiem coście za jedni, i wszystko się wyda. Przyrzekł dziad djabłu palić zawsze dwie woskowe świece pod jego obrazem, czego też, ożeniwszy się, nigdy nie zaniedbał. Królewna a następnie żona dziadka, była bardzo nabożną, świeciła więc i składała ofiary przed świętemi obrazami, nie wiedząc bynajmniéj o tem, że mąż jéj mając w osobnym pokoiku wizerunek djabła, co wieczór i jemu także zapalał w sekrecie dwie woskowe świéce, służąc razem Panu Bogu i djabłu, jak się to najczęściéj ludziom na świecie przytrafia [1]).

---

[1]) Inna powiastka mówi o organiście i djable w ten sposób:

„Jeden organista miał na drzwiach wymalowany obraz djabła w mieszkaniu. Codzień z rana, wstawszy, kłaniał mu się mówiąc: „dzień dobry panię djable“. Wieczór zaś powtarzał: „dobra noc panie djable“.

Jednego dnia tedy przychodzi do organisty sam djabeł we własnéj postaci i bardzo dziękując za honory oddawane swemu obrazowi, powiada: „Za twoją życzliwość, panie organisto, dam ci dobrą poradę. Ksiądz jegomość u którego jesteś w obowiązkach, zjadł (z mojéj namowy) dzisiaj dużo dukatów z mizeryją i jutro z niestrawności umrze, pójdźmy więc do niego, nie wyjdzie ci to na złe.“

Poszedł organista z djabłem do księdza, gdy ten właśnie zachorował, i usiedli obadwa przy nim, czekając dokąd (dopóki) nie umarł. Dopieroż jak zaczęli ciałem księdza trząść, tak wypadły z tułowia dukaty; te zabrawszy z sobą, uciekli w świat.

Gospodyni wbiega do izby, lamentuje, płacze, szuka wszędzię pieniędzy, lecz nic znaleźć nie może, choć się ich spodziewała. Oni tymczasem pili, hulali społem po karczmach, niby to za duszę jegomości, o któréj przecież wiedzieli, że poszła na powałę do piekła. Jest bowiem u ludu mniemanie, jakoby dusze złych księży, układane jedne na drugie, stanowiły powałę w piekle.“

62.

O Rozynie.

(Narzeczonéj djabła, gdy chciała zostać panią.)

Baba jedna miała córkę jedynaczkę bardzo piękną. Zawsze jéj mówiła: „Nie pójdziesz ty za chłopa, tylko za pana“. Choć się zalecał jaki parobek, nawet kmiecy syn, Rozyna pójść za niego nie chciała, wiele o sobie trzymając, i tylko przybycia pana wyglądała. Nie umiejąc i nie chcąc się brać do żadnéj roboty, chodziła całymi dniami po łąkach, zbierała kwiatki, piosneczki śpiewała, i to zawsze światowe, a nigdy nabożne.

Jednego razu, kiedy tak chodziła, widzi że jedzie kareta, z któréj piękny pan okienkiem wychylił głowę. Na widok dziewczyny zbierającéj kwiatki, pan ten wyciągnął czerwoną jedwabną chustkę i trzymając w ręku wiówa nią wołając: „A toś ty Rozyna, Rozyna, moja jedyna“. Kareta stanęła w miejscu przed dziewczyną, pan mówi do niéj: „Najpiękniejsza z dziewcząt, pojedziesz ze mną, bo ja jestem panem dla ciebie“. Rozyna po chwili namysłu, rzekła do niego: „Kiej matusia nie wiedzą, pójdę im opedzieć“.—„Nie chodź nigdzie, bo bym odjechał, lepiéj wsiądź od razu, jestem bardzo bogaty, ty i matusia będziecie miały dużo pieniędzy“. — Rozyna słysząc o pieniądzach, na nic już nie uważała i wsiadła do karety. Furman trzasnął z bicza i pojechali.

W powozie pan rozpoczyna ku dziewczynie miłosne stroić ceregiele; ależ teraz dopiero ją strach ogarnął, bo spostrzegła, że ów kochanek ma racie zamiast nóg, pazury zamiast rąk i dwa rogi wyglądające mu z pod kapelusza. „A gdzież my staniemy?“ pyta niespokojna Rozyna. — „Pojedziemy przez Kraków“ mówi on, „bo tam mam dwóch bratów; pojedziemy przez bór, las, opadł mnie tam srebrny pas, gdzie staniemy, zobaczemy“. — Jechali, jechali, w końcu stanęli przed piekłem, tam zakołatał on w okno i woła: „Otwórzcie bratowie, tego ciała katowie“.—Wylecieli drudzy djabli, porwali dziewuchę, posadzili na stolcu i proszą: „Napij się smakolcu“. Dopieroż, jak się rozpoczęły tańce,— a było bardzo ludno w piekle o téj godzinie, boć czarownice tańcowały, Rozyna widzi

że źle, poznała w jakiéj jest kompanji, lecz już zapóźno myśleć o ratunku; wziął ją djabeł i tańcuje z nią do sądnego dnia [1]).

63.

O taneczniku.

(O tańczącym djable-Srali,)

Jedna baba, mająca pasierbicę i córkę, bardzo dobrą była matką ale złą macochą [2]). Córce swojéj dogadzając, tamtéj nieboraczce krzywdę wyrządzała. Gdy obiedwie dziewuchy podrosły, pokazało się, że pasierbica była przystojniejszą od córki. Baba z obawy aby jéj piękność, kawalerów od córki nie odstręczała, postanowiła pasierbicę zgubić w lesie. Pojąwszy jedną i drugą do lasu dla szukania grzybów, ze swoją córką śpiesznie odeszła do domu, tamtę zostawiając samą w gęstych zaroślach. Biedna opuszczona, chodziła do nocy, a nie mogąc znaleźć drogi, rzewnie się rozpłakała; wiedziała bowiem o dzikich i drapieżnych zwierzętach w tym lesie, i sądziła że już z niego wcale nie wyjdzie.

Nagle miga w dali światełko: spieszy więc ku niemu i spostrzega *pusty* budynek lecz oświetlony, z otwartemi oknami i drzwiami, przez które daje się słyszeć ochocza muzyka. W środkowéj sali budynku tańczy sam jeden jakiś jegomość w czerwonym fraku, niebieskich spodniach, mający na głowie na trzy rogi kapelusz. Ten jegomość, niziutki bardzo, wesoło się śmieje i kontent sam z siebie, tańczy w kółeczko klaskając w ręce. Prędko on zobaczył, zadziwioną dziewczynę i mówi do niéj: „Chodź panienko ze mną do taneczka“. Dziewczyna odpowiada: „Tańczyłabym z panem, ale nie mam koszuli, pani matka mnie nijako z domu wyżgali“. Za chwilkę przyniósł on śliczną haftowaną koszulę, którą ona włożyła. Prosi ją znów do tańca; dziewczyna mówi: „że nie ma jeszcze spódniczki“. Poszedł, przyniósł spódniczkę, ona wdziała, on znów prosi do tańca. Ona żąda fartuszka, potem bucików, pończoch i t. d., słowem całego ubrania żądała.

---

[1]) Porównaj: *Pieśni ludu,* ser. I (Pani pana zabiła), oraz *Lud,* ser. VI, str. 239, N. 447. Ser. IV, str. 52, N. 220.

[2]) K. Baliński: *Powieści ludu* str. 107.

Gdy się ubrała, on już natarczywiéj prosi do tańca. Wówczas ona mówi: „Panie, nie mogę z panem tańczyć, dokąd się nie umyję, bom zawalana“. On poszedł z garczkiem po wodę: woda się wylała, bo garnek był dziurawy. Poszedł drugi raz, niesie, lecz kogutek zapiał i musiał uciekać. (Inni odmieniają: Poszedł po garczek aby w nim wody przynieść, ale że go nie mógł znaleźć, wziął przetak; co przyniesie w nim wodę, to ta się wyleje, a dziewka ciągle nalega że się musi umyć. Aż koguci zapiali a djabeł uciekać musiał). — Dziewczyna ze świtaniem wyszła z lasu i za widoku spokojnie do domu wróciła. Gdy przyszła na podwórko, najpierw ją ujrzała siostra i leci do matki, wołając: „Matusiu, widzicie wy, jak to nasza Baśka wystrojona, zkąd ona tyle szat nabrała?“ Jak się tylko dowiedziały prawdy, druga dziewczyna, własna córka, prosi matki, aby mogła pójść do lasu na grzyby i widzieć się z tym hojnym panem.

I w istocie, poszła czemprędzéj córka baby za śladem jaki wskazała siostra. Wkrótce też noc się zrobiła, widzi ona światełko, dostrzegła pusty budynek i pobiegła ku niemu. Tak samo teraz jak i wprzódy muzyka grała, djabeł Srala podobnież podochocony, zaprosił przybyłą w taniec, ona powiada: „Nie mam koszuli, chustki, spódnicy, korali i t. d.“, zgoła wszystkiego żąda od razu. On też poszedł i przyniósł jéj całe naraz ubranie. Uradowana dziewucha, wdziała na siebie czemprędzéj wszystko i mówi: „teraz się umyję, niech pan przyniesie wody, ale widzę, że garczek dziurawy, trzeba go szmatą zatkać“. Gdy mu sama dała kawałek szmaty, zatkał garnek, przyniósł wody, i ona się umyła. Jak się tylko umyła, porwał ją w taniec, tańczył a tańczył aż do znużenia zupełnego; powykręcał jéj nogi, ręce. Z rozpaczy woła: „już dosyć, pójdę do siebie!“ i chciała uciekać; lecz się spostrzegł, złapał ją za łeb i urwał. Że już nadeszła jego godzina i musiał odchodzić, przeto wsadził ją do pieca.

Na drugi dzień, szukając matka córki, zaszła do pustego budynku. Patrzy, nogi i tyłek córki wystają z pieca, woła na nią: „Córuś moja, nie bój mnie się, wychodź do mnie!“ a tu nic. Ciągnie za nogi, spadło ciało bez głowy. Zobaczywszy pod ścianą leżącą głowę córki, zapłakała nieboga i pomyślała sobie dopiero: że jest kara słuszna za łakomstwo, i że macocha tak swoje jako i przybrane dziecko jednako kochać powinna, bo inaczéj, sam djabeł z dopuszczenia bożego, karę wymierza.

64.

O strzelcu.

(Myśliwy za trafne strzały zaprzedał djabłu duszę. Lecz jéj nie stracił gdy mu położył za warunek, by odgadł każdą ukazaną mu zwierzynę, czego djabeł spełnić nie umiał, nie odgadłszy: baby.)

Ojców.

Był młody strzelec do myśliwstwa zapalony, ale w niém szczęścia nie miał. Jednego razu chodząc jak zwykle naprożno po lesie, mówi on do siebie: że już by na wszystko przystał, byle mu tylko choć i sam djabeł użyczył przez rok jeden szczęścia do zabicia czegośkolwiek na polowaniu; a był on przy królewskich lasach. — Ledwo to wyrzekł, staje przed nim djabeł i mówi: „Ofiaruję ci żądane szczęście pod warunkiem, (a podpisz się na tym tu cyrografie) że za rok i sześć niedziel duszę mi swoją oddasz, a wtedy przyjdę po nią i wezmę cię jak swego, chyba że mi taką pokażesz zwierzynę, jakiéj dotąd na świecie jeszcze nie widziałem".

Myśliwy na te warunki przystał i takie odtąd miał szalone do wszelakiéj zwierzyny szczęście, że sam król wydziwić się nie mogąc jego zręczności, chodził z nim na polowanie, i przełożonym go nad wszystkiemi zrobił lasami.

Ale kiedy już rok dobiegał, zaniepokoił się nasz strzelec i pomyślał: „ha, cóż mi po tych bogactwach, kiedy wkrótce duszę stracić trzeba będzie?" i z tą przykrą myślą chodził zasmucony po lesie. Aż tu mu się nagle pokazuje baba, ale tak szkaradna i obrzydliwa, że aż sobie oczy zamknął, by na nią nie patrzéć [1]). Lecz

[1]) Inna wersya z Krakowa opowiadą: „Kiedy tak zakłopotany chodzi po lesie, bezecne żabsko wyskoczyło z pod krzaka i mówi doń:

Wiem czém się kłopocisz, rzecz ta nieprzyjemną,
Mogę cię wybawić, lecz się ożeń ze mną.

Sstrzelec roześmiał się tylko i rzekł: „A cóż! z jednego utrapienia wpadłbym w drugie; brzydka żabo pleciesz nie do rzeczy."

Ona na to: Do rzeczy, — czy nie do rzeczy,
Ożeń się, — tak żaba skrzeczy.

„A więc się ożenię", rzekł niby żartem, „tylko mi daj pokój." — Na te słowa żaba przemieniła się w prawdziwe straszydło, *babę*, która się zaraz odezwała: Pragnę cię wybawić szczerze i serdecznie,
Ale trzeba wziąść ślub i żyć ze mną wiecznie.

Porównaj baśń N. 5 (str. 8).

gdy go się o przyczynę jego smutku zapytała, on z całą otwartością opowiedział jéj nieszczęśliwą swą z djabłem przygodę. Na to rzecze baba: „Jest sposób wybawienia cię z tego kłopotu, lecz tylko przez małżeństwo ze mną“. — Strzelec spojrzał na nią z ukosa i splunął; po chwili jednak zawahał się; wreszcie po pewnym namyśle rzekł: „Ha, jużcić z dwojga złego, lepiéj mieć taką czarownicę u siebie, jak po uszy siedziéć w piekle. — I poszła z nim do jego domu.

Kiedy już djabli zachodzili po jego duszę, ona baba kazała mu przynieść beczkę miodu i beczkę puchu, i wlazłszy najprzód do owéj beczki miodu a potem do puchu, skąpawszy się i utarzawszy jak należy, wylazła z nich i położyła się niby opiérzona na ziemi, właśnie gdy djabli nadeszli z zapytaniem do niego: „czy ma jaką nieznaną zwierzynę na pokazanie?“ — On wtedy odpowie: „Ha, poznajcie co to jest za zwiérze i nazwijcie je, a wtedy dopiero z sobą wziąść mnie będziecie mogli“. — Oglądali djabli i obmacali babę na wszystkie strony, ale że i sam Lucyper poznać owego zwierzęcia nie mógł, więc źli że nic nie sprawili, rzuciwszy babskiem o ziemię, z ogromnym wrzaskiem wrócili jak niepyszni do piekła.

Z baby zaś, skoro się tylko z owéj ptasiéj otrząsła skóry i umyła, najpiękniejsza (niektórzy dodają: na drugi dzień przy jego boku) zrobiła się panna, taka, o jakiéj nawet w życiu nie marzył, i rzekła do niego: „Twoje szczęście żeś mnie swojém wybawił poświęceniem; mnie, która za to żem się z brzydkich panien wyśmiewać miała zwyczaj, w takie szkaradzieństwo byłam przeobrażoną i zaklętą“. Odtąd strzelec nie potrzebował już szukać szczęścia po kniejach, bo go w domowych znalazł progach.

65.

O dziéwce z kawalerem-djabłem.

(Którego w gniewie zażądała.)

W jednéj oborze dworskiéj pięć dziéwek dojiło krowy. Z nich cztery miały swych kawalerów, zaś piąta nié miała żadnego. Gdy dziéwki dojiły, kawalerowie ich przychodzili na oborę i umawiali się z niemi o czas, kiedy mają pójść na tańce. Piątéj dziéwce markotno było, że nié ma z kim pójść, więc w gniewie krzykła na głos: „Ach, bodaj-ci już choć i z tego gó... krowiego wylazł dla mnie kawaler!“

Zaledwie to wymówiła, aż-ci tu, klap! krowie z pod ogona wyleciał odrazu kawaler, taki piękny, przystojny, jak żaden inny. Daléj moja dziéwka śmiać się i radować, porzuciła szkopiec z mlékiem i co ducha polecieli do karczmy.

Muzyka grała, wszystkie dziéwki tańczą, a ona piąta najwięcéj, bo ją parobek nie odstępuje. Pieniędzy ma huk, płaci do koła, w skrzypce garścią sypie (pieniądz), a nic mu nie ubywa. Hula okrutnie ze swoją dziéwką, tamte się dziwują, lecz nikt go nie zna, nikt nie wie co za jeden.

Już było nad rankiem, ludzie się z karczmy rozchodzą; nieznajomy parobek powiada dziéwce: „Odprowadź mnie, bo za lasem mieszkam". Ona też w dyrdy za nim poleciała. Idą, idą, przyszli nad bagno; on wierzchem idzie błota; nic mu (się nie staje), woła na nią by szła za nim. Dziéwka się boji i czeka. On się wraca, bierze ją za rękę i ciągnie. Przelazł wiérzchem bagna i znikł, bo jużci djabeł był. Dziéwka zaś czując że wpada w błoto, krzyczy okropnie.

Nié ma z nikąd ratunku, wpadła po kolana, — co gorzéj, wpadła po pas, — aż-ci już jéj tylko szyję widać [1]). Płacze, woła, wrzeszczy. Na szczęście jechali chłopi do lasu, i ujźrawszy takie nieboże utopione, ratować poczęli. Nie mogli z początku nic poradzić; dopiero jak przywieźli kopne drabiny, osęki, drągi, — podali jéj, i po tych wyszła dziéwka z bagna. Ale odtąd kontenta że uszła cało, — swego kawalera na oczy więcéj widziéć nie chciała, i bylejako (nierozsądnie) już żadnego nie wzywała [2]).

66.

O dziéwce poślubionéj djabłu.

(Dostała się w moc jego, jak tylko o nim pomyślała, stojąc przy swym Maćku u ółtarza.)

Jedna dziéwka szła za mąż bez dobréj woli, bez chęci, lecz tylko z przyniewoliska (z przymusu), bo jéj się kawalir nie podobał. Nie mogła jednak być długo przeciwną, gdyż to małżeństwo ułożyli

---

[1]) W pieśni o pawiku, gnając go dziewczyna wpada w wodę po pas i po szyję. Obacz: *Lud.* Ser. III (Kujawy), str. 270, N. 32 i str. 318, N. 102.

[2]) Porównaj: *Lud.* Serya VII, str. 44 lit. *f.*

rodzice obojga pomiędzy sobą; więc też gdy przyszedł on we czwartek wieczór z oświadczynami, musiała mu dać słowo, bo rodzice kazali, a w piątek ze starościną i druchną jechać do Krakowa po wieńce; w końcu gdy nadszedł dzień wesela, trzeba było, czy chciała czy nie chciała, iść za Maćka [1]).

Przy ślubie, jak to zwyczajnie bywa, ksiądz wiążąc ręce nowożeńców, gdy im odebrane od pana-młodego i poświęcone pierścionki włożył na palce, pyta się najpierw: „Taki, taka (niby jak mu imie), chcesz tę albo tego za małżonka, ślubujesz mu wiarę, miłość, posłuszeństwo i t. d.“ — Ona zamiast powiedzieć głośno: „Chcę, ślubuję i t. d.“ mrucząc trochę pod nosem, zaś w duszy przeklinając mocno, pomyślała: „oj bodajbym ja djabłu ślubowała nie tobie“.

Po skończonéj ceremonii, kiedy ludzie z kościoła wyszli, panna-młoda, jak kamień w wodę wrzucony, znikła z pomiędzy grona weselników i nikt ani nawet odszukać jéj nie mógł. Odtąd pan-młody osamotniony, innéj już pojąć nie mogąc, chodził stęskniony na robotę, bo był porządny i pracowity.

W oddalonym za wsią lesie stawiano siągi. Idzie on jednego razu z drugiemi chłopami i do południa ucina sosnę, od któréj został pniak z odziomkiem. Po południu wraca sam do lasu, lecz o dziwy! na uciętym przezeń pniaku, siedzi jego narzeczona w weselnym ubiorze. Bierze się zaraz do niéj i woła: „Złaź mi z pniaka, co ty tu robisz? Kiej ja cię w domu oczekuję“. Lecz ona siedzi nieruchomą i tylko gdy przyleciało trzech czarnych i odrzekło: „Nie będzie nic z tego, gdyż w duszy inaczéj ślubowała“; odpowiedziała: „djabłu-m ślubowała nie tobie“.

Wtedy djabły otoczyły chłopa do koluśka, i tak go męczą, duszą, coby ją gwałtem rozbierał do krzty, że chcący-niechcący, z wielkiego strachu, musiał ją rozbierać z ubrania począwszy od wieńca; a co zdjął to zaraz djabli brali. Już była naga, jeden

[1]) Gdy jadą do Krakowa po wieńce, starościna i druchna siedzą na głównem miejscu na wozie, a panna-młoda naprzeciwko nich na przodzie. Starościna trzyma zwykle różczkę (jeżeli ją już w domu uwito) w ręku, wysoką niekiedy na łokieć lub więcéj, pospolicie z gałązki rozczypanej (t. j. o dwóch odnogach) chojinki zrobioną, przyozdobioną różowemi wstęgami i świecidłami. Chojinką także mają konie przystrojone głowy. Starościna i inne na wozie siedzące kobiety, nie powinny się w czasie jazdy oglądać po za siebie, bo byłby to zły prognostyk.

tylko szkaplerz poświęcony został na jéj piersiach, lecz tego chłop zdjąć nie chciał. Djabli nie aprendują, a grożąc widłami, rozpalonemi węglami i gorącą smołą, szkaplerz zdjąć mu nakazują. Umęczony, ze strachu, z gniewu i żalu, zdarł wreszcie chłop szkaplerz z jéj piersi. W téj téż chwili djabli bezpieczni od tego puklerza, pochwycili ją co duchu i unieśli w górę, kręcą w koło, aż cały las się zatrząsł, zaszumiał i już też znikła mu z oczu na wieki. Żeby był miał rozum, i nie zważając na męki pozorne, szkaplerza poświęconego nie tykał, toby ją był z ich szponów wybawił.

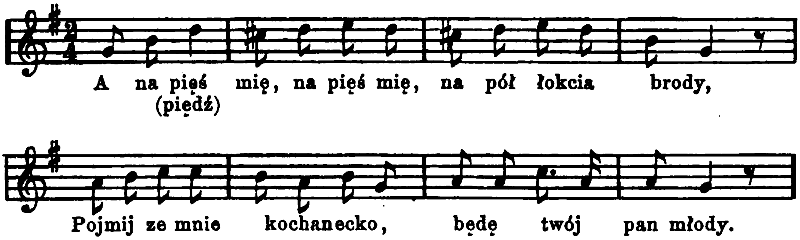
67.

O dziéwce i kusym.

(Do pasierbicy przez macochę wysłanéj po wodę, przyczepiło się *coś* małego z dużą brodą, które przemieniło się u niéj w białego anioła. Do córki zaś wysłanéj po tamtéj po wodę, przyczepił się zaraz djabeł.)

Tomaszowice.

Był chłop i baba, i mieli dziewcynkę co juz miała z dziesięć lat. Nareście ta baba umarła temu chłopu. W drugij chałupie zaraz tam była dziwka duza, co téj dziewcynce zacęna podświarcać (świadczyć, pochlebiać), dawała ij wstązecki, paciórki, tablicki do paciorków (medaliki), zeby namawiała ojca coby się ozenił z nią, z-tą dziwką, ze óna zawse bedzie i dla ojca taka dobra. I ozenił się ten ociec z tą dziwką. Ale potem zacęna straśnie na złość robić téj dziewcynce ta macocha. I jak sie poskarzyła co przed ojcem, to ón ij mówił, ze: „samaś mię namówiła do tego, zebym się zeniuł; jakom-eś se wybrała macochę, taką mos. A potem, jak ta macocha miała znowu swoją własną córkę, to jesce gorzéj zacyna nad tą dziewcynką przewodzić. Niedość ze cały dzień dziewusątko musiało robić, ale i przede dniem, hala w noc, musiało chodzić po wodę. A sło się tak daleko na dół i koło takich krzaków, coby inna dziewucha od ojców nigdy tam nie posła, a óna musiała. Coraz była starsa, to ij się to bardzij jesce przykrzyło. Nareście sobie pomiarkowała, ze jakby posła za ch(ł)opa, toby ij moze lepij było, zeby się aby wydobyć od macochy. Idzie raz po tę wodę w nocy i pomyślała sobie: „choćby mi się téz taki chop trafiuł coby go pięś (piędź, pięść) było, a na pół łokcia miał brody, tobym i za takiego posła. Idzie óna i słucha, a tu coś tak za nią semrze:



Tak óna obróciła się, i widzi ze cóś maluśkiego tak się za nią plezie, a noc była i juz-ta dobrze nie widziała co, i mówiła do niego: „hano, to pójdź!“ A ón tez idzie za nią. Zaśli pod chałupę, on nie moze przez próg przeleźć. Tak ón znowu śpiwa:

A na pięś mię, na pięś mnie, na pół łokcia brody,
Przesadz-ze mnie kochanecko, bede twój pan-młody.

Tak óna postawiła konewki, i przesadziła go przez ten próg. A ón idzie za nią do izby. Ociec to zobacył i pyta ij się: „A cóz to to za tobą przylazło?“ — Tak ona powiada: „Hano, przerzekłam się tatusiu jakoś, i tak mnie Pan Bóg nawidził; sama nie wiem co to jest i zkąd się wzięno, ale jakem wyrzekła tak się i stało. Tak macocha zacęna się okropnie śmiać z tą swoją córką z tego i powiada: „Jaka zdarzona twoja córecka, takiego ci zięciaska przyprowadziła; nima nic, ino troche kłaków na pysku, a samego ani widać“. Ale on (ociec) nic się ta do tego nie odzywał, ino stał w kącie smutny, bo i jemu się to nie podobało. Postawili kolacyją na stole, zacęni jeść; ona (dziewcynka), bo ta nigdy z niemi nie jadała, tylko ij ta dali troche placka ze zurem, i to jadła pod piecem. A to przylazło do nij i mówi:



Tak óna wzięna, nakrusyła tego placka i podsunęła mu pod gębe a ón go zjad. Po wiecerzy, jak ta juz poprzątali, tak ociec z macochą pośli spać do kómory. A óna ta jesce sprzątała po izbie. A potem ten zacyna znowu śpiwać:

Na pięś mie, na pięś mię, na pół łokcia brody,
Pościel ze mi kochanecko, bede twój pan młody.

Tak óna mu ta jakieś chadrzątko (hadera, stara sukmana, odzież) rozesłała za piecem i połozyła się spać wele (wedle) niego.

Ociec dopiro w nocy powiada do tój macochy: „Ej, pójde ja ta do nij zajźryć co się ta dzieje, zeby to ta zaś nie udusiło abo co dziewuchę.“—A macocha: „idź głupi; eh co ta bedzies zaglądał, mas téz to ta na co!“—Ale ociec jak ociec: „eh, co mi ty ta bedzies gadała, przecie to jest moje dziecko, nie dosyć coś ją ty zatyrała, a jesce i ja-to nie zaźrę na nią?“ Nareście posed; otwiéra do izby, a ta się tak zrobiło po izbie bieluśko, widno; zagląda za piec, a tu parabanami pozastawiane i dopiro na łózku poduski bieluśkie stązeckami cerwonemi śnurowane, pierzyny—i pan lezy bieluśki jak janioł, urodny. Tak ten ociec się przypatrzył, co się to tu stało; wysed po cichutku i idzie do téj macochy i woła ją: „a pódź-no ty, zaźryj, jak to moja córka lezy jak jaka pani“.—A ona dopiro macocha powiada: „A oh, oh, cy to cary, cy ucynek jaki“. I wysła po cichutku nazad, zadumała się ogromnie, ale się ta nie uciesyła z tego.

Skoro świtanie, zajézdza kareta, seść koni białych zaprzągnionych; lokaje wnosą skrzynie do izby, i pytają się: jakie suknie bedą państwo na siebie wdziéwać. I ce-ć nie jakie wykładają kamizelki kwiaciate, surduty, znów dla nij rozmajite suknie niedbawne (jedwabne), spódnice haftowane. Nareście, jak się ubrali, tak powiedają ojcu: „Ty ociec musis z nami jechać, bo pojedziemy do kościoła na ślub“. Tak ociec pojechał ś niemi. Jak óna miała siadać ta dziewcynka, ta sierota, tak ta córka macosyna leci do nij, bierze ją za syje pirsy raz w zyciu i powiada: „Powiédz ze mi tez, o moja Margosicko, gdzieześ to to nalazła, zkądeś to tego wzięna?„—A óna ij powieda: „Kole studni na ścieżce, jak-em sła po wodę. Dopiro tamci pojechali do kościoła, ten ociec z córką i ten pan-młody.—I dał im ksiądz ślub. Potem pojechali do takiego wielkiego zamku, tam były prześlicne pokoje, stoły ponakrywane, tak jakby juz wiedzieli ze on tam jedzie.

Jak obiad zjedli, z temi wsyćkiemi gośćmi, dopiro on wstaje, ten pan-młody i całuje te swoje zonę i powiada: „Bóg ci zapłać ześ mnie wybawiła, bo ja juz sto lat pokutował za to, zem raz wyrzeknół: „że, skorom jest bogaty i taki urodny, to jaką ino bede chciał pannę, taką sobie weznę. I za to mnie Pan Bóg skarał, zem

się stał takim potworkiem, i sukał po wsyćkich miastach, po wsyćkich wsiach i po wsyćkich kątach, dopirom na ciebie natrafiuł coś się mną nie brzydziła. I tobie panie ojce dziękuje, coś mnie ze swego domu nie wyrzucił za drzwi, inoś dozwolił ostać ze swoją córką. Za to bedzies panem i twoja córka panią".— Ale on powiedział, ten óciec: „Panie Boże zapłać, ale ja za to wsyćko dziękuję, bo musę wracać, bo mam jesce jedne córke". I tego dnia jesce wróciuł.

Ta zaś macocha ku wiecorowi, kazała się swoji córce ustrojić, ponsową chustkę na głowę, gorsecik wysywany, kosulka ząbkowana; „weź-ze", powieda „konewki, i idź ze i ty raz po wodę, cekaj, to ta moze i do ciebie wyjdzie takie". Óna ta wzięna trochę wody w konewki, idzie a ogląda się i ciągle gada: „Wynidź ze panicu, taki ładny, jakeś do Margośki wysed". Ale on długo nie wychodziuł nijaki, macocha się dugo nimogła dockać na nich, i sama pozaświcała świce. Nareście słysy, idzie juz ta córka. Matka wyleciała, otwarła ij drzwi sama, pogląda, — ale jakiś swarny leci za nią, i ani ij się tam nie prosiuł coby go ta przesadzała bez próg, ino sam hybnął.

Tu juz był stół zastawiony, i rozmajite na nim przysmaki nagotowane, jajeśnica i kluski prazone. Siedli, jedzą. Potem pośli znowu ociec z macochą spać, a ich ostawili. W nocy znowu ten ociec śpi, a macocha powieda: „Widzis, jakeś to na Margośkę zaglądał, a Jagusie to nie".—A ón powiada; „Eh dajmi ta pokój, bo mi się ta spać chce, idź ta sama i zaźryj". Ano i posła; zagląda, a tu jakoś ciemno, jakoś śmierdzi po izbie jakby kto kłaki spalił. Suka (szuka) téj córki, patrzy, a tu łeb wrażony pod blachę u drzwicek pieca, i matka ij mówi: „a cuześ tam łeb wściubiła do pieca?" Sturchnie, a tu ino kadłub wyleciał, a łeb pan-młody zaraz porwał do piekła [1]).

---

[1]) Obacz Gadkę N. 30, a oraz mój: *Lud* (Pieśni ludu polskiego. Warszawa 1857). Serya I, str. 295-300.

68.

Djabeł na wysłudze.

(Robił ludziom różne psòty, i w końcu garncarzowi wysługiwać musiał.)

Modlnica.

Najstarszy djabeł czy Ańcykryst posłał był młodego djabła na ziemię na próbę, ażeby cały rok na niéj przesłużył, robił ludziom psoty i donosząc mu o takowych, zyskiwał jego uznanie i łaskę.

1. Pierwszą czynnością posłanego djabła na ziemię było, że bogatemu rzeźnikowi idącemu drogą, który *klął okropnie,* że nigdzie nic, ani nawet cielęcia kupić dobrze nie może, przemienił on się w piękne i tłuste cielę czarne stojące bez właściciela na trakcie. Łakòmy rzeźnik zarzucił je na plecy i uniósł, lecz gdy uczuł dochodząc do miasta, że mu ono mocno ściężało, musiał je z ramion spuścić i ze zdziwieniem i zmartwieniem swojém, w miejcu cielaka ujrzał czarnego *wyrczącego* (warczącego) nań psa. Starszy djabeł pochwalił młodego, że sztuczka ta była niezłą i dzień ten dobrze on przesłużył [1]).

2. Nie tyle atoli powiodło mu się w dniu następnym. Drugą bowiem djabła czynnością było, że garncarzowi tymże idącemu gościeńcem z garnkami na plecach i klnącemu na swój ciężar, przemienił on się w pniaczek drzewa i gdy *ug ądając* się chciał garncarz o niego oprzeć swój ciężar i sam na nim odpocząć, usunął mu się nagle z przed nosa tak, że biedak upadł i wszystkie sobie potłukł garnki [2]). Lecz garncarz poznawszy djabelski figiel, rzekł tylko te słowa: „nie udało ci się“. Starszy tedy djabeł zbeształ tego młodego, i nakazał, że „skoro garncarz powiedział, że się nie udało, więc będziesz za to u niego służył przez trzy dni i szkodę mu nie tylko wrócisz ale go zbogacisz; a pamiętaj durniu, że nie na tom cię posłał abyś biednym robił psoty, ale bogatym.“

Zmartwił się djabeł, ale musiał się przebrać za parobka i iść do gancarza w służbę. Gancarz powiada: „Ja bidny, sam nimam co jeść, cóż mi tu po parobku?“—Ale djabeł od niego nic nie chce,

---

1) Obacz: *Lud.* Serya VII, str. 43, lit. *b)* i *c)*.
2) Obacz: *Lud.* Serya VII, str. 44, lit. *d)*.

ani nawet kawałka chleba. A baba zaczyna wymyślać na swego chłopa (garncarza): „a cemuz ty mierziaku takiego parobka nie chces, co ci darmo bedzie robiuł?“—Tak on djabła przyjął. I pyta go się djabeł, jako swego pana: „cóz mi jutro kazecie robić?“ — A on powiada: „idź tam, gliny ukop na garnki, ale żeby była miałka i zwiezies na podworzec przed chałpę (chałupę)“. Djabeł leci, myśli sobie: „gdzie tu kopać?“ Wtém na pagórku gliniastym stała figura (wizerunek Świętego lub Matki Boskiéj) taka duza, a ten jak się zabrał, jak zacon (zaczął) tę glinę nosić, tak pełniuteńki podworzec naniós(ł) chłopu na rano. Ale figura na odrobinie ino gliny się trzymała, tak, że na drugi dzień musiało kilku ludzi iść podpory robić, żeby się nie przewróciła. Chłop się zaś garncarz najokropniéj ździwił, że parobek tyle gliny przez jedną noc nakopał i naniósł, co on sam by był musiał pół roku kopać i nosić.

Wieczorem znów pyta się djabeł garncarza: „co będzie robił na drugi dzień?“ — A ón mu powiada: „Idź tam do dworu i proś, bo mam tam ze dworu obiecaną ocibkę siana, niech ci dadzą“.— Posed djabeł do dworu i prosi o to siano. A pan na to: „idź tam do brogu i uwiąż sobie tyla ile unieść możesz i weź ze sobą“.— Djabeł też jak zaczął kręcić powrósło na siano, tak już prawie nic w brogu nie zostało. I zabrał to, resztę związał w powróz i wszystko na plecach przyniós(ł) do domu. A gdy pan potém poséła: „na co to tyle wzion? że wszystko zabrał z brogu“; djabeł powieda: „że mu kazano wyraźnie wziąść tyla ile unieść może“. — Chłop się też okropnie ucieszył, jak zobaczył, że ma pełną stodołę siana.

I pyta się djabeł garncarza: „a co mi każesz na jutro?“ — A chłop mu kazał do lasa, żeby przywiózł drzewa na opał. Djabeł też nawyrywał wiele sosien z korzeniami, poprzywiązywał jednę do drugiéj i tak przywió(ł) ich kilka fur. Potem pożegnał się z tym chłopem, i spytał go się: „czy już nie jest poszkodowanym za te garnki co miał stłuczone?“ — Chłop dziękuje mu. I ten starszy djabeł był także uradowany z niego, bo tamci dwaj znowu kleni (klęli) co im szkody narobił; to jest: ten pan co mu djabeł siano wzion, klął co się zmieściło,—i ten drugi także co mu djabeł drzewo z lasu był wywiózł.

69.

Djabeł na zarobku [1]).

(Zjadł on chłopu w lesie śniadanie, i odsługiwać mu tę krzywdę musiał. Woził tedy drzewo, żął, przeniósł pełen śpichrz i t. p.)

(Odmiana poprzedzającéj baśni).

Ojców.

Do lasu gdzie jeździł pewien chłop rąbać i wozić drzewa ile chciał, przychodzili djabli i także robili w nim co im się podobało. Jednego razu chłop podjadłszy do syta, położył resztę chleba na pniaku dla kogoś głodniejszego i odjechał. Tymczasem nadszedł głodny djabeł i resztę chleba zjadł. Drudzy djabli zobaczywszy, że chłopskiego zakosztował chleba, skazali kolęgę na siedem lat pokuty.

Pokutą tą była wysługa u tego samego chłopa. A chłopu się też i dobrze z tak wiernym działo parobkiem. Chudemi bowiem chłopa szkapami, djabeł pojechawszy do lasu, woził całe dęby z korzeniami wyrwane, a na wóz kładł je jak gdyby trzaski. Po największém błocie, gdzie ludzie grzęźli, djabeł jeździł wierzchem jak po lodzie, nie zmęczywszy koni.

Zdarzyło się, że tym samym lasem przejeżdżał raz pan i utknął w błonie, choć dobre miał konie. Zobaczywszy djabła, że w tém samém prawie miejscu przejeżdża z ciężarem i to chudemi końmi, prosi go: „Pożycz mi twych koni, żebym niemi przejechał". Djabeł był uczynny i przełożył konie; ale zanim pan z błota wyjechał, on już przeprzągł pańskie konie do swego powozu, trzasnął z bicza, gwizdnął i powrócił do gospodarza, który się wielce z téj przemiany ucieszył.

Jak tylko robota była we dworze, chłop posyłał tam djabła na zarobek. Djabeł robiąc na dworskiem polu, nigdy nie chciał brać zapłaty, tylko mówił dziedzicowi: „porachujemy się późniéj." Dziedzic oczywiście był kontent z takiego robotnika, bo mu wszystko rosło, pomykało się w rękach, jednak mu powiada: „Trzeba żebyś wziął zapłatę, boć ty przecie służysz i twój gospodarz mógłby być markotny". — „Kiedy tak, to dobrze", rzekł djabeł, „niech mi pan

---

[1]) Obacz: *Lud*, serya III, str. 182; ser. V, str. 63-4. — X. Barącz: *Bajki* na Rusi (Tarnopol 1866) str. 221.

pozwoli cokolwiek wziąść dla gospodarza, zarobne zaś pieniądze razem mi pan późniéj odda".

Ku jesieni wożono na rozległe pańskie pola nawóz, lecz rozrzucanie nawozu nie szło ludziom sporo. Turbowali się urzędnicy dworscy, że wieczór nadchodzi, a mało jeszcze z kupek rozrzucono i pan będzie swarzył. Djabeł widząc to, mówi: „Mam dziurę w sukmanie, włóżcie do niéj swe ręce"; lecz co kto rękę włożył, oparzył się. Dziwowali się ludzie co to jest. Djabeł się śmiał i powiada: „Pokażę ja wam większą sztukę; połóżcie się na ziemi wkoło, wszyscy nogami do siebie, gębami na dół, a ja stanę w waszém środku". Gdy się robotnicy i urzędnicy z ciekawości pokładli, on wskoczył do środka, ogonem przytrzymał ich nogi, i jak zacznie z niemi uciekać i zaganiać po polu od końca do końca, zagony z kupkami przebiegając, — tak dokazał tyle, że chwytając się kupek nawozu rękami, sami nie wiedzieli, jak szybko i drobniutko kupki rozrzucili. Pan kontent, że za pomocą sztuczki djabelskiéj prędko i dobrze robota poszła, pyta go się: „Cóż ci dam za to?" — „Niech mi pan podaruje trochę siana dla koni gospodarza, pieniądze późniéj wezmę". Gdy pan pozwolił, djabeł poszedł po siano i jedno zastronie w stodole wykręciwszy w powrósło, opasał tém powrósłem bróg z sianem i wziąwszy go jak ociepkę na plecy, zaniósł cały do gospodarza. — Pan nie wiedział o niczém, gdyż ludzie bali się powiedzieć.

Podczas żniwa, kiedy się inni wrzynali, djabeł czekał; jak zaczął machać sierpem, tak najpierwszy skończył i związane snopki przez największe drzewa przerzucał na podwórze gospodarza, że się same w stogę układały. Pan miarkując w tém wszystkiem djabelską sprawę, mówi djabłu: „Niechże cię już raz zapłacę i nie przychódź mi więcéj". — Djabeł na to: „Przyjdę późniéj po pieniądze, a teraz niech mi pan pozwoli wziąść trochę zboża". — Gdy pan pozwolił, djabeł poszedł do śpiklerza, wszystkie wańtuchy i worki z sobą powiązał, i cały śpiklérz wziąwszy na plecy, zaniósł do gospodarza. Rozgniewany pan kazał djabła przywołać i mówi: „bierz zarobne a nie łaź mi tu więcéj". — Djabeł odpowiada: „od tego coś mi pan winien, odstępuję zupełnie, nie wezmę ani grosza, tylko niech mi pan pozwoli dać sobie (t. j. panu) prztyczka w nos". — „Jeżeli tylko tego potrzeba, abym się ciebie pozbył na zawsze, to wolę już znieść prztyczka; więc poczekaj, zaraz przyjdę".

Otóż niespokojny, idzie pan do pani (jak to dobrze gdy się w małżeństwie jedno drugiego poradzi) i opowiada jéj cały kawałek.

„A co mi ty gadasz, mój mężu“, zawoła pani, „podobneż to do czego, aby tobie taki gałgan miał dawać prztyczki w nos, zastanów że się przecie“. Dopieroż pani posłała dziewkę na oborę po byka; kazała go wyprowadzić i mówi téj dziewce, żeby powiedziała djabłu że pan idzie. Djabeł zniecierpliwiony nie uważał kogo ma przed sobą i byka wziąwszy za pana, dał mu tak silnego w nos prztyczka, że byk mimo dużych do obrony rogów, zadarł kopyta i zdechł na miejscu. Tego téż właśnie było djabłu potrzeba, porwał byka na plecy, i zaniósł go jako ostatni dar do swego gospodarza. Gdy sobie nim podjedli, wyszło właśnie siedem lat pokuty. Djabeł wówczas, wypłaciwszy się bogactwami swemu gospodarzowi za śniadanie, drapnął znów do lasu i do swojich.

70.

Zkąd się wzięła gorzałka?

(Djabeł zjadł chłopu śniadanie, i zmuszony iść za pokutę do niego do służby, uwarzył tu ze zboża dla ludzi gorzałkę.)

(Odmiana druga.)

Zwierzyniec.

Pewien chłop dosyć ubogi gospodarz, orał na pańskiem (polu). Pośniadawszy, położył resztę chleba na miedzy. Przyleciał djabeł co się nazywał *Ka,* usiadł na miedzy i śmiejąc się, zjadł chleb gospodarza. Starszy bowiem czart, dowiedziawszy się, że *Ka* ośmielił się jeść chleb, (który z nieba pochodzi jest darem niebieskim), skazał go na siedem lat pokuty, a mianowicie, żeby przez ten przeciąg czasu służył gospodarzowi, któremu chleb zjadł, za parobka na ziemi.

Przyszedł tedy *Ka* do owego gospodarza i zameldował się, jako niby parobek szukający służby. Chłop mu odpowie: „Jestem biedny, ledwie mogę wyżyć z babą i dziećmi, parobka więc nie potrzebuję“.—„Nic od was nie żądam, gospodarzu“, odrzekł djabeł, „a służyć wam będę wiernie i bez zapłaty, tylko mi dajcie robotę“. Chłop naradziwszy się ze swoją babą, przyjął go za parobka [1]).—

---

[1]) Niekiedy gadki tego rodzaju przybierają i komiczny nastrój. I tak, jedna z nich (z Bronowic) opowiada jak: „Gospodarz z żoną, bardzo skąpi, źle czeladź karmili dając parobkom jeno ochłapy, gdy sami osobno lepsze

Sługa wszelką daną mu robotę odrabiał szybko, i dosyć im się z razu nadawał, mianowicie, gdy posłany do lasu po patyki, całą sosnę z korzeniami wyrwaną na barkach swych im przyniósł i przed chałupą złożył. To też chłop ucieszony z tego, mówił do swojéj żony: „Widzisz ty, że mamy dobrego parobka“, a baba chłopu przyświadczała.

Raz kazał gospodarz swemu parobkowi pójść orać na miejscu, gdzie go pies zaprowadzi. Pies przesmyknął przez dziurę, potem przeskoczył przez płot; parobek z wołmi i pługiem za nim, nareście usiadł pies zmęczony na cudzém polu; więc parobek nie pytając nikogo, obce nie zaś gospodarza pooorał pole. Jak zorał jeden kawałek, tak poorał i drugi dokoła, a niszcząc wszelkie miedze, wszystkich sąsiadów własności połączył w jedną całość, poczem wśród skarg i wrzasków ludzkich, powrócił z wołmi do domu. Gospodarstwo, jak widać, nie bardzo się za te sztukę gniewali na niego.

Raz znowu gospodyni chleb piekła i zawołała parobka, żeby jéj dziéżkę z ciastem przeniósł. Wziął on dziéżkę na rękę, lecz ujrzawszy na niéj krzyż wycięty, upuścił na ziemię, aże dno wypadło i ciasto się zepsuło. Gospodyni zaczęła kląć na niego; tego mu właśnie było trzeba, bo jużci był djabłem. Gospodarz słysząc to i widząc gniew żony, dla utrzymania między niemi zgody, wyprawił parobka do stodoły aby młócił zboże.

Gdy *Ka* wziął się do młócki, zmłócił z całéj stodoły wszystkie gatunki zboża w ciągu jednego dnia i pomięszał razem. Dopieroż

---

dla siebie warzyli jadło. Kiedy każdy we wsi od ich służby uciekał, zjawił się i przystał do nich za parobka djabeł. Już też przed nim utajić się z niczém nie mogli, bo gdzie co mieli, wypatrzył. Gospodyni się to sprzykrzyło, i bardzo narzekała że nie może nic lepszego ugotować, aby i on się zaraz do tego nie przymówił. Wyprawiwszy jednego poranku parobka na robotę, co duchu smarzy ona kiełbasę. Parobek od roboty na chwilę odszedłszy z pola, niby czegoś szuka, zagląda do izby i mówi: „Cosik zalatuje jakoby zapach kiełbasy“. — „Patrzyłbyś swego“ odpowie gospodyni. —„Ej, bo byście też dali pojeść, takem się narobił“. — „Co ty pleciesz, gdzie (jest) jaka kiełbasa? oto warzę spodeńki mojemu, bo mu gad dokucza“ rzekła rozgniewana gospodyni. — „Kiej warzycie swojemu, to też i mnie uwarzcie“, i to mówiąc porwał djabeł zasmolone swe pludry z nóg i takowe wrzucił do garnka. Gospodyni w obrzydzeniu odskoczyła na bok jak oparzona i zaklęła zuchwalca na wszystko na czém tylko świat stoji, a djabeł mądrzejszy, mało o to dbając, wyjął brudne swe spodnie z garnka, a z niemi razem i kiełbasę. Porównaj: *Lud*, ser. III, str. 165.

i sam gospodarz kląć i gniewać się, djabła wyzywać. — Djabeł śmiejąc się z tego, powiada: „No, no, nie bójcie się, dyć dam temu radę“, i jak się trzy razy wkoło obrócił, tak każde zboże już było na osobnéj kupie do siewu gotowe. Poszedł gospodarz z workiem na pole; chce siać, nie może dojść do ładu, nie wie sam które jego pole; a tu jeszcze ludzie go skarżą i zwodzą (wiodą) do sądów, że im pola pozaorywał. Procesa ztąd wynikłe tak mu się dały we znaki, że umyślił stanowczo parobka odprawić. Powiada mu: „Idź precz łajdaku, tyleś mi szkody uczynił i kłopotu namnożył, że nie chcę cię trzymać więcéj“.—„No, kiedy tak, to pójdę“, rzekł djabeł, „a za sześć lat służby, którą wypełniałem darmo, dajcie mi tylko po korczyku zboża, i pozwólcie, abym w kociołku ugotował sobie w piecu warzy na drogę, bo muszę się posilić, a mam pójść daleko.“

Gospodarz dał zboża, a djabeł wlepił w piec kociołek, nalał wody, i zaczął, wrzuciwszy ziarno, cosik dziwnego gotować. Wszyscy byli w chałupie ciekawi, co to będzie; a on od pory do pory mięszał i kosztował; było z początku gorzkie, niesmaczne, potém czemsik ostrém zalatywało w całéj izbie. Wszyscy potroszku próbowali, djabeł zaś ciągle kosztując upił się i wreszcie obalił na ziemię. Na drugi dzień, gdy wytrzeźwiał, napój jego był już chłodny, więc go pozlewał do gąsiorków i prosił aby z nim oboje pili gospodarstwo. Zasiadł zaraz gospodarz przy stole i spijali znów razem, aż się popili. Ponieważ djabłu spaliły się buty, które dla gorąca położył zdjęte za piecem, wyleciał więc jak wściekły na środek chałupy i zaczął krzyczéć „zgorzał *Ka*“. Odtąd ten trunek przez djabła wynaleziony, nazwano *Gorzał-ka* [1]).

Na drugi dzień, na odchodném, znowu gospodarz zasiadł z djabłem i sączą gosiorki. Gospodyni wleciała do izby, i ze złością zaczęła wołać: „Ażeby cię djabli wzięli z takim trunkiem“, uległa jednak pokusie i także się upiła. Djabeł téż tego właśnie pragnął i śmiejąc się z nich, drapnął choć bez butów do piekła, zostawiwszy ludziom gorzałę, a czort mu już winę darował, bo się w czasie pokuty dobrze zasłużył.

---

[1]) Wywód ten pokazuje, że rzecz ta jest naciąganą. Mimo to, nie sądzę, aby nazwa *Ka* zupełnie była bez znaczenia.

71.

O lichwiarzu.

(Bojąc się nagromadzone utracić pieniądze, zjadł je ze śmietaną i umarł, a djabli porwali do piekła jego duszę.)

Łobzów.

Jeden lichwiarz w podeszłym będąc wieku, miał se do posługi chłopca Florka. Lichwiarz ten był strasznie bogaty, zbił kupę pieniędzy, i tak, jużci ze złemi mając przyjacielstwo, po całych nocach za firanką siadał i na ważkach ważył te pieniądze. Przyszło mu umierać, jak zwyczajnie staremu, więc cóż tu począć z całym bogactwem? Ponieważ dosyć długo chorzał, więc se różne rzeczy naprzód poobmyślał.

Kazał Florkowi przynieść pół kwarty śmietany, i wsypawszy w nią dukaty, pozjadał je. Potem kazał zrobić trumnę dębową i tę okuć trzema żelaznemi obręczami, zapowiedziawszy, ażeby go, jak umrze, do téj trumny włożono i przez *trzy* nocy nie chowając, zostawiono w kościele. Florek zaś miał rozkaz stróżować przy ciele, przez wszystkie trzy noce z kościoła nie wychodząc.

Jakoż, gdy lichwiarz umarł, wszystko było zrobione podług jego woli. Siedzi Florek w kościele przez pierwszą noc. O północy, brzęk, pękła pierwsza obręcz na trumnie. Na drugą noc to samo, pękła druga obręcz. Na trzecią noc pęka trzecia obrączka, ażci przylecieli hurmą czarci, i tłukąc nieboszczyka widłami bo brzuchu, wypchali z niego dukaty. Dopieroz mówią: „Tobie pieniądze Florek, a nam za lichwę ten spruchniały worek“, i porwali duszę lichwiarza na powałę do piekła, że był ksiądz.

72.

O chciwym księdzu i o djable.

(Odmiana poprzedzającéj baśni.)

Tomaszowice.

Był w jednéj wsi bardzo bidny chuop, taki kumornik. Miał zonę, sześcioro dzieci i zył tylko z tego, co buty naprawiał. Nareście go taka okropna bida przycisła tego sewcą, ze juz nimioł

z cego zyć. Tak powieda swoji zonie jednego wiecora: „Ha, na jutro juz, moja zono, nic nima; cém my téz tu pozywiemy siebie i dzieci, nigdym ta nikomu jesce nic nie porwał ani na nicyje pragnół, ale dziś to juz musę iść komu co ukraść". — Tak ta baba mu odradza i mówi: „Daj pokój bo to źle, i tyś do tego nie zdatny, złapią cię i wpadnies w okazyją".—Ale on tego wsyćkiego nie słuchał i posed.

Idzie koło kościoła, widzi kościół otwarty i lampa się przed ołtarzem świci. Tak on sobie myśli: „co to tu dzisiaj bedzie, co to kościół otwarty!" I wsed do kościoła, klęknół przed óntarzem i modli się, ze: „nie chcę ukraść, ale cóz, musę, azeby mnie Pan Bóg cém opatrzył, tobym wolał". I kiedy tak klęcy, słysy, ze ktoś wleciał tak do kościoła ostro; wtem sewc się obejźrał: kto to jest? i widzi, ze tu taki carno ubrany niby handlirz idzie i bierze (djabeł) ten kamiń (co to przykryty grób) za kółko zelazne, i odrzucił na bok jedną ręką, i krzycy: „Florek, twoje piniądze a mój worek"; trzęsnął tém księdzem co był w trumnie, dukaty się wysypały, on porwał to ciało i poleciał ś niém z kościoła. A chłopu téz akurat było Florek na imie. Posed chłop, nabrał tych dukatów w trok do sukmany; przyniós ich do domu; wtém jego zona wychodzi i pyta się: „No, cóz ci się tam powiedło?"—A ón powiada: „oj powiedło mi się, powiedło, zaźryj-no co ja to dukatów mam".—Tak ona na to: „ześ téz ty to ukrad komu, bój się Boga, tyla piniędzy!"— A ón: „nie, nikomum nie wzion, Pan Bóg mi som dał".

Pojechał na drugi dzień do miasta, pokupił wszystko dzieciom i babie, kozuch nowy, buty. I przywióz do domu. Jak to wsyćko ludzie we wsi u niego widzieli, tak znaleźli się tacy co okropnie zaceni zazdrościć i domyślać się, zkąd by ón to móg wziąść. Ale zaraz sie znaleźli tacy co powiedzieli: „hano, ukrad i koniec". Jeden z nich nawet posed do pana i powiada: „Prosę pana, taki bidak, co niedawno nimiał co do gęby wrazić, ubrał się, i baba i dzieci wsyćkiego zadość mają; a nimają grontu ani nic swego, ino musiał ukraść panu". — A pan téz, pono był łakomy, nie wiela myślący, posyła po tego sewca. Sewc przychodzi, a pan go sie pyta: „Zkądeś ty wzion na ten kozuch co na tobie jest, i na to wsyćko co ta macie teraz? tyś pewnie mnie ukrad!" — Sewc mówi: „Nigdym nikomu nic nie ukrad". — Ale pan nic, ino posłał do jego chałupy na rewizyją, „moze się tam dońdzie co komu wzion". Jak zaceni sukać, tak znaleźli dwie kwarty dukatów. I przynieśli do pana.

A pan chcąc zeby to zabrać dla siebie, kazał chopa wsadzić do głębokiéj piwnicy, a dukaty zamknął do biurka. Chop lamentuje okropnie: „Co ja téz tu bede robiuł, jakze ja tu wyńde z ty piwnicy?“ Wtém dwunasta godzina w nocy bije. Otwierają się drzwi, a tu wlatuje ten sam co w kościele był, djabół, i woła na niego: „Florek, idź do domu, bo nic ci sie złego nie stanie i odbierzes co twoje“. I powiada mu dopiéro, że: „te dukaty, to były zebrane z bidnych ludzi, i ze ten ksiądz (umarły) nikomu ich nie chciał ostawić, ino tak był łakomy, ze ich wolał zjeść ze śmietaną i z tego umar. A tak było rozkazane, ze ich nik inny wziąść nié moze, tylko najbidniéjsy z ty wsi a sprawiedliwy, ze óne juz tam sto lat lezały, cekały na takiego“. — Tak chop (szewc) podziękował mu i posed do domu, bo djabłu łatwo było wypuścić go.

Posed zaś ten djabeł do pana, posed, porwał go śpiącego z łózkiem i wyniós go na najwyzsze drzewo przy kościele. A sam stanół pod drzewem i gwiznół. Jak ón gwiznół, tak ten pan sie obudził — i widzi ze tu nad nim gwiazdy świcą, tu, spoźry na dół, przepaść okropna pod nim. Tak okropny go strach ogarnoł, i powieda: „O mój Jezu, zkąd ze ja się téz tu wzion tak wysoko?“ — A ten djabeł mówi pod drzewem: „A zkąd się sewc wzion tak głęboko?“ Dopiero pyta się djabeł tego pana: „A twoje to to było coś wzion od niego?“ — A ón dopiro powiada: „Ej juz mu oddam i jesce mu dwadzieścia dukatów przycynię, ino mię ztąd weźcie“. — Tak djabeł powiada: „Jak tego nie zrobis, to jutro cie jesce wyzéj wyniesiemy“. I wzieni go z łózkiem pomalutku (djabli) i zanieśli pomalutku do pokoju. Pan zaraz rano wzion te piniądze, odesłał wsyćkie, przyłozył jesce dwadzieścia dukatów i sewc juz spokojnie tego wsyćkiego potem uzywał.

73.

Spółka kowala z żydem.

(Życzeniu biednego kowala uczynił zły duch zadość, zamieniąc mu szynę żelaza za złoto. Wziął kowal żyda do spółki, lecz niestety! złote obrączki które na mieście sprzedawali razem, obracały się znów w rękach kupujących na żelazne..)

Krzeszowice.

Był jeden kowal, mający kuźnię pod lasem. Że robota mu nie szła, więc począł raz w kuźni na swoją niedolę wyrzekać: „Ej,

tyle lat już klepię sznice, podkowy, ufnale, trzósła, a cóż mi z tego? biedę jeno sobie wyklepałem i koniec; bo i cóż-ta! z żelaza nie bedzie nic ino żelazo; gdyby to było złoto, ba! to co innego, człek by przecie inaczéj wystąpił przed ludźmi". Wyszedłszy z kuźni w niechęci, zamknął ją, i przez kilka tygodni nic nie robiąc, pił tylko u żyda, dopókąd nie przepił wszystkiéj jaką miał gotówki. Goły jak smyk, przypomniał sobie nareszcie o młotkach i miechach, i zmuszony potrzebą, wchodzi znów jednego dnia w zamiarze roboty do kuźni.

Patrzy,— a tu przed samym kominem leży i błyszczy okrutna szyna szczérego złota. Aż podskoczył z radości. Ale téż i zadumał się: zkąd się to wzięło i co tu robi? niéma nawet i delikatniejszego narzędzia do roboty. Ano, poszedł się poradzić swego *Mośka* i mówi mu: co i jak mu się przytrafiło. Żyd na to: „nu, miły kowal, weźcie mnie do spółki; takiego młotków, obcengów przyniosę, co będziemy kuć samich pirścionków, sygnety, kólczyki, aż strach bedzie". Więc idą oba do kuźni; żydowi aż się oczy zajiskrzyły na widok złota i powiada: „Miły kowal, rób ty miechem bo masz duży brziuch wypchany kluskiem, to witer będzie, a ja bede klepał mojim świadomym rzecy, sprawnym i obrotnym rękiem". — Tak się też i stało. Robili oba: chłop miechem, a żyd obcążkami szczypał po trochu, robił pierścionki i obrączki okrąglutkie jak obwarzanki, a resztki wszystkie i obrzynki, ile razy tylko chłop się obrócił, chował nieznacznie do kieszeni. Kuli tak przez trzy dni i nocy, że aż się ludzie we wsi dziwowali, co to takiego klepią oni razem po całych nocach.

Kiedy już całą szynę złota wyrobili, wtedy żyd odzywa się: „Miły kowal, teraz napijcie się wódki a potém pójdziema do miasta i sprzedama to w kramiku; wy na początku zatargujecie, coby ludzie zaraz wiedzieli co za fajn towar". Tak się téż i stało. Żyd siedzi w kramiku, a kowal niby targuje. Zbiegło się ludu co nie miara; wreszcie jakiś pan przystąpił do kramu i w targ znów idzie ze żydem. Żyd się droży, pan się gniewa że towar bylejaki tak drogo mógł zacenić; nareszcie: hop! żyda w pysk trzasnął: „a wiész ty bestyja, co za złoto sprzedajesz? adyć to żelazne obrączki". — Kowal patrzy: prawda, akurat żelazo. Łap i ón żyda za brodę. Zrobił się wrzask na mieście; kowal bije żyda, żyd klnie się i odgraża przykazaniem że się pomści. Tymczasem o całéj sprawie dał pan znać do policyi. Przyszli żandary i biorą obuch (obydwóch)

do tłumaczenia się. Żyd sobie przypominał że miał w kieszeni szczypty złota; chce się wykupić, wkłada rękę do pluder, maca, a tam wcale co innego było, co się ze strachu wydobyło. Kowal także chce zabrać żelazne obrączki; a tu i z tego same ino rozleciały się obarzanki po mieście, a ludzie ciekawi je pobrali. A więc obadwa na tych wielkich a łatwych spekulacyach nie tylko nic nie zarobili, ale owszem w dodatku wzięli po piątce w policyi (ale nie piéniędzy), za hałasy w mieście wyprawiane. Żyd wrócił do domu i wraz ze żydówką nad wielgim swoim stratem ubolewając, zasiadł na kuczkach i siedzi tak do sądnego dnia. W kowalu zaś zapaliła się gorzałka i przez trzy dni i nocy się paląc, zwęgliła go do tego stopnia, że trochę tylko swędu po nim na świecie pozostało.

GADKI

o zbójcach, złodziejach, frantach, głupcach, babach i t. p.

74.

Trzéj bracia i trzéj zbójcy.

(Jeden z braci zabił wilka, drugi niedźwiedzia, a trzeci trzech zbójców, co się podkopali do króla.)

Wieliczka.

Miała baba trzech synów: jeden był stolarz, drugi cieśla, a trzeci strzelec. Idą z matką, i przywędrowali do jednego lasu z którego wyjść nie mogą. Gdy im się jeść zachciało, obrąbali się w tym lesie i palą ogień. Najstarszy, stolarz, powiada że: „was będę pilnował, a mamunia i wy możecie spać". Więc poszli spać a stolarz czuwał.

Przyszedł do niego wilk. Uciął mu (stolarz) łapę i schował. Teraz budzi on średniego, cieślę, i mówi: „Pilnuj, bo ja już pilnował parę godzin, spać mi się chce". Więc cieśla pilnuje. Przychodzi do niego niedźwiedź; ón tego niedźwiedzia zabił (z łuku) i łapę mu uciął i schował. Poczém cieśla budzi znowu trzeciego brata, strzelca: „Wstań, pilnuj, bo ja się położę".

Strzelec pilnuje, ale bardzo mu się jeść chce. Tak, wylazł na bardzo wysokie drzewo, zobaczyć, czyli kaj jakiego światła od miasta lub wsi nie widać, żeby co dostać do jedzenia, i ujźrał z tego drzewa

trzech panów (zbójców), jak palili ogień i przy nim jedli mięso i pili wino. Strzelec wziął—wystrzelił, i trafił właśnie w szklankę jak ją zbój trzymał przy gębie, że mu szklanka z rąk wypadła. Zbóje rozlecieli się po lesie i strzelca złapali. „Coś ty za jeden?“ pytają go.—A on na to: „Ja strzelec taki, że co okiem ujźrę to zastrzelę; dałem odgłos umyślnie, żebyście mnie wzięli do siebie“. —Tak oni mu dali jeść i pić, i namówili, żeby poszedł z niemi na rabunek do króla, co sam z córką mieszka na gankach piętrowych i ma takiego pieska, co budzi wojsko.

Poszedł on tedy z niemi, ukradł generałowi od tego wojska fajkę srebrem kutą i pieska tego zastrzelił. Zaraz z temi zbójami kopał dziurę do króla i mówią oni do niego, że: „tyś najzdatniejszy wleść tą dziurą, a jak wleziesz, to tam u króla przy łóżku stoją świce woskowe przy głowach a łojowe w nogach, że się nie odecnie ze snu król, jak je przemienisz“. Wlazł i przemienił te świce. Pytają go się: „czyś zabił króla?“ a on odpowiada z dziury że: „zabił“ ale go nie zabił. Poszedł potem do téj jego królewny, uczynił z nią co chciał i zabrał wszystko złoto i mówi do zbójów: „złaź tu który do mnie bracie, bo ja złota sam nie zabiorę“. Zbój włazi dziurą, a ón sam (strzelec) łeb mu ucina; włazi drugi, i temu także łeb ucina; włazi trzeci, ale i tego zabija.

A pierwéj jeszcze ten król mawiał, że; „kto mi zabije tych trzech zbójów co po moim lesie chodzą, to mu dam córkę za żone.“ Strzelec słyszał o tém, i na znak zwycięztwa trzem zbójom języki poobrzynał, i powrócił z tém do swojich braci.

Aż tu królowi przedstawił się generał i opisował, że to on na warcie przy gankach królewskich stojąc, tych zbójów zabił. Ale król jakosik nie wierzył temu, ino kazał oberżą (auberge) zbudować na drodze, żeby, kto na popas tam przyjedzie, za jedzenie i nocleg nic nie płacił, ale tylko opowiadał co się dzieje w świecie; a własną córkę (królewnę) dał do téj oberży na gospodynię.

Tak dopieroż idzie strzelec z braćmi swemi i matką w rok i sześć niedziel drogą, i widzą napis, że się tu w téj oberży nie płaci nic, tylko nowiny trza opowiedzieć. I myślą sobie: „ej, wstąpmy, bo mamy co opowiedać“. Wstąpili więc do oberży, a królewna przebrana za szynkarkę, pyta ich się: „cóżeście panowie słyszeli?“ Oni odpowiadają: „Słyszeliśmy co nieco, nocowaliśmy tu w tym lesie, paliliśmy ogień“.—„Ja“ mówi stolarz, „zabiłem wilka“ i pokazuje łapę. Cieśla mówi: „Zabiłem niedźwiedzia“, łapę pokazuje.—

„A ty strzelcu?“ pyta królewna. — „Wlazłem na drzewo, ujrzałem zbójów, poszedłem z niemi na rabunek do jednego króla, zabiłem pieska na szańcach, generałowi ukradłem fajkę, zabrałem pieniędzy i tych *trzech zbójów* zabiłem; a jeżeli mi nie wierzycie, oto mam ich języki“. Zamyka ta królewna drzwi i daje do ojca znać, że się ten znalazł, kto zbójów zabił. Wiezą strzelca z językami do króla, a generała biorą do cieżkiéj sadzy (więzienia). Królewna zmawia sobie tego strzelca do swego królestwa, że on jest jéji a ona jego, i dopiero się pożenili.

75.

O młynarczance i dwónastu zbójcach.

(Zabiła jedenastu zbójców a za dwunastego poszła. Uciekając od męża do rodziców lasem, siedziała na drzewie gdy zbójcy ogień pod niém palili.)

Zielonki.

Miała jedna zbójczyni dwónastu synów; wszyscy byli zbójami. I poszli na rabunek do młyna w nocy, gdy bogaty młynarz wyjechał na wesele i tylko córkę zostawił w domu. Tłuką się do młyna zbóje i wołają do téj córki: „Otwórz“, ale ona otworzyć nie chce. Zaczęli podkopywać dziurę kamieniem do izby; wykopali ją i wganiają najmłodszego brata, aby młynarczankę zabił. Włazi ón, a ona tymczasem wzięła siekiery i głowę mu ucięła; włazi drugi, ucięła mu głowę; włazi trzeci, to samo; włazi czwarty, to samo; i tak aż do jedenastego, każdemu głowę ucięła. Został się dwunasty najstarszy i wlazł, bo mu tylko dwa palce ucięła i powiada: „Zabiłaś mi braci, teraz ja ciebie zabije“.—Tak się odgrażając na nią, rozerwał macherzynę co miał z tabakiem i zawinął te dwa palce.

Pojechał do swojéj matki, zbójczyni, do lasu. Chorował na to kielka niedziel. Gdy ozdrowiał, przyjechał do téj młynarczanki w zaloty. Dopieroż ona mówi do matki: „Ja za niego nie pójdę, bo to ten sam zbój, com mu palce ucięła“. — A matka mówi: „Ty chcesz żebyś szła za chłopa, robiła ciężko, to lepiéj idź za pana“. Poszła tedy za niego po woli matki.

Jak potem, matka wypakowała jéj majątek i suknie, tak on zawiózł ją do lasa, do swoji matki zbójczyni. Jeszcze nie dojechali, a ón jéj w drodze powiada: „Zabiłaś bestyja mojich jedenastu braci, to ja cię tu teraz rozerwę“. Ale nareszcie dowiózł ją żywcem do

swojéj matki. Tam, dał jéj chłopską kitlę a suknie zabrał, i kazał jéj wodę nosić do kotła, a sam poszedł spać; matka zbójczyni piekła pieczenią, żeby miał co źréć.

Teraz ta matka jego nie mogła tego przenieść, żeby ją zabił, choć miała żal w sercu wielki do niéj za te zabójstwa, więc jéj powieda: „Idź synowa, zdéjm kitle, zawieś na palu przy studni a konewki postaw; sama uciekaj lasem; ja syna bawić będę jak odecnie; dopiero jak usłyszysz po lesie zbójeckie trąbienie, wyłaź na drzewo jak najwyższe“. Ona młynarczanka usłuchnęła i poszła.

Zbój się obudził i pyta matki: „Czy nosi ta bestyja wodę?“— A matka powieda: „nosi“. — Wyłeciał on na pole do studni i widzi, że jeno konewki stoją i kitla wisi na paliku.

Więc ze zbójami kompanami, gdy zatrąbił na nich, poszedł i robił pogoń po lesie. Zaczął deszcz padać, a zbóje pod drzewo. I gdy myśleli że tam ptaszki siedzą, bo ztamtąd kapało, mówią: „Słuchaj bracie, trza strzelić!“ Więc zbój strzelił w górę, przestrzelił jéj nogę i zaczęła się krew lać“. — „Bracie“, mówi drugi zbój, „uciekajmy, bo krwawy deszcz na nas z nieba idzie“. Więc się nazad wrócili i jadą na koniach.

W drodze przestał deszcz padać, a óna się spuszcza z drzewa, z chojny, a tu chłop wiezie koryta. Ona go się pyta: „A gdzież jedziesz?“ — „Do młyna“. — „To mnie wsadź na wóz pod ostatnie koryto, a jak spotkasz jakich panów, żebyś nie powiadał o mnie“.

Zbóje się wrócili i chłopa dogonili.—„Co wieziesz?—„Koryta.“ —„Srucaj koryta“. — Zrucił jedno, drugie, trzecie, cwarte. — „Eh, piątego już nie zrucaj, kładź nazad, jedź“.—Ukłonił im się, czapkę zdjął i pojechał.

Przyjeżdża do młyna, sruca koryta, a pod niemi biedną przestrzeloną córkę nagą przywozi rodzicom. Oni smutni, płaczą nad chorą i likują ją. Ale w kielku niedzielach przyjeżdża ten zbój do nich. Młynarz go się pyta: „Cóż żonka zdrowa?“ — „A zdrowa“, zbój mówi.— Tymczasem dał ten młynarz znać po wojsko, i gdy on wyjmuje nóż z za cholewy, żeby swoją żonę zabić, bierą pana brata żołnierze; wzięli i stracili [1]).

---

[1]) Obacz: Berwińskiego *Powieści wielkopolskie.*

76.

O dziewczynie i zbóju.

(Gdy się dowiedziała że jest żoną zbójcy, uciekła do matki, i gdy ją mąż tu poszukiwał, dostał się w ręce sprawiedliwości.)

Niepołomice.

Miała baba jedną córkę, posłała ją na grzyby do lasu. Przyjechało do lasu dwóch zbójów, pogládają na tę córkę i straśnie się jednemu spodobała. Ten zbój był pięknie ubrany i przyjechał do jéj matki na koniu i prosiuł żeby mu córkę dała, bo ją bardzo kocha i chce mieć za żonę.—Ano, jak się tak długo zalecał, a był bardzo przystojny, spodobał się córce i chciała go; to i matka zezwoliła, i ozenił się ś nią. A kiedy ją po ślubie wzięni ón z bratem do siebie, do swojego dworu za lasem na pagórku, matka dała wiano i wybłogosławiła z domu do tych zbójów.

Żyli ze sobą dobrze az trzy roki, na czwarty się pokłócili, że ów zbój pogroził żonie, a ona się bała, bo się dowiedziała, że ze zbójami mieszka, i że wsyćko po zbójecku w ich dworze, a kogo zabiją, do piwnicy wrzucą, albo i żywcem zakopią. Jak się tak zbój rozgniewał na żonę, powiedział jéj: „Ja ci tu kąpiel sprawię, co nie lada“. Kazał zaraz swoji własnéj matce co mieszkała z niemi i o wsyćkich sprawach wiedziała, żeby narąbała drzewa i pod kotłem ogień zapaliła, a żonie kazał wodę nosić ze studni i lać na kocioł. Matka mężowska zmiarkowała co będzie, i po cichu powieda synowéj: „Wiem, że cię twój chłop żywcem chce ugotować w tym kotle, zatém ci radzę, uwij-ze sobie kawiorek ze słomy i postaw nad studnią, ze to niby wodę ciągnies, a sama umykaj do lasu“.

Posłuchała téj rady żona zbója, i jak uciekała w las, straśnie sie wylękła, bo ich obóch ujżrała z daleka. Więc wylazła na sosnę i schowała się między gałązki. Skoro óni oba zbóje zaśli do swego dworu, pytają się matki co wodę prażyła na kotle: „A kaj ona jest?“ — „Pocekajcie“, rzekła matka, „ona poszła po wodę i zaraz przyjdzie“. — „Pocekajcie no matusiu“, odpowiedzieli synowie, „jakeście ją ostrzegli że uciekła, tak my was za nią wrzuciemy na kocioł“. Porwali i ugotowali własną matkę, a że im jakosik potem mgło było no sércach, polecieli szukać żony do lasu, jak ona bez las do swojich (do matki) spiesyła.

I tą razą także ona ich zobaczyła, co tchu wylazła na jodłę i siedziała na wierzchołecku. Oni téż trafili na jodłę, stanęli pod nią, a pies ich poscuł że cosik siedzi na górze. Więc wymierzył mąż z fuzyjo i postrzelił swoją żonę w palce, aże kréw kapała ze sosny. Powiedzieli do siebie, że to boża rosa krwawa pada na nich za ich grzechy i ze strachu uciekli. Powędrowali za las do chałupy jéj matki zobacyć jeżeli (czy) ona tam nie zaszła; ale nie było nikogo, więc wrócili się nazad.

Ona tymczasem poszła drogą, a że był gościeniec, żyd podróżny spotkał ją i wziął wsadził do worka ze sieczką między skóry co miał na furze, aby beśpieczna była a ón nie popad(ł) w kłopot, bo mu wszyćkę jawanturę opedziała. Żyd zajechał do wsi i wysadził ją przed chałupą matki, która była uszczęśliwiona że jéj córka przy życiu, i tak żyda uczęstowała gorzałką i uraczyła, że się spać położył; konie pasły się w sadku a córkę chowała w przykłapie. Aliści przyszed(ł) ów zbój co szukał żony, a że była niedziela, poprzynosił haraków, essencyi i matkę żoninę niby chciał częstować, ino sposobami zagadywał, pytając się o swoją żonę. Ale ona matka nie przyznawała się do niczego i płakała, że nie widzi swéj córki. Tak, niby z przesperacyi za żoną, jak zaczął on zbój spijać harak co przyniósł ze sobą, tak się i obalił na ziemię i usnął. A matka mądra była, izbę zamkła na kłótkę coby nie wylazł i okno zasłoniła od widoku.

Dopiero żyd, pojechał do miasta, opedział zandarów i przyjechali, zbója pijanego okuli w kajdanki, za lasem wyszukali brata jego i powiedli ze sobą, a żona odkryła ich uczynki i wiele to dusz zatraconych bez wypominku zostawało; przytem pokazała miejsce, gdzie wielkie skarby ukryte były pod lasem. Zandary się obłowiły, a ona poszła potem za drugiego chłopa, podobno jednego z tych zańdarów i szczęśliwie zyła na świecie, opływając we wielgie bogactwa po zbójcach.

77.

O trzech złodziejach.

(Oszukali i okradli młynarza, udając się za osoby świętych.)

Był jeden młynarz bardzo bogaty, na którego miało chrapkę trzech złodzieji, żeby go z pieniędzy obrać. Dokazać tego nie było

łatwo, gdyż młynarz był przezorny i domostwo swoje dobrze zamykał. Miał przytem czujne psy, przychylną sobie czeladź, więc kradzież u niego czy w dzień czy w nocy była niemal niepodobną.

Cóż więc robią złodzieje? Umawiają się z sobą: że jeden z nich będzie Panem Jezusem, drugi świętym Piotrem, a trzeci świętym Pawłem, i w tych postaciach przyjdą do młynarza. Jednak przyjść z próżnemi rękoma niezdawało się bezbożnikom pożytecznem; postanowili tedy postarać się o jakieś datki, któremi by sadniéj gospodarza ułudzić mogli.

Najstarszy złodziéj poszedł do miasta, i w kramie rybaczki zaczął targować ryby. Ztargował konewkę pełną pięknych ryb i mówi kobiecie: „Te ryby targuję ja dla księdza spowiednika; pójdźcie ino ze mną do kruchty i poczekajcie, a on wyjdzie i wam zapłaci“. Kobieta poszła za złodziejem do kościoła i zostawiwszy ryby w kruchcie tuż obok modliła się. I widzi, że blisko drzwi wchodowych złodziéj klęka u konfesjonału i słucha się jak drudzy. Nim wstał po spowiedzi, mówi on jeszcze cicho do księdza te kilka słów za jego pozwoleniem: „Prosze jegomości, przyprowadziłem swoją kobietę, co tą niby ma trochę źle w głowie; niechaj ją jegomość łaskawie przesłucha, rozgrzeszy, nie uważając na jéj byle jakie gadanie; tylko bym prosił, żeby się zaraz po mnie wysłuchać mogła, bobym ją odrazu pojął z sobą“. — Ksiądz z konfesyonału miga i miga na kobietę z rybami, która pewna że jéj chce od razu zapłacić, idzie do niego i powieda, że: tyle a tyle zgodzona za ryby. Myśląc ksiądz naprawdę o złym rozumie baby, każe jéj uklęknąć i uczy co ma mówić. Ksiądz o spowiedzi, baba o pieniądzach, nie mogli z sobą dojść do końca; tymczasem złodziéj drapnął z rybami.

Drugi złodziéj poszedł do sklepu kupować kawę, rozynki, cukier i różne przyprawy do ryb. Wybrał co mu było potrzeba i płaci; tymczasem przyszli do sklepu kupujący, a kupiec nie spostrzegł, że złodziéj zręcznie do towaru zagarnął i swoje pieniądze i z niemi uszedł. Więc już mieli złodzieje ryby i korzenie; chciało im się wina.

Trzeci złodziéj idzie do winiarza i każe sobie do przyniesionéj z sobą baryłki wlać sześć garcy wina i baryłkę zatkać. Złodziéj baczny na wszystkie strony, mówi: „Mnie pilno a panu bardzo ciężko spuszczać z beczek, ja wiem dobry sposób, tobym pokazał.“ —„No pokaż“ odpowiada kupiec. — Złodziéj dobył świderka; wywiercił dziurkę spodem beczki i powiada: Niechże pan zatka palcem

nim przyrząd zrobię, bo się z dwóch beczek naraz ściągać będzie.“ Winiarz zatyka dziurkę palcem, złodziéj przewierca drugą beczkę obok i każe mu zatkać palcem z drugiéj ręki. Gdy winiarz zdziwiony do dwóch beczek naraz rozkrzyżował ręce, złodziéj porwał baryłkę z winem i nie zapłaciwszy grosza, uciekł. Długo stał winiarz w piwnicy i nie ruszył się z obawy, aby mu się nie wysączyło wszystko wino z beczek; wołanie zaś o pomoc było daremném, bo ludzie jego zajęci na górze w sklepie, głosu jego nie słyszeli.

Kiedy już mieli trzéj złodzieje ryby, korzenie i wino, wtedy opuścili miasto, udając się prosto przed domostwo młynarza. Złożywszy przyniesione wiktuały w sitowiu na rzece, poszli do niego przebrani za Świętych. Trzeba o tém wiedzieć, że dawniéj wierzono zupełnie w chodzenie Pana Jezusa i świętych apostołów po ziemi, a żona młynarza była bardzo nabożna.

Młynarz jednak nie byłby uwierzył, pomimo że złodzieje ułożyli sobie sposób mówienia i obejścia się ewangielicznego, gdyby mniemany pan Jezus nie był się oświadczył z pokazaniem cudu. Stanął on nad rzeką, zaczął ją żegnać i mówi: „Pawle, przynieś wina“.—Paweł poszedł i przyniósł w konewczce wino niby z rzeki; napił się go młynarz z rodziną i już przybyłych źle nie uważał. Nie na tém koniec, fałszywy pan Jezus rozkazuje Piotrowi dostarczyć ryb. Piotr idzie do rzéki i oto są zaraz na zawołanie ryby bardzo piękne. Młynarka do siódméj potęgi szczęścia uniesiona, zabiera się do przyrządzenia ryb, a tu święci i korzenia zaraz do nich dostarczyli. Gotują ryby na kominie, wszędzie we młynie rozchodzi się zapach, młynarz zajada i zapija winem, które mu się przedziwném wydawało. Po wieczerzy, z całą powagą na rozkaz pana Jezusa, święci niosą nowe butle wina, częstują i poją niém gospodarstwo z czeladką, a pamiętając i o małych nawet dzieciach, ogólne sprawiają uweselenie. Pan Jezus żegnał i błogosławił bez przestanku na prawo, na lewo; klękają wszyscy za każdem ręki jego poruszeniem, a młynarz sam dobrze już pijany w pokłonach bezustannych, całując nogi świętych, od chwili do chwili przed niemi na twarz upada.

Tu dopiero powiada mniemany pan Jezus młynarzowi: „Wojtusiu, Wojtusiu, bodaj ci zawsze przybywało majątku, cały dom twój poświęcę, a czegokolwiek się dotknę w trójnasób się rzomnoży. Dobytek, skrzętną dłonią uzbierany i przedstawiony mym oczom, powiększę i tak trwałym uczynię, że go ci żaden złodziéj nie weźmie.

Przynieście jakie macie pieniądze, połóżcie je na korycie, dajcie mi kropidło i wody, a gdy przeżegnam i poświęcę waszą pracę, będziecie ją odtąd pożywać i posiadać w bezpieczeństwię.“ Pobiegła młynarka, kazała przynieść wodę, żądane kropidło, nareszcie i koryto, na które sama sypała talarki. Czeladź również uwiedziona, pośpieszyła kłaść na koryto wszystko co tylko miała najlepszego, tak dalece, że przepełniło się ono pieniędzmi, koralami i rozmajitą przyodziewą. Dopieroż fałszywy messyjasz zaczyna odmawiać długi exorcyzm, żegna, błogosławi i woła na głos: „Apostołowie moji, Pietrze i Pawle, weźcie koryto, obejdźcie z niém wkoło domu do trzeciego razu, i trąćcie w każdy narożnik przy węgłach“. Gdy to powiedział, apostołowie porwali koryto i latali z niem dokoła młyna trącając w narożniki; poczém mając przyrządzone worki, zręcznie zsypali wszystko razem. Młynarz który wyszedł za świętémi z izby, przewrócił się w progu, młynarka i czeladź ani się zmiarkowali co się działo; oni tymczasem zostawiwszy próżne koryto, drapli co żywo pomiędzy krzaki, a co porwali, to się już nigdy gospodarzowi nie wróciło.

78.

Dług Maćka [1]).

(Fortele Maćkowe by pożyczonego od Jacka grosza nie oddać. Udaje on w tym celu umarłego, lecz wierzyciel podejść się nie daje.)

Od Miechowa.

Chłop jeden, Maciek, targował na jarmarku konia którego chciał kupić, i dobił targu, ale brakowało mu jednego grosza do zapłaty całkowitéj ugodzonéj sumy, a sprzedający opuścić tego grosza nie chciał. Obraca się więc do swego znajomego kumotra, Jacka, chłopa z sąsiedniéj wsi, i prosi o pożyczenie mu tego grosza. „A kiedyz mi ten gros oddacie, Maćku?“ pyta Jacek. — „A to na Wielkanoc“, odpowie Maciek. I pożyczył mu ten grosz; Maciek konia kupił, i wrócili obadwa, każden do swego domu.

Za nadejściem Wielkiejnocy, Jacek nie zapomniał upomnieć się o swój grosz. Maciek widzi go juz z dala schodzącego do wsi z przy-

---

[1]) Obacz: *Lud*, Serya III (Kujawy) str. 323.

ległego pagórka. Więc czémprędzéj biegnie do żony, i zadyszany, kładzie się na desce w komorze boso, mówiąc do żony: żeby Jackowi powiedziała, jako mąż jéj umarł. Gdy Jacek nadszedł, żona Maćka opowiada mu o śmierci męża. „A gdzież jego ciało?“ pyta Jacek, „niech go też jeszcze raz zobaczę nim nieboszczyka pochowają.“ Maćkowa prowadzi Jacka do komory, i pokazuje mu ciało nieboszczyka leżące na desce. „Ale też, moja Maćkowa“ (mówi Jacek) „zapomnieliście umyć nieboscykowi ręce i nogi, takie ma brudne“. I nie wiele się namyślając, porwał opodal stojącą konewkę z zimną wodą, i chlust nagle na nogi Maćka. Ten też zadrgnął naraz i poruszył się cały. „Aha“, mówi Jacek, „to wy tak umarli; teraz oddajcie mi, przysed(ł)em tu po swój gros“.—„Hano“, mówi Maciek, „musiałem tak zrobić, bo widzicie, nimiałem grosa zeby wam oddać“. — „Kiedyz mi go oddacie?“ zapytuje znów Jacek. — „A to, przydźcie na święty Jan“, odrzekł Maciek.

Nadchodzi święty Jan. Wybiera się znów Jacek i idzie po swój grosz do Maćka. Ten go się też spodziewał. Więc mówi do żony: „Teraz muszę lepiéj udawać umarłego.“ I kazał się zanieść w trumnie na cmentarz i do grobu spuścić; na wierzchu grobu parę desek położyć, żeby się potem mógł wydostać z dołu. Gdy nadszedł Jacek, żona mówi: że Jacek już pochowany na cmentarzu. „A niechże jesce chociaż paciérz zmówię na jego grobie“, mówi Jacek; pokażcie mi jego grób“. I poszedł na cmentarz, ale podchodząc ku grobowi (i domyślając się kogo w nim zastanie) zaczyna tupać nogami i biedz na wszystkie strony, i chrzęścić gałęziami, a wołać: „hu, hu, bu, bu“, niby jaki byk czy wół rozbiegły i ryczący. A tu z grobu odzywa się głos: „A trzymaj go ta, Kaśka, zeby mi tu bydle po deskach nie spadło do dołu.“ — „Aha, to wy tak umarli“, mówi Jacek zbliżywszy się do grobu i zaglądając do dołu. — „Ej toście wy mnie znowu podeszli“, odpowie Maciek, „ale cóz robić, musiałem się tego chycić, bo nimam grosa“. — „A kiedyż mi go oddacie?“ pyta się Jacek. — „A to przyjdźcie na święty Michał, to wam go oddam z pewnością.“

Nadchodzi święty Michał. Czas znowu dla Jacka pójść do Maćka po swój grosz. Wiedział o tem Maciek, więc znowu ucieka się do tego samego co wprzódy fortelu, bo nie miał grosza. Kiedy Jacek przybył do żony Maćka, ta mu mówi: że mąż jéj teraz naprawdę umarł i leży w kaplicy pustéj drewnianéj pod lasem. Jacek oświadcza, że chciałby go też jeszcze zobaczyć po raz ostatni. Żona

pokazuje którędy ma iść. A było to miejsce dosyć odległe i Jacek przybył pod kaplicę już o zmroku. Doszedłszy do miejsca tego, widzi on szparami w drzęwie, że tam nieboszczyk leży. Skrada się więc cichutko do kośnicy za zakrystyją i ztamtąd obserwuje, co też się tu będzie działo i czy nieboszczyk się ruszy. Wtem nadchodzą tam zbójcy z pobliskiego lasu, jeden, drugi i dziesiąty; zapalili świece czy latarnie i poczynają się na ławkach dzielić pieniędzmi i różnemi rzeczami co pokradli. Kiedy się już podzielili, pozostała jeszcze na końcu do rozdziału karabela. „Jakże się to tém będziemy dzielić?“ zapytuje najstarszy.“ — „Tem nie można się dzielić; oto weźmie ją ten, kto temu nieboszczykowi co tu leży dorazu tym pałaszem głowę utnie.“ Ale to była rzecz nie łatwa; bo jeden z nich bał się nieboszczyków, drugi także był zabobonny, trzeci miał wstręt do takiéj rzezacki; słowem nikt nie chciał, a tylko jeden się ostatni do tego obrał. Bierze on zatem tę karabelę, idzie do trumny Maćka i zmierza się już do ucięcia mu głowy. Aż tu Maciek zrywa się nagle do pół ciała, podnosi głowę i woła na cały głos: „Wszyscy potępieńcy, przybywajcie na pomoc!“ Na te słowa Jacek ukryty w kośnicy, poczyna ogromny sztuk (łomot) i hałas robić i walić pięścią w deski spruchniałe. Gdy to usłyszeli zbójcy, polękali się okrutnie, porzucili wszystką swą zdobycz (wszystkie swe pieniądze, srebra, rzeczy kradzione) i pouciekali co tchu do lasa.

Po ich ucieczce, wyszedł zaraz Jacek z ukrycia i wita się z Maćkiem. Teraz mu Maciek rzecze: „Widzisz mój bracie, będziemy tu mieli dosyć obydwa, jak się temi rzeczami co tu leżą podzielemy“. I podzielili się, jak im się zdawało, równo, temi kosztownośćiami. Jackowi zaś dostała się w dziale i karabela. Mówi on na końcu: „No, to dobrze; ale mi się jeszcze od was grosz należy (nie zapomniał o tym groszu) musicie mi go teraz oddać“.

Ale jeden z tych zbójów co uciekli, odważniejszy trochę a ciekawy, wrócił się powoli, podszedł znów pod ten pusty kościołek i chcąc zobaczyć co się tam w nim dzieje, wetknął głowę z nasuniętą na nią czapką, w jedną szparę między deskami, i patrzy jak się ci dwaj dzielą już resztkami tych skarbów, i myślał, że to są dwaj ostatni a tamci strachy już po odchodzili. A było to blisko tego miejsca gdzie oni obydwa stali, i Maciek spoglądając bokiem, dostrzegł go i jego czapkę. Więc na wezwanie Jacka, żeby mu zaraz pożyczony grosz zwrócić, nie chcąc on grosza tego tracić, uskakuje na bok, porywa temu zbójowi czapkę z głowy, i ciskając nią w Jacka, po-

wiada: „No, to masz jeszcze czapkę co ją zdobyłem i weź ją za ten grosz“.

A zbój, gdy mu porwali czapkę z głowy, zestrachany (bo był sam jeden) uciekł znów do lasu do swojich i mówi: „Ej, wiécie, a to ich tam, tych potępieńców taka moc strasna, ze mi jesce i capkę z głowy zerwali, i ledwiem uszedł cało z tą głową na karku.“

79.

O panu, żydzie i zuchwałym Wojtku.

(Żyd oszukuje pana, a żyda Wojtek. Gdy bowiem żyd obraził ród szlachcica i na tem jeszcze zarobił, Wojtek zarobek ten skręcił dla siebie gdy obaj jechali lasem i nocą, a jednak żyd w jego miejsce obatożonym został. Zamknięto Wojtka do kozy, zkąd udając że widzi Messyjasza, uszedł. Sprzedał żydom garnek samo-war i grabie samo-bije. Sprzedał i kobyłę oddającą dukaty w miejsce gnoju. Chciał żyda ukrzyżować. Wsadzony za to do worka, oswobodzony był przez wolarza i uszedł z jego wołmi. Żydom oznajmił, jako woły ma od Boga z rzeki dane, i tam ich zaprowadził i potopił. Ci jednak co pozostali, wygnali go ze wsi i dom mu zburzyli.)

U jednego pana i wsi dziedzica, był żyd pachciarzem. Pan lubił żyda i często z nim rozmowy prowadził. Ale też i żyd nie był bylejaki łapserdak, tylko niby cejco wielkiego, mejmorajnes, i dla tego trzymał do koni parobka. Parobkowi było na imię Wojtek, i musiał miéć dobrą głowę, kiej, chociaż katolik, nie bał się przyjąć żydowskiéj służby. Żyd przyjmując Wojtka, zagadnął go niby od niechcénia: „Ny, lubisz ty jeść sér i masło?“ — „Ha, ha, ha, co wy pleciecie pakciarzu, kajby ja-ta takie rzeczy lubił, krowy mają cycki uwalane w gnoju, mnie to mierzi, nie ciérpię żadnego mléka ani séra, a masłem się brzydzę“, odpowiedział chłop stanowczo.

Więc też żyd z radości, że tak dobrego dostał parobka, głaszcze się po brodzie i mówi: „Ny, mój miły Wojtek, nie lubisz masła i séra, to go wóź do miasta“.—Odtąd Wojtek przyszedł do strasznéj wierności u żyda, i raz-wraz zajadając ser i masło po drodze, woził je do miasta. Było mu też jak w niebie, i z mizeraka wypasł się chłop do niepoznania. Mimo to, nie tylko Wojtkowi ale i żydowi doskonale się wiodło; z paktu zbijał trzosy pieniędzy, chował własne już bydło i konie, w sam atłas się ubierał, żona złotą bindę nosiła na głowie przy szabasie, a dzieci wystrojone były jak cynesy.

Przyszedłszy do takiego dostatku, żyd śmielszym się już stał od innych ludzi i do pana dziedzica sam wedle woli chodził na pogadankę. Ażeby się przed panem z dowcipem popisać, razu jednego tak powiada: „Wié go wielmożny pan co? ja panu potrzebny, a pan mnie, i kiedyśmy sobie tak radni, to połóżmy na stole każdy od siebie po sto złotych, niech to leży". — „I cóż z tego będzie?" zapytał pan. — „Ny", mówi żyd, „widzi go wielmożny pan, niech pieniędze leżą, my tyczasem się załóżmy i patrzmy na nie. Każdego dnia przyjdę i powiem wielmożnemu panu coraz inszą historyją, jaką sobie umyślę; i pan też mów co chcesz, a kto się z nas na drugiego nie rozgniewa do tygodnia, to ten pieniądze wszystkie, moje i pańskie, ze stołu zgarnie".—Pan roześmiał się, lecz że był ciekawy historyi żydowskich, przyjął propozycyę; położywszy obydwa po 100 złp., dla pewności zapieczętowali takowe w liście i zakład był zrobiony.

Na drugi dzień idzie żyd do dworu, a pan siedzi i słucha co on mówić będzie. „Wie go też wielmożny pan, o czém mi się obeśniwało, to bo strasznie rzecz dziwna". — „No i cóż?" pyta pan.— „Jakem się położył przy mojéj i usnął, aż tu widze przepiekne krowy na łące: patrzę, a my oba z wielmożnym panem za pastuchów; pan pogania i ja zaganiam, żeby w szkodę do ludzi nie szły; pan woła i ja wołam: a he, a he, przyczem witer fukał, psota była straszna, dyszczu, co go sy to wylało". Pan wysłuchał wszystko i spojrzawszy na leżące na stole pieniądze, rzekł spokojnie: „Dobrze żydzie, na dzisiaj dosyć". Żyd odszedł.

Nazajutrz żyd mówi znów panu: „A wie go też wielmożny pan, co mi się wczoraj śniło? oto tak: że wielmożny pan był krową w stajni, ryczał, kopał po gnoju, bo się miał ocielić, a jak się jegomość ocielił, to ja był jego cielątko".—Pan się tylko roześmiał i mówi: „Dobrze żydzie, bądź zdrów".

Siedzi pan następnego dnia wieczorem w ganku. Żyd biegnie do niego i mówi: „Ny, ej waj, co mi go też się dzisiaj naśniło awantur, to jest co słuchać; oto jak my byli ze sobą na paswisku, widzę, jegomość jest krową, ja cielątko, a duża była psota i jegomość mię lizał, bo ja się przymilał do cycka; może się pan na to pogniewa". — „Dobrze żydzie, nie gniewam się". Żyd spojrzał na pana i odszedł.

Pan kurząc fajeczkę przechadza się po podworcu, żyd zasapany leci ku niemu od bramy wołając: „Wielmożny panie łaskawy, co

go mi się śniła dzisiaj za rzec! ej waj, duży kawałek, aż się moja Rywkes za głowę bierze. Oto, śniło mi się, że my oba byli ptacy, obroślismy w pierze; jegomość miał skrzydła, ja miał skrzydła; podbijaliśmy lotem obadwa, patrząc na siebie, raz jegomość do góry, ja na dół; to znowu ja do góry, jegomość na dół. Jak jegomość puścił z ogona, to ja miał w dziubie; jakem ja zgubił, jegomość szukał po ziemi; ej waj, może się rozgniewa!" — „Nie, nie, mój żydzie", rzekł pan, „bądź spokojny, nie zgniewam się".

Siedzi pan przy stoliku na którym list z pieniędzmi, a tu znów żyd idzie. „Ny, dzieńdobry wielmożnemu panu, moja się Rywkes turbuje, co go z takiego snu będzie, ja się sam zamyślam, bo to jest taki nie mały rzecz; że jak my oba byli ptacy, podlatowaliśmy w górę, co witer nas porwał, naraz jak witer ustał, a my gruch na dół: tylko jegomość spadł w ogrodzie do miodu, a ja do błota. Mówiemy do siebie, coz będziemy robić, kiej nam się skrzydła i pierze zwalało. Ja pierwszy zacząłem jegomości lizać, i jegomość lekuski już może lecieć; a potem jegomość dziubem patyk uchwycił i daléj ze mnie ociapywać błoto, az ci my znowu lekusieńcy obydwa poszli w górę". — „Czy juz wszystko?" mówi pan. — „No, wszystko wielmozny panie". — „Dobrze żydzie", rzekł pan, „możesz odejść". — Żyd podumał i odszedł.

Pan leży na łóżku cokolwiek słaby, lokaj melduje żyda pakciarza. Gdy go wpuszczono, żyd kłania się i mówi: „Ej waj, aże strach co za dziwy, niech go wielmożny pan słucha, oto tak, ja jadę w powozie, wielgi słota, deszcz leje, a tu jegomość starszy, tatusinek wielmoznego pana, świnie pasie, zaś sam jegomość w dyrdy za nim i bije go a świnie krzyczą..." Ledwie żyd wymówił te słowa, szlachcic się zerwał, hop żyda w pysk, raz i drugi: „A ty gałganie, jak śmiesz łgać, że mój ojciec pasał świnie a ja go bił". I porwawszy żyda, za drzwi go wyrzucił. Żyd sobie z tego nic nie robi, bo zakład wygrał i tłucząc się do drzwi woła: „Jegomość łaskawy, a moje pieniędze!" — Pan złapawszy zakładowe pieniędze cisnął je za nim [1]).

Każdemu ciarachowi (szlachcicowi) cejco powiedzieć można, a nie rozgniewa się, byle mu tylko nie ubliżyć w rodowym honorze, nie gadać na ojca i dziadów, bo wtedy zły okrutnie mógłby i zabić.

---

[1]) Dykteryjka ta w różnych waryantach krąży po całéj Polsce.

Żyd zaś z tego korzysta bo honor mu obojętny, aby tylko trzos mógł napchać.

Takci było z żydem pakciarzem; co dostał to dostał. Zabrał pieniądze i schowawszy do szkatuły, klucz od niéj w kieszeni nosił. Wojtek parobek, który z żydem ze wsi wyjechał, wiedział o pieniądzach w szkatule, i gadając do siebie: żyd z pana wyłudził, ja z żyda wydobędę, i przemyśliwał nad tym jakby je ukraść, jednak sposobności do tego nie było. Żyd się wyniósł z paktu, poszedł do trzeciéj wsi, karczmę wziął w harendę i tam przez lichwę i zarobki różne stał się bogaczem, i inne żydy uważały go za starszego między sobą.

Jednego razu wypadło żydowi jechać na pacierze do szkolnika. Wziąwszy Rywkę i bachory, wyprawił je najprzód z domu, sam zaś z Wojtkiem i szkatułą jechał za niemi. Wojtek mający oko na szkatułę żydowską, tak zamanewrował, że zbłądzili w lesie. Noc się zrobiła, żyd chce jechać, a on powiada: „Kajby ja z wami jechał, kiej ciemno, musiemy tu nocować". Żyd w strachu, mówi mu: „Miły Wojtek, ja wlazę pod wóz, przywiąż mnie biczyskiem do drabinki, i będę jak pies szczekał od złodzieja, a ty przy koniach leż i bądź jak drugi pies". Dobrze; żyd leży pod wozem, klucz ma w kieszeni i szczeka: „kif haf, kif haf!" szkatuła jego na wozie, Wojtek myk wtedy zręcznie, szkatułę porwał, zakopał w lesie i jakby nigdy nic, kładzie się na ziemi i leży. Przyszedł złodziéj, kradnie konia, Wojtek szczeka na głos: „jest, jest, jest!" i bardzo dociera, zyd szczeka daléj po swojemu: „kif haf, kif haf." Wojtek widząc odjeżdżającego złodzieja z koniem żydowskim, szczeka znowu: „wzion, wzion, wzion!". Żyd swoje. Wojtek na to: „pojechał, pojechał, pojechał!" Gdy się rozwidniło, żyd patrzy, nie ma ani szkatuły, ani konia, i tylko kobyła gorsza przy wozie została. Daléj więc na Wojtka: „Ej waj, czegoś na mnie nie wołał!" — „A dyć" mówi on, „chcieliście arendarzu żebym był psem, więc szczekałem: jest, jest, jest (złodziéj); wzion, wzion, wzion (konia); pojechał, pojechał (na koniu); a wyście wciąż na to swoje mruczeli, cożem miał z wami robić". — Żyd na Wojtka: „Miły Wojtek, tyś gałgan, łajdak, tyś ukradł szkatule i konia, gadaj zaraz". Chłop nic nie powiedział, żydowi się też spieszyło do żydówki i pacierzy, więc rady nie było, wsiadł na wóz i jedną kobyłą pojechali.

Po skończonym święcie żydowskiém, jedzie z powrotem arendarz z Rywką i bachorami do domu. Wojtek powozi jedną kobyłą:

„wió, wió!“ ale kobyle ciężko; nadążyć nie może po błocie. Wojtkowi się uprzykrzyło, wjechał na pagórek nad kałużą i obalił żydów, że się bardzo potłukli i powalali w błocie. Żydzi gruch wielki i lament czynią, a arendarz krzyczéć pocznie na parobka: „Ny, miły Wojtek, już dosyć, tyś dadrach, pijak, hundswot, pójdziesz ze mną do pana“. Jak się pozbierali w kupę i do domu dojechali, żyd ani chwili nie aprenduje, tylko idzie z parobkiem na skargę do ekonoma (gdyż pana nie było, czy też naumyślnie żyda widzieć nie chciał). Ekonom słucha sprawy, a żyd zaczyna mówić najprzód. „Ej waj, miły Wojtek, gadaj zaraz ze: ja łajdak, ukradłem konia, szkatułę.“ — Chłop powtarza za żydem: „Miły Wojtek, gadaj zaraz!“ — Ekonom na to: „Czego się podrzyźniasz łajdaku?“ — „A toż co“, krzyknie Wojtek, „co ja się komu mam podrzyźniać, przecie pan okomon słysy, ze arendarz gadają wyraźnie: że są łajdakiem i ukradli konia, skatułę; ja parobek słuzący, nie wiem o nicem, kazali mi scekać jak psu przy wozie, tom tez scekał.“ Żyd swoje, Wojtek swoje, dosyć że ekonomowi się sprzykrzyło i nie mogąc dojść z niemi do końca, kazał dać obydwom w skórę.

Żyd się prosi, by Wojtka bić środkiem bata na polu (za drzwiami), a jego w sieni, tak, żeby miał głowę w pokoju. Biją Wojtka na polu środkiem bata, nie wiele mu co zrobiono, śmieje on się z tego; żyda zaś biją w sieni z głową w pokoju, ale końcem bata. Żyd krzyczy: ej waj! — bo mu docierają, a że miał głowę w pokoju, więc mówi do ekonoma: „Panie plenipotent, wielmozny rządco, kogoż tam biją w sieni?“

Jak się bicie skończyło, żyd znowu występuje z drugim procesem o wywrócenie do błota jego Ryfki i bachorów: „Panie plenipotent, trzeba tego pijaka zamknąć w kozie“. — „Dobrze“, rzekł ekonom, „za to że cię sponiewierał, wsadziemy Wojtka do kozy na cały dzień i noc, tylko żeby nie umarł z głodu, dasz mu kwartę wódki i korzec gruszek“. Żyd to dał, i zamknięto Wojtka w izdebce za karczmą. Siedzi w kozie, której żydy pilnują z kijami, na warcie stojąc. Dzień jak dzień zeszedł spokojnie, lecz gdy noc przyszła, Wojtek zaczął się tłuc gratami po izbie; żydy w strachu co to będzie. Na rano idą do niego i patrzą po izbie, a tu nalane nie tylko po ziemi lecz i na stole. — „Co to jest?“ pytają się, „taki wielgi woda, taki hałas!“ — Wojtek im mówi: „Czy wy nie wiecie, co się tutaj w nocy działo; o to tak, słuchajcie: przyszedł do mnie Pan Jezus, jak zaczął waszego Messyjasza prać kijem, tak zbił, zeprał go, że

się wasz Messyjarz aż na stole spisał; ztąd był hałas." — Żydy spojrzawszy na siebie, uwierzyły; jak zaczną lizać a palcami i sukniami obcierać, tak cały stół wytarli do sucha i jeszcze co było na ziemi zabrali. Wojtek korzystając z ich pobożności, drapnął z kozy; wykopał w lesie ukrytą szkatułę żydowską i za te pieniądze, kwitując ze służby, kupił sobie chałupę z kawałem gruntu pod lasem. Wkrótce się ożenił, gospodarował na swojém i miał się dobrze.

Żyd nie mógł strawić utraty konia i szkatuły. A że miał podejrzenie na dawnego parobka, więc go śledził i zaglądał do jego chałupy. Jednego razu, gdy Wojtek w kupionym garnku żelaznym i odstawionym już gotował sobie kaszę, żyd zapytał go: „Miły Wojtek, co go to jest takiego?" — Chłop mu powiada: że ma taki garnek (samowarz), co bez palenia w piecu, ugotuje się warza w nim. Żyd się przygląda, nareszcie chce garnek kupić: „Ej waj, miły Wojtek, dam ci złoty".—„Jak złoty, to złoty, dajcie dukata."—Żyd po niejakim targu, dał mu dukata i wziął z sobą garnek. Wlała żydówka warzę do garnka, czekają oboje, rychło się zacznie samo gotować; a tu garnek jak zimny tak zimny. Leci arendarz czémprędzéj do Wojtka, który młócił w stodole i stanąwszy w prędkości nogą na grabiach opartych o wrota, że go uderzyły w czoło, krzyknął: „Ej waj, co go to bije?" — Wojtek na to; „Aha, widzicie, *samobij* was wyciął", i grabie odstawił daléj. — Żyd zaczyna swoje skargi, Wojtek mu powiada: „Postawcie garnek na gorącéj blasze, to się w nim ugotuje, a kiedyście o tém nie wiedzieli, to odtąd wiedzieć będziecie". — Żyd odszedł z niczem [1]).

Ponieważ w karczmie, którą żyd harendował, chłopi upiwszy się bili się między sobą a czasami i arendarza, ztąd żyd przemyśliwał nad sposobami ukrócenia ich. Przypomniał sobie o owych Wojtkowych grabiach samobijach i idzie tedy do Wojtka, aby odeń samobij kupić. Chłop sprzedaje mu znów grabie za dukata. Uradowany żyd, postawił nabyte grabie w rogu izby i odtąd sobie poczyna śmiało. Przychodzi wesele z muzyką, żyd się już nie boi i chłopom odgraża; chłopi złapali go i biją. Dopieroż krzyczy on na całe gardło: „Samobij, broń mnie! ratuj mnie!" — Chłopi nie uważając na jego krzyki, biorą się jeszcze i do żydówki. — „Mili goście, dajcie pokój

[1]) Gliński: *Bajarz polski.*

mune (meine) Rywkes", błaga żyd bijących; a oni na to: „Kiedyć arendarzu, każecie *samą bić,* więc my waszą zbili".—Żyd się złapał za brodę: „Ej waj, co mnie ten Wojtek narobił kłopotu!" I naprawdę dużo miał kłopotu, a Rywka w ciąży jeszcze go miała więcéj.

Idzie znów z wyrzutami arendarz do Wojtka, a Wojtek stoji przy kobyle i czegoś szuka po gnoju. „Miły Wojtek, na co mnie robić tyle frasunku".— „A cóż ja temu winien arendarzu; czegoście chcieli to macie; muszę wam coś wielkiego pokazać, moja kobyła talarami kicha, tylko się przypatrzcie". — Żyd patrzy, a tu akurat talarek wyleciał jéj z pod ogona. Więc nuż od Wojtka targować kobyłę i kupił ją za 200 złotych. Wojtek wsadził jeszcze parę złotówek staréj kobyle pod ogon, żeby na pierwszy raz w żydowskim ręku miała co wypuścić. Przyprowadza żyd kobyłę do domu, maca pod ogon, są złotówki; daje jéj najlepszego obroku i czeka na większe bogactwa. Siedzi dzień i noc przy kobyle z Ryfką i bachorami, przetrząsają każde źdźbło gnoju; ale gdzie tam! nic nie ma. Kobyła turbowana, huknęła zadniemi nogami i wybiła żydowi dwa przednie zęby, że krwią zalany upadł, ale w parę dni i sama zdechła, bo też i stara była. Leci arendarz do Wojtka z oznajmieniem że go pozwie do sądu, lecz ten, będąc silnym, złapał przybyłego i rozkrzyżowawszy mu ręce, przywiązał do cierniowego krzaka. Żyd krzyczy, Wojtek go bije po plecach i powiada: „A za to, coś męczył żydzie Boga naszego, ja cię biję".—Żyd się wypiera: „Miły Wojtek, wszak to nie ja go krzyżował, tylko moje przodki."—Chłop na to: „Kiedy chcesz *z przodku,* to będę bił z przodku" i tłukł go znowu kolanem po brzuchu.

Na krzyk starszego żydowskiego, znoszącego tyle obelg od dawnego swego sługi, hurmą zleciały się z kijami żydy z całéj wsi, krewni i przyjaciele. Otoczyli oni chałupę Wojtka i samego zucha dopadłszy, wsadzili do worka, który w górze mocno związali. Dopieroż zmawiają się pomiędzy sobą co z nim robić. Aż wreszcie zawieźli go w worku i zbitego, i zostawili daleko od domu na rozstajnéj drodze. Nieborak, gdy już odstąpili, wyglądał dziurką na drogę, kto po niéj jedzie.

Aż tu widzi kupca pędzącego stado wołów. Wojtek ujrzawszy go, krzyczy na głos: „Oj nie będę ja wojewodą ani biskupem, bo mam słabą głowę, ktoby miał lepszą od mojéj, niech włazi na moje miejsce to zostanie wojewodą albo biskupem". — Kupiec gnający woły, odpowiada mu: „Ja mam dobrą głowę, wolałbym być bisku-

pem niż się z wołmi kłcopoció". — Odwiązał worek, puścił chłopa i sam wchodzi na jego miejsce niby ze żartu. Jak tylko wszedł do worka, Wojtek związał go dobrze, porwał kij jego i uderzywszy po głowie, rzekł: „Będziesz miał teraz lepszą głowę na biskupią stolicę, jak ci klin przybiję", poczem zostawiwszy związanego kupca z workiem, stado jego wołów zabrał i do swojéj zapędził chałupy.

Tak tedy, do całego dostatku przybyły jeszcze Wojtkowi woły; sprzedaje jedne w mieście, w polu innemi orze, cuda robi z niemi. Żydy spoglądają z boku, schodzą się do starszego i radzą. — „Ej waj, co to jest, my Wojtka stracili, a on go z wołmi jest w chałupie; co on za filut, zkąd takie piękne ma woły, chodźmy go sie spytać". Przychodzą żydzi do chałupy Wojtka i pytają się, zkąd wziął tyle wołów. — On im na to: „Jakeście mnie zostawili na drodze związanego w worku, pić mi się chciało, takem się taczał z miejsca na miejsce, ażem się zatoczył do rzeki, myślę sobie: nie napiję ja się innaczéj, tylko trzeba wskoczyć w wodę; puściłem się naraz, gruch z brzegu w rzekę i napiłem się. Przyszły do mnie raki, nożycami swemi worek rozcięły, a żem dużo przez was użył biedy, tak mi dał Pan Jezus, com ujźrał stado wołów pijące wodę w rzece. Jak przyskoczę, jak zacznę zabiegać, zaganiać i zagnałem do domu. Mówił mi Pan Jezus: „Wojtusiu, Wojtusiu, gdy te woły wypotrzebujesz, przyjdź w to miejsce, wnijdź w środek rzeki, a tam ja dla ciebie uczynię, że zawsze woły zobaczysz, wiele razy zechcesz".

Żydzi niezmiernie rozciekawieni i chciwi, pytają czémprędzéj chłopa, aby im powiedział, w którym to miejscu woły darowane od Pana Jezusa widział, że oni tam pójdą [1]). On się droży; wreszcie

---

[1]) Inna wersya wyraża się w ten sposób: „Jeden żyd był taki, co miał parobka katolika, co mu było Wojtek. Więc on ś niemi (żydami) takie różne kawałki płatał, coś im robił na przykrę. Jak ich wióz(ł) tak im różnie na złość robił. Prosili go zeby noclig mieli; więc ón im noclig dał w lesie. A tam mrówisko okrutne jest; kazał im się pokłaść do około wele tego mrowiska gębami; te mrówki im nalazły do oców, do gęby, do brody. Na drugą noc juz nocować nie chcieli w lesie. „Coś ty Wojtek zrobił, co nas tak cosik skąsało?" — On mówi ze to: „Nie wierzcie, bo to są lasowe wsy". Ale óni na tem nie przestają, nie chcą juz lezyć na ziemi, bo się boją; prosą zeby wysoko byli. On jém dał legowisko na sośnie; była sosna gęsta; oni wleźli, pochytali się między gałęziami i chcieli spać. Ale ich ręce bolały trzymać się tych gałęzi, a on Wojtek woła na nich ze: „Spuscaj się, jeden po drugiem." Uwiązało się ich kielku u jednego. Ten co przy drzewie rękami się trzyma, woła: że go ręce bolą -

im mówi: „Jak mi dacie garniec wódki, to wam pokażę“. — „Miły Wojtek, oto masz garniec wódki, tylko mnie prędzéj zaprowadź“, krzyczy sam arendarz. — Jak się Wojtek napił i resztę z flaszką schował, mówi żydom: „Pójdźcie wszyscy za mną“. — Lecą oni za nim w dyrdy aże trzewiki pogubili, nawet i żydowice wyruszyły z bachorami. Rzeka była głęboka i miała srogie brzegi. „Otóż teraz“, rzekł Wojtek, „który z was chce mieć woły, niech wskoczy do środka rzeki, i niech ręką kiwa na znak co zobaczy, bo z pewnością woły wyjdą.“ Arendarz, że miał chrapkę na woły, hyc pierwszy do wody, tylko mu myckę widać; wyciągnął rękę i niby kiwa na innych: „Ej waj, kim, kim!“—„Ej waj!“ krzyknął szkolnik, „czego woła?“—„Woły, woły, pewno widać!“ wrzeszczą drugie żydy i jeden po drugim wskakuje do wody. Starsi się utopili; młodsi utaplali w wodzie, a wołów nie było. — Ale nie było też i Wojtka na brzegu, bo jak drapnął z wódką za ogranicę, tak nie powrócił

---

bo ma suche. Wojtek mu mówi tak: „popluj se!“— On się puścił, chciał se popluć; temcasem wsyscy bach! na kupe. Jeden woła: „moja ręka“; drugi woła: „wybiłeś mi oko“; trzeci powiada: „oh! juz nie wstanę, Wojtek, coś mi zrobiuł“. Oni jak powstali wsyścy, i się poretowali, więc go wzięli (Wojtka) i zapakowali we wór, wzięni go na wóz i wieźli go do wody do głębokiéj, utopić. A on woła na drodze ze: „Nie bede zydoskim rabinem ani królem, bo nie umię cytać ani pisać“. Zydy jak łakome na piniądze i na różne rzecy, i na katolikowe zycie, wszyscy gromadą polecieli po kij do lasa, boby jeden nie uniós(ł). I nadchodzi insy zyd, usłysał ze on wrzescy w tym worku, domaga mu się (zyd), ze: „ja będe rabinem albo królem zydoskim, bo umię cytać i pisać“. Więc wypuścił Wojtką z worka, a zydek ten jeden wlaz(ł) do worka. Zydy jak salone, przyleciały jak na zgubę na Wojtkowe zycie. Wzięli jego wsyscy hurmem i do wody wrzucili (tego zydka z workiem), a Wojtek posed w inną drogę. Wzian sobie wstązek, przeźradełek, wzian pod tem brzegiem kaj jego mieli topić, naprzybijał i nawiesił. Sam wsiad(ł) do ty bryki co z zydami jechał i jechał. Zydy go się pytają: „Zkądeś ty wzion taki bryki, kiedy my ciebie utopili“. — A ón powiada: „Myśleliście, zeście mi wielką rzec zrobili; a ja tam w wodzie róznoéci, piekne rzecy, źwierciadła, dostał; ja se dostał konie i brykę, chotcie wy do wody, zobacycie co haw jest“. Zydy jak łakome do wsyćkiego majątku, pośli, zaźreli, zobacyli ze są tam wstęgi i przeźradła (bo się zydy odbijali w wodzie), myśleli ze i óni wsyćko wezną. Pytają się Wojtka: „jakby wziąść“.—Wojtek mówi: „właź pirwéj jeden“. Jeden wlaz głęboko, wystawiuł rękę bo się topił... woła... nimoze juz wołać ino bełkoce: haw, haw! (tu, tu,) bo mu wody nalazło do gęby. Wojtek mówi do drugich: „właźcie prędzej, bo sam nie da ón rady, nimoze dźwigać“. Zydy jak łakome, jeden na drugiego hyc, wskakował. Chciał ich wsyćkich potopić.“

aż we trzy dopiero lata do swojéj chałupy, ale cóż — kiedy i on sam nic więcéj nie zastał ino kupę gruzów. Żydy przez zemstę za wszystkie zuchwałe jego kawałki, spaliły mu chałupę, baba się stérała i poszła po prośbie, zostało jéno nieobsiane pole, rozłogą leżące, które żydy w procesie zagarnęły. Nie pozostało tedy Wojtkowi nic innego, jak wziąwszy kij do ręki, pójść daléj na wędrówkę po szerokim świecie [1]).

80.

O głupim parobczaku [2]).

(Matka go żeni. Wszystkie nakazy jéj wypełnia on ściśle, lecz zapóźno i opacznie.)

Od Miechowa.

Miała matka głupiego syna. Gdy wyrósł na parobka, myśli ona sobie: co tu z nim robić? trzebaby go ożenić; będzie miał babę co mu wsyćkim zarządzi, wygotuje, upierze, a i w polu też za niego się zakrząta, toć przecie i wyjdzie synalek kochany na człowieka.

Mając gospodarstwo, chałupę, kawałek gruntu, upatrzyła tedy dla synalka dziéwkę posażną, i do zalotów sama pierwsze rozpoczęła kroki. Rodzice dziéwki, ułakomieni na dobrą rolę, nie byli przeciwni, więc od razu na to małżeństwo przystali, mówiąc: „Niechta was Jasiek przychodzi choć głupi, dyć my na to nie krzywi“ (temu nie przeciwni).

Baba posłała zatem Jaśka do dziéwki, żeby się bliżéj z nią zapoznał. Dziéwka niezbyt młoda, za Jaśka równie dobrze jak za snopek słomy wydać się rada, „coby we wsi nie gadali że się we wiéńcu zestarzała“, przyjęła go życzliwie, napojiła wódką, napasła plackiem. Na odchodném darowała mu igłę, mówiąc: „zanieś ją i wepnij do gałganków matusinych w skrzyni.“ Wraca Jasiek do chałupy; matka go się pyta: „cóz ci dziéwka dała?“ — „Widzicie, dała mi igłę.“—„A gdzieżeś podział tę igłę mój synacku.“ — Jasiek na to: „sed-em koła brogu, i w sianom wepchał“.—„A ty głupcze,“ rzekła matka, „trzeba było wpiąć igiełkę w baranek u czapki“. (wten-

1) Obacz: *Lud*, serya III, str. 190.
2) Obacz: *Lud*, serya III (Kujawy) str. 161-2.

czas noszono na wsi wysokie czapki z barankiem).— „Będę wiedział na drugi raz, jéno juz nie swarzcie matusiu".

Idzie znowu Jasiek do dziewki, a ta dała mu pieska. Wziął go i zaraz włożył za baranek u czapki, że go zadusił. Matka burczy synka: „a ty głupcze, pieskabym wychowała, a tyś udusił; trzeba go było uwiązać na sznurku i wołać: psi, psi, psi, byłby szedł za tobą". — „Będę wiedział na drugi raz", odpowiada chłop i idzie w parę dni do narzeczonéj.

Dała ma kawałek sperki (słoniny); tę tedy uwiązał na sznurku i wlekąc za sobą, wołał na głos: psi, psi, psi. Zleciały się psy z całéj wsi i słoninę ze sznurka zjadły. Matka pyta się: „cóżeś przyniósł od kochanki?" Gdy opowiedział swoją przygodę, ona na to: „o głupcze, a kiejz ty będziesz mądry".—„Może ta wtedy matusiu, jak se podjem klusek", rzekł głupiec. Po wieczerzy naprawdę zmądrzał, gdy se zjadł za piecem i ziewał.

Tymczasem matka ułożyła wszystko, a zrobiwszy zrękowiny, poszła z narzeczonemi do księdza, dać na zapowiedzi. Trzeba było sprzedać jałówkę, by trochę zyskać pieniędzy na wyprawienie wesela. Kazała tedy matka iść Jaśkowi z jałówką na targ do miasta, ucząc go, żeby nikomu takiemu nie sprzedawał co będzie dużo gadał. — Poszedł więc z jałówką na targ do miasta. Targujących było wielu; lecz że każdy targujący miał właśnie tę wadę, że dużo gadał, przeto Jasiek, pamiętny przestrogi matki, nie sprzedał swéj jałówki. Wracając jednak do wsi, przystanął z nią Jasiek pod figurą, która na rozstajnéj drodze stała za wsią w granicach i widząc na niéj kogutka chwierutającego się (poruszającego) niekiedy z wiatrem, myśli sobie: „ej ten mało gada", i pyta się figury: „kupisz jałówkę?"— Figura milczy, lecz kogutek odpowiada: „chwierut", co znaczyło w głowie Jaśka: „kupię". — „Zapłacisz?" — Kogutek: „chwierut — zapłacę".— „Kiedy dasz pieniądze?"— Kogutek na to: „chwierut".— „Aha", pomyślał chłopak, „to już wiem, jutro zapłaci". Uwiązał u figury jałówkę i powrócił do domu.

Matka widząc że nie prowadzi jałówki, dopytuje się o pieniądze. On jéj zdaje relacyję ze zrobionego interesu, mówiąc: „Matsiu, mało gadał, jutro zapłaci".—Na drugi dzień niespokojna, wyprawia ona Jaśka po pieniądze. Ten biegnie spiesznie pod figurę. Tymczasem wilcy zjedli jałówkę w nocy tak, że tylko kopyta i nogi z niéj pozostały. — „Zapłacisz?" woła on, lecz odpowiedzi nie odbiera, bo wiatr ustał i kogutek niechwierucze. Zgniewany, potłukł

figurę wyrwanym obok drzewa pniaczkiem. Wtém z pruchna figury wysypały się talary i dukaty; trzeba ich zbierać, ale kupa straszna i w kieszeń się nie mieszczą. Idzie do matki, wołając na całe gardło: „Matsiu, zapłacił, zapłacił, tylko trza cosik wziąść po nie, bo nie utrzymam za pazuchą". — „To idź", mówi matka, „do stryka na koniec wsi, i proś, żeby ci pożyczył miecha (worka)".— „Matusiu", odpowiada, „kiej ja se zabaczę".— „To widzisz synalku, powtarzaj sobie przez drogę: miech, miech, miech".— Dobrze matsiu, miech, będę już baczył" [1]).

Wyleciał więc głupiec, gadające na głos: „dobrze miech, dobrze miech". Spotykają go chłopi jadący z ciałem umarłego na cmentarz a myśląc że woła on: „Dobrze że zdechł, dobrze że zdechł", wybili go mówiąc: „A ty ośle, waryjacie, nie pleć tego, tylko gadaj: szkoda go, bodajby żył jeszcze na chwałę Boską". — „Ano to będę baczył na drugi raz", odpowie Jasiek, i poszedł dalej.

Patrzy, a tu przed chałupą chłop sprawia zabitego wieprza na korycie. Cóż miał głupiec lepszego do roboty, jak powiedzieć zaraz: „Szkoda go, bodajby żył na chwałę Boską". — „A czyś ty oszalał gałganie", krzyknął chłop, grożąc mu trzonkiem noża.—„Bo widzicie, wszyćkom se zabaczył, coby pedzieć trza było", rzekł Jasiek stchórzony. — „To gadaj: niech wam się smacznie spożywa ten kawałek mięsa, abyście go zjedli z chwałą Boską i w szczęściu", powie rzeźnik.—„No, no, będę już baczył, bądźcie zdrowi".— „Bądź zdrów głupi", dodał chłop i rozeszli się.

Idzie on przez wieś dalej. Za stodołą widzi znów chłopa schylonego za swoją potrzebą. Głupiec odzywa się: „bodaj wam się smacznie spożywało, na chwałę Boską". — „Co ty pleciesz ośle, mówi chłop, nie możesz to rzec: „Bodajby to świnie zjadły". — „No, no, bądźcie zdrowi", odpowie głupiec lecąc ścieszką ku chałupie stryka i powtarzając ciągle: miech, miech, miech.

Po drodze jednak zaszedł do innej chałupy, gdzie baba robiła chleb w dzieżce. Chcąc ją pięknie pozdrowić, powiada: „Bodajby wam to świnie zjadły". — Baba jak krzyknie: „A ty trutniu, co ty pleciesz, toć gadaj: niech wam rośnie i sporzy chleba, żebyście mi z niego choć placuszek podarowali".— „Dobrze, dobrze, gospodyni, już se będę baczył.

---

[1]) Obacz następującą gadkę.

I wyniósł się co prędzéj, lecz zamiast do stryka, zajrzał do karczmy, gdzie się biło dwóch pijanych chłopów. — „Niech wam rośnie pięknie i sporzy, żebyście mi placuszek podarowali“, powiada głupi do pijaków. — „Otóż ci damy placuszek“ i hop go w pysk — uderzyli. — Chłopak się rozpłakał, karczmarz przytomny jego przygodzie mówi mu: „trzeba było gadać: nie bijcie się ludzie, lub téż pogódźcie się bracia“. — „Ano, będę wiedział“, rzekł chłopiec i wyszedł.

Idąc daléj drogą, ujrzał jak psy się żarły na wsi i zaraz mówi do nich: „Pogódźcie się bracia“. Psy jak na niego ruszą, rozszarpały mu sukmańsko, pokąsały nogi i były by go ze wszystkiem zjadły, gdyby nie stryk, który na krzyk chłopca wybiegł z chałupy i litując się nad jego niedolą, dał mu żądanego miecha i odesłał do matki.

Na drugi dzień poszedł Jasiek z miechem po pieniądze za jałówkę do figury, a że głupiemu szczęści Pan Jezus, dopuszczając, by bogactwo samo do rąk jego wchodziło, choć go użyć nie umie; więc tą razą przyniósł on matce rzeczywiście dużo talarków. Nie swarzyła już na synalka, tylko z kilkunastu talarami pojechała do miasta, i kupiwszy na wesele mąki, kaszy, sadła, piwa i wódki, wróciła do domu i zamknęła te wiktuały w komorze, a sama poszła lepić izbę.

Synalek tymczasem wlazł do komory, wyjął czopy z beczek, kaszę i mąkę wysuł na ziemię, i siadłszy na niecki jak na konia, jeździł po wszystkiem. Matka woła: „Synku, cóż ty robisz w komorze?“ — „Zaraz matsiu, zaraz zobaczycie“. — Zniecierpliwiona otwiera wreszcie do komory i widzi jak Jasiek jeździ na nieckach. „A ty głupcze!“ zawołała.—„Zaraz matsiu, tylko dojadę“.—Trzepła go kijanką w kark, i by poniesione wynagrodzić straty, nowe porobiła zapasy, które już lepiéj przed nim zamykała. Poszedł wprawdzie Jasiek wkrótce z narzeczoną przed ołtarz, ale jak był niemądrym synaczkiem, tak téż i głupszym jeszcze został mężem, piastując jak sługa nie swoje dzieci.

81.

O bogatéj wiérzbie.

(Chłop sprzedał wiérzbie jałówkę, i gdy w gniewie uderzył drzewo to siekierą, wyleciały z niego talary.)

Tomaszowice.

Pewien chłop miał zwyczaj gadać sam do siebie lub do ławki i t. d., a w lesie będąc, gadał nawet i do drzewa. Jednego razu gnał on jałówkę lasem na jarmark. A była sucha wiérzba wedle drogi, co ją wiatr ruszał że skrzypiała i do drogi się nachylała. Chłop mówi do téj wiérzby: „Wiérzbo, może sobie kupisz jałówkę?" Wiérzba się kiwała, niby przystając na żądanie.—„No", rzekł chłop, „to mi jutro dasz pieniądze", i uwiązał u niéj jałówkę, a sam wrócił do chałupy. Przyszedłszy, mówi swojéj babie: „Dobrzem sprzedał cielicę, wiérzba ją kupiła? jutro pójdę do niéj po pieniądze". — Baba zaczęła kląć na męża: „A psie bystyjo, co ty pleciesz, to ani cielicy, ani piéniędzy nie będzie; będziesz ty miał piéniądze."— On na to: „Ej kaj-ta pleciesz, gadasz brzyćkie słowa; jak nie będzie cielicy ani piéniędzy, to weznę i siekiérą wiérzbę porąbię na drobne kawałki".

I poszedł do lasu nazajutrz, stanął przy wiérzbie i mówi do niéj: „A das ty piéniądze?"—Ale że nie było wiatru, i wiérzba się nie kiwała, ino stała jak świca, więc ze złości chłop rąbnął siékiérą kilka razy, połupał ją, a tu sypią się z niéj talary, że co nie-miara. Nie miał ich w co wsypać, ale że chciał zrachować, więc babie kazał pożyczyć miarki u sąsiada [1]). Sąsiadowi dziwno było, co oni mierzyć będą kiedy u nich bieda; jednak pożyczył miarki, przylepiwszy do niéj na dno trochę smoły. Poszedł chłop z babą, nabrali pełną miarkę bitych talarków i te do skrzynki schowali. Sąsiad ze smoły na dnie miarki, gdzie się przylepił talar, doszedł, że pieniądze mierzyli; co duchu idzie do tych ludzi i prosi z sobą do karczmy i poczęstowawszy, pyta się: „Zkąd wzięli owe talarki". Chłop opowiedział, jak sprzedał wierzbie jałówkę, a ta mu talarkami zapłaciła. Sąsiad na to odrzekł: „Kiej tak wam się poszczęściło, to i ja pójdę da jakiéj wierzby, aby jéj sprzedać moją jałowicę".

---

[1]) Obacz N. 32 str. 84.

Nazajutrz sąsiad jałówkę swą uwiązał w lesie u wiérzby i wrócił do siebie. Gdy jednak na drugi dzień potem zaszedł w to miejsce, zastał z bydlęcia jéno rogi i kopyta po lesie przez wilków rozrzucone. I nic nie wskórał, choć niejedno jeszcze drzewo na trzaski porąbał. Zgniewany, jak zacznie wyzywać na sąsiada: „Złodzieju, daj mi piéniędzy". — Tak ten mu najspokojniéj odpowiada: „Com znalazł, to temu tylko oddam kto zgubił."

82.

Sen co się sprawdził [1]).

(W cielsku zdechłego psa znalezione pieniądze.)

Gdy dusza człowieka za życia niegdyś chciwie zbierającego pieniądze, już za nie wycierpiała czyścowe męki i zbawienie otrzymała, wtedy pieniędzy tych schowanych djabeł strzedz przestaje i ktobądź znaleźć je może. Często nawet, dusza wybawiona, wiedząc komu i gdzie i kiedy krzywdę uczyniła, potomkom choćby odległym tychże osób skrzywdzonych, daje sny, w których objawia ukryte dostatki i miejsce gdzie ich szukać powinni.

Tak się téż działo z jedném chłopem we wsi Bronowicach, którego dziadowie ponieśli wielkie krzywdy od sąsiada przed wielu set laty. Chłop ten, ubogi komornik, siedzący w chałupinie pod lasem, utrzymywał się z zarobku codziennego. Śni mu się raz, że na rozstajnéj drodze w granicach krowoderskich, tuż pod miastem, leżą pieniądze w skórzanym worku. Idąc wkrótce potem w targowy dzień granicami do miasta, widzi leżącego na rozstajnéj drodze psa zdechłego. A że nikt z ludzi przed nim idących ani powracających psa się nie dotyka, myśli on sobie: „Kiedy tego licha nikt nie rusza, to i ja ruszał nie będę" i wrócił jak zwykle do domu. Jednakże żałując potem tego kroku, wspomniał, że „trzeba mi było szukać koło tego miejsca, kiej psem znakowane, możebym był co znalazł, teraz już późno, bo pewnie wziął kto drugi przechodzący".

Ponieważ było nazajutrz święto, przyszedł do niego kumoter z drugiéj chałupy i kiej gadali do siebie o różnych rzeczach; ku-

[1]) Obacz: *Lud.* Ser. VII, str. 61.

moter pyta się go: „Co wam jest? kumie, żeście są dzisiaj bylejacy, kieby wam cosik brakowało?“ — „A juzci ta nie swój jestem, kumie, bo mi się obeśniwało żem w granicach znalazł leżące pieniądze, ale ta jakosik człek nie umiał radzić, i pewnie już ktosik z ludzi co szli za mną porwał, jeżeliby co naprawdę leżało“.—Kumoter wysłuchał wszystko i powiada: „Mam iść jutro do miasta, to obaczę czy co będzie“.—Chłop się rozśmiał na to i rozeszli się.

Nazajutrz ze świtem biegnie kumoter do miasta; doszedł do granicy, szuka koło drogi, a tu tylko psisko leży zdechłe; podniósł psa, kopie po ziemi nożem, ogląda wszystko i wszędzie, lecz napróżno, ani słychać o pieniądzach. „O! kiej se on ze mnie szpas uczynił i w pole wyprowadził, to ja mu dobrze za to wypłacę“. Porwał zdechłego psa na plecy i wróciwszy do wsi, schował go do wieczora w dole ziemniaczanym; a gdy się dobrze ściemniło, wyjął go znowu i przez okienko, w chałupie pierwszego chłopa dla gorąca letniego otwarte, wrzucił psa do izby, mówiąc: „Masz ścierwo śmierdzące za moją fatygę“. Chłop z babą, zabierający się właśnie do snu, zlękli się niepomału, gdy coś brzydkie, cuchnące wpadło i brzękło na izbie. Gdy rozświecili i podnieśli, patrzą: o cuda! z psiego brzucha sypią się bite talary i po całéj izbie leżą rozsute. Baba z chłopem całą noc rachowali talarki i do skrzyni kładli, bo juzci tak Pan Jezus chciał, że temu przyszły, komu przyjść miały, a obcy choć się na nie ułakomił, to się sam okpił, wrzucając psa oknem.

Kumoter, któremu przykro się zrobiło że przyjaciela nastraszył, przyszedł potem i przyznawszy mu się, z uczynionéj złości mocno go przepraszał. Wówczas chłop opowiedział kumowi całe zdarzenie i zapewnił, że owszem, uczynił mu łaskę, gdy wrzucił psa oknem.— „Kiej-em wam się przysłużył, to mię téż czém potraktujcie i obdarzcie, cobym miał pamiątkę“, rzekł kumoter. Chłop nie od tego, nie tylko się z kumotrem w karczmie dobrze upił, ale mu jeszcze darował dwie garście talarów. Wzbogacony, postawił sobie niedługo potem nową chałupę i nabył kawałek gruntu ten sam, co przez niesłuszny *rozsądek* prawa, był niegdyś jego dziadowi przez sąsiada wydarty.

83.

O mądrym królewiczu i trzech wronach.

(Zagadka, po któréj odgadnieniu otrzymał zalotnik rękę królewnej.)

Modlnica. Ojców.

Pewna królewna miała syna, którego, jak każda matka, pragnęła dobrze ożenić. Podróżujący kupcy roznieśli po kraju wieści o bogatéj i pięknéj królewnie, któréj rodzice, by ją także dobrze wydać, starającym się o nią kawalerom zadawali trudne do odgadnienia pytania i zagadki. Skoro konkurenci zgadnąć takowych nie mogli, to nie tylko że nie dostali panny ale i życie nawet tracili; gdyż zabijali ich zaraz chytrzy (chciwi) rodzice, na których, mocą twardego warunku ugody, przechodziły bogactwa tych nieszczęśliwych przybyszów.

Syn wspomnionéj królowéj, choć młody jeszcze, był śmiałym, i dzielnym rycerzem, a rozpowiadane wieści nie tylko go nie zatrwożyły, ale owszem wzbudziły chęć szukania przygód i zdobycia tak dziwnéj a jednak ponętnéj dziewicy, przyczyną śmîerci tylu innych rycerzy będącéj. Napróżno starała się czuła matka odwieźdź jedynego syna od tyle płochego zamiaru, był on nieugiętym i odrzekł: „Matko, nie wstrzymasz mnie, pojadę; ale daj mi zarazem truciznę, abym, jeżeli pokonanym będę, uniknął wstydu niewoli, i z twojéj raczéj lub mojéj własnéj zginął tylko ręki". Stroskana matka, widząc niezłomne niczem postanowienie, uległa jego żądaniu i żegnając się, udzieliła mu owéj trucizny, którą schowawszy młodzieniec w zanadrze, odjechał sam (dla ukrycia imienia) na dzielnym rumaku do królewnéj.

Droga daleką była i pełną trudów. Więc znużony bardzo, zsiadł raz królewicz z konia i trzymając go za cugle, na zdjętéj kulbace położył snem zmorzoną głowę i zasnął. Podczas snu burzliwego, jaki niepokojące podawały myśli, wypadła z torby młodego awanturnika flaszeczka z trucizną na ziemię. Koń pasący się tuż obok, uderzył w nią kopytem i rozbił, a jadowita trucizna wypłynęła na skubaną przezeń trawę i stała się śmierci tego zwierzęcia przyczyną. Rozbudziwszy się królewicz, widział jak koń jego już dogorywał. Niepokój jego był wielki; konia już nie miał, a wśród lasu dokoła rozliczne groziły mu niebezpieczeństwa.

Gdy tak o swéj przygodzie dumał błąkając się po lesie, nadleciały trzy wrony i dziubały mięso nieżywego konia. Z gniewu i żalu, wymierzył do nich z łuku królewicz i wszystkie trzy położył od jednego strzału, a nie mając znacznych zapasów żywności, rozpalił ogień i upiekłszy swe wrony, schował je starannie do podróżnéj torby.

Nie mając konia, musiał królewicz pójść w dalszą drogę piechotą. Tak idącego napadli zbójcy, a było ich dwunastu tęgich chłopów z pałkami. „Coś ty za jeden“, pytają królewicza.— „Przedewszystkiem jestem głodny, a że mam wyborne pieczyste, muszę się pożywić.“ To mówiąc królewicz, wyjął z torby trzy wrony i niby bierze się do jedzenia. — „I my także cały dzień nic nie jedliśmy“, odezwał się jeden ze zbójców do drugiego, „weźmy mu ten jego podwieczorek, a potem i samego zabijemy“. Wzięli zbójcy upieczone wrony i każdą rozdzieliwszy na cztery części, ze smakiem zjedli. Zaledwie jedzenie wron ukończyli, jużci działanie trucizny zwaliło ich na ziemię, a każdy z nich w śmiertelnych umarł konwulsyjach w jego oczach.

Królewicz zabrał im pieniadze i konie z rzeczami, i bez żadnéj już przeszkody zajechał do zamku królewny, gdzie za podróżnego udał się kupca. Ojciec jednak téj królewny, jako czarnoksiężnik, wiedział już dobrze co on za jeden; mimo to, kazał wyjść swéj córce do niego i równie jak poprzednim przybyszom, dać i jemu zagadkowe zapytanie. Młody podróżny bardzo się królewnie, wyuczonéj przy ojcu sztuki czarnoksięskiéj, spodobał: nie z trwogą mu zatem ale z otuchą, że ją rozwiąże, dała umyślnie taką do rozwiązania zagadkę:

„Jeden robi trzy;
a trzy robi po trzy;
gdy dodamy pierwsze trzy,
kto zgadnie:
będzie dla mnie nad miód słodszy!“

Królewicz po chwili namysłu odrzekł jéj:

„Z jednego padło trzech,
z trzech dwunastu padło.
Ponieważ koń zdechł,
konia trzy wrony jadło
zabiłem wrony;
a z trzech wron
dwunastu zbójców otrułem“.

Królewna ucieszona, oddała mu z ochotą swoją rękę, mówiąc do ludzi: „Tegom wybrała i tego mieć będę, który się okazał rozumnym, przezornym i wśród grożących niebezpieczeństw nieustraszonym [1]).

84.

O mądréj dziéwce co została panią.

(Umiała rozwiązać zadane jéj zagadki i rządzić samymże panem który ją poślubił.)

Jeden pan posłał za pańskie (jużci tak jak dawniéj bywało), dwóch chłopów ze zbożem do Krakowa. Jednemu z nich oźrebiła się kobyła na mieście, i maleńkie źrebie wlazło pod wóz drugiego chłopa. Ten drugi mówi wprost że „to moje“ i nie chce oddać go właścicielowi. Bili się z sobą i turbowali o to na mieście, a gdy wrócili z furami do domów, poszli po sąd do pana. Pan po wysłuchaniu obudwóch mówi do nich: „Czyście obydwa żonaci?“ (pan zaś był bezżennym kawalerem). Piérwszy (t. j. właściciel) powiada: „Przed rokiem moja zmarła, i ja tylko sam z córką się rządzę“. Drugi zaś oświadcza: „że ma żonę żyjącą“. — A więc kiedy obydwa macie przy sobie kobiety, to im oświadczcie, aby tu do mnie przyszły

[1]) Inna znów baśń mówi o zagadce postawionéj jednéj mądréj królewnie do rozwiązania przez konkurenta jéj w słowach: „Pewien myśliwy poszedł na łowy i zobaczył trzy sarny; mięso mu z nich uciekło, a trzy skóry zostały“. Że odgadnąć jéj nie mogła, więc musiała pójść z nim do ślubu, po wzięciu którego, mąż jéj tę zagadkę rozwiązał, opowiadając intrygę przed ślubem umyślnie przezeń na dworze jéj zawiązaną, a o któréj wiedzieć nie mogła przedtém. Gdy bowiem przyjechał on z towarzyszem na jéj zamek *ze świata*, towarzysz jego, chłop przystojny i bogaty, począł, wedle umowy ich między sobą, smalić cholewki do trzech siostr a panien dworskich. Namówił każdą do swego pokoju z osobna (więc przez trzy wieczory) obiecując wielkie skarby, które ukazywał w skrzyni; matka chciwa zachęcała je do tych odwiedzin i stała wtedy za drzwiami na warcie a oczy błyszczały jéj *jak u kota*. Ale jak tylko która z nich zdjęła sukienkę, tak zaraz wylatywał z za pieca ukryty tam królewicz, i rozpoczynając nagle z towarzyszem śmiech: ha, ha, ha, wypłaszał zawstydzoną pannę co duchu, że uciekając pozostawiała sukienkę w rękach zwycięzcy. To dało mu osnowę do powyższéj zagadki“.

i powiedziały: co jest na świecie *najdroższego,* co jest na świecie *najmilszego* i co jest na świecie *najraźniejszego?* Która zgadnie, to téj źrebię wydać każę".

Leci czémprędzéj żona przywłaściciela i odpowiada na punkt pierwszy: „Panie, koń jest najdroższy".—„Nic po tem".—Odpowiada na drugi punkt: „Panie, naimilszą jest chłopu żona".— „Także nic potem." — Nareszcie myśli nad trzecim punktem i mówi: „Panie, najraźniejszy zając."—Pan ruszył ramionami i kazał zawołać młodéj dziewczyny, córki prawdziwego właściciela.—Ona idzie, nie zważając na słowa zastępującéj jéj drogę wspomnionéj baby: „Wróć się głupia bo nie zgadniesz".

Dziewczyna staje przed panem i śmiało rozpoczyna: „Panie, człowiekowi na świecie, najdroższą ziemia, bo go żywi, karmi, napawa i bogaci". — „Dobrze, zgadła". — „Panie", mówi ona daléj, „człowiekowi na świecie najmilsze spanie, bo żadne dostatki, choćby największe, snu mu nie zastąpią ani go odwróćą". — „Dobrze, zgadła. — „Panie, nad wszystkie rzeczy najprędsze są oczy ludzkie, bo daleko zobaczą, ale nad nie raźniejszemi jeszcze są ludzkie myśli."

„Dobrze", rzekł pan, „zgadłaś trzy punkta, jednak źrebięcia jeszcze nie oddam, dopóki mi nie przyniesiesz małych kurczątek prosto z jaja".—Ona na to: „Wystaram się o kurczęta takie wtedy, jak pan każe na poczekaniu orać, proso siać i za chwilę z niego jaglaną kaszę obrobić, żeby kurczątka pożywić się zaraz mogły, to i będą".

Dopieroż pan mówi do niéj: „Już nie chcę twoich kurczątek, lecz w zamian za nie, przyjedź tu do mnie na koniu i nie-na koniu; nago i nie-nago; z podarunkiem i nie-z podarunkiem; drogą i nie-drogą, a źrebię zabierzesz" [1]). — Ojciec dziewczyny, bardzo się zaturbował, lecz ona mówi: „Tatusiu, nic się nie bójcie, ino mi dajcie osła i kupcie mi ptaszka i sieci, a wszystko będzie jak pan chce". Ojciec jéj tego dostarczył, wsiadła na osła (muła), a rozebrawszy się do naga, wdziała na siebie sieci ptasznicze; ptaszka miała w ręku i zamiast drogą jechać, wpędzała osła w *odśrodek* (to jest, kieby miedza w środku dróg polnych, będąca pomiędzy dwoma kolejami); była więc rzeczywiście w drodze, lecz nie jechała drogą.— Idzie pan i ujrzał ją jadącą; ona mu daje ptaszka jako podarunek, lecz że miał to byś nie-podarunek, puściła go, i ptak frunął w po-

[1]) X. Sadok Barącz: *Bajki, Fraszki* i t. d. na Rusi, str. 33. Córka.

wietrze.—Roześmiał się pan i powiada dziéwce: „No, kiejeś ty mądra i umiesz sobie w każdéj rzeczy poradzić, ożenię się z tobą i zostaniesz w mojim domu panią“. I pojął ją za małżonkę.

Z téj dziéwki zrobiła się bardzo porządna pani, gospodarna, skrzętna, gadali nawet ludzie, że i samym panem rządzi, lecz mu to zawsze na dobre wychodzi. Sąsiedzi przecież żartowali sobie z pana, mówiąc że: się dał opanować prostéj babie; co się wkrótce i panu samemu markotném stało. Jednego tedy razu, przy zjeździe sąsiedzkim, pan częstując gości, dobrze już pijany i rozgniewany na żonę, odezwał się do niéj: „Weź sobie co tu masz najmilszego i jedź precz odemnie gdzie chcesz, bo się ze mnie sąsiedzi śmieją, żem cię zrobił panią“. — „No, jużci kazał, to i usłuchać trzeba“, odpowieda mu tedy żona: „Mój mężu, niech się woli twojéj stanie zadosyć, zaraz pojadę“. To powiedziawszy, dolała gościom i mężowi więcéj jeszcze wina, które gdy wypili, zaraz téż i spać się na środku pokoju wszyscy pokładli.

Dopieroż pani każe na gwałt zaprzęgać do powozu, i za największy tłomok jaki wziąść miała, zabiera pijanego męża, nie wiedzącego wcale co się z nim dzieje. Wsiadłszy sama także do powozu, rozkazuje wjechać woźnicy do bliskiego za dworem stawu, i ciągle w jedném nie głębokiem miejscu po wodzie nawracać, z wielkiem zadziwieniem służących, nie wiedzących do czego to wszystko zmierza. Nareszcie pan się przespał i otrzeźwiony chłodem wygląda z powozu: „A moja żoneczko“, mówi do niéj, „zkądżem ja się wziął w wodzie“.—Ona na to: „Zdaje ci się mężulku że jesteśmy w wodzie, lecz my jedziemy gościńcem“.—„Ale gdzież my do djabła jedziemy i po co?“ krzyknął zniecierpliwiony małżonek. — „Nie gniewaj się“, odpowiada pani“, bo widzisz jedziemy do Judzkiego [1]) kraju“.— „Co? gdzie? czyś zwaryjowała“, rzekł mąż.— „O nie, bynajmniéj“, mówi pani, „ale widzisz kochanku, kazałeś mi wziąść co mam najmilszego i jechać z tém precz w świat, gdzie zechcę, a żeś mi ty sam najmilszy, więc wzięłam ciebie samego i pojechałam by cię otrzeźwić do stawu? czym nie dobrze zrobiła?“—„Nie dobrze“ rzekł, śmiejąc się pan, — „lecz i ja źle uczyniłem, żem się spił

[1]) O każdym chrześcijaninie, a osobliwie o szlachcicu, który utraciwszy mienie przez zbytkowne i niepomiarkowane życie łączy się następnie z żydami w celach spekulacyjnych, by znowu fortunę swą podreperować, mówi się że: „Jedzie on do Judzkiego kraju.“

i po pijanemu cię obraził, teraz gdym trzeźwy, przebacz mi i pogódźmy się".—Jakoż i pojednali się z sobą, a zaniechawszy już podróży do Judzkiego kraju, do własnego wrócili domu i żyli daléj szczęśliwie.

85.

Groch przy drodze.

(Był powodem, że nie do parobków dziéwki, ale do dziéwek parobcy przychodzą w zaloty,)

Modlnica.

Dziéwki na początku świata same chodziły w zaloty, nie zaś jak dzisiaj, na nie dopiero czekały. Musiało to tak być, skoro sama Jewa poszła w zaloty do Jadama. Razu jednego zebrały się one gromadnie i radziły między sobą o tem, która do którego chłopaka w zaloty pójdzie. Jak się namówiły, tak téż i poszły. Groch rósł przy drodze. Trzeba im też było wleźć do tego grochu, i rwiąc go jeść co się jeno dało a zmieściło; to też tak się napchały, że stąpać prawie nie mogły.

Tymczasem parobcy, dowiedziawszy się o tem, że dziéwki idą już do nich z wódką w zaloty, ale że utknęły i bawią się w grochu, wyszli sami przed nich i stanąwszy mówią: „Już za późno; zebyście się były nie zabawiły w grochu, każda z was mogłaby była wybierać któregoby chciała; teraz zaś, skoro was aż z grochu wyciągać trzeba, do nas ta robota należy i odtąd my was wybierać będziem".

Od tego czasu już nie dziewki chodzą w zaloty, ale parobcy do nich przychodzą; one zaś narzekają, że dla głupiego grochu tak bardzo sobie zaszkodziły i zmuszone są czekać i wyglądać, kto też do nich przyjść zechce. Dla tego też, nie zwykły one dawać grochu młodym i przystojnym parobkom (by im go nie przypominać), ale starym i brzydkim, o których nie dbają.

86.

Złączeni po śmierci.

Panicz zaślubia nieboszczkę kupcównę. Ona niewierna ucieka z generałem. Mąż przezeń rozstrzelany przychodzi znów do życia i do godności, a porwawszy złą żonę, znika.)

Jeden panicz, wyszedł na miasto żeby sobie kupić sukna na frak. Nad kramem w kamienicy, w którym sukno sprzedawano, mieszkał na piętrze kupiec z córką. Córka zobaczywszy przez okno wchodzącego panicza, zbiegła co duchu do kramu, gdzie prawie nigdy nie chodziła, po to tylko, żeby z paniczem porozmawiać, gdyż zauważyła że jest grzeczny kawaler. Pokazywała mu sama potrzebne towary i powiada: „Tak mi się podobasz, że nie chcę od ciebie pieniędzy, weź zadarmo coś wybrał, tylko przychodź do mnie“. — Panicz podziękował kupcównéj i z suknem wyszedł.

Tymczasem ona wróciwszy do izby na górę, z wielkiéj dla niego miłości, gdy nie przychodził umarła. A że była jedynaczka, więc jéj prędka śmierć narobiła dla ojca dużo frasunku a po mieście gruch (hałas). Suto w trumnie ubrana w kwiaty i róże, leżała jednę noc w domu. Ów zaś panicz, zmartwiony tą przygodą, miał sen téj nocy, że panna ta przyniosła mu trzy różyczki, jednę w pączku, drugą rozwiniętą, a trzecią w pół uwiędłą i powiada: „Pójdź do mnie z różyczkami, które są wyobrażeniem mojéj miłości, bo ona się poczęła, urosła i uwiędła przez ciebie, lecz jeżeli one własną ręką ty sam dasz mi znów powąchać, leżąca w trumnie wstanę“. Gdy się obudził, zobaczył ze zdziwieniem leżące na stole przy łóżku trzy róże, które włożył do wody w wazoniku, myśląc, że zapewnie matka mu te kwiatki przyniosła. Na drugą noc sen się powtarza i znowu za obudzeniem przynosi mu trzy róże, które równie jak i tamte włożył do wody.

Na trzecią noc, kiedy zmarłą pannę wyniesiono z domu ojca do kościoła, śni mu się to samo z dodatkiem, że zmarła silniéj o przyjście nalegając, mówi: „Jestem już w kościele; uboczne drzwi w kruchcie otwarte będą“. Północ była gdy się rozbudził i snem do żywego przejęty, wziąwszy nowe trze róże podążył ku kościołowi, gdzie niepostrzeżony wszedł przez uchylone drzwi boczne. Zbliżywszy się do trumny, pannę ujrzał nadzwyczaj piękną, i pocałowawszy jéj lica, potarł je różyczkami.

Wtedy natychmiast ona powstała, on jéj podał rękę i wyszli z sobą oboje. Z rana wziąwszy ślub z sobą, z wielką radością swoją i ojca, lat kilka żyli szczęśliwie i kilkoro mieli dziatek. Panicz ten, zastępując ojca żony, za sprawunkami często wyjeżdżał z domu. Zdarzyło się raz w czasie jego niebytności, że stanęło w mieście i na kwaterach się rozłożyło wojsko. Do domu kupca dostał się najstarszy generał, i ten w nieobecności męża tak dalece jął bałamucić młodą kobietę, że w końcu *drapła* z nim w świat, zostawiwszy u ojca osierocone dzieci. Powróciwszy z podróży i dowiedziawszy się co mu żona zrobiła, i z kim żyje, oddał się mąż dobrowolnie na prostego żołnierza do téj saméj dywizyi wojska, którą ten generał komenderował. Lecz generał przez chytrą kochankę wkrótce o obecności w pułku jéj męża ostrzeżony, począł prześladować go niezmiernie, aż w końcu rozstrzelać kazał przez trzech żołnierzy.

Stracony trzema strzałami żołnierz, duchem zmartwychwstał, ale ciałem stał się inszy, tak, że gdy napowrót przystał do wojska i służył daléj, już więcéj od żony swéj nie został poznany. Gdy królowi tego kraju wydaną była wojna, dostał też i generał rozkaz pójść na nieprzyjaciela lecz go pobito. Zaraz po porażce żołnierz (duch) wystąpił naprzód z szeregu, zakomenderował wojskiem na swoją rękę i naodwrót udało mu się pobić nieprzyjaciela. Widząc król tak walecznego żołnierza, który w chwili upadku podniósł jego sprawę, przyzwał go do siebie i dawszy mu różne gwiazdy (ordery), mianował zaraz pierwszym po sobie księciem.

Żołnierz (duch) odziany taką godnością, znając się wyższym od generała swego mordercy, prosił króla o wydanie rozkazu do całego wojska i jego starszyzny, aby się stawiło w paradzie przed zamkiem i by każdy miał przy sobie swoją żonę lub kochankę. Gdy to nastąpiło, a zgromadzeni żołnierze prezentowali broń przed królem obok swych żon i kochanek, ujrzał nowy książe że sam tylko ów generał nie przywiódł wykradzionéj mu żony. Król wraz z nowym wodzem jadąc konno, zatrzymują się przed generałem i pytają go o żonę. — „Nie jestem żonaty“ odpowiedział. — „Tak jest“, rzekł książe (żołnierz-duch), „mówisz prawdę, nie masz ty własnéj żony boś ukradł cudzą“. Jakoż wydała się przed królem cała sprawa; generał musiał oddać księciu żonę, a sam godność wojskową utracił. Ten zaś podziękowawszy królowi za wszystkie dobrodziejstwa, pochwycił prędko swoją żonę za rękę, zniknął z nią zaraz *kajsi* i więcéj się ludziom nie pokazał.

87.

O sokole.

(Ojciec umierając zostawia synowi trzy przestrogi: 1. Nie powierzaj tajemnicy żonie. 2. Nie ufaj łasce pańskiéj. i 3. Nie czekaj od wychowańców wdzięczności.)

Jeden ojciec umierając, zostawił synowi trzy przestrogi: 1) własnéj żonie nie zwierzaj tajemnicy; 2) pamiętaj, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ; 3) nie spodziewaj się wdzięczności od wychowańca. Te trzy punkta powiedziawszy, staruszek zawarł oczy na wieki i syn go pochował.

Po pogrzebie ojca, poszedł syn do służby, a pan u którego przyjął obowiązek lokaja, z czasem tak bardzo go dla prawości polubił, że przy wyjeździe swym cały dom Piotrowi (tak lokajowi było na imie) z zaufaniem powierzał. Przy dobréj będąc zapłacie i ordynaryi u pana, wkrótce się ożenił; lecz że dzieci nie miał, więc przyjął do siebie sierotę ze wsi na wychowanie. Z czasem wielce się do przybranego syna przywiązał, a ten w jego domu wyrósł z dziecka na tęgiego parobczaka.

Pan, u którego Piotr służył, był zapamiętałym myśliwym, miał zatem w domu sfory, psów gończych i różne gatunki ptastwa. Ktoś z przyjaciół podarował mu jeszcze i pięknego sokoła, którego z ręki układał i sam karmił. Niespodziewanie wypadło panu wyjechać na parę tygodni z domu. Pomiędzy najcenniejszemi przedmiotami dozorowi Piotra pozostawionemi był i sokół, pan też wyjeżdżając powtórzył razy kilka: „Piotrze, tylko pamiętaj o sokole, bobym cię gotów powiesić". — „O niech wielmożny pan będzie spokojnym" odrzekł sługa i pan odjechał.

Piotrowi zmarły ojciec często przychodził na myśl, a z myślą tą i wyrzeczone przez tegoż trzy przestrogi: „Mój synu, żonie nie wierz, choćby się przysięgała, bo ci sekretu nie utrzyma; dzieci niczyjich na wychowek nie bierz, bo cię nie będą miały za ojca; a u pana, choćby najłaskawszego, twoja wierna służba zawdy na pstrym koniu jeździć będzie." A że Piotr był z natury ciekawy i żartowniś, przeto zapragnął sprobować, czyliby się też one na nim samym mogły sprawdzić.

Zaraz tedy po odjeździe pana, zabił on kapłona, oskubał i zaniósł do żony: „Widzis moja zono, to jest ten ptak za którego będe wisiał, jak mnie ty wydas zem go zjad(ł), bo mi tak przyrzek ze mnie powiesi“. — A ona na to: „O mój mężu, ja wiele rzecy dotrzymałam, a tego bym nie dotrzymała! jabym ciebie miała na śmierć dać?“ — Więc on ij dał owego kapłona zwarzyć, a wychowanek jeszcze podmówił, że to: smaczne pieczyste. Zgotowawszy, zaniosła kumoszce swojéj kawałek i powiada: „Próbujcie kumosiu i jedzcie, ale nie wydajcie przed nikim, że to jest z tego pańskiego ptaka, bo by mój mąż wisiał“. — A lokaj trzymał żywego sokoła w schowaniu, zeby się też dowiedział prawdy z pana, cy go to pan powiesi cy nie. A ta kumoszka miała inszą jesce kumoskę kochańsą jak lokajka i poszła do niéj powiedzieć: „Moja kumosiu, lokaj będzie wisiał za ptaka, co go zjad panu.“

Ta druga nie miała nic pilniejszego do roboty, jak wybiedz przed pana na drogę. Pan się pyta: „Moja kochana, co tam słychać we wsi?“— „O panie, źle słychać, lokaj się tam powazył takich rzecy, co zjad panu ptaka“. — Pan przyjeżdża do domu i juz się zgniéwał. Zagaduje najprzód lokaja: „Gdzie jest ptak mój?“— Lokaj na to: „Daruj panie, mnie on uciék(ł)“. — Pan czémprędzéj daje w gniewie rozkaz, zeby go powiesić. On się prosi, „zeby mu pan choć na moment pozwolił pozegnać sie ze swoją zoną“. Pan mu pozwolił, więc zaszedł do domu i mówi: „Moja zono, ja juz będe dzisiaj wisiał“. — Ona na to: „Za co? nie wiem“.— On: „Eh, musiałaś moja zono coś zrobić, co się na mnie wydało“.— Ona znów: „Raz-em przysięgała, i na ciebie bym przecie nic przed nikim nie powiedziała“.

Piotr widział prawdę słów ojca i zwracając myśl do trzeciego ojcowskiego napomnienia, chciał i ono sprawdzić; miał piniądze w kufrze za zasługi. „Idź mi przynieś, żono, te piniądze moje“. Gdy piniądze przyniosła, on je rozrachował i na trzy rozdzielił kupki. „Jedna kupka dla ciebie zono, druga kupka dla ciebie wychowańce, a trzecia kupka dla tego co mię będzie wiésał.“— Usłyszawszy to wychowaniec, poszedł do ojca, skłonił mu się do nóg i powiada: „Ma was kto wiésać, to ja was sam powiesę i piniądze wezne“.—Wtedy rzekł Piotr: „Mój synu kochany, prawdę mi ojciec gadał: nie bierz nicyich dzieci na wychówek, alem teraz dosed tyj prachtyki, bo gdybyś był mój syn rodzony, to byś był jesce dał swoje własne piniądze, abyś mnie odkupił od śmierci; teraz niech

te piniądze się tu zatrzymają aż do mego powrotu, bo ja pójdę do pana.“

Wziąwszy tedy sokoła, którego był schował, zaniósł go do dworu i mówi: „Prosę pana, oddaję panu ptaka; gdyby był mi ucik, jestem pewny, żeby mnie pan kazał powiesić, i dziękuję panu za chlib, juz wiecy u pana słuzyć nie będe; słuzyłem dopóki mię niescęście nie spotkało“. — Pan rozrzewniony mówi: „Nie uważaj tego za prawdę com ja ci powiedział, bo by przecie nie przysło do tego i mogło inacéj się stać“.—Ale on juz zrażony, podziękował na dobre i odprawił się. Poszedł teraz do swego domu, a wygnawszy żonę i wychowanka, został sam, o Bogu tylko i o słowach ojca rozmyślając.

88.

O babie, co języka za zębami utrzymać nie umiała.

(Chłop znalazł skarb. Wiedząc, że baba to przed panem wygada, udał ją u niego za obłąkaną: jako deszcz krwawy padał, ryba pływała na śliwie, a zając wyrósł w skrzyni.)

Tomaszowice.

Chłop orząc w polu, wyorał kocioł talarów i przywiózł go do domu; a że nie umiał rachować, więc mówi swojéj gadatliwéj babie, żeby poszła miarki mu pożyczyła od sąsiady (a nic jéj o tym skarbie nie mówił). Tamta ciekawa co mierzyć będą, przylepiła na dnie smołę, i tak się stało, że jeden się tam przylepił talarek. Domyśliła się tedy sąsiada, że pieniądze mierzyli, i była ciekawą dowiedzieć się: kiedy, gdzie i wiele, choć wiedziała, ze jéj i tak kumoska wszystko to opowie.

Chłop zaś myślał nad tem, jakby tu temu zaradzić, żeby się ludzie tajemnicy téj od jego baby nie dowiedzieli, więc tak do niéj zaczął: „Wiész ty Maryna, znalazłem pieniądze“. — Baba na to: „Kiedy?“—„A dziś“.— „Pokażże mi téż.“—A o na to: „Pójdziemy do miasta, to ci kupię, co tylko bedziesz chciała, tylko nikomu o tem nie mów, bo okropną miałabyś biedę“.

I poszli, i wszystko jéj pokupił. Zaszli potém do karczmy. Tam było kilku chłopów, a on im (skrycie przed babą) dał kwartę wódki i mówi: „Jak wypijecie, to jeden za drugim uciekajcie do wsi“, i tak też zrobili.— A baba się pyta: „Powiédz mi, czemu oni

tak uciekają?" — On na to: „Jeszcze byś komu wypaplała, jak to umiesz, i biedaby była". — Ale nareście, gdy baba nalega, mówi jéj, że: „Pan ukradł świnię na jarmarku i óni go gonią." — A ona na to: „O tego to już nie powiem nikomu".

Jak przybyli do domu, tak on wziął rybę i uwiązał ją w ogrodzie na śliwce, a do skrzyni wsadził zająca, i mówi do baby: „Usmaż mi téż jajeśnicy", a sam poszedł na górę do kumina gdzie była dziura, bo kumin nie był na dach wywiedziony (jak to i dziś u nas w krakowskiém czasami bywa), i gołębicę zarznąwszy trzymał ją nad kuminem tak, że na dół krew kapała, a baba się drze na całe gardło: „Wojtek! Wojtek! czerwony deszcz kapie z nieba i czemuż to tak?" — „A bo" mówi chłop, „jak z czerwonego morza chmury idą, to i czerwony deszcz kapie", potém dodaje: „schowaj tę kupioną przyodziew do skrzyni". — Ona idzie, otwiera skrzynię, a tu w niéj zajączek. Baba znów woła: „Widzisz ty, zając w skrzyni rośnie." — Tak on na to: „Nie dziwnego, bo króliki w izbie (urosły) to i zając w skrzyni mógł urość". Potém kazał jéj iść do ogródka po śliwy. — Baba znów woła: „Wojtek! ryba na śliwie". — A on na to: „Kiedy krwawy był deszcz, to i na drzewa padał ulewą, toć i ryby na mokrém drzewie mogły urość". — Usłyszawszy to baba, nic nie miała pilniejszego do roboty, jak polecieć zaraz do kumoszki i opowiedzieć, że jéj chłop pieniądze znalazł i różne rzeczy jéj pokupił, ale schował i nikomu nie pokaże.

Tamta kumoszka rabiała u dworu i zaraz téż pobiegła powiedzieć panu o tém, że tyle znaleźli pieniędzy, aże miarką mierzyli. Posłali tedy po nich obojga i pan pyta się chłopa: „Czyj masz grunt?" — „Ha! juści pański". — „Ha! to i to co jest w nim nie do ciebie ale do mnie należy, a tyś znalazł pieniądze i nawet ich pokazać nie myślisz." — Chłop na to: „A kto téż takie bajki plecie?" — Pan mu mówi: „Twoja żona". — „Coby téż pan takiego głupca słuchał; i kiedyż to tak było? powiedz przy panu". — Baba jego do której się odwrócił, rzeknie na to: „Ty dobrze wiész kiedy to było; a to wtenczas, kiedy czerwony deszcz padał co to wiész, kiedy ryba na śliwie wyrosła a zając w skrzyni". — Pan zaczyna się śmiać z konceptów głupiéj baby i mówi: „oszalała!"

Ale chłop filut mówi: „Ona gotowa na samego pana co zmyślić, niech się pan nię pyta". — Ale baba: „O wiem dobrze kiedy to było; jak my szli z jarmarku". — A pan: „No, i cóż więcéj?" — O tego to już nie powiem". — „Ale powiedz bo tu żartu nie ma". — „A wie pan

o téj słoninie z téj świni?" — A że w tym właśnie czasie słoninę odebrali chłopu co ją ze dworu ukradł, więc pan mówi: „Wiem". —„A kiedy tak, to nie będę gadać". — Pan zniecierpliwiony tupie i mówi: „Bo każe ci baty dać".—Baba zalękniona wyznaje: „A jużci wtenczas, jak pan świnię ukradł na jarmarku a chłopi go gonili, bom sama widziała".—„A to co nowego?" wrzasnął pan.— Dopieroż babie skórę łupić i zbili ją porządnie. — A chłop: „Widzisz, nie mówiłem, nie gadaj". — Odtąd też już baba milczała jak zaklęta.

89.

O mądrym kogucie.

(Wąż nauczył chłopa ptasiego języka, kogut zaś chłopa: jak sobie z babą ma postąpić.)

Jechał pewien gospodarz z chłopakiem z lasa, i zobaczywszy na środku drogi węża, kazał go chłopakowi swemu ominąć, by broń Boże! nie wjechać na niego. Niedługo potem, idzie gospodarz drogą, wąż znów leży i tak rzecze: „Kiedyście gospodarzu nie kazali robić mi krzywdy, to przez wdzięczność nauczę was mowy ptasiéj, że pomiarkujecie rozmowę całego stworzenia, ale pod tym tylko warunkiem, abyście nikomu tajemnicy téj nie odkryli, nawet własnéj żonie; inaczéj prędka śmierć was czeka".—Chłop przyrzekł zachować sekret, więc wąż nauczył go ptasiego języka, poczém się rozeszli.

Od tego czasu ów gospodarz stał się bardzo mądrym, prawie jasnowidzącym, gdyż wiedział naprzód, jaka będzie pogoda, czy prędko i czy ostra zima, czy prędko wiosna, czy deszcz, grad i t. d., i podług tych wiadomości, czerpanych z rozmów przelatujących ptaków, rozporządzał robotami. I tak naprzykład: słysząc wróbli śpiewających różnie: czwierć, ćwierci, czerci, ćwićwi, wierści, sierci i t. p., już on dobrze z tych odmian rozumiał co to znaczyło i poznawał, że się zbierają do niego na konopie i jak i kiedy je będą objadać. Daléj tedy z konopiami do stodoły. Słowem, w skutek nabytéj od węża umiejętności, nigdy w niczém nie miéwał szkody. Sąsiadom chłopa bardzo dziwném się wydawało, że się stał nagle takim mądrym i tyle przezornym, więc ciekawi byli zkąd mu ta mądrość przyszła; najciekawszą jednak ze wszystkich była własna jego żona. Zmiarkowała ona rzecz, widząc go nieraz słuchającego

uważnie głosów ptasich, ale ani zwierzenia jego ani klucza do tych wiadomości nie miała. Kilka lat męczyła wprawdzie męża, by jéj coś o tém powiedział, ale zawsze daremnie, bo był skrytym i z natury już małomównym. W końcu postanowiła wojować z nim, sprzeczać się na każdym kroku, kłócić aż do ostatniego, ażeby choć tym gwałtownym środkiem wyrwać mu tajemnicę.

Jednego razu, gdy mu już baba do żywego dokuczyła i rady jéj dać nie mógł, odezwał się do niéj i w gniewie i żalu: „Jak tylko ten sposób ci wyjawię, to natychmiast umrę". — „A to lepiéj umieraj a gadaj", odpowie skwapliwie baba. — „Kiedy tak, to dobrze", mówi chłop, „tylko pragnąłbym się dowiedzieć (bo tego już widzieć nie mogę) jak mnie pochowasz; idź do miasta, kup deski na trumnę i światło; gdy wszystko do pogrzebu będzie gotowe, powiem ci tajemnicę i umrę, żebyś mi więcéj nie dokuczała." Baba ani zwalczać myślała swéj ciekawości; więc wstała do dnia i poleciała do miasta po wspomnione sprawunki, a chłop zdesperowany pozostał w izbie, i w smutku pogrążony siedząc na ławie, rozmyślał o swéj bliskiéj śmierci.

Gdy się tak biedaczysko turbuje, wbiegły do izby kury, i zwyczajnie, jak to wtedy gdy ma kto umrzéć, gromadzą się one w kupkę mówiąc: kru, kru, kru, kru, co znaczy: „nasz gospodarz umrze"; tak i teraz krukać mu nad uchem poczęły. On też zrozumiał to ich kruczenie i świadom jego znaczenia, myśli sobie w duchu: „już ci trudno mi się od śmierci wyprosić". — W tém nagle za kurami, wpada do izby kogut, i z gniewem piejąc pyta się: „A kto to tu umrze?" — Na co kury daléj krucząc powtarzają: „Nasz gospodarz".—Tu, jak się zerwie kogut i na cały głos piejąc, jak krzyknie: „Kukuryku, ryku, ryku, głupi nasz gospodarz, jak pies w smyku, baba nim rządzi jak nami, niechajby zrobił z nią tak jak ja z wami." Dopieroż ów kogutek czupurny jak zacznie bić i kłuć kury ostrym dziubem, na prawo, na lewo, że gdzie która mogła to uciekała i wszystkie porozganiał. Chłop widząc co się dzieje, a mowę kur rozumiejąc, pomiarkował że mu jeszcze nie dostawało koguciego rozumu, którego teraz nabywszy, użyć stosownie postanowił.

Zaledwie też baba ze sprawunkami z miasta przyjechała, chłop nie czekając, bierze się raźno do kija i do dzieła, i nuże babę okładać z całéj siły. Wybił, wyłomotał ją na wszystkie boki, a lubo zdziwiona tém jego postępowaniem, dopytywała się coby w domu zaszło, tajemnicy jéj jednak nie wyjawił, a dożywszy setnego wieku

jedno powtarzał tylko młodszym z koguciego pozyskaną kodeksu maksymę, streszczającą się w słowach, że: „biada temu domowi, gdzie krowa dobodzie wołowi.“

90.

O babie-prządce.

(Niewiasta leniwa łudzi męża, jakoby wielką miała przędzy uprząść mnogość.)

Tomaszowice. Wielkawieś.

Chłop miał babę straśnego filuta i okropnego próżniaka. Co ij tylko kazał zrobić, to ona się zawse z tego wykręciła, tak ze ón sam musiał syćko za nie robić. Jak przysed na pańskie, do młocki abo do cego, tak się te drugie chłopy okropnie ś niego wyśmiéwały. Raz mu tez opowiedali, po wiele ich baby naprzędły łokci, ze po dwadzieścia, po trzydzieści (a baba nimoze więcy uprząść jak jeden łokieć na dzień), „a wiele tez ta twoja robotnica naprzędła?“ bo miarkowali ze ona jesce ani nie zacęna nawet. — Tak ón mówi: „Eh, ona nie przędzie, bo jesce nimą ni przęślicy ani kręźla“. — Tak óni: „Wielkie rzecy, to siądź wiecór i zrób przęślice, krezel i motowidło i kaz ij prząść, zeby na środopoście uprzędła choć trzydzieści łokci“.

Tak ón usłuchnoł i zrobił to wsyćko, ino motowidła nie zrobił; bo, co wzion patyk i zacyna strugać, to óna przyleciała, wydarła mu i krzycała: „Oj, nieróbze, bo kto robi motowidła, nie dozyje ino do połednia do jutra“. Więc on się bał tego i posed na drugi dzień na pańskie. A óni (chłopi drudzy): „A co, przędzie juz twoja?“ — A on peda: „Oh nie, bo niéma motowidła“. — A oni: „A cemuz to nima?“ — On: „Ano, bo powiedziała baba moja, ze kto robi motowidła, to nie dozyje ino do jutra do połednia“.— A oni: „Nie słuchaj-ze, ino idź na wiecór do krzaków, urznij patyk i rób, bo tego nikt inny nie gada ino twoja baba“.

Jak ón powiecerzał, zabiéra się iść, a óna go się pyta: „Gdziez to pódzies?“—„Ej pódę ta do krzaków urznąć patyk.“ I pyta się ij: „Gdzie jest jego kozik (nóż)?“—A óna cisła go pod piec i powiada; „Idź sobie dostań, bo tam jest pod piecem.“ A ona tymcasem poleciała tam do tych krzaków, gdzie ón miał iść. Kiedy on dochodzi do krzaków, a óna woła tak z całego gardła, ze: „Nie rób człeku

motowidła, bo nie dozyjes ino do połednia do jutra". — A on zląk się tego i juz nie urznoł na to motowidło.

Posed na drugi dzień na pańskie i powieda do chłopów: „Dzicie (widzîcie), gadaliście ze nikt inny o tém nie wié, a tu choć baba w chałupie była, a na mnie w krzaku wołało, ze nie będe zyć." Tak jeden ch(ł)op wzion i zrobił to motowidło. Dopiro peda do niego: „Ne-ści głuptaku, weź i zanieś to motowidło do baby swoji, i kaz ij, niech przędzie". Tak óna sobie nareście juz zrobiła te kądziel, i zacyna prząść, ale tylko wtedy, kiedy ch(ł)op był w domu, w chałupie, a jak ch(ł)op posed, to baba cisła kądziel.— On ij powiada: „Pamiętaj-ze sobie, jak nie naprzędzies na środopoście trzydzieści łokci, to cię pasem zbiję, i wyżenę, wyścigam z chałupy." —Ona: „Się ty ta o to nie pytaj, bo ja tutaj naprzędę".

A jak juz miarkowała, ze ten dzień środopostny nadsed (kiedy sie to śledzie ważą na tę i na tę stronę) [1]), tak wzięna wsyćkie te pakłopie co miała z nich prząść i wpakowała do cebra i nalała na to wody, bo jest taki zwycaj ze się piérwéj pierą przędzionka zanim się do knapa niesą; uprzędła jino dwa łokcie, ale jeden tak rozciągła na wiérzchu na cebrzyku, zeby się zdawało ze tamój daléj, to jest pełny. cebrzyk przędzionek. On jak przysed na wiecór, i pyta się téj baby: „Ka-z te przędzionka?" — A ona mu powieda: „Idź tam na górę i macaj, to óny ta lezą zaraz na kraju (brzegu)." A było juz ciemno.—On posed i maca, nalaz jedno, a óna mu powiada: „Ciskaj tu na dół, a ja bede rachować."— Co ón cisnał na dół, to ona znów cisła na górę na kraj, a ón znów namacał to samo i cisnoł, bo myślał ze to inse. I dla tego trzydzieści narachowali. A óna to ostatnie potem do tego cebra znów na wiérzch włozyła. Ch(ł)op zlaz z góry, a óna powieda: „No widzis, juz zamocona przędzionka."

Potem postawiła wiecerzą na stole, i zaceni jeść, a cebrzyk stał niedaleko, i pies lezał przy nim. Tak ch(ł)op (z)nalaz twardego ziémiaka na wierzchu miski, i cisnoł go na izbę psu. Pies hybnął

[1]) Jest takie zdanie między ludem, którém zwodzą głupców, wywodząc ich w środopoście w pole, i tak np. powiadają w Modlnicy do swoich: „Idźcie na Podskalany (albo: idźcie pod las, albo na przystawie i t. d.), bo tam się śledzie wazą, to nabierzes do kosyka". I taki niedorostek bierze kosyk i idzie po te śledzie na oślep, a ocywiście nadaremno, bo tam nic nie ma, ino osukaństwo.

(skoczył) bez ten cebrzyk po tego ziémiaka. A óna dopiero: „O dałeś ta, jucho, dał! wsyćko się skudliło (t. j. że te przędzionki splątały się, niby w kudły, pakuły), wsyćka moja praca za nic." — Chłop wstał, włożył rękę do cebrzyka: „A prawda! wsyćko się skudliło." — Tak óna mu dopiro peda: „Przecieć sameś rachował ze było trzydzieści, coześ mi teraz narobił". — Nareście chłop się zadumał i juz więcéj nie gadał, boć mu ta rozumu nie przybyło.

91.

O czterech głupich kobiétach.

(Jedna miała się za ptaka, druga nie umiała szyć, trzecia nie wiedziała zkąd brać światła, czwarta chciała nieboszczykowi do nieba posłać bieliznę.)

Mąż z żoną, mieli na wsi nie wielkie gospodarstwo. Mąż posłał żonę na jarmark z krową i kurą do sprzedania. Tu zbliżył się do niéj rzeźnik i pyta: „Wiele chcecie za krowę?"— Ona odpowiada mu: „Krowę sprzedaję razem z kurą; krowę za 2 złote, a kurę za 25 złotych".—Rzeźnik pomyślał: jedno przy drugiém nie jest tak drogie; więc zapłaciwszy ile żądała, spojił ją według zwyczaju wódką. Pijanéj i bezprzytomnéj zabrał następnie pieniądze, poczém wsadził ją najprzód do beczki smoły, a potem utarzał w pierzu, że baba wyglądała jak straszydło.

Na drugi dzień, baba przespawszy się, nie może rozpoznać saméj siebie i mówi: „Czy ja zwiérz czy nie zwiérz? pójdę do domu, jeżeli psy nie będą na mnie szczekać, a cielęta ryczéć, to będę człowiek; jakby psy szczekały, cielęta ryczały, to będę ptak." — Przychodzi do domu, nie zastaje męża, tylko psy szczekają i cielęta ryczą [1]). „Więc jestem ptakiem mówi i wyszła na drzewo; tu ręce wznosi i chce latać.

Mąż tymczasem nadbiegłszy, widzi, że coś się tłucze dziwnego na drzewie; bierze kija i chce ją bić. — „Nie bij mnie mężu, bom twoja żona", wołała baba.— „Jak-eś moja żona", odpowiada chłop, „to zchodź z drzewa, żebym ci się przypatrzył". — Dopieroż ona zeszła i wyznaje, za ile krowę i kurę sprzedała, ale ją rzeźnik spojił

---

1) Porównaj baśń N. 64, str. 157.

i obrał z pieniędzy, poczem taką z niéj zrobił maszkarę."—„Trudno", rzekł chłop, „byłaś głupia i będziesz głupia; więc żebym mógł żyć daléj z tobą, muszę iść w świat, i wyszukać trzy podobnie tobie głupie baby".

Wybierając się w drogę, wziął chłop z sobą siekierę, młotek, i dłutko. Długi czas wędrując, przychodzi on do jednéj baby, która mężowi szyła koszulę, ale w téj koszuli nie było wyciętych dziur ani na szyję ani na ręce. Mając mężowi swemu wdziać uszytą już koszulę, baba ta chciała przetłuc dziurę patykiem, i mówi podróżnemu: „Mój przyjacielu, żebyście wy co poradzili na włożenie koszuli, zapłaciłabym wam ile byście chcieli."— Ów podróżny wziął siekierę i na pniaku wyciął w koszuli dziury na szyję i ręce, ale sobie za tę sztukę kazał dać 300 złotych. Zabrawszy dane przez głupią babę pieniądze, poszedł daléj.

Po niejakim czasie dostał się znowu do jednéj wsi, w któréj inna baba, że w jéj chałupie bez okien widoku nie było, wnosiła słońce wiadrem wody do chałupy (że się woda we wiadrze od słońca lśniła). Zdziwiony chłop pytał się baby: „po co ona się męczy, próżna to robota".—Odpowiedziała mu: „że skoro pomimo wnoszenia słońca wiadrem, i tak widoku w izbie niema, przeto niechby jéj co doradził, a za radę hojnie mu ona zapłaci".—Chłop wyrąbał w ścianie okna i zaraz był widok, ale za tę sztukę kazał zapłacić sobie 300 złotych. Niemądra baba dała żądane pieniądze, z któremi podróżny poszedł w dalszą drogę.

Gdy przybył znowu do innéj wsi, wyszła z jednéj chałupy baba, pytając go: „Zkąd jest rodem i gdzie idzie?" — Chłop odpowiedział, że przychodzi z królestwa Judzkiego". — Baba sądziła, że mówił: z Niebieskiego, a więc niecierpliwie zapytuje: „Kiedy idziecie z Królestwa Niebieskiego, to powiedzcie: czyście nie widzieli tam albo nie poznali mego pierwszego męża Piotrusia, zmarłego przed kilku laty".— „A cobym nie znał", odpowie chłop, „nie dobrze mu się powodzi, chodzi bez butów i w jednéj koszuli, co mu się już zdarła, żebyście-no co posłali przezemnie, tobym wracając zaniósł". „Mój dziadku", rzekła baba, „dam wam dla niego skrzynkę z bielizną i przyodziewą". — „Ho, ho, ho, gosposiu", mówi chłop, „na plecach nie uniosę tego w tak daleką drogę, dajcież wózek i konia, co się pasie na łące". — Baba dała skrzynkę z rzeczami, konia i wózek podróżnemu, który zabrał to i odjechał do swego Judzkiego kraju.

Wkrótce nadszedł mąż téj kobiety i zdziwił się, że nie ma w domu konia, wózka ani skrzynki. Gdy mu całą rzecz opowiedziała, rozgniewał się srogo i rzecze: „Dałaś się okpić oszustowi, szukajże teraz głupia konia, wozu i skrzynki“. Wziął drugiego konia ze stajenki i pojechał za podróżnym.

Ten zaś jadąc a widząc że go mąż baby goni, ukrył konia z wózkiem w krzakach, i siadłszy nad wąwozem przy drzewie na którego gałęzi zaczepił kawałek końskiego ogona, patrzy się do góry. Nadjechał goniący konno i pyta podróżnego: „Kumoterku, nie widzieliście drugiego siwego konia jak ten na którym jadę?“ — „Oj widziałem“, odpowie podróżny, „bo jeżdżą na nim po niebie; patrzcie, oto włósie, jak wjeżdżał w niebo, kawałek mu się ogona o drzewo zaczepił; jeżeli się chcecie o tém przekonać, to połóżcie się na ziemi i patrzcie z boku do góry, a z pewnością zobaczycie waszego konia w niebie“. — Chłop goniący zsiadł z konia, położył się na ziemi i wlepił oczy w niebo; ale że tego konia na którym przyjechał uwiązał u płotu, więc podróżny duchem go odwiązał, wskoczył nań i w nogi. Zamiast jednego, miał tedy podróżny już dwa konie z wózkiem i temi szczęśliwie zajechał do domu.

Stanąwszy przed chałupą, zastał swoją głupią żonę niezmiernie zatrudnioną. „Co ty robisz?“ pyta jéj się.— Ona odpowiada: „Podczas twéj niebytności nie próżnowałam wcale, i zasiałam całą beczkę soli; jak będzie rok suchy, to ona pewnie zejdzie; a jak mokry, to chyba przepadnie“.—„Oj ty głupcze!“ rzecze mąż, „chcąc dosiedzieć z tobą resztę żywota, musiałem wyszukać przynajmniéj trzy jeszcze baby równie jak ty głupie, bo mądry człowiek nie wyżyłby na świecie, gdyby się nie starał otoczyć towarzystwem głupców, z których korzyści ciągnąć dla siebie może.“

92.

Chciwość organisty.

(Namówił świętoszkę, że kosztowności swe złożyła na ołtarzu. Ale zamiast niego, zabrali je razem i z nią samą złodzieje).

Jedna stara baba, niezmiernie bogata i skąpa a nabożna, bojąc się śmierci, przemyśliwała nad sposobami jakby się od niéj uchronić.

Organista dowiedziawszy się o turbacyach baby, zachodził do niéj coraz częściéj i o rzeczach duchowych rozprawiał. „Bo to kumosiu", powiada ón, „bądźcie se pewni, że ta osoba nie umiéra, która żyje w łasce boskiéj".—„Nie umiera!" zawołała baba słuchając uważnie. — „Tak jest", rzecze organista, „kto łaskę boską posiada, to mu na końcu Pan Jezus nie daje śmierci, tylko przysyła aniołów, którzy go do nieba wezmą żywcem tak, jako Najświętszą Panienkę wzięli i tam w Raju żyje on na nowo i to jeszcze lepiéj jak na ziemi."— „A cóż trzeba uczynić, aby być w łasce boskiéj?" zapytała baba.— „No, chcecie wiedzieć kumosiu, bo to jest wielki sekret, nie każdemu można powierzyć, ale wam powiem za to, że czasem i poczęstujecie człeka; tylko też na miłość Boską nikomu tego nie wydajcie". — „Bądźcie spokojni", zapewniła baba. — „Kiedy tego koniecznie chcecie, otóż słuchajcie: kto chce być w łasce Bożéj, żeby nie umierał, powinien cały majątek, talarki, dukaty, korale, pierścionki, zgoła wszystko co posiada, zanieść do kościoła, tak, aby nikt tego nie widział i na ołtarzu złożyć jakiemubądź świętemu, którego się wezwie opieki. Niedosyć na tém: potrzeba saméj klęczeć przez kilka nocy u stopni ołtarza, a zrobi się szum w powietrzu, anieli z nieba po jednemu spuszczać się będą i wreszcie na skrzydłach do nieba zaniosą."

Baba uwierzyła słowom organisty i kosztowności na ołtarz ofiarowała, a organista ją w nocy wpuszczał do kościoła, aby w gorącéj modlitwie wyczekiwała cudu. W duszy zaś myślał sobie: „klęcz głupia babo, odgniataj stare gnaty, a ja cię i tak podejdę i oskubię z tego coś tu przyniosła".

Jednę noc klęczy tedy i modli się baba w kościele; klęczy i drugą, nie spuszczając oka z pieniędzy na ołtarzu leżących, lecz cudu jak nie widać tak nie widać. Na trzecią noc jednak, gdy klęcząc cudu tego wzywa, spostrzega że się istotnie coś oknem spuszcza. Patrzy, a tu spada kosz próżny przywiązany na sznurze. Kosz ten spuścili dwaj złodzieje do kościoła po trzeciego złodzieja, który pierwéj już siedział tam ukryty i miał te kosztowności zabrać, o czém ani organista, ani nikt inny nie wiedział. Baba ujrzawszy człowieka wychodzącego z za ołtarza, myślała, że to spodziewany anioł; on zaś chcąc się najprzód pozbyć świadka i widząc staruchę, wziął ją jak dziecko na ręce i do kosza wsadził, wołając: „już." Drudzy złodzieje wyciągli babę na wierzch, która po długiém klęczeniu cudu się nareszcie doczekała i w górę, lubo nie do nieba

wziętą została. Nim się baba opamiętać mogła co się z nią stało, złodzieje już kościół i ołtarz świętego gładko a na niekorzyść organisty wypróżnili i ze zdobyczą pouciekali [1]).

93.

Przebiegłość organisty.

(Okradał on księdza, udusił gospodynię przez tegoż wysłaną na zwiady, a sam od kary się wykręcił.)

Od Olkusza.

Był ksiądz i miał bardzo gospodynię wierną, jak się to nazywa. I straśnie byli skąpi oboje. A organista okropnie był bidny u tego księdza, bo choć ta co przywieźli od pogrzebu lub od ślubu, to ksiądz wsyćko zachapił, a organiście nic z tego nie dał. Tak organista powiada do swoji baby, ze: „trzeba kraść tego księdza, bo ón sam nic. nie da“. Jedną razą wyprowadził mu organista jałówke z obory, drugą razą wyprowadził kilka gęsi z kurnika, nareszcie zabiuł ksiądz wieprzka, a organista wlaz do komory i zabrał sobie z tego połowę i zjedli w domu z żoną i dziećmi. Ale ksiądz

---

1) Inna wersya opiewa, jakoby baba, przez wykpigrosza organistę (którego, jako obeznanego ze służbą bożą, sądziła być bliższym i świadomszym spraw Niebieskich) poinformowana, że można przez modlitwę i miłosierne uczynki, równie jak Najświętsza Panna być wziętą żywcem do nieba, dla dostąpienia tego szczęścia, dawała jałmużnę, modliła się gorąco, i w wigilią Wniebowzięcia Matki Boskiéj wieczorem już nie wychodziła z kościoła, klęcząc na stopniach ołtarza jarzącém gorejącego światłem. Tymczasem zdarzyło się, że tegoż wieczora złodzieje przystawili byli drabinę z zewnątrz do okna, i jeden z nich spuścił się cichaczem w koszu do wnętrza, by w kościele za ołtarzem zamierzonéj dokonać kradzieży. Baba usłyszawszy szmer jakiś podniosła się, i gdy ujrzała pod oknem kosz na sznurze spuszczony, pewną będąc że ją wysłuchano i że niezawodnie spuścili go po nią z nieba anieli, wsiadła nie czekając dłużéj do kosza i pociągnęła za sznur na znak, że jest do podróży gotową. Złodzieje zaś, w mniemaniu że znak ten daje im towarzysz wracający z łupem z wyprawy, kosz do góry windować poczęli. Aż tu nagle w górném oknie ukazuje im się twarz baby z kornie złożonemi rękoma patrzącéj w niebo i wyśpiewującéj:

„Przez Twoje święte Wniebowstąpienie,
Duszyczka moja żywcem w niebo się dostanie“.

okropnie zachodzi w głowę, kto mu tak psoci. Ta gospodyni powieda do księdza: „Cy tyz to nie organista to wsyćko kradnie?“— A ksiądz: „Moze i to być, ale jakze się o tem dowiemy?“ — Tak óna powiada: „żeby ją ksiądz włozył do skrzyni“. Ona sobie wzięna chleba, kiełbasy i połozyła się w tę skrzynie. A ksiądz zawołał organistę do siebie i powiada mu: „mój kochany, weźnies do siebie te skrzynię i postaw w izbie, bo u mnie teraz tak coś psoci, a ja z domu jadę, toby mi to ukradli“. I wzięni dwóch chłopów, — jeden by to-ta z takiém babskiem uniós? — i zanieśli tę skrzynię do organisty. A ksiądz wyjechał.

Wiecór jedzą-ta u tego organisty wieprza, on z temi dziećmi, i organista peda tak: „skoda zem całego wieprza nie porwał ino pół, bo to dobre miso“ *(mięso)*. A baba jego się odzywa: „cicho byś był, bo by cię kto podsłysał“. A ta w skrzyni nimogła wytrzymać i woła: „O juzem téz was podesła“. A organista: „o ja cię jesce lepij podeńdę“. Scisnoł babę za kark i udusił, i kiełbasę ij włozył do garła, ze nibyto się udawiła tą kiełbasą jak jadła. I zamknoł skrzynię nazad. Na drugi dzień posłał ksiądz po tę skrzynię. Zagląda do skrzyni, — a tu gospodyni udusona. Woła dopiero organisty i powiada: „Co to tu będziema robić? gospodyni się udławiła kiełbasą“. — Organista na to powiada: „Jak jegomość zapłaci, to się gospodynią pochowa i nikt wiedziéć nie bedzie“. — Ksiądz powiada: „Co bedzies chciał, to bedzies miał, tylko tak pochowaj, zeby nikt nie wiedział“. — Więc ón pochował i wzion pieniądze.

Ksiądz wstaje rano i chce z pokoju wychodzić, a tu ta baba udusona stoji we drzwiach. Ksiądz znowu: „Wołać organisty!“ — i do niego: „Óna juz przysła; co chces to dam, tylko pochowaj tak, zeby juz więcy nie przysła“. — Tak ksiądz mu dał trzydzieści dukat, zeby do wody ją wrzucił, to juz óna nie przydzie więcy.

Był we wsi bardzo bogaty wójt, miał kapustę piekną, i ktoś mu te kapustę wykradł, — pewnie ten sam organista. Tak organista wzion te babe i wstawił do téj kapusty i podpar kijem. Wójt przysed, i widzi ze ktoś w kapuście jest, — rypnoł kijem w łeb i baba się przewróciła. Okropnie się przeląk, bo widzi, ze baba nie wstaje, posyła ón po organistę i powiada: „Niescęscie się stało, babęm zabiuł w kapuście, co pan chce to dam, ino tak pochowaj, zeby nikt nie wiedział“. — Organista powiada: „Jak pięćdziesiąt dukat dacie, to pochowam“. — Na to chłop powiada: „Miołbym się tam po sądach i po jakich rekwizycyach włócyć, to wolę dać co chcecie“. —

No i dostał organista te piniądze, zbogacił się i babę tak pochował, ze juz więcy nie wstała [1]).

---

[1]) Aczkolwiek lud wielkie zawsze tak dla władz krajowych jak i kapłanów okazuje uszanowanie i nie przepomina (osobliwie kobiety) rąk tych ostatnich przy każdém ucałować spotkaniu, to przecież humor i żyłka jego satyryczna, żadnemu nie przepuszczająca stanowi, wybucha między swojimi przy lada sposobności i wiedzie go (tak tu, jak i w innych Polski stronach) do koncypowania mnóstwa żartobliwych dykteryjek, bądź to na sądownictwo i wojskowość, bądź na służbę kościelną, do czego (w tym ostatnim razie) łatwy i pożądany dostarczają mu żywioł: łacina (jak w pierwszym i drugim razie niemczyzna), celibat, dziesięcina i tym podobne temata, dowcipkowaniem zresztą już nieraz i po za granicami Polski zużyte. Nie myślimy wcale powtarzać wszystkich, jakie nam się słyszeć nadarzyło, tém bardziéj, gdy niewiele pożytecznego dżyczyćby one mogły plonu dla naszych prac etnograficznych. By jednakże żadnego z umysłowością ludu związanego nie pominąć przedmiotu; owszem, zwrócić uwagę badaczy na płody fantazyi ludowéj i na tém także objawiające się polu, przytoczymy treść niektórych, między tutejszą obiegających ludnością, acz znanych także i gdzieindziéj. (W podobnym rodzaju są i gadki umieszczone w seryi III dzieła *Lud*, str. 166—177).

1. Tu należy np. dykteryjka o gadających Mrówczych jajach. Wyrobnik idący z workiem napełnionym uzbieranemi po lesie mrówczemi jajami, zapukał późnym wieczorem do drzwi chałupy, i gdy mu drzwi nieotworzono, schronił się do przybudowanego w domu chléwika, zkąd dziurą u spodu w ścianie, widział gospodynię domu z gościem w izbie smaczną zajadających wieczerzę. Gdy przybył mąż i zastukał, zgaszoné już było światło; wtedy wyrobnik wyszedłszy z chléwika, rzekł mu, że w chałupie jest *czart* u jego baby (co mu miały objawić mrówcze w worku jaja), i że mu go zaraz ukaże. Wyjął tedy drewko w ścianie, wlazł z chlewa dziurą do izby i sieni i otworzył mężowi, który wszedłszy co duchu znów drzwi za sobą zaparł, by zapowiedzianego zobaczyć djabła. Pyta się żony: „masz dla mnie co jeść?“ — „A jest tam trochę żuru na zapiecku“ — odpowie z łoża połowica. Wyrobnik się na to odzywa: „Mrówcze jaja mi mówią, że jeszcze jest coś lepszego za skrzynią“. — Chłop tam zagląda, i wyjmuje kawał wybornego sera, masło, kiełbasę i kukiełkę. Gdy podjedli, chłop ciekaw widzieć onego djabła, przypomina o nim wyrobnikowi. Wyrobnik każe mu ugotować wody w garnku i wykropić nią wszystkie kąty. Uczyniwszy to, chlusnął chłop ukropem pod łóżko; wtém gość tam ukryty zasyczał i oparzony, wyleciał ztamtąd jak z procy, dopadł drzwi i zemknął; czarno go widząc ubranym i ubabranym jeszcze sadzami, które obok niego leżały na kupce pod łóżkiem, chłop oczywiście mienił prawdziwym być djabłem. Po jego wylocie wziął się zaraz chłop równie szczerze jak przedtém do jadła, i do kija także i porządnie nim grzbiet swéj baby obłożył, niepomnąc bynajmniéj na mogącą ztąd nastąpić w przyszłości czarnych potęg zemstę.

94.

O wzajemnéj chłopa i baby spowiedzi.

Szedł chłop ze swą babą na odpust kalwaryjski i mówili do siebie: „Kie my się téz wysłuchamy na tyle narodu?" (kiedyż się wyspowiadamy, gdy tu tak dużo ludzi). „Wiés ty co" — rzekł chłop —

Poczem rzeknie wyrobnik: „Kumotrze, moje robaczki wam się przysłużyły; kupcie je sobie za 10 złotych, a upewniam, że jeszcze wam się przydadzą." Chłop się zamyślił i z izby wyszedł; po chwili wszakże powraca niosąc pod kapeluszem *świerszczka* (świerszcz, owad) i mówi: „Kupię, jeźli zgadniecie, co mam pod kapeluszem." Wyrobnik (który szczególném zdarzeniem nazywał się także Świerzczkiem) zawołał na głos od niechcenia: „Ej Świerszczku, tuś przepadł!" — „Zgadliście i macie 10 złotych" — odpowie gospodarz. Wyrobnik zostawiwszy mrówki odszedł, a chłop nietylko z babą, ale i z mrówkami miał kłopot, które gdy się rozlazły po izbie, wymieść trzeba było.

2. Inna gadka opiewa odwiedziny aż trzech zalotników, tj. jegomości, organisty i grubarza, a każdy z nich przychodzi o godzinę późniéj od towarzysza i niby sam zajada z babą kolacyę. Baba bowiem za każdem nowem do drzwi stuknięciem wyprawiała obecnego zalotnika po drabinie z izby na strych do półkoszka stojącego obok otworu. Gdy za czwartem kołataniem ukazał się wreszcie mąż jéj, szewc z wieprzakiem na plecach i położywszy onego, obdzielał części mówiąc, co zeń dla każdego we wsi przeznacza, wtenczas ciekawi zalotnicy, którzy już wychylili głowy przez otwór, by się smacznym przypatrzeć kąskom (ksiądz miał nawet zawołać: „dla mnie, mój Wojciechu, szynka!"), wysypali się nagle z półkoszka, który się z niemi przeważył, i na sam środek izby gruchli z hałasem u stóp szewca.

3. Inna znów gadka z pod Miechowa, biorąc za motyw łacinę, opowiada, jak organista w zmowie z jegomością będący i z nim dzielący się kradzieżą, niezdoławszy dość rychło zawiadomić o swéj spełzłéj na niczém wyprawie, doniósł mu o niéj dopiero w kościele podczas nabożeństwa. Więc gdy ksiądz w obawie o niego zapytał: „A cy prywiod cy nie prywiod?" odpowiedział dla uspokojenia go z chóru: „Pryśla wilcura do płota i wzięna me-e!" dając tém znać, że barana, którego wywiódł chłopu ze stajni i uwiązał u płota, aby pójść po drugiego, (którego wyprowadzić już nie zdążył), zjedli tymczasem wilcy, lecz on sam przynajmniéj cało z téj wyprawy uszedł. (obacz: *Lud*, serya III, Kujawy, strona 51 i 52).

4. Nowicyatka znów jedna w klasztorze prosiła przełożonéj, aby ją cokolwięk poduczyła potrzebnéj dla zakonicy łaciny. Ta jéj między innemi regułami wskazała i tę, aby w łacinie głoskę *c* przed *a*, *o* i *u* położoną,

mielibyśma długo na spowiedź cekać, to się wysłuchajmy sami".— Baba na to: „Ej plecies głupstwa, to niewazne będzie". — „Moja kochana, róźnie się po świecie dzieje — mówił chłop dalej — i taką takze spowiedź (wzajemną w małżeństwie) jezeli się scérze odprawi, jak syćko dobre Pan Jezus przyjmie". -- Byli już pod samą Kalwaryą; baba spojrzała na gęste tłumy zebranego ludu, i po długim namyśle, na żądanie swego męża przystała.

Siedli sobie zdaleka na wzgórku; poczém baba ze skruchą uklękła przed chłopem i wyznała mu grzechy z całego swego życia. Chłop wysłuchał rzecz z powagą, dał jej napomnienie duchowne na jakie go właśnie stać było, i kazał za pokutę kilkanaście odmówić pacierzy.

Gdy już swoje skończyła, wstaje baba i mówi niecierpliwie: „Kiedy tak, to teraz ja ciebie słuchać będę". — „Dobrze" odpowie chłop, klęka przed nią jak należy, i jak zacznie wyliczać wszystkie

---

czytać zawsze jak *k*. Gdy tedy nowicyatka napadła w książce niebardzo jéj widać zrozumiałéj lubo polskiéj, na ustęp taki: „O córy, córy, naśladujcież wasze matki, co były święte i. t. d." — wtedy pamiętna przestróg przełożonéj, sądząc, że ma właśnie łacinę przed sobą, pocznie czytać,: „O kury, kury, naśladujcież wasze matki kobyły święte."

Nie mało krąży tego rodzaju przedrzeźniających łacinę anegdot (i to niekoniecznie kościelną, lecz i sądową, lekarską i. t. d.), ale nie brak i takich, które wytknięcie dziesięciny mają na celu.

5. Było raz małżeństwo tak biedne, że w chałupinie o dziurawym dachu prawie sprzętów nie miało, nawet na ścianach ani *miserunku* (wizerunku) Najwyższego Boga nie było. W niedzielę wyprawiła męża do kościoła, bo sama ostać przy domu i dzieciach musiała. Mąż wysłuchawszy kazania, kiej po nabożeństwie przyszedł do domu, opowiedział żonie, że ksiądz mówił, żeby dawać na kościół, bo Pan Bóg jeden grosz dany wnet dziesięciorgiem odpłaci. Żona mu mówi: „idż męzu, daj na kościół nasą jedyną krowę, to moze ją Pan Bóg dziesięcioma wynadgrodzi." Pamiętny słów tych, przypomniał sobie chłop, że ksiądz miał właśnie dziesięć krów i byka. Prowadzi on tedy na księże pastwisko krowę, która że się właśnie latowała czy bydliła, więc przyprowadziła za sobą owego byka i 10 krów księżych do stajni chłopskiéj. Chłop ich też już więcéj księdzu oddać nie chce, powtarzając mu własne jego słowa: że za jedno dał Bóg dziesięć. Nie mogąc swego odebrać, skarży go ksiądz do sądu i jedzie w tym interesie do komisarza do powiatu, lecz że go w domu nie zastaje, jeno samą panią komisarzową, więc wywiązuje się ztąd scena, którą chłop podpatruje przez jakąś szparę w piecu, co mu przychodzi w samą porę przy usprawiedliwieniu się następném z dokonanéj grabieży i za wyborną służy obronę.

przewinienia teraz i kiedyś popełnione, tak w końcu aż się babie oczy zaiskrzyły; nareszcie nie mogąc dłużéj wytrzymać, kopła go i trzasła w pysk. — „A toz mas spowiédź!" — zawoła chłop w gniewie, — nie stworzonéście kobiéty do nicego mądrego, i dla tego musicie męzom podlegać; wiédz-ze sobie o tém, ze ja tylko z ciebie zazartował i plótłem ci koszałki-opałki".

Baba zdziwiona, powoli się udobruchała, i przyznała mu słuszność. Przeprosiwszy się tedy wspólnie, pospieszyli do kościoła, aby formalną już odprawić przy konfessyonale spowiedź ze spowiedzi.

95.

O swarliwéj babie.

(Przegadała ją dziadówka.)

Miał pan jedno babsko we wsi między gromadą, tak, że ij nikt niemóg przegadać ani przeswarzyć. Tak się pan na nią uwziął, ze dawał zawse w kolej kobity do nij swarzyć się; zeby ją przekrzycały. Ale zadna nimogła. Przysło na jedną kobietę taką, co się nijak nieumiała nawet odezwać, ale nic nie pomogło, bo ij nie zluzowali, to musiała w kolej iść swarzyć się. Trapiła się bardzo o to, ze: jak ja tam póńdę, to ona mnie bardzo zwyzywa, ja tam nie poradzę.

W tem razie włazi taka babka prosacka i mówi: „Cegoz gospodyni się tak trapicie?" — „Mom nakazane iść, muse posłuseństwo zrobić, a ja sie nie umiem swarzyć". — „O wiécie gospodyni co? ja pójdę za was, ja ją tam przegadom". Gospodyni kontentna z tego, dała ij śniedanie: „O moja babko jidźcie, co będe mogła to wam dom, abyście za mnie mogli jesce odbyć kolej". — „Ale ja pojdę wprzódy do pana i oświadcę mu sama, ze ja się pojdę swarzyć". — A pan mówi (jak ją uźrał i usłysał): „Cóz ty zrobis, ty stara kóbito; tam m (u) ode chodzą a nimogą ij nic poradzić".— „Ale panie (powiada) ja dam radę, ja ją tam przegadom". — „Jak ją przegadas, to ja tobie zapłacę. zebyś mi juz raz to skońcyła".— Idzie ta babka do ty swarnicy, do jij domu.

Ta wylatuje zła z chałpy jak jancykryst i mówi: „Gdzie ty idzies?" — Babka: „Ja sie idę do ciebie swarzyć". — Jak weźmie tamta wołać: „A ty stara skuro, a pokuśnico, paskudnico, bodajeś

tyla a tyla zjadła", jak zacnie kląć rozmajicie, wyzywać, to jaz sie hań rozlegało. A baba ino: „Daj pokój, boś taka jak i twoja matka". — A tamta sie złośnica jesce bardzij rozjadła: „A jakaz to moja matka?" — „Taka jak i ty". — „A jakaz ja to?" — „A taka jak i twoja matka". — „A jakaz to moja matka?" — „A taka jak i ty". I tak kielka razy jedno ij gadała w kółko, i tak się straśnie zeźliła *(rozzłościła)*, ze jaz ją rozerwało, i ją roztrzęsła ta złość, ze jaz pękła.

Pan zapłacił ty babce i tamta kobita ij zapłaciła — i pan i tamta byli kontent, ze juz taką hałaśnicę pozbyli.

96.

Wojną baby z diabłem [1]).

Jedna baba miała spółkę z diabłem; razem siali i sadzili w ogrodzie. Gdy nadeszła jesień, idzie diabeł z babą na kopanie tego, co im w lecie urosło. Mówi mu ona: „nie możemy inak zrobić; musiemy się dzielić, tobie połowa, mnie połowa, raz ty weźmiesz z góry a ja z dołu, drugi raz ja z góry, a ty z dołu". — „Dobrze" rzekł diabeł.

A więc do roboty, kopali najpierw ziemniaki; diabeł brał z góry badele, baba z dołu, co najlepsze było. Źle diabeł wyszedł. Niekontent. Ona mu powiada: „No, o cóż się gniewacie! teraz ty będziesz brał z dołu a ja z góry".

Rąbią tedy kapustę; baba główki ładuje na furę, wzięła z góry, co najlepsze, diabłu w ziemi zostały same głąbie. Rozgniewał się zły, i jak zacznie ciskać głąbiami, tak trafił babę w tyłek. Baba porwała ożoga i woła: „kiedy tak, to się bijma".

I stanęła baba za płotem i tłucze diabła ożogiem, on zaś daléj do niéj z widłami. Dosyć że płot złamali, tak się mocno bili, i diabeł babę przebił na wylot. Chciał jéj potem dziurę przebitą zaprawić koźlą skórą, ale się to już nie dało [2]).

---

[1]) Obacz: *Lud,* Serya III, str. 185; Serya VII, str. 234, N. 85. — Gliński: *Bajarz polski.*

[2]) Czasopismo *Szczutek* nr. 3. Lwów 1874 roku dowcipny daje wier-

97.

O moście diabelskim.

(Podanie.)

Pieskowa-skała. Ojców.

Był jeden król, który chciał koniecznie połączyć swój zamek nad przepaścią stojący, z wielką przeciwległą skałą, a to zapomocą nadzwyczaj długiego mostu. Różni przychodzili indzinierowie, ale

---

szyk z téj gadki do spraw galicyjskich zastosowany w tych słowach:

UGODA.

Między Moszkiem Wienerem a Maćkiem z Mrzygłoda,
Staje na dniu dzisiejszym następna ugoda:

§. 1.

Grunt przez Moszka Maćkowi nieprawnie zabrany,
Będzie odtąd przez obu wspólnie posiadany,
Ale Maciek będzie mieć już wyłączne prawo,
Zająć się gospodarstwem gruntu i uprawą.
I forsować pieniędzmi, pracą i dobytkiem,
Obadwaj zaś się dzielą w ten sposób pożytkiem:
a) *Jeśli Maciek kartofle posadzi na łanie,*
Weźmie Moszko korzenie, Maciek kłos dostanie.
b) *Jeśli Maciek zaś zbożem zasieje swe pole,*
Wéźmie Moszko co w górze, Maciek to co w dole.
c) *Jeśli Maciek konopie albo len wybierze,*
Dostanie Moszko włókno, a Maciek paździerze.

§. 2.

Za ten dowód przyjaźni i łaski tak wielkiéj,
Odstępuje już Maciek od ... pretensyi wszelkiéj,
Zrzekając się praw swoich na każdy wypadek.
Podpisy: Moszko, † † † Maciek. Żuraw jako świadek.

I. Grimm (D. Myth. str. 980) Djabeł. Żywioł mityczny najsilniéj wyrażony jest wówczas, gdy przeniesiony został do bajki o zwierzętach. Klechda estońska o człowieku i niedźwiedziu, dzielących się w uprawie i we zbiorze uprawnego pola (Reinh. 288) jako i różnica w rośnięciu od dołu i od góry (Km. nr. 189) o chłopu i djable, opowiadaną jest już przez Rabelais (księga 4, rozdz. 45-47). Poezye Rückerta dają coś podobnego z tradycyj arabskich, Thiele (4, 122) opowiada o chłopu i troldzie. W Normandyi wie lud po dziś dzień o Mont saint-Michel podanie, jak się djabeł kłócił ze św. Michałem, kto piękniejszy zbuduje kościół; djabeł zbudował kamienny, Michał zaś piękniejszy z lodu; gdy ten stopniał, obaj chcą grunt pod nim uprawić; djabeł obiera ziele zwierzchnie, Michał zaś część spodnią

niemogli się podjąć wykonania sztucznego mostu, bo trzeba było budować go na powietrzu bez żadnego fundamentu. Przychodzi nareszcie młody mularz do króla, i powiada: „podejmę się roboty".— Lecz jak się dobrze w miejscowości rozpatrzył, strach go ogarnął. Będąc bardzo honorowym człowiekiem, i raz się roboty podjąwszy, już nie chciał danego słowa cofnąć; różne tedy tworzy plany i rozmyśla nad środkami, jakiemiby wreszcie mógł zamierzony cel osiągnąć. Wszystko to napróżno.

Więc mówi sobie tak: „Niech się dzieje co chce, chociażbym miał samego diabła wezwać do współki, stawiać będę". Zaraz też przychodzi ów diabeł do mularza i pyta się: „jakąż mi dasz korzyść ze spółki?" — „Co zechcesz" — odpowiada mularz. — „Otóż zresztą, mniejsza mi o wielkie korzyści, na małém przestanę. Gdy most będzie ukończony, zabiorę dla siebie najpierwszą istotę żyjącą, która po nim przejdzie, czy zgoda?" — „Zgoda" — zawołał mularz, i diabeł dalej do roboty[1]).

---

w ziemi ukrytą. We wszystkich tych podaniach są: niedźwiedź, olbrzym, troll, djabeł oszukanymi, podobnie jak jötun przy zbudowaniu grodu bogów.

[1]) I. Grimm (D. Myth. str. 972) Djabeł i olbrzym w północnych mianowicie wyobrażeniach są wielorako z sobą splątani. W Norwegii krąży mnóstwo podań o *olbrzymich mostach*. Przez Men także mieli zbudować most *olbrzymi*. Gdy *djabeł buduje most*, wówczas albo zmuszony on jest do tego przez ludzi (Thiele, 1, 18) albo ugania się za jaką duszą (Deutsche Sagen nr. 185. 336), musi jednak poprzestać na *kogucie* lub na *koźlęciu* (gemse), które *najpierw przepędzono* przez zbudowany most. I dlatego dobrze jest, do nowego domu wpuścić najprzód kota lub psa (D. Aberglauben). Pastucha szwajcarski nie mógł w wąwozie lesistym przeprowadzić swojéj trzody owiec przez strumień, i uprosił djabła, że mu most zbudował; pierwsze téż koźle złapał, które po nim przeszło. Czasem buduje on nawet (nie wiedząc o tém) *kościół* pod warunkiem, że dusza pierwszego, kto weń wejdzie, staje się jego własnością; ale wpędzają tam wilka, a djabeł przez powałę i dach ucieka gniewny, zostawiając otwór, którego zamurować niepodobna. Niekiedy usiłuje kamieniami zburzyć ten kościół. Na górach buduje *młyny* i niszczy je znowu. Zakłada się także djabeł z budowniczemi. Z budowniczym tumu kolońskiego założył się, że prędzéj, nim ten artysta dzieło swe ukończy, poprowadzi djabeł strumień z Trewiru do Kolonii. Nie cierpi on (równie jak karły i olbrzymy) *odgłosu dzwonów*. Wszystkie te podania głoszą zwycięztwo chrystyanizmu. Kamienie, które znosi do wystawienia jakiego gmachu lub do zburzenia zowią się *djabelskiemi* i pokazują je w wielu miejscach, a na nich ślady jego rąk, uszu, nóg, a nawet całéj postaci (np. pod Limburg blisko Türkheim w Palatynacie, gdzie zmęczony położył się na nim); są i mury djabelskie, wały i rowy djabelskie.

W jednéj chwili stanął most, doskonale zbudowany, a diabeł czeka tylko, ażeby przeszedł po nim sam mularz, — jak to było w zwyczaju — bo chciał wziąść jego duszę. Ponieważ jednak mularz ten był człowiekiem bardzo nabożnym, więc poczuł w sobie natchnienie Boskie, ostrzegające go wyraźnie: „Daj pokój, niechodź“ — więc nie poszedł, tylko złapawszy świnię, która się nawinęła, wpędził ją na most. Diabeł na widok świni, idącéj po moście przodem, tak strasznym zapalił się gniewem, że porwawszy nieme zwierzę, rypnął niém o krawędź mostu z taką siłą, że się w moście wybiła dziura, która do dziś dnia niczém się naprawić nie dała. Król był kontent z budowy mostu i mularzowi dobrze zapłacił. Ludzie zjeżdżający się zewsząd dla oglądania mostu, mocno się owéj dziurze niczém niezapchanéj dziwowali, i ztąd powstało znane przysłowie: „Potrzebny jak dziura w moście“.

98.

Koń, wół, kogut, kot i rak.

(Bajka.)

Jeden gospodarz, zaprzęgał wspólnie do pługa konia i wołu. Wół szedł w pługu leniwiéj, koń prędko — obydwom nijako było, i bardzo się nawzajem męczyli. Mówią zatem do siebie: „nasz gospodarz na próżno nas dręczy, na konia wołać: wio! na wołu: ściaha! niesłuży razem; lepiéj go porzućmy, idźmy w świat, szukać chleba, co nam po takiéj niewoli!“ I poszli oboje w świat za kawałkiem chleba, tak, że się nawet niespodział gospodarz, kiedy go opuścili.

Idą, — a tu za niemi leci czubaty kogut i pyta się: „sąsiedzi, kaj wy idzieta?“ — „Tak idziemy w świat, gdyż niemożemy wybyć dłużéj u naszego gospodarza; źle nas żywi, do tego nierozumnie męczy“ — odpowiedzieli wędrowcy. „Ej, to i ja pójde z wami,“ rzekł kogut. — „Cóż tobie za niewola, — mówią daléj koń i wół, — gospodyni ci ziarno daje, nasiedzisz się w cieple, potem bracie, choćbyśmy cię wzięli, jakże z nami pójdziesz?“ — Co mnie za niewola? chcecie wiedzieć; oto widzicie, bardzo wielka; jestem obowiązany, budzić wszystkich z rana; jeżeli wczas pieję, parobek zły na mnie bije, sturka, żem go obudził, i musi do dnia robić; gdy zaś późno zapieję, — to znów gospodarz swarzy na gospodynię, czemu późno

jadło zgotowała a gospodyni huzia na mnie. Więc też nie mogąc nikomu dogodzić w chałupie, wolę iść precz. Nie bójcie się, bym wam nie nastarczył; nastarczę, bo mam skrzydła, będę podlatywał". „No to pójdź kogucie", powiedzieli tamci, — i razem się pojęli z sobą. Kogut im piał w drodze, podlatywał, było im téż i weselej.

Idą, idą, — aż tu ni ztąd ni zowąd wyleciał kot i woła: „miau, miau, coście za jedni, gdzie idziecie?" Oni trzej opowiadają kotowi przyczynę swej wędrówki, który na to: — „Hej przyjaciele to i ja pójdę z wami". — „A cóż tobie za niewola mój kochany — mówią oni, złapiesz myszkę u gospodyni w szafie, napijesz się mleka i mruczysz pacierze na zapiecku, oto cała twoja robota." — „Ho ho, rzekł kot, tak wam się zdaje, lecz wiédzcie o tém, że i dla kota czasami trafi się ciężka służba, myszy pełno w stodołach, w izbie, a kiedy jeszcze są i szczury — rób co chcesz, a niedasz rady. Gospodyni zła, że kot leniwy, mleka mu nieda, — myszy się przejedzą, ze szczurami bij się na umor — o czém? o głodzie; niegłupim tego robić więcéj. Wskoczę ci koniu na grzbiet, — i wio z wami na cały świat; niech żyje swoboda! nawet i dla biednego kota wolność potrzebna". Wszyscy się roześmiali, kot wskoczył na grzbiet koński, — i ruszyli razem. —

Idą, idą, — a tu cosik niedużego plezie się za niemi. „Stójcie przyjaciele wolności, gdyż i ja idę z wami". Z wielkiém zadziwieniem, wędrowcy spostrzegli raka. — Zaczęli sobie żartować z niego: „kajbyś ty szedł, i cóż ci to za niewola! — siedzieć w rzece, grzać się do słoneczka albo chłodzić w głębinie! — „Przyjaciele, nie rozumiecie mojich interesów — rzekł rak — pókim był młodszy, siedziałem w dziurze; teraz młodsi dziury pozabierali w wodzie, starszemu, trzeba się tłuc po mule, lada kto przyjdzie i złapie — jak swego, o wierzcie mi i rak nieborak, nie jest bez kłopotów, pójdę z wami, niech się zemną dzieje co chce". To wyrzekłszy, rak nieborak złapał się kleszczami za ogon wołu, i wszyscy pięciu, w najlepszéj z sobą zgodzie w dalszą podążyli drogę. Koń z wołem popasali na łąkach, rak szukał wody dla nich i dla siebie, kot łapał myszy i ptaszki i bawił ich figlami po drodze, kogut po ścierniskach, ziarna wynajdywał i był jak na warcie, — dosyć że żyli swobodnie i nikt im głowy nie suszył.

Jednego razu gdy była wielka słota i deszcz, rak tę biedę znosił, lecz drugim było nijako; szukali więc schronienia i noclegu pod dachem. Znajdują za lasem pustą chałupę, własność wspólną dwóch

djabłów, starszego i młodszego. Diabły poleciały właśnie hulać z czarownicami, chałupa stała otworem. Podróżni weszli do niéj — koń mówi: „zostanę dla chłodu w sieni;“ — wół rzecze „ja wolę cieplój mieć w izbie“ wszedł do izby. Kogut powiada: „mnie nie wypada siedzieć gdzie indziéj, tylko na żerdzi pod pułapem.“ Kot myk za piec, a rak wlazł do cebrzyka z wodą; dosyć, że wszyscy ulokowali się po swojemu. Gdy minęła północ, wrócili djabli z hulanki. Starszy się pakuje do sieni, a spostrzegłszy konia, woła: „Kto tu jest?“ — „Ja, pan z tabakierką“, odpowie koń i dał mocnéj tabaki zażyć djabłu, bo go urznął kopytem w nos, aż mu krew pociekła. Djabeł ani pyta, wchodzi do izby; zobaczył wołu i krzyczy: „Kto tu jest?“ — „Ja chłop z widłami siennemi“ rzekł wół i daléj djabła brać na rogi. Diabeł się niespostrzegł, że był pijany, więc go wół zbił, zwalił na ziemię, zwyczajnie jak bestyją, bestyja. Diabeł wstał, dalej do pieca, — tu kot, hop do niego. Diabeł odskoczył, woła: „kto tu?“ — „Ja, kowal z miechem“,— dopiero jak kot zacznie dmuchać, diabeł odskoczył na bok, utknął na cebrzyku. Wyszedł rak z cebrzyka i kliszczami go szczypie w nogę. Diabeł syknął: „a to co?“ — „Ja krawiec z nożycami“ mówi rak. — Diabeł chce wskoczyć na górę; w tém kogut jak zapieje: „dawaj go ham!“— tak się zdawało diabłu, że jeszcze więcéj lokatorów znajdzie na górze. — Więc wypadł z chałupy i drapnął co duchu między drzewa. Drugi diablik młodszy, już się niechciał narażać na podobne niebezpieczeństwa, więc téż za tatuleńkiem w nogi, hala! do lasu, — bo tam bezpieczniéj. Dosyć, że pięciu wędrowców zajęło po nich chałupę na własność — i w niéj się rządzili po swojemu, jak im lepiéj było i póki mogli.

99.

O smoku, kobyle i lisicy.

(Bajka.)

Jechał chłop z lasu wózkiem, i słyszy w skale okropne ryki. Smoczysko szkaradne łaziło po skałach; w tém oberwał się kamień i smoka przygniótł. Łeb mu tylko było widać, a ogona z pod kamienia nie mógł ruszyć. Smok ujrzawszy chłopa, pięknie się go prosi: „ratujcie gospodarzu“. — Chłop nie wiele myśląc, podważył

kamień drągiem, a smok, hop, dał susa i był wolny. Trzeba wiedzieć, że smok zawsze smokiem, więc był głodny; chłop i jego kobyła, wpadły w oko,.i przypadły mu do smaku. „Gospodarzu“ mówi on tedy, mérdając ogonem, „jak mi kobyły nie dacie, to was najprzód zjém samych“. Chłop na to: „ponieważ tu jedynym świadkiem dobrego mego uczynku była moja kobyła, przeto zanim ją zjész, niechaj nas ona osądzi“. — „Ej, rzecze kobyła, znam ja to już oddawna, że nie ma wdzięczności na świecie; koń naprzykład, przez całe życie ciągnie ciężary, a cóż mu za to dają? ani trochy obroku na starość, a w końcu zostaje skóra dla żyda.“ Za całą odpowiedź, smok ostrzy dobrze zęby, i już hop, jest na kobyle. W tém wypadła z jamy stara lisica, co to niby bywalska po świecie, — i woła: „stój smoku! ja was rozsądzę“. Zgodzono się wspólnie na sąd lisicy. Patrzy się ona na tego i na tamtego, a że każdy lis, dowcipne stworzenie, ma w głowie siedem przebiegów i ósmy wykręt, więc powiada; „Niebyłam tu przytomna od początku, pokażcież mi jak to było; niechże smok wnijdzie do dziury, a wy gospodarzu ratujcież go przy mnie, a będę już wiedziała dokładnie, coście dla niego uczynili“.

Smok jak smok, był głupi i niewiele myśląc wlazł w dziurę. Chłop niby go ratując zepchnął kamień i na piękne mu nim łeb przykrył; biedne smoczysko już więcéj ani razu nieryknęło. Zaśmiała się lisica i rzeknie do chłopa: „Teraz wy gospodarzu, nie bądźcież dla mnie smokiem, ale mi pozwólcie za wypłataną dla was sztuczkę, zjadać wasze kury.“ Chłop pozwolił zjeść lisicy wszystkie dwanaście kur, które miał w chałupie. Przychodziła tedy lisica co rano przed chałupę chłopa, i zjadała po jednéj kurze. Gdy już, podług danéj obietnicy, ostatnia z nich pozostawała do zjedzenia, wpadła zrozpaczona témi stratami, żona chłopa w gniew niepohamowany i przyczajona za drzwiami, zbliżającą się wybawicielkę męża, zatłukła na śmierć kijem.

Sprawdziły się tedy w końcu słowa kobyły, — że: niebyło i nie ma wdzięczności na świecie.

100.

O lisicy i wilczku.

(Bajka.)

Jechał chłop z Liszek na jarmark i wiózł furę kukiełek (bułek). Na drodze zobaczył leżącą zdechłą lisicę. Myśli sobie: „nic z tego, ale ze skóry będzie worek na tabak".— Wziął lisicę i włożył w półkoszek pod wańtuch w którym miał kukiołki. Tymczasem lisica, nie będąc zdechłą lecz tylko głodem zmorzoną, gdy uczuła pod wańtuchem ciepło, rozgrzawszy się ożyła, przeżarła dziurę i zjadła kukiełkę.

Chłop jadąc nie wiedział co się za nim dzieje na wozie, a lisica pod spodniarką wozu wypatrzywszy dziurę, wszystkie kukiełki wyrzucała na drogę, tak, że nic z nich w wańtuchu nie pozostało. Potem i sama także zeskoczywszy z wozu, znosiła chłopskie kukiełki z drogi do swojéj jamy, i smacznie je tam zajadała.

Młody wilczek dowiedział się o tem, i przyszedł do jamy odwiedzić lisicę. Pyta on jéj się: „świeci miesiączek?" — „A świeci" odpowiedziała gościowi, a bojąc się aby kukiełek nie zjadł, wyprowadziła go na spacer. Poszli obydwoje nad wodę w któréj się miesiączek odbijał. On jéj mówi: „ej żebyś mnie lisiu, poczęstowała jakim placuszkiem." — „Masz placuszek na wodzie" odrzekła lisica pokazując mu miesiączek na wodzie, chlapaj, chlapaj wodę, to się placka dochlapiesz, bo ja tez chlapała i dochlapałam się kukiełek. Wilczek jak zaczął chlapać, tak wypił wszystkę wodę z kałuży, że aż zaczęło mu się wylewać pyskiem, uszami i tyłkiem. Ona to widząc, wzięła słomianego wiekcia, zatkała mu pysk, uszy i tyłek, poczem poszli daléj. Chałupa stała przy drodze; weszli do niej. W chałupie baba miała ciasto na chleb w dzieżce, w sieni zaś leżała kupa paździerzy z pomiędlenia kónopi. Ludzie spostrzegłszy wilka, zaczęli go gonić, bić kijami i wołać: oha! oha! oha! i tak go doskonale zbili, że ledwie uszedł. Lisica ze strachu nie szukała już żadnej kury, tylko wleciała tymczasem w dzieżkę z ciastem, uwalała się w cieście a późniéj utarzała w paździerzu i trop w trop zemknęła za wilczkiem, mówiąc mu: „nieś mnie, bom chora, kosteczki mi wyłażą". Wziął ją wilk, choć zturbowany, na plecy, a ona się śmiała

w duchu i żartowała sobie; że „niesie chory zdrowego“. Zaszli tak razem do karczmy, gdzie grała muzyka i dziéwki tańcowały z parobkami. Powiada lisica wilczkowi: „wnijdźmy do środka i bawmy się dopiero ty wilczku wszystkie panny oscznij (bo masz dużo wody), tylko jednéj niechaj, téj na którejś przyjechał, potem ty wilczku hyc do okienka, ja myk do kominka“. — I odetkała mu lisica zatkane wiekciami pysk, uszy i tyłek. Jak-ci zaczął kropić wilczek po karczmie, tak ludzie poczęli wołać na niego: oha! wilku! a on gruch w okno, ona w komin — i uciekli. On wrócił w swoją stronę, a ona wróciła do jamy i tam swe jadła kukiełki. I tak się doskonale wypasła, że siedząc jednego razu przed jamą, mówiła do siebie: „piękneście oczka, piękne, to dla mnie; piękneście uszka, piękne, to dla mnie; pięknyś nosku, piękny, to dla mnie; pięknyś ogonku, niepiękny,— ej tego kurzacza zostawię wilczkowi“. Gdy się tak z sobą pieściła, niewidziała, że wilczek przyszedł i stojąc za nią przysłuchiwał się téj mowie. Darowała mu ogonek, on téż zaraz łap za ogonek i daléj łap, — i całą zjadł lisicę.

101.

O zającu.

(Bajka.)

Raz przyszedł zając na skargę do Pana Boga, że ino jeden jest taki na świecie, że musi przed wszystkiemi uciekać, że go się nikt nie boji. A Pan Bóg mu powiedział: idź koło stawu, a nad wodą zobaczysz, że i przed tobą będą uciekali. Wtém idzie ón, a tu żaby hyc, hyc, hyc, jedna za drugą do wody. Dopiéro się zając ucieszył, że są tacy na świecie, co i przed nim także uciekają.

ZAGADKI,

PRZYSŁOWIA

i

ZDANIA.

ZAGADKI.

1. **Jaki jest ojciec, żeby nie miał ojca?**
   Matka, żeby nie miała matki?
   Dziadek, co nie może wnuków swojich porachować?
   Odpowiedź: ***Bóg. Ziemia. Czas lat nie policzy.***
2. **Pan Bóg nigdy, — król czasami, — pan dość często, — a chłop zawsze — widuje**
   (równego sobie).
3. **Cztery ćwierci dobréj miary**
   w nowy worek wysuł stary.
   Nowy rok, 4 kwartały.
4. **Siedmiu braciszków cały rok się gonią,**
   i z roku na rok i z wieku na wiek.
   Dnie w tygodniu.
5. **Dwanaście bocianów a czterech orłów**
   jedno jaje na rok niosą.
   (12 miesięcy, 4 kwartały, 1 Boże narodzenie.)
6. **Wysoki tatka, — niziutka matka,**
   syn sowizdrzał, córka ślepotka (*v.* ślipiotka).
   Niebo, ziemia, wiatr i noc.
7. **Siedzi bochen — między grochem.**
   Miesiąc i gwiazdy.
8. **Bez nóg, bez rąk, bez głowy i brzucha,**
   a gdzie się obróci, wszędzie dmucha.
   Wiatr.

9. Jakie jest światło, co od słońca świeci jaśniéj;
a jak się zatli, to nigdy nie zgaśnie.
Wiara.

10. Coś wziął człecze bez podzięki,
oddać musisz niepytany (*v.* nieproszony).
Życie.

11. Przyszła na piechotę, — wyjeżdża w paradzie.
Śmierć.

12. Leci, leci, — skrzydeł niéma,
siada, siada, — żada niéma.
Śnieg.

13. Święta Urszula, — perły rozsuła
Miesiąc wiedział, — nie powiedział,
Słońce wstało, — pozbierało.
Rosa.

14. Nie ma rąk, ani nóg, — do góry wylizie,
panów w oczy gryzie.
Dym.

15. Czarna kura, (czerwonym) czubkiem rucha, a skrzydłami bucha.
Chałupa, z któréj dym wychodzi, czasem z iskrami.

16. Od kąta do kąta, — biją się chomonta.
Dym po izbie (w chacie kurnéj).

17. Co to jest, żeby bez szmaty
stała łata koło łaty?
Dach.

18. Baba się mozoli, bo igłę nawłóczy,
chłop szyje bez igły, bo się szyć nie uczy.
Dach poszywa snopkami.

19. W flaszce zatkać można korkiem,
w dachu snopkiem, w ścianie kołkiem,
lecz w kieszeni, o mój Boże
łata nawet nie pomoże.
Dziura, pustka.

20. Między żerdziami nad kołkiem kołek,
kto szedł, to wyszedł aż na wierzchołek.
Drabina.

21. Wszystkie dziury na dachu poszyli,
tylko jednę ostawili.
Komin.

22. Jedno prosi dnia, drugie prosi nocy,
trzecie powiada: mnie tak we dnie jak i w nocy,
zawdy wytrzészczam oczy.
Łóżko, drzwi, okno.

23. Ma dwie podeszwy, choć cztery nogi,
a duszy nie ma, ale duszę nosi.
Kołyska.

24. Jest przed domem mym baranek
ma na sobie tyle ranek
co w Krakowie Krakowianek.
Pniak do rąbania drzewa.

25. Stoji panna na górze — opadły ją pacierze.
Beczka, któréj spadły obrączki.

26. Stoji panna za drzwiami — opsypana jagłami.
Miotła zawalana.

27. Chłop zrobił, baba psuje.
Miotłę.

28. Kiedym nowa to pracuję,
i po izbie zatańcuję, —
kiedym stara i nie mogę,
spalą lub rzucą na drogę.
Miotła.

29. Na trzech nogach stoji,
jednym cyckiem doji.
Stągiew.

30. Czterech braciszków się gonią
a nigdy się nie dogonią.
Koła u wozu.

31. Dwa kije poprzeczne, trzy kije podłużne,
w lecie nie potrzebne, a w zimie wysłużne.
Sanie.

32. Stoji panna, co ma paści,
kładą do niéj całe garści;
nie pogryzie, ale skruszy
jeśli konik nią poruszy.
Młocarnia.

33. Król nosi na głowie, w kosztownościach, w złocie,
chłop nie miał gdzie podzieć, położył na płocie.
Korona.

34. Zimny jak lód, twardy jak stal,
a serce mu bije: wal, wal!
Dzwon.

35. Co najpierw wchodzi do kościoła?
Klucz.

36. Stoji panna w murze, — w czerwonym kapturze.
Cegła.

37. Żeby wlazł, w łeb go bili,
żeby wylazł, za łeb chwycili.
Gwóźdź.

38. Stoji panna w komorze, — warkoczyk ma na dworze.
Igła z nicią.

39. Stoji panna w oknie — warkoczyk jéj moknie.
Igła z nitką.

40. Góreczka z góreczką, kółeczko z kółeczkiem
w rząd się muszą znosić,
trudno jest je przebić,
jeszcze trudniéj nosić.
Łańcuch.

41. Jaki jest kowal, który przez jedną dobę
96 razy młotkiem uderzy.
Zegar bijący kwadranse.

42. Niciana dusza, ognista głowa,
a ciało iście wół albo krowa.
Świeca.

43. Krzywy dziadek do nieba dziurki ma.
Sierp.

44. Mniejsze jak pies, a większe jak koń.
Siodło. (na ziemi małe, na koniu wyższe od niego.)

45. Na jednéj nodze stoji,
nie kuleje, chociaż broji.
Kieliszek.

46. Czerwone drzewo wesoło śpiewa,
koń na baranie ogonem kiwa.
Skrzypce i smyczek z włosia końskiego na strunach baranich.

47. W lesie było, liście miało,
przyszło do wsi, zabuczało.
Basy.

48. W koszulce się rodzi, — a nago chodzi,
Sér.

49. Baryłeczka wina — dziurki do niéj niéma.
Jajko.

50. Baba młóci choć nie wieje,
co wymłóci, na się wdzieje.
Pierze w stawie kijonką bieliznę.

51. Wyjechał i z tém powracał,
że nigdzie nie zajechał, tylko nawracał.
Robić w polu, orać, włóczyć.

52. Pojechał na kołach, saniami powrócił.
Zaczął orać i pojechał na kołach, skończył z broną, którą wiózł na saniach.

53. Cztery koła u wozu, a piąte za wozem.
Jechać w koło czego, kołować bez skutku.

54. Co robią w szkole? od dołu do góry
wyprawiają ośle skóry.
Biją nieuków.

55. Co jest, co się rodzi w trzewikach lecz bez podeszwy.
(*lub:* Co jest, żeby w butach się rodziło, a podeszwy mu potém dali).
Koń.

56. Jak trzeba kuć kobyłę?
Tak jak konia.

57. Ma dwa patyczki, a cztery cycki,
piąty zamachaj.
Krowa, jéj rogi, nogi i ogon.

58. Co takiego, co i w niedzielę
mielakiem na żarnach miele.
Cielę.

59. Jaki jest zwierz, co taką skórę posiada,
że się nie garbuje, tylko zjada.
Wieprz.

60. Czy jest klatka, żeby nie była klatką
czy jest koza, żeby nie była kozą
Koza (więzienie) — i koza (zwierzę).

61. Na niedużym placu, — stoji pan w pałacu.
Kret.

62. Wlazł ptaszek do klatki, dość narobił szkody,
nie dadzą mu wypić ani kropli wody.
Mysz w pułapce.

63. Co jest, co się rodzi w kołysce upowite,
a jak się urodzi, w trzy tygodnie chodzi.
Kurczę.

64. Czy to we szkle, czyto w pierzu,
długa szyja przy kołnierzu.
Gąsior.

65. Na co sroce przyszło, kiéj jéj siedm lat wyszło?
Na ósmy (rok) jéj się obróciło (Żartobliwa).

66. Co jest, żeby się powiesiło,
a choć się powiesi, będzie żyło.
Gąsienica.

67. Nici z prochu, włókno z błota,
ten kto przędzie, to nie mota.
Pająk, pajęczyna.

68. Zła pani, — mieszka w bani.
Osa.

69. Skrzętnie murarze murują,
w ich murze ludzie smakują.
Pszczoły.

70. Maluśkie, czerniuśkie — duże drzewo rusza.
Robak. Pchła.

71. Czerwone jak koral, a ma wina smak,
Kamienne ma serce, — na cóż tak, na cóż tak?
Wiśnia.

72. Stoji panna w oknie, — warkoczyk jéj moknie.
Marchew.

73. Gonili się goście, — po lipowym moście.
Nie zgonią się może, — aż w glinianym dworze.
Groch w garku.

74. Odcięta głowa od karku cała, —
krew się nie polała.
Głowa kapusty, od głębi ścięta.

75. Przyjechała Niemka — w czerwonych sukienkach,
jak ją rozbierali, — to nad nią płakali.
Cebula.

76. Czerwony ptaszek — wierci zadem piasek.

Cebula.

77. Zieleniuśkie jak łączka, — brzuch ma biały jak mączka,
ogonek jak u myszki.

Rzepa.

78. Rumieni się od wstydu, — sama nie wie dla kogo, —
kto jéj rękę poda, — to mu boleść zada.

Róża.

79. Rośnie bez korzenia, — kwitnie bez kwiatu,
daje pożytek całemu światu.

Sól.

80. Trzech strzelców strzeliło i orła zraniło,
i depcą go nogą, a zabić nie mogą.
Co orzeł runie — to znowu podfrunie.

Duch narodu.

81. Czy jest taki kraj, coby nie był krajem,
czy jest taki raj, żeby nie był rajem,
zboże, żeby nie było zbożem,
nóż, żeby nie był nożem,
róg, żeby nie był rogiem,
Bóg, żeby nie był Bogiem,
ojciec, żeby nie był synem.

Kraj (brzeg) u stołu, Raj wioska i miasteczko (Rajgrod), trawy nasienne, kosa, róg stołu (narożnik), Bug rzeka, Adam pierwszy człowiek.

82. Jaka matka, żeby nie była matką,
siostra, żeby nie była siostrą,
ojciec, żeby nie był ojcem,
a brat, żeby nie był bratem.

W klasztorze są.

83. Od czwartku do niedziele — nie słychacie, co się dzieje.
Poszedł, nie przyszedł — wylaz (wlazł), nie ślaz(ł),
wraził, nie wyraził — a kurzyca w garku stoji.

Poszedł chłop do lasu, wlazł na drzewo i nie zlazł z niego, bo włożywszy do dziupli w drzewie rękę, nie mógł z niéj wyciągnąć. Tymczasem baba ugotowała mu kurę czy koguta w garku, który stał od czwartku do niedzieli, tj. do powrotu chłopa.

84. Zjadł żywy żywego, na świat nienarodzonego, pod ziemią, a nad lasem.

Zabił chłop prośną świnię, wyjął z niéj prosię, nakrył głowę swą darniem z trawnika wyciętem i wlazł na wysokie drzewo. Tu zjadł prosię nienarodzone, był nad lasem (bo siedział na drzewie), a pod ziemią, (bo z darniem na drzewie).

85. Siadł ksiądz nad stawem, miał obok siebie 6 gęsi i dwa gąsiory. Te 6 gęsi z jednym gąsiorem poszły na wodę i pływały. Przy księdzu został tylko jeden gąsior, do którego przyleciało ze światu drugie 6 gęsi. Chcemy wiedzieć, wiele wszystkich było gęsi?

Wszystkich gęsi było 6 i 1 gąsior na wodzie. Drugim gąsiorem był gąsior wina, a drugiemi 6 gęsiami byli goście, co z księdzem wino pili.

86. *Pytający.* Strzelec ujrzał na dachu 12 gołębi.
Strzelił więc do nich i 6 zabił; wieleż tedy zostało?
Odpowiedź. Sześciu.
Pytający. Nieprawda! Żaden, — bo wszystkie żyjące pouciekały.

87. *Ona:* Witaj Mafirze, masz tam na firze półtora mamra, dwa firy, podwita tatarom na górze. — *On:* Stoji chmura za lasem, czy będzie deszcz, czy nie będzie? *Ona:* Będzie deszcz, jak będą trąbić ci, co rogowe pyski mają.

Rozmowa kochanków, gdy przyjechał kawaler do panny, aby ją wykraść i rozmówić się tak, by ich inni nie rozumieli. Ona: Witaj najmilszy, masz na stole półtora chleba, dwa séry, nie powiadaj nikomu pod strzechą (w domu). — On: Stoji fura za lasem, czy pojedziesz? Ona: Pojadę wtedy, gdy koguci zapieją (nad ranem).

88. Czesz, strzeż, jeszcze zapłać komu,
by wziął biedę z domu.

Dziewicę, córkę.

PRZYSŁOWIA

i

ZDANIA.[1]

1. Albo starosta, — albo kapucyn.
2. Amen, amen, — kichła baba chrzanem,
   a dziad ją batogiem: kichaj babo za progiem.
3. Ani posła, ani osła.
4. Babka z wózka, — kołom (v. koniom) lżéj.
5. „Babko, dzwonią“, — — „Nie słyszę,“
   „Babko, grają,“ — „Cha, cha!“
6. Baj baju, baj baju! — a parobcy dworscy śliwki rwą.
7. Baj baju, kiedy ci słońce świeci,
   bo jak ci zgaśnie, niech cię piorun trzaśnie!
8. Baranku trzéj się.
9. Bądź zdrów holenderski śledziu!
10. Bąki zbijać (włóczyć się i swawoląc próżnować).
11. Bez jednego żołnierza, obejdzie się na wojnie.
    (Jedna bieda nie dokuczy).
12. Bez wołu — nie będzie rosołu.
13. Bezpiecznie myszy biegają, — gdy kota doma nie mają.
14. Bez podeszew na obcasach chodzi,
    (gdy kto bez ogródki do przedmiotu przystępuje).
15. Bez wianka (v. wiana) panna, bez śniegu sanna, — nic warta.
16. Będzie śpiewał próżny, — przed zbójcem podróżny.
17. Biada téj kokoszy, na którą jastrzębia łowią.

---

[1]) Porównaj przysłowia zebrane przez Rysińskiego, Knapskiego, Wójcickiego, Tymot. Lipińskiego, Darowskiego i t. d., oraz zamieszczone po różnych czasopismach, jak niemniéj „Starożytności historyczne w Polsce“ zebrał Ambr. Grabowski (przysłowia, zdania, rozmowa Reja z chłopem pod Liskiem), Kraków 1840, tom I str. 370.

18. Biada temu domowi, — gdzie dobodzie krowa wołowi.
19. Bieda rozumu nauczy.
20. Biedna starości! wszyscy cię żądamy,
    a kiedy przyjdziesz, to zaś narzekamy.
21. Błogosławieństwo rodziców wiele może.
22. Bóg się takim brzydzi, — kto się ojca wstydzi.
23. Bogactwo, — kłopot; — biéda, — kłopot.
24. Bruździ jak kozioł w kapuście.
25. Brzegowi poderwanemu nigdy nie dufać.
26. Buty komu uszyć (wysadzić kogoś podstępnie ze stanowiska)
    Stołki przystawiać.
27. By nie skazówka, — nicby zegar nie znaczył.
28. By nie mróz na złe pokrzywy, — byłby ten chwast zawsze żywy.
29. By pies na sianie; — sam go nie je, i krowie go nie da.
30. Był pod wozem i na wozie.
31. Był to koń, ale się zjeździł.
32. Byłby z niego skrzypek, gdyby nie przebieranie.
33. Byś swemu psu i nogę uciął, — przecie on za tobą pójdzie.
34. Całujże mnie w gębę, — jak łbem w piecu będę.
35. Chcę co sprawić, — muszę się zabawić.
36. Chcesz-li przyjaciela stracić, pieniędzy mu pożycz.
37. Chłodno, głodno, a do domu daleko.
38. Chłop mowny, a kot łowny, — z głodu nie zamrą.
39. Chłop jak dąb, — baba jak stodoła.
40. Chłop umiera z głodu, a pan z obżarstwa (obecnie przekręcono
    to tak: Chłop umiera z obżarstwa, a pan z głodu).
41. Chłopkiem, kołkiem i snopkiem — buduje się chałupka,
    przyjdzie majster z gliną, — to i szpary zginą.
42. Chociażbyś znalazł, — rachuj zaraz.
43. Choć człek ukuje ze stali, — to i tak mu czas obali.
44. Chociaż w srebrnym gotujesz garku,
    to warzęchą mięszać musisz, Marku.
45. Chory na wilczą chorobę (drapieżny).
46. Chrzanu nie przetrze, — uporu nie przeprze.
47. Chuda fara, — sam ksiądz pleban dzwoni.
48. Chyciły się biedoty — chlebowe suchoty.
49. Cierp ciało, — kiedy ci się chciało.
50. Ciężka boleść, gdy się chce jeść, — jeszcze cięższa, gdy jedzą,
    a tobie nie dadzą.

51. Ciska perły przed świnie.
52. Cnota i pokora, — niéma miejsca u dwora.
53. Co figiel to grosz.
54. Co godzina to nowina.
55. Co do głowy idzie, — to i z głowy (o roztrzepanych).
56. Co innego w oczy, — a za oczy co innego.
57. Co kraj, — to obyczaj.
58. Co ma wisieć, — nie utonie.
59. Co na progu, — to po Bogu..
60. Co na sercu u trzeźwego, — to na języku u pijanego.
61. Co nagle, — to po diable.
62. Co napisał złotem, — to zmazał błotem.
63. Co on ci da, — tém się z psem możesz podzielić.
64. Co on zastrzeli, — upiec może na palcu.
65. Co po grzebieniu łysemu.
66. Co po honorze, — gdy bieda we worze.
67. Co po młynie, — kiéj woda nie płynie.
68. Co po tytule, — gdy pusto w szkatule.
69. Co się na rożnie upiecze, — to nie uciecze.
70. Co się prędko wznieci, — niedługo świeci.
71. Co tobie nie miło, — tego drugiemu nie czyń.
72. Co twoje, to i moje, — a co mojego, to ci nic do tego, (v. wara od tego).
73. Co wino radzi pijają, — a tłuste kąski jadają, nie zbiorą tacy pieniędzy, — owszem zawsze będą w nędzy.
74. Cudza strzecha, — nie pociecha.
75. Cudzą pieczeń obraca, — a o swojéj nie myśli.
76. Cudze ręce lekkie, — ale nieużyteczne.
77. Cudza krzywda, — chleba nie da, (v. złe nabycie, w korzyść nie idzie).
78. Cudzego chce, — a swego nie może.
79. Cudze za lasem, — a swego nie widzisz pod nosem.
80. Czapką, chlebem i solą, — ludzie ludzi niewolą.
81. Czasu wojny i czasu powietrza najwiecéj nowin.
82. Czego kto pragnie na jawi, — to mu sen przed oczy stawi.
83. Czego oko nie widzi, — tego sercu nie żal.
84. Czego się zrazu skorupa napije, — to się z niéj potem nigdy nie wymyje.
85. Czego się nie uczy, — tego nie wywłóczy.

86. Czém chata bogata, — tém rada.
87. Czém daléj w las, — tém więcéj drzew.
88. Czy to w świątek czy w piątek, (zawsze np. pracuje), (v. jaki piątek, — taki świątek).
89. Czycha, jak na dobrą duszę diabeł.
90. Czyja kosa piérwsza, — tego łąka szérsza.
91. Czyja sprawa? — pana wójta. — Kto sądzi? — pan wójt.
92. Daj kurze grzędę, — ona powie: wyżéj siędę.
93. Daj (v. trza) kobyle owsa, — żeby nie szła do psa.
94. Dałeś Boże temu, — co nie może. Jabym mógł — nie dał Bóg.
95. Dawno ludzie powiedzieli: — chłop do cepów, baba do kądzieli.
96. Dąb się powalił, — a trzcina została.
97. Deszczyk kropi, słońce świeci, — czarownica masło kleci.
98. Dla kompanii dał się Rusin powiesić.
99. Dla przyjaciela najlepiéj kukiełkę kupić, — bo jeżeli mu się nie podoba, to ją sam zjesz.
100. Dla ufnala zginęła podkowa, — a dla podkowy koń.
101. Dla nowego przyjaciela, — nie opuszczaj starego.
102. Dla ścieżki nie opuszczaj gościńca.
103. Dług nié ma nóg.
104. Długie włosy, — krótki rozum (u kobiety).
105. Dłużéj klasztora niż przeora.
106. Dłuższa pamięć złego, — jak dobrego.
107. Do czasu sztuka.
108. Do prawa, jednego wora z pieniędzmi, a drugiego z pilnością — potrzeba.
109. Dobre daleko słychać, — a złe jeszcze daléj.
110. Dobra tabaka na oczy, — gdy się brzuch natłoczy.
111. Dobra gospoś Kaśka, — póki pełna faska.
112. Dobry się i w karczmie nie zepsuje, — a zły i w kościele się nie poprawi.
113. Dobry chleb i z ości, — jak się kto przepości.
114. Dobry i owsiany placek, gdy niéma kołacza.
115. Docina jak mucha, — dręczy jak komar.
116. Doczeka się świeczka wieczora.
117. Dokucza jak kleparska mucha, (wiadomo, że na Kleparzu odbywają się targi końskie. Obacz Serya V. str. 28. N. 31).
118. Doma strojny, na wojnie hojny, — u dworu myśliwy, w karczmie wadliwy, — nigdy nie wskóra.

119. Doświadczenie nie uprzedza wieku.
120. Dotąd dzban wodę nosi, — dopóki się ucho nie urwie.
121. Drwi ze świata a piętami się bije (gdy się komu dobrze powodzi).
122. Drzéć łyka póki się da.
123. Dwie niewieście, — jarmark w mieście.
124. Dwie sroki za jeden ogon trzyma.
125. Dwóch głupich na świecie: pan co niechętnego sługę chowa, a sługa co niechętnemu panu służy.
136. Dwóch lisów w jednéj norze, — dwóch panów w jednym dworze, nie zgodzą się.
127. Dworska mu polewka smakuje.
128. Dziecku i szalonemu miecza nie dają.
129. Fortel na hardego, — nie dbać o niego.
130. Furman w złym razie odrzeka się swego stanu, a przyjechawszy na nocleg znów wóz smaruje.
131. Gdy szukasz rady, — strzeż się zdrady.
132. Gdy się kto tobie bardzo ofiaruje, albo już zdradził, lub zdradzić gotuje.
133. Gdy wrona kracze, — to strach zobaczę.
134. Gdzie cienko, — tam się rwie.
135. Gdzie cię radzi widzą, tam nie często bywaj, — a gdzie nieradzi, tam nigdy.
136. Gdzie cię nie proszą, — ztamtąd kijem wynoszą. (v. Wynoś się Wasze za chłodu).
137. Gdzie dwaj rzekną: żeś pijany, — możesz iść spać bez nagany.
138. Gdzie dużo mamek, tam dziecko chore.
139. Gdzie drwa rąbią, trzaski lecą.
140. Gdzie grochowy wieniec, — tam przepadł rumieniec.
141. Gdzie kosa nie skosi, tam i sierp nie utnie. (v. Gdzie sierp nie utnie, kosa nie ukosi).
142. Gdzie miło, tam oczy; — gdzie boli, tam ręce.
143. Gdzieś nie dał grosza, — tam nie wtykaj nosa.
144. Gdzie niezgoda, pewna szkoda.
145. Gdzie nie przeskoczysz, tam przeléź.
146. Gdzie nie może diabeł, tam babę pośle.
147. Gdzie niéma kary, niéma miary.
248. Gdzie ogon rządzi, tam głowa błądzi.
149. Gdzie rzeka szeroka, tam-ci niegłęboka.
150. Gdzie rzeka wzbierze, to i trzaski zbierze.

151. Gdzie się dwóch bije, są i dla trzeciego kije.
152. Gdzie zgoda, tam Pan Bóg mieszka.
153. Gdzie złe przypadki, — tam przyjaciel rzadki.
154. Gęś żeby nie szła do wody, a chłop do szkody, — nieznane na świecie.
155. Głodnych i mucha powadzi.
156. Głodny jak młynarska kura (dobrze upasiony).
157. Głupi, kiedy milczy, — za mądrego ujdzie.
158. Głupiemu służyć, w nocy jeździć, w karczmie gospodarować, — wszystko za jedno.
159. Głupi jak stołowe nogi.
160. Głupi jak tabaka w rogu (v. jak but).
161. Gniew bez siły, — owoc zgniły.
162. Goły się rozboju nie boji.
163. Góra się z górą nie zejdzie, — ale spotka człowiek z człowiekiem.
164. Gorący jak jaglana kasza.
165. Gospodarstwo — kłopotarstwo.
166. Gospodyni dobra trzy węgły domu utrzymuje, a gospodarz czwarty.
167. Gra na basach, — a smykiem nie rusza.
168. Graj duda przed sienią, — da ci pan pieczenią.
169. Groch na ścianę ciskać (mówić i przestrzegać na próżno).
170. Grosz kopy strzeże (nie żałuj pieniędzy na dozorców).
171 Grzebie kura w grzędzie, — i ziarko dobędzie.
172. Grzechy młodości, — karze Pan Bóg w starości, (v. kładzie Pan Bóg na stare kości).
173. Grzegórz! — Czegóż? — pójdź robić! — O nie mogę chodzić!
174. Grzyby, ryby, wieprzowina, — potrzebują sporo (v. szklanki) wina.
175. Hamuj koła z góry, — chcąc ochronić skóry.
176. Hań je bida Bartku, — a na weselu: hoc! (Oj to tam wszędzie bieda, a na weselu się wyskakuje).
177. Ja Waszeci: Wasze, — a Waszeć mnie: ty!
178. Ja za dworek, — on za worek.
179. Jak cię widzą, — tak cię piszą.
180. Jak dudy nadmą, — tak dudy grają.
181. Jak gołębiowi z gardła (wydrzeć, wyjąć).
182. Jak głodny, to do niczego, — a jak sobie pojé, toby spał.
183. Jak kto może, — tak orze.

184. Jak komu grają, tak mu nóżki drgają (tak tańcuje).
185. Jak się wiedzie, to się wiedzie, — komu bieda, zawsze w biedzie.
186. Jak się zwał, tak się zwał, — ażeby się dobrze miał.
187. Jak szkłem nos utarł.
188. Jak wić po płocie, — a koniec w błocie (o pokrewieństwie dalekiém — ob. Żerdź).
189. Jak w gromadzie to sporzéj (łatwiéj), — jak samemu to gorzéj.
190. Jaka płaća, taka praca, (lub odwrotnie).
191. Jaka woda, taki młyn. (N. 67.)
192. Jaka rola (v. wola), taka dola.
193. Jaka rzepa taka nać, — jaka córka taka mać.
194. Jaką miarką mierzy, taką mu wymierzą.
195. Jaki mi tam majster klepka!
196. Jako ty rodzice swoje, — tak cię uczczą dzieci twoje.
197. Jakoby mu żaru za cholewy nasypał. (Łeci.)
198. Jakże drzewo rąbał, kiéj se głowę uciął, (jakże mógł to zrobić, kiedy go tam nie było, lub: kiedy z placu zemknął).
199. Jałowa krowa najbardziej ryczy.
200. Jaśnie, zgaśnie, — Mosanie, zostanie.
201. Jeden ojciec 10 synów wychowa, — a 10 synów jednego ojca wychować nié mogą.
202. Jeden sposób urodzenia, a tysiąc zginienia.
203. Jednemu szydła golą, drugiemu i brzytwy nie chcą.
204. Jedna baba kamień do studni wwali, a 10 go chłopów nie dobędzie. (Łatwiéj z góry, jak pod górę.)
205. Jedna jaskółka nie robi lata.
206. Jedna nieczysta owca całą owczarnię zarazi.
207. Jedzie v. Idzie lelum-polelum, — (idzie powoli, wlecze się).
208. Jedzie z pieca na łeb. — Jedzie jak po maśle.
209. Jedzie w kopnych drabinach, a w gnojnice brać co nie ma.
210. Jédz kiedy dają, — skacz kiedy grają.
211. Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami.
212. Jeżeli spaść, to z dobrego konia (o łapownikach i t. d.).
213. I pies ogonem nie kiwnie, jak mu chleba nie dasz.
214. I strzyże i goli.
215. Jutro, jutro — kupię ci futro.
216. Kafla z pieca, szybki z okna (chciałby), a tu zima, — butów niéma.
217. Kaszą — dzieci straszą.

218. Kawałek chleba, — nie spadnie z nieba, — pracować trzeba.
219. Kazał pan, — musiał sam.
220. Każda liszka swój ogon chwali.
221. Każda Magdalana — ma swojego pana.
222. Każdego zdanie przyjmij, a swego rozumu się trzymaj.
223. Każdéj d.... — dobrze w swéj chałupie.
224. Każdy kiep swojim krojem.
225. Każdy kupiec dobry, który z worka płaci.
226. Każdy koń rączy (prędki), to prędko kończy.
227. Każdy wodę na swój młyn wodzi.
228. Każdy (jest) pan — na swojich śmieciach.
229. Każdy parobek — ma swój wyrobek — i swój zarobek.
230. Każdy sobie — rzepkę skrobie.
231. Każdy (jest) święty — a ma swoje wykręty. (Kiedy świętoszka udaje.)
232. Każdy ściubały (skrobek, sknera), — o siebie dbały.
233. Każdy wołek (jest) sługa — u swojego pługa, (Każdy swemu panu służy).
234. Każdy złodziej, — nie (jest) dobrodziéj.
235. Każdy za swe trzy grosze pan.
236. Gdyby ubogi panu nie dawał, prędkoby pan zubożał.
237. Kiedy bieda, to do żyda.
238. Kiedy ci się spieszy, to sobie siądę.
239. Kiedy kogo Bóg chce karać, tedy mu rozum odejmie.
240. Kiedy niedźwiedzia prowadzono do miodu, tedy mu uszy oberwano, — a kiedy od miodu, tedy ogon.
241. Kiedy niedźwiedzia uderzy gałąź, tedy ryknie; — a kiedy go drzewo powali, tedy milknie.
242. Kiedy śledzia, to pocóż soli! (tłusty połeć smarować).
243. Kiedy wojna, — to krowa nie dojna.
244. Kiep pan, co na cudze patrzy.
245. Kiedyś pan, to żyj ze swego, — nie patrzaj cudzego,
246. Kij ma dwa końce (odpowiedź, gdy kto komu grozi chłostą).
247. Kłania się staréj pani, — gdy siądzie na niéj.
248. Kochają się, jak bracia, a źrą się jak psi.
249. Kochają się jak pies z kotem.
250. Kochali się, — jak dwie kumosie.
251. Kocie (ma) oczy, — to bierze, co zoczy.
252. Kogo biją? — wilka biją, (zawsze spadnie na złego kara).

253. Kogo pan Bóg stworzy, — to go nie umorzy.
254. Kogo się nieszczęście jimie, —
ten nos ucierając, palec sobie wywinie.
255. Komu Bóg nie obiecał śmierci, — ten się i z grobu wywierci.
256. Komu szczęście dogadza, — tego w głupstwo wprowadza.
257. Komu się kieszeń okoci, ten sobie czoła nie poci, v. psoci.
(Kto ma pełną kieszeń, głowy sobie nie łamie).
258. Komu w drogę, to i czas.
259. Komu rozkazują, to go nie proszą.
260. Kota w worku kupić. (Nie obejszeć towaru kupionego).
261. Kowal przewinił, ślusarza powiesili.
262. Krewny po Adamie.
263. Kręci językiem, jak szewc kopytem (adwokat).
264. Krowa, która siła ryczy, mało mleka dawa.
265. Kruk krukowi oka nie wykole.
266. Księży sługa wnet wyjdzie na pana (że mniéj robi).
267. Księża gospodyni z (swéj) garści, — skąpo ludziom maści.
268. Kto bydlęcia nie szanuje, — sam siebie szkoduje.
269. Kto chce być dobrym opowiadaczem,
trzeba żeby pierw dobrym był słuchczem.
270. Kto włazi na (cudze) śliwy, — spada nieszczęśliwy.
271. Kto chowa chłopczyka, konika, mopsika, —
nie będzie miał pożytku nika(j) (nigdzie).
272. Kto cielicy nie uchowa, ten się krową nie ucieszy.
273. Kto doje, dopije, — ten w rozum nie tyje
(plenus venter non studet libenter).
275. Kto dużo gada, (ten) robi mało. (N. 264).
276. Kto dużo jarmarczy, — (ten) w chacie nie wystarczy.
277. Kto dwa razy sieje, (ten) i razu nie zbiera.
278. Kto furmani, — (ten) złéj drogi nie gani.
279. Kto gospodarzy, — ten się i swarzy.
280. Kto grywa w karty, — miewa łeb obdarty.
281. Kto jada (w) ostatki, — ten bywa gładki (oskubany).
282. Kto jada przywary (gorąco), — to lubi swary,
a kto ostatki, — ten piękny gładki.
283. Kto konia kulbaczy, — niech uzdę obaczy.
284. Kto kicha i p...dzi, — ten życie twierdzi,
kto wzdycha, ziéwa, — temu życia ubywa.
285. Kto kręci, — to i przekręci.

286. Kto kradnie, — do sadzy (więzienia) wpadnie.
287. Kto liczy, — ten dziedziczy.
288. Kto łyknął, — to i krzyknął (dał głos na dawnych sejmikach).
289. Kto ma żonę Barbarke, sieje tatarkę,
krowami orze, — pożal się go Boże! (Bochnia).
290. Kto ma stawek, kawał roli,
nie brak mu do chleba soli. (Skawina).
291. Kto mieczem wojuje, od miecza ginie.
292. Kto miecz trzyma, — polity (politowania, przebaczenia) niéma.
293. Kto mieszka na przedpieklu, prosi djabła w kumy.
294. Kto na piszczałkę dał, — będzie na niéj dął (v. grał).
295. Kto nie jada z miski, — opadną mu pyski.
296. Kto nie posłucha władzy, — to posiedzi w sadzy. (N. 286).
297. Kto nie słucha ojca, mać — musi psiéj-skóry (rzemienia, bata) słuchać.
298. Kto nie szanuje grosza, nie wart mieć szeląga. (N. 505).
299. Kto nie żałował na ryby, to i na pieprz się zdobędzie.
300. Kto nie zwłóczy (nie uprawia pola), — to nie młóci.
301. Kto niezgodę sieje, to niepokój zbiéra.
302. Kto ojca nie wycierpi (v. wykupi), — ten i drugim oczy wyłupi.
303. Kto po kładkach mądrze stąpa, ten się rzadko w błocie kąpa.
304. Kto pracuje a przykrada, — ten grosza uskłada.
305. Kto (za)pracuje, — głodu nie(u)czuje.
306. Kto piwa nawarzy, — niech mu pysk oparzy
(v. kto nie dmucha do warzy — to i język oparzy).
307. Kto popłata, — to i łata. (v. Popłatał, — połatał).
308. Kto prędko daje, — dwa razy daje. (*Bis dat qui cito dat*).
309. Kto podpiéra, — ten pozbiera.
310. Kto płucze flaki, — myśli, że każdy taki.
311. Kto pokocha, — to pośłocha. (Nie same na świecie słodycze).
312. Kto raz miłego wstydu przekroczy granice,
ten zawsze będzie miał niewstydliwe lice.
313. Kto róże zrywa, — skaleczon bywa.
314. Kto rządzi, — to sądzi, (Kto panuje — rozkazuje).
315. Kto się lubi, — to się czubi. (Kto się kocha, ten się kłóci).
316. Kto się na mleku (v. na gorącem sparzy), ten i na wodę (na zimne) dmucha.
317. Kto się prawuje i pieniactwo mnoży,
adwokatów pasie, a siebie uboży.

318. Kto się prawuje, — pustą kieszeń (po)czuje.
319. Kto się ożeni, — to się odmieni.
320. Kto się z wózka (na wózek) przesiada, — na koszu osiada.
321. Kto się wadzi, — to uwadzi.
322. Kto się z diabłem kumi, — to i zakląć umié.
(v. Kto się z diabłem brata, — to zaklnie i kata).
323. Kto słucha pochlebce, — (ten) mądrym być nie chce.
324. Kto smaruje, — to wędruje.
325. Kto swego nie pilnuje, to i cudzego nie dojźry,
(v. Kto cudzem szafuje, to i swego nie dopilnuje).
326. Kto sześcioma orze, to parą zwozi. (od Pińczowa).
327. Kto tańczy po lodzie, — nogi ma w szkodzie.
328. Kto umié, chce-li, — to i z bicza strzeli.
329. Kto ubogiemu daje jałmużnę, — temu niebo bywa dłużne.
330. Kto cię w małéj skrzywdzi rzeczy, — skrzywdzi i w wielkiéj.
331. Kto w deszcz sieje, mietlicę wiéje (w stodole zebraną,
v. kto w deszcz orze, — mietlicę zbierze).
332. Kto we żniwa patrzy chłodu, — nacierpi się w zimie głodu.
333. Kto w piątek skacze, — to w niedzielę płacze.
334. Kto wcześnie targuje, — to grosze rachuje.
335. Kto wędruje a wędruje, — to bylekaj nocuje.
336. Kto z kim przestaje, — takim się sam staje.
337. Kto z młodu chodzi jako stary, (ten) na starość skacze jak młody.
338. Kto z przyrodzenia głupi, (N. 524).
ten i w Paryżu sobie rozumu nie kupi.
339. Kto za kim ręczy, — to go bies męczy.
340. Kuba Kubie, — grozi pięścią w czubie,
lecz o to nie dbają, — bo się dobrze znają.
341. Kumosia kumosi — bajeczki znosi.
342. Kupić, niekupić, — potargować wolno.
343. Kurować (leczyć) się, budować się i processować — najkosztowniejsze to rzeczy.
344. Las trząsł, — krzak stał. (Dęby się powaliły, a zarośla stoją).
345. Leci jak oparzony.
346. Leci jak szewc z butami na jarmark.
347. Ledwo z domu ruszył, — już pończochy suszył.
348. Leje jak z konwi (deszcz gęsty pada).
349. Lepiéj (być) pierwszym w mieścinie, jak ostatnim w Rzymie.

350. Lepiéj niedosadzić, niż przesadzić
(v.. Lepiéj niedosolić niż przesolić).
351. Lepiéj nie grzeszyć, niż do pokuty spieszyć.
352. Lepiéj nie zaczynaj, niźli nie masz skończyć. *(Finis coronat opus).*
353. Lépiéj późno, jak nigdy. *(Melius sero quam nunquam).*
354. Lepiéj trzymać na powrozie kozę, niźli w kozie siedzieć.
355. Lepiéj płakać ze swojemi niż z obcemi skakać.
356. Lepsza chuda zgoda, niźli tłusty proces.
357. Lepszy mój krzyż — niźli twój chyż. (na niegościnnego, dziad siedzący pod Bożą-męką).
358. Lepsza kopa za żywota, niż po śmierci sterta.
359. Lepsza w domu groch, kapusta,
niż na wojnie kura tłusta. (Pieśń lud.)
360. Lepsze swoje klamki, — niż cudze zamki (v. Lepsza swoja strzecha, niż cudze pałace).
361. Lepsze nic dobrego (nie zrobić), — niż choć szczyptę złego.
362. Lepszy funt szczęścia, jak rozumu cetnar.
363. Lepszy rydz, — jak nic.
364. Lepszy wróbel w garcu (garku), — niż przepiórka w jarcu (zbożu jarem).
365. Leż, leż! — przyniesie ci kukiełeczkę pies, (Na leniucha).
366. Lichwa płaci, — lichwa traci.
367. Lisim ogonem po pierzynie (wykręty w processie z kobietami).
368. Ludzka rzecz upaść, a diabelska trwać w upadku (lub: błędzie).
369. Łacno o przyczynę, — kto chce bić chudzinę.
370. Łajno, trzaska i kije, — zawsze do lądu przybije (gdy pływa).
371. Łaknie jak kania deszczu.
372. Łakomy tak tego chce użyć co ma, jak i tego czego niema.
373. Łatwiéj o chlebie (przyjść) do kija, jak o kiju do chleba. (o majątku bezleśnym, lubo z glebą pszenną).
374. Łatwiéj się tobie wyśmiać, jak mnie wypłakać.
375. Łatwo zapłakać, gdy jest czem łzy otrzeć (mówiąc o sukcessyi po kim z rodziny).
376. Łatwiéj się ożenić, jak odżenić.
377. Łgarz — jak sam kalendarz. (v. koncept z kalendarza).
378. Łys, zys, kuternoga, — jeśli się uda, to chwała Bogu!
379. Ma być kwaśne, to niech będzie jak ocet.
380. Ma chleb rogi, — nędza nogi.
381. Ma on język jak brzytwę (v. jak kosę).

382. Ma na nosie gila (znak, czerwoność z mrozu lub napoju).
383. Ma na łapach smołę (zręcznie kradnie).
384. Ma pełno w trzosie, — gra drugim na nosie..
385. Maciek zawsze będzie Maćkiem (o prostaku).
386. Maciek z Maryną, (są) najlepszą maszyną. (Krytyka nowych wynalazków i maszyn, w czasie pańszczyzny).
387. Małe ucho, duży dzban, — urwie mi się, jak mój pan. (obacz: Pieśń lud.)
388. Małe złodzieje (t. j. małych złodziejów) wieszają, wielkim zasie się kłaniają.
389. Masz wóz i przewóz. (przewoźne, pieniądz do jazdy).
390. Matka mężowa, — głowa wężowa.
391. Mądry się bogaci, — gdy głupi traci.
392. Mądréj głowie — dwie słowie.
393. Mądremu kazać, a głupiemu słuchać (należy).
394. Mądrzejsze jaja od kury.
395. Mąż głowa, żona domu węgieł.
396. Między młotem a kowadłem (być).
397. Miłość o głodzie, to kwiat co jutro zwiędnie (N. 795).
398. Moda, — nie wygoda. (ob. N. 713).
399. Morze przepłynął, — na Wisłoku zginął.
400. Mówiła sroka wronie, — nie siadaj mi na ogonie (nie chełp się z twego szlachectwa.)
401. Musi żyć w nędzy, — kto bez pieniędzy.
402. Musi ważyć (ryzykować) kaczora, — kto chce wygrać gąsiora. (Czasem z przekąsem mówią i przeciwnie o niezręcznym).
403. Myśli o niebieskich migdałach.
404. Myśli, jakby wiarę (nową) stwarzał.
405. Myszy dokazują, — kiéj kota nie czują.
406. Na Maćka wózku jedziesz, — Maćka piosnkę śpiewaj.
407. Na dwóch stołkach siada. (Dwóm panom służy).
407. Na dwoje babka wróży, (t. j. dwójznacznie, na dobre lub na złe, mówi wróżka o chorym).
409. Na grzeczności nikt nie traci.
410. Na jadle w czasie, — świnia się spasie.
411. Na kołowratku — trzepiesz bratku. (Trzepie jak na kołowrotku).
412. Na księżą obórę pójść (umrzeć).
413. Na miejscu kamień mchem obrasta.
414. Na pochyłe drzewo i kozy skaczą.

415. Na to ma kowal kleszcze — aby se rąk nie parzył.
416. Na wołowéj-by nie spisał skórze, (diabeł, bo tyle tam jest złego!)
417. Na wojnie — naprzód się nie wymykaj, — a pozad się nie (z)ostawaj.
418. Na złodzieju czapka gore.
419. Nabożny jak dziadowska gęba.
420. Najlepsza płowa, — co się w domu uchowa (polska krowa).
421. Nałowił ryb o miesiącu (udało mu się dużo otumanić i zbałamucić dziéwek).
422. Namówiłem wilka — zduś owiec kilka, a on mnie łap!
423. Nawarzyć wiele piwa v. licha (narobić wiele złego). (obacz N. 306.)
424. Nie bój się niczego, — bo ja sam w strachu.
425. Nie było nas, był las; — nie będzie nas, będzie las.
426. Nie codzień świątki, — nie codzień piątki.
427. Nie daleko spada jabłko od jabłoni.
428. Nie dał sobie w kaszę dmuchać.
429. Nie dla psa kiełbasa, — nie dla suki mydło.
430. Nie darmo pies szczeka.
431. Nie darmo u pszczoły żądło, — a cierń u róży.
432. Nie każdy widzi, — co się gapi (nie każdy śpi, — co chrapi).
433. Nie kijem go, — ale pałką (wszystko jedno).
434. Nie mieć (miotaj) kości pod stół, — niech sie psi nie wadzą.
435. Nie mierz chłopa korcem.
436. Nie mierz miarą — gdy wierzysz wiarą.
437. Nie miała baba kłopotu, — kupiła sobie cielę.
438. Nie pamiętał wół, — jak (kiedy) cielęciem był.
439. Nie połysieje głupia głowa, ni posiwieje.
440. Nie poszła nauka w las (nie napróżno go uczono).
441. Nie prostéj to kobyły źrebię (dobrze urodzony lub wychowany).
442. Nie przylecą do lenia pieczone gołąbki,
by siedział i nadsiedział zgotowawszy ząbki.
443. Nie patrz cudzego, — lecz kożucha swego.
444. Nie skacz kózko, — byś nie złamała nóżkę.
445. Nie szukaj Maćkowego złota (chłop skąpy, zwykle bywa nieufny i chowa dobrze pieniądz brzęczący lub zakopuje).
446. Nie ten majster co zacznie, — ale kto skończy (obacz N. 352).
447. Nie trzeba się żadnéj odrzekać rzeczy, — chyba kraść komu (dla kogo), a sobie nosa ukąsić.

448. Nie trzeba tam łgać, — gdzie można za słówko brać.
449. Nie trzeba diabłu dawać, — bo sobie sam weźmie.
450. Nie trzeba psu łyżki, — aby se wziął z miski
451. Nie trzeba świni do koryta prosić; — sama se drogę znajdzie.
452. Nie tylko w szkole rozumu uczą.
453. Nie urodzi sowa sokoła.
454. Nie wściubiaj nosa, — gdzieś nie dał grosza.
455. Nie wié co to jest pokój, — kto nie kosztował wojny.
456. Nie wywijaj kijem, — bo bat na cię spadnie.
457. Nie z jednego pieca chléb jadał. (Bywalec po świecie).
468. Nie zobaczy — kto nie baczy, (zobaczy — kto baczy).
459. Nie żądaj (v. zadaj) złego nikomu,—byś tego nie doznał w domu.
460. Niechaj cię gęś kopnie,—a potem wróble zdepczą! (żartobliwie).
461. Niech każdy radzi — a nikt nie zdradzi
462. Niechaj Bóg radzi — o swojéj czeladzi.
463. Niéma ryby bez ości, — ni człowieka bez złości.
464. Nikt nie jest bez: ale.
465. Ni to przypiąć (do czego) ni przyłatać!
466. Nikt się pływać nie nauczy,—komu się woda nie naleje w uszy.
467. Nim słońce wejdzie, – rosa oczy wyjé.
468. Nosił wilk owce, nosił ich lat kilka,
a na ostatku przynieśli i wilka.
469. Nowe sitko na kołek, — a stare w gnój (lub: w kąt.)
470. Obejdzie się cygańskie wesele bez marcypanu (czasem: i księdza).
471. Od boru do lasa, — od źródła do rzéki! (Bochnia).
472. Od gęsi owies kupować.
473. Od łyczka do rzemyczka, — będzie szubieniczka.
474. Odjąć konikowi obroku, — coby nie brykał.
475. Oh! cie-go! (widzicie go!), — wetkał łeb do barłogu i mądry!
(na leniucha przebiegłego).
476. Oj głowa to głowa! — do pozłoty zdrowa.
477. Okulary (bierz) — kiedyś stary!
478. On tam stoji o to, — jak pies o nogę piątą.
479. On tak na to, — jak na lato (bardzo rad temu jest).
480. Opasał się powrósłem i puszy.
481. Opuszczeni od ludzi, — są u Boga w opiece.
482. Pamiętaj kontusz: quando żupan eris.
483. Pan się na sługę za żywota jeży, — sługa go po śmierci do
kośtnicy wderzy (v. po śmierci równo z nim w kośtnicy leży).

484. Pana grzeje ucho, żyda pięta, chłopa pierś, a babę kolano, (chłopskie przysłowie podczas mrozu).
485. Pana za nogi, — a diabła za rogi.
486. Panie atłas(ie), — szanują was, — a nas przy was.
487. Pańska łaska na pstrym koniu jeździ.
488. Panu Bogu lichtarz, — a diabłowi świéczka.
489. Panu posłuchać nie wadzi, — kiedy sługa dobrze radzi.
490. Panu i kpu wszystko wolno.
491. Patrzy z któréj strony wiatr wieje.
492. Pazurki chowa, — ta słodka mowa.
493. Piątek, — zły początek.
494. Piecze gruszki w popiele (plany, projekta układa).
495. Pierwsze posłuszeństwo, — jak nabożeństwo.
496. Pierwsze psy, koty, — za płoty (się rzucają).
497. Pierwszego kupca nie mijaj,—pierwszemu kowalowi nie odmawiaj.
499. Piękne za nadobne, — darmo nic.
499. Pijany a dziecię, — prawdę powie ci.
500. Plamy są i na słońcu (N. 464).
501. Płasz na dwóch nosi ramionach (N. 407).
502. Płótnem zimy nie odstraszysz.
503. Pływa po piaskach (gładko kłamie).
504. Po glinianym moście, jedzie żur w poście (ob. *L.* Ser. V s. 281).
505. Po groszu zbierając, zbierzesz;—po szelągu ciskając, rozciskasz.
506. Po kiełbasie — napijwa się!
507. Po obiedzie — gadaj sąsiedzie!
508. Pobierą się stare kości,—więcéj sromu niż miłości (o małżeństwie).
509. Podobny jak pies do wiązki siana.
510. Pójdź Kuba, — tu twa zguba.
511. Pojechał cztéry mile za piec.
512. Pojedynku — chciałbyś synku! (żeby cię starszy zabił lub mędrszy przedysputował).
513. Pojmałem cię, puść mnie! (N. 745).
514. Póki piwo w kadzi, — póty chłop pić się nie wadzi.
515. Pokłonem kożucha nie zbuduje.
516. Polityka jak motyka, — a komplement jak drąg.
517. Polski most, — niemiecki post,
francuzkie małżeństwo, — czyste błazeństwo.
518. Pomieniał się stryjek, — za siekierkę kijek.

519. Pomiędzy dwoma, siekiera zginęła; — ze świecą szukać, (jeden z nich ma racyę, trzeba rzecz wyjaśnić).
520. Poprawił się — z pieca na łeb, (z deszczu pod rynnę).
521. Porwał się z motyką na słońce.
522. Poseł — jako osieł, — co nań włożą, to niesie.
523. Poślij durnia po raki, — to ci żab przyniesie.
524. Poślesz-li do Paryża osiołka głupiego, jeśli tu był osłem, nie będzie koń z niego (338.).
525. Postawili osła u żłobu, — a on wciąż głodny.
526. Poszedł koń na psa, — poszedł pies na buty.
527. Poszedł Krupa do biskupa, — a sam biskup jako ......
528. Potrzebny jak diabeł w częstochowskiéj górze.
529. Potrzebny jak dziura w moście.
530. Póty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie. (N. 387).
531. Poznać pana po czuprynie i po minie.
532. Próżnowanie w rychłą nędzę przychodzi.
533. Przepadł jak kamień w wodzie (znikł).
534. Przepadł jak koza z dudami.
535. Przetakiem wodę przelewa.
536. Przetakiem wodę nosi, a przez dzban sieje.
537. Przez niezgodę — tracą ludzie swobodę.
538. Przy cudzym ogniu piéc placki.
539. Przyjdzie koza do woza.
540. Przyjaciel niéma być jako kwiatek, który póki świeży, póty miły, ale jako owoc, który biorąc oddaje-ć téż zdrowie i siły.
541. Przyjechał jak z lasa (o małomównym, lub nieświadomym spraw bieżących).
542. Przyleci wrona a kracze: kiedyż mojego zobaczę?
543. Przypiął bukiet do kożucha, (a order do brzucha).
544. Przyszła ciemna (na niego) godzina.
545. Przyszła mucha — do psiego ucha; — przyszła sroka — do psiego oka; — przyszły zięby — do psiéj gęby i t. d. aż-ci przyszedł wilk — a pies: ham! (z psiej pedagogiki; ucząc psa, kiedy się ma zrywać, aportować i t. d.)
546. Przyszłéj rzeczy nie żałuj, przeszłéj nie pragniéj, niepodobnéj nie wierz, o nierówną się nie kuś, o niepotrzebną nie susz (głowy) — tedy sobie głowy niesfrasujesz.
547. Psu, koniowi, Tatarowi — nie wierz; — nie odpowié — zaszczeka, zarży, zaklnie.

548. Psu oczy sprzedał.
549. Psu na budę się nie zda.
550. Psie głosy — nie idą w niebiosy [1]).
551. Puszy (się) nieprzymierzający, — jako wesz po kołnierzu idący.
552. Radaby dusza do raju, — ale jéj grzechy nie dają.
553. Ranny to ptaszek, — nie lubi zaspać gruszek w popiele (N. 494).
554. Rannego wstania, — wczesnego zasiewania, młodego ożenienia, — nikt nie żałował.
555. Raz tniéj, — dwa pchniéj, gdy o gardło idzie (w pojedynku).
556. Rączemu guz na brzuchu roście (rośnie), a leniwemu na grzebiecie.
557. Rąbiąc uziąbł, — a jedząc zapocił się (księży parobek).
558. Róg stołu do rosołu, — figi migi na occie u dołu, (gdy się kto niezaproszonego i głodnego pyta, co jadł na obiad u państwa N. N.?).
559. Rozdaje z cudzéj kieszeni.
560. Rozpuścił(a) pysk jak furmański bicz.
561. Rozwarła gębę jak wrota.
562. Rozum bez cnoty, — miecz w ręku diabelskim (v. szalonego).
563. Rura téż to do barszczu! (o prostaku).
564. Rychléj chudzina (uczyni) dla chudziny, niźli dostatni da odrobiny.
565. Rzadko rzecz uczciwa, — bez pożytku bywa.
566. Rządzi (się) jak szara gęś (nie umie rządzić, licho rządzi).
567. Saramuszki, — dróżki, gruszki! (pleść od rzeczy, wiele kłamać, a niezręcznie. N. 503).
568. Sen mara, — Bóg wiara.
569. Siedzi jak żyd na pokucie (w święto: kuczki).
570. Siedzi jak żyd nad Talmudem.
511. Siedź w kącie, — znajdą cię. (v. Siedź grzybie, — ja-ć zdybię).
572. Siedź-że jeżu, — w swojém pierzu (v. chyżu).
573. Skąpy a chciwy, — jako księża gospodyni (267).
574. Skąpy dwa razy traci.

---

[1]) Klątwa krakowskich przekupek. Te gdy się między sobą kłócą, mnóstwo na się miotają obelg, np.: bodajeś skapała! — bodaj się waścine słowo w g.... obróciło! i t. d. Gdy raz w ferworze kłótni jedna do drugiéj wyrzekła: „Pani-ś nawet nie warta i psa pod ogon p.........“ — druga zaraz podskakując, bez zastanowienia, odcięła jéj się: „Otóżem warta, warta, warta z łaski Najwyższego!“ i t. p. (obacz *Lud* Serya V. str. 101.)

575. Skrzypiące drzewo długo wytrwa (o kwękającym starcu).
576. Skusił — ale nie udusił (gdy złe jedno, innych złych nie pociągnęło następstw).
577. Słówko ptaszkiem wyleci, — a potem go i od wołu nie wydrze.
578. Słówko wróblem wyleci, — a wołem wraca.
579. Słyszy że dzwonią, ale nie wié w którym kościele.
580. Służ panu wiernie, — on ci za to pierdnie.
581. Smaruj chłopu (v. żydowi) d... miodem,—ona zawsze cuchnie.
582. Śmiałka psy gryzą.
583. Śmiały jest, co się z dwoma bije; — ale śmielszy co się żeni, a niéma nic dla niéj; — bo już biedy nie pobije.
584. Śmielsza kokosz na swojich śmieciach,
jak na cudzych wrotach kur (kogut).
585. Smołę w rękach ma (ob. N. 383).
586. Sobotnim ściegiem na niedzielny sztych.
587· Sowa huczy, — choć jéj nikt nie uczy.
588. Spaliło mu na panewce.
589. Śpiewała Magda kiejsi: — od wdowców chłopcy piękniejsi.
590. Śpij o miesiącu, — a rób o słońcu.
581. Sprawiedliwe miénie (v. nabycie), — i na morzu nie zginie.
592. Sprawię ja mu suchą łaźnię (wybiję go).
593. Spuścił nos na kwintę (jak u skrzypiec).
594. Spytała się sroka wrony: — „gdzie nasze zagony?“ a ona jéj na to: — „nie tak kumosiu bogato“ (gdy się ślachcic żeniąc dla interesu oszuka).
595. Sroczka skrzeczy,—trzy rzeczy do rzeczy, a trzy nie do rzeczy.
596. Stanie ci to kością w gardle.
597. Starego Szweda — zapamięta bieda.
598. Starego wróbla na plewy nie złapiesz.
599. Starego szpeci, — co dobre dla dzieci.
600. Staremu bywałemu i wielkiemu panu,
musi człowiek wierzyć, bo (on) wyższego stanu.
601. Stary gospodarz pan Bóg; — wié czego komu potrzeba, i czyj jaki dług.
602. Starość nie radość.
603. Starsza krowa od cielęcia. (N. 438).
604. Strach ma wielkie oczy.
605. Struna pęknie, — jak ją za mocno przyciągniesz
606. Strzelił a nie nabił (wnioski bezzasadne).

607. Świeci się jak Maćkowe zęby.
608. Swawola do cudzowoli wiedzie (kto nie słucha brata, słuchać będzie bata).
609. Szalona kamienica! — albo: Szalona zrobiła się w domu kamienica! (gdy wiele osób rozprawia i sprzecza się, a innym się pozawracają głowy od wrzasku). Tu także należy wyrażenie: niewiedziałem że z niego taka krzykliwa jest kamienica!
610. Szedł w butach, — a znać go boso.
611. Szlacheczczyzna — nie ojczyzna.
612. Szlachtą się nosi — choć o grosz prosi (gdy ubogi mieszczanin próżniak udaje pana).
613. Szpetna to przygoda, — kto źle myśli, (a) cudnie gada.
614. Szpetną twarz cnota przyozdobić może, ale niecnocie gładkość nie pomoże.
615. Szuka, czego nie zgubił (kradnie).
616. Szumi strumyk szumi, — a nie wiele umié (nie obróci koła).
617. Tak będzie tańczył, — jak mu zagrają.
618. Tak krawiec kraje, — jak mu sukna staje.
619. Tak się ma, — jak groch przy drodze.
620. Tak to prawda, — jako kiedy żywe kiełbasy po świecie latały.
621. Taka biéda, — że jéj siekierą nie utnie.
622. Taki dobry kusy, — jak i bez ogona. (Taki dobry łysy, jak i bez czupryny).
623. Takie tajemnice, — wiedzą i woźnice.
624. Tam się źle dzieje, — gdzie kura pieje.
625. Tego, co robić nie chce, — mąka w rękę kole.
626. Tego mu żal, — i tego mu luto.
627. Ten o psie i pałkach, — a ten o fijałkach (prawi).
628. Ten robotnik stratny, — który licho płatny.
629. Teple się, teple, — jak diabeł w piekle (gdy grzęźnie w złém).
630. Tłucze się jak oparzony (N. 986).
631. Tłustego połcia smaruje.
632. To pewna nowina: — bywszy lato, będzie zima
633. Torowanym gościńcem lada kto się wlecze.
634. Trafiła bida na żyda.
635. Trafił jak kulą w płot.
636. Trafił swój na swego. (Poznał swój swego, uczony uczonego).
637. Troji mu się i dwoji. (niedorzeczności stają mu na myśli).

638. Trudno tego wodzić, kto sam nie chce chodzić.
639. Trudno przeciwko wodzie pływać.
640. Trudno z jednego wołu dwie zedrzeć skóry.
641. Trzeba się zmaczać, — kto chce ryby łapać.
642. Trzeba-ć to chłopa, — by stanęła kopa (zboża).
643. Trzeba to w kominie zapisać. (jako rzecz rzadką, niezwykłą).
644. Trzebaby temu rano wstać, ktoby go chciał w pole wygnać.
645. Trzepie się jak za wozem opałka.
646. Trzy dni wesela, całe życie biédy.
647. Trzy gęsi i dwie niewieście, uczyniły jarmark w mieście.
648. Trzy rzeczy w szlacheckiém mieście, baczni, nagany godném być utrzymują: 1) kędy dwór wyższy niźli kościół, 2) karczma okazalsza niźli ratusz, 3) piwiarnia budowniejsza niż szpital (v. a na wsi pełniejsza piwnica niż śpichlerz).
649. Tyle smaku jak w raku.
650. Ubogi w dom, gość w domu.
651. Ubogiemu kawał chleba (dać), to most do nieba.
652. Ubrał się we cztéry nici na krzyż.
653. Ubrał się jak dudek w piórka.
654. Ucieka — aż się za nim kurzy.
655. Ucieka do stryja, — a nikt go nie jima.
(v. Ucieka do pani, a nikt jéj nie gani).
656. Uczepił się dworskiéj klamki.
657. Uczyń mnie wieprzem, a nie będę lepszym (o nieobyczajnym).
658. Uderz w stół, a nożyce się odezwą.
659. Ukrzywdzonemu szkoda może się nagrodzić, ale łzy nigdy. (zdanie królowéj Jadwigi).
660. U Litwina zrodziła się boćwina, cóż, kiedy chleba niéma.
661. U niego w głowie, jak po śliwkach w d...
662. U nieuczynnego zawsze (jest) po obiedzie.
663. Urodzić się w czepcu (być szczęśliwym — ob. Serya VII str. 249).
664. Uszy słuchając, język mówiąc, ręce do siebie garnąc, serce pożądając, — nigdy się nie nasycą.
665. Uwija się jak tchórz w paści.
666. Używanty, panie Kanty! daj wątroby za grosz!
667. Warte karty — wina kwarty! (wart autor, by się na jego cześć upić).
668. W domu przed gościem, gospodarz nie chodzi.
669. W dostatku — trudno statku (miarę zachować).

670. Według stawu grobla.
671. W głowie jego sieczka (N. 661).
672. W górach siatka, a w Krakowie jatka (ná kwiczoły).
673. W gorącéj wodzie kąpany.
674. Wiatru ukruszyć, — śniegu ususzyć.
675. Wiedzą sąsiedzi, — jak kto siedzi.
676. Wiek z wiekiem się zgadza, — a ze stanem stan.
677. Wiele masz, — tyle dasz.
678. Wielka łaska — mego Jaśka, że mnie Kaśką nazwał.
679. Wielka tarapata, — dziurawa w deszcz chata.
680. Wielka to kobyła, ale chuda (o obszernéj ale jałowéj włości).
681. Wielkie bogactwo, wierna miłość, ciężka choroba, zranione sumienie, — nie mogą być zatajone.
682. Więcéj przyprawy — niż potrawy.
683. Wilka natura ciągnie do lasu.
684. Wilk w baraniéj skórze.
685. Witaj panie flisie! kiedy niéma nic na misie.
686. W każdym żarcie — połowa prawdy.
687. W kościele, w łaźni, w karczmie, we młynie, — nie znać pana.
688. Wlał do czuba, — plecie duba (gdy kto upiwszy się, gada od rzeczy).
689. Wlazł na gruszkę, — kopać pietruszkę.
(v. Wlazł na nalepę, — kopie rzepę).
690. Wlazło mu jak fura siana do głowy.
691. Włożył mu kapelusz na uszy. (zmięszał go).
692. W mętnéj wodzie najlepiéj ryby łowić.
693. W niejednym dworze, — pożal się Boże!
mieszka biéda przy honorze.
694. Wodę ten czerpie przetakiem, kto bez ksiąg (chce być) żakiem (uczniem).
695. W odmęcie, — ryby do matni pędźcie (N. 692).
696. Wódz przed frontem, kokietka przed zwierciadłem, szuler przed zielonym stolikiem — jednakie myśli mają.
697. W pole, w pole! — kiéj wszystko w stodole. (na nic się już nie zdało szukać, gdy wszystko zebrane).
698. Wpadł w matnią jak ryba. (N. 695).
699. Wpadł z deszczu pod rynnę.
700. Wsio jedno: rak ryba — i żaba ryba.
701. W staréj pani — jak w otchłani.

702. W starych śmieciach grzebie.
703. Wszędzie dobrze, a doma najlepiéj.
704. Wszystko się nagrodzić może, tylko strach nie (N. 659).
705. W tém polu dobrze się rodzi, — po którém gospodarz chodzi.
706. Wypadł jak (kamień) z procy.
707. Wypadł jakby sroce z pod ogona (o kimś z podłego lub niewiadomego stanu).
708. Wyrwał się jak Konopacki. (N. 1004).
709. Wyszła oliwa na wiérzch.
710. Wystrzelił, nie nabił (v. Strzelił bez prochu. N. 606).
711. Wywalił oczy (v. ślipie) jak na rzeźnika wół.
712. Wziął go jak na wędę: teraz skakać będę!
713. Zabawa nie-sława (zabawy zbytnie do znakomitości człeka nie doprowadza).
714. Zachciało mu się, jak staréj babie tarek.
715. Za jednego kpa, będzie innych dwa (gdy się np. służący podziękowawszy wydali ze służby).
716. Zakiwał mu palcem w bucie.
717. Zalecał się Marek Marynie, póki widział kluski w kominie.
718. Za młodu gałązkę nachylaj na znamię,
bo kiedy (już) wzrośnie, nie gnie się lecz łamie.
719. Zanim tłusty schudnie, to chudego diabli wezmą. (N. 467).
720. Za pan brat świnia z pastuchą (v. Za pan brat świniarz z owcarzem — v. szkapa z koniuchem). **Bochnia.**
721. Za panią matką pacierz.
722. Za pierwszéj niebożki, pływały w maśle pierożki, —
a za téj niebogi, pływają w barszczu stonogi.
723. Zapisał kredą w kominie. (N. 643).
724. Zapisał się na diabelskiéj skórze. (N. 416).
725. Zasiał tatarkę, zrodziło się proso.
726. Zaśpiewasz ty sobie pana! (pójdziesz żebrać. N. 982).
727. Za tanie pieniądze i psy mięso jedzą.
728. Zawstydził się jak kozioł w kapuście.
729. Zawsze sroka pstra.
730. Zawsze (tam) najlepiéj, gdzie nas niéma.
731. Zbić kogo na kwaśne jabłko. (że się ruszyć nie może).
732. Z deszczu pod rynnę.
733. Zeszła się gromada, — do siebie nie gada.
734. Zgadzaj-że się gębo z mieszkiem (sakiewką).

735. Zgrabny jak w jadalni kundel (pies).
736. Zgrał się jak basetla we wstępną środę.
737. Z grubszego końca szparagi jada.
738. Ziarko do ziarka, — będzie miarka.
739. Z jednego końca utnie, — u drugiego nadstawia (gdy się kto w długiéj mowie powtarza).
740. Źle nabyte, — nie bywa dobrze pozbyte.
741. Złego (człeka) karze Pan Bóg przez gorszego.
742. Złéj tanecznicy i koszula wadzi. (N. 625.)
743. Zły to ptak, co własne kala gniazdo.
744. Zła szkapa uprze się jak dzieci,
z dołu nie pociągnie, a z góry leci.
745. Złapał Polak Tatarzyna,— a Tatarzyn (go) za łeb trzyma. (N.513.)
746. Złapiesz ptaka, tylko mu na ogon soli nasyp!
747. Zmienny jak chorągiewka na dachu.
748. Znać (dobrze) po mowie, — co się dzieje w głowie.
749. Zosia, Zosia! idź do ktosia! — (do licha, do swojego gacha.)
750. Została mu przez wieś ścieżka.
751. Z piasku bicza nie ukręci (z próżnego nie naleje).
752. Z pustéj stodoły chyba sowa wyleci.
753. Z rączki do rączki, — żeby nie było gorączki (przy grze w pierścionek).
754. Zrobił z byka barana.
755. Z sikory — mięsa dwa kory (koryta) a pierza faska. (By wykazać płonność wielkich skutków z małych przyczyn).
756. Zuch do kluch, a od kaszy nikt go nie odstraszy.
757. Zwąchał pismo nosem.
758. Z wielkiéj chmury mały deszcz.
759. Zwlókł się jak dziado(w)ski bicz. (N. 560.)
760. Z żelazem i chlebem, — świat cały przejedziem!
761. Żaden się na świat z rozumem nie rodzi.
762. Żaden tego nie nawróci, — od kogo Bóg twarz odwróci.
763. Żałować po niewczasie, jest to samo właśnie,
co patrzyć na kompas, kiedy słońce zgaśnie.
764. Żeby kózka nie skakała, — toby nóżki nie złamała. (N. 444.)
765. Żeby nie piórka, — byłaby przepiórka; (mówiąc np. o upolowanéj pośmieciuszce, o ptaku który uleciał, lub o kimś co plecie trzy-po-trzy).

766. Że pił z kulawego, — utyka od tego; (gdy się kto upił z kieliszka kulawka czyli bez nogi.
767. Żerdź w płocie, — a koniec w błocie [1]).
768. „Żono, pójdźmy do kościoła!“ — Nié mam w czém, miły! — „Żono, pójdźmy do karczmy!“ — Dziecko, daj tam choć stare buty, są tam gdzieś pod ławą! (N. 5).

PRZYSŁOWIA

wyjęte z książki: *Gorzka Wolność młodzieńska albo odpowiedź na złote jarzmo małżeńskie* itd., wydanéj około r. 1672 w Krakowie.

---

769. Chcącemu nie masz krzywdy. (Gdy kto złą żonę pojmie.)
770. Chramemu kulawa żona. — *Au boiteux femme qui cloche.*
771. Dostatek czyni statek.
772. Dość na jednym błaźnie w domu. (Włoskie: *Basta un Matto per Casa).*
773. I na wilka i za wilkiem, (gdy nie wedle lat dobiera się żony).
774. Kędy sam głupi, a zaś mądra ona —
tam niech mąż żoną, mężem będzie żona.
775. Koń jeźdźcem (powoduje), żona mężem.
776. Kiedy pan pieska bije, — lew pod się ogon kryje. *Dum percutiuntur catuli, timent leones.*
777. Kto się boi wróblów, — nie sieje prosa. *(Chi ha paura di passere, non semina paunico).*
778. Kto odkłada na nadzieję, — ani zwie (zwiedzi się, spostrzeże) jak się zestarzeje. *(En esperant mieux, on devient vieux.)*
779. Mąż żonę ośłachcia.
780. Miłośc się wnica (wzniéca) miłością. *(Amor amore calet).*
781. Miłość osła przez kopanie zaczyna się i kąsanie.
782. Na moi hołowi, niech każe y wół trawu ji (jé). (Ruskie.)
783. Na bojaźliwą radę, — odważnego serca potrzeba.
784. Nie to piękne, co nadobne, — ale co się komu podoba.
785. Nie to mi jeździec, co do każdego konia przysadę (przywarę) upatruje.

---

[1]) Zwrócić należy uwagę, że *płotj, płot', płoć* (płeć), znaczy po cerkiewnemu: krew.

786. Nie dobrze nierówne woły, — ciągną kopy do stodoły. *(Disparibus bobus, non bene trahitur currus.)*
787. Niech będą szydła za motowidła, (jak wy nam, tak my wam).
788. O smak się szkoda wadzić. *(Dei gosti non accede disputare).*
789. Słabo się pożywi jedną krową, — słabo się dorobi jednym wołem.
790. Ożeniło się ryło, — diaboł mu po niéj było.
791. U wdowy chléb gotowy, — ale nie każdemu zdrowy.
792. Wdowa szczyka i nieboszczyka (verba: szczykać, rwać, zwicken — nieboszczykać, nieboszczyka poruszać, wspominać).
793. Wstyd jest tarczą cnoty. *(Pudor virtutis scutum).*
794. W koniu wiosna, a w pannie ślub — wady odkrywa.
795. Zła miłość o głodzie, — uprzykrzy się i samemu panu wojewodzie.
796. Żeń się oczyma i uszyma (uszyma co do urodzenia, wychowania, cnót i posagu — oczyma co do zdrowia, urody i twarzy).

PRZYSŁOWIA,

przypowieści i sposoby mówienia od imion.

Z Kalendarza Krakowskiego z r. 1857-8, zebrane p. dr. Jana Radwańskiego.

797. A czemu Jurko nie gra? — Bo nie ma pieniędzy. (Nie broi, póki nie ma sposobności.)
798. A Matyasowi płotka (Takiemu takie.)
799. Adam nie był szlachcicem, bo o nim śpiewają: „Adamie! ty Boży kmieciu.“
800. Adieu Fruziu! (Bywaj zdrów, już się z tém nie zobaczysz; przepadło na zawsze.)
801. Agnieszka, niech tu nie mieszka.
802. Barbara, ni młoda, ni stara.
803. Bartek z niego. (Nieokrzesany, grundal, za piecem wychowany).
804. Bartosz na Gierzyka, a Gierzyk na Bartosza każe. [1]).
805. Bartosz, za swój grosz.
806. Bartoszu! jak się masz?—Tak, jak o mnie dbasz.
807. Będziemy głodni Tadeusza śpiewać, i płakać na biedę.
808. Będziesz ty śpiewał Tadeusza. (Pożałujesz tego; będzie ci ciepło, licho; będziesz się miał z pyszna).

---

[1]) Gierzyk — Jerzyk. Kazać na co, dumą się unosić, odgrażać się.

809. Bierz Michale, — coć Bóg daje.
810. Bij Nyklu łgarze [1]).
811. Bił Maciek żonę, — zawsze w jednę stronę [2]).
812. Bogaty jak Krezus [3]). (Bogaty jak ziemia; ma huk pieniędzy; ma pieniędzy jak gnoju).
813. Bogatszy niż Krezus, — od Krezusa.
814. Była Kaśka bez fartucha, jeszcze jéj gorset wzięto.
815. Byś miał Salomona głowę, nie dokażesz — nie potrafisz. (Byś pękł, byś się rozpuk, nie dokażesz).
816. Byś na mnie rzekł: o Tomasz; albo na się: Jadam. (Oto masz, naści — ja dam. N. 900).
817. Bywał Janek u dworu, wie jako w piecu palą. (Niegruntownie, z daleka tylko powziął wiadomość. Liznął czego).
818. Całuje, jak Judasz Chrystusa. (Nieszczerość, fałszywość).
819. Choć stara Rokita—zakochał się Mikita (ob. *Lud* Ser. VII str. 80).
820. Choć w rewerendzie nie widzisz kapłana,
jednak zów księdzem Wojciechem bociana [4]).
821. Choćby łeb Salomona niebo komu dało,
musi łapy polizać, gdy ma w trzosie mało.
822. Chodźmy Marcinie!—popędzim świnie [5]).
823. Chytry z niego Judasz.
824. Co Polak, to Stanisław.
825. Co się niegdyś pokornie nazywał Maciejem,
Dziś jest Jaśnie Wielmożnym Mości Dobrodziejem.
826. Czasem i klecha bywa Salomonem między ratajami [6]).
827. Czego się Jaś nie nauczy, Jan nie będzie umiał.
828. Czego się Jasio nie nauczył, Jan się nie nauczy.
829. Czego się Jasio nauczył, to robi Jan.

---

1) Nykiel, z niemieckiego *Nicolai*, Mikołaj.

2) Zawsze to samo powtarzać, czynić.

3) Krezus król Lidyi (w Azyi mniejszéj) słynął wielkiemi bogactwy. Zwojował go Cyrus król perski około 540 roku przed nar. Chrystusa.

4) Klonowicz 1595 r. w swém dziełku: *Flis t. j. spuszczanie statków Wisłą*, przestrzega w tym wierszu poczynających flisaków, jak mają zwać bociana.

5) Nie wynoś się nad innych, nad swój stan; równiśmy sobie; taki ja dobry, jak i ty.

6) Klecha — bakałarz, mistrz szkolny na wsi. Rataj — kiemć, rolnik.

830. Czemużeś się nie ożenił Bartoszu,
kiedy była kwarta mąki po groszu. (Pieśń lud).
831. Często tego, co zrobił Jan, — nie odrobi wielmożny pan.
832. Czy Paweł, czy Gaweł, to jedno. (Nie kijem, ale pałką).
833. Czupryna jak u Absalona. (Długie włosy).
834. Dał Wojtek na fujarkę, będzie na niéj grał. (Darmo nic; na
835. Dobra Agnieszka, — kto z nią nie mieszka.
836. Diabeł Ewę po włosku zwodził, Ewa Adama po czesku, Bóg ich po niemiecku gromił, anioł zaś węgiersku wygnał.
837. Diabeł zwiódł Ewę niby po włosku, Ewa Adama słowy po czesku, anioł ich wygnał: halt, — po niemiecku, z raju ich wygnał już po węgiersku.
838. Dla jabłka Adam stracił rajowe dostatki.
839. Dobra Matyaszowi płotka. (Takiemu takie, dobry tobie cienkusz).
840. Dobra psu mucha, a Matyaszowi płotka.
841. Dogadza jak ksiądz Kaśce — Magdzie. (Dogadza jak wrzodowi).
842. Dziękuję ci panie Boże! żeś mnie nie stworzył, ani psem, ni kotem, — bo to diabli potem;
ale poczciwym Abramkiem, — żebym siedział za kramkiem,
fajeczkę kurzył, — i ludzi durzył.
843. Dziś już panie Jędrzeju, nie gore czapka na wielkim złodzieju.
844. Ej Maćku! nie dogonisz. (Wiejskie zaloty w ustach dziewcząt.
845. Fik, mik, Dominik [1]).
846. Florek go w pysk bije. (Womituje).
847. Fora Adamie, fora! — z tak rozkosznego dwora [2]).
848. Gdy Ewa kądziel przędła, Adam ziemię kopał,
kto tam był szlachcic wtenczas, i kto komu chłopał.
849. Gdybyś się ty, nie wiem jak stroił i bryzował, nigdy nie będziesz Salomonem [3]).
850. Gospodyni Magda: — świniom plewy zjadła,
pomyje wypiła, — świnie pomorzyła.
851. Gruba Maryna. (Basetla).

---

[1]) Fik-mik; figi-migi — fortele, bliktry, kuglarstwo. Teraz wszystko na fik-mik.

[2]) Odwieczne to wyrażenie kantyczkowe zastósowano do Adama Poniúskiego podskarbiego w. k., gdy mu 1790 r. dłużnicy pałac zajęli.

[3]) Bryz, bryze — haftowane, wyszywane, różnobarwne buchty w stroju.Bryzować, pstro się wystrajać, włosy kędzierzawo stroić.

852. Grzegórz? — czegóż! Pójdź robić! — O nie mogę chodzić.
Pójdź jeść!—Toć muszę poleźć. (N. 768).
853. Hankam ci ja Matyaszu, Hanka, a tyś mniemał, że wojewodzianka.
854. Hansie! pójdź robić, — o nie mogę chodzić.
Hansie! pójdź jeść, — to muszę leźć [1]). (obacz N. 5).
855. Hej Janie! Bratku! Macieju! a gdzieżeście podzieli?
Jestem panie! — A gdzie was więcéj? — Jestem pani!
856. Herod baba. (Zła, dokuczliwa).
857. Hula Jasio, hula, póki jeszcze młody.
858. I mądry Salomon, z próżnego dzbana nie naleje. (N. 751).
859. I na lądzie i na morzu: — Wszędzie bieda mój Grzegorzu.
860. I pani Ewa nie była ciekawsza.
861. I tłucze się i tłucze, jak po piekle Marek [2]). (ob. N. 630).
862. Idźże Serafinku! — macierzyn kochanku.
863. Istny Łazarz. (W całém znaczeniu biedak, nędzarz).
864. Istny z niego Judasz. (Nieszczery, fałszywy).
865. Iwanek kochanek, jamułżnik wełyki: Woły krada, mięso zjada, babom zaś skóry dawa na trzewiki.
866. Ja nieumiejętny i prosty, jak mówią: Biernat [3]).
867. Ja o Pawle, a on o Gawle. (Ja o Pawle, ty o Gawle).
868. Jak kołek po płocie, tak Maciek Dorocie [4]). (N. 767, 873).
869. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie.
870. Jak Łazasz w nędzy umiera. (N. 863).
871. Jak na Jadama nań. (Składać co na kogo) [5]).
872. Jak w potrzebie: — mój Marcinku proszę ciebie,
Gdy potrzeba przeminie: — słuchaj chamie Marcinie!
873. Jak żerdź po płocie: Maciek Dorocie. (N. 868).
874. Jaka łaska mego Jaśka, że mnie Kaśką nazwał.
875. Jaki Maciek do kościoła, taki i z kościoła. (Jaki pies do kościoła, taki z kościoła).
876. Janać komu. (Janem nazywać).

---

[1]) Przypowieść o Hansie (Janie) wyjąłem z rękopisu 1727 r.: powyższą zaś o Grzegorzu przytacza wcześniejszy Rysiński.

[2]) Tłuc się gdzie — włóczyć się z hałasem, grzmotem, niespokojnie; wałęsać się.

[3]) Biernat — Bernat, Bernard.

[4]) Nieistniejące pokrewieństwo, a przynajmniéj bardzo dalekie.

[5]) W dawnéj Polszczyznie Jadam zamiast Adam. Lud prosty dotąd wymawia Jadam.

877. Jeszcze z niego fryc. (Niedoświadczony). [1]).
878. Judaszowski postępek, judaszowskie pocałowanie. (Obłudne, fałszywe, nieszczere, zdradzieckie).
879. Judek, nie dudek[2]).
880. Już nierychło Marychno, po śmierci wędrować.
881. Jaś Maryni buty kupił, — i odebrał, jak się upił.
882. Kaśka za piec, Maciek za nią, wywrócili ocet z banią. (pieśń).
883. Katarzyna z Nadarzyna, Jakubek z Łubek: zapowiedź pierwsza.
884. Każda Maryna — może mieć syna.
885. Każda Rózia, — znajdzie Józia. (obacz N. 221).
886. Każda Teresa — ma swe interesa.
887. Kiedy się zapalą jagody u Basi,
róże i gwoździki kwiatem swym zagasi.
888. Kikste Kuba, ziste Wojtek? (Kuke du—siehst du, — z żydowska).
889. Kostusia go nawiedziła. (Zmarł; śmierć mu zadarła nogi, kopytka; drgnął nogą. — Kość, Kostuś, — szkielet).
890. Kręć Maćku głową, żeby cię ten targ nie minął.
891. Ksiądz Wojciech. (Tem mianem zowią flisy bociana. N. 820).
892. Księże Janie! będę się ja kwikała, będęli téż zbawioną? [3]).
893. Kto przyrodzenie umie zwyciężyć, więcéj umie niż Samson.
894. Kto sieje tatarkę, — ma żonę Barbarkę;
Marcinkowe żytko, — diabła warto wszystko.
895. Kto sieje tatarkę, — ma żonę Barbarkę,
I krowami orze, — nie pytaj czy zdrów?
ale czy żyjesz nieboże? (N. 289.)
896. Kto z kim, — a Piotr z Kubą. (Swój swego znajdzie.)
897. Kto z ludźmi nieszczerze, — Judaszem go witaj. (N. 878).
898. Kubek w kubek — Jakóbek.
899. Lada Maciek na piecu potrafi tak mówić. (N. 875, 924).
900. Lepszy pan Tomasz, niźli pan Jadam. (To masz, ja dam!)
901. Leżeć, jak Łazarz. (W nędzy i boleściach przepędzać, albo kończyć życie N. 870.)

---

[1]) Fryc imie zdrobniałe od Friedrich. Frycować z kogo — naigrawać się z nowego kolegi. Frycówkę sprawić — zapłacić, — odbyć.
[2]) Judek, imię zdrobniałe od Juda, Tadeusz.
[3]) Kwikać się — gzić się, swawolnie i rozpustnie dokazywać.

902. Łapaj Tomku! — póki na pomku [1]).
903. Maciek Dorocie — dziesiąty kołek w płocie. (N. 873).
904. Maciek zaorał, — Maciek téż zjadł. (Jak nabyte, tak odbyte.) (N. 385. 740.)
905. Mądra Kaśka, ale sobie, — jeszcze pół garnka ma, a już skrobie.
906. Mądry, jak Salomon. (Mądry, jak gdyby wszystkie rozumy pojadł.)
907. Mądry, jak Salomonowe kozy. (Głupiec.)
908. Małe Michałki czynić. (Niebardzo łykać pijąc; wolno pić bez
909. Masz tobie Wachu (Wojciechu) jaję, — co ci suka zniosła.
910. Michałek. (Łyk jakiego trunku).
911. Miły Salomonie! (Ironicznie, zamiast: głupcze!)
912. Mina, postać Judasza. (Obłudna, fałszywa N. 878.).
913. Mniejsza o to, co Gaweł lub Paweł na to powie. (Nie dbać, nie zważać na ludzkie mowy.)
914. Mośku! nadmij sie, boś wielki pan! (*Mojsie! mach dich groiss.)*
915. Mówiła Gertruda: — Jak się uda [2]).
916. Mówże Fiedorku! (wysłuchując Rusina).
917. Na chudéj szyi, — wszystkie przez krtań możesz policzyć Michałki! (N. 910).
918. Na małéj roli, Maciek zrobił, — Maciek zjadł. (Ob. N. 904.)
919. Nalazła Marta Gotarta. (Znalazł swój swego, sobie podobnego).
920. Naści Piesiu! — A nie chcęć. (Masz tobie piesku! — Nie daj mu, daj mi).
921. Nauczę ja cię śpiewać Tadeusza. (Nauczę ja cię gwizdać po kościele; nauczę cię tańcować — mores: będziesz ty miał chychy).
922. Ni ztąd, ni zowąd, wyrwał się jak Filip z konopi [3]). (N. 708.)
923. Nie bądź taki miły Maćku (Nie tak hardzie, srogo; nie tak bardzo Mospanie! miły jeżu nie kol!)

---

[1]) Póki nadorędziu, póki sposobność; żelazo kuć, póki rozpalone; łyka drzéć, kiedy się drą. Pomek, pomyk — sieć do łowienia ptaków; sidło.

[2]) Odpowiednie temu wyrażenie: Mówiła chuda, że się nie uda.

[3]) Temi czasy uwzięto się koniecznie wyjaśnić początek tego przysłowia, na żadnych dowodach nie oparty; ale pięknie ułożono wywód o szlachcicu Filipie, o jego wsi Konopie zwanéj i t. p. Znaczenie tego przysłowia zdaje się być proste, t. j. musiał jakiś Filip ukrywać się, przebywać a może leżeć w konopiach, zkąd został spłoszony lub wyrugowany; jakoż i Rej w swoim *Zwierzyńcu* 1562 r. pod napisem: *Na niedbałość polską*, wyraża na str. 110. Cóż wzdy się z nami dzieje, iż tak nic nie dbamy — Jako Philip w konopiach prawie ulegamy. (obacz Przysł. Darowskiego).

924. Nie bądźże Maćkiem. (Głupim, gburem.)
925. Nie czyń się Chamie Jafetem. (Strzeż roli; pilnuj każdy swego [1]).
926. Nie frasuj sobie Matyaszu głowy. (Nie troszcz się, nie kłopotaj się.
927. Nie Janajże mi, bom ja ski-cki. (Nie tak mię zowią N. 876).
928. Nie każdy Łukasz łysy, — są i z czupryną. (Niéma reguły bez wyjątku.)
929. Nie każdy Piotr łysy, — znajdzie i Piotra z czupryną.
930. Niéma człowieka bez ale. (N. 464).
921. Nie chwal się cnotą Michale!
932. Niéma Wojtka, — poszedł piechotą.
933. Nie namówisz: — nie Dorotka.
934. Nie pieprz Pietrze wieprza pieprzem, bo przepieprzysz Pietrze pieprzem wieprza. (Zadanie szybko-mówienia.)
935. Nie Piotraj mi, — bo ia ski-cki. (N. 927.)
936. Nie uważaj Łuka, choć ja szlachcionka, — przecie ty mnie wal [2]).
937. Niech pan panem będzie, a z wygodą sługa:
Bartosz do siekiery, — a Maciek do pługa.
938. Niewierny, jak Tomasz.
939. Niewierny jak wilk.
940. O! to Job. (Wielki bogacz [3]).
941. Ocknął się Holofernes, acz bez głowy.
942. Od Adama zaczyna. (Od stworzenia świata.)
943. Od Anasza do Kaifasza. (Odsyłanie, wodzenie kogo od jednego do drugiego.) (N. 471.)
944. Oj Maćku! Macieju! nie swą równą pojmujesz:
moja dziewka włodarzowna, a tyś prosty kmieć [4]).
945. Oklej i z płocią: — to dla Matyasza;
lepszéj potrawy godna gęba nasza [5]).
946. Olszowy Marcin. (Nieruchawy, niezdara; bez duszy ciało; ochoczy, jak pień na ptaki).

---

1) Cham — chłop, gbur, podłego urodzenia. Jafet — syn Noego, od którego pochodzić ma szlachta; od Chama, jego zaś brata: chłopi czyli chamy.

2) Przysłowie to znalazłem dopisane w wydaniu przypowieści Rysińskiego 1634.

3) Job między wschodnimi bogaczami starożytności jeden z najmajętniejszych.

4) Dziewka — w dawnéj polszczyznie: córka. Hetman Jan Tarnowski (około 1550 roku) mówił w senacie: mam syna i dziewkę.

5) Okléj — ryba do gatunku białych ryb należąca.

947. Otóż tobie Klimku, — Guzy w upominku [1])
948. Pan Bonawentura — to wielki rura.
949. Patrzaj! jak wiele imion masz z jednego Jana: — Janusza i Hanusza, Iwana, Isztwana, — Jonka, Jaśka, Jasinka, Jacka i Jasiątko; — Jeden ród: wołek, ciołek, krówka i cielątko.
950. Pawle z Maciejem! wam oskomina, — żeście nie pili takiego wina.
951. Pierwéj Sobkowi, — potem Dobkowi [2]).
952. Piotr wié, co mówi; — Paweł zaś mówi, co wié.
953. Piotra komu napędzić. (Strachu, bojaźni nabawić).
954. Piotrowa. (Stara pani, pośladek, tyłek).
955. Pisała czajka do Mikołajka: — Kto starszy: czajka? czy jajka? [3]).
956. Pleść Banialuki. (Mówić nie rozsądnie i bez sensu; pleść duby, niestworzone rzeczy, prawić androny [4]).
957. Po Judaszowemu, po Judaszowsku. (Obłudnie, nieszczerze, zdradziecko N. 878).
958. Pójdź Kuba do wójta! (Chodźno tu wasze! śmierć nieuchronna nieubłagana). (Ob. N. 510.)
959. Pomaga Bóg Janie! — Glinę kopam panie.
Nie pytam o glinę. — Będzie jéj na całą zimę.
960. Potrzebny, jak Piłat w kredo (Credo). (Jak piąte koło u wozu; jak tarń w pięcie).
961. Potrzebny jesteś, jak Piłat w kredzie. (Jak dziura w moście, itp).
962. Prawił o tém i o owém, — o Adamie i Ewie,
i o jabłku i o drzewie.
963. Prędzéj dziś męża ma koza, — niż panna Róża [5]).
964. Prokopie! nie morduj.
965. Prosty Biernat. (Prostak, gbur, nieokrzesany człowiek).

---

[1]) Klimek — imie zdrobniałe od Klemensa.

[2]) Pierwéj sobie, potem tobie; każdy najprzód myśli o sobie. Sobek imię zdrobniałe od Sebastyana.

[3]) Tak zagadniony, gdy odpowié, że czajka, to wypłynie pytanie: a z czegóż czajka? — z jajka. Nastąpi znowu pytanie: a któż zniósł jaje? — czajka.

[4]) Romans wierszem pod tytułem: Historya ucieszna o zacnéj królewnie Banialuce (1650 r.), był początkiem powyższego przysłowia i zostawił pamięć po sobie: że lada brednie, niedorzeczności, książki lub pisma bez szyku i ładu, zowiemy banialuką, banaluką, banieluką, np.:

„daj go katu, swój morał! — z którego rozdziału
wziąłeś go? — z banieluki, czyli z kancyonału?“ (Zabłocki).

[5]) Koza — kobiecisko brzydkie, wszeteczne.

966. Przyjdzie kréska na Matyska (N. 544).
967. Racya fizyka, — nie ma Kaśka butów.
968. Rośnie Jaś jak cielątko, — będzie wołek z niego.
969. Roześmiał się, — by mazur do Kaśki.
970. Rządowa, czy domowa rzecz będzie:—Sobek przodkuje wszędzie.
971. Rzuca się, — jak Piotrowa mać (popędliwy w gniewie).
972. Słodko Dorotko, — ale drogo niebogo.
973. Słodko Dorotko, — gorzko niebogo!
974. Sobek z niego (o sobie tylko myśli; na swą korzyść: egoista).
975. Sroczka panna z Krakowa, — kochaneczka Maćkowa, (obaz *Lud* Ser. V. str. 27 N. 23)
976. Stanisław z izby, — Stanisław do izby (zawsze to samo).
977. Stary Adam (grzech pierworodny, np. złóżcie tego Adama starego):
978. Staszek zrobił, — Staszek jé. (N. 904).
979. Stoji jak malowana Kaśka. (Stoji na miejscu, nie rusza się).
980. Szeroko o tém Dawid pisał. (Obszernie, szerokiemi słowy; niepewna to rzecz).
981. Tadeusza piosnkę nucić[1]). (Biedę cierpieć, klepać, w garść chuchać).
982. Tadeusza śpiewać. (Pójść na dziady) obacz N. 726, 807, 921.
983. Tak zjakubiał,—że nie wiedział co począć. (Zgłupiał, zdudział).
984. Tłucze się, by Marek po piekle (ob. N. 630, 861).
985. To rzecz przeklęta, — że każdy najprzód o Sobku pamięta.
986. Trafiła Marta na Gotarta [2]).
987. Uciekaj Marku Antoni! — nim cię wiekiera dogoni [3]).
988. Uczy Marcin Marcina, — a sam nic nie umié.
989. Uczy Piotr Marcina, — a sam głupi jak świnia.
990. Uparty jak Maćków kot.
991. *Vale* Janie. — Waleryanie! [4])
992. W to mi Maćku graj! (To mi się właśnie podoba; to witaj! tak mi śpiewiaj! teraz trafiasz w sedno; zgadujesz moje myśli).

---

[1]) Żebracy zwykle nucili o ś Tadeuszu.

[2]) Trafił swój na swego; trafiła kosa na kamień.

[3]) Wiekiera, wekiera—maczuga: np. sękowatą i żelaznemi szpicami nabitą podniósł wiekierę. Marek Antoni jeden z tryumwirów, pokonany przez Oktawiana pod *Actium* 38 przed Chr., uciekł haniebnie z placu boju. Lecz czyby to on miał być przedmiotem przysłowia przez Rysińskiego przytoczonego?

[4]) *Vale* — bywaj zdrów! (Z rękopisu 1740 r.).

993. We czwartek — przyjechał Bartek. (ej! wielkie-ż święto!).
994. Wicie! — Czy jest piętka w życie? Nie słyszę panie!
Niech ptastwo śpiewać przestanie [1]).
995. Widzę, że mówię z niewiernym Tomaszem. (N. 938).
996. Wielki z niego Bartek. (Niezgrabiasz, nieokrzesany gróndal).
997. Wiemy to panie Piłacie! — Iż ten łańcuch dawno macie.
998. Wmięszał się, — wlazł, jak Piłat w kredo. (N. 960).
999. Wolę Tomasza, — niż Niemasza.
1000. Wolnoć Tomku — w swoim domku.
1001. Wszyscy wołają: senator to!—a to prosty Biernat. (N. 965).
1002. Wszystko Zosiu będziesz miała,
byleś mnie tylko pokochała (N. 749).
1003. Wygląda jak Piotrowin. (Mizernie, jak gdyby z grobu wstał [2]).
1004. Wyrwał się z dowcipem,—Jak Filip z konopi (ob. 708, 922).
1005. Z Baśki będzie Barbara, — ale z Bartka Bartek. (N. 993).
1006. Z onéj rzeczy księże Janie! nic.
1007. Z próżnego dzbana i Salomon nie naleje. (N. 751).
1008. Zakon Adama. (Stan małżeński).
1009. Zaśpiewasz ty Tadeusza. (Będzie ci licho, bieda; poczujesz, da ci się we znaki. (ob. N. 892).
1010. Żebro Adamowe, nie przynosi tak wiele pożytku, jak szkody [3]).
1011. Zjakubieć. (Zgłupieć).
1012. Zła baba, — jak Heród.
1013. Znaj koza Franka! (Znaj pana!)
1014. Zobaczymy się na Józafata dolinie. (Na tamtym świecie).
1015. Żyje Maćku cielę? — Żyje, ale się nie rusza [4]).

---

[1]) Piętka—zarodek ziarna zbożowego w kłosie. Po ś. Wicie (15 Czer.) wszystkie śpiewniejsze ptaki, prócz pieguży, przestają śpiewać.

[2]) Piotr z Janiszowa Strzemieńczyk, sprzedał wieś Piotrawin czyli Piotrowin nad Wisłą w Lubelskiem leżącą, Stanisławowi ze Szczepanowa bisk. krak. Po śmierci Piotra pozwali jego krewni biskupa, jakoby gwałtownie wieś zajechał, nie zapłaciwszy pieniędzy nieboszczykowi. Gdy 1074 roku przybył Bolesław Śmiały na miejsce dla odprawiania sądów, wskrzesił biskup Piotra, który zaświadczywszy prawość kupna, powrócił w obliczu wszystkich do grobu.

[3]) Żebro Adamowe — kobieta, niewiasta.

[4]) Prócz zebranych przez Radwańskiego, należą do tejże kategoryi przysłowia N. 44, 176, 221, 289, 340, 385, 386, 406, 445, 589, 666, 678, 708, 717, 749.

PRZYSŁOWIA
i wróżby gospodarcze.[1])

1016. Ty szydź z przepowiedni, bo niesie przysłowie,
czego mędrzec nie zgądnie, to głupi przepowie.
Rybałt.

STYCZEŃ.

1017. Na nowy rok, — przybyło dnia na zajęczy skok.
1018. W święto trzech króli, (6. Stycz.)—każdy się pod kożuch tuli.
1019. Dziś święta Pryska, (18 str.)—to i lód pryska. (gdy łagodna zima).
1020. W dzień świętéj Pryski, — mróz zaziera do miski. (gdy jest ostra zima).
1021. Nawrócenie ś. Pawła (25 str.) znacznym jest dniem w roku. Bo, jaka chwila dziś się zdarzy, takie czasy zapowiadano na cały rok: *jasny,* dobre i pomyślne znaczył; *wicher* i *burze* znaczyły wojnę; *chmury gęste,* pomór bydła; z *deszczu* i *śniegu* nieurodzaj i charoby wróżono.

LUTY.

1022. Spyta Luty: — masz-li buty? (S. B. Linde. Słownik) (v. kiedy luty — obój bóty).
1023. Jeżeli na Gromnicę (2 Lut.) mróz trzyma, to niedźwiedź budę rozwala; przeciwnie, naprawia ją, jeżeli deszcz pada, bo to niechybnie długiéj zimy zapowiedź. Jasło. Sanok.
1024. Święty Walek (14 L.)—narobić może kalek-(ów). (Ś. Walenty, patron chorób i padlicy; dla tego włościanie, co zaród chorób w krwi upatrują, zwykli w ten dzień krew puszczać).

---

1) Przysłowia te obok wielu innych, w krakowskich znajdują się kalendarzach, gdzie podawał je dr. J. Radwański. Jest to tylko cząstka powszechnie w Polsce znanych, a których większą liczbę tak z ust ludu, jak i z Warszawskich (głównie) czerpaną kalendarzy, podamy późniéj.

1025. Jeżeli ciepło w dzień ś. Piotra, (22 L.)
to zima do Wielkiejnocy potrwa.
1026. Jak ś. Maciéj (24 L.) zimy nie roztopi,
chuchać będą w rękawice chłopi.
1027. Gdy w *Mięsopusty* zwroty lub śniegi panują,
wina mało i chleba mało obiecują.
1028. Jako *zapusty* pogodne bywają,
świąt Wielkanocnych tak się spodziewają.

MARZEC.

1029. Suchy Marzec,—mokry Maj, będzie żyto jako gaj. (G. Knapski).
1030. Kto sieje groch w Marcu,—będzie go gotował w garcu,
a kto w Maju, — to w jaju.
1031. Gust kobiet, łaska pańska, Marcowa pogoda,—zawsze niestałe.
1032. Młoda rada, Marcowa pogoda, niewieścia łaska, —
jednakowo stateczne. (Łaska pańska, gust kobiet,
pogody jesienne. I. Krasicki).
1033. Pojednana przyjaźń, — by Marcowy lud (nietrwała).
1034. W Marzec, — niejeden zadrze brodę starzec.
1035. Radował się starzec, — kiedy minął Marzec;
nie baj baju, — umrzesz w Maju.
1036. W Marzec już dzień, — gdyby ruski wół.
1037. *Czterdzieści męczenników* jakich, (10 M.)
czterdzieści dni po nich takich (jaka pogoda w ten dzień
będzie, taka przez czterdzieści dni następnych).
1038. Oblubieniec pogodny, (19 M.) rok będzie urodny.

KWIECIEN.

1039. Przyjdzie Kwiecień, — ostatki z gumna zmieciem.
1040. Kwiecień plecień, bo przelata: — trochę zimy, trochę lata.
1041. Suchy Marzec, Maj niechłody,—Kwiecień mokry, rok niegłodny.
1042. Nie trzeba bydlęciu świątku, (odpoczynku)
byle nie znało piątku (postu).
1043. Na Kwiecień, — lada z czego wianek spleciem.
1044. Prima Aprilis, — nie patrz, bo się omylisz. (Warszawa.
W dzień ten zwodzą jedni drugich).

1045. Zwiastowanie P. Maryi (4 K.). Lud zowie ją N. Panną *wiosenną*, gdyż w ten dzień jaskółki ukazują się, lubo „Jedna jaskułka nie czyni wiosny“.

1046. Na ś. Wojciech (23 K.) wrony z żyta nie widać,
możesz bydełku resztę suchéj paszy wydać.

1047. Święty Marek (25 K.),—wrzuci do wody ogarek (t. j. światła w chatach już nie używają).

1048. Na świętego Marka, — siew owsa późny, a wczesna tatarka.

M A J.

1049. Przyjdzie Maj — przecie bydłu daj. (Rysiński).

2050. Maj — bydłu daj, — a sam za piec umykaj. (Kielce).

1051. Deszczyk majowy, i łzy panny-młodéj, — nie długo trwałe (powszechne).

C Z E R W I E C.

1052. Czerwiec stały, — Grudzień doskonały.

1053. Święty Wicie (15 Cz.) — a duże kłosy na życie?
Nie słyszę, Panie!—bo wielkie ptaków śpiewanie. (N. 994).

1054. Jeśli Piotr święty z świętym Pawłem płaczą, (29 Cz.)
to i ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.

1055. Kiedy człowiek łąkę kosi, — lada baba deszcz uprosi.
(Jest wiara między ludem, że niektóre zioła święcone ściągają deszcze.

L I P I E C.

1056. Jakóbówka (25 L.). Wylew wody z rzek częsty w Nad-wiślańskich okolicach o tę porę, lud nazywa wodą *Jakóbówką*, — jak wylew o miesiąc wcześniejszy *Święto-janką*.

1057. Pies z kanikułą lipcową się wścieka,
i wtedy milczkiem (od) znajomych ucieka.
Sroższy, wścieklejszy jad jest u człowieka;
zima czy lato, i kąsa i szczeka.

SIERPIEŃ.

1058. (W Siérpniu) mgły na górach: pewne wody, —
a mgły na dolinach: pewne pogody. (Wieliczka).

1059. Przez przyczynę świetego męczennika,
chroń Boże pszczółki od szkodnika! (Mawiano w dzień ś. Wawrzyńca, gdy święcono miód świeżo podebrany i rozdawano go domownikom). (Jasło).

1060. Jak Bartłomij nie zasieje, nie pokropi Idzi,
to się zboża, to się żyta, — mało w polu widzi.

1061. W przeddzień (†. 28 Sierp.) *ścięcia ś. Jana*, kopiąc ziemię, można żnaleźć pod zielem paproci złoto. (Sanok). Dawny to naszego ludu przesąd, w pieśniach gminnych nam przekazany (mówi p. Karol Langie w Kalend. nauk. Przemyśl, 1865) wskazuje zachętę do rudowania nowin i wczesnéj pod ozimine uprawy ziemi. (Ob. także *Lud* Serya VII. str. 128 N. 22).

WRZESIEŃ.

1062. Na narodzenie Maryi pogodnie: (8 W.) będzie tak cztery tygodnie.

1063. Im głębiéj w jesieni grzebią się robaki,
tém bardziéj zima da się we znaki.

PAŹDZIERNIK.

1064. Miesiąc październy, — Marca obraz wierny.

1065. Październik chodzi po kraju, — żenie ptastwo z gaju.
(ptaki wędrowne odlatują).

1066. Święty Gaweł (16 P.) choć nie Paweł, ręczy przecie za to:
Jaki Gaweł, jaki Paweł, — takie będzie lato (przyszłe).

1067. „Święty Łukasz (18 P.) — czego po polu szukasz?"
„Rzepy". — „Alboś jéj ślepy?„

1068. Święta Urszula (21 P.) — perły rozsuła.. (Rosa wtedy przymraża. Obacz Zagadki N. 13).

1069. Wrona kraka, — będzie deszcz.

1070. Pełno ich, jak kawek na słotę w Październiku.

LISTOPAD,

1071. *Babie lato* lub *Marcinkowe lato* zowią się końcowe dni Października i pierwsza połowa Listopada, jeżeli ta jest piękną i łagodną.
1072. W Listopadzie grzmi, — rolnik wiosnę śni.
1073. Na Wszystkich świętych od zrębu — utnij gałęź dębu: jeśli soku niéma, — będzie tęga zima.

GRUDZIEŃ.[1])

1074. Gdym przed 30 laty w *Wietrznie* w Sanockiém pytał sędziwego kmiecia Szymona o wróżebne gminne przypowieści (mówi p. Karol Langie w Kalend. Przemyśl, 1865), — odrzekł: „Od ś. Łucyi uważam sobie te dni 12, które mamy do Bożego narodzenia; uważam każdy z osobna i mam prognostyk na przyszłe 12 miesięcy: Jaka chwila (pogody) na ś. Łucyę, (13 Grud.), taki będzie do końca Grudzień; jaka chwila nazajutrz t. j. 14go, taki wypadnie Styczeń; jaki 15ty, taki Luty, i tak dalej aż do Bożego narodzenia. To sobie notuję do pory roku stosując, i tego się trzymam, że taka wola Opatrzności, która lepiéj wié, jak z nami sobie ma poczynać: kiedy dać deszcz, a kiedy pogodę. To ludzie starsi odemnie z dawien dawna praktykowali, i każdemu łatwo zmiarkować. Jak jest, tak jest; zawszeć to pewniejsze, niż przepowiednie, co panowie po Kalendarzach piszą". (Obacz *Lud* Serya VII str. 137 N. 21.—Zwracam nadto uwagę na stary julijański Kalendarz, według którego dzień ś. Łucyi przypada o 10 dni późniéj).

---

1) W staréj polszczyznie miesiące nosiły nazwy: Ledzień, Luty, Kazidroga, Łżykwiat, Maj, Czerwień, Lipień, Stajan, Październeń lub Październik, Pajęcznik, Prosiniec, Grudzień,

PRZYSŁOWIA
dotyczące miejscowości.

1075. Wielkie panki z małéj Sanki. (Wieś pod Alwernią).

1076. W Gołczy są największe i najgłośniejsze w Polsce dzwony, bo jak na Boże narodzenie dzwonią, to aż do Wielkiejnocy słychać. (Wsie Gołcza i Wielkanoc pod Miechowem leżące granicą ze sobą).

1077. Tak z Krzeszowic jak z Poręmby,—masz dla oka, masz dla gęby. (Dziedzice tych włości mają widoki; ogrody i dochody).

1078. Kto posiada Kobylany — może jadać marcypany, a kto Rząskę — siana wiązkę.

1079. Lepiéj na Mogile, — jak w mogile. (mówiąc o Cystersach mogilskich i o mogile Wandy).

1080. Lepiéj pachnie właścicielowi Śmierdząca niźli komu Brzoskwinia. (folwark bliski).

JĘZYK.

WŁAŚCIWOŚCI MOWY

Krakowskiego ludu.

Wymawianie.

Wyrzutnia i Dodatnia. Zamiana głosek.

1. **A.** Wymawia się jużto rozwarto (*â*), już to pochyło (**o, á**). To ostatnie wskazane jest brzmieniem wyrazów takich jak np. *pán, Ján, dám, dás, dá, dámy, dácie; — mám, más, má, mámy, mácie; — miáłem, miáłeś, miáł; — dáłem, dáłeś, dáł; — dobrá, lepsá, najlepsá;, — małá, mniejsá, drobná.*
2. **A.** Rozwarto brzmi ono w wyrazach: *dâdzą, mâją (miêliśmy, miêliście, miêli); — dâliśmy, dâliście, dâli; — mâtka, była, miâła, siádâła* itd. W ogóle wymawianie téj samogłoski, odpowiada wskazówkom, jakie się podało w Seryi IV dzieła: *Lud* (Kujawy, str. 281). — Nacisk jéj zmienia także sens, np. *niegâdaj ta!* (niegadaj-że), *niegadâjta* (niegadajcie).
3. **A.** Dają téj głosce przydech zwykle na początku wyrazu np. *h-areśt* v. *h-ereśt, h-armata, h-arenda, h-angryst* (agrest). Miękczą ją w wyrazach: *Jagna* (Agnieszka), *Jadam* (Adam), *j-adwent* v. *jadwynt* (adwent), *j-anioł* (anioł).
4. **A.** Na **e** zamieniają ją niekiedy w wyrazach: *trefunek* (trafunek), *potrefić* (potrafić), *śniedanie* (śniadanie), *wietrzno* (powszech.), niami), *z(d)redliwy* (zdradliwy).
5. **A.** Dodają czasami do wyrazu *jest,* mówiąc *jesta.*
6. **A.** Wyrzucają często w ablat: np. *wołmi* (wołami), *końmi* (ko-*kijmi* (kijami).
7. **Ą** nosowe zamieniają na **ę** w wyrazach: *gęska* (gąska), *mędrala*

(mądrala), *więz* (wiąz, drzewo), *Jędrzej* (Andrzéj). I przeciwnie, np. *mątny*, mętny, *wągiel* węgiel.

8. **B.** Przechodzi w **p** w wyrazie: *paprać* (babrać). Zresztą brzmi czysto.

9. **C.** W końcówkach pozostaje pierwotne **ta** w słowach: *piędziesiątu, sześdziesiątu* (piećdziesięciu, sześćdziesięciu), *chodź-ta* (chodźcie), *weź-ta* (weźcie).

10. **Ch.** Wymawia się czasami jak **k**, np. *krzest* (chrzest), *krześnik* v. *krześniak* (chrzestny syn), *krześcijanin* (Chrześcijanin), *krzán* (chrzan), *krobotać* (chrobotać), *kcę* (chcę) i *kcić* (chcieć), *kmiél* (chmiel), *kwała* (chwała), *skować* (schować).

11. **Cz.** Panuje tu jak w wielu innych stronach Polski tak zwane mazurzenie, to jest zamiana **cz** na **c**. I dlatego mówią: *cárt* (czart), *cárny* (czarny), *cęść* (część), *pocciwy* v. *podściwy* (poczciwy), *cómber* (czomber), *cóchrać* (czochrać, targać za włosy), *cuły* (czuły), *cysty* (czysty), *cyściec* (czyściec, gen. *cyśca*, czyszcza), *cynić* (czynić) i. t. p.

12. **D.** Zamieniają na **g** w wyrazach: *zemglić* (zemdlćć), *mgły* (mdły), *hanglować* (handlować, lubo mówią czysto: *handel, andel*) i *przehanglować*. W **ć** w wyrazie: *brzyćko* (brzydko).

13. **E.** Pochylają jak niemal wszędzie w Polsce ku **i, y**; ztąd słyszeć się daje: *rzyka* (rzeka), *jiz* (jeż), *chlib* (chleb), *kciej* (chciéj), *jij* (jéj), *mij* (miéj), *lij* (léj), *lice* (lejce), *dobry* (dobréj), *mały* (małéj) ono itp. Wszakże czysto brzmi: w wyrazach: *rzec* (rzecz), *rzeknę, przetak, przejść, przejąć* i. t. d. Przeciwnie ukazuje się w zepsutych wyrazach: *embeleus* (jubileusz), *ezybona* v. *eizybona* (Eisenbahn), *notareus* (notaryjusz). Oraz w *hudeus* v. *chudeusz, pódemy* (pójdziemy), *widemy* (widziemy, widzimy), *musemy* (musimy). N. 78.

14. **E.** Przybiera przydech np. *h-ereśt* (zamiast areszt), *hedukować* v. *hejdukować* (edukować), *Helzbita* v. *Halźbita* (Elźbieta) lub zmiękczenie, jak: *J-Ewa*. Czasami stanowi wsuwkę np. *wesed* (wszedł), *we wodzie, we wtorek* (powszech.).

15. **E.** Przechodzi w nosowe **ę** w wyrazach: *mędal* v. *mendal* (medal), *mentryka* (metryka), *ómętra* (jeometra).

16. **Ę** nosowe przechodzi niekiedy w **ą** np. *piąci* (pięcin), *piądź* (piędź, stopa czyli miara, gen. piędzi), *dziesiąci* (dziesięciu). Czasami niknie np. *bede* (będę), *sceka* (szczęka), *reka* (ręka), *meka* (męka).

17. **F.** Czasami zamiast: reformat, mówią: *fefermat*. Zamiast *hur-*

kać mówią także i *furkać*, zamiast chajawica *fujawica* (ku górom: ulewa — ob. Słowniczek).

18. **G.** Opuszcza się niekiedy, acz rzadko przed wyrazami np. *rzechotka* (grzechotka), *rządka* (grządka), *reczka* (hreczka, gryka).

19. **H.** Służy za przydech do głosek **A, E, R.**

20. **I.** Przybiera często krótkie **u** przed **ł** np. *juł* (jił, glina), *piuł, robiuł, mówiuł, biuł, chybiuł, kwiucił się, sierdziuł się* (pił, robił, mówił, bił, chybił, kwiecił się, sierdził się i. t. d.) Wsuwa się czasami np. *palice* (palce).

21. **I.** Przechodzi w **y** w wyrazach: *hystoryja* (historya), *mynuta* (minuta), *wyka* (wika). Czasami słyszeć można dawną formę: *wilcy* zamiast wilki, jak i *psi* zamiast psy.

22. **J.** Służy jako przydech w wyrazach: *j-anioł* i. t. d. ob. **A.** 3.

23. **J.** Zamienia się (acz rzadko) na końcu rzeczowników w **l** np. *gronostal* (gronostaj), *buchal* (buchaj). Ginie po **ó, u, y** w. *przyść* (przyjść), *puść* (pójść).

24. **K.** Przechodzi w **ch** w wyrazach: *chrosta* (krosta), *zachrystyja* (zakrystya). Czasami lubo wadliwie i przeciwnie, na końcu wyrazów, np. *na domak* (domach), *na wiorak* (wiorach).

25. **K.** Zmiękcza się w wyrazie: *gwóli* (k'woli), *wielgi* (wielki).

26. **K.** Przyczepia się samo lub z przyrostkiem w zdrobnieniu w wyrazach: *cosik, kogosik, ktosik, kiedysik, zarazicek, wnetki, juś-ci-k.*

27. **L.** Zastępuje często głoski **j, l, r.** np. *gronostal* (gronostaj), *lumer* (numer), *lubryka* (rubryka), *lekrut* (rekrut). Miasto *Alwernia* nazywają *Luberníja.*

28. **Ł.** Ginie często wśród wyrazów lub w krótkie **u** przechodzi. Więc mówią *guowa* v. *gowa* (głowa), *chuop* v. *chop* (chłop), *mynarz* (młynarz), *zapuata* (zapłata), *na puotwak, pátwak* (na płatwach czyli belkach w powale).

Na początku jednak wyrazu dobitnie je zwykli wymawiać.

29. **Ł.** Przechodzi w **n** w końcówkach słów po **ą, ó** np. *wzión* (wziął), *dón* (dął), *gión* (giął), *ción* (ciął) i. t. p. a rzadziéj daleko po **a** np. *omglany* (omdlały). Czysto zaś mówią po **a, y**: *omglał, miał, był,* lubo i tu **ł** skłania się ku krótkiemu **u.**

30. **M.** Opuszcza się zwykle w wyrazie *tam;* ztąd brzmi on *ta,* np. *co mi ta potém?* lubo wskazująco, w miejsce *tam* używają: *hajn, het, hań, heń.*

31. **N.** Zamieniają, lubo w rzadkich tylko razach, na **m** np. *Mie-*

miec (Niemiec), *Mikołaj* (Nicolaus). Częściéj się ta zamiana słyszeć daje w północnych stronach Polski.

32. **O.** Przechodzi niekiedy w **e**, w wyrazach cudzoziemskiego pochodzenia np. *prepinator* (propinator), *prepinacya* (dzierżawa karczmy), *prefesor* (professor), *prewizyja* (prowizya) i. t. d. Imie zaś *Piotr* v. *Pietr, Piotrowa, Pietrek,* ma gen. i acc. *Piotra* v. *Pietra,* dat. *Piotrowi,* voc. *Pietrze,* abl. *Piotrem* v. *Pietrem.* Także *wiosna* v. *wiesna, królówna* v. *królewna* itd.

33. **O.** Skłania się już to łagodniéj już ostrzéj ku **u** w wyrazach: *góra* v. *gura, ból* v. *bul, wiód* v. *wiud* (wiódł), *który* v. *ktury, koń* v. *kuń* itp. Nader rzadko ku **y** np. *mryz* v. *mróz.*

34. **O.** Końcówki nazw wsi w Krakowskiém nie wykazują nigdy zgłoski: **owo** jak w Wielkopolsce, lecz **ów**, np. Łobzów, Czerniéchów, Mników itd. Natomiast spotyka się końcówkę **owa** np. Grotowa, Szczakowa, Nawojowa itp., która gęściéj jeszcze ukazuje się po prawéj stronie Wisły ku górom. Najpowszechniejszém jest tu zakończenie na **ice** lub **ica** np. Bronowice, Bolechowice, Krzeszowice, Morawica, Modlnica, Garlica i. t. d.

35. **P.** Wymawia się zawsze czysto i dobitnie, prócz w wyrazie: *paprać*, gdzie w **b** przechodzi. ob. **B.**

36. **R.** Opuszcza się często, zwłaszcza przed czasownikiem np. *ozpuścić* (rozpuścić), *ozdać* (rozdać), *ozniecić* (rozniecić) itd.

37. **R.** Przechodzi niekiedy w cudzoziemskich w wyrazach w **ł**, np. *łozmajeron* (rozmaryn). Raz tylko słyszałem: *ł-ozmiar*, zamiast: *rozmiar.* Czasem przybiera **h**, np. *hrobak* (robak).

38. **S.** i **stk** przechodzi w **ć** w wyrazie: wszystko np. *zjád syćko,* zjadł wszystko. Rzeczowniki: *paść, peść* tu używane, mają jak zwykle, zdrobniałe: *pastka* (pułapka), *pestka* (jądro owocu).

39. **Sz.** Przechodzi w **s** w podobny sposób, jak o tém była mowa pod lit. **Cz.** np. *syroki* (széroki), *smata* (szmata), *sopa* (szopa), *sukać* (szukać) i. t. d. Toż samo tycze się i **szcz** np. *scęśliwy* (szczęśliwy).

40. **T.** Gdy stanowi zakończenie rzeczowników męzkich (ludzi) przechodzi w plural. w **cia** np. wójt, *wójcia* (wójtowie), brat *bracia* (w półn. stron. Polski często bratowie), swat *swacia* (swatowie, swaty). Przeciwnie, zamiast: pięćdziesięciu (np. ludzi), sześćdziesięciu, słyszymy tu: *pięͅdziesiątu, seśdziesiątu.*

41. **U.** Pochyla się nierzadko, osobliwie w cudzoziemskich wyrazach

na **o** np. *dróżba* (drużba), *font* (funt), *opiekon* (opiekun), *gront* (grunt).

42. **U.** Czasami wyrzuca się ze środka wyrazu równie jak **a** i **ł**, np. *chałpa* (chałupa), lub téż *chaupa; skorpa* (skorupa).

43. **W.** Słabo zwykle bywa oddane lub zupełnie ginie przed **sz** np. *syćko* (wszystko), *sędy* (wszędy), *sciurnascy* v. *ciurnascy* (w Mazowszu: wściórnascy, diabli), *cale* (wcale). Czasem się wtrąca np. *nawdzieć*, *nawdział* (nadziać, wdziać coś na siebie), *nawsuć* (nawsunąć), *nasuć* (nasunąć).

44. **Y.** W czasownikach częstotliwych zastępuje głoskę **y** głoska **o** (osobliwie, gdzie w jednotliwych było **a**) np. *wskazować* (wskazywać), *pokazować* (pokazywać), *dokazować* (dokazywać), *korzystować* (korzyść ciągnąć), *najmować* (najmywać), *sować* (pisywać) i. t. p. lubo *rwać* ma *rywać, siać* ma *siwać, grać* ma *grywać*, a zakończone na **eć**, **yć** mają i tu: *widywać, miéwać, bywać.*

45. **Y.** W przymiotnikach końcówka **y** przechodzi po **n** zwykle w **i** np. *górni* (górny), *dolni* (dolny), *obdłużni, obrzedni* i. t. p. (lecz zawsze: *sprawny, mowny, trudny, nudny, ważny*, *drobny* itd.).

46. **Y.** Niekiedy stanowi wsuwkę np. *wylaz na piec* (zamiast *wlaz(ł) na piec; — wynosić* (zam. wnosić) *do domu.*

47. **Z** (podobnie jak i **r**) ginie często na początku czasowników np. *piostać* (zostać), *ostawić* (zostawić), *obaczyć* (zobaczyć) i t. d.

48. **Z,** przechodzi czasami w **ś** np. *ś nim* (z nim), *ś nią* (z nią), *snowu* (znowu), *śleciało się* (zleciało się), *ślaz* (zlazł), *śmienić* (zmienić), *słożyć* (złożyć).

49. **Z.** Wtrąca się niekiedy do czasowników np. *uzwolić* (uwolnićć), *udało się* v. *uzdało się* (podobało się); *gdzieś się poździał* (podział).

50. **Ż.** Często dzisiaj wyrzucają przy niém **r**, zachowywane dawniéj, np. *ujżryć,* ujrzéć, *wyjzryć*, wyjrzéć i t. p. lubo słyszeć się niekiedy daje: *śrzoda, żrzódło.*

51. **Ż.** Równie jak i **rz** przechodzi niekiedy w **z** (ob. mazurzenie przy **cz** i **sz**), np. *zarna* (żarna), *zona* (żona), *przydać* v. *pzydać, przyjść* v. *pzyjść (przydę, pudę,* przyjdę, pójdę).

CZĘŚCI MOWY.

Rzeczownik.

52. Zamiast w przysłówkowy sposób: *sprawiedliwie*, *dobrze* (grzecznie, uprzejmie, zgodnie), przyjacielsko, nagle; dawno v. oddawna, złośliwie i t. d. lubią się czasem wyrażać: *po sprawiedliwości*, *po dobrości*, *po przyjaźni*, *z nagłości*, *od dawności*, *jest moja prawda*, *na uwziątek*, *syćko mi jedność*, *v. równość*.

53. Zbiorowo wyrażają się o przyjaciołach i krewnych wszystkich: *przyjacielstwo*, o kumotrach i kumoskach *kumostwo*, o panach lub panu i pani *państwo* (powszechne). Czasami ironicznie: *wozić kija* (wozić drzewo), *drzéć ch(ł)opa* (obdzierać chłopów).

54. Zgrubiale wyrażają się: *chłoposko* (w Mazowszu i Lubels.: *chłopisko)*, *zydosko* (Maz. i Lub. *sydzisko)*, *babsko*, *dziecka*, *(dzieciska*, *plur.)*.

55. Końcówka *t* przechodzi w nazwach ludzi zawsze na *cia* np. wójt, *wójcia;* swat, *swacia:* rekrut, *rekrucia*. Natomiast w liczbownikach pozostaje jakoby w pierwotnéj formie, nie tkniętą np. *dziesiątu*, *piędziesiątu*, *sześćdziesiątu*, (dziesięciu, piećdziesięciu, sześćdziesięciu).

56. Niekiedy usłyszeć jeszcze można dualis: *dwie święcie* zamiast dwa święta *(po dwóch święciech)*; rzadziéj jednak *dwie babie*, *kole*, niż *baby*, *koła*.

57. Przy odmianie przez przypadki *ca* rzecz. żeńskie, zakończone na *ca* mają gen. acc. na *ce* np. *okienica* ma: *do (lub od) okienice*, *rękawica: od rękawice*, *do Marysie*, *do Kasie* i t. d. męz. na *a* mają vocat. ibidem, zaś żeńs. na *o* np. *Kuba*, *o Kuba! baba*, *o babo! Agato!*

58. Lud, lubo zegary ceni, jednak ich nie posiada. Ztąd nazwy godzin, zastępuje nazwami zwykłych przyrody zjawisk. I tak, doba dzieli się u niego na następujące części: 1) *przede-dnie* (s. neutr.) lub *do-dnia*, 2) *świtanie*, 3) *wschód słońca*, 4) *śniedanna pora v. godzina*, 5) *przedpołednie*, 6) *bydło-żenie*, 7) *połednie*, 8) *z-połednia*, 9) *od-wieczerz* (s. f.) poobiedzie, 10) *śród wieczerz* (chwila połowiczna popołudniowa), 11) *pod-*

wieczór lub *ku wieczorowi*, 12) *zachód słońca*, 13) *po-zachodzie*, 14) *o zmroku*, 15) *wieczór*, 16) *po wieczerzy*, 17) *przed północkiem*, 18) *z północka*, 19) *po pół-nocku.*

59. W Statutach Sarnickiego (Kraków 1594) wymienione są stopnie pokrewieństwa w następującym porządku: *świekier* (żony mėj ojciec), *świokra* (żony mėj matka), *zięć* (co ma moją dziéwkę t. j. córkę za żonę), *niewiestka* (syna mojego żona, dziś: synowa), *ojczym* (matki mojėj mąż), *macocha* (ojca mego żona), *pasierb* i *pasierbica* (syn i córka mego męża z pierwszėj żony), *dziewierz* (brat mężow(ski), dziś bratanek), *żołwica* (mężowa siostra albo bratowa), *jątrewki* (dwu bratów żony), *kumotr* (krzcielny ojciec jako i kumoszka). Zresztą: stryj, wuj, ciotka, babka, brat i t. d. Dziś lud zarzucił już wyrażenia: dziewierz, żołwica, jątrewki, niewiestka.

Przymiotnik.

60. Nagłówek przymiotnika przyjmuje, o ile do rzeczy dotykalnėj przymiotnik jest stosowany: *o*, *ob*, np. *obdłużny v. obdłużni*, długi, podługowaty (np. *zając ma uszy obdłużnie)*; *obrzedny*, rzadki, rozrzedzony, (np. *okno zakratowane obrzednio, kasza obrzednio ugotowana)*; *obgrubny v. ogrubni*, gruby; *obwity*, obfity, bujny, pełny, (np. *ta głowa kapusty bardzo obwita)*; *obszerni*, obszerny, szeroki.

61. Po głosce *n*, jakeśmy to dopiero widzieli, kończyć się zwykł miękko, np. *ręczny v. ręczni*, *górny v. górni*, (osobliwie gdy *n* poprzedza spółgłoska lub gdy jest rzeczownie użyty).

62. Czasem acz z rzadka, słyszeć się daje wyrażenie: *białasy*, *burasy*, biały, bury (mianowicie gdy mowa o kocie); człowiek *białas* jest zakrawający na białego, blondyn. (Jędrzejów, Kielce, i dalėj ku północy częściėj używane).

63. Przy odmianie przez stopnie, często mówią: *drogi*, *drogsy* (droższy) *najdrogsy* (najdroższy); *srogi*, *srogsy*, *najsrogszy.*

64. Nazwa: niedzieli i soboty, czasami w sposób przymiotnikowy jest określoną np. dzień *sobotniejsy* (sobotni), *niedzielejsy* (niedzielny).

Zaimek.

65. Niekiedy *je* zamiast *ją* (osobliwie między Góralami) np. *parzyło je mocno w ręke*; *odział je pachtą* (płachtą).

66. Skrócenia. *Nie co, ino bierzmy!*—jużci nic innego nie róbmy, tylko bierzmy; *nie taka idzie!* — nia taka rzeoz następuje, nie tak należy uczynić, tak nie uchodzi!

Przysłówek.

67. Nader rzadko używają pytającego przysłówka: *czy, cy?* — zazastepując go orzeczeniem w inny sposób np. *a był-to?* (a czy był?), *kciał-to-przyść?* (a czyż chciał przyjść?), *nie było-ć by to lepij?* (czyżby to nie było lepiéj?); *abo-li to kciał?* (alboż on tego chciał?).

68. Zamiast wyrazić się: *krótko*, określają to często w sposób dobitniejszy a obrazowy: *zabawiłam się w karczmie ino paciers* (tak długo tylko, ile potrzeba na zmówienie pacierza); *ucik ani go uwidź* (uciekł tak prędko, że ani go zobaczyć można było).

69. Zamiast: tu, tutaj, mówią: *haw!* lub *saw, sam!*—Podobnie i z innemi ma się tu wyrażeniami. I tak: *haj! hajnok, hań, tamok, ta,* (tam, oto tam); *kaj, kajsik* (gdzie), *kiej* (kiedy) *chćby-kaj, choćby-ino* (gdzie-kolwiek, gdzie-tylko); *wiela, kila, v. kiela, pola* (wiele, kilka, w podle v. kole—ob. Słowniczek).

Przyjimek.

70. Z nim, z nią, wyrażają się: *ś nim, ś nią;* podobnież *świjać* (zwijać), *śliźć* (zleźć), *śminąć się* (zminąć się), i w ogóle tam gdzie w następstwie samogłoska *i* słyszéć się daje (toż w Sandomierskiem i Lubelskiém).

Spójnik

71. *Jeżeli* skraca się na *li, ma-li,* np. *Wypijmy ma-li wypić,* wypijmy, mamy-li (jeżeli mamy) wypić; *śpies się ma-li,* spiesz się masz-li się spieszyć.

72. Za: *jeżeli,* kładzie się także *jak* np. *jak nie kcecie to nie pójdemy,* jeżeli nie chcecie, to nie pójdziemy, — *jak pó(j)dzie płowucha* (krowa płowa) *na trawę, to mniéj źreje* (źrze, jé).

73. Zamiast *niż, niżeli* również słyszymy: *jak* i *od* np. *Anielka piekniejsa jak Józia* albo: *od Józi.* (powsz).

74. Że, ażeby, żeby, lubo używane, przechodzi jedak częściéj w *co, coby* np. *przysłali mnie tu co-bym napalił*, albo*: mówił, co się to wsyćko na nic nie przyda.* Zamiast *lecz* mówią zawsze *ale.* Zaniast *tylko* mówią *jéno, jino.*

Czasownik czyli Słowo.

75. Określony bywa niekiedy sposobem rzeczownym, np. *nie o mnie to gadanie?* (gadacie): *miałem właśnie w pomyśleniu* (myślałem właśnie); *mnie będzie wiara a nie wam* (mnie a nie wam będą wierzyć).
76. Słowo posiłkowe *mieć* użyte czasami bywa w następstwie słowa *być*, osobliwie w znaczeniu: *mieszkać*, *siedzieć*, *przebywać*, np. *w tych to krzakach ma się słowik* (trzyma się słowik); *na tym poddasu casem i po pięci naraz trzyma się wróblów; mają ta u Pyzłowy wieprzka, pódźmy hań!*
77. W miejsce: *jesteśmy, jesteście,* zakradło się tu i w Wadowickiem zepsute szlązkie: *my są*, *wy są*, np. *anim wiedział zeście tu są.*
78. Nie zawsze tu, jak i z prawéj strony Wisły, zmiękczają spółgłoskę *d;* mówią tedy czasami: *pójdemy* (pójdziemy), *bedemy-to?* (czy będziemy), *jdemy* (jidziemy), *mogemy* (możemy).
79. Czasownik: *rozumieć*, rządzi przypadk. 3, np. *ón ta temu nie rozumi*, on tam tego nie rozumie, nie zna się na tém, nie umie się z tem obejść; *kieby-ć ino wyrozumić temu kcioł*, gdyby-ż tylko chciał się o tém przekonać.
80. Połykają się niekiedy w prędkości piérwsze lub dalsze zgłoski. Więc mówią np. *na-ś-ci* zamiast: na, masz-ci! daję!—*...cie-go, ce-go,* zamiast *widzicie-go*! — *moji-ście wy*, moji wy jesteście, moji kochani; *...ce-j-co*, cośkolwiek, byle co, co chcesz; *ce-ć ni(é)-jakie nutki wyciąga*, umie śpiewać, jakie tylko chce melodye, nuty.

Imiesłów.

81. Mówią: *umarty* (umarły), *zgnity* (zgniły), *opity* (opiły).

Zdania ludu nader dobitnie, jasno rzecz przedstawiają lub określają, nie bez porównań i orzeczeń obrazowych.

Gdym się pytał, jaka tam była noc zeszła, odpowiedział mi polowy: *Taki był mryz* (mróz) *bez całutką noc, co gonty na dachu tak strzylały, tak trzaskały, jakby z fuzyje biuł a biuł.*

Zapytany w karczmie ubogi wieśniak: „a czy macie bydło?" odpowiedział: *„a ni-mom ta ani siortki"* (ani sierści nawet, kłaka) t. j. że wcale bydła nié ma.

Innny znów, bogatszy, zapytany o toż samo, t. j. wiele posiada sztuk bydła, odpowiedzieł: *„a ma ta Pan Jezus dwa ogony"*, co znaczyło, że: z łaski Pana Boga ma dwie krowy.

Jest mniemanie między ludem, jakoby niewiasta o wiele wytrwalszą była od chłopa na zimno i gorąco. Ztąd wyrażenie, że: „Jedna dziéwka przetrzyma siedmiu parobków na lodzie". Ztąd inne, że: „Baba ta ma w sobie opałkę ognia na siedmiu chłopów".

Słowniczek.

Adjukant **v.** ***adukant*** **— adjunkt (urzędnik).**
A dyć! **(Linde: dyć), — przecie-ż.**
A juści! **(Linde: inne), — no tak! — tak w istocie.**
Ambaje, **— bajki, niedorzeczności, — *prawić różne ambaje.***
A no! **(Linde), — à więc, tak tedy.**
Assenterunek **(Assentirung), — spis i pobór wojskowy.**
Baba **(L. powsz.), — w Krakows. często na oznaczenie *żony* używany wyraz, np. *moja baba idzie.* Znaczy także: wiecheć, czyli ociepkę słomy mierzwiastéj do zatykania komina używaną, czasem *pałubą* także nazywany.**
Babieniec, babiniec **(Lin.)—kruchta kościelna.**
Babka, **— biedronka, mała krówka, kregulaszek (owad). (Jaworzno.)**
Babka, babeczka, **— garnek większy pękaty do mleka.**
Baby **czyli plejady (gwiazdy).**
Babrać v. paprać **(L. inne) bazgrać, paskudzić, smarować nieczysto.**
Bacyć, bacyć **(powsz.) pamiętać, uważać.**
Badyl **(Lin.)—łodyga roślin, traw, kwiatów.**
Bajoro, bajuro **(L.), — błotnisko, kałuża, wybój.**
Bałuch **(s. m.), gadanina, hałas, — *bałuszyć,* rozgadywać się, gadać głośno.**
Bandzioch, **— brzuch, kałdun; — *bandzior,* brzuchacz.**
Bankiet, bankietować **(L.), — uczta, ucztować.**
Baryłka, baryłeczka **(L.), — beczułka.**
Bastrągi **(plur.), — coś grubego a kosmatego (włosy w nieładzie, kudły, powrozy).**
Bassarunek, **— podarek, łapowe.**
Batog, **(powsz.), — bat krótki.**
Baty **—** ***kije,*** **= nygusy, próżniaki.**
Bąbelać się, **— kołysać się.**
Bąk **(L. inne), — dziecko nieprawe, bękart (zdrob. *bączek*).**
Bebłać, **— wypaplać, (wodę, mowę), wygadać.**
Bełek, **— bedłka, grzyb.**
Bełtać, **— mącić wodę, rozkłócić ją, np. *golibroda rozbełtał na niecułce wodę do golenia.***
Berezyje, **— (Kraków) niegodne sprawy, zdrożności, bezeceństwa; — *bereźnik, zbereźnik,* — ladaco, nie-poń, hultaj.**
Bestyja **(bestia z łac.) w gniewie: ty zwierze.**
Beśte-franty **(bester Freund), — gadanina uprzejma aby okpić kogo; — *bjeśtę-frant,* oszukaniec. On mi jino biśte-franty gada.**
Bez **(przyimek powsz.) — przez; *bezmała* (L.) podobno, być może, o mało że nie, niemal.**
Bezkurcya, **— niezdara, leniuch, skórka-na-buty, do-niczego, psia-dusza, bestyja.**
Bęben **(bambino), — niegrzeczne małe dziecko, np. *ej ty bębnie! smarkaczu!* — te bębny!**
Bęcnąć **z kądś, spaść, upaść z wysoka na ziemię; — *(bęc! upadł).***
Biczysko, **— (powsz.) trzonek, kij od bicza.**

Biegacz, — wierzchni kamień młyński.

Bierny (imiesł.), — np. *ziemia bierna,* tj. żyzna, korzystna, przynosząca zyski; — *koń bierny,* tj. zdrów, wprawny i mocny do jazdy.

Bieś, bis. — diabeł, czart.

Biste-franty, v. beste-franty.

Blacha (skróc.) — blaszany półkwaterek lub kwaterka do gorzałki.

Blaszak, — garnek blaszany.

Bławat, — modrzak, chaber (kwiat, kąkol w zbożu).

Bobowiny, — słoma od bobu.

Bociek (zdrobn. L.), — bocian.

Bodaj-ze! (powsz.) a niech cię tam!— a Bóg daj-cię! np. *o bodaj-ze cię!* po cóż się było wyrzekać (wódki) *mój sołtysie, ze mówię po co?* — (Wielogłoski: *Franek pijanica).*

Bógacz, (powsz.) kmieć bogaty, zamożniejszy od innych *).

Bojisko, — (rzadziéj klepisko), miejsce twarde, oczyszczone i ubite w stodole do *bicia* (młócenia) i t. d.

Borgować (niem. borgen), — pożyczać, kredytować, np. *wzion na bórg,* wziął na kredyt.

Breweryje, — kłótnie, hałasy.

Brewiter (łac.) — wyraźnie, otwarcie, słowem.

Brojić, — swawolić, dokazywać, np. *cóz-eś ty zbrojił!* cożeś narobił!

Brojenie, — dokazywanie, figle. „Takbym lada-kogo skrzycała, zeby mu się brojenia odniechciało". („Komornica" Wielogłowskiego).

Brus, brusek, — kamień okrągły do ostrzenia, toczydło, osełka. (Na Rusi: kawał drzewa okrągły).

Brzdęczyć, — brzęczeć, oddzwięk wydawać po uderzeniu podkówkami (lub o metal).

Brzemię, brzemiącko, — narączko drzewa, ciężarek, zwit czegoś, wiązka.

Brzyćki, — brzydki.

Budzyń, — licho, (gorzéj) zbudowana część wsi, z bud złożona (od wyrazu buda).

Burzyć, — kłócić; *poburzyć kogoś,* podrażnić.

---

1) J. Grimm („Deuts. Mythol."). Niektóre wyrażenia słowiańskie na oznaczenie śmiałego wojownika są zastanowienia godne, np. serbs. vitez, rus.: witjaź, bogatyr, pols.: bohater, czesk. bohatyr. Utrzymują niektórzy jakoby nazwa ta ani od Boga, ani od bogatego (dives) nie pochodziła, lecz poprostu z persk. i tatars. behader wzięta została.

Bursztyn, — bukszpan (roślina).

Bydle, (powsz.) krowa, wół, jałówka.

Byle, (powsz.) aby tylko; — *byle-jaki,* niedobry, mało-wart; *byle-co,* mała rzecz, bagatela, niewarto; *byle-kaj,* gdzie-bądź, gdzie-kolwiek; — *byle-kto,* ktokolwiek.

Bzducha, — ziele zwane także świniawesz, (szczwół, pietrusznik). (Ob. „Encyklop. powsz.")

Caban, (L.) — bogaty łyk, miejski kupiec, przekupień.

Calizna, — ziemia nieruszana od wieków, świéża, szczéra.

Całkiem, do-cała, — zupełnie, całkowicie; — *calutki,* cały.

Capić, zcapić, — złapać, schwytać (od wyrazu *cap! — cap go!)*

Cąbrzyć, cąber, — obacz *comber.*

Cebrzyk, — ceber, naczynie do noszenia wody i t. d.

Cej-co, ce-i-co, — (skróc.) co chcesz; Bóg-wié-nie-co, niewiedzieć-co, to i owo, różności; — *cej-kaj, ćeć-kaj,* gdziekolwiek, Bóg-wié-nie gdzie.

Cepy złożone są z *dzierżaka* (dłuższego) i *bijaka* (krótszego kija), związanych z sobą rzemieniem, zwanym *gązwa.*

Cewie, — tryb pod młynarskim kamieniem; zdrobniale *cewko, cewka, cywka* u płóciennika.

Chabanina (fem.) mięso zepsute lub ze złego bydlęcia, flaki i brzydkie trzewia.

Chabeta, chadra, — koń gałgański, wywłok.

Chadera, — suknia zła w ogólności.

Chaja, chajawica, chujawa, chujawica, kujawica, (u Górali: *fujawica),* — słota, wietrzna niepogoda, flaga mokra z wiatrem. (Myślenice, Zator.)

Chamera, — słota, flaga mocna; np. *przeleciała chamera a zbiła mi zboże.* (Mogilany.)

Chętliwy, — chętny.

Chlasnąć, — uderzyć czemś; — *chlastawa,* słota, mokro i błotno.

Chlebotać, chrebotać, chrebościc, chrobotać, — chrobotać piłą, chrzęścić, chrzęst wydawać.

Chmulił, — ziarno lekkie zbożowe.

Chmurać się, — chmurzyć się.

Choć, — wtrąca się często chcąc usprawiedliwić kogoś lub coś, mimo ze; — np. nie okpi ón się tam choć i Błażéj! przejdzie choć i Józef; —

choćby-gdzie, gdziekolwiek; *choćby-ino,* gdzieby-tylko.
Chochla, — łyżka wazowa lub do śmietany.
Chrobak — ob. *hrobak.*
Chrosta, — krosta, wrzodzianka.
Chudak, — biedak, ubogi człowiek.
Chudoba, — szczupły majątek.
Ciapa, ciapuga — błoto; niechlujna dziewka.
Ciarach, — szlachcic (pogardliwie).
Cie! o-cię-wy! — (skróc.) a widzicie wy! patrz oto! a widzi-cie-wy! — *o dziez go!* o widzisz go!
Ciekać (za czém), — być chciwym, pożądliwym, uganiać się za czém, starać się np. *chłopsko ciekało dzień i noc, ciekam i biegam, coby szkody nie było* itd.; — *ciekawy,* chętny, prędki, pochopny, np. *ja tam nie ciekawy* (nie bardzo do tego chętny lub pojętny); *ciekawości się na wsi po-działy,* dziwne się na wsi porobiły rzeczy.
Cięgle, — ciągle; wciąż; *cięgi,* plagi, uderzenia batem.
Ciumerda, — smerda, ciemięga.
Ciurnasi, ściurnascy (może czarnasi, czarni) — diabli, np. *ciurnasi to nadali!*
Cnąć się, — tęsknieć, np. *okrutnie mi cnie,* tęskno mi.
Co-by, — aby, ażeby; *coby nie,* czemuż by nie.
Comber, — mięso z grzbietu wieprza, zająca itd. (mian. w tłusty czwartek, — ob. *Lud* Serya V, str. 260).
Combrzyć, — targać za włosy, za łeb.
Cosik! — coś, jako-ś.
Cuchnić, cucknąć (Powsz.) — śmierdzieć, *cujny, cnujny,* cuchnący, śmierdzący.
Cuda (Powsz.), — dziwy.
Cudować, — wymyślać, wyrzucać komu, wyrządzać obelgę; np. *scudował mnie,* nagadał, nakrzyczał, nawymyślał mi.
Cudzić, — zdurzyć, opętać słowami.
Ćma, — ciemno, tłumno np. ćma się zrobiła, że nijak nie można było trafić; — ćma kozaków.
Ćwik, — kogut, któremu grzebień przycięto.
Cybuch, — luft w piecu piekarskim do komina.
Cycki (L), — sutki u wymion krowich.
Cygan, cyganek, — piecyk do gotowania.
Cyganić, — oszukiwać (od wyrazu: Cygan.
Cymes (w Warsz. sam-cymes) w języku polsko-żydowskim rzecz wyborowa, główna, wierzchołek.
Cynić, czynić, — cenić (Stopnica. Kudasiewicz).
Cywka obacz *ćiwka.* — rurka drewniana, trzcinka u tkacza.
Czarować, carować, (L) — także: szkodzić, krzywdzić, psuć.
Czart, czort, — diabeł.
Czerak, — wrzód.
Dadrach, tadrach, — ladaco, obszarpaniec, złodziéj.
Darmoso, na darmosa, — nadaremnie, napróżno, za darmo.
Darmozjad, — próżniak, walkoń.
Darowizna, — podarunek, dar.
Defalka, — zawód, zwłoka.
Denko, (zdrob. od: dno) przykrywka od faski.
Deputak, — deputat, deputowany, poseł na sejm.
Desperak, — człowiek zdesperowany, zmartwiony.
Despetnik, — człowiek dokuczliwy, złośliwy; — *on to robi na despet,* na przekorę, na wzgardę.
Długocki, -a, -e, — długi, -a, -ie.
w dłuźki, — w podłuż np. na polu *w dłuzki włócyć;* — *jak się ją* (rolę) *dzisiaj sprzecy, to jutro od razu w dłuzki się ją wołócy pod siéw.*
Do, — np. *do krzty,* do okruszyny, ze wszystkiem, najzupełniéj; *do dnia,* rano, zawczasu, przed wschodem słońca i jutrzenki; *dokiej,* dokiedy, dokąd; *do kiela,* dopokąd, dokąd-że, jak wiele? *doraźno,* wyraźnie; *dorywkiem,* dorywczo, na poczekaniu.
Docinać, — dogadywać, dokuczać; — *pies docina,* pies szczeka, ujada.
Dokumentnie, — prawdziwie, wyraźnie, dokładnie; *dokumentny, a, e,* prawdziwy, istotny, rzetelny, gruntowny.
Doletni, — dorosły, nie zbyt już młody; *niedoletni,* niedorosły.
Dołek, — piwniczka, sklepionko w ziemi wybrane na przechów ziemniaków.
Domagać, — być zdrowym, krzepkim; *nie domagać,* słabować, biedzić się; *domagać się,* prosić usilnie, żądać.
Donica, — naczynie z gliny do bryndzy, maku tarcia itd.; *doniczka* czasem *fajerka* do kwiatów.
Dościgły, — dojrzały (owoc); *śliwki jeszcze nie dościgłe,* nie dojrzałe.
Doskocz, — chłopak, podlotek.
Doskwirny, — dokuczliwy.

Dosyć, dość, — dostatecznie; *dość dobry,* wcale dobry; *dość gorący,* w sam raz gorący.
Dowanielija, — ewangielija.
Dożywotek, — dożywocie.
Drab, drabisko, drabant, — chłop tęgi a próżniak, włóczęga, kiepski milicyant; *drab,* trap, kłus konia.
Drań, (L) — dureń, człowiek do niczego.
Drandryga, — wielka kobyła; w przenośni: niezgrabna a wysoka kobieta.
Drwigi, — drwinki, żarty, kpiny.
Dryblas, — wielkiego wzrostu chłop, chłopisko.
Drzeć łyka, — drzéć ze skóry (kogo), obdzierać (przeceniając towar), oszukiwać; *drzyskóra,* łakomiec, lichwiarz, derus.
Dubelt, — wybornie, bardzo dobrze, np. *dubelt mieć głowę,* bardzo rozumną mieć głowę.
Duca, ducza (zdrobn. *ducka, duczka)*— kosz okrągły, u dołu węższy; *duczaja,* jama na objętość kosza w ziemi wykopana, *duczajka.*
Duchem! duszkiem! (od wyrazu: duch) — czém-prędzéj, uwijaj się, biegaj! szybko, spiész się; — *duszno* (od: dusić się), ciasno, przygnębiająco.
Dudy (plur.), płuca i pęcherz u zwierząt.
Dukać, — dłubać w papierach, siedzieć uporczywie nad robotą (osobliwie umysłową).
Dulczeć (L.), — ślęczyć, męczyć się nad czem; synon. *dukać.*
Dupak, — niżnik czerwienny w kartach.
Dureń (powsz.), — głupiec; *durny,* głupi, niezdarny (ob. *drań).*
Duża, z duża, — dużo, wiele.
Dwojak, — dwa garnuszki już w toczeniu z sobą spojone.
Dwór. Na dworze, — oprócz zwykłego znaczenia: na czyjimś dworze, znaczy także: po za domem, na wolném powietrzu (draussen, im Freien), jak w Warszawie i we Lwowie: *na dworzu,* (od subst. neutr. *to dworze, po-dworze,* miejsce koło dworu). W Krakowskiém jednak częściéj wyrażają się: *na polu;* strona więc zewnetrzna jest tu: *od pola* (jak w mieście: od ulicy).
Dybać, — czatować; *zdybać,* złapać, przytrzymać.
Dyć, adyć, — a więc, a zatem, no przecież, przecież, jednakże.
Dychać, — oddychać: piersiami robić w chorobie. *Dyszeć,* słabo oddychać np. *ledwo dyszy,* ledwo żyje, męczy się.
Dychtownie (niem. dicht), — gęsto, szczelnie.
Dyktować, dychtować ścianę (z niem. dicht), — tkać mech gęsto w szczeliny chaty lub izby, by je na zimę ubezpieczyć; v. *mszyć, umszyć,* t. j. mchem szpary zatkać, zalepić (przysłowie: przyjdzie majster z gliną, a wnet szpary zginą.)
Dyl, — deska albo tarcica do mostu lub na podłogę wzięta; *dyle,* kije poprzeczne na moście.
Dynarek, denarek, — podstawka trójnożna, żelazna do garka, pod którą żar się podkłada na nalepie.
Dyrdy, dyrdać, — drzeć w nogi, zmykać, uciekać np. *w dyrdy leci; w dyrczki* pobiegł.
Dziadówka, — żebraczka, chodząca po zebranym chlebie baba.
Działo, — nieruchawy, niezgrabny człowiek.
Dziamdzia, — piskuła rozlazły; *dziamdziać,* piszczeć, skwierczyć, skamléć uporczywie.
Dzirzka, dziza,— dzierza, dzieża — naczynie do robienia chleba.
Dzis-ty, dzisz-ty! — a widzisz! widziszty! (ob. *Cie!)*
Dziubnąć, — napić się trochę z kieliszka, jakoby dziób tylko umaczać.
Dziubrys, — dzióbaty człowiek.
Dziwosłęby, dziéwosłęby, — zaręczyny (lubo częściéj jeszcze mówią tu: zrękowiny).
Elijasz, elijos, — aloes.
Embeleus, — jubileusz.
Essencyja, assencyja, — likwor, dobra wódka, grok, mięszanina spirytusowa: np. *z siedmiu flach mu nadolewali assencyje.*
Fafuła, fafała, facambuł, pacambuł, opasły a głupi.
Fajra, — cebrzyk dla świń węższy u góry. *Fajerka,* doniczka (ob. *donica).*
Fantunek, fałdrowanie, — (w górnictwie — Wieliczka) stara cecha, zasypanie (versezter Verhau, der alte Mann).
Faryna,—(w jęz. ulicznego ludu krak.) kawałki mięsiwa ciepłego: wieprzowiny, baraniny, flaki, gęsina gotowana (u przekupek).
Fefermat, — reformat (zakonnik).
Fiutka, fitka, — zupa kartoflana.

Flondra, — nieporządna kobieta, nierzadnica.
Floryjanka, — (że około bramy Floryjańskiéj), — kassa ubezpieczeń od ognia. (Wielogłowski: *Komornica* str.122).
Fornal, — służący do 4 koni, woźnica.
Franty, — bzdury, głupstwa, wykręty.
Frygnąć, *fyrgnąć*, — rzucić prędko, cisnąć (rzecz małą) z odgłosem (*frr!*).
Futro, *futryna*, *futrzyna*, — drewniana obsada naokoło okna, listwa.
Gacek, niedopérz.
Gacić, *ogacić*, — zacissyć, zasłonić (miejsce np. płot, ścianę liściem, chrustem i t. d.) (ob. *Lud* Ser. V, str. 156).
Gadka, — bajka, powieść: *gadki*, bajki, baśni (od: *gadać*).
Gad, — płazy (węże i. t. d.): także robactwo (wszy) np. *Jóśek ma pełno tego gadu.*
Gadzina, — bydło i drób domowy, czasem i zwierzyna (*gadzina leśna*) np. *posed(ł) do oprzętu gadziny* i *wsyćką gadzinę sterał* (całe bydło).
Gałwaczek, — gruczołek zaskórny (u ludzi). *ma gałwaczki ta dziewucha* (gruczołki na szyi lub pod brodą).
Garniec, — oprócz: miary sypnéj — znaczy także: wielki garnek.
Garuśnica, — gospodyni kręciarka, drobnostkowa i swarliwa; *zagaruśić*, zapodziać, zamięszać, zamętu narobić. (*garus*, Gar-aus, ob. *Lud* Serya VI. s. 136).
Gauda, *gałda*, — uczta rozpustna, obżarta.
Gawędzić w czémś, — przeszkadzać, stać na przeszkodzie, zawadzać np. *zabierz to naczynie, bo tu gawędzi.*
Gawron, *gałgan*, — przezwiska na ludzi głupich i nicponiów.
Gazda, — góral; *gazdować*, włóczyć się po góralsku za zarobiem.
Gąsiorek, — flaszka garncowa; *gąsior*, wielka butla szklanna.
Gdowa, — wdowa.
Gdziesik, — gdzieś.
Gęba, — usta.
Gerka, *gierka*, — dziewka szturmak, podlotek.
Giczal, — noga (pogardliwie).
Głobik, — klin; *głobić*, klinować, klin wbijać (ztąd: *zagłoba*).
Głowat, — kąkol różowo i lila kwitnący w zbożu.
Gnojnica, — deska boczna na wozie do wożenia gnoju.
Gody, — Boże Narodzenie.
Golizna, — bieda, ubóstwo.
Gonka,—bogienka (*Lud* S. VII. s. 45)
Goni-fratér, — Bonifrater.
Gonić światem, — biegać po świecie, włóczyć się, rozrywać się; *goni-trudy*, próżne zabiegi, bez pożytku; *goni-wiatr*, *pędziwiatr*, *powicher*, — włóczęga.
Gore! gore! — pali się.
Gorko, — gorąco; — *gorki*, gorący. (Żator, Chrzanów).
Górnica, — płócienna długa sukmana, czasem takiż kaftan.
Gorzałka, — wódka palona.
Gospoda, — karczma na uboczu, lub w mieście (na przedmieściu).
Gotowizna, — rzecz gotowa np. *gotowizną stoji stólik*, stół już gotowy.
Grabisko, — trzonek, kij od grabi.
Grajdos, — gamoń, niezgrabny. (Olkusz, Wieluń).
Grąbla, *grębelka*, — rzędy, rządki ziemi pod uprawę (redlina), zagonki kopane (przy ziemniakach).
Grąbelek, — przykopka ziemi przy okopowych roślinach.
Grondal, *grądal*, — grubijan, nieokrzesany.
Grobarz, *grubarz*, — grabarz.
Gromada, — zebranie, rada wiejska, gminna.
Gronostal, — gronostaj. (zwierz).
Grubacki, *grubośny*, — gruby, otyły.
Gruch, — hałas, rozgłos; *gruchnąć*, głośno roznieść się; uderzyć.
Grymuła, — niezgrabiarz.
Gryzmoła, — pisarz lichy, pismak; *gryzmoły*, pisanina.
Gumno, — plac przy — i w stodołach.
Guzy, *a*, *e*, — kusy, z obciętym ogonem np. pies guzy.
Gwer (Gewehr), — broń palna żołnierska.
Gwoli, — dla, z powodu, np. gwoli pastwiska.
Gzy, — figle, zabawy i żarty nieprzystojne, np. te urwisze parobki ino gzów patrzą, bo im się próżniaków zachciwa i letkiego chleba (Wielogłowski: *Komornica*).
Haberdzie, — połamane gałęzie.
Habina, *chabina*, — gałązka. (Skawina. Wielicska).
Haj! haw! — tam,— oto tu; — *hawok*, tutaj; — *haj-ze!* tamże! — *haj-nok*,

tam, troche dalèj; — *hajn!* oto tam! — *ta* lub *het!* tam.
Hak, — dwuzebne narzędzie do zrzucania gnoju z fur i gnojnic na polu.
Hala! — daleko, dalèj że! biegaj v. wracaj, naprzód! np. *o ju (już) owce hala do dom!* —; *halować*, płynąc, dobijać do brzegu, kierować się ku brzegowi.
Halom! halum! — dalèj! np. *halom marsz!* ruszaj! idź (franc. allons).
Halastra, chałastra, — motłoch ludzi.
Hałasić, — hałasować, krzyczeć.
Hamowidło, — hamulec.
Handryczyć się, — kłócić, sprzeczać się w targu; *handry-mandry*, niezgoda, targi.
Harcować, — gonić, ścigać (konno).
Hardęga, — rzecz kiepska, byle co, wymęczona.
Harować, — pracować ciężko a cierpliwie, nękać się pracą, biedzieć.
Haw obacz: *haj*.
Hej-co! hej-cio! — wykrzyknik ubolewania i zwątpienia, eh! co tam! — *hej-ze! ej-ze!* wykrzyknik zdziwienia i zapytania.
Herny, — hardy, zuchwały, dumny; *hernie*, hardo, zuchwale.
Honorny, — honorowy, pyszny, zaszczytny.
Hrobak, — robak; *hrobacywy*, robaczliwy.
Hulać (powsz.) — tańczyć, bawić się i biesiadować.
Hurkać, furkać, — huczeć, hukać, turkotać, hałasić (ob. *frygnąć*).
Hurm, hurma, — chmara, tłum; — *hurmem, hurmą*, tłumem, tłumnie, gromadnie.
Hycel, — zły człowiek, łotr.
Hycnąć, — skoczyć (od *hyc!*); *hycać*, skakać, podskakiwać.
Hyjdać, — hustać, huśtać, kołysać.
Hyz, chyż; dom (*Lud* S. V. s. 148).
Iść — *iść na księżą oborę*, na cmentarz t. j. umrzeć; *iść na stronę*, iść z potrzeba.
Iścizna, — gotówka, wartość realna; *iściec*, (gen. *iśćca, iszca*) właściciel ruchoméj rzeczy.
Ił, ił, — ił, glinka.
Ile-tyle, — aby tylko, że tylko.
Inaksy, — inakszy, inszy, inny! *inak*, inaczéj; *nie inak*, nie inaczéj.
Ino, jino, — jéno, tylko; *a jino!* a jakże, a cóż innego?
Instygować, — burzyć na kogo, podburzać, szkalować.
Iskać, — szukać we włosach robactwa, przebierać głowę i czyścić ją (powsz).
Jabcywo, (s. n.) sad pełen jabłek np. *jabcywa jesta dosyć haw; ale cóz ś niém robić, kiéj wsyćko hrobacywe; dziś cały ich plecny kos* (kosz plecowy, na plecy) *wywaliłem świniom*.
Jadzić się, — (od: jad), jątrzyć się (np. rana).
Jagody, — czasami: owoc wiśni, trześni, np. *ta wisienka ma dobrą jagodę*.
Jagły (powsz.) — proso, i kasza z prosa.
Jajco, (powsz.) — jaje, jajko; *jajca*, jaja.
Jak, — jak, niż; *jakosik*, jakoś; *jakkieby*, jakoby, jak żeby, gdyby.
Jałowizna, — grunt jałowy, nieurodzajny; *jałowo*, bez omasty, z postem (jeść).
Janioł, — anioł.
Jankor, rankor, — zawziętość na kogo, oburzenie, mściwość (mianowicie u Górali); *jankurny*, mściwy.
Janwent, jadwent, — adwent.
Jarki, -a, -e, — kruchy (adject. mówiąc o kawałku drzewa, żelaza i t. p.). *Jary* (ob. u Lindego).
Jarmak, — jarmark (Jahrmarkt).
Jaruga, — błoto rzadkie, deszczowe.
Jarzący, jarzęcy, — rozpalony, świecący.
Jasion, — jesion.
Jawentury, — awantury.
Jedynka, — lizba jeden, jedna np. *było nas trzech myśliwców, a mieliśmy ino jedynkę fuzyję*.
Jéże, jiże (plur.) snopki do poszycia dołem ostre; *poszyć dach na jéża*, znaczy: snopki na narożniki strzechy przeznaczone, aby się jéżyły jak szczeć, kłaść knebiem na dół, a kłosiem u góry przymocować do łaty.
Juzyna, jurzyna, — podwieczorek; *juzynować*, — jeść pod wieczór (niemiec. *jausen*).
Juź-ci! — a tak, a juści nie inaczéj!
Kabanina, — chude mięso lub ze ścierwa (ob. także: chabanina). O bydlęciu, które zdechło, mówią że je Pan *Bóg miotłą zabił (Komornica)*.
Kaftan, — żupan chłopski, suknia druga bez rękawów. (*Lud* S. V. s. 125).
Kaj, — gdzie; *kaj-ze, kaj-zeby*, gdzież, a gdzie-tam! *kaj-by-ta*, gdzieżby tam! co znowu! — *kaj-no to było*, a gdzież to było? = *ka-sik*, gdzieś, daleko; *ka-dy-sik*, w którymś miej-

scu; *każ?* gdzież? *ka-z-by-ta! byt-a!* gdzie by tam!— *nikaj*, nigdzie (Modlnica); *kej*, gdzie; *kej-ta*, gdzie tam! *kej-ze-to*, a gdzież to? (Mogilany).

Kajfas, *kajfasz*,—skrzynia do noszenia wapna. (Kalk-fass).

Kalemba, — stara i chuda krowa, np. *chyciła te kalębę za cycki i wydojiła.*

Kalenica, — (ob. *Lud* Ser. V str. 152. 162); *kalónka*, materyał na to.

Kaleta, — kieszeń skórzana, woreczek do pieniędzy; *kalita*, *kalitka*, większe i drobne płatki czyli wycięcia sukienne u sukien męzkich i kobiecych (ob. *Lud* Ser. V. s. 129).

Kamzela, — kamizelka.

Kanios, *kaniosz* (masc.), — kania.

Kapka, *kapécka*, — kropla, kropelka.

Kara (Karren), wózek dwukólny do węgli, piasku i t. d.

Karbownik, — karbowy (Swoszowice).

Karcoch, — karczoch.

Karpać, — łatać, sporządzać.

Karpiel, brukiew; *moje karpiele wyrosły pięknie.*

Kawior, *kawiorek*, — snopeczek mały, wiązeczka słomy (np. do zatkania dziur w dachu).

Katować, — bić, męczyć (jak kat).

Kauzyperda (z łaciny), — utracyusz, kiepski adwokat.

Kazubek, *kozubek*, — torbeczka mała z kory świerkowéj, składana i patyczkiem przetknięta by się trzymała (na poziomki, jagody i. t. p.)

Kazować, — rozkazywać, dawać przepisy.

Kęs, *kęsek*, — kawał (np. chleba, drogi i. t. d.)

Kidać, — rzucać; np. *ciasto w dónicy się roskidało* (rozrzuciło, rozklapało). Podgórze.

Kiej, — kiedy; *kiedysik*, *kiejsik*, kiedyś, niegdyś, dawniéj; *kiej-ze-by*, kiedyż-by? — *kiéj-ma-li*, kiedy to prędzéj (np. *spies się ma-li*, masz-li robić); *kiejsiejsy*, *kiejsiejszy*, kiedysiéjny, kiedyśny, dawniejszy, były; *lada-kiéj*, lada dzień. (Modlnica.) *kie*, kiedy; *kieby*, jakoby. (Zator.)

Kiela, — wiele; *kiela razy*, wiele razy, wielokrotnie; *kila*, kilka; *kilu*, kilku, np. *było was kilu*, — *o kiela mil*, o wiele mil. (Swoszowice. Zator).

Kiepsko (od: kiep), — źle, licho, fatalnie; *zkiepśnieć*, zachorować.

Kiermas, *kiérmasz* (Kirchmesse), — targ, jarmark przy odpuście.

Klapsdra, — głupia, ograniczona kobieta.

Klempa, niezdarna dziewka, gat. ryby.

Klepisko, — ziemia ubita, uklepana w stodole, czyli miejsce czystè, na którém się młóci (częściéj mówią tutaj *bojisko*).

Klęsić, *klęsać*, — tłoczyć, gnieść, mięszać.

Klin, — kawałek gruntu trójkątny.

Kluska (s. f.), — klusek z ciasta; np. *tłusta* (dziewczynka) *jak kluseczka.*

Kłaki, — także: zmierzwione konopie.

Kłapcie, — strzępy, odrywki słomy.

Kłoć (subst. fem.), — słoma równiana na bojisku; *okłot* (masc.), snopeczek takiéj słomy.

kłósie (subst. neut.), — górna część snopka i słomy w ogólności (ob. knębie).

Knap, — tkacz, płóciennik; *knapski warstat*, warstat tkacki.

Knębie, *knybie*, *knówie*, — spodnia czyli dolna (użęta) część snopka jako i słomy na pniu.

Kobylica, — rusztowanie dla traczów.

Koci-łeb, — głupiec, do-niczego.

Kola, — kole, przy czémś, koło czego.

Kolca (neut. plur.), — koła u pługa.

Kołczeć — ob. skołczeć.

Kolenda, *kolęda*, — Zadatek na zasługi służącym. Także ciasto kolendowe.

Kołatka, *kołatewka*, — narzędzie do rozbijania czyli roztrzepania białka jaj itd. (gdzieindziéj *motewka*, w Poznaniu: *kwirl*).

Kompanić, — zadawać się z kim, przestawać z kim, towarzyszyć, spółkę trzymać.

Kontent, *kuntent*. — Na zapytanie: czyś kontenta, i czy w służbie u mnie pozostaniesz? odpowiedziała: *„Ja ta kuntent, i ostanę"*.

Komwisyja v. *kumisyja*, — komisyja; *komwisarz*, komisarz.

Konsolacyja, — pociecha (t. j. dzieci).

Kopaczka, — motyka, motyczka.

Kopny (od: kopa), — obfity, pełen zboża; *niekopny*, nieobfity, np. *ten rok był kopny* (był obfity), *ale nie namłotny* (mało ziarna dający).

Kopna droga, — śnieżna droga nim się ustali sanna (ztąd, że przez nią trzeba się *kopać, przekopać*).

Kopyść, *kopystka*, — warząchew, łyżka drewniana.

Kopytko, — sitko z włosia lejkowate do cedzenia rosołu (czasami blaszane).

Korbacz, — bat z krótkim trzonem i zakręconym długim rzemieniem (harap).

Korcówka, — deska, deszczka w kole wodnym u młyna; *korczyna*, zbiór deszczek poprzecznych tworzących komórki koła wodnego.

Koronować, — płot ciernić, cierniem u dołu natykać (ob. *Lud*. Serya V str. 159).

Korowody, — kłopoty, ambarassy, krętanina.

Korzystować, — korzyści ciągnąć, np. *chcieliby z nas korzystować, ale się nie damy*. (Mogilany).

Kośba, *kożba*, — koszenie, sieczenie kosą.

Kosica, — nóż siekacz do siekania kapusty.

Koślawy, — koszlawy, wykrzywiony.

Kosmaty, — kudłaty (powsz.).

Kostomłot, — ciężki a do niczego, głupiec, zawalidroga.

Kostur, kij żebraczy, — *kośturek*, mały kijek.

Kosterbaje, *kosturbaje*, — rudera, mięszanina, kije sterczące po budynku, gruchoty.

Kosturchaniec, — plugawy, rozczochrany człowiek.

Kosy (plur.), — gwiazd pewna gruppa.

Koszały-opały pleść, — głupstwa, niedorzeczności gadać.

Koza, — niedożynek (przy żniwie), półzagona pozostawionego do żęcia z powodu rozpołożenia pola, np. *a idź-że i wsiądź na tę kozę* (dorznij).

Kózka, — małe naczyńko do wody przez kosiarzy noszone, z wodą do polania osełki ostrzącéj kosę.

Kozik, — mały nóż składany, nożyk.

Koźlina, — połowa zastronia czyli zapola w stodole.

Kozioł (powsz.), — przednie siedzenie u bryczki dla woźnicy.

Koziołek, — garnek nizki na 3 nóżkach.

Kozubek, — ob. kazubek.

Kozubalec, — łapówka (datek nieprawy do ręki=łapy).

Kramna, — kupcowa w sklepiku, w kramie.

Kromka, — (czasami) *krumka*, kawał chleba, także *pajda*, (n. Krume).

Kraszaty, *krasiaty*, — pstry, pstrokaty, pstro-nakrapiany, barwisty (o grochu); np. *groch jesce nie skrasiał* (nie ubarwił się, pstro nie nakropił).

Krasy, — (o zwierzęciu) maści czarnéj z białem, np. *kot krasy*, kot biały a czarno centkowany.

Krąsać, — siekać ziele; np. *urwijcie pokrzyw, co je skrąsamy w połednie*.

Kregulec, — krogulec.

Kregulaszek, — biedronka, krówecska owad (franc. cordonnier. — Modlnica, Ruszcza); ob. *babka*.

Kręt, — krętacz, matacz, oszukaniec.

Kruszyna, — odrobina; *krzyna*, *krzta*; *krzyć się*, kruszyć się (o zbożu); *krzyca*, zboże o kłosie kruchym, sypnym.

Krzesić, — pobudzać kogo, z omdlenia budzić, trzeźwić. (Swoszowice. Rabka); *krzesać*, (Linde).

Krzta, — trocha; *ani krzty*, ani trochy, nic wcale; *do krzty*, zupełnie, z kretesem. np. *do krzty'm się stérał*.

Krzywo, *krzywy*, — winien. (powsz.)

K'sobie, — do siebie, na lewo.

Ktosik, — ktoś; *komusik*, komuś.

Kuca, *kucyna*, — mała chałupka (jak np. żydzi budują do kuczek); *kuc*, mały konik.

Kujawica, — ob. chaja.

Kujon, — smarkacz, głupiec; *kuldonłyk-pazurnik*, przekupień miejski, przeliwacz, okpisz.

Kula, *podkulek*, — hak, patyk do zatykania koła u wozu. (*Lud* Serya V. s. 176).

Kulfon, — zły, oberznięty dukat; niedowarzony człowiek, ciemięga.

Kulka, — zakrzywione drewienko (haczyk drewniany) przyczepione do drążka lub do powroza od nosideł, którém się zaczepia o ucho konewki czerpiąc wodę. (*Lud* S. V. s. 165).

Kumać się (powsz.), — trzymać razem do chrztu; *kumoterstwo*, powinowactwo chrzestne.

Kuna, — zawiasa drewniana (obłąk) u wrót w stodole.

Kuncept, — koncept; *kumpanować* v. *kumponować*, prowadzić daléj; *kuntent*, zadowolony, i. t. d.

Kurdupel, — chłopak do niczego.

Kurzyć, — kurzyć lulkę, fajkę lub cygaro palić, dymić, *smędzić*.

Kusierka (zepsute), — akuszerka. (Swoszowice).

Kuśtyga (subst. masc.), — kulawy; *kuśtygać*, kuleć (ob. *koślawy)*.

Kwardy, — często zamiast twardy; np. *kwardsa wódka jak woda*, mocniejsza.

Kwarta, *kwaterka*, *półkwaterek* (powsz.), znane naczynia szynkarskie.

Kwiczoł, *kwicoł* (od słowa: *kwiczyć*), — prosię, np. *zabiuł cudzego kwicoła, bo mu to ryło na gruncie.* (Mogilany).

Kwik, — sosna nieudatna, krzywa, na złym gruncie. (Mogilany).

Labodzieć! lebodzieć! — (d)la-Boga wołać, narzekać, lamentować (Bochnia).

Lada, — skrzynka do rznięcia sieczki.

Lamus (powsz.), — magazyn, skład narzędzi i. t. d.

Laruga, — błoto; ob. *ciapuga*, *jaruga*.

Laska, — kij; żerdź flisacka; plecionka z wikla do suszenia owocu i grzybów na ogniu; *lasa*, wrotka drabinkowe w płocie.

Latawiec, *latawica*, — próżniak, obieżyświat, ladaco.

Lato, — (zwykle) rok; *nowe lató*, nowy rok; — *latoś*, tego roku (pow.).

Latowe kucie. — Kucie koni na lato, na gładko. Na zimę zaś kuje się na *ostro;* t. j. podkowa ma z przodu ząb czyli *gryf;* z tyłu zaś dwa *ocyle* (dwie stalki) do chwytania lodu.

Latować, — (o bydle) np. *krowa się latuje* t. j. że ma ochotę do bujaka.

Legier (Jäger, zepsute), — strzelec; *legry*, jegry.

Leśny, — leśniczy, gajowy, dozorca lasu.

Letno, — letnio, lekko, np. *ja stara, bede tam letno chodzić, kiej mi zimno.*

Lichman, — marnotrawca; *lichmanić*, trwonić.

Licarek, *pobudek*, — sznurek chłopski zamiast lejc do koni.

Licowy (léjcowy) koń, — ob. podsobny.

Litować (powsz.), — żałować.

Likować, *liki*, — leczyć, leki.

Literka (Leiter), — drabina lekka do woza. (*Lud.* Ser. V. str. 176.)

Lity, — cały, w massie, bez obcych przymieszek, szczéry np. lita skała, lito srebro, lity kamień (powsz.).

Lizynièr, *liżynier*, — inżynier.

Locha, *samura*, — maciora, świnia.

Luka (Lücke), — wolny, otwór, przejazd, szczerba.

Lumer (zepsute), — numer; *lumera*, numera.

Luwar (lèvier), — lewar, liwar, dźwignia.

Luwerant, — liwerant.

Luśnia, — do drabin wozu, Se. V. 176. (*podkulek* zaś do desek przy wozie).

Luzak, — stary koń, niezdatny do zaprzęgu; *luźny koń*.

Lucht, — luft (z niemiec.) w kominie.

Lusy, — smutny; *tak mi luso*, tak mi się przykrzy.

Łabuzie (s. n.), — grosiwo uzbierane; *łabudać*, ciułać, zbierać pieniądze.

Łach, *łaszek*, — łachman, płatek płócienny zużyty.

Łacny, — głodny, łaknący (o bydlęciu, czasami o człowieku).

Łapić, — łapać, schwytać np. *jak go złapił tak trzyma;* ztąd i *ułapić*, *załapić;* — *łapigrosz*, łakomiec.

Łapie, *łopie*, — prędko, wkrótce, szybko, żywo, hyżo; *niełapie*, *niełopie*, nieprędko np. *Józek niełopie przyjdzie.*

Łapserdak, — żyd oberwaniec, gałgan.

Łątka, *łąteczka*, — pieszczoszka, najmilsze dziecko.

Łeb, *łbisko*, — głowa twarda.

Łebski (powsz.), — tęgi, dzielny, porządny.

Łomaz (s. m.), — gałęzie drzewa połamane, suche, na opał lub reparacye drogi zgromadzone.

Łońskie lato (powsz.), — przeszły rok; *łońskiego roku*, przeszłego roku.

Łuba, *pałuba*, — stare babsko, zgrzeda.

Łubek, *łupek*, — dudek (ptak); czasami dzięcioła tak (lub: kowalem) nazywają.

Łyk (powsz.), — mieszczanin pijak; — *łykawiec*, moczar głęboki śród pól.

Macherzyna, — pęcherz.

Maciek, — żołądek wieprzowy.

Macuga, — brzydka baba, niezdarne kobiecisko.

Magać, — machać, migać, ruszać, kiwać się np. bryczka ino maga się po nierównych zagonach, jak się magnęła tak się i obaliła, boć to w tém polu ino maganina była.

Magadło, — pendul u zégara, wahadło.

Magielnica, — magiel, maglownica.

Maglownica (obelżywie), — dziewka do niczego, wałkoń.

Magierka, — czapka wełniana biała.

Magazon, — magazyn, skład.

Majić, — stroić zielem, przystrajać zielonością, np. *obmajił cały hyz.*

Majndrować, — medrować, przemyśliwać (o czyjejś szkodzie, o zrobieniu psoty komuś).

Mali-daléj! — macież robić, to róbcie, aby daléj szło! — *idź-ze mali*, idźże masz-li iść; *dawaj ma-li*, dawaj masz-li dać.

Mało, *malutko*, — krótko; *po mału*, *po maleńku*, zwolna, powoli (langsam).

Mało-letni, — zdziecinniały, np. *dziaduś już taki małoletni* (że: mało mu już lat brakuje do śmierci).
Małupa, *maupa*, — małpa, kobieta ladaco, złego życia.
Mamić, *mamidło*, — zwodzić, zwodna rzecz; *Mamona*, widmo, mara.
Mamlać, — jeść bez zębów.
Mamrotać, — mówić bez sensu, mruczeć pod nosem; *mamrot*, jąkała.
Manele (dawniéj), — rękawki.
Manikować, — szachrować, oszukiwać np. *oj, jakoś manikujes!*
Mańkut, *majkut*, — ten co lewą ręką robi, np. *rznie na mańkę*, *na majkę*, rznie i kładzie (zboże) lewą ręką.
Markocić się, — żal mieć do kogoś, gniewać się na kogoś; np. *niech się tam wielmozny pan na mnié nie markocą.*
Marsyna, — maszyna.
Maruna, *marona*, — kwiat żółty.
Marzyć (kogo), — rozmarzać, rozebrać, robić nieprzytomnym np. *saduch z pary tak mnie marzył.*
Maścić, — krasić, smarować; *omasta*, okrasa (tłuszcz zwykle) do potraw; *maśny*, tłusty, wszeteczny (żart).
Materklasy, — pakunki, zawiniątka, rupiecie.
Maśloch, — chwast.
Matula, *matusia*, *matuś*, — (zdrobniałe od: matka. Powszechne).
Mazia, *maź*, — smoła do wozu, smarowidło; np. *jechał z mazią.*
Maziorka, — maźnica, naczynie do smoły u wozu.
Męty, — mety, brudy.
Merdać ogonem, — ruszać ogonem (o psie).
Mędrek, *mędrala*, — nibyto mądry! jaki mi mądry!
Miecz, *miecze*, — podpory górne ukośne u drzwi, bram, okien, u słupów i w ogóle wzmocnienia skośne (w trójkąt) przy słupach dawane.
Międlić (len), pocierać, — tłuc konopie.
Miesiąc, *miesiączek*, — księżyc.
Miesić, *misić*, — mięszać, gnieść ciasto w dzieży.
Mier-zić sobie, — niepodobać, przykrzyć sobie np. *zmier-ził go sobie*, obrzydził go sobie.
Mierzwa, — słoma na gnój roztargana; *mierzwić*, targać słomę, czochrać.
Mieszkać, czekać, stać, zatrzymać się, np. *nie mieszkałem długo w rynku, ino hala w drogę.*
Migotać, *magotać*, — ruszać światłem.
Miśkować, — czyścić, chędożyć zwierzęta, mniszyć v. kajstrować świnie.
Miśnik v. *luszof*, — naczynie drewniane do obmywania misek i talerzy.
Mitręga, — próżna robota, strata czasu.
Mlaskot, — muzykant wędrowny miejski (w lecie rzemiosłem się trudniący).
Mlaskotać, — odbijać głośno, trzaskać, np. *całował ją, ze j-az mlaskotało.*
Młoto (s. neutr.), słodziny, słód odchodzący po wygotowaniu piwa, oddawany na pasze dla świń. (powsz.)
Mnich, upust z słupem przy stawach.
Moc, *moc narodu*, — dużo ludzi, tłum wielki ludu.
Moczar, mokrzadło na łąkach ze stojącą wodą rudą, rudawą (rudka, rudawka).
Modry, — błękitny; *modrzyć* bieliznę farbką napuszczać.
Mokwa, — czas mokry, dżdżysty, słotny.
Morzysko, — głód, boleść, czczości i nudności w żołądku.
Mrzyć, — drzémać, zamierać.
Murdzuś, — smarkacz, smoluch ob. *umurdzać.*
Murwa, — nierządnica.
Musterunek, — mustra wojska, przegląd.
Myk! — skok, chwilka. np. *myk! i już go niema.*
Mysiorek, — ptak, rodzaj kobusa (myszołów).
Mytlać, *mytlić*, — mięszać, matać, kręcić, mylić.
Na, — *na ochotę*, na dobry humor; *na-ż-ci!* masz! *na kieł wziąść*, zhardzieć, odgadywać się, — *na darmosa*, za darmo; *na oktawy*, w Boże ciało; *na wiarę siedzieć*, bezślubnie z kim mieszkać.
Nadołek, — część dolna u. koszuli z podlejszego płótna przyszyta (ob. *Lud*. Serya V str. 132).
Naczynić, — nalać, napełnić np. *naczyńcie mi aby kwartę jakiéj tam chcecie* (gorzałki).
Nadchodzić, — nachodzić, napadać na kogoś.
Nagabać, — napotkać, narzucać się.
Nagły, — szybki, krzepki, gniewny.
Nagłość, — prędkość, nieobaczność np. *ón to zrobiuł z nagłości!* — *bo lepiéj kiedy chuop nagły, jak to, kiéj się trafi taki co do nicego nijakiéj ciekawości niéma.*

Nagotowy, — gotowy, zrobiony, np. *kapelus przyniećcie mi nagotowy, a sukmanę uszyjcie.*

Nakrązać (ob. krązać), — nasiec, nasiekać np. *nakrązałam pokrzyw i posypałam je otrębami dla wieprzka; i stoją tu w cebrzyku, a nie ma ich jus komu dać, ani o co zadbać, bo ju wieprzka niéma.* (Wielogłowski: *Komornica).*

Naknęsać, — namięszać, nabruździć.

Nalepa u pieca (ob. *Lud* Serya V str. 153).

Naleść, — znaleźć; *naleśne*, zapłata od znalezienia czegoś; *naleśnik*, znalazca.

Nalezyty, *przynalezyty*, — należący się komuś, przypadający mu.

Namłotny, *namłotni*, — pełen ziarna, obfity w ziarno przy młóceniu (ob. *kopny).*

Namuł, — muł, błoto rzeczne.

Na-opak, — na lewą stronę, przeciwnie.

Napaskudować, — naprzeszkadzać, nabruzdzić, naszkodzić.

Napatoczyć się, *przypatoczyć się*, — trafunkiem napotkać, wleźć w drogę, pod oczy komuś (na-po-toczyć) np. *napatoczyło mi się i wzionem* (wziąłem), *przypatocyło mi się ciele.*

Naprawa, — urządzenie, maszynerya.

Naprawić, — poprawić, a nadto: urządzić, włożyć się do czego, przyrychtować (warstat nici i. t. d.) np. *zrobiuł by ón to, ale mu naprawy brakuje* (przyrządu); *nie naprawiliśmy się jesce do tego; — Józek wóz naprawia* (rychtuje, szykuje).

Naręczny, *naręczni* (koń), — koń od prawéj strony woźnicy w zaprzęgu parą końmi idący; (ob. także *podsobni).* Np. *Ten na naręczu* (pod ręką) *to dobrze idzie, ale ten na podsobku to diabła warta.*

Nasad u wozu (ob. *Lud* Ser. V str. 175).

Naścigły, — nawpół dojrzały, najrzały; *niedościgły*, niedojrzały; *prześcigły*, przejrzały; (ob. dościgły).

Nasiennik. Drzewo dorosłe zostawione w porębie na to, aby spadającém nasieniem okalającą obsiało przestrzeń. Rośliny ogrodowe przechowane przez zimę na nasienie. *Nasiennica*, nasienie do siania lasu.

Naśladować, *prześladować*, — napierać, nacierać, deptać po piętach (Ruszcza); nastawać na kogo, napastować, tępić. (Mogilany).

Nastrojić, — przyrządzić, przygotować.

Natonie, — miejsce, na którém się drzewo ciosa lub ciesielskie obrabia; *natonisko* jest plac cały z wiórami ociosanego drzewa (może od słowa naciąć, natnąć — natnisko).

Nawrót, — zatrzymanie się przy oraniu chwilowe w tem miejscu, gdzie trzeba nawrócić wołmi.

Nawsie (subst. neutr.), — puste części wsi, zwykle za pastwisko służące.

Nautykać się, — nachodzić się, zabiegać w gospodarstwie.

Nędzić, — nudzić, marudzić, ociągać się.

Nic-poń, — nic po nim, nic nie wart, człek bez czci.

Nie-bierny, — ciasny, szczupły, nieprzydatny.

Niebieski, — niebiański, w niebie będący, z nieba pochodzący (dziś już także w znaczeniu barwy modréj lub siwéj używany przymiotnik).

Niechać, — nie tykać, zaniechać, dać spokój; np. *niechaj nic*, nie tykaj się niczego, nie bierz.

Niech-ta, *niek-ta*, *niech-ze-tam*, *niech-by-tam*, — niech sobie będzie, niech i tak będzie, a choćby, jak tam chcecie tak będzie, — dajmy temu pokój! — zapomnijmy o tém!

Niecka, *niecułka*, korytko domowe do kąpania dzieci, *wyopołania* kaszy, przesypywania zboża i t. p.

Niedomagać, — słabować, być chorowitym.

Niedopałki, — resztki świec, kawałki niedopalone drzewa.

Nie-łap-cap, — brzydki, rozlazły, doniczego.

Niepedź! niepeć! — nie-żarty, nieprzelewki, nie hybnie np. *niepedź widzi, zguba!* widzi, że to nie żarty, że zginie (może: nie powiedz!).

Niepili, a, e, — (adject. czasami nieodmienne), nienależący do rodziny, do sukcessyi, nie spokrewniony, np. *odmówili mu jako niepilemu.* (Biała).

Niepodoba, — niepodobieństwo.

Nie-rychtyk (z niemiec. unrichtig), — nierychło, próżno.

Nie-recht (z niemiec. unrecht), — niesłusznie, niedobrze.

Niescęśnica, *nieszczęśnica*, — konwulsye, wielka choroba, np. *chyciła się go niescęśnica.*

Nieudólny — niezdatny, nieprzydatny

Nieugodny, — nie zgodny, grymaśny.
Nie-wiedź-kaj, — nie wiedzieć gdzie.
Niewiara (subst. masc.), — poganin.
Niezbedny, — niezbędny, konieczny, natrętny.
Niezdara, — chłop do niczego.
Niezguła (masc.), — niezgrabijasz, gamoń.
Nijaki, — żaden np. *tu nijakiego pana niéma*.
Nikaj, — nigdzie.
No! — (skrócone) ino, jéno.
Obablać, *obabrać*, *obebłać*, — obłocić, opryskać, osmolić.
Obces, *obcesowo*, — nagle, szybko, bez uwagi i przygotowania (włościanie często także mówią: *omnes*, *omnesowo*, tłumem wpaść, gromadnie).
Obegnać, dalszą drogą pędzić bydło by szkody nie robić, niebezpieczeństwo ominąć, lub uniknąć czyjego spotkania.
Oberwać się, — przedźwignąć się, zmocować się ciężarem.
Obeszło, — przeszło, więcéj, niż, np. *u tego urwisa mam jesce obesło dziesięć reńskich*.
Obewlec, *oblec*, — wdziać na się suknię, sukmanę i. t. d. np. *oblekł się w nową górnicę*.
Obewłócyć, — obwlec, zawléć (rolę).
Obiecować, — obiecywać; *obiecnica*, obietnica.
Obieracz, *obiracz*, *obiraczyk*, — koszyk z wikla w kształcie owalnym (skrzypcowym) do obierania, nakładania i noszenia (na plecach) jabłek i wszelkiego innego owocu.
Obieżyświat, — ob. włóka, włóczęga.
Obladra, — przybłęda; zeszyty we dwoje rzemień, przez który przeciąga się postronek, u boków konia w zaprzęgu. (Leder, ladrować).
Oblecieć, — ujść np. *obleciałoby to*, uszłoby (nie złe jest).
Obojętka, pszenica siać się mająca na wiosnę lub jesień wedle woli.—Trawa koszona na siano późniéj niż w zwykły czas święto-jańskiéj kosowicy, a wcześniéj niż się zbiera drugi pokos czyli potraw. Po niéj zatem, potrawiu już nie koszą, gdyż ona stanowi razem i pierwsze siano i jesienny potraw. Łąka raz tylko sieczona zowie się *razówka*.
Obora, — miejsce ogrodzone na wyrzucanie gnoju bydlęcego, końskiego i. t. d., gnojowisko ogrodzone; — także stajnia na bydło rogate.
Obornik, — stadnik, ogier lub buhaj.
Obrok, — żywność, strawa dla konia.
Obrzynki, — resztki, skrawki (od płótna i. t. d.)
Obśniwać się, — mieć sny, śnić się komuś np. *nieboscyk tez mi się obśniwał*.
Obstać, — pomieścić się, wypaść jak należy, np. *świadkowie* obstoją dostatecznie; *pan na tém obstaje*, pan się tego koniecznie dopomina; *ja w tém obstoję, ze pan musi przegrać*.
Obstojić za co, — zastąpić np. *cebula w rosole i za mięso obstoji*.
Obstarni, *a*, — podstarzały.
Obująć, — objąć np. *Radby juz tę rolę obująć, jako jest gospodarz*; — *obujętnie*, wspólnie, obustronnie.
Obuwać się, — kłaść buty, trzewiki, chodaki (na nogi).
Obyczaj, — obręcz, czyli oprawa drewniana cieńka przetaka, rzeszota itp.
Obzałować, — opłakać.
Obzierać, — w tył się oglądać.
Obżartuch, — niesyty, łakomy na jadło.
Ochfiara, — ofiara; *ochfiarować*, ofiarować (podobnie; *ochficer*, oficer).
Ochłap, — flak, trzewo, podłe mięso.
Ochwacić (komu ręce lub konia), — zmęczyć lub uniezdolnić do pracy.
Ociągać się, — spóźniać się.
Ociapać, — otrzepać się, oczyścić.
Ocipka, — pęczek lub wiązeczka słomy, siana.
Oćwiara (może: od-się-wiara), — duże babsko, czarownica.
Oczywiśnie, — oczywiście, istotnie; *ocywisny*, oczywisty; *w ocyminiu*, w okamgnieniu, nagle.
Odelga, — odwilż; *odelżało*, zelżało.
Odkazać, — przekazać, dawać znać, przepowiadać, zapisać komu np. *ojciec odkazał na macochę*, zapisał; *jałówka juz kopytami odkazuje na śmierć*.
Odkazywać się, — odgrażać się: np. *jeden się na drugiego odkazuje*.
Odmieniak, *bogieniak*, ob. *Lud* Serya VII. str. 46.
Odmopysk, — pysk, twarz odęta.
Odpowieść, *odpowiedź* (subst. fem.), — odpowiedzialność.
Odrzwia (plur. neutr.), — obsada, listwa czyli futryna naokoło drzwi (wierzch téj obsady zowią: *ocap*, boki: *odrzwia*, a spód jéj: *próg)*.

Odsadzić się, — usunąć się np. *odsadź się ode mnie*, usuń się, idź precz ode mnie (jak znów przeciwnie: *przysadź się do mnie)*.

Odsiebie, — na prawo, w prawą stronę *(ksobie*, na lewo). (Powsz.)

O dwieczerz (neutr.),—czas pracy od południa do wieczora np. *na odwieczerz przychodź do roboty*. Czas roboczy od rana do południa, zowie się: *dopołednie* (ob. także *śródwieczerz)*.

Ofagi, — otręby jęczmienne (przy robieniu pęcaku odpadłe).

Ogarek, — kawałek smolnego łuczywa (od: o-gorzeć, opalić się).

Ogarnąć, — zająć; *ogartać, ogartywać się*, przybierać w suknię, ubrać sie.

Ognać się, — opędzić się, uwolnić (od szkody, od złodzieji i. t. d.)

Ogranice iść, v. *iść na ogranice*, — iść do sąsiedniéj wsi.

Ogróżka, — febra; *ogroziło mnie*, febra mną trzęsła.

Ojczyzna, — ojcowizna, spadek po rodzicach i dziadach.

Okazyja, — sposobność, przypadek.

Okiść (subst. fem.), — płaty mokrego śniegu gęsto okrywające gałęzie i i liście drzew i krzewów.

Oklep (jechać), jechać konno bez siodła, klepać sie, telepać (powsz.).

Okrak, *okrakiem*, jak na koniu siedzieć np. na ławie, na desce itd.

Okraczyć, — przeskokiem przejść lub obejść jakie miejsce.

Oktusza,— płachta wielka do noszenia trawy. (Chrzanów).

Omacek, — szara godzina; *po omacku*, po ciemku, macając.

Omasta, — okrasa; *omaścić*, okrasić, otłuszczyć, tłuszczem zaprawić jadło (w dzień mięsny).

Ometłuch, *ometluch*, — kusy, licho ubrany, obdartus.

Omnes, *omnes idą*, — tłum ludzi idzie (z łacińskiego, ob. także *obces)*.

Onuce, *onuczki*,—szmatki do obwijania nóg w butach (powsz.).

Opałka, *opołka* — kosz do składania i opelania zboża; *opałka*, zgliszcze, spalona chałupa.

Opedzieć (skróc.), — opowiedzieć.

Opołać (częst.), *opleć* (jednotliwe), — oczyścić, otrząść mąkę, ospę lub otręby (potrząsając je na przetaku lub w niecce, nim się przystąpi do przesiania (ob. *pléć)*.

Oprawa, powinność bab (z czasów pańszczyzny) oddawania do dworu przed Wielkanocą wyprzędu z danego lnu i konopi.

Osełka (masła), — podługowata sztuka masła owinięta szmatką lub liściem kapuścianym.

Osęka, *osęczka*, — ścięta gałąź rosochata, kulka do zaczepienia lub przyginania gałęzi przy czyszczeniu od gąsienic (ob. *kulka)*.

Oskumina, *ocżupina*, — odrobina.

Osmykać, *osmyknąć*, — uszczknąć, urwać cokolwiek (trawy, ziarna itd.).

Osobliwy, *a*, *e*, — osobny; *osobliwie*, z osobna, pojedyńczo, po jednemu.

Ospa, — odsypka, otręby z roślin (zbóż).

Osromocić, — zgwałcić, oszkalować.

Ostrężnica, — jeżyna, ożyna, dziady (rodzaj czarnych, polnych malin).

Ostrożeń (wyraz dawny), — ogrodzenie z ostrokołów, tynina.

Osuny, *ossuny*, — ten co osuwa, osuje majątek, marnotrawny, rozterny, lichman.

Oz... zamiast *roz...* np. *ozniémóg(ł) się*, *rozniémógł się*, roschorował się; *ozminąć*, rozminąć; *oznieść*, roznieść — i tym podobne.

Ozdownia (wyraz dawny), — dziś: *słodownia*.

Pachciarz, *pakciarz*, — dzierżawca mleczywa, nabiału; — *pacht* (z niem.) dzierżawa nabiału.

Paciorki, — różaniec, koronka. (Paciorki takie wkładają się nieboszczykom do trumny).

Paćkać się, — babrać, cedzić, maczać coś wielokrotnie w płynie jakim np. *nieskorne żydowsko paćka się długo z tym miodem i dopiéro niewiara posed utocyć* (Nieprędkie, rozlazłe żydzisko długo cedzi, przelewa ten miód, i dopiero teraz poganin poszedł go utoczyć.— Wielogłowski: *Franek pijanica)*.

Pakop (masc.), *pakopie* (neutr.), — włókno poślednie z przędziwa.

Paliwoda, — kłamca, łgarz.

Pałuba, *łuba*, — stara baba, kobieta rozczochrana, szkaradna, czarownica.

Pancérzyć się (od: pancerz), — łuszczyć się, łuskami się pokryć.

Pan-ojciec (grzecznie), — ojczym lub ojciec méj żony lub mego męża; *pani matka*, macocha lub matka méj żony lub mego męża.

Paper (pauper), — mały chłopak nie-

sforny, ulicznik swawolny, *(paperka,* takaż dziewczyna). (Kraków).

Paprać ob. babrać; *paprała*, babrała — ten co babrze.

Parcela (z łac.), dział gruntu (nowe).

Para, — dech, wapór gorący (powsz.), wódka, parucha; np. *para lepij obstoji* (pragnienie ugasi) *jak miód.*

Paść (subst. fem.), *pastka*, łapka, pułapka duża; *paści* (plur.), łapka duża z żelaznemi ostrzami na kuny, łasice i t. d.

Paskudziarz, — złodziej drobnych rzeczy; *paskudzić*, *paskudować*, kraść, wynosić, przeszkadzać, np. *nie paskudnj grusek z ogrodu*; *spaskudowali mi groch w polu.*

Patrzéć się, — należeć się, być jak należy, jak wypada, jak powinno; np. *owoc ten dościgły jak się patrzy;* — *dobra droga jak się patrzy;* — *ta ojcyzna na mnie patrzy*, ten spadek po ojcu mnie się należy; *ni siadszy ni patrzszy*, ni ztąd ni z owąd, nagle a niespodzianie i niewłaściwie.

Patyk, — drzewo lub krzew ścięty, nieobrobiony, czy to na budowę czy na opał; *patyczki*, zapałki.

Pawęż (subst. masc.), — drąg długi prosty do przyciśnięcia siana na wozie, by się nie rozleciało; gdy z obu stron się go umocuje, zowie się to *przypawęzić; pawężnik*, linka do przywiązania paweża.

Pazdzior, paździery, — paździerz, paździerze.

Pazucha, pacha,—słabizna, miejsce pod ramieniem ludzkiém; *pachać się o co*, kusić się, wyciągać rękę, ocierać nią o co.

Pazurnik,—łakomiec, *przeliwacz*. Chłopi nazywają przekupniów miejskich: cabany, łyki, pazurniki, kółdóny i krztanie.

Pąchać się, — rozbujać (o bydle), np. krowy się na łące rozpęchały v. rozpachały (rozgziły, rozbrykały).

Pedać, pedzieć, (skróc.) powiadać, powiedzieć.

Perlik, — młot do tłuczenia kamieni.

Pęcak, kasza (*Lud* S. V. s. 133, 164).

Pędziwiatr, — latawiec, obieżyświat.

Piere-wtere,—od czasu do czasu, zrzadka, czasem nibyto, kiedyś-niekiedyś, np. *ón ta tylko piere-wtere kieliszecek wypije.* (W Mazowszu wyraz „tere-fere" znaczy pleść koszałki-opałki).

Piętka, — twardy wierzchołek dojrzałego kłosu. Także: przylepka, t. j. pierwsza nacięta z bochenka chleba kromka czyli krajanka ze skórką.

Pilić, — nękać, dokuczać, pospieszać kogoś.

Piła, — tartak. (u Gorali *tracz* v. piła wodna.) Piła zaś ręczna zowie się *piłka.*

Piłat, — wychodek, (w klasztorach).

Pindyga, (pogardliwie) napitek, wódka.

Pismo, — list, expedycya pocztowa;— *pismienny*, uczony; — *pismak*, pisarz, piszący.

Placek, — zwykle u uboższych bywa jęczmienny; pieczony, jada się on na gorąco, gdy bowiem ostygnie, jest jak kamień twardy.

Pleciuga, gaduła, plotkarz; — *oj plec baju!* nie plótłbyś bajczarzu!

Pléć (verb.), *plić*, pléć proso, len; — *plewię, plewisz (plisz), plewi, plewią*— (w Mazowszu: *pielę (pelę), pielisz, piele, pielą*), (ob. *opołać); plewidło*, rwanie chwastów.

Pleść, platać, splatać, zaplatać; — plotki roznosić, rozgadywać, niedodorzeczności gadać. (L.)

Pléźć, płużyć, płożyć, np. *nie plezie jak powinno;* także (v. *pléźć się, płozić się)*, ślizgać się, usuwać, czołgać (jak płaz), np. *plezło, splózłem się*, zesunąłem się. Ztąd: *spłozy, opłozisko*, miejsca gdzie się ziemia usunęła. (ob. *spleźć),*

Pluca, pluce (plur.) płuca ludzkie.

Pluszka, pluskwa, — pliszka (ptak).

Pluta, — deszcz nawalny, słota.

Planety (plur.) zmienna pogoda, przeciąg chmur z deszczem (na wiosnę) np. *różne planety przechodzą, to pogoda się i ustatkuje.*

Planetnik,—duch chmur. (ob. *Lud* Ser. VII. str. 49.

Płatwa, — drzewo na ścianach lub słupach, na którém dach leży (ob. *Lud* ser. V. str. 150).

Płóciennica, — suknia zwierzchnia płócienna (ob. górnica).

Płyty, *-a*, *-e*, — czysty, bez trawy i prochu (mówiąc o zbożu).

Pochycić, — pochwycić, ukraść, porwać.

Poczęstne, — poczęstowanie, częstunek.

Poczta, *pocta*, — podarunek, kuban, przez chłopa urzędnikowi lub oficyaliście dany; np. was to drzewo na chałupę nie kosztowało, ino ty-

le, coście panu podleśnemu *pocaty* nosili.

Podać się,—być podobnym, wyglądać; np. *zgodne żydowsko podaje się na godnego człowieka.* — (Wielogłowski: Franek pijanica); źrebię się *podało* po kobyle, (podobne do niéj).

Podoléć, *podolić*, (jednotl.) *podołać* (częst.) toż. *zdolić*, *zdołać*. Ztąd: *nie zdoli tego zrobić*, nie podoła temu, nie potrafi tego zrobić. Ztąd: zdolen, zdolny i t. d.

Podkulek i *poddyma* u wozu. (ob, *Lud* Ser. V. str. 175).

Podobiena, *podoba*, — podobieństwo; np. większa *podoba* na desc jak na pogodę; — jest *podoba* że się studniarz wnet wody dobierze.

Podsiebitka, — pokład z desek przybitych pod stragarzami. Dawniéj podbijano jeszcze po dworach do podsiebitki płótno i bielono je wapnem, zwało się to suffitem. *(Lud* S. V. s. 151). — *Podsiębierne* i *nadsiębierne* koła u młyna (ob. *Lud* Ser. V. str. 143).

Podsobny, *podsobni* koń w zaprzęgu (parą końmi) z lewéj idący strony *(k-sobie)*. Jeżeli zaprząg jest we czwórkę, to z lewéj strony dwa konie zowią się: podsobny i licowy, a z prawéj: naręczny i swasslowy. Bliższe dwa konie zowią się także: *dyszlowe*, a podsobny *siodłowym* (że siada na nim woźnica). Np. źle konie idą; sprobujmy dać siodłowego *pod rękę*, a naręcznego *na podsobek*, to może lepiéj pójdą.

Podufały, *-a*, *-e*, *poufały*, — dobréj tuszy, otyły, np. nasz kucharz sobie *podufały* (brzuchaty); kobieta *podufała*, poważna, ciężarna.

Podująć się, — podjąć się czego.

Podwodzić na kogo, jątrzyć, podmamawiać na kogo, stać na zdradzie, instygować.

Podwórzec, — podwórze, dziedziniec.

Podraza, — podkładka (ob. *wrazić*).

Pod-ziérać, — podejrzywać kogoś o co; np. *ja was nie pod-ziérała*, nie podejrzywałam was.

Pod-zimę, — na jesień; *na pod-zimku*, w głuchéj jesieni, w grudniu.

Pogłówek, — część górna u łóżka; *ponóżek*, część dolna.

Pogwarka, — pogadanka, gawędka.

Pójść ręką, lub *na rękę*, — pójść po myśli, szczęśliwie, darzyć się; np. *pójdzie ci to ręką*, spodziewaj się pomyślności; *niech ci ręką pójdzie!* (życzenie) bodaj ci się powiodło!

Pokaźny, — okazały, przyzwoity.

Pokiela, — dokąd, dopóki.

Pokiełbasić, (żartobliwie) pomieszać coś, pokręcić, tak i siak posplatać (jakoby pokręconą kiełbasę).

Pokuśnik, — kusiciel, zły-duch.

Pole, *na-polu*, — znaczy także: na dworzu, za oknem i drzwiami, zewnątrz budynku (ob. *na-dworzu)*.

Polednia, półka z żerdzi (ob. *Lud* Ser. V. str. 153).

Polepa, — glina lepiona posadzka z desek, na strychu nad powałą.

Politycmy, — grzeczny; *polityka*, grzeczność.

Połednie, — południe; *połedniować*, południować (u Górali) t.j. odpoczywać w południe po pracy.

Półkoszek od wozu (ob. *Lud* Ser. V. str. 176) (powsz.)

Pomowny, obmowny; *pomawiać kogo*, oskarzać kogo o co, szkalować.

Pomykać się, — posuwać się naprzód (powsz.) *pomknąć się*, postąpić.

Pomyślenie, myśl, nabicie sobie czemś głowy; np. *anim w pomyśleniu nie miała*, ani mi to w głowie nie postało.

Pomstować, — użalać się głośno, łżyć, wygadywać; *spomstował mnie*, nagadał mi obelg, zwymyślał mnie.

Poniechać, opuścić, porzucić.

Poniewierka, — biéda, tułactwo; toż samo i *potéraczka*.

Pono, *pono-ć-to*, (skróc.) podobno, zdaje mi się, że...

Popar, — siew żyta na pszeniczysku.

Popłota, — wiklina w płocie.

Poprawić się, — przyjść do lepszego zdrowia, np. *poprawiło mi się*, lepiéj mi się zrobiło, lepiéj się mam na zdrowiu (ob. także *wyrzetelnieć)*.

Porada, — rada; *poradny*, mądry, rządny, poradzić sobie umiejący, zaradny.

Porazić ob. przerazić.

Poretunek, — ratunek (niem. Rettung) (ob. *rety)*.

Portki, *portasy* (z łac. i franc.), — spodnie męskie. Znanym wszakże jest i wyraz: *spodnie;* te, gdy są ozdobniejsze, zowią się: *spodnie od waszecia*.

Posądek, — posądzenie, podejrzenie; np. *na kogó-ś-ta macie posądek*,

kogóż to podejrzywacie? (ob. także *pod-zierać).*

Posiedlisko, — mieszkanie w chałupie.

Postronek (powsz.), — sznur długi do chómont fornalskich przywiązany; *licarka* (ob.), sznur zastępujący léjce w zaprzęgu; *powróz, powrózek* sznur krótszy, na którym się wiąże bydło u żłobu.

Posponować, posponitować (pospolitować), — ubliżać, zbezcześcić, znieważać, zwyzywać, np. *za cóż-to ja sposponowany?* (post-positus).

Pospolitość, — pospólstwo, szary koniec publiczności; *pospolitować się,* zadawać się z tłuszczą, nieszanować się.

Poswarka, — swary, kłótnia.

Potrzeb (subst. fem.), — potrzeba.

Powała, — pokład z desek nad stragarzami (ob. *Lud.* Ser. V. s. 150).

Powązka, — płócienna przykrywka na garnek (powsz.).

Powicher, — roztrzepany człowiek, roztargniony.

Powłoka, po-wsi-noga (subst. masc.), — włóczęga (ob. także *włóka).*

Powróz (ob. *postronek).*

Pozorny, -a, -e, — okazały, dzielny, zdatny na oko; *dać pozór,* dać baczenie, pilnować, dozorować.

Pradło, — bielizna uprana lub do prania; np. *przewlók się w czyste pradło,* oblekł, włożył na się czystą bieliznę.

Pram, — prom; np. pram z drugij strony rzyki nadpływał; wioślarze halowali go pod górę.

Prawić (powsz.), — rozprawiać, rozgadywać się, dowodzić; np. myśmy teraz sąsiady, prawi ón. (Wielogł.)

prawie, dostatecznie, ile potrzeba, w saméj rzeczy; np. jesta prawie pinięzy na obuwie (buty); sukałem go i natrafiułem prawie na moście.

Prawo, proces sądowy, sąd; *pójść do prawa,* pozwać kogo; *prawować się* pieniać się.

Prażucha v. *prażuchy,* (plur.) kluski z palonéj mąki (ob. *Lud* Ser. IV. s. 136).

Prega, pręga, znak; np. chmil (chmiel) jak sie do drzewiny przypnie, to juz i pregi na nij ostawi.

Probant, wypróbowany, doświadczony; np. ho, ho! to próbant dziéwka.

Prósznica, prużnica, próchnica, czarnoziem.

Prostucha, prosta wódka, parucha, (obacz *para).*

Próżnica, próżnia, próżne miejsce, świat szeroki; *po próżnicy,* napróżno, bezpotrzebnie; *próżniaki,* ludzie i dzieła zabawę mające na celu, kuglarze itp. sprzęty bezużyteczne i graty; *badurzycie lada próżniaki,* bajecie głupstwa, wygadujecie nic-do-rzeczy; *próżniaki gadać,* figlami, żartami mowę patrzyć.

Przebabiny, (Lud, Ser. VI. str. 61, 72).

Przebierać w czem, — mieć czego podostatkiem, do wyboru; *przebierać w rozumie,* być mądréj głowy; *w świadkach,* mieć ich aż zanadto.

Przeciér, przeciór (masc.) duża kadź do wody, (przed zaprowadzeniem gorzelni *przecierano* w takich kadziach słód i żyto).

Przeciwować, przeciwić się, sprzeciwiać, przeszkadzać.

Przeciwny, -a, -e być, — niepodobać się, niezadawalniać, być niedogodnym; np. musiałem panu pisarzowi w czém być przeciwny, kiedy mi zaprzecył zarobku (od roboty oddalił).

Przecześć, przeczyć, — orać grunt w poprzek; *przeczka,* poprzecznie zorana część gruntu, orka w poprzek.

Przeczasieć, (w Rzeszowie: *przeczesieć,)* przejść, minąć swój czas, zestarzeć się; np. *melony te przeczasiały,* zepsuły się, minęła ich pora.

Prządący samiast *prządzący,* (imiesł. od słowa *prząść);* podobnie mówią często: *jedą, jedący* zam. jedzą, jedzący; *siedą, siedący.*

Przejęty, -a, -e, — na wskróś zły, nieprzyjazny, zawzięty; np. babsko to przejęte!

Przejinaczyć, — odmienić.

Przeliwacz, przelewacz, — handlarz prędko odprzedający rzecz kupioną, choćby z małym zyskiem; pośrednik kredytem zwykle, lub *pyskowaniem* (gardłowaniem) kupno załatwiający.

Przemódz się, — zerwać sobie siły; np. potrzebne ci było dźwigać, ześ się az przemogła; wytchnij-ze sobie! (Wielogłowski.)

Przenosiny, — (powsz. ob. *Lud,* Ser. VI. str. 61).

Przeparzyć, uderzyć kogo; np. dobrze chłopca wicią bez zadek przeparzył.

Przerasić, porazić, uszkodzić, poniszczyć, chybić; np. latoś pszenica była przerażona.
Przeskoczka, (delikatnie) — nieprawa dziewka.
Przeskodnik, — szkodnik, przeciwnik.
Przeskrobać, *przeskubać*, — (przenośnie) przestąpić przykazanie, zawinić w w czém.
Prześpiegi, — podpatrywania, schadzki i zmowy; np. widzicie ją! jaki to świątek z róskami (rogami), a z Symkiem toś sie do sadu wyprowadzała na prześpiegi. *(Komornica)*.
Prześwitować (od: świt). Gdy się niebo z chmur przeciéra, mówią że: *prześwituje*. Gdy w czasie deszczu ukaże się skrawek jaśniejszego nieba np. w Modlnicy od strony południowéj, wtedy mówią że: *podśwituje od Krakowa*; gdy z przeciwnéj, północnéj strony, to: *podśwituje od Ojcowa*.
Przetak (w Krak., Sand. i Maz. — rzeszoto w Wielkopol.); okrągłe nakształt bębenka sito łubkowe, (ma bowiem dno z łubku czyli trzasek z łyczka lipowego na krzyż ściągniętych (ob. *sito)*.
Przezmian, — (powsz.) zwykła waga do mięsa.
Przydajny, *-a*, *-e*, — przydatny.
Przygoda, — zdarzenie; *przygodny*, przypadkowy, zastosowany do potrzeby.
Przyjaciołka, — suknia zwierzchnia kobieca, futerkiem zwykle podbita.
Przyjacielstwo, — pokrewieństwo *).
Przykładać, — porównywać; np. co ty mnie do świni przykładas! (ze świnią równasz).
Przykopa, — ziemia wybrana około rowu, bok czyli szkarpa nad rowem (powsz.).
Przykłapa, — przybudowanie, szopa lub budka opierająca się o ścianę chałupy lub stodoły; *przykłapać się*, przybudować sobie taką szopę (ob. *Lud*, Ser. V. str. 157).
Przymiarek, *nadmiarek*, — nadsypka nieprawa zboża do miary (ćwierci) przy mierzeniu jego, czy to ukradkiem, czy nieumyślnie dokonana. Przy strychowaniu zboża, trącając lekko *strychem* w ćwierć, otrzymuje się, przy oddawaniu zboża kupcowi, małą przewyżkę dla siebie, która właśnie stanowi *przymiarek*.
Przymiot, — wrzód; *przymiotnik*, bolaczka, wrzodzianka.
Przyodziewa, — odzież, ubranie; *przyodziany*, odziany jak należy.
Przypiasek, — grunt, w którym z gliną zmieszany piasek; stąd: *przypiaszczysty*, sapowaty.
Przypytać się, — wtrącić się do rozmowy.
Przystrojić, — ubrać, przybrać, przyrządzić, dopasować (powsz.), np. u maszyny śrubkę przystrojił.
Przysuszka, — krowa niedająca mleka.
Przyświadczać, — potakiwać, pochlebiać.
Przytrefić, — przytrafić się; *przytrefny*, przypadkowy; *przytrefunek*, trafunek, niespodzianka.
Psota (zgrub. *psocisko)*, słota, deszcz z wiatrem (ob. także *pluta)*.
Pusty, — próżny; np. staw pusty (osuszony).
Putnia, — naczynie do wody i pojenia koni (zwykle 3-garcowe).
Pykać, — pociągać dym krótkiemi kłębami z fajki *(pyk! pyk!)*.
Pyskować, — pyskiem mléć, wygadywać, kłócić się.
Rabuśnik, — rabuś, łupieżca i zbójca.
Rajca, — radca; *ciągnąć na rajcę*, wprawiać, przygotowywać się na radcę, do spraw, by wyjść na znakomitego sądownika, prawnika. (Podgórze).
Rak, — mały bultaj, paper, szkodnik.
Raźno, — prędko; *raźny*, szybki, ochoczy (o człowieku). Koła zaś obracają się *wartko*, rzeka płynie *bystro*, ptaki i pociąg idzie *chybko*.
Rączy, — prędki i zwinny szybkobieg (o człowieku i koniu).
Rej — ruch (archaizm); *reje wywodzić*, wygadywać, dowodzić, mową imponować; *rajcować*, udry długie z sobą wodzić po sądach.
Rety! o rety! (niem. Rettung) gwałtu! ratunku! — *retować*, ratować.
Rebezencyje, — kłótnie, niesnaski (ob. *berczyje*, *bereźnik*, *zberezyje)*.
Rozmaryjon, (czasami *łozmaryjon)*, rozmaryn.
Rozterny (od: *roztérać)*, — rozrzutny, marnotrawny.

*) J. Grimm („Deut. Myth." str. 1212) mówi: Sanskryckie prija, przyjaciel, w nazwach bóstw, oznacza także męża i żonę. — (Pott, 2, 425.) Porównaj sanskr. pri (amare), prija (gratus); gockie fri (bogini Freyja, niem. Frau). Od bogini Shiwa (Żywa), Prija także zwanéj, wywodzą nazwę prijatel.

Rozporządek,—postanowienie, decyzya, rozporządzenie, testament; np. nijakiego o to nie zrobił rozporządku.
Roztrucharz, ostrucharz, (Ross-täuscher) faktor, handlarz koni włościanin, (ob. *Lud*, Ser. V. str. 188.)
Roztrzasnąć, — rozpęknąć; np. gąsiorka (retorta) się *roztrzasła* (rozsadziła); szyba w oknie *trzasła* (pękła) (powsz.).
Rozwora, ozwora, — prócz rozwory u wozu, znaczy także w przenośni: ostatni zagon niedożęty. Złéj robotnicy dostaje się zwykle ów zagon, i gdy go dożyna, mówią żency, śmiejąc się z niéj, że ona: *dyszy na ozworze*. (Tomaszowice.)
Rychtować, ryktować, (anrichten) przyrządzać, szykować; *ryktunek*, szyk, porządek.
Ryjak, — ryj u wieprza i świni.
Rypać, — biedz, lecieć szybko; *przyrypać*, ostro przybiedz, powrócić; *rypnąć*, mocno i nagle uderzyć.
Rządek,—zagon jedno- lub dwu-skibowy pługiem (do siemniaków). *Grządka* zaś jest zagonek w ogrodzie rydlem kopany i składający się z *grąbli* lub *grąbelek* (obacz) jeżeli na nim są sadzone rośliny okopowe.
Rządnie,—dostatnio; np. *rządnie ta było*, wszystkiego tam było podostatkiem; *rządny*, porządny, obfity, pełny.
Rzéc, rzeknąć, — wymówić, powiedzieć słowo; np. *ej, kej-ta, rzeknę*; — ej gdzież tam! odpowiedziałem.
Rzegotać, rzechotać, rzechtać (grzechotać), skrzeczyć (o żabach); np. *saby hawok ciągiem rzechcą*.
Rzekomo, rzukomo, — (od: rzec), wrzekomo, jakoby, niby-to, nakształt.
Rzetelny, — zdrowy, dobry, należyty, istotny.
Rzezak, — rzeźnik, np. rzezak dzisiaj kupił trzydzieści wołów, sztuka na sztukę po 10 dukatów, *w rumel* za 280 dukatów i jesce jednego wołu dostał *w radość* (w naddatku); dał téż wolarzowi 15 złotych *rogowego*.
Rzońca, — rządca.
Sa, sam, saw (lub *haw)* — tutaj, np. *pójdź-sam!* predzéj-że! chodź tu!
Sadnisty, — drażliwy.
Sadza, — areszt, izba więzienna (koza)
Saga, — na skos; np. *na sagę orać*, orać na przeczkę skośną, przeczyć rolę (lecz na ukos, skośnie).
Sagan, — garnek żelazny albo blaszany.
Sajdy, sajdy, — torby, worki.
Samoszyjca, samożyniec, — sam żyjący kawaler lub wdowiec skąpiec.
Samopas, — samowolnie, dowolnie, bez przeszkody, np. *wsyćko samopas chodzi, nic nie jest w mocy*, (mówiąc o zepsutym wozie).
Sądować, sondować, — (franc. sonder) sondą zgłębiać, dochodzić.
Sąsiek, — skrzynia na zboże zamykana.
Ście, — (skróc.) jesteście, np. *moji-ście moji-ście-wy!* moji kochani, proszę was, *cicho-j-cie!* cicho bądźcie! *cichoino-ście!*
Ścieranka, — zaciérki, ciasto gniecione w niecce i kruszone drobno.
Ściernie, — ściernisko, pole pozostałe po sprzęcie zboża. I tak: *rzysko* (po życie), *owsisko* (po owsie), *jęczmienisko, pszeniczysko, rzepisko* (po rzepie), *rzepaczysko* (po rzepaku), *grochowisko, kapuśnisko, konopisko, koniczynisko, siemniaczysko, buraczysko* itp. (powsz.) *ściernianka*, zesieczona ścierń.
Ścigły, — szybki w biegu, np. *chart ścigły*.
Ściubały, wściubały,—ściśliwy, troskliwy o swą kieszeń, zagarniający, skąpy.
Se, — (skróc., powsz.) sobie; *się*, siebie.
Setny, a, e, — (od: sto), stokrotny, niezmierny, tęgi, łebski, dzielny za stu; np. *setny to chłop*, albo *ma on setny rozum, choć chłopek mały*.
Sędzić, — zachodzić szronem, gołoledzią na drodze, ścinać się w lód (o wodzie); *sędzielima*, sople (krople mgły zmarzłe) wiszące u gałęzi i iglic drzew.
Siąg, (masc.) v. *siaga*, (fem.) — sążeń kubiczny o 216 stopach sześciennych (drzewa, kamieni), *pu-siąsek*, pół sażnia.
Siekiérka, — siekiera ciesielska.
Sierdzień, — sworzeń u wozu (ob. *Lud* Ser. V. s. 176).
Siła,—wiele, (powsz.) np. *a siła to tego będzie?* wieleż to tego? *siłu*, wielu.
Siorbać, — chrząkać nosem (przy katarze).
Sito, bywa różnego kształtu, np. *s-czyniak*, duże sito do sczyniania v. otrząsania z grubego zboża; odpadki zowią się tu *sczynki*. Przetak *skrząsak* (mniejszy) służy do skrząsania v. potrząsania w kółko zboża, z czego powstają *skrząski*. *Sitko* zaś jest małe rzeszotko z włósia końskiego do mąki.

Skamleć, — skomleć jak pies, prosić o co natrętnie, *uskamlać*, uprosić.
Skapić, skapieć, skapać, — zmarnieć, zniszczeć, np. *matka skapała ze wstydu, co się tak zewstydali* (z żalu i wstydu ukryć się pod ziemię chciała); h-arendarze by *pokapieli*, jakbyśmy wódki nie pili; — krowa Maciejowa *skapła*.
Sklęsać, ob. *klęsać*.
Skołczéć, — osłupieć.
Skopiec, — szkopek (naczynie do mleka przy dojeniu).
Skory, — prędki, chybki, raźny; *nieskory*, nieruchomy.
Skot, — bydło rogate; *skotnica*, droga dla bydła na pastwisko; *skotak, szkotak, szkotaczka*, pastuch i pasterka krów.
Skrobacz, młyn na małéj wodzie.
Skrobicha, — stara miotła, skrobaczka.
Skróś, — względem, dla, z przyczyny; np. *nié-móg(ł)em przyjść skróś Jantka*, z przyczyny Antoniego.
Skrzela, — poła u sukmany, mianowicie część jéj dolna (ob. *Lud* Ser. V. s. 125).
Skuczyć, — jęczéć, biadać; *skówyrcéć*, skowyczéć (o psie).
Skwar, — upał; *skwarno*, gorąco (słoneczne).
Skwirny, — dokuczliwy; *doskwiérać*, dokuczać, nękać.
Ślag, — szlak, (Schlag), paraliż, apopleksya.
Ślara, ślarka, — (w. obstarzały), obszywka u sukni (u dołu), u gorsetu lub u czépca (niem. Schlag).
Ślepiać, — wyślepiać, oczy wytrzészczać, doglądać, dozierać gorliwie, bezustannie.
Słoneczniki, — mgły około słońca. Haur (Oekonomika) mówi: „Słoneczniki widzą się na powietrzu suche (mgły) przy ognistéj farbie, to jest cyrkuły koło słońca". (ob. *śrezoga*).
Słuchać się, — spowiadać się; np. *myśmy się dziś obie słuchały*, t. j. były obie u spowiedzi.
Smatlać, — macać koło siebie; np. nie może grosa *wysmatlać* w kieszeni; *Smatlacz*, zły robotnik, dłubacz.
Smatlać się, — przewlóczyć się, kręcić się; np. *cego się ta matlas?*
Smérać, smyrać (mazow. *cmérać*), — szemrać, lekko do drzwi drapać; np. *cosik smérało, myślałem co złodzieje.*
Smerdlić, smérlić; — smażyć co pospiesznie na kominku.
Śmerny, — swarny, zgrabny, zręczny. (o małém stworzeniu i drobnéj rzeczy).
Smerda, — mały chłopaczek, piesek ptaszek i t. d.
Smędzić, — źle gotować, przypalać, kopcić (*smędzi-dym*, kiepski kucharz; wódkę przepalać na mały rozmiar, ukradkiem.
Śmierdziuch, — malec, niedorostek, smarkacz (powsz.).
Smoruch (masc.), *smoruga, smorucha* (fem.), zabrukany, zasmolony człowiek.
Smyk, — złodziéj, ladaco; *smykać, smukać*, ukradkiem skubać i wynosić zboże ze stodoły lub śpichrza; *kłosy, kłoski posmukować*, przeciągać i wyciskać dłonią kłosy, by wypadło ziarno.
Smyki, — sanice, suwadła. (ob. *Lud* Ser. V. str. 357).
Smyśny, — zmyślny, zręczny, pracowity.
Śniedanie, — śniadanie.
Solówka, — boczka na sól. W solówkach wysyłano dawniéj *sól suchedniową* (w terminach czasu na suche-dni); *solnica, solniczka*, skrzyneczka do soli.
Sołtys (Schultcheis, Schulze, Scultetus), tak dawniéj wójta na wsi nazywano.
Sóstka, — szóstka (10 centów nowéj monety austr.).
Sowizdrzał, sobizdrzał (Eulenspiegel), letkiewicz, wszędobylski.
Spacznie, na wspak, na spak, — przeciwnie, na drugą stronę, na nice.
Spałek, — kawał drzewa (na opał), klocek.
Spąśny, — tłusty, utuczony (wół).
Specyfinder (Spitzfinder), — krętacz, zmyślacz.
Śpik, szpicak, — smarkacz, ladaco.
Splesnąć, splezać się, spleść się, — obsunąć się, ześlizgnąć; np. *oj, splezło*, zjechało; *spłozę się* (rzadziéj: *splezam*), zsuwam się, spadam (ob. *pleść*).
Spłacka, — spłata, scheda, część brata lub siostry z roli; np. należy mi się od brata spłacka po matusi.
Spruchniałka, — drzewo spruchniałe.
Sprzeczny, — trudny, twardy, oporny; np. *tam to ziemia jałowa, sprzeczna.*
Sprzecyć, — w poprzek iść, *sprzecyć rolę*, t. j. zwlec ją bronami na po-

przek (ob. *przeczyć*); *sprzeczka* (ob. *przeczka*).

Śrebło, śrybło, — srebro, pieniądze srebrne; *potrzebaby na to ze sto śrybła*, ze sto złotych reńskich srebrem.

Śreżoga, — sucha i lekka mgła przy świetle słoneczném, w oddaleniu widziana (ob. także *słoneczniki*). Haur (*Oekonomika*) mówi: „*szreżoga* mgła gęsta; szreżogi zdadzą się być dymem farby niby błękitnéj, a są rozwlekłe y wieszające się po powietrzu, na czas duszą, y są na suchość czujne, jakoby zapalony ruśniczy proch, z suchego y gorącego powietrza".

Śródwieczerz (neutr.), zmiennéj długości wedle pory roku chwile środkowe pomiędzy południem i zachodem słońca; np. we trzech bylibyśmy do połednia skończyli, ale we dwóch zejdzie nam do śródwieczerz.

Śrogi, -a, -e, — wielki, ogromny.

Śryz, szryz, — krupki łodu lub śniegu przez wody bieżące niesione (kra drobna tamująca bieg wód i młynom szkodliwa).

Stajanie (subst. neutr.), przestrzeń pola długa na 120 kroków, po zaoraniu któréj, oracz nawraca, by zaorać nieco dalszą takąż przestrzeń czyli następne stajanie. Nawrót wołmi między jedném stajaniem a drugiem zowie się nawrotem *na stajanczysku*; nawrót zaś na ostateczném stajaniu czyli na skraju (brzegu) pola, *uwrociem, na uwrociu*.

Stajanczysko, — ob. *stajanie.* kilka zagonów złączonych ma nazwę: *stajanko pola*.

Stawiarka, stawarka, — szlam czyli muł w stawie; np. *ja tocę stawiarkę po skrajkach*, ja wywożę taczkami muł ze stawu po deszczkach; *stawiarz*, trudniący się tém robotnik.

Stawidło, — zasuwa do puszczania wody na koło młyńskie, lub zastawiania jéj.

Stępa, — moździerz drewniany do robienia pęcaku, tłuczenia oleju z nasion itd. (powsz.)

Stępor, — tłuczek drewniany do stępy drewnianéj u dołu kuty żelazem. (*Lud.* Ser. V. s. 164).

Stragan, — stół lub ława służąca za kram do sprzedaży dla przekupnia lub przekupki (powsz.).

Stragarz, — belka w budynku (*Lud.* Ser. V. s. 150).

Strasecnie, — strasznie.

Stryk, stryjna, — stryj, stryjenka.

Śturać, szturać, — szturchać, szturgać. *śturkaniec*, — szturchaniec, kułak, uderzenie.

Subtelny, a, e, — subtelny, delikatny, cienki.

Sudro, sudrzysko, — potérana przyodziéwa.

Sumienie, — usposobienie, natura ludzka, np. *on jest twardego sumienia przy likach*, on jest mocnéj natury przy zażyciu lekarstwa, leki go nie poruszyły.

Sumitować się (submittere), przepraszać, zarzekać się, zapewniać pokornie; np. *sumituję* się wam, ojcze! ze niemóg(ł)em inak.

Swak, — szwagier.

Swarny, szwarny, — zgrabny, zręczny, udatny; *swarnie*, zręcznie, łatwo, przyzwoicie.

Swarzyć (na kogo), kłócić się, sprzeczać z kim, wymyślać; *swary*, kłótnie. (ob. także *walczyć*).

Swaszlowy koń w zaprzęgu czwórką, koń od prawéj ręki idący przodem; koń *w swaszlu* chodzący. (ob. także *podsobny*, — *naręczny*, — *lejcowy*).

Świadomy (być czego), obeznany, nauczony; np. *wyście świadomi tego*, wy o tém także wiecie, wy się na tém znacie.

Świarczyć, — świadczyć, zaświadczać; np. niech mnie *wyświarcą* wójt i cała gromada.

Świątko, — niewiniątko; *świątek*, świętoszek, święty, cnotliwy człowiek; np. ej dzie(w)ucho, u tajes świątko!

Świérgolić, — wygadywać szybko, trzepać językiem jak ptak (zwitschern); np. ón mi nad głową świérgoli!

Swojatyna, swojacyna; — gromada swojich, pokrewieństwo, familija.

Sypłać, wysypłać się, — wysypać z kieszeni grosz, ogołocić się, wyzuć ze wszystkiego.

Szar (niem. Schaar), — szereg, rzęd, pasmo; np. stoji pięć *saréw* snopów na polu; — cały dach pobity gontami we trzy *szary*, tak, że jeden *szar* zachodzi na drugi.

Szaszyna, sasyna, — tatarak, trawsko wielkie wodne.

Szaty, saty, odzież, ubior; *szatny, -a, -e*, pięknie, czysto, strojno ubrany.

Szczekać, oszczekać, — (przenośnie), obgadać kogoś, oczernić (powsz.).

Szczkawka, sckawka, — czkawka.
Szczypce, scypce, — klufta, v. duże szczypczyki (u Górali).
Szeroślny, seroślny, — szeroki np. *oj to wagon serośny, ani go okracy.*
Szkodować, skodować się, wyskodować się, — szkody dobrowolnie ponieść, koszta zapłacić.
Szlichtować (schlichten), gładzić przędzę (klajstrem), równać; *szlichta, ślichta,* gładzenie nici.
Szmata, — suknia, chusta płócienna, płatek; niekiedy: chustka do nosa.
Szmigus, śmigust (ob. *Lud* Ser. V. str. 288).
Szorgać się, — szurgać się, smykać, przesunąć się szybko (jak np. kuna, wiewiórka).
Szpas, śpas (niem Spass), żart, sabawka, igraszka; *szpasować,* żartować, zwodzić.
Szron, śron (powsz.), siwy mróz, zmarzła wilgoć lub śnieg na trawie, na dachu itp. — *Śronowaty koń,* — jasny deresz, koń siwawy.
Sztaburować, (be-staben) zatamować ruch, zastanowić.
Szufel (s. m.) v. *szufla* (s. f.) (Schaufel). Mała podręczna zowie się *siedlaczka* i służy do wiania zboża, które się później *szczynia* miotłą.
Szuwar, suwar, — sitowina na stawie tatarak, wisz i t. p.
Szwarc (Schwärzung) przemycanie; *iść na szwarc,* iść na przemycanie towarów przez granicę.
Szwarc (Schwärze), szuwaks, czernidło do butów.
Szwiec, świec niekiedy zamiast: *szewc,*— używany wyraz.
Szynk (die Schenke) szynkownia (pow.).
Szynkwas, szynkfas (Szenk-fass), szafa z trunkami, za sztachetkami w szynkowni lub karczemnéj izbie (*Lud* Ser. V. str. 167).
Szynkiel u wozu (*Lud* Ser. V. s. 175.
Ta (skrc.) tam; ob. także *haj! hai!*
Tabak (niem.), tytoń; np. niéma za co tabaku kupić.
Tabela, tabelnia, — rejestr, spis, lista imienna robotników do wypłaty.
Taka, — tak, tako; np. *taka nie idzie,* taka rzecz nie uchodzi, tak nie można.
Taka (s. f.) taczka; częściéj plur. *taki,* taczki.
Talaga, telęga, teliga, stara bryczka wóz.
Taplać się, toplać, — peplać się, maczać, nurzać się, pluskać w wodzie. (ob. *bebłać*).
Tarantować, — przewodzić, huczéć, kląć (teremtete).
Tarapaczka, — grzechotka.
Tarapaty, — kłopoty, trudy, ambarassy (powsz.).
Tarło, tarełko (s. n.), tarka v. narzędzie z blachy dziurkowate do tarcia chrzanu, buraków, bułki i t. d.
Tatuś (zdrob.) ojciec, ojczulek (powsz).
Telepać się, powoli iść; np. przytelepał się nareszcie do domu.
Telębać się, tęlęgać się (ob. talaga) powoli jechać bryczką, wléć się.
Teplać się, ob. *taplać się.*
Térak, tyrak, potérak, — marnotrawca, człek niegospodarny, niewyrachowany.
Termedyje, — awantury, ujadaczki.
Tłamsić, — tłoczyć, przygniatać, dusić.
Tobołek, — zawiniątko.
Trajdolić się, drajdolić, — kręcić i trząść się na wózku. (Warsz. *dryndać, drydolić.* W Krak. zaś wódkę odyniaryjną zowią: *dryndelicha*).
Tratować (niem. treten, — powsz.) deptać, ugniatać nogami.
Trąba (przenośnie) stróża gromadzka nocna; np. *iść na trąbę,* pójść na stróżowanie nocne z trąbą.
Trefić, — trafić; *trefunek,* trafunek, przypadek, sposobność.
Troty, truty (plur). trociny ze słomy i siana, nieczystości, prochy w zbożu lub ziarnie pośledniém.
Trwać, — dbać, *stojéć* o co, np. na kościół mało trwają; — o duszę swoją nie trwa.
Trzepaczka, — narzędzie druciane (nakształt widelca) do roztrzepania śmietany i t. p.
Trzepotać się, — trząść się, być lekkomyślnym, roztrzepanym, trzpiotem; *trzepiotka,* trzpiótka.
Trzeźwy, — trzeźwy; stąd *wytrzeźwiéć.*
Trzop, czop, stary garnek rozbity acz do użycia zdatny, skorupa używalna; *ty stary czopie!* (obelga).
Trzyny, — odpadki (przodowe) ze zboża zmłóconego w młocarni, (gdyż w tyle odpadają plewy). Trzyny te powtórnie przemłócone, pozostawiają po sobie *trzynki,* niezdatne już do młocki, lecz dla bydła posilne.

Tulija, — switek, osada (z blachy, z żelaza u wideł i t. d.).
Tulijka, — tiutka v. papier lejkowato zwinięty czyli w trąbkę, jak to czynią po sklepach do zawijania drobnych rzeczy.
Turbacyja, — zmartwienie; *turbować się*, martwić się, troskać (powsz.).
Tużyć, — skłaniać się, ciążeć ku czemu, podawać się ku pewnéj stronie; np. brama Floryjańska tuży ku Floryjańskiéj ulicy.
Tyla, — tyle; — *ila-tyla*, ile-tyle; *tyla pędy iść!* tak daleko trzeba iść.
tyrlikać się, — trząść na bryczce (ob. *trajdolić się*),
Tyrtolić, *tertolić*; — partolić, źle coś robić, gadać i t. d. np. szewc ztertolił mi buty; — natertolił (nawygadywał).
Ubogi, — żebrak, nędzarz; *ubożuchny*, *uboziuchny* (zdrob.) biedak, skromny maleńki; *bogulichy*, biedaczysko, wynędzniały, mizerny, Bogu duszę winien (ob. *chudak*).
Uchycić, ob. *chytać*.
Uchynąć się, wstrząć sobie grzbiet, oberwać się (mówiąc o dziecku).
Uczynić, — czary zadać lub urok (urzec); *odczynić*, czary i urok zdjąć. (*Lud* Ser. VII. str. 93).
udrzeć, uderzyć, wybić; np. *udar(ł)em go téż, udar(ł)!* — (porządnie'm go téż wybił).
Ufnal (Hufnagel), gwóźdź do podkowy (powsz).
Uganiać się, — troszczyć się, zabiegać; np *moja uganiacka go poretowała*.
Ugodny, — zgodny, chętny do zgody. Ustępując z pretensyj mówią np. to se ta weźcie, kiej wám się zdaje że to wasze, *ugodna Bogu i ludziom*.
Ujek, *ujna*; — wuj, wujenka. Czasami mówią; *wuja* (masc.) i *wujka*, *wójna* (fem.).
Ukrzyć się, — ukruszyć się (ob. *krzyna*).
Ulezałka, — ulęgałka, gruszka polna spadła i rozmiękła przez leżenie, a ztąd mniéj cierpka do użycia.
Umentra, *lumentra*, *omętra*; miernik, geometra.
Umurdzić się, — posmolić się (osobliwie sadzami); *umurdzony*, umorusany, usmolony.
Uprzeciwnić się,—uwziąść się, aby zrobić coś (wbrew słabości ludzkiéj i lenistwu przyrodzonemu) dokładnie i z wytrwałością.
Uręczyć (kogo), zapewnić, zaręczyć za kimś.
Uroda, — piękność ciała, wdzięki (powsz.); *urodliwy*, wdzięczny, miły. *Na urodę*, na borg, na kredyt czyli wiarę w moje gładkie lica i mój ród poczciwy, np. dajcie-no mi ta(m) jesce jedną blachę (kwaterkę) téj gorzałki *na urodę!*
Urwi-połeć, *porwi-połeć*, (jak *wyrwikołek*, — urwisz, szkodnik).
Urząd, — władza; np. kiebym (gdybym) był urzędnikiem, tobym ich pospisował;—*na-urząd*, na umyślnie (powsz.).
Urzec, — oczarować; *urok*, czary (ob. *Lud* Ser. VII. str. 93).
Uściułać, — uciułać, uzbierać pieniędzy.
Uskwirkać,—wyprosić; *skwiérczyć*, błagać o co (ob. *skamlać*).
Uśmiercić — zabić na śmierć (do śmierci); np. za ten despet (hańbę) co mi wyrządził, to chyba się uśmiercę.
Uświarcyć, *uświadcyć*, — uwidziéć, ujrzeć, spostrzedz.
Utkać, *upchać*, — zatkać, obetkać (np. szpary); otulić, utamować, upakować.
Utykać, — chromać, kuleć, np. mój ujek dawno na nogę utyka; — škapsko obstarnie (szkapa stara) to i utyka.
Uwalić się, — przewrócić się, położyć się bez względu na kogokolwiek.
Uwarzyć, — ugotować, (ob. *warzyć*).
Uwidzieć, — zobaczyć, ujrzeć, oglądać, np. nikaj tak pieknego źróbka nie uwidzi.
Uwięzgnąć, — więznąć, zagrząść; np. *uwiązg(ł) w błocie*.
Uwrocie, (subst. neutr.) — miejsce na skraju pola od drogi, gdzie oraz nawraca konie lub woły przy oraniu. Gdy nawrót przypada wśród pola. wtedy mówią: *stajanczysko*. (Obacz)
Uwziąść się, — zawziąść się na kogo, by mu czarami szkodzić; *na uwziątek*, na złość, na przekór.
Uzdać się, — udać się, podobać; np. ón mi się nie uzdaje (nie podoba),
Użgać, — skłonić, napędzić, nagnać, np. za ch(ł)opami jino ocyma strzéla a do roboty ani jéj użgać! (albo: *ani ją weź!*) (ob. *żgać*).
Uzwolić, wyzwolić, uwolnić; *uzwolenie* uwolnienie.
Uzyskować, — wyłudzić, np. a takie to było na gros łakome, ze co ón

z kogo nie uzyskował, to nikt ś niego nie spozytkował.

Użnąć, urznąć, wyrżnąć, — wywałaszyć ogiera; np. trza źróbka urznąć, bo zbrojny (niespokojny), płozi się po kobyłach.

Wadzić, — przeszkadzać, być zbytecznym, zawadzać; *wadzić się,* sprzeczać się, spór toczyć, np. nie wadźc'e sie po próżnicy (nie spierajcie się napróżno).

Wagować się, — ważyć myślą, rozważać, namyślać się, np. nie byłem temu sprzeczny, alem się wagował z obiecnicą.

Walczyć (na kogo), — nastawać na kogo, być czyjimś przeciwnikiem; np. pijcie, chociaz na mnie walcycie.

Warmuz, — jarmuż.

Warstwa, warstu, warzta, — pokład snopków zboża w stodole. Tu pierwsza warstwa ma knybie (ob.) snopków równo z zapolnicą ułożone, gdy inne warstwy mają knybie na dół a kłosie do góry.

Wartać, — być wartym, zasługiwać, mieć cenę; np. wartoby go téz widzieć, a wartałoby i drugiego. Podobnie» fónt mięsa z wolnicy warta jak dziś, i trzy sóstki.

Wartki, — prędki (o wodzie, młynie, kołach i t. p.—czasem i^{go} ludziach: wartki w nogach); *wartogłów, wartogłówek,* niespokojny młodzieniec.

Wartować, — pilnować, stróżować: *warta,* straż (powsz.)

Waszeć, wasz-mość, itp. (ob. u Lindego).

Wącior, — wiecierz,

Wądołek, — dół podługowaty naturalny, nizinka; np. żyto góra piękne, ale na wądołkach wymokłe.

Wątor, — zacięcie klepek u beczki do wprawienia dna.

Wdziać się, odziać się, ubrać się; *przyodziać się,* włożyć jeszcze wierzchnią suknię na siebie v. *przyodzianie.*

Wenikrud, winikrud, — Veni Creator, hymn przy ślubach w kościele śpiewany.

Wele, — wedle, koło, przy.

Wewalić się, — wpakować się; np. jak się do wsi wojsko wewali (lub: zwali) to będzie bida.

Wewrzéć, — zamknąć, wetknąć, zapakować na prędce coś do tłomoka. (ob. *zawrzeć).*

Wiaduch, — świadomy, umiejętny człowiek. (Ojców). (Jak: *piecuch,* leniwy, za piecem siedzący, *obżartuch,* obżarty, *śmierdziuch,* malec).

Wiano, — posag; *wianować,* dać nowozamężnéj wiano czyli posag, np. tatuś mie juz wywianowali.

Wiarować, — zawierzać, dać komu wiarę, żyć na wiarę; np. *nie wiarujcie mu,* nie wierzcie mu. *Wiarusnik,* żyjący z kimś na wiarę.

Wicha, — wiecha, wiecheć.

Wichrować, — waryować, kotłować się w głowie; *wichrowaty,* postrzelony, (ob. *powicher).*

Wiecerza, — wieczerza (niekiedy: *kolacyja); wiecerzać,* wieczerzać.

Wiecystość, — wieczność, wieczne czasy; *wiecysty,* wieczny.

Wiela, — wiele (jak: *tyla,* ob.), *wielasik,* wieleś tam! np. przecie po wsi nie kradnie, a ze ta(m) tyla-niewiela wrazała, kto podniesie wele drogi, to z tego nic. (Wielogłowski.)

Wielgi wielgośny, — wielki, duży, np. ten ciek, to prawdziwy wielgóś. (wielgosny). Grzeczniéj wyrażają się *wielicki, wieliczki.*

Wierzchniak, — kamień wierzchni we młynie.

Wierzchowisko, — (pogardliwie) łeb ludzki, głowa.

Wikla (plur. *wikle),* — wiklina, łozina; *wiklak* pręt *wiklowy.*

Włóczek, — flis. Niegdyś nazwa *włóczka* służyła siciarzom t. j. rybakom wyrabiającym zarazem sieci i *włóki* do łowienia ryb.

Włóka, (masc.) *włóczykij, powłóka,* — włóczęga, człowiek wałęsający się po świecie; *zwléc się, zwlic się,* na włóczęgę wyjść (ob. *powłóka); wywłoka,* koń zdechlak.

Włóka, (fem.) — włóczydło czyli dwa kije złączone w węgielnice, na które kładzie się pług po robocie w polu, wlokące go do domu.

Wnątrze, (neutr.) — żołądek, czasami i wnętrzności; np. ta krowa ma wrzody na wnątrzu.

Wnęk, wnęcka, — wnuk, wnuczka.

Wojak, — żołnierz; *wojacka,* wojenna tułaczka, lub żona żołnierza.

Wójka, — zwitek nici zgrzebnych (konopnych) skręconych w kilka pasm np. ten postronek ze śterech wójek skręcony.

Wolarz, — oracz, rataj. Miewa on jedne, dwie lub trzy pary wołów sprze-

żajnych, czyli *wolarkę* (zaprząg zwykle z 4 wołów).

Wolnica, — jatki wiejskie. Mięso z wolnicy tj. wsiowe, w konkurencyi stojące z rzeźniczym handlem w mieście. (Wielogłowski).

Wolnizna, — stan wolny, wolność. *Wolnizną* także zwali włościanie zakordonowi b. okręg wolnego m. Krakowa.

Wrazić, — włożyć, schować; *wrazić się*, narzucać, nastręczać się, np. *ja ci się ta(m) nie wrażała*. Ztąd też *podrazić*, podłożyć; *wyrazić*, wypchnąć, wyprowadzić wodę z koryta na bok (na łąkę itd.) np. w tym młynie nie mielą, bo mają *wyrazisko*, co się im tam już i sama woda *wyraziła*.

Wrótnia, — półwrocie, jedno skrzydło u wrót.

Wréć, — wrzeć, kipieć, np. *woda wre*. Rzadziéj wyrażają się: *woda wrąca, wrząca*, częściéj: *wár*.

Wrzéć, wrzyć, — przyciskać co, przymykać, *zawrzeć*, zamknąć, np. *zawrzéj* wrota. *zawiéram* okno; *wywrzeć* wymykać się, wysunąć; np. jak wyjdziecie z chałupy, to przywrzéjcież sień, żeby się prosię nie wywarło. (Wielogłowski: *Komornica.)*

Wrzeciąż, — drewniany zamek u drzwi. *(Lud* Ser. V. s. 153). Dziś bywa on i żelazny.

Wschód, zachód, *(Ost, West.)* — Nie kiedy wyrażają się: *od małego wschodu, od małego zachodu* (od strony południowo-wsch. i zach. — *S. O.* i *S. W.); od dużego wschodu, od dużego zachodu* (od pó noco-wschodu i zachodu. — *N. O.* i *N. W.).*

Wściubiać się, — wrażać się, wtrącać się, wtykać się do czego, np. nie wściubiać ci tam było nosa, byłbyś cały! Ztąd: *wściubały, wścibski, ściubały,* (ob.), skrzętny, wtykający grosz do szkatuły.

Wsiowy, — wiejski, z téj saméj wsi będący; *miastowy*, miejski.

Wujek, — wuj; (ob. *ujek.)*

Wybebłać, — wybabrać wodę; wypaplać, wygadać sekret. (ob. *beblać).*

Wychowały, — dorodnie chowany, czerstwy, zdrowy.

Wyćwika, (s. fem.) — wyćwiczenie się, wyuczenie się czegoś.

Wycyganić, — (od: cygan) wydurzyć, wyłudzić.

Wydać, — znaczy także: podać; np. *wydaj mi też worek na plecy.*

Wydoleć, wydolić, — wydołać, wystarczyć, czasem: wydążyć, np. a tego drzewa wydoli-to na ścianę? (a czy wystarczy tego drzewa na budowę ściany); a to-by był szpas! jakby mi sześć łokci płótna nie wydolało.

Wydziwiać, — wymyślać, łżyć kogoś słowami; np. *nawydziwiał mi się!* nakrzyczał się też na mnie.

Wygartać, wygartować, — wyrzucać, wygarniać z pieca (popiół, sadze).

Wygon, — droga na pastwisko, samo pastwisko.

Wykalaćsię, —(przenośnie) wyjaśniać się przy badaniu; *wykala się*, wydaje (wyjaśnia się); *wykłóło się*, wydało się, wyszło na jaw.

Wykukać, — wykołatać, wydobyć coś od kogo z mozołem (może od: kuku kukułki,—lub od: kwękać). (Powsz.)

Wykrzepić się, skrzepić się, skrzepnieć, wyzdrowieć, przyjść do sił (ob. *krzepki).*

Wyléźć, wyliźć, wleźć, np. *wyléź na piec; coś na piec wylazło.* Gdy zaś ma wyleźć lub zleźć, mówią: *wyłaź!* (częstotl.) lub *śliź z pieca! niech ślizie z pieca.*

Wypęcać, — wytłuc pięścią po karku (pęc! bec!)

Wyrzetelnićć, wyzdrowieć, (ob. *wzetelnićć).*

Wyścigać, — wygnać, wypędzić; np. oj selma! chciał mnie z chałupy wyścigać.

Wysłużny być, wysługiwać się, odsługiwać się.

Wyśmiewca (s. m.), — szyderca.

Wyśmiewicie, — wyśmienicie, wybornie.

Wysperlać, — wyszpérać, wymacać, dojść czego.

Wyśtuderować (niem. studiren), — wymyśleć, wykoncypować.

Wyświarcyć kogo, — zaświadczyć za kim; np. mnie cała wieś wyświarcy, żem tam nie chodziuł.

Wytargać, — wyrwać z ziemi; np. wyta gaj to ziele

Wytoknąć, — wypłukać naczynie, wyczyścić je wodą; np. wytokniéj tam śklankę; — potokniéj téż tę dónickę.

Wywalić, — przewrócić, wybić, wytłuc, wypiąć, wytrzészczyć; np. wywalił mu okno, a potém i samego

jesce; — nie wywalaj na mnie ślipia (oczów). (powsz.)

Wyważyć, — drzwi lub oko z zawiasów podnieść (powsz.)

Wywiadować się, — dowiadywać się, wypytywać.

Wyźréć, *wyjźryć*, —wyjrzéć, wyglądnąć; *wyźrał* (subs. m.) trybuna, balkon, loża do patrzenia wzniesiona.

Wyzuć się, — zdjąć buty; (v. *zezuć buty*).

Wzory (plur. m.) tak dawniéj nazywano łany i części pola do uprawy.

Za-tam, — może-ta-jako; *za-ta* (skróc.) zapewne, spodziewać się można; np. *za-ta* jutro pogoda będzie.

Zabucyć się, — zachmurzyć oblicze, zadąsać się.

Zachmurać się, — zachmurzeć się; np. całkie niebo zachmurane.

Zaciapać się, — zaszargać po błocie (*ciap!*) ob. *ciapuga*.

Zaciera, *zacierka*, — paćka, paca, rajbetka (u murarzy).

Zaciérki ob. *ściéranka*.

Zadać komu, — przypisywać co, oskarzać; np. nie zadawaj mi tego! (nie pomawiaj-że mnie o to).

Zadziać się, — zapodziéć się, zarzucić się; np. gdzieś-ci mi sie to zrébie zadziało.

Zagałusyć, *zagałusić*, — zag[illegible]szyć (mówiąc [illegible] zielsku, chwaści[illegible]).

[illegible], — zagarniać do siebie (o[illegible] [illegible]artać.)

Zagarusić, — pomieszać, (gar-aus) (ob. *zagracić*).

Zagłoba, — przeszkoda, umartwienie, żal; (o człowieku) zawalidroga, nicpoń, np. z niego to prawdziwy jino zagłoba! (o złym słudze).

Zagłobić, — zaklinować, t. j. wbity gwóźdź rozczepić u główki i zaklinować; toż *rozgłobić*, odklinować. (W Przemyślu: *zapliszczyć*, *zapleszczyć*, zaklinować).

Zagracić, — gratami pozastawiać, zagarusić, sklepać.

Zagrzéwka, — ogrzanie się (np. piwem lub wódką).

Zajdy, (plur.) — sakwy, worki z żywnością, np. zdyjm dziadu zajdy z barków, zebyś podjad(ł).

Zajźryć, — zajrzéć (ob. *wyźréć*).

Zamalować, — uderzyć kogo w twarz tak mocno, by mu aż krew wystąpiła.

Zamróz, — sędzielizna, (ob.) biały szron na murze, ziemi i t. z. na wiosnę, (w przenośni) dreszcz, mrowie po żyłach, np. Nic mi-ta nie rzekł (powie Zośka), ino na mnie spoglądał, i cy mnie urzek(ł), cy w złą godzine na mnie spojźrał, ale mi się coś takiego stało, zem j-az zaniémiała (zaniemówiła), a tak'em zadygotała, jakby zamróz ze mnie wychodził. (*Komornica* s. 88).

Zamrzéć, — umrzeć; *zmarło mu się*, umarł, *zamarty*, wynędzniały, do trupa podobny.

Zanadrze, — miejsce za koszulą na piersiach, np. w zanadrzu to schowałem. (Powsz.)

Zapaska, — fartuch, fartuszek.

Zapodzieć; — zarzucić coś, ukryć (ob. *zadziać*), np. *ledwie się gdzie nie zapodzieję*! ledwiebym się w ziemię nie ukryła przed niepokojem.

Zapole, (ob. *zastronie*, *zapolnica*).

Zapora, — zasuwa u drzwi w chałupie lub stajni (ob. *Lud* Ser. V. s. 153).

Zaśniad, — zaród, zarodek czegoś.

Zastąpić, — zajść w ciążę.

Zastronie, — miejsce w stodole po obu bokach bojiska do składania snopków, (ob. także *zapole*).

Zatarasić, — zamknąć ściśle, *zatarasować się*, otoczyć się czémś dla bezpieczeństwa.

Zawalidroga, — ob. zagłoba.

Zawdy, — zawsze.

Zawrzéć, — zamknąć (ob. *wrzéć*).

Zawziątek, — upór, zawiść, zawziętość (ob. *uwziątek*).

Zazyły, — człowiek dobréj tuszy, okazały; (ob. *podufały*); *podżyły*, niezbyt tłusty.

Zbilić, — pamiętać, baczyć (archaizm). Używane w przeczeniu tylko i w osobie trybu oznajm. *nie zbili mi*, nie pamiętam, nie baczę; *nie zbilili na nas*, nie uważli na nas, nie pamiętali o nas.

Zberezyje, zbytki, swawola; *zbereźnik*, zbytnik. (ob. *berezyje*).

Zbiedz się, — zwarzyć się (o mleku); np. śmietanka się zbiegła. Czasami mówią: *zgotowała się*, rzadziéj: *zwarzyła*.

Zbiesić się, *zbisić się* (od: *bies*), zepsuć się, zhardziéć, rozzuchwaléć (o młodzieży).

Zczeznąć, — spełznąć na niczém, zmarniec (osobliwie w Rzeszowskiém i Przemyskiém używane) np. minęła

ta chwila, i wszystko *sczezło*, wszystko na nic. (ob. *przeczaniez).*
Zciszyć się, — zabezpieczyć się, uspokojić, zciepléć; np. jak mi chałupę ogacił, to się téż w chałupie i zcisyło.
Zdać się, *zdawać się*, — zdać sprawę, rachować się; np. *było się zdawać w czasie*, było wyrachować się we właściwéj porze.
Zdarny, — zdatny, udatny; *niezdarny, niezdara*, niezgrabny, niezda ny.
Zdoléć, *zdolić*, — zdołać, podołać, być zdolnym; np. *zdolam ja to!* czyż temu podołam? — *taki malućki chłopek, to nie zdoli; nie uzdolić*, nie wydołać.
Zdradziectwo, — zdrada.
Zdrożny, występny, z drogi prawéj schodzący; np. *ej nie zdrożna to rzec!* nic to nie szkodzi, niéma w tém winy (powsz.).
Zdyb, — dziki, dzikus; *zdybić się*, zdziczéć.
Ździory (od: zedrzéć) łachy, potargane worki, wańtuchy.
Zemglić, zemdléć (powsz.).
Zepśnić się, (iść na psa), — zepsuć się, niezdarzyć w czemś; np. zepśniło mi się całe piecyste; — groch się zepśnił bo późno siany.
Zgswarzyć kogoś,—zburczyć, zkrzyczéć.
Zgać, — lekko kłóć, poruszać ziemię, zbywać robotę; np. ino pługiem żga a żga (ob. *użgać*).
Zgadać kogo, — zwymyślać kogo, zelżyć go słowami.
Zgrzytnąć,—zęby ścisnąć, krzyknąć na kogo głośno, zawrzasnąć, zgromić.
Ziandar, *ziandziar*, — żandarm (Gens-d'arme).
Zimno (s. n.) febra, ob. także *ogróżka*.
Zładowiać (wychodzi z użycia) przyrządzić, przyszykować.
Złapić, *ułapić*, — złapać, schwytać.
Zmindolić,—znękać, dokuczyć; *źminda*, nękała.
Znajduch, *znajdek*, *znalcźniak* (grzecznie), dziecko podrzucone, podrzutek. (ob. *bąk).*
Zniewolić, — dać czemu radę, wymusić; np. wy i całą kwartę (wódki) *zniewolicie.*
Zponiterować, *zpenetrować* (ob. *posponować).*
Zplesnąć (ob. *pleść).*
Zrękowiny, — zaręczyny; *zrękować*, zaręczyny wyprawić.
Zryzać, — dokuczać.
Zróbek, — źrzebię, źrebiątko.
Zubie, — nasienie roślin (dobrych i złych); *zubiarz*, *zubiarka*, przekupień, przekupka nasion ogrodowych np. pietruszki, maku, gorczycy itd.
Zubrzyny, *żubrowiny*, — odpadki przy robieniu kaszy, przy czyszczeniu zboża na kamieniu we młynie (*żubrowaniu*, niem. Saubern).
Zuchwały, — gębacz (odcinacz w słowach), odważny, śmiały.
Zuchwy (plur. fem.) szczęki u ludzi. U zwierząt zowią się one: *sceki*, *szczeki*.
Zuchliwy, — chętny do jedzienia (o człowieku, cielęciu, jagnięciu).
Zydel (Sessel), stołek.
Zygolić, rozgadywać się od rzeczy.
Zyskować, *pozyskować*, — zyski, korzyści z kogoś ciągnąć.
Żarna, (ob. *Lud* Ser. V. str. 165).
Żaz, *żarz*, *zaz*, (subst. masc.) ostrość, szparka piłka wyrznięta—krzepkość i dzielność (u człowieka i zwierzęcia).
Żgąga, *zgaga*, — palenie w ustach, gardle i żołądku z odbijaniem i niestrawnością połączone. Toż w przenośni: kłótnik, plaga, człowiek naprzykrzony.
Żona. Zamiast: *moja żona*, częściéj tu zwykli mówić: *moja baba*.
Żur, — barszcz z mąki kwaszonéj (powsz.—ob. *Lud* Ser. V. str. 270).
Żurzyny, pozostałość gęsta po wycedzeniu żuru; *żurowiec*, garnek do żuru.
Życzać, *zycać*, — użyczać, dawać; *życzać się*, starać się, pożyczać.
Żydek, — kozik składany v. *kolak* (węgierski nóż składany); *żydówka*, wrzodzianka.

PRZEZWISKA

dawane ludziom w niektórych okolicznościach*).

Kalendarz Krakowski 1857—8.

(podał J. Radwański).

Bajołap, chwytający nowiny, i powiększone lub odmienione roznoszący. Jestto rodzaj myśliwego w plotkarstwie.

Bzik, nieuważny, nierozsądny, czyniący bez zastanowienia. Czasem nawet na waryata mówią „ma bzika w głowie".

Burda, zawadyaka, zastępujący każdemu drogę, swarliwy, do kłótni skory; w ogólném znaczeniu burda wyobraża także zwadę, rozruch, bójkę.

Brukowiec, mieszkaniec miejski, przywiązany do miasta i depczący ciągle bruk, czasem dla tego tylko, że mu to sprawia przyjemność.

Bazgracz, piszący źle, krzywo, nieortograficznie, i piszący bez związku, bez sensu. O tych ostatnich powiada Witwicki:

Zabazgrał papieru arkuszy niemało,
Z czupryny prawie nic mu włosów nie zostało,
A gdy dobiegł już kresu po tak długiéj męce,
Obejrzał się za siebie i załamał ręce.

---

*) Podobnie jak przypowieści i przysłowia, tak i przezwiska różnym i różnie nadawane są składem myśli ludowéj, wpływem zwyczajów i obyczajów epoki, w któréj powstały, a przez to stają się skarbami znakomitéj wartości dla badaczów historyi i języka. Spisy podobne powyższemu, w różnych przerwach czynione i krytycznie obrabiane, objaśnićby kiedyś mogły, acz dorywczemi wskazaniami, dzieje spółczesnéj moralności i oświaty.

(Przypisek *J. Radwańskiego.)*

Czupidrał, czupiradło, niewłaściwie ustrojony, szpetny, niemający gustu w ubiorze.

Czereda, drużyna zbiérana z różnego ludu, koni, powozów, w któréj dosyć hołoty i nieładu.

Chłystek, głupiec śmieszny i natrętny, a najczęściéj młody. Człowiek małéj wartości pod względem towarzyskim.

Dyląg, wysoki a niezgrabny, chudy, nieokrzesany. W blizkiém powinowactwie z nim zostaje *drągal,* posiadający te same przymioty.

Drygant, wysoki, ciężki, niekształtny. Dawniéj konie duże tak przezywano, choć domyślać się można, że nim wyraz *ogier* wszedł w użycie, drygantami zwano ogiery, bo Knapski pisze że „uczciwiéj byłoby mówić koń lub stadnik".

Dewotka, pobożna, powierzchownemi oznakami przestrzegająca wszystkich najdrobniejszych reguł. Wolałaby Żyda zabić, aniżeli w piątek jeść z mięsem, a plotkarka, szarpiąca cudzą sławę, złośnica. Krasicki napisał że mówiąc:

I odpuść nasze winy, biła bez litości,
Uchowaj Panie Boże takiéj pobożności.

Fiutyniec, lekki, lekkomyślny, niebaczny, płochy, który plecie sam nie wié co, skacze niewiedzieć z jakiego powodu, żartuje wtedy kiedyby się smucić należało. Przezwisko to poszło zapewne od słów używanych w potocznéj mowie: „w głowie fiu, fiu."

Flądra, zaniedbana, niechlujna kobiéta, niepamiętająca o swojéj powierzchowności. Rozumieją niektórzy, że przezwisko to poszło od ryb długich z grzbietem i brzuchem płaskim, *flądrami* zwanych.

Furfant, wyraz wzięty z francuzkiego, rodzony brat *fiutyńca,* z dodaniem jeszcze zarozumiałości i próżności, jakich tamten nie posiada.

Frant, inaczéj mówią *szpakami karmiony,* ostrożny, śmiały, korzystający z każdéj rzeczy, a niedający się podejść. — Jest przysłowie: „trafił frant na franta i wyciął mu kuranta".

Filut, w blizkiém pokrewieństwie z pierwszym zostający, tylko mniéj odważny, ale za to więcéj układny. Krasicki tak go określa:

Stary to mistrz i profes w filutów zakonie;
Zna on nietylko panów, ale psy i konie,
Przeszli przez jego ręce szlachetni, wielmożni,
A tych co nieraz czule całował i ściskał,
Żadnego nie wypuścił, aby co nie zyskał.

Gap', głupiec bez żadnego pojęcia i zdania. Wiszniewski po-

wiada: „Wpatruje się pilnie, wlepia oczy, słucha wszystkiego z gębą rozdziawioną, a jednak rzadko co pojąć uda mu się. Wszystkiemu się dziwi. Najprostszéj rzeczy domyśleć się nie może, wszystko mu łopatą w głowę kłaść trzeba". (Charakt. rozum ludz. str. 32.)

Gęś, gąska, kobiéta krzykliwa, nieuważna, paplająca o wszystkiém. Najczęściéj przezwisko to dają po miastach przybywającym ze wsi.

Gorąco kąpany, prędki, niezastanawiający się nad niczém, łatwo się zapalający, ale téż i łatwo zmieniający zdanie.

Gbur, nieokrzesany prostak, cisnący się w lepsze towarzystwa, a nieumiejący w nich się znajdować, uchybiający każdém swojém słowem, każdym krokiem.

Hultaj, rozpustnik, źle prowadzący się. Dawniéj wyraz ten znaczył tylko ludzi luźnych, nieprzywiązanych do roli, ani do służby, ani do rzemiosła, niemających kąta i włóczących się po świecie.

Hajdaj, barczysty, wysoki a niezgrabny, chodzący wielkiemi krokami, machający ręką. Przezwisko to poszło zapewne od wyrazu *hajda,* oznaczającego w górach pastucha.

Hajdamak, bandyta, rozbójnik, rzucający się śmiało na wszystko, nieuważnie lecący tam gdzie się biją. U kozaków dawniéj wyraz *hajdama* znaczył *idźmy,* i niektórzy od tego wyrazu hajdamaków wywodzą.

Hreczkosiej, przezwisko dawane zwykle przez mieszkańców miast wieśniakom.

Jołop, blizki odcień gapia, wytrzeszczający oczy na wszystko a nieumiejący nic rozpoznać, nierozgarnięty, nieumiejący nic dobrze zrobić. Jest gadka:

Wychował chłopa Jołopa,
Do niczego, jeno do spania i jadła dobrego.

Koczkodan, dziwacznie ubrany, szpetny, a chcący uchodzić za modnego i wytwornie ustrojonego. Przewisko to szczególniéj dają kobiétom nieumiejącym zachować miary w strojach.

Kandyba, Pułkownik Kandyba, mieszkający na Ukrainie, niewiadomo czy z oszczędności lub innych jakich powodów, skupował konie stare, rosłe, siwe i niezgrabne, i ztąd poszło, że gdy chciano wyrazić się o kim, że wielki a niezgrabny, mówiono: „posłać go do Kandyby" albo

„Czy rak czy ryba, zawsze Kandyba".

Kwoka, kobiéta stara, troszcząca się o wszystkich, opiekująca

się losem całéj okolicy, obgadująca wszystkich i wiedząca doskonale tajemnice wszystkich sąsiadów. O takich to powiedział Fredro:

Wié wszysko co gotują nawet u sąsiada,
Każdego czule ściska, a czuléj obgada.

Kokietka. Nie z naszego języka to przezwisko i dowód w tém wyraźny, żeśmy go dawniéj nie potrzebowali. Dajemy je zwykle kobietom ubiegającym się za hołdami, chciwym ciągłych podbojów, pretensyonalnym w stroju, w każdém ruszeniu, w ułożeniu niemal każdego rysu twarzy. (Obacz przysłowia N. 696).

Kiep. Bezwątpienia przezwisko to poszło od wyrazu *kpić,* żartować (może odwrotnie) i zdaje się, że należy się temu, który kpić z siebie pozwala.

Krętacz, kłamca, niemówiący nic prosto, szukający własnéj korzyści ze szkodą drugich.

Lichwiarz, pożyczający pieniądze na duży procent, obdzierający lichwą najbiedniejszych, bo potrzebujących kredytu ludzi. Wacław Szymanowski w art. *Lichwiarze Warszawscy* drukowanym w Dzienniku Warszawskim (r. 1855) wybornie opisał tę klassę ludzi wielce szkodliwą spółeczeństwu.

Łapigrosz, chciwy, skąpy, zabiegający zysku ze wszystkich stron.

Matacz, rodzony brat krętacza i szachraja, usiłujący wszystko zawikłać, aby potém na swoję korzyść obrócić. O takich zwykle mówią, że lubią łowić ryby w mętnéj wodzie.

Niedopanek, podpanek, wyrazy Maksymiliana Fredry. Tłumaczy je w przysłowiach, że to są tacy, którzy nieczując się godnemi miejsca, jakie zajmują, pychą się nadstawiają.

Niuńka, cichy, pokorny, a uważający na wszystko i starający się z tego korzystać. Rysiński powiada: „Wolę werydyka, co mi z góry rzecz wyrąbie, aniżeli niuńkę, co milczkiem mnie podchodzi".

Opryszek. Na Pokuciu i Podgórzu tak zowią łotrów napadających po drogach. Nazwa ta ztąd powstać miała, że bandyci, napadłszy podróżnych, dla dowiedzenia się o ukrytych pieniądzach sypali im *prysk* gorący pod stopy.

Oszust, mało co lepszy od złodzieja, utrzymujący się z oszukaństwa. Niektórzy twierdzą, że przezwisko to poszło od wyrazu *szust,* oznaczającego zręczne sprzątnięcie cudzéj rzeczy.

Partacz, niedouczony, niedoskonały w swéj sztuce albo w rzemiośle. Jeden z dawniejszych pisarzów twierdzi, że był krawiec, który jeno *z partu* (grubego konopnego płótna) robić umiał, i odtąd

wszystkich ladajakich rzemieślników partaczami przezwano. Lucyan Siemiéński tak się o nich wyraził:

Pochwal tylko partaczy w każdéj sposobności,
Umieszczą cię gdy przyjdziesz w rzędzie pierwszych gości.

Plucha, nieodstępna towarzyszka flądry i wierna jéj przyjaciółka. Obydwie nigdy nie mają nic sobie do wyrzucenia. Osoliński powiada: „Plucha co weźmie w rękę to upuści, co przejdzie kilka kroków to się potknie, gdzie się obróci, to o coś zawadzi i albo siebie albo kogo ochlapie".

Powsi-noga, włóczęga, przechodzący z miejsca na miejsce.

Półgłówek, choć ma całą głowę, jednakże tak się sprawuje, jakby tylko miał jéj połowę. Wiszniewski powiada że: „niemogąc sam nic pojąć ani wyrozumować, jest echem wiernie cudze powtarzającém słowa". Lekkomyślność jest główną cechą półgłówków i po niéj najłatwiéj ich poznać.

Pedant, robiący wszystko podług pewnych form, nieodstępujący od takowych ani na krok i dający gardło w ich obronie. Przezwisko to powstało od wyrazu łacińskiego *pedatim* to jest noga za nogą. Tyle razy przytoczony Wiszniewski, nieporównany w swoich orzeczeniach, powiada iż: „pedanci zwykle nie w naturę ale w książki pilnie wlepiają oczy, bo im się zdaje, że przy bladém światełku okopconéj latarki, więcéj jak przy blasku słońca obaczą".

Rubacha, sadzący się na dowcipy wcale niedowcipne, śmiały w obejściu się z drugiemi, niezważający na nic, ani na wiek, ani na płeć, byle z głośnym konceptem się wysunąć. Krasicki powiada, że z rubasznego człowieka nikt niekontent, a on tylko jeden z siebie zadowolony.

Safanduła, leniwiec, ciężki, ledwie włóczący nogi, nie ze słabości, ale z zaniedbania, a mimo to jeszcze sadzący się na grzeczności. Blizkie stosunki ma z nim *gnus*, gnuśny, tylko że jeszcze od pierwszego leniwszy.

Skocz, tak zwano niegdyś tancmistrza. Jerzy Ossoliński pisze, że od *skocza* we Francyi uczył się tańczyć, a od ujezdnika (Bereitera) jeździć na koniu. Dziś skoczkami zowią sztukmistrzów tańczących na linach i t. p.

Sowizrzał, pustak, trzpiot, w wybrykach wesołego humoru, dochodzący czasem aż do szaleństwa. Gdy kto po złéj drodze prędko jedzie, mówią: „Wiezie jak sowizrzał matkę".

Sudanny, przezwisko, które już teraz prawie zupełnie wyszło

z użycia, a pochodzi od wyrazu *udany*, udał się, znaczy nadobny, wysmukły. Petrycy powiada:

Te trzy rzeczy koniecznie mieć powinna panna,
Żeby była wstydliwa, grzeczna i sudanna.

Świegot, świegotka, wielomówny, u którego język biega jak na kołowrocie, plotąc trzy po trzy, jak mówią, co ślina do gęby przyniesie. Przezwisko to widocznie poszło od świegotania ptastwa.

Szachraj, szalbierz, dalsze rodzeństwo krętaczów i oszustów. Za czasów Stanisława Augusta musiało się ich dosyć namnożyć, bo jakiś *anonim* w satyrze p. t. *Nasze czasy* napisał:

Gdzie tkniesz, wszędzie zaczepisz o takiego zwierza,
O krętacza, szachraja, matacza, szalbierza.

Szałaput, szaławiła, wiele mówiący o sobie, przechwalający się ze swemi dziełami, a w saméj rzeczy do niczego, czyli, jak się dowcipnie jeden z autorów wyraził, wielki człowiek do małych interesów.

Szuler, gracz z professyi, poświęcający wszystko dla gry; dawniéj takich zwano *kartownikami.*

Szwargot, źle mówiący, nie kończący wyrazów, plączący się w mowie, lub mówiący jakiémś szczególném narzeczem.

Trzpiot, przyjaciel sowizrzała, lekkomyślny, mówiący bez celu, skaczący bez potrzeby, śmiejący się z rzeczy wcale nie śmiesznych.

Tchórz, tchórzem podszyty, miękkiego serca, płochliwy, którego lada co strwoży i obejdzie. Przezwisko to poszło od tchórza, nadzwyczaj lękliwego zwierzęcia, którego futrem dawniéj i dziś jeszcze podszywają szuby.

Wiercipięta, nadskakujący wszystkim, wycierający wszystkie kąty, tegoczesny *dandy.* Monitor, pismo z r. 1766 powiada, że do jednego bractwa należy zgraja *dworskich stojaków, darmozjadów, pasibrzuchów, kręciwąsów, wiercipiętów.*

Wypinek, w postawie i ruszeniach nadęty, we wszystkiém przesadny. O takim powiedziano:

Héj z drogi narodzie!
Bo cię jendor pobodzie.

Wartogłów, niespokojny, burzliwy, imający się chętnie każdéj zwady, bez taktu i rozsądku. Dawniéj zwano takich *warchołami.*

Wścibski, ciekawy, nastręczający się sobą i swemi usługami, wtrącający się we wszystko, dopiéro w politykę izby lordów, już w sposób przyrządzenia jakiéj potrawy. Monitor z roku 1766 powiada:

„Na każdém weselu swat,
Na każdéj stypie dziad".

Ma ścisłe związki z *Wszędobylskim*, który jak mówią: gdzie go nie posieją, tam zejdzie.

Włodarz, pilnujący innych, a nie pamiętający o własnéj powinności.

Weredyk, mówiący każdemu prawdę bez ogródki, nie uwodzący się żadnemi względami, prostoduszny i prosto myślący.

Zwajca, wiodący do zwady, lubiący być świadkiem cudzéj kłótni.

Złodziéj. Dawniéj na oznaczenie tego występku, używano wyrazu *kradzieżnik*. Tarnowski w *książce o prawdziwéj wierze*, Błazowski w przekładzie *Kromera*, Odrzymalski w piśmie *Świat naprawiony*, używają wyrazu *kradzieżnik*. Może stósowniejszy on jest aniżeli złodziéj, bo nie tylko dopuszczający kradzieży źle dzieje, (źle czyni); mamy tyle innych występków, z których także *zło* wynika. Dowód to, jak wyrazy dowolnie nawet tworzone prędko się niekiedy przyjmują i jak równie prędko zmieniają znaczenie. Komuś podobało się powiedzieć *złodziéj, dobrodziej*, i zbliżył do siebie, a raczéj przeciwstawił, dwa przezwiska zupełnie inaczéj dziś pojmowane.

Żyd. Przezwisko to niekoniecznie oznacza wyznawcę mojżeszowego; dawane jest ludziom chciwym, przebiegłym, szukającym zysku. Korzeniowski w dramacie swoim: *Żydzi*, wybornie to rozwinął.

Nazwy rodowe włościan. *)

Alwernia: Bachowski, Czupalski, Daczyński, Głownia, Namysłowski, Ryczkiewicz, Rychłowski, Zdziarski i. t. d.

Bronowice wielkie i małe: Adamski, Bialik, Bober, Braś, Buła, Badyla, Cepuch v. Złomanik, Chałas v. Hałas, Dęba v. Dragan v. Dragon, Dzierza v. Dziza, Dziudziek, Frączek, Fijał, Grzywa, Gęsiorek, Gierat, Jarosz v. Jaros, Kawa, Kowalik, Konik, Krzęcios v. Krząciel, Kuś, Kula, Knop v. Knopik, Kapusta, Kulcycki, Kozenacki, Mikołajcyk, Możdziński, Magula (córka: Magulonka), Matoń, Mazur, Klapwald żyd v. Mrozoń (od siwych włosów), Niechciał, Orzech v. Orzechowski v. Ziarko, Pałąk (żona: Pałącyna v. Pałącka), Pietrzyk, Pająk (doktór), Psiocha (ż. Psiosyna), Pałka, Polak, Semczk, Sierz, Siwek, Sikora, Stachnik, Stempa, Sudek, Scyrba v. Szczyrba v. Kościusko, Scyrba v. Zurek, Scepański, Symcyk v. Szymczyk v. Wilk, Ślachta v. Szlachta, Sierdzień. Śliwa, Tondosz v. Tondos, Wiertek v. Kowalik, Wieczorek, Walos(z), Witas, Ziemba, Zybura, Zdziechowicz. Zwoliński, Ziarko v. Orzech, Ziarko v. Słabik, Ziarko v. Księżak.

Brzezie s. i n.: Bajórski, Chojka, Cepiec, Dukiet, Dziudziek v. Garcarz, Dziudziek v. Majka, Francyk v. Skutek, Kozień, Puchała, Rumian, Szumiec, Janota, Kitka, Świrk, Sosiński, Wojtoszek v. Wojtasik, Zając, Woch, Wąs, Wąsik, Nędzka, Prochal, Tuléj, Woźniak, Rogala.

Bolechowice: Baran, Banaś v. Bernaś, Bień, Bielak, Bzukała, Dybiszewski, Dziudziek, Dziuba, Dąbrowski, Fito v. Fita, Godek, Kiepus, Kowalik, Korzonek, Kruk, Kubaty, Margoła, Mazur, Mikuś, Rumian, Sendor, Skwarek, Strugała, Sękora, Wąsik, Węgiel, Wierzbicki, Wójcik, Zając, Zawadziński, Zeleznik, Zwoliński.

Bibice: Sadzik, Kruczek, Fijałkowski, Krawczyk, Łyska, Sadłowski, Wyrwał.

Bieńczyce: Biernacik, Ciepiela, Duniec, Krawczyk, Owsiński, Perlik vel Pyrlak, Salawiński, Siepiela v Landaus, Turbasa, Zybura.

---

*) Podajemy je zebrane z kilkudziesięciu miejsc jako próbkę języka. Nomenklatura ta, aby była supełną, zbyt wiele wymaga czasu i zachodów, a nadto wykazów urzędowych, obejmujących spisy ludności. Pomnożyć ją, o ile można, w przyszłości, usilném naszém będzie staraniem.

Babice, Płaza, Lipowiec: Deszcz, Dudek, Dębiec, Goryl, Głowień (był 1632 r.), Maślanka, Nowak, Penot, Sobazyński, Skrzypiński.

Chrzanów i okolica: Augustynek, Beroń, Blaut, Chuderski, Chromy, Febydek, Gryszka v. Grzyszka, Głowacki, Jagodziński, Janiga, Jędrysik (w Kąborni), Kaszycki, Kieresz, Krupa, Liszek, Lizoń, Łowiec, Nowakowski, Noworytko, Oczkowski, Palka, Pieczonka, Popiel, Trybusz, Słowiński, Sroka, Strzemecki, Rusek, Szczybora, Rzepecki, Świątkowski itd. Żydzi: Jurun, Wiener, Schneider Leizor, t. t. d.

Ciężkowice (Jaworzno): Banasik, Bzowski, Bożek, Breńgusz, Barański, Ciołczyk, Guzik, Chechelski, Glimosz, Głowacz, Grabania, Janikowski, Jurgasik, Kępka, Kuć, Lizieński, Leś, Olkuski, Oleksiewicz, Piątek, Pieczara, Pstruś, Pawlik, Pytlik, Ryszka, Sękala, Stachańczyk, Skwarek, Spéra, Ślusarczyk, Wiernek, Wolak.

Czernichów v. **Czerniechów:** Bąk, Bębenek, Chabżyk, Dudek, Dwuraźny, Fajto, Figuła, Grzywacz, Jucha, Kapusta, Michniak, Mortyn, Orlik, Palus, Pituła, Poznański, Śliwa, Słowik, Topolski, Wójcik, Zmuda.

Czyżyny i Beszcz: Adamczyk, Bochenek, Brozik, Broś, Capała, Daniel, Gadowiec, Kulka, Malik, Michałek, Mól, Nowak, Radosz, Rosolik, Stachnik, Skuta, Sołek, Trenta v. Tręcza (ż. Tręczynka), Wójcik.

Czarnawieś i Kawiory (pod Krakowem): Dozda, Grzybczyk, Grzywa, Kmiecik, Kurdziel, Motyka, Mogilański, Myśliwiec, Rostocki, Ważka, Nagiętek.

Dębnik: Byśkiewicz, Małodobry, Morzywołek, Sosowski.

Dąbie i Łęg: Czernek, Grudzień, Kuszeński, Otwin, Trynka, Tynor, Wójcik.

Dulowa: W r. 1666 byli tu zagrodnicy: Golenia Piotr, Grygier Swiec (szewc), Kuźnik Tomasz, Spiska Mikołaj, Szmata Kaczmarz, Papież Jan, Zawada Walenty. — W r. 1774 byli rolnicy: Garbarz Sebastyan, Urbańczyk Michał; — chałupnicy: Kozak Tomasz, Leśniak Tomasz, Niepsuj Michał, Witek Wojtek; — zagrodnicy: Krzemień Jan młynarz, Krzemień Franek pilarz; komornicy: Garbarz Kasper, Leśniaczek Jakób, Molich Łukasz, Ślężak Antoni, Urbańczyk Kacper. — Obecnie: Gębalski, Katarzyński, Molik, Piwowarczyk, Stawarz, Wętrys, Zając (ob. Młoszowa).

Filipowice: Bilecki, Chodacki, Dudek, Filipek, Hejżyk, Owcarz (c. Owcarzonka); Paf v. Paw', Zbieg.

Glebułtów: Bugajski, Buczak, Bujak, Ciąpka, Cieślik, Depta, Dziuba, Figiel, Futro, Gauda v. Gołda, Gola, Gątkiewicz, Kosprzydoski, Korfel, Krawczyk, Kopytko, Lędźwoń, Maronka, Mędrek, Mirecki, Motyka, Nowak, Polak, Rzepczyński, Rutko(w)ski, Stachura, Słabik, Suder, Sagon, Solach, Siwek, Skrzypiec, Wąchol, Wiecheć, Woszczyński, Wozniak, Wyzga, Zaręba, Ziółko, Zabiegaj, Zawierucha, Żabiński.

Grzegórzki (Kraków): Gędłek (ż. Gędkowa), Kłosek, Książkiewicz, Kołacz, Kulczyk, Szarek, Śnieżek, Stypuła, Włosek.

Jeleń i Byczyna: Banasik, Czygal v. Cygal, Dudek, Galos (w r. 1733), Jura, Kosek, Kotyla, Koczwara, Szyranda.

Jaworzno: Brożek, Bobro(w)ski, Dymek, Jamroz, Kula, Krupa, Lasoń (Siersza), Lasota, Palian, Ratko v. Radko, Rudkiewicz, Sarna, Stawarski, Tosza, Tura, Zmuda, Żuk, Zasiura, Zastoja.

Krowodrza (Kraków): Bąkoski, Banaś, Czekaj v. Czekajski, Choja (c. Chojanka), Chwastek, Dziedzic, Dymek, Dzikowski, Gądorek, Goralik, Groch, Hodyń (ż. Hodyniowa), Jary, Kmiecik, Kosek, Kowalik, Kyś, Lasek, Maryańczyk, Maraśkiewicz, Mitka, Makuta, Mągulski, Modejski, Norek, Partyka, Rapacz, Rychlik, Rajtar, Sienka, Smyk, Sobczyk, Skowrońaki, Strzałka, Szczygieł, Studziński, Ścięłał, Stypuła, Wojsowski, Wstawski, Żelazny.

Krzeszowice m. i w.: Badańczyk, Bystroń, Batys, Berniak, Brzezoń, Bigaj, Bogacki, Celéj, Ciemierski, Cichoń, Chodacki, Chromy, Dąbski, Dutkiewicz, Dworzek, Drachne, Fryc, Furdzik, Głowacki, Goryl, Glinia (ż. Glinina v. Gliniowa), Godoń (ż. Godeńka, c. Godenionka), Głogoski, Gagacki, Głuszek, Jarosz, Jastrzębski, Kałamacki, Kramarczyk, Karus v. Karos, Kozicki, Kowala, Kubicki, Kochański, Kuśmień, Kurdziel, Kołomażny, Leszko v. Leśko, Maciejoscyk, Machocki, Macuda, Maledebry (Małodobry), Natarski, Nowakoski, Nowaczyński, Ochmański, *Ofmański* (Hofman ?), Orczykowski, Paczuła, Piątek, Poleśny, Prochowski, Rybacki, Rejdych, Stryjak, Seremak, Sakoski, Szczurek, Szklarski, Skosobucki, Trębacz, Wacławek, Wojtych, Więcław, Wyrwik, Witkowski, Wodecki, Zbik, Zakrzewski, Zawadzki, Zając, Zięba.

Karniowice. Wedle inwentarza r. 1666 mieszkali tu *kmiecie:* Chowany Jan, Czaszka Wojciech, Jurczyk Urban, Kołodziej Piotr, Kołodziejczyk, Klimas, Maras, Niewiedział Jan, Palik Szymek, Strasz Jan v. Straszek Janek. *Zagrodnicy:* Banas Jan, Brzoska Wojciech, Jambrozik Bartek, Kaczmarz Jadam, Kasprzyk Jakób, Kapusta Tomasz, Kozak Jadam, Oszust Wojciech. — Wedle inwentarza z r. 1774, *rolnicy:* Brzuska Antoni, Bista Paweł, Czuba Matyasz, Dziarczyk Paweł, Dziadczyk Łuka, Kołodziej Maciej, Kierdział Grzegórz, Kierdziałka Stachowa (wdowa), Molich Bernat, Misiura Józef, Niewiedział Wojciech, Pilarczyk Szymon, Ptak Piotr, Stawiarczyk Piotr, Salwarzyna wdowa, Trębacz Kasper, Trębaczyk Jan, Urbańczyk Karol, Ziomek Antoni. *Zagrodnicy:* Brzuska, Dziadczyk Matus, Igrys Tomasz, Kupczyk Marcin, Kołodziej Michał, Maras Franciszek, Rysaczek Wojciech, Witek Antoni, Warzeszka Grzegórz. *Komornicy:* Brzuska Franciszek, Brożeszyna Andrzejowa (wdowa), Brzuszczyna (wdowa), Felikska Ignaca (wdowa), Jarosz Dominik, Maraska Jankowa (wdowa), Niepsujczyk Augustyn, Rysak Mikołaj, Urbańczyk Jan. Obecnie: Brzózka, Bartosik, Ciapała, Marasik, Jamrozik, Dziadczyk, Czubka, Misiura, Niewiedział, Pilarczyk, Pęcak, Palka, Pierdział, Urbańczyk.

Krzesławice: Bibuła, Boligłowa, Czernek v. Głowacki, Dziura, Dziwirz v. Dziewirz, Frej, Grochalski, Grzymek, Godawiec, Gibek, Hołota, Jastrzębski, Krupa, Kulka, Kołacza (c. Kołaczonka), Latoś, Luty, Musiał, Mól, Osiadły, Partyła, Raj, Rańny, Rusek, Ślęzak, Sudor, Stachura, Surma, Waleryan, Wosiek, Ziemba.

Kobylany: Bzukała, Ciachura v. Czachura, Chechel v. Chochołek v. Chechelski (dawniéj młynarz na Chechle), Ciepły, Dziedzic, Kapelan, Kozyra, Orlik, Olek, Puchała, Skalny, Sieprąwski, Sendor v. Sędor v. Cędor, Smok, Strychalski, Węgiel, Wieprzak, Wierzbicki

Kwaczała: Janota, Filipek, Grudzień, Halbina, Pomietlak, Pierzyńczyk, Stakłosa, Szarek, Tekelak, Wątroba.

Liszki i Piekary: Adamczyk, Adamski, Bazela, Boroń, Budzasek v. Budziaszek, Brzyszczyk v. Radwan, Bulda, Furmanek (ż. Furmanka), Felek v. Fielok, Gaweł, Harmatys, Kaduła, Kosycarz, Kowalik, Książczyk vel Ksiąscyk, Ludwiński, Mustek, Mirota, Misiewicz, Mądry, Piłat, Poprawa, Rospond, Ślęczak, Ślepicki, Sroka (c. Sroczonka), Steczko v. Kołek, Steczko v. Kutwa, Steczko v. Marosek, Sobesta, Wąsik, Węgrzyn, Zasiura.

Lubocza: Czeczuga v. Cecuga, Dymał, Filipowski, Klasztór v. Klaśtur, Marzec, Radzise(w)ski, Sambor, Ślęzak, Witkiewicz v. Witkiewic.

Łobzów i Nowawieś narodowa: Bida, Brożek, Buczek, Czapla, Czap v. Cop, Czekaj, Chmura, Domański, Dutka, Filiposki, Frasik, Gil v. Gilecki, Halba v. Halbyński, Jakubczyk, Jano(w)ski, Kónik, Łabaj, Magos(z), Machowicz, Maryjańczyk, Mucha, Mysiak, Nowakoski, Pojałowski, Prochol, Piotrowski, Podgórski, Płatek, Stypuła, Tomsa v. Tomsiński, Wioncek v. Ławka, Palus, Pawik, Rogos(z), Sowa, Sapeta, Sobierański, Stangret, Niemczykiewicz v. Krzywda, Opoczko, Wójcik, Żychowski, Kaczmarski, Koziara, Musiał, Nowak, Sałata, Trzaska.

Modlnica: Banach, Bombka, Bialik v. Dragan (ż. Draganka), Czajowski Dziérza v. Dziza (ż. Dzizyna, c. Dzizonka), Dziewic, Gil v. Giel (ż. Gilowa, c. Gilówna), Grudzień, Janik, Kowalik v. Małysa, Grzybczyk, Klepka, Karcz v. Majcherek, Kłyś, Kozień, Królikoski, Kurek, Mazur v. Mazurek, Mistela, Ostrożny (ż. Ostrożna), Pardygał, Płociak (ż. Płociakowa v. Płociaczka), Pstruś (ż. Pstruśka), Pyzioł v. Pyziałek v. Pyźlik (ż. Pyzłowa v. Pyźlikowa v. Pyziołka), Pyzioł v. Prusiak, Pacuła, Rogosz v. Jarecki, Sagan (ż. Saganka), Siewierski v. Skoczek, Siewierski v. Kulawek, Siarka, Sobczyk v. Młyński, Sułek v. Sułko, Szumiec v. Sodoma, Stabała v, Stypuła, Trzaska, Wesołoski, Wilk (ż. Wilkowa v. Wilcyna, c. Wilkówna), Wojdyła (ż. Wojdylina, c. Wojdylonka), Wyzga (ż. Wyzdzyna, c. Wyzdzonka), Wabik (ż. Wabica), Znój.

Modlniczka: Bialik v. Bielak, Buła, Cuber, Duda, Dymacz, Gregorczyk Kozień v. Duda, Kostaś (ż. Kostaśka), Kuciel, Maj, Pasała, Prząda v. Prządo, Pudełko, Radwan, Rajczyk, Sikora, Śliwa, Stypuła, Wojcik, Wojtach.

Mogiła i Cło: Bochenek, Bas, Broda, Chruścielski, Cyra, Cieluch, Daj, Duniec, Franczak, Godowiec, Grabowski, Gołęb v. Gołemb, Gwóźdź, Hyłka, Karolczyk, Kostecki, Kaśnik, Konderacki, Król, Kołodziej, Kmiecik, Kociara, Lenda, Majcher, Nowak (c. Nowaconka), Oleśka, Piaseczny, Piwowarczyk, Ropa, Stachowicz, Skrobacz, Szabelski, Szczeczkowski, Styczeń, Szwajca, Tenor, Tyrka, Walko, Wędzicha, Woźnica, Zając.

Morawica: Bajto v. Bajc, Dusyk (c. Duszykówna), Frączek, Grzywa, Janik, Idzik, Józefczyk, Kruk, Paśkowski, Piskorek, Radomski, Tabor.

Młoszowa: Inwentarz z r. 1666 podaje — *kmiecie:* Domagała Majcher, Kmieć Matusz, Strasz Misiek, — *zagrodnicy:* Brzoska Wacław, Bałabanik Maciek, Domagała Piotr, Gędosz Szymek, Kasprus Jan, Kapustka Jambroży, Lebek Wojciech, Matusik Błażej, Myczka Stanisław, Piotras Jan, Pstrowski Wawrzyn, Posij Marcin, Trębacz Janek, Wójcik Piotr,

Zając Stanisław. Inwentarz z r. 1774. Rolnicy: Jachta Jan, Konieczny Kasper, Majcherek Ignac, Marasek Łukasz, Ptak Szymon, Rogoź Marcin, Rogozik Andrzéj, Strażyc Matus, Salawara Paweł, Sklarcyk Wojciech, Trębacz Franciszek, Wentrys Walenty. Zagrodnicy: Bartosik Jakób, Baranek Paweł, Bednarczyk Jędrzéj, Felixik Walenty, Gędoś Antoni, Kaczor Wojciech, Kaczorek Grzegórz, Kupczyk Maciej, Ludwikoski Jan, Stawarz Szczepan, Zając Szymon. Chałupnicy: Góralczyk Jakób, Kępka Michał, Monecki Tomasz, Niepsuj Ignacy, Szczepan Felix. Komornicy: Bista, Piotr (ż. Biścina), Bisteczka Paweł, Cuba Błażej (ż. Cubina), Czenta v. Centa (ż. Katarzyna Czencina), Hajdeczka Maciej, Jacasek Jan, Jachta Wojciech, Goralczyk Franciszek, Koziorek (ż. Koziorkowa), Kupiec Kasper (ż. Kupczyna), Pęcak (ż. Jadwiga Pęcacka), Rysak Marcin, Szajt Maciej, Ziomek Andrzéj. — Obecnie: Banicki, Bartosik, Biskup, Domak galski, Feliksik, Gędoś, Jędrzejczyk, Józefik, Jagieło, Kępczyk, Kaducze- (ż. Kaduczka), Kopieniak, Marczyk, Modliński, Salawara, Sabuda, Szklarczyk, Trębacz, Wróbel, Zając.

Olszanica i Mydlniki: Głowacz v. Głowacki, Kordaś, Kołacz, Łakomski, Podlipski, Słota, Szczérba, Szmata, Trybuć.

Prądnik biały i czerwony: Baster, Chymko, Ciepiel, Duniec, Franczak, Gołda, Janaś, Kołodziejski, Kotłoski, Kuś, Kupka, Kulczyk, Luty, Lewkowicz, Major, Niedwiński, Pietrzykowski, Pająk, Partacz, Statkiewicz, Sumara, Spyrzyński, Salinka, Sapeta, Szwachta, Szwagrzyk, Tołowicz, Ucho, Wąs, Walczyk, Wlazło, Wołek, Ziarko, Zieliński, Zuchowicz.

Pleszów: Bieniek, Cichy, Cyroń, Gajok v. Gajoch, Kulesza, Lisowski, Ścibała, Sędor v. Sendor, Stępieński, Twaro, Pietrycha v. Pietryka, Pantula, Toboła, Turek, Wójcik, Walczak.

Pękowice: Czyż v. Cizeński, Bialik, Djabeł, Dydusiak, Dymacz, Galadczyk, Kmieć, Mędrek, Potocki, Salomonowicz, Szymczyk, Zbyrus.

Paczołtowice: Ciekiera, Klocek, Kaszycki, Kawala, Pałka, Tarecki.

Płoki: Błotoń, Chrycek, Jurczykiewicz, Lasoń, Serynga, Stryczek.

Poręba i Brodła: Badańczyk, Bębenek, Dzierzwa, Drabik, Gaudyn, Guguła, Gołda, Kalamacki, Kamieński, Naworyta, Paździera, Pierzchała, Ryczek, Szymuła.

Przegorzały: Florczyk, Galos, Jasiołek, Koziara, Kruk, Pluta, Piechota, Ochmański, Sas, Zberus.

Rakowice i Olsza: Fliszewski, Krawczyk, Kopernik, Kumala, Litewka, Łytko, Samborski, Susuł, Sumło, Skuta.

Raciborowice i Zastów: Adamski, Bąk, Baran, Bałus, Cichy, Domagała, Grelecki, Gajoch, Luty, Kuśmida, Kawula, Melcher, Nawara, Ostrowski, Ptak, Radzikoski, Raźny, Sierdzeń, Wiatr (na obrazie Unii Matejki), Wójcik, Wróbel, Zwierzyński.

Ruszcza i Kościelniki: Burzyński, Baran, Chmiel, Gadacz, Gabut, ks. Januta, Krochmal, Mucha, Majka (ż. Majczyna), Nowak, Ostrożek, Pietrzyk, Pustuła, Sikora (ż. Sikorzyna), Skąpski, Smotrzyk, Strugalski, Wilk, Zając, Zwirek, Ziomek.

Rząska: Bialik, Dyrda, Dziérza, Garus, Koza, Kurdziel, Kaszuba, Trzas, Ziółko, Zwierek, Pyzłowski, Musiał, Stachnik, Matysiak, Korzonek, Czepiec.

Rudawa: Drabik, Florczyk (1726 r.), Gembła, Gędlek, Matawoski, Marona, Kodura, Pająk.

Regulice: Gadomski, Kłodnicki, Kucel v. Kuciel, Marcela, Naglik v. Naglikoski v. Nalikowski, Sęk, Tomana.

Rybna i Sanka: Bigaj, Bajor, Chyl v. Hyl, Kromka, Kasperkiewicz, Moryś, Orządała, Owca, Skalny, Słomak, Szewcyk v. Sewcyk.

Sielec v. Sielc: Dudek, Matulak, Odon v. Odoniak (c. Odonionka), Oleksiak, Szklarski.

Śmierdząca: Głowacz, Jarosz, Kozioł, Rochwalicki.

Sciejowice: Idzicki, Jodłowiec, Myc v. Mic, Mores, Nowak, Rosak v. Rosek, Szkotak, Szalus, Tatarczuk v. Tatarczyk, Zientara.

Tomaszowice: Banach, Chałys v. Chołyś (c. Chałyścianka), Czajowski, Dukiet, Grudzień, Grzelak v. Grzesik, Kiecka, Kmiecik, Kroma, Kurek (ż. Kurcyna), Kowalik v. Warsawiak, Kuciel (ż. Kucielka, c. Kucielonka), Marek, Marenka, Olas, Piekus v. Piekarski, Rogala (ż. Rogalina, s. Rogalak), Sewiał, Szczyrba, Szumiec v. Pałasz (ż. Sumcowa), Sroka, Szumiec v. Czerda, Syrek (c. Syrkówna, Tarka v. Torka, Wałach, Wypych, Wójcik v. Skrobacz (że zbijał i skrobał wieprze), Wyzga.

Trojadyn: Dziuba, Kosełka, Kozyra, Mędrek, Sercyk.

Trojanowice: Figiel, Gontkiewicz, Mędrek, Mirecki, Rosa v. Kowal, Siwek Solarz, Zięba.

Tonie: Bombka, Badelak v. Badylak (ż. Badylaczka), Bartosik, Branicki, Ból, Bieniek, Cwałcha v. Cwałucha, Czernek, Chadramacha, Duda, Glanos, Kozera, Kut (ż. Kutowa), Nawrot, Pietrzyk, Przysiężniak, Sercyk v. Serczyk, Sitko, Sadzik, Wielosz.

Tęczyn i Tęczynek: Grzegorzyk, Kuciel, Paszko, Strzeniawski, Szczyrbuła, Wojtas. W browarze pracują: Borzęcki, Drap v. Drapela, Dralich, Drenowski, Dąbek, Gruber, Gutzki, Hladik, Jawurek, Jahn, Jednorożec, Kania, Kalasiński, Kozłowski, Lenda, Merdaczek, Masłowski, Nejacz, Nemetz, Nadzyński, Nowakoski, Przeniosło, Prostak, Petzel, Richter, Suczyk, Suchy, Skórski, Slusarczyk, Skowroń, Sroka, Schaff, Wiciśliński, Weiss, Weinheber, Waśniewski, Wiciarz, Wąsik, Wessely, Włoszczyna, Żając, Zbik.

Trzebinia: Czeladyński, Gąsiorowki, Golczyk, Kaczmarski, Migdał, Ostafiński, Pabisiak, Zaciera (c. Zacierzanka).

Ujazd: Gierat, Głowacki, Glanos v. Glanoski, Kiełkowicz, Kwaśniak, Wątorski.

Wola Justowska: Bazéla, Bieda, Borkowski, Głupczyk, Hurlak, Jagosiński, Kleta, Kuśmierczyk, Koń, Konik, Kordaś, Kula, Kołtoń, Mardela (c. Mardelonka), Mazur, Pietras, Pieczara, Somiłajski, Poniedziałek, Rygielski, Zioło, Tatarzyk, Waligóra.

Wołowice: Gilek, Kapusta, Kus, Majto, Przebinda, Sladyczek, Zmuda.

Węgrzce: Bok, Cichy, Ciupka, Chudy, Fijał, Franczak, Franaszek, Kapusta, Nogięć, Sałas, Waśko, Wardyła, Wolnicki.

Wyciąże: Kijania, Nowak, Ślężak, Tkaczyk, Wachała.

Więckowice; Bajorski, Bigaj, Ciafura v. Czachura, Koźbiał, Księżyc, Krzynowek, Łazowy, Macałka, Nędzka, Pałka, Stryjak, Szczepański, Wągiel.

Zabierzów: Bujak, Bartak, Czopek, Dąbrowa, Drewniak, Gwizdała, Gurdziel, Gregorczyk, Koprynia, Korzonek vel Korzeniak, Kucara, Jagła, Łacheta, Maj, Machloski, Myszut, Sikora, Stróżek, Skomora, Synowiec, Trzepla, Wojtek, Zięba.

Zielonki: Baran, Bartosik, Krzon v. Chrzon, Kiziel, Krawczyk, Majcherek, Majdra, Orzechoski, Pietrzyk, Sobcyk, Sadzik, Sołek.

Zelków: Bąba v. Bomba, Czarnecki, Dymacz, Glanowski, Jeleń, Kozera, Lasak, Nowiński, Orkisz, Radwanek, Rumian, Stawiarski, Stypuła, Węgiel.

Zwierzyniec i Półwsie: Antusiak, Baran, Bażela, Bil, Biéda, Bosak, Bujakowski, Bywalec. Cecuga, Cetera, Chrostek, Cwałocha, Cygânik v. Cygankiewicz, Czyszczoń, Daniec, Drużkowacki, Dubil, Duda, Dutkiewicz, Dus, Florczyk, Garga, Głowniak, Gołyska, Hyży, Igła, Iżykowski, Janiga, Jasko, Jerzyk, Jarocki, Kamoda, Kaczorowski, Kadulski, Kmiecik, Kotwara, Kowalski, Konopek, Korzeniak, Korczyński, Kotersal, Kopta, Kotas, Kozyra, Krawczyk, Krzysztof, Kukuł, Kumala, Lek, Lach, Łach, Łyczak, Magdziarz v. Magdziński, Malarczyk, Majeniec, Maciosek, Mardosz, Marasik, Malik, Miciński, Mól, Morawski, Mrozicki, Niedbałowicz, Nowicki, Oprocha, Panek, Pawlik, Pęcak, Plaszczyk, Polonek, Pietrończyk, Przybylski, Przygodzki, Popoński, Radwan, Rutkowski, Sikora, Śliwa, Siemiński, Stawiar(ski), Stojakowski, Surowiecki, Szczypczyk, Szafranek, Szeliga, Szmigiel, Tabaczewski, Talâga, Talarek, Targosz, Tomasik, Trzeciak, Twardos, Tylek, Warmus, Waferowski, Wąs. Walerowski, Wawrzusiak, Wichtor, Worel, Wojtowicz, Wróbel, Wyroba, Załęga, Zasiura, Zaliwa (c. Zaliwianka), Zborski.

Nazwy osób,

tak z miasta wraz z przedmieściami, jako i włościan z okolic Krakowa, wyjęte z ogłoszeń umieszczonych po czasopismach (a mianowicie w *Czasie* i *Kraju* krak.) w ciągu lat 1872—4.

Adamowicz, Adamek, Adamczyk, Ajdukiewicz, Ambrozik, Aksak, Albinowski, Antosiewicz, Antosz, Arcinek, Armatys, Armułowicz, Artwiński, Arczyński, Augustyn.

Baniek v. Banek, Balcer, Bartosz v. Bartoszewski, Baczyński, Bachowski, Bartosik v. Bartosiak, Barbacki, Basista, Balon, Balisz, Balałz, Bazarowski, Banduła, Barć, Baka, Balcarczyk, Balak, Baciak v. Baczak, Baciorz v. Bacios, Bajorski, Bania, Batacz, Batnik, Badylak, Badzian, Batuka, Bargiel v. Bergiel, Balbierczyk, Bakałosz, Bcołota, Bednarczyk, Berciakiewicz, Bezdek, Bestocha, Bełza, Bełda, Bernas v. Biernaś, Belica, Białda, Białoń v. Kuszetnowski, Biborski, Bibulski, Biedroń, Białoczyński, Białacz, Białka v. Białko, Bielikiewicz, Bieles, Bieniasz, Biernat, Binkiewicz, Biesiada, Błaszczykiewicz v. Błaszczyk, Błachota v. Błachuta, Błachociński, Błoniarz, Błonarowicz, Bodzeń, Borciej, Bob v. Buber, Bobak, Borowiec v. Borowiecki, Boniak, Bogdalik, Bogusiewicz, Bobola, Bobielewicz. Bobrowski, Bobiniak, Boj, Bogacz, Boczarski, Boczkaj, Bogusz vel Bogos, Bokósz, Brabiec, Brzuchalski, Bratka, Bruzda, Bryła, Bryliński, Brys, Bresiewicz, Bronowski, Browicz, Brusik, Brzechwa, Bresiewicz, Brydak, Brzyszczyk, Brzokowski, Buda, Budka, Bukowski, Burdak v. Burdek, Buliński, Buława, Burnat, Burna, Burda, Burek, Burczyk, Burga, Buchaniec, Buchlewicz, Butwiński, Budzyn, Buzdygan, Buryan, Burliga, Burnetko, Bugaj, Buniarz, Bularz, Burdański, Byrski, Bydelski, Bydłoń Bytomski, Bytko, Bylica, Bystrowski, Byk, Bzdziała, Bzdyk.

Cap v. Capik, Calikowski, Cehak, Cepuch, Cebulas, Cércha, Cercęnuga, Cetnarski, Chachulski, Chlebik, Chrostecki, Chruścichowski, Chrzan, Chorabik, Chowaniec v. Chowaniak, Chudyba v. Chudoba, Chlipalski, Cho-

---

***) W spisie niniejszym, równie jak poprzedzający niezupełnym, usunęliśmy nazwiska cudzoziemskie. oraz takie, które powszechnie są w kraju znane.**

dacki, Chorąży, Chytry, Cholewa, Chmilka, Chwalibóg, Chudziec, Charmuś, Chabida, Chrapliński, Chmiel, Chudysz, Chrapkiewicz, Chysiak, Ciejka, Ciechowski, Cielewicz, Ciepiercha, Cieczuś, Cicierla v. Ciecierla, Cios, Ciosek, Cioroń, Cisło, Cieśla, Cichoński v. Cichoń, Ciślak, Ciejkoń, Ciorawa, Cuber, Cudzich, Ćwik, Cwiżewicz, Cwajka, Cyliński, Cygankiewicz, Cywanowski v. Cybanowski, Cyps, Czech, Czubin, Czajka, Czasz, Czerniak, Czekalski, Czamarski, Czaputowicz, Czerbak, Czajewicz, Czajewski, Czekalski, Czeszuga, Czarnobój, Czuja, Czupczyński, Czelak, Czwołucha, Czynciel-

Daniczek v. Daniczko, Darmoń, Damski, Dajszczyk, Dąb, Dąbek, Deres v. Deresiewicz, Demidowicz, Długogęrki, Długoń v. Długoński, Długosz(ewski), Dobija, Dobosz, Dominiak, Doroszczak, Dobrowolski, Dowiła, Dorynek, Doskowski, Drabik, Droszcz, Drobniewicz, Drózda, Drozdzik, Droździewicz, Dratnal, Drewniak, Dragos, Drozdowski, Drzedrzewicz, Dudzik, Dudrak, Dura, Durbas, Dudyś, Dulęba, Dulian, Dukalski, Dulbiński, Dumikowski, Duźniak, Duszyk, Dwornik, Dybek, Dychus, Dychdalewicz, Dyląg, Dyl, Dykas, Dywan, Dyrć, Dymkowski, Dymiałkiewicz, Dyktarski, Dydula, Dysck, Dyna, Dziewiński, Dziembowski, Dziengielowski, Dziewoński, Dziuba.

Elzbieciak, Ester, Ekielski, Elkiewicz, Eborowicz.

Fabisz, Fabijan, Falejczyk, Falkiewicz, Fasula, Federowicz, Fejk, Fedźko, Fedunio, Ferfecki, Feliś, Filkowski, Filarz, Firlej, Filipczyk, Fijołek, Fibruch, Firek, Fila, Fliśnik, Florkowski, Flaszczyk, Fortuńko, Franczak v. Fronczak, Frączka, Fręcko, Francuz, Frasiński, Fradera, Fudalski, Fudaliński, Fujak, Fujawa, Fulanty, Fukadej, Fularski, Furda.

Gacek, Galar, Gawłowicz, Gawor, Gaworczak v. Goworczak, Gawron, Gawin, Gaweł v. Gawlik, Gawelski, Garlik, Garlicki, Garbula, Garbaty, Gaduła, Gandera, Gamoń, Gach, Gąbryś, Garniosz, Galos, Gałka, Gałuszka, Galasiński, Gajczak, Gaździc, Garnek, Ganczarski, Gałązkiewicz, Garusiński, Gąbka, Gądek, Gąslot, Gąstoła, Gąstowski, Gąsior, Gębczak, Gębczyński, Gęborowski, Gębala, Gęślak, Gielas, Giełdanowski, Gierczak, Gieroń, Girczoń, Giergiel, Giercukiewicz, Giermek, Gieraś, Giertuga, Giersz, Giętkowski, Giza, Gibas, Glonka, Gładysz, Głos, Głód, Gmecek, Gniewa, Gorgosa, Gora, Górka, Górny, Górnia, Gurnisiewicz, Góral, Goralczyk, Godula, Godyń, Goły, Gołek, Golec, Golonka, Goczał v. Gączał, Golonka, Gonderck, Gońka, Gorączko, Golachowski, Golian, Goszulak, Gorczyca, Gronalski, Grotyński, Grądal, Grochoł, Grochala, Grabik vel Grabczyk, Graca, Gralewski, Grabański, Grudzień, Gretka, Grygierzec, Gramatyka, Gromnicki, Gromczakiewicz, Grafczyński, Grzesik, Grzesiura, Grzegorczyk, Gumplowicz, Gunia, Guziak(iewicz), Gulas, Gusian, Guzdek, Guduła, Gwizda, Gwerk.

Hajta, Halik, Hajosz, Hańczyk, Handzlik, Hanusiak, Hanicki, Halabski, Hałatkiewicz, Hendrzak, Hemsik, Harasim(owicz), Harajewicz, Habran, Harmata, Halemba, Hajduła, Hiroń, Hisowski, Hotaj, Hyćko, Hylaszek, Hyra, Hoszowski, Hutkiewicz, Hubaszek, Hyska, Hudzikiewicz,

Jachowski, Jaska, Janas(z) v. Janos, Janoszek, Janczałek, Jaśkowski, Janota, Jadkiewicz, Jachimczak, Jachimski, Jaćkiewicz, Jakubik, Ja-

kubowiński, Jakubiec, Janusiński, Jary v. Jarota, Jarocki, Jarmoliński, Jarski, Jegos(z), Jagielonek, Jajeśnica, Jarzyna, Jarzyński, Jarmużkiewicz, Japol, Jelonek, Jeleń, Jezioro, Jenkusz, Jewuła, Jewolski, Jerz v. Jeżyk, Jąkała; Jędrkiewicz, Józnik, Józefczyk, Judkiewicz, Jurek, Juras, Jurkowski, Juraczek; Juchalski, Juszczyk v. Antosz, — Iglicki, Inasiński, Indyk, Iskra v. Iskierka.

Kabacki, Kacior v. Kaczor, Kała, Kalny, Kaśnik v. Kasznik, Kaszyński, Kajda, Kapła, Karczmarczyk, Kapcia, Kapica, Kawecki, Kasprzyk, (iewicz), Kantorek, Kacerz, Kajinko, Kalemba, Kabrycz, Kapecki, Karchow, Karbut, Kałbowski, Kadzik, Karaś, Kasalik, Kaszyczko, Kasper v. Kasparek, Kaleta, Kalinka, Kalisz, Kastory, Kejha, Kępa, Kijas, Kiernik, Kiciak v. Kiczak, Kikla, Kilarski, Kipikarz, Kiedasz v. Kiedos, Kiciora, Kierzek, Klucz, Klich v. Klicz v. Kliś, Klima v. Klimas, Kluzek v. Klucek, Klumutka, Klewski, Klimka, Klęb, Klimczyk, Kłobusik, Kłoda, Kłos, Klęczek v. Klęcki, Klubacki v. Drosowski, Kloryga, Klakura, Klakacz, Kłyk, Kłębkowski, Kłośkiewicz, Kniżowski, Knapik, Knaś, Knolica (c. Knoliconka), Kondziałowski, Koślecki, Kogutowicz, Koziarz, Kotarba, Komar, Kołek (c. Kołkówna), Kobylski, Kościelniak, Koza, Korczyk, Korczyński, Kordaszewski, Koczur, Kondrela, Koniuszko, Koniarz, Kopacz, Kobiałka, Kózka, Koźlak, Kozierowski, Kowal, Kowalczyk, Kotula, Kot, Korek, Koral, Kozieł, Kozakiewicz, Kowacki, Kosina, Koczyński, Kosiulak, Kolesa, Kolanda, Kosieniak, Kosieczak, Kopera, Kostek, Kostera, Kopacz, Kompel, Kościołek, Korzeniak, Koliniak, Koceń, Kosz, Koszykiewicz, Kośka, Kocioł, Korbel, Korota, Koryczan, Korcala, Koperak, Kozubiak, Kondorek, Kostka, Kopiński, Korkuła, Kręcioch, Krywult, Krzywda, Krajdoch, Kruś, Krzak, Kraj, Krzanowski, Krzeszowski, Krząszczyk, Krzysztofiak, Krzesz, Krzesina, Krzysica, Krzyżyk, Krajanowski, Krawacz, Kromkaj, Krasny, Krzyść, Krasoń v. Krosoń, Królik (c. Króliconka), Krzempek, Krewek, Krzemień, Krzon, Krótki, Kryza, Krylas, Kryska, Krystyan, Księżarczyk, Książek, Księżarski, Kucharz, Kutrzeba, Kudłań v. Kudłoń, Kurpiel, Kucia v. Kudzia, Kupiec, Kupcyk, Kucyk, Kuśmirz, Kubala v. Kubola, Kubaty, Kubik, Kubos, Kubieła, Kubienica, Kubczak, Kubosz, Kubaczyk, Kubiesa, Kubica, Kubiński, Kubowicz, Kumorowski, Kutna, Kudłasz, Kuta (ż. Kucina), Kuglin, Kukulski, Kusionowski, Kuspala, Kusek, Kurek, Kurdziołek, Kurniak, Kurkowicz, Kurkusiński, Kurzyniec, Kuźma v. Kuźmiak, Kuźniar, Kwinta, Kwaśny, Kwaśniewski, Kwaternik, Kwapiński, Kwieć.

Lasalik, Lachowiec, Latosz, Latała, Lachowicz, Laszczyk, Lachowski, Latosiński, Latinik, Letwinek, Lelej, Lelek, Lewandoski, Lepeczka, Lepeć, Lemoch, Legutka, Letowski, Lepszy, Leszek, Lenartek, Lgocki, Listwoń, Liskowicz, Litwa, Ligus, Linczowski, Linowiec, Lisak v. Liszek, Liśniak, Lipiarski, Losek (ż. Loskowa), Lotko, Lotkiewicz, Lubos (c. Lubosionka), Ludźmirski, Lubczewski, Luberka, Lubich, Lupa.

Łabędź; Łabuda, Łańcuta, Łaszek, Łosik, Łosatowy, Łodyga, Łotka v. Łatka, Łata, Łąka, Łękowski, Łoszczak v. Łuszczak, Łukasiewicz,

Łukowicz, Łupa v. Łupiński, Łojasiewicz, Łazarski, Łukasik, Łysakowski, Łyka v. Łyko, Łysek v. Łysoń.

Madziarczyk, Markacz, Magiera (c. **Magieronka**), **Magos, Maros, Maciołowski, Małasiński, Mazurkiewicz, Madej, Madejski, Maś, Maksela, Marzec, Manik, Marszałek, Marczyk, Matuła** v. **Matulski, Malesz, Malacina, Machus, Mamra, Markowicz, Maryniak, Mazaraki, Mazós(z), Małyja, Matacz** v. **Matak, Mateja, Makowski, Majcherczyk, Masgaj, Matera, Marcisewicz, Margasiński, Mameczarczyk, Matuszczyk, Maciejczyk, Maliszewski, Markowicz, Machowiec, Marchewka, Marchwiak, Malota** v. **Małota, Maślanka, Majda, Majdys, Majkut, Maciechowski, Marek, Małek, Mądrzyk, Mężyk, Melnarowicz, Merkowski, Meresiński, Miarczyński, Mierdziński, Michwiej, Mirka, Mirocha, Mirek** v. **Mirczek, Michalski, Michalczyk, Michalec, Milcz, Mizera, Milek** v. **Miłko, Miechowicz, Mikrut, Mikłos, Migas, Migutera** (c. **Miguterzonka**), **Mietelski, Mięsopust, Mięso, Miętka, Misiak, Micek, Micor** v. **Miczor, Miłas, Mika, Mikosz, Mityński, Mitkowski, Migas, Michna, Mieciuś, Miodoński, Mierzb, Misa, Mitła, Mlaskot, Młynarczyk, Młynowicz, Morawiec, Mosiądz, Molenda, Molinkiewicz, Mołdysz, Moroński, Moksa, Mostek, Możdżeń, Morysiński, Motłosiński, Mrożek, Mroczkowski, Mszyk, Muszalik, Muszyna, Mularz, Musiński, Murzyn** v. **Murzyński, Munica, Mucha, Mynta, Mytnik, Myśliwiec, Myszka, Myszal, Myślachowski, Mydlarski, Myrtowicz.**

Nasturkiewicz, Nagajski, Nalepa v. **Nalepka, Nawrocki, Nazimek, Natonek, Napieracz, Neklewicz, Newora, Nielepowicz, Niedzielski, Niedziałka, Nieniewski, Nieużyta, Niegosz, Niemiec, Niewiadomski, Nitoń, Niteczka, Niziołek, Nikel, Niewolkiewicz, Nosek, Nocoń, Nolkowicz.**

Obfidowicz, Ocetko v. **Ocetkiowicz, Obtułowicz, Ochojna** v. **Okojna, Ocipka, Ochoński, Ochwat, Odrzywołek, Odrobiński, Ogurek, Oktołowicz, Oktawowicz, Okrzesik, Olczyk, Olechowski, Olkusznik, Olearski, Oliwa, Onyszkiewicz, Opydo** v. **Opid, Oprzędek, Opiel** v. **Opiela, Orda** v. **Orta, Orzechowski, Orczyk, Orasiewicz, Oskwarek, Osiecki, Osika, Ostróżko, Owsiak, Owoliński, Owryła, Owcarz, Ozerowicz, Ozóg.**

Pajdak, Paluch, Paleczny, Papuga, Pakuła, Parwa, Pałac, Papież, Pacak, Pacławski, Pawlikowski, Patoczy v. **Pataki, Parzynos, Pachapień, Pabijańczyk** v. **Pobiańczyk, Pastucha, Paduchowicz, Paciusko, Pach vel Pacho** v. **Pachowicz, Palenka** v. **Palinka, Pasternak, Patula, Pawlus(z), Pawlusiński, Pajor, Pandrys** v. **Pędrys, Paleczny, Pachoń** v. **Pachoński,** v. **Pakowski, Paździor, Paszywka, Pagacz, Paw** v. **Pawiński, Parpana, Pazamoński, Pewczyk, Pera** v. **Pyra, Pcik, Pezdański, Pienias, Pięta, Pietrowcyk, Pietraszkiewicz, Pierzchała, Pieczonka, Pisz, Pitek** v. **Pitoch, Pikuła, Piekarz, Piekarczyk, Piechołowski, Piechociński, Piecek, Piekoń, Pieczonka, Piurecki, Piwowarczyk, Pieroń, Piechociński, Piernikarski, Piloński, Pirożek, Pindelski, Piwek, Piórko, Pluta, Plinkiewicz, Płonka** (c. **Płocanka**), **Płachwa, Płaszowski, Płatewski, Pnowski, Podwin, Pociura, Pochwalski, Porębski, Podgórzec** v. **Podgórczyk, Pompa, Pobudkiewicz, Powroźnik, Pokuta** (c. **Pokucionka**), **Podsiadło, Podsadecki, Popek, Pożyczka, Połowicz, Poruch, Polowiec, Polaczek, Polanka, Poleśny, Ponikło, Po-**

tępski, Potakowski, Podstawa, Popielak, Pratkowski, Prawda, Prebenda, Prochownik, Prochwić v. Profić, Prorok, Prymas, Prostak, Przebindowski, Przeworczyk, Przetaśnik, Przybyłko, Przytocki, Przyległo, Przyk, Przybielecki, Pietrusiński, Pszorn, Pudykiewicz, Puchalski, Pudło v. Pudełko, Pudota, Pyrta, Pyrkosz (ż. Pyrkoscyna, c. Pyrkosconka).

Rabczyński, Rajczyk, Rapala, Radział, Rakoczy, Rażewski, Rak, Rachwał, Rabiasz v. Rabios, Racieski, Ramult, Rerzowski, Rębacz, Renda, Repetowski, Redyk, Rejowicz, Rewoń, Romański, Rożałowski, Rosowski, Ropa, Rojkowski, Rozetka, Ruda v. Rudka, Rudzki, Rusinek, Roman vel Ryman, Rymarz, Ryczkiewicz, Ryskała, Rubisz, Rumiński, Rybarski, Rylewicz, Ryzowski, Ryś, Ryszka, Rychel, Ryba, Rząca, Rzepka, Rzęmień.

Sak, Samek, Sapalski, Sasorski, Satka, Salawa, Salwach, Salomon, Sajduk, Sabanik v. Sabinik, Sałaciak, Scitko, Sech, Sewiołek, Sewiła, Serkowski, Serafin, Sekuła, Sęk, Siemień v. Siemionka, Siemieniec, Siejak, Siostrzonek, Sidzina, Sitko, Siwkiewicz, Siedlarski, Siodłak, Siermoń, Sierota, Skaczyk, Skarbiński, Skawski, Skołyszewski, Skorut, Skokosz, Skrybant, Skupień (ż. Skupniowa), Skórzak, Skórski, Skrzyń, Ślizowski, Śluparkiewicz, Ślązałek, Sleboda (ż. Ślebodzina), Słabosz, Słowik, Słowiak, Słupski, Słonina, Śmiałek, Smagań, Śmiech, Śmieszek, Smarz, Smulski, Smołka, Smolczak, Smorągiewicz, Smyk, Sołtys, Sołtysik, Sośnicki, Sordyl, Sośnierz, Sonok, Solak, Solarz, Sochacki, Sołga, Sotwin, Soczek, Sowiła, Soblik, Sobesta, Sochar, Spałek, Spisak, Sporysz, Spławiec, Spira, Spytek, Spólnik, Sroczyński, Srokut, Sraga, Starza, Stora, Strojny, Stachowski, Stefczyk, Sternal, Stefański, Stanowski, Stankiewicz v. Stanko, Stodoła, Stodolak, Stopień, Stwiertnia, Stoczek, Stolarz v. Stolarski, Stolarczyk v. Liska, Stolarkiewicz, Starowicz, Strzeszak, Stanisz, Staniec, Stokłosa, Stabrawa, Stępski, Stepa, Stroniarz, Steć, Stokłosa, Stehlik, Staszczak, Stelmach, Strzezik, Stroka, Stopa, Strzelec, Strzałka, Suszyna, Surówka, Suda, Surzek, Sukowit, Święchowicz, Świerk, Swiérz, Świder, Sworzeniowski, Słoboda, Świgost, Świt, Swiadek, Swiątek, Swolkień, Synowiec, Systa, Sysak, Swierczek, Szpak, Sczepański, Szostak v. Szostek, Szantroch, Szukał, Sczypta, Szalonek, Sygnet, Szecik, Szewczykiewicz, Szwiec, Szołajski, Szałaśny, Szlagor v. Slagura, Szarek, Szywała, Szuta v. Szut, Szatan v. Szatajski, Szal v. Szoł, Szromba, Szczygielski, Szczepiński, Sztaga, Szydiik, Szpondor, Szyrań v. Szyroń, Szczotka, Szczudło, Szymciuch, Szydłak, Szczurek, Sczurzydło, Szóstak, Szyjut.

Tabor v. Taborski, Tatar, Tata (c. Tacionka), Talik, Taba, Tabolski, Tarka, Tańcuła, Tarłowski, Terakowski, Terenkiewicz, Tkacz, Tlachna, Tleniak, Topa, Tondera, Tobijczyk, Tobiasz, Tomek, Tomiak, Tomalik, Tolib v. Tolip, Trawniczek, Truszkowiecki, Trzop, Trzebla, Tręsaid(w)ski, Trela, Trzos, Truśnicki, Trybuła, Trocia, Trąbka, Tralinczyński, Trzecki, Trzebunia, Trzepała, Tuchowski v. Tuchowicz, Turski, Turlej, Turkawka, Turdzik, Turoń, Tuś v. Tusia, Tyrka, Tylko, Tyzor, Tyliński, Tyralewski, Tyrchała.

Ubogi, Ubysz, Uchacz, Uchwał, Ugorny, Urbach, Urbaniak v. Urbańczyk, Urbasiak (ż. Urbasiaczka, c. Urbasionka), Urbański, Urbas, Uzarski.

Warchał, Warchalik, Wabiński, Wacławczyk, Wałachiewicz, Wawrzyczka, Wawrzuła, Wajda v. Wajdowicz, Wadowski, Walanin, Walszakiewicz, Walenta, Wachno, Warwas, Warzecha, Wanda, Warzycki, Wawroński, Warmus, Warszewicz, Wachmistrz, Wawak, Waliło, Wcisło, Wdowicki, Wdowiszewski, Westelczyk, Westfalewicz, Wędzicha, Więcek, Więzik, Wilk, Wilczak, Wilkosz, Wiikostowski, Witkowski, Wielibrowski, Wierzban v. Wierzboń, Więcławiak, Wilcura, Wicherek, Wider, Wieczorek, Widłoń v. Widłonka, Widuch, Wiadrowski, Włodek, Włódarski, Włosiński, Wnęk, Wnętrzyk, Woźny, Wojnara, Wojtaszek, Wojtała, Wójs, Wolny, Wolak, Wojtych, Wojtaś v. Wojtos, Woczka, Wojtowicz, Wodyński, Wojakowski, Wojtań v. Wojtoń, Worga, Wrona, Wronka, Wszołka, Wuberek, Wyrda, Wykus v. Wykosz, Wyrobisz, Wyjadał, Wywiałkowski,

Zabdyrz v. Zabdys, Zając, Zabiegło, Zazyczka, Zapałowicz, Zadęcki, Zakulski, Zaćwilichowski, Zaplatalski, Zapotoczny, Zasadni, Zarębski, Zawaga, Zajn, Zawiślak, Zawrzał, Zaczek, Ząbek, Ząbkiewicz, Ząbczak, Zdebski, Zdunek, Zegartowski, Zemucha, Zębala, Zela, Zgoda, Zgorzelewicz, Ziejka v. Ziajka, Zielewicz, Zielonka, Ziemciak, Zięcik, Ziębiński, Ziętora v. Ziętor, Zuchnicki, Zwirzowicz, Zydroń, Zabka, Ząk v. Zakowski, Zelezniak, Zołnierczyk, Zegociński, Zelech, Złobiński, Zułasiński, Zurecki, Zurek, Zurko, Zychoń, Zydek, Zyła, Zytny v. Zytni v. Zytniewski, Zymon, Zyrowski.

WYKAZ
miejscowości W. Ks. Krakowskiego.

Powiat krakowski.

Aleksandrowice,	parafija	Morawica.
Kochanówka	"	"
Stefanówka	"	"
Baczyn	"	"
Balice	"	"
Werychów	"	"
Podkamycze	"	"
Batowice	"	Raciborowice.
Beszcz	"	Kraków.
Bibice	"	Zielonki.
Bielany	"	Zwierzyniec.
Bieńczyce	"	Raciborowice.
Błonie katarzyńskie	p.	Podgórze.
Bolechowice	p.	Bolechowice.
Zielona	"	"
Boleń	"	Raciborowice.
Borów	"	Morawica.
Bosutów	"	Raciborowice.
Branice	"	Ruszcza.
Bronowice wielkie	"	Kraków.
" małe	"	"
Brzezie narodowe	"	Bolechowice.
" szlacheckie	"	"
Brzoskwinia	"	Morawica.
Budzyń	"	Liszki.
Chałupki	"	Ruszcza.
Cholerzyn	"	Morawica.
Chrosna	"	"
Cło	parafija	Górka kościelnicka.
Czernichów v. Czerniechów,	parafija	Czernichów.
Czernichówek	"	
Czulice	"	Czulice.
Czułow	"	Rybna.
Czułówek	"	"
Czyżyny	"	Mogiła.
Dąbie	"	Kraków.
Dąbrowa szlachecka	"	Czerniechów.
Dojazdów	"	Ruszcza.
Dziekanowice	"	Raciborowice.
Garlica murowana	p.	Zielonki. (Garlica kościelna leży w Król. Pols.)
Giebułtów	p.	Giebułtów.
Głęboka	"	Czulice.
Górka kościelnicka	"	Górka kośc.
Górka narodowa	"	Zielonki.
Grębałów	"	Pleszów.
Grotowa	"	Czernichów.
Grzegórzki	"	Kraków.
Gwoździec	"	Krzeszowice.
Jeziorzany	"	Liszki.
Kamień	"	Czernichów.
Kantorowice	"	Raciborowice.
Karniów	"	Czulice.
Karniowice	"	Bolechowice.
Kaszów	"	Liszki.
Kawiory	"	Kraków.
Czarnawieś	"	"
Kępa	"	Czernichów.
Kępa rusocka	"	Ruszcza.
Kleszczów	"	Morawica.
Kłokoczyn	"	Czernichów.
Bugaj	"	"
Pasieka	"	"
Kobylany	"	Bolechowice.
Kościelniki	"	Górka kośc.

Kośmyrzów v. Koćmyrzów, parafija Czulice.

Kraków.

Krowodrza p. Kraków.
Krzesławice „ Pleszów.
Krzysztoforzyce „ Ruszcza.
Kujawy „ Pleszów.
Las-kościelnicki „ Ruszcza.
Rogów „ „
Łęg „ Kraków.
Liszki „ Liszki.
Rozmirowska zagroda, parafija Kraków.
Gramatyka p. Kraków.
Lubocza „ Pleszów.
Łuczanowice „ Ruszcza.
Mistrzejowice „ Raciborowice.
Mników „ Morawica.
Modlnica wielka, niegdyś Zagórze p. Modlnica.
Modlnica mała v. Modlniczka, parafija Modlnica.
Podchruście folw. p. „
Mogiła p. Mogiła.
Kopanie „ „
Morawica wielka „ Morawica.
Morawica mała „ „
Mydlnik v. Mydlniki „ Kraków.
Nowawieś narodowa „ „
„ szlachecka „ Liszki.
Olsza „ Kraków.
Olszanica „ Zwierzyniec.
Pękowice „ Giebułtów.
Piaski „ Kraków.
Piekary „ Liszki.
Pleszów „ Pleszów.
Kępa kujawska „ „
Podłęże „ Poręba.
Półwsie zwierzyniec. „ Zwierzyniec.
Prądnik czerwony „ Kraków.
„ duchacki „ „
„ biały „ „
Prussy „ Raciborowice.
Przeginia narodowa „ Czernichów.
„ duchowna „ Rybna.
Przegorzały „ Zwierzyniec.
Przylasek rusiecki „ Ruszcza.
Kępa rusiecka p. Ruszcza.
Raciborowice „ Raciborowice.
Prawda „ „
Rączna „ Liszki.
Rakowice „ Kraków.
Russocice „ Czernichów.
Ruszcza „ Ruszcza.
Wola rusiecka „ „
Rybna „ Rybna.
Rząska szlachecka „ Kraków.
„ duchowna „ „
Ściejowice „ Liszki.
Dąbrówka „ „
Śmierdząca „ „
Kąty „ „
Stanisławowice v. Stanisławice, par. Górka.
Sulechów p. Raciborowice.
Sułkowa „ Czernichów.
Szczyglice „ Morawica.
Tomaszowice „ Modlnica.
Podskalany „ „
Tonie v. Tanie „ Zielonki.
Kaczorów „ „
Trojadyn v. Trajdyn „ Giebułtów.
Trojanowice „ „
Ujazd „ Bolechowice.
Wadów „ Ruszcza.
Węgrzce „ Raciborowice.
Węgrzynowice „ Górka k.
Więckowice „ Bolechowice.
Witkowice „ Zielonki.
Wola justowska „ Kraków.
Chełm „ „
Wolica „ Górka k.
Wołowice „ Czernichów.
Krzemiennik „ „
Niwka „ „
Wrożenice „ Czulice.
Wyciąże „ Ruszcza.
Przylasek „ „
Zabierzów, niegdyś Rogoźnik, parafija Modlnica.
Zagacice „ Czerniechów.
Zakamycze „ Zwierzyniec.
Zastów „ Raciborowice.
Zelków „ Bolechowice.

Zesławice p. Raciborowice.
Zielonki „ Zielonki.
Marszowice „ „
Kapitulska wieś v. Kapitułka, parafija Zielonki.
Rozdziałowskie „ „
Zwierzyniec (przed.) „ Kraków.

Powiat chrzanowski.

Alwernia v. Lubernia p. Poremba.
Babice „ Babice.
Balin „ Chrzanów.
Bobrek v. Bóbrki „ „
Bobrowniki „ Bobrek.
Dobczyce „ „
Bolencin, Bolęcin „ Płaza.
Brodła „ Poręba.
Brzezinka „ Rudawa.
Byczyna „ Jaworzno.
Jeziorki „ „
Byda „ „
Chełmek „ Chełmek.
Chrzanów vel Krzanów, parafija Chrzanów.
Kąbornia chrzanowska, parafija Chrzanów.
Ciężkowice „ Jaworzno.
Rzydonice „ „
Czatkowice „ Krzeszowice.
Czerna „ Nowagóra.
Czyżówka „ Płoki.
Dąb „ Libiąż w.
Dąbrowa narodowa „ Jaworzno.
Baraki „ „
Dembnik v. Dębnik „ Paczołtowice.
Długoszyn „ Jawórzno.
Dubie v. Dub' „ Rudawa.
Dulowa „ Trzebinia.
Filipowice „ Nowagóra.
Frywałd „ Sanka.
Górka trzebińska „ Trzebinia.
„ szlachecka „ „
Góry luszowieckie „ Chrzanów.
Gorzów „ Bobrek.
Grojec „ Regulice.
Gromiec „ Bobrek.

Jankowice p. Babice.
Jaworzno v. Jaworznie, parafija Jaworzno.
Jeleń „ „
Karniowice „ Trzebinia.
Kąty „ Chrzanów.
Kaźmirówka „ Płaza.
Kościelec „ Kościelec.
Krzeszowice „ Krzeszowice.
Kwaczała „ Babice.
Lgota „ Płoki.
Luszowice „ Kościelec.
Lipowiec „ Babice.
Libiąż mały „ Libiąż w.
Libiąż wielki „ Libiąż w.
Moczydło „ „
Mentków v. Mętków „ „
Miechów „ Trzebinia.
Miękinia „ Nowagóra.
Mirów „ Liszki.
Młynka „ Rudawa.
Myślachowice „ Trzebinia.
Niegoszowice „ Rudawa.
Sowiarka „ „
Nielepice „ „
Nieporaż „ Regulice.
Nowa-góra „ Nowagóra.
Nowojowa góra v. Nawojowa, parafija Rudawa.
Oklęśnia „ Poręba.
Ostrężnica „ Nowagóra.
Ostropole „ Bobrek.
Paczołtowice [1]) „ Paczołtowice.
Piła „ Płaza.
Pisary „ Paczołtowice.
Płaza „ Płaza.
Oblaszki „ „
Siemota „ „
Płoki „ Płoki.
Podłęże wójtostwo „ Jaworzno.
Pogorzyce „ Kościelec.
Kazimirówka „ „

---

[1]) Obszerną monografiję Paczołtowic p. I. Louis, podaje *Czas* krak. 1874, Nr. 196—224. Nazwa pochodzićby mogła od Paczołta (niemiec. Petshold).

Poręba — Żegota,	p.	Poręba.
Potok	„	„
Skowronek	„	„
Psary	„	Płoki.
Radwanowice	„	Rudawa.
Regulice	„	Regulice.
Rozkochów	„	Babice.
Rudawa	„	Rudawa.
Rudno	„	Tenczynek.
Sanka południowa v. wielka (dawniéj Sosnka)	p.	Sanka.
„ półn. v. mała	„	„
Siedlec, Osiedlec,	v.	Sielc, parafija Rudawa.
Siercza v. Siersza	„	Trzebinia.
Szczakowa	„	Jaworzno.
Tęczynek v. Tenczynek, parafija Tenczynek.		

Charbielów	p.	Tenczynek.
(i zwaliska zamku Tęczyna).		
Trzebinia	p.	Trzebinia.
Trzebianka	„	„
Wypychów	„	„
Wodna	„	„
Wola filipowska	„	Tęczynek.
Wygiełzów	„	Babice.
Wymysłów	„	Libiąż w.
Zagórze	„	Babice.
Zalas	„	Zalas.
Żarki	„	Babice.
Żary	„	Rudawa.
Zbik (Zbiég)	„	Czernichów.
Zawierzbie	„	„
Źródła	„	Babice.

Okrąg b. Rzplitéj Krakowskiéj w wykopaliska nader jest ubogi. Mogił Wandy i Esterki umiejętnie jeszcze nie zbadano; poszukiwania w jaskini smoczéj Wawelu poczynione w r. 1874, wykryły, jak to przewidywano, płonność spodziewanych ztamtąd plonów naukowych. O poszukiwaniach w Kwaczale mówi relacya A. H. Kirkora w Sprawozdaniach Akademii Umiejętności na r. 1874. To, co z wykopanych dotąd w Okręgu przedmiotów drobniejszych znaleziono, posiada w większéj części Gabinet archeol. Uniw. Jagiel. i Muzeum Akad. Umiejętn. W ogóle, są to okrzeski kamienne, kilka młotków kamiennych i t. p. bronzów prawie niéma, chyba w drucikach nader cienkich i bez ozdób. Popielnice (pierwszą wzmiankę uczynił J. Łepkowski o znalezionéj przezeń w Brzeziu r. 1850), są miernéj wielkości, baniaste, dość lichego wyrobu, bez ozdób prawie, to z ciemnéj to z jaśniejszéj palone gliny; toż i łzawnice. Miejsca wykopalisk dotychczasowych były: Chełm, Olszanica, Paczołtowice (rzymskie z czasów Trajana: Hadryana), Popówka (wzgórze przy Morawicy), Brzezie, Wróżna (przy Rząsce), Kwaczała (dosyć obficie), Olsza, Modlnica, Bolechowice.

PRZYPISY



Dziad z Zielonek.

W czasopiśmie paryzkiém *Revue Contemporaine* (r. 1868, tom LXXIV) zamieścił p. Alfred Maury artykuł o Niniwie i Babilonie, według najnowszych odkryć archeologicznych tamże dokonanych, skreślony, w którym dowodzi, że odczytywanie klinopisma (écriture cuneiforme) dla znajomości dziejów assyryjskich równie ważne przynosić zaczyna owoce, jak je poprzednio odczytanie hieroglifów przyniosło dla egipskich. Zwróciwszy następnie uwagę na prace (które szeroko rozbiera) w tym kierunku dokonane przez dawniejszych i nowszych badaczy lub podróżników, jak Grotefenda, Bournoufa, Lassena, Westergaarda, Spiegla, Layarda i t. d. a głównie Rawlinsona, Opperta i Ménanta, daje krótki przegląd rezultatów prac ich dotychczasowych i naukowych zdobyczy, obiecujących niezmierne dla językoznawstwa i dziejów przynieść korzyści. Odkrywają one nam bowiem jakoby całą potęgę i wielkość starożytnego miasta Babilonu, głównie hojnością Nabuchodonozora uświetnionego (szczególniéj w dzielnicy chaldejskiéj). a objętością swą niegdyś aż czterykroć objętość dzisiejszego Londynu przenoszącego grodu, który (jak niegdyś Rzym pogański dla zachodu) stanowiąc stolicę azyjatyckiego poganizmu, był zarówno przybytkiem świętości jak i zbiorowiskiem znikomych tego świata uciech. Uczą nas nadto poznawać istotę i znaczenie ówczesnéj religii, któréj układ wedle słów p. Maury powtórzyć tu (osobliwie z powodu możebnego jéj związku z wielu wyobrażeniami w gadkach ludowych zawartemi) uważaliśmy za stosowne. Otóż mówi tenże (na str. 473):

„Religia babilońska, przedmiot głębokiéj odrazy Izraelitów, poczytujących ją za najbezwstydniejsze na ziemi bałwochwalstwo, znalazła w textach klinopisma nader szacownego objaśniacza. Mieliśmy wprawdzie już dosyć dokładne wiadomości o kosmogonii i astrologii Chaldejczyków, lecz brakło nam wiadomości o hierarchii bogatego bóstw ich olimpu. Autorowie greccy, mówiąc o obrzadku

assyryjskim, mieli zresztą zwyczaj tu jak i wszędzie, podstawiać nazwy i atrybucyje własnych swych bóstw pod bóstwa assyryjskie, do których je przyrównywali. Wprawdzie niektóre z nazw narodowych zachowały się dotąd w tradycyach Wschodu u sekt, które zachowały strzępy przestarzałych teogonij azyatyckich; ale nazwy te, nierzadko przejinaczone, nowego zupełnie nabrały u nich dzisiaj znaczenia. Przydomki (epiteta) nadawane bóstwom Assyryjczyków, pokazują, że lud ten, podobnie jak wszystkie narody politejistyczne starożytności, składał cześć siłom przyrodzenia, jako i gwiazdom uosobionym. Fragmenta jakie nam pozostały filozofii chaldejskiéj, wskazują na zasadniczą ideę metafizyczną — całéj owéj teologii, niewątpliwie w jedynobóstwie swe mającéj źródło; wszakże wyrażenia, jakie się w textach klinopisma napotyka, wybitne już materyalizmu noszą na sobie piętno; dostrzega się w nich własności Stwórcy pokruszone na mnóstwo ubóstwionych osób, przypominających bóstwa Indyj, Egiptu i Grecyi.

Wielkim bogiem narodu Assyryjskiego był *Assur,* inaczéj *bogiem dobrym* zwany, którego nazwa wchodzi do imienia Sardanapala (Assur-idana-palla, — bóg Assur dał syna). Wzywany on bywał jako „król całego wielkich bogów sejmu“ i był tém dla monarchów Niniwy, czem dla Faraonów Ammon: ich opiekunem głównym, istotą najwyższą, z łaski któréj dzierżyli oni życie, władzę i odnosili zwycięztwa. Sławny napis w Khorsabad króla Sargona (Sargin, Arkeanos właśc. Sarkana) wylicza cały poczet bogatych ofiar, składanych Assurowi jako wota. Każden z dwunastu bogów tworzących pierwszy bóstw cykl, miał specyalne sobie do spełnienia powierzone czynności. Wielom z nich dodawali Assyryjczykowie małżonki, boginie, również szczegółowemi obdarzone attrybucyami. *Anu,* w którym rozpoznać by można *Oannes'a* wspomnionego przez Berose'go, przełożonym był nad losami i nosił przydomek Nieprzeniknionego. *Salman-Nisroch,* król płynu, pan tajemnic, przewodniczył małżeństwu. *Samas,* władca nieba i ziemi, był bogiem słońca. *Sin,* był bogiem księżyca i miesięcy, panem sfer. Nader wysokie także zajmował stanowisko *Merodach;* zasiadał on jako bóg pierworodny u boku Assura z nazwą mędrca i pana wyroczni. Sargon przedstawia nam go jako boga, który zgodnie z Assurem, obdarzył go koroną; Nabuchodonozor tytułuje się wybranym od Merodacha i zanosi doń najgorętsze i najuleglejsze supplikacye, na jednem z pozosta-

łych wyczytać się dające pomników[1]. Za syna tego bóstwa uważany był *Nebo*. Texta mianują go stróżem legij niebiańskich i ziemskich; i dają mu nadzór nad firmamentem. U Sabejczyków, których wiara nasiąkniętą jest wspominkami teogonii chaldejskiéj, mieszany on bywał z planetą Merkurym. Królowie Babilońscy udawali się pod szczegółową *Neba* opiekę; ztąd téż imię jego wchodziło w skład bardzo wielu imion królewskich, jak: Nabo-polassar, Nabu-chodonozor (czciciel Neba), Nabo-nid. W Babilonie naznaczano mu za małżonkę boginię księżycową zwaną *Nana*, któréj cześć po całéj upowszechnioną była Assyryi. W Nimroud odkryto kolosalnéj wielkości wizerunki tego boga, wykonane na rozkaz króla Belocha IV. *Ninip Samdan* był bohaterem czynów orężnych, bogiem, który zwalczał nieprzyjaciół. Napis wyjęty z jednéj części pałacu w Khorsabad, która służyła (jak się zdaje) za harem, obejmuje ciekawą do tego bóstwa wojny inwokacyję Sargona. Zbliżał się doń w attrybucyach *Nargal*, gdyż temu nadawano przydomki: szybkobiega, i pana potyczek. *Ao* był nieprzeniknionym panem tajników, coś nakształt egipskiego Knufisa. *Bel-Dagon*, mianowany ojcem bogów najwyższym, był stwórcą i świata budowniczym; miał za małżonkę *Taauth*, wielkich bóstw macierz, uosabiającą prawdopodobnie materyę. Do nazw wszystkich bogów przywiązany był tytuł generyczny *Bel*, tak jak wszystkie boginie nosiły tytuł *Mylitta*, które to imię Grecy brali za specyalną pewnego bóstwa nazwę. To, które tak przezwali, nosiło w istocie nazwę *Zarpanit*, i było boginią płodności i ruchu; porównywali je więc do Wenery, a kult jéj wszetecznie obchodzony, uświęcał jawnie prostytucyę. Nazwa również generyczna *Astaroth* przysługiwała w ogóle boginiom gwiazd, po nad któremi górowała *Istar*, gwiaździsta królowa niebios i ziemi, wyroki na bohaterów, na tamtym wydająca świecie.

Treścią mnóstwa textów epigraficznych, są modlitwy składane różnym panteonu assyryjskiego bóstwom, gdyż monarchowie pod straż bogów oddawać tak mieszkania jako i władzę swoją lubili.

---

[1] „Ja ciebie chwalę o Panie, który jestem tworem twojéj ręki. Tyś mnie ożywił, tyś mi powierzył królowanie nad legijami ludzi, tak jak wolą twoją było, żeś ukrócił ich pokolenia. — Natchnął On me serce bojaźnią i uszanowaniem dla swego napełnił bóstwa. Zwrócił moją uwagę na potrzeby swojich ludów, a ja cześć jego potęgi rozszerzyłem". (Inskrypcyje kompanii Wschodnio-Indyjskiéj).

„Niechaj Assur, ojciec bogów, błogosławić raczy temu domowi (pałacowi) dając obrazom w nim zawartym blask nagły i trwały! niech nad wyjściami (bramami) czuwa aż do ostatka dni (do końca świata)!" woła Sargon w wielkim napisie przełożonym na francuzkie pracą pp. Opperta i Ménanta. Religija przewodniczyła budowie gmachów, jak i wszelkim innym czynnościom głównym żywota Assyryjczyków. Królowie składali pod fundamentami swych pałaców talizmany, mające im zapewnić trwałość. Jeden z najznakcmitszych badaczy zwalisk Khorsabadu i autor dzieła o dokonanych tamże grabarskich czynnościach, wykopał z pod wielkich turów (byków) strzegących bramy, na pokładzie drobnego piasku, mnóstwo różnego rodzaju płyt, ktorych przeznaczenie dokładnie zostało wyjaśnione odczytaniem napisu Sargona przez p. Opperta. Monarcha assyryjski wyraża się w nich temi słowy: „Na tabliczkach ze złota, srebra, antymonu, miedzi, ołowiu, zapisałem sławę mego imienia". Obok pałaców nie same tylko talizmany, ale napotykano nadto posągi olbrzymie i płaskorzeźby, noszące na sobie napisy pełne modlitw do bogów i chwałę ich imion głoszące. Zawsze tu król assyryjski występuje jako ich sługa, ich porucznik czy minister; szerzy ich religiję mocą swego ramienia i karze upornych, niechcących uznać jéj majestatu.

Łatwo ztąd odgadnąć, że cześć bóstwom tak wytrwale i tak gorąco składana, całą Assaryję napełnić musiała przybytkami i sanktuaryami. Często téż texta epigraficzne, wspominają o erekcyach świątyń. Wielką ich liczbę posiadał i sam Babilion; najdokładniejszą pod tym względem informacyę daje nam rodzaj ogłoszenia (znanego pod nazwą *Inscription de la compagnie des Indes),* którą odczytać można na jednym z pomników Nabuchodonozora. Do niéj, dla uzupełnienia skazówek jakie dostarcza, dołączyć należy i napis z dzielnicy miasta zwanéj Brosippa, równie jak tamto, natchnieniami syna Nabopolassarowego wygłoszony. W textach tych, król przypomina o wielkich robotach i gmachach jakie powznosił w Babilonie, o budowie świątyń bóstw Nebo, Zarpanit, Nana, Ninip-Samdan, Sin, Ao. Gmachy te, wedle inskrypcyi kompanii Wschodnio-indyjskiéj wzniesione były ze smoły ziemnéj (bitume) i z cegły. Wśród pompatycznéj owéj enumeracyi Sanktuaryów najbardziéj nas niewątpliwie obchodzić mogą dwie świątynie, z których jedna zwaną była: świątynią *Nieba i Ziemi,* druga zaś: świątynią *Siedmiu światłości ziemskich.* To, co o pierwszéj z nich powiedziano na dwóch wspomnionych epigrafach,

łatwo rozpoznać nam daje ową piramidę przez Strabona pod tytułem *Grobowca Belusa* opisaną. Wyraz: grobowiec, przez greckiego użyty geografa, jest wiernym przekładem wyrażenia assyryjskiego: *miejsce spoczynku,* którém każdego bóstwa mianowano sanktuaryum. Wedle wielu świadectw starożytnych, świątynię tę zburzył Xerxes. Wznosiła ona się w obrębie grodu królewskiego, gdzie zdawała się stanowić jakoby metropoliję. Poświęcona była Merodachowi, którego mieszkanie, czyli miejsce spoczynku, leżało w spodniéj pomnika części. Kopuła z marmuru i złota, ze sklepieniem gwiazdami zasianem, tworzącem jakoby obraz firmamentu, przykrywała owo sanktuaryum, w którém ogłaszano wyrocznie. Na piętrach piramidy, różne inne umieszczone były sanktuarya, naczelnym poświęcone bóstwom. Wreszcie na samym wierzchu wznosił się budynek, które texta epigraficzne nazywają świątynią *podstaw świata* (des assises du Monde). Ołtarz Merodacha, dawniéj srebrny, kazał Nabuchodonozor przerobić na złoty. Budulcem wiązań gmachu tego, było drzewo cyprysowe z gór Libanu przywiezione. Dach miedziany pokrywał świątynię zbudowaną u szczytu piramidy; co do tego szczegółu, pismo klinowe najzupełniéj potwierdziło prawdę świadectw biografa Apolloniusza z Tyany.

Zwaliska tego gmachu, tak wspaniale przez Nabuchodonozora odnowionego, istnieją dotąd pod nazwą *Babil,* która to Babilonu nazwa jako (*Babilu*) figuruje wszędzie na inskrypcyach; jest to zatém biblijna Babel. Znaki ideograficzne do napisania wyrazu tego służące, uczą, że znaczył on *bramę Ilu,* to jest: *bramę Boga.* Nie może zatém mieć wartości wyłożona w Genezie etymologija, tłómacząca wyraz ten przez *zamięszanie;* wykład taki zdaje się umyślnie ukutym późniéj, jak tego działania nierzadko w pismach starożytnych znajdujemy przykłady. Mimo to, znaczenie wyrazu Babel jako bramy Boskiéj nie zaś zamieszania, nie obala wcale rzeczywistości istnienia saméjże wieży jako i połączonéj z nią tradycyi. Sławna bowiem owa wieża wspomnioną tam jest pod nazwą *Świątyni siedmiu światłości ziemskich,* z którą się wiąże najdawniejsza *Borsippy* pamięć. Jakoż nazwa téj ostatniéj dzielnicy Babilonu, która następnie osobném stała się miastem, znaczy wedle Talmudu: *zamieszanie języków,* które to znaczenie zgadza się z odpowiedniemi wyrazami wokabularza assyryjskiego. Nabuchodonozor głosi, jako sanktuaryum to, którego tożsamość z opisaną przez Herodota wieżą piętrową wykazał Oppert, zbudowaném zostało przez dawnego króla, oddzielonego odeń czter-

dziestoma i dwoma żywotami ludzkiemi, „lecz, że ten król (mówi daléj monarcha babiloński na napisie w Borsippa) niedokonał jéj wierzchołka, gdyż ludzie porzucili roboty od poczęcia dni potopu, bełkocąc słowa swe w nieporządku. Trzęsienie ziemi i pioruny zatrząsnęły surową cegłą, rozłupały paloną cegłę ścian zewnętrznych, a cegła surowa środka murów w massie zwaliła się, tworząc u dołu wzgórz stosy. „Wielki bóg Merodach skłonił me serce do jéj odbudowania na témże samem miejscu". Jeśli tedy p. Oppert trafnie znaczenie przytoczonego tu ciekawego ustępu uchwycił, to wyrazami temi wieża Babel byłaby określoną jasno i dokładnie, gdy znów zkąd inąd posiadamy opis jéj wedle epigrafu kompanii Wschodnio-indyjskiéj w słowach: „Aby ludzi (świat) zadziwić, (wykrzykuje tu Nabuchodonozor), przerobiłem i odnowiłem cudo Borsippy, jakiém jest świątynia siedmiu sfer niebieskich i ziemskich; szczyt jéj wzniosłem z cegieł, które miedzią pokryłem; naprzemian rzędami marmurowemi i inno-kamiennemi, toż wyłożyłem tajemnicze sanktuaryum Neba (boga Nebo)". Wieża, którą król babiloński, równie jak jéj spód, obsypał a raczéj ozdobami przeładował, bynajmniéj z powierzchni ziemi w całości nie znikła; gruzy jéj dochowały się aż po dziś dzień, podobnie jak i zwaliska grobowca Belusa. Na 12 kilometrów ku południo-wschodowi od Hillah, widzimy dotąd ogromną massę, z daleka już dostrzegalnych, zeszklonych przez ogień cegieł; massa ta jest to tak zwany *Birs-Nimrud;* a wszystko przypuszczać każe, że zbitą ona została ze szczętów głośnéj owéj językowéj czy piętrowéj wieży. Na wyniesieniu płaskiém (platformie), niegdyś podniesioném na 75 stóp i na 600 stóp szerokiém, stało pierwiastkowo siedm wież nierównéj wysokości, poświęconych każda jednéj ze siedmiu planet; kamienie ich ukazywały oddzielną dla każdéj wieży barwę, którą rozkopy przez Anglików dokonane, wyraźnie nam rozpoznać dozwoliły. Barwa i wysokość tych wież zostawały bezwątpienia w ścisłym związku z charakterem, jaki każdéj z owych planet przypisywali Chaldejczycy. W dolnéj budynku części, mieściła się świątynia boga księżycowego Sin. Wstępując na wierzchołek po stopniach zewnętrznych, przybywano w końcu do palladium Neba, które nad całym górowało pomnikiem. Było to prawdopodobnie owe sanktuaryum dozorcy niebieskiego, o którem mówi Herodot jako o małéj świątyńce czy kapliczce po nad wieżą piętrową wzniesionéj, a w któréj winna

była wskazana przez boga niewiasta noc przepędzić w samotności [1]). Birs-Nimrud tedy, tak pod względem starożytności swéj jako i ważności pomnikowéj, współubiegać by się mógł o lepsze z piramidami w Memfis; gdyby niekształtne jego ruiny zdołały nam przypomnieć choć w części jistotne wrażenia, jakie wywoływały na ówczesnych wiernych, gdy wraz z grobowcem Belusa, przedstawiały się oczom ludzkim w całéj swego bogactwa i piękności krasie. A tak, skazani na odbudowanie jedynie myślą naszą wspaniałych tych gmachów, które Babilon w starożytności wyniosły na stanowisko Rzymu nowożytnego, myślą téż tylko gonić możemy za wielką pompą religijną, któréj świetny obraz dają nam znalezione w Kojundżik płaskorzeźby, gdy pompa ta w pełni ożywiała i uświetniała jeszcze miejsca, nad któremi obecnie samotność i milczenie szeroko swój rozpostarły całun. Pielgrzym arabski lub syryjski, po zwiedzeniu miasta Nabuchodonozorowego, świątyniami i pałacami przepełnionego, wracał zdziwiony i ukorzony pod domowy swój namiot, zkąd bardziéj może jeszcze religijnie skruszony niż przedtem szedł do poblizkiego, za ołtarz mu służącego bezkształtnego kamienia. A może i on także, równie jak ów germański pątnik z XV wieku po powrocie z Rzymu do smutnéj i zimnéj swéj ojczyzny, oburzeniem i odrazą przejęty na widok zepsucia i występku, jakie tuż obok świętości w téj ruchliwéj świata stolicy napotykał, Babilon raczéj za siedzibę Złego, niż za rezydencyę Bóstwa poczytywać zaczął. Dowodzi tego smutna pamięć, jaką po sobie zostawiła w dziejach Niniwa, drugie podobne miasto wszeteczeństwa i zbytku, uosobione w lubieżniku i tchórzu Sardanapalu, który pod jego gruzami śmierć znalazł wśród zbytku i rozkoszy. Odkrycia archeologiczne pp. Botta, Layard, Place, Loftus, jak i uczone wykłady pp. Hincks, Rawlinson, Oppert, uka-

---

[1]) Nasuwa się tu porównanie z kilku baśniami w zbiorze niniejszym umieszczonemi, mianowicie z N. 1, a bardziéj jeszcze z N. 2 i 3, przyczém nadmienić wypada i o nader ważnéj roli, jaką w nich odgrywa *koń*. U nas kronikarze wspominają o Mszoju Jastrzębcu, wojowniku za czasów Bolesława Chrobrego, który przez *okucie* konia swego, dokazał tego, czego inni nie zdołali, t. j. wdrapać się zbrojnie i konno na *Łysą Górę* w celu opanowania ostatniéj garstki tam się jeszcze chroniących pogan i zburzenia ostatniéj bóżnicy. Co téż świetnie na świeżo podkutym dokazał koniu. A była to tak wysoka góra, że o niéj prawiono:

Z téj góry człek tak daleko dorzuci okiem,
Ile przez dzień kroczysty koń przepędzi krokiem.

zują nam Babilon i Niniwę z innego jak dotąd stanowiska, więc w odmiennóm zupełnie świetle. Tak tedy, umiejętność wskrzeszając z popiołów dwie zburzone owe stolice, przywróciła zararazem Assyryi świetność dziejową, jaką przed 25 do 30 wiekami, otaczała potęga ramienia jéj władców obok imponujacego jéj religijnych obrządków blasku.

SPIS RZECZY.

Wyd. I. Nakład 4 000 + 200 egz. Pap. offsetowy III kl. 80 g. A-0 z fabryki w Boruszowicach Druk offsetowy. Podpisano do druku w marcu 1962 r. Druk ukończono w kwietniu 1962 r. Ark. druk. 24, ark. wyd. 21. Wojsk. Zakł. Graf. w Warszawie, ul. Grzybowska 77. Nr zam. 47. H-85.
Cena zł 40.—.